

LINDA MALCZEWSKA

GRA POZORÓW

MROczne POŻĄDANIE #1



Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

LINDA MALCZEWSKA

**GRA
POZORÓW**

MROczne POŻĄDANIE #1

OŚWIĘCIM 2021

Copyright ©
Linda Malczewska
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2021
Wszelkie Prawa Zastrzeżone
All rights reserved

Redakcja:
Kamila Reclaw
Korekta:
Agnieszka Sajdyk
Edyta Giersz
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Przygotowanie okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-650-8

SPIS TREŚCI

Prolog

Rozdział pierwszy

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty

Rozdział piąty

Rozdział szósty

Rozdział siódmy

Rozdział ósmy

Rozdział dziewiąty

Rozdział dziesiąty

Rozdział jedenasty

Rozdział dwunasty

Rozdział trzynasty

Rozdział czternasty

Rozdział piętnasty

Rozdział szesnasty

Rozdział siedemnasty

Rozdział osiemnasty

Rozdział dziewiętnasty

Rozdział dwudziesty

Rozdział dwudziesty pierwszy

Rozdział dwudziesty drugi

Rozdział dwudziesty trzeci

Rozdział dwudziesty czwarty

Rozdział dwudziesty piąty

Rozdział dwudziesty szósty

Rozdział dwudziesty siódmy

Rozdział dwudziesty ósmy

Rozdział dwudziesty dziewiąty

Rozdział trzydziesty

Rozdział trzydziesty pierwszy

Rozdział trzydziesty drugi

Rozdział trzydziesty trzeci

Playlista

Podziękowania

Ból, zwłaszcza ten emocjonalny, to obok miłości najsilniejsze uczucie, jakiego możemy doświadczyć. I chociaż robimy co w naszej mocy, by uchronić się przed nim, to czasami po prostu nie da się go uniknąć. Czasami to jedyne, co nam pozostaje, by uwierzyć, że jeszcze żyjemy, by odnaleźć w sobie siłę, podnieść się z kolan i być zdolnym do dokonywania naprawdę wielkich rzeczy...

Prolog

Oblał mnie zimny pot, a moje dłonie zaczęły się trząść. Wiedziałam, że kawałek mnie zniknął na zawsze, że już nic nie będzie takie jak przedtem. Siedziałam pod ścianą. Oparłam się o nią plecami i trzymałam kurczowo kolana podciągniętych pod samą szyję, żeby nie osunąć się na podłogę...

Chciałam się ruszyć, ale nie byłam w stanie. Ciało mi zdrętwiało. Bolało. Tak strasznie bolało. Nie miałam siły krzyknąć ani walczyć. Już nie. Po prostu patrzyłam jak całe moje dotychczasowe życie w jednej chwili się sypie wokół mnie. Nagle z transu wyrwał mnie jego głos, który ciął gęste powietrze jak nóż. Wiedziałam, że mnie szuka. Ocknęłam się i zapragnęłam zniknąć. Nie miałam pojęcia, co zrobię, dokąd pójdę, ale byłam pewna, że już nigdy więcej mnie nie zobaczy. Już nigdy więcej mnie nie skrzywdzi.

Rozdział pierwszy

Logan

W końcu podniosłem głowę znad sterty papierów, nad którymi siedziałem w swoim biurze, i spojrzałem na monitor komputera. Dochodziła siódma. Znowu straciłem poczucie czasu. Wyprostowałem się w fotelu, po czym przetarłem dłońmi zmęczone oczy.

Ostatnie tygodnie były ciężkie, ale teraz wszystko idzie zgodnie z planem. Jutro oficjalnie przejmę firmę Mortona.

W zasadzie to wcale nie potrzebowałem jego żalosnej agencji, ale mina tego idioty, kiedy dowiedział się, że to ja ją kupiłem, gdy popadł w długi, była bezcenna.

Kilka lat temu zwróciłem się do niego o radę i wsparcie, nie tylko jako do bardziej doświadczonego w trudnej sztuce biznesu, ale przede wszystkim jako do przyjaciela mojego zmarłego ojca. On jednak nie miał skrupułów. Potraktował mnie jak niegodnego konkurenta, przejmując kontrakt za moimi plecami.

Na szczęście nie brakowało mi uporczywości ani talentu. Sztukę manipulowania ludźmi opanowałem do perfekcji. W ciągu paru lat zbudowałem imperium. Zarządzałem największymi, najbardziej dochodowymi spółkami na świecie i dzieliły mnie godziny od zemsty, na którą długo czekałem. Los bywa przewrotny. Nie powiem, że bym użył do tego jedynie legalnych środków, że grałem *fair*, ale w końcu w biznesie liczy się efekt, a nie droga, jaką trzeba pokonać.

Powiedzenie „po trupach do celu” określało mnie idealnie, jeśli chodzi o miejsce w którym się znajdowałem. Byłem na szczycie.

Usłyszałem ciche pukanie do drzwi, a chwilę potem otworzyła je moja tymczasowa asystentka. Nie pamiętałem imienia dziewczyny i nawet nie chciałem. Zastępowała Katherine, która pracowała dla mnie już ponad sześć lat, a która w tej chwili była na drugim końcu kraju w sprawach osobistych. Kobieta weszła do gabinetu ze wzrokiem wbitym w podłogę.

– Chciałabym przypomnieć o rezerwacji w Hotelu Plaza i jutrzejszym locie

do Nowego Jorku. Pański samolot będzie gotowy w południe – skończyła zdanie i położyła na biurku pocztę i jutrzejszy terminarz spotkań, nadal stojąc ze zwieszoną głową i uporczywie unikając kontaktu wzrokowego.

– Masz mi jeszcze coś do przekazania, czy zamierzasz tak stać do przyszłej jesieni, trwoniąc mój cenny czas? – spytałem nieco poirytowany jej przedłużającą się obecnością.

– Nie odwołał mnie pan, więc myślałam... – dziewczyna zawiesiła głos i urwała w połowie zdania.

– To nie myśl, najwidoczniej nie jest to twoją mocną stroną – warknąłem, a asystentka skinęła lekko głową i, nadal nie patrząc na mnie, niemal rzuciła się w stronę drzwi.

Była młoda i atrakcyjna. Pracowała dla mnie dopiero kilka tygodni i nawet nieźle wywiązywała się ze swoich obowiązków. Problem w tym, że od zawsze nie tolerowałem zmian. Liczyła się jedynie konsekwencja i stałość. Nie ufałem ludziom i ograniczałem kontakty z nimi do niezbędnego minimum.

Tego wieczoru nie mogłem się już skupić na niczym innym. Musiałem się zresetować. Chwyciłem marynarkę, która leżała na oparciu skórzanego fotela, przeszedłem przez hol i zjechałem windą do podziemnego garażu, przywołując mojego szofera.

Wsiadając do auta, rzuciłem kierowcy adres, po czym ruszyliśmy, a ja rozsiadłem się wygodnie na tylnej kanapie, luzując krawat pod szyją.

„Nox” – jeden z najbardziej snobistycznych klubów w Miami. Na miejscu było gorąco, ciemno i tłoczno. Półnagie i naiwne panienki wiły się na parkiecie, kusząc wdziękami. Każda z nich marzyła o wielkiej i szybkiej karierze. Wiedziałem, jak to funkcjonuje od środka, jakie są zasady, jak sprzedają siebie, zadowolając znudzonych małżeństwem podstarzałych milionerów i robiąc przy tym dosłownie wszystko.

Chciało mi się rzygać, kiedy patrzyłem na ten syf, a mimo to sam nie byłem lepszy wobec tych dziewczyn i miałem tego cholerną świadomość.

Zamówiłem butelkę Macallana i po kilku upitych łykach poczułem, że moje ciało się odpręży, a umysł zapomina o tym, co czeka mnie jutro. Rozsiadłem się wygodnie, a one patrzyły, uwodziły, polowały. Nie wiedziały jedynie, że w tym układzie ofiarą wcale nie będę ja.

Po kilku godzinach już byłem dość wstawiony, więc uznałem, że pora wracać do domu. Dałem znać ochronie, po czym wstałem, zszedłem

schodami w dół i już miałem kierować się w stronę wyjścia, kiedy poczułem szturchnięcie w plecy. Wściekły odwróciłem się gotowy na bezpośrednią konfrontację i ujrzałem dziewczynę o cudownie anielskim uśmiechu. Była wysoką, szczupłą blondynką z długimi nogami i ogromnymi niebieskimi oczami. W tej chwili miałem gdzieś to, czy przyszła z chłopakiem czy z przyjaciółkami, wiedziałem jedynie, że tego wieczoru wyjdzie stąd ze mną. Od razu złapałem ją za rękę.

– Tłoczno tu. Wyjdziemy? – szepnąłem jej do ucha, a potem przesunąłem kciukiem po dolnej wardze dziewczyny. Ona zaś w odpowiedzi skinęła nieśmiało głową, nie odrywając ode mnie wzroku.

Po dwudziestu minutach dotarliśmy do apartamentu. Wyczuwałem jej onieśmienie, gdy patrzyła na wszystko wokół. Byłem pewien, że to co tu zobaczyła, zrobiło na niej wrażenie. Lubiłem pokazywać, jak bardzo bogatym i potężnym człowiekiem jestem. Miarą sukcesu od zawsze przecież było posiadanie.

Kilka chwil później staliśmy na środku ogromnego, ciemnego salonu, chociaż słowo „staliśmy” w tym przypadku było zdecydowanie nie na miejscu. Ja stałem, a ona klęczała naprzeciwko z uniesioną głową i wzrokiem utkwionym w mojej twarzy.

Powoli i bez słowa rozpiąłem rozporek i przez kilka sekund delikatnie przesunąłem nabrzmiałym kutasem po jej policzku, a następnie wcisnąłem go brutalnie i bez ostrzeżenia w jej usta. Próbowła wstać, ale nie pozwoliłem na to. Chwyciłem jej długie włosy i oplótłem je sobie wokół dłoni, nadając rytm ruchom dziewczyny.

W pewnym momencie zdecydowanie i mocno złapałem dziewczynę za szyję, podnosząc i sadzając ją na blacie stołu, a potem zdarłem z niej sukienkę.

– Rozluźnij się – nakazałem.

Na twarzy kobiety pojawił się uśmiech. Odrzuciła głowę do tyłu, rozchylając przy tym delikatnie wargi. Jej oddech przyspieszył. Przywarłem do niej i poczułem, jaka była rozpalona. Zbliżyłem usta do gorącej skóry i zacząłem powoli całować każdy jej centymetr. Po chwili odsunąłem na bok cienki pasek koronkowych stringów, które nadal miała na sobie i wsunąłem w nią dwa palce. Zdecydowanym ruchem przesunąłem nimi w tył i w przód, z każdym ruchem zwiększając siłę nacisku.

Obserwowałem, jak ciało nieznajomej ogarnia czysta euforia. Kiedy

wyczułem, że jest bliska szczytowania, wycofałem się i wprawnym ruchem przekręciłem plecami do siebie. Podniosłem krawat, który zaraz po wejściu wylądował na podłodze. Skrępowałem jej nadgarstki. Próbowła protestować, dotknąć mnie, ale wiedziałem, że to tylko gra. Zacząłem wymierzać mocne klapsy po krągłych pośladkach. Dziewczyna cicho jęczała, a po chwili jej ciałem zawładnął dreszcz. Nie mogąc dłużej wytrzymać z całą swoją siłą wbiłem się w nią. Krzyknęła głośno. Poczułem, jak zbliża się potężny orgazm. Oboje dochodziliśmy niemal w tym samym czasie.

Kiedy skończyłem opadłem całym ciężarem na nagie, spocone, idealne ciało kobiety. Oddychała szybko, a mokre blond loki opadały jej swobodnie na plecy.

Podniosłem się i spojrzałem na zegarek, który wskazywał czwartą rano – za kilka godzin musiałem być w Nowym Jorku.

– Kiedy stąd wyjdę, mam nadzieję, że już cię nie będzie. Lubię spać sam – rzuciłem od niechcienia w stronę dziewczyny w drodze do łazienki.

Po wyjściu ku wielkiemu zdziwieniu zastałem ją w moim łóżku. Przecież dałem jej wyraźnie do zrozumienia, że ma się wynosić. Zaczynałem być rozdrażniony tą sytuacją.

– Nie wiem, czy wyraziłem się dostatecznie jasno za pierwszy raz, ale chcę żebyś zamknęła drzwi z drugiej strony – powiedziałem oschle. – Dla ułatwienia podpowiem ci, że to te dwa duże skrzydła przytwierdzone do ściany z klamką na środku. – Nie chciałem dłużej na nią patrzeć. Podszedłem powoli do szafki nocnej, wyjąłem zwinięty plik kilkusetdolarowych banknotów i rzuciłem w jej stronę. – Oczywiście to dla ciebie. Spisałaś się mała.

Dziewczyna patrzyła na mnie z niedowierzaniem, a jej błękitne oczy zaszyły łzami, kiedy do niej dotarło, że chciałem się jedynie zabawić. W tym wzroku dało się wyczytać poniżenie, ból, pogardę i nienawiść w stosunku do mnie.

Przeszedłem do garderoby, wyciągnąłem jeden z ręczników i owinałem go wokół bioder. Po drodze chwyciłem małe pudełko chusteczek. Usiadłem na brzegu łóżka i podałem je dziewczynie, mówiąc już spokojnie: – Nie płacz, nie chcę, żeby twój rozmazany makijaż zabrudził pościel.

Po tych słowach stanąłem przodem do ogromnego okna, które zajmowało całą ścianę. Słyszałem za plecami, jak ze zdenerwowania ciężko oddycha, w pośpiechu zbierając z podłogi swoje porzucane rzeczy, które wcześniej

dosłownie z niej zdarłem, po czym wybiega z pokoju. A ja? Jak gdyby nigdy nic, wpatrywałem się w zapierającą dech w piersiach panoramę, a to, co się stało przed chwilą, nie miało dla mnie żadnego znaczenia. Byłem niewzruszony i zimny jak skała, niezdolny do jakichkolwiek uczuć wyższych wobec drugiej osoby. Już nie.

Po kilku godzinach ze snu wyrwało mnie pukanie do drzwi i cichy kobiecy głos.

– Dzień dobry, panie Grant, czy mogę wejść? Jest dziewiąta, za godzinę ma pan spotkanie, a później lot do Nowego Jorku.

To była Maria, moja gosposia. Starsza kobieta, która pracowała dla mnie, odkąd pamiętałem. Wstałem z łóżka, narzucając na siebie szlafrok.

– W garderobie zostawiłem rzeczy, które zabieram ze sobą – powiedziałem tuż po tym, jak otworzyłem jej drzwi. – Spakuj je, a później odeślij na lotnisko. Niech kierowca przygotuje auto i zaczeka na mnie. Za pół godziny będę gotowy do wyjścia.

Maria skinęła posłusznie głową i zniknęła za drzwiami.

Po porannym zebraniu, zostawieniu wszystkich niezbędnych informacji i wytycznych moim pracownikom, ruszyłem limuzyną prosto na lotnisko. W drodze przeglądałem dokumenty spółki, którą przejąłem. Skoro ta żałosna firma już trafiła w moje ręce, musiałem zrobić wszystko, żeby zaczęła przynosić konkretne zyski, zanim się jej pozbędę.

Ze skupienia wyrwał mnie telefon jednego z moich ludzi.

– Panie Grant, mamy problem z jedną z inwestycji, chodzi o pozwolenie... – po drugiej stronie słuchawki usłyszałem niepewny męski głos i poczułem, jak ogarnia mnie fala niepohamowanej złości, a dłoń mimowolnie zaciska się w pięść. Jeszcze dobrze nie opuściłem biura w Miami, a już piętrzą się problemy. Ciekawe, w jaki sposób zamierzają sobie poradzić beze mnie przez kilka następnych tygodni, dopóki nie postawię do pionu tej pieprzonej agencji?

– Za co ci płacę? – warknąłem. – Po jaką cholerę dzwonisz? Niczego nie umiesz załatwić sam? Nie interesuje mnie, jaki masz problem. Ma być rozwiązany!

– Ale szefie... na te papiery musimy czekać co najmniej kilka tygodni, a bez tego mamy związane ręce.

– Nie obchodzi mnie, co zrobisz, miałeś tylko jedno zadanie i je spieprzyłeś. Nie będę tracił więcej mojego czasu i pieniędzy. Jeśli nie dostanę

gotowego projektu z sensownym rozwiązaniem, nim samolot dotknie płyty lotniska, możesz wypierdalać z mojej firmy. – Rozłączyłem się, ciskając telefonem o siedzenie. – Nalej mi, muszę ochłonać. Ci idioci nie umieją nic beze mnie zrobić... Jak długo jeszcze będziemy się wlec na to lotnisko!?

– Za dziesięć minut powinniśmy być na miejscu – oznajmił ochroniarz, podając mi szklankę bursztynowego trunku.

Lot z Miami do Nowego Jorku przebiegł wyjątkowo spokojnie. To komfort, na który mogłem sobie pozwolić, przemieszczając się wszędzie prywatnym samolotem. Po wyjściu z terminala uderzył mnie powiew wrześniego powietrza, a zewsząd było słychać gwar spieszących się gdzieś nowojorczyków albo turystów z aparatami i głupio przyklejonymi do twarzy, uśmiechami. Hałas trąbiących aut był wprost nie do wytrzymania. Nie znosiłem tego miasta. Przeludnione, głośnie, przereklamowane.

W jaki sposób mam tu wytrzymać przez kolejne cztery tygodnie?

Pospiesznie wsiadłem do limuzyny. Chciałem jak najszybciej odciąć się od świata zewnętrznego i poczuć chociaż pozorną namiastkę ciszy za czarnymi szybami. Pokonaliśmy kilka przecznic i już dojeżdżaliśmy do hotelu, kiedy usłyszałem głośny klakson, a później poczułem ostre hamowanie auta.

– Co jest? – warknąłem.

Szofer jak oparzony wyskoczył z za kierownicy, a ja kątem oka dostrzegłem długowłosą dziewczynę, która stała przy masce zwrócona plecami do mnie, wyklócając się z moim kierowcą i gestykulując przy tym mocno rękoma. Wyglądało to dość komicznie – jakby dziecko wymuszało na rodzicu kolejną paczkę cukierków w sklepie ze słodyczami. Ze swoją drobną posturą i niewielkim wzrostem sięgała mężczyźnie do połowy torsu.

– Nowojorczycy, oho zaczyna się – prychnąłem, przewracając przy tym oczami i wracając do przeglądania informacji w telefonie.

Po kilkuminutowej zaciętej wymianie zdań, kiedy wszystko wskazywało na to, że to uliczne przedstawienie dobiegło końca, a ja nareszcie będę miał szansę dotrzeć do mojego hotelu, nagle młoda kobieta zamachnęła się i na odchodne z całym impetem kopnęła przednie koło samochodu, a ponieważ miała na sobie wysokie szpilki, szczerze mnie to rozbawiło. Później, jak gdyby nigdy nic, wygładziła dół opiętej sukienki, wyprostowała drobną

sylwetkę i odeszła w swoją stronę. Kierowca przeklął pod nosem, po czym wszedł do samochodu, w którym ja nadal tkwiłem, przeprosił za to, co kilkanaście sekund temu się wydarzyło, i ruszyliśmy powoli, mijając brunetkę. Mimowolnie uniosłem wzrok i popatrzyłem na nią. W tym samym momencie ona również podniosła głowę i rzuciła wściekłe spojrzenie w naszą stronę.

Rozdział drugi

Elena

Dźwięk ustawionego w telefonie alarmu był zdecydowanie za głośny. Nienawidziłam go i nie lubiłam wstawać razem z nim. Moje drugie imię to sen. Mogłabym zasnąć w zasadzie wszędzie i niemal w każdej pozycji. Prawdopodobnie nie obudziłoby mnie nawet trzęsienie ziemi.

Każdy, kto mnie znał, wiedział, że na spotkanie ze mną trzeba brać półgodzinną poprawkę. O dziwo, to spóźniałstwo zniknęło wtedy, kiedy chodziło o pracę. Pod tym względem musiałam być zawsze perfekcyjnie przygotowana, jakbym chciała coś za wszelką cenę udowodnić światu i sobie.

Na dwudzieste trzecie urodziny dostałam coś na kształt budzika, który ustawiony na konkretną godzinę wył wprost niemiłosiernie. Tyle jednak byłabym jeszcze w stanie przeżyć, ale ten mały drażliwiec również wibrował, świecił i kręcił się wokół własnej osi, więc, chcąc nie chcąc, musiałam zwlec się z łóżka i wyłączyć to ustrojstwo. Teraz ów cud techniki, który miał być dla mnie lekiem na całe zło, robi za ozdobę na dolnej półce w komodzie, przygnieciony stertą niepotrzebnych pierdół.

Powoli otworzyłam oczy. W mieszkaniu panowała zupełna ciemność. Nie wiedziałam, która jest godzina ani jaki mamy dzisiaj dzień. Przez pierwszych kilkanaście sekund próbowałam sobie przypomnieć, co się stało, zaciskając przy tym mocno powieki, kiedy nagle mnie olśniło – wczorajsza impreza z Nath. To miało być typowe babskie, odmóźdzające spotkanie. Jeden drink i do domu, a skończyło się jak zwykle. Kac gigant dawał o sobie znać w najgorszy możliwy sposób, a ja niemal czułam, jak głowa robi mi się kwadratowa.

Podniosłam się i usiadłam na brzegu łóżka. Już po chwili wiedziałam, że nie był to dobry pomysł. Hektolitry alkoholu, które wczoraj w siebie wlałam, dawały mi się teraz ostro we znaki, a na dodatek czułam, że za chwilę zwymiotuję. Zrezygnowana opadłam z powrotem na miękką poduszkę. Leżałam tak jeszcze pół godziny, gapiąc się bezmyślnie w sufit, aż fala

jasnego, wrześnieowego światła zaczęła wdzierać się powoli przez okno do mojej mikroskopijnej sypialni. Żyłam w samym centrum najpiękniejszego miasta świata i nie było dla mnie ważne to, że prawdopodobnie schowki na szczotki bywały tutaj większe.

Kiedy zdecydowałam, że pora wstać, ponownie usiadłam na łóżku. Na stoliku nocnym znalazłam opróżnioną do połowy butelkę wody. Nie wiem, ile czasu tam stała, bo smak miała okropny, jednak nie przeszkodziło mi to w opróżnieniu jej do końca.

Powoli ruszyłam w stronę łazienki. Wzięłam do ręki szczoteczkę, umyłam zęby i nim zdążyłam ją dobrze odłożyć na miejsce, usłyszałam dzwonek telefonu. Rzuciłam się w poszukiwaniu komórki, której za cholerę nie mogłam znaleźć ani sobie przypomnieć, gdzie mogła wylądować poprzedniego wieczoru. W końcu dorwałam ją gdzieś między stertą starych magazynów. To była Nath.

– No nareszcie! Co z tobą? Żyjesz? Za kilkadziesiąt godzin startujemy. Cancún, mała. Wakacje! – krzyczała podekscytowana do słuchawki.

– Proszę cię, nie tak głośno. Umieram. Niczego nie czuję, a głowa z pewnością mi zaraz eksploduje. Jak ja wróciłam wczoraj do domu? Nic nie pamiętam – marudziłam, a Nathalie tylko się zaśmiała. Była chyba jedną z nielicznych osób chodzących po tej planecie, która nawet gdyby opróżniła cały piwny browar, na drugi dzień wyglądałby i czuła się jak nowo narodzona.

– Wczoraj tak cię odcięło, że zaczęłaś podrywać wszystkich wokół, a co najlepsze, wiek nie miał dla ciebie znaczenia i wtedy resztki mojego rozsądku uznały, że czas nas zwijać.

– Zabij mnie... – jęczałam zdezorientowana i półprzytomna od nadmiaru informacji, uderzając głową o blat wyspy kuchennej, a Nath z nieukrywanym rozbawieniem ciągnęła dalej. – W Uberze kontynuowałaś swoje patriotyczne przyśpiewki aż pod same drzwi mieszkania i zanim zdążyłam cię rozebrać i położyć do łóżka, wyznałaś mi coś na kształt miłości i po minucie spałaś jak dziecko.

Chwilę potem pożegnałam się z przyjaciółką i pognałam z powrotem do łazienki. Wzięłam szybki prysznic, po czym nałożyłam na siebie czarną sukienkę do kolan, a ciemne, długie włosy związałam w wysoki kucyk. Zapudrowałam delikatnie twarz, a usta pociągnęłam czerwoną szminką, a kiedy uznałam, że jestem gotowa, wsunęłam na stopy szpilki, chwyciłam

do ręki torbę i płaszcz oraz kawę i wyszłam z domu.

Stałam na chodniku, podnosząc jedną rękę do góry i jednocześnie wkładając dwa palce drugiej do ust, żeby zagwizdać na przejeżdżającą obok taksówkę.

– Dzień dobry. Wall Street – powiedziałam, kiedy ruszyliśmy. Przed pracą miałam jeszcze jedno spotkanie w sprawie wynajmu nieruchomości.

Po kilkunastu minutach jazdy, przejrzeniu dzisiejszego terminarza, mailowym zatwierdzeniu kilku spotkań i jednej kawie później - dotarłam na miejsce. Wsiadłam z auta, rozejrzałam się nerwowo i pognałam na drugą stronę ulicy. Byłam już prawie na chodniku, kiedy usłyszałam głośny dźwięk klaksonu wdzierający się do moich uszu, po czym dosłownie kilka cali ode mnie, gwałtownie zatrzymał się czarny terenowy mercedes. Po chwili wyrósł przede mną mężczyzna w średnim wieku, a ja czułam jak stopniowo wzmagają się we mnie wściekłość.

– Wszystko w porządku? Nic ci się nie stało? – dopytywał zdenerwowany, po czym upewniając się, że nic mi nie jest, dodał już nieco oschlej. – Chryste, dziewczyno, życie ci niemiłe? Następnym razem dokładniej się rozejrzyj, zanim postanowisz wtargnąć na ulicę.

– Że co proszę?! – krzyknęłam. – Ja mam się rozejrzeć? A ciebie kto uczył jeździć, Stevie Wonder?! Myślisz, że jak siedzisz za kółkiem wypasionego wozu i wiesz jakiegoś wodza afrykańskiego plemienia, to wszystko ci wolno?!

– Co za histeryczka. A ja chciałem tylko sprawdzić, czy wszystko z tobą dobrze... Wygląda, że chyba aż „za bardzo” – mruknął cicho pod nosem.

– Guzik mnie obchodzi, co chciałeś! Naucz się jeździć albo przerzuć na rower lub riksę, a ludzkość będzie ci niezmiernie wdzięczna.

Już miałam odwrócić się na pięcie i odejść, kiedy w przypływie adrenaliny pomyślałam, że skoro chce, to mu pokażę histeryczkę.

Zamachnęłam się i z całej siły kopnęłam nogą w koło, zapominając przy tym, że mam na sobie niebotycznie wysokie obcasy. Już po sekundzie poczułam skutki tej decyzji i piekący ból w prawej stopie, ale przynajmniej dałam upust swoim emocjom i, o dziwo, od razu poczułam się lepiej. Jak gdyby nigdy nic postanowiłam zachować pozory bycia damą, którą z całą pewnością nie byłam, a już na pewno nie w tamtym momencie. Wyprostowałam się, uniosłam wysoko głowę i poszłam w swoją stronę, klnąc pod nosem jak szewc.

Rozdział trzeci

Elena

„Grant Tower – największa agencja nieruchomości w Nowym Jorku”. Tak od pewnego czasu głosił ogromny szyld. Zmiany, których dokonał nowy właściciel w samym wyglądzie budynku, były imponujące. Złoty napis na samym szczycie wieżowca był teraz prawie widoczny z kosmosu. Budynek składał się z kilkunastu przeszklonych pięter z ogromnymi oknami. Na zewnątrz znajdowała się półprzezroczysta, szklana winda przypominająca niewielki statek kosmiczny, a w holu przy recepcji wisiał kryształowy żyrandol. Kiedy pięć lat temu zaczynałam tu pracę, miałam głowę pełną pomysłów i marzeń. Myślałam, że zawojuję świat i podbiję nowojorski rynek nieruchomości. Niestety, po takim czasie spędzonym w korporacji z czasem zaczęłam funkcjonować jak robot, a niekiedy nawet w taki sposób myślałam.

– Jak samopoczucie, dziecinko? – Odwróciłam się w stronę, skąd dobiegło pytanie.

To Bob, nasz ochroniarz i jedna z najsympatyczniejszych osób, jakie znałam. Ciemnoskóry mężczyzna w podeszłym wieku z całkiem siwą głową i wiecznie roześmianymi oczami.

– Mam dzisiaj randkę, który będzie lepszy? – zapytał, wyciągając spod blatu dwa elegancko zapakowane krawaty. – Nie mogłem się zdecydować, więc kupiłem oba.

Już miałam mu odpowiedzieć, kiedy zmroził mnie lodowaty ton:

– Wyglądasz dzisiaj gorzej niż zazwyczaj, Eleno. Co się dzieje? Może jesteś chora? Martwię się o ciebie. Bierz przykład z ochrony, nawet ona wie, że dobry wygląd to połowa sukcesu – zaszcebiotała, po czym zwróciła się do mężczyzny – a krawat, rzecz jasna, granatowy.

Za moimi plecami stała Maricela, posągowa dwudziestopięcioletka wyglądająca jak supermodelka reklamująca bieliznę. Wysoka, szczupła, sztucznie opalona, z perfekcyjnie zrobionym biustem, długimi blond włosami, jeszcze dłuższymi nogami i idealnymi ustami wypełnionymi kwasem. Niestety, poza wyglądem, nie miała raczej nic do zaoferowania, ale

ponieważ jej tatuś był wpływowym i szanowanym prawnikiem oraz biznesmenem, bez problemu dostała się do naszego zespołu i z powodzeniem stacjonowała tu niemal od roku.

– Ja stawiam na talent, pracowitość, intelekt i wrodzony urok osobisty, a ty zawsze wyglądasz tak perfekcyjnie. No cóż, trzymasz się po prostu tej połowy sukcesu, którą znasz lepiej i dzięki której możesz zrobić karierę – oznajmiłam, a blondynka posłała mi wyuczony uśmiech, odsłaniając równe białe zęby. Potem odwróciła się na pięcie i zniknęła w windzie.

– Uwielbiam takie poranki. Bez niej byłoby tu po prostu nudno. – Rozłożyłam szeroko ręce i sarkastycznie się uśmiechnęłam. – A jeśli chodzi o kolor, to zdecydowanie czerwony.

Po kilku minutach byłam już przy swoim biurku. W pomieszczeniu oprócz mnie pracowało jeszcze kilka innych osób. Niestety po tylu latach studiów, prawie pięciu spędzonych w firmie, nadal byłam tylko pracownikiem biurowym i to dlatego, że „nie nosiłam spodni”. Szef działu był stuprocentowym, apodyktycznym seksistą, który od zawsze uważał, że kobiety i owszem mogą pracować w korporacjach, ale co najwyżej na stanowisku asystentki, której głównym zajęciem powinno być parzenie dobrej kawy. Zarabianie dużych pieniędzy powinno się zaś zostawić mężczyznom. Przy każdej możliwej okazji starał się mi pokazać, gdzie jest moje miejsce i ile milionów lat świetlnych jestem od tego, co mogłabym osiągnąć, a czego nie osiągnę – przynajmniej w tej agencji, bo w moim rozporzeczku czegoś brakuje. Co roku obiecywałam sobie, że to już ten ostatni, że dłużej tego nie będę ciągnąć i że stać mnie na coś lepszego. Z czasem jednak zaciskanie zębów weszło mi w krew.

– Sanchez, w moim gabinecie za pięć minut – usłyszałam dobrze mi znany, pewny siebie głos szefa działu.

Wyłączyłam komputer i ruszyłam w kierunku ogromnych brązowych drzwi na końcu korytarza, na których wisiała tabliczka:

William Stevens

Dyrektor Działu Sprzedażowego.

Zapukałam i odczekałam kilka sekund, po czym weszłam do środka. Stevens w tym roku kończył czterdzieści osiem lat. Był raczej przystojnym mężczyzną z długimi włosami do ramion niemal zawsze związanymi w kucyk. Rok temu rozwiódł się z żoną i od tamtej pory próbował udowodnić jej, a nade wszystko sobie, że jest królem życia a przynajmniej tego

biurowca. Nie było także pracownicy, której by nie zaczepił czy nie podważył jej kompetencji, przypominając przy tym, że ekspresy do kawy są w kuchni zupełnie zbędne, bo jest to miejsce kobiety.

– Dzień dobry, mogę? – spytałam, przekraczając próg jego biura.

– Oczywiście, Eleno. Proszę, usiądź. Napijesz się czegoś?

– Nie, dziękuję. Mam jeszcze dzisiaj dwa spotkania i muszę się do nich przygotować, więc jeśli można, chciałabym przejść do rzeczy – odparłam siadając powoli na krześle dla gości. Stevens podniósł się z fotela i usiadł na brzegu biurka.

– Nie muszę ci chyba przypominać, kto to pan Ward i jak ważnym klientem jest dla nas oraz jak bardzo firma liczy na ciebie? – zaczął. – Mam nadzieję, że nas nie zawiedziesz.

Nie cierpiałam tego tonu. Co prawda nigdy nie przekraczał etyki zawodowej ani moralnej, ale sam sposób, w jaki na mnie patrzył, wywoływał nieprzyjemne dreszcze. Pokiwałam głową.

– Oczywiście – odparłam stanowczo. – Postaram się nie zawieść zaufania firmy. Mam tylko nadzieję, że podczas negocjacji z tak ważnym klientem, z przejęcia nie pomyślą mi się agencje, a co za tym idzie, usługi, jakie świadczymy.

Spojrzał na mnie wściekłym wzrokiem, poluznił krawat wokół szyi, wyprostował się i powiedział najspokojniej, jak umiał:

– Do końca dnia oczekuję raportu wysłanego mailem. Nie musisz już dzisiaj wracać do biura, skoro od jutra zaczynasz urlop. To wszystko. Możesz wracać do swoich obowiązków.

Po południu odbyłam kilka spotkań z bogatymi, zapatrzonymi w siebie dupkami, którzy uważali się za bogów, a którym ja musiałam naskakiwać, udając idiotkę. Nienawidziłam się za to, ale tłumaczyłam sobie, że cel uświęca środki. Wyczekiwałam z niecierpliwością, kiedy w końcu nadejdzie ten moment, spełnię marzenie i założę własną, niewielką agencję nieruchomości.

Po wypełnieniu obowiązków związanych z pracą i wysłaniu szczegółów do firmy w końcu mogłam się wyłączyć i zacząć myśleć już tylko o moim upragnionym wycieczce. W drodze do mieszkania zadzwoniłam do

przyjaciółki i umówiliśmy się w naszej ulubionej knajpce.

„Black Cafè” mieściła się przy Central Parku. Kawiarnia była niewielka, w środku znajdowało się jedynie kilka drewnianych stolików z kolorowymi krzesłami. Dominował tu styl retro.

– Meksyku, nadciągam!

Nathalie dumnym krokiem zbliżała się do mnie z uśmiechem od ucha do ucha. Uwielbiałam ją. Była najbardziej pozytywną osobą, jaką kiedykolwiek spotkałam. Jej pełne malinowe usta i zielone oczy w połączeniu z rudymi włosami do ramion oraz mocnym charakterem, stanowiły prawdziwą mieszankę wybuchową. Jednym celnym zdaniem potrafiła rozładować napięcie i rozbawić mnie do łez. Była bezkompromisowa i szczera. Faceci za nią szaleli, a ona nigdy nie stroniła od ich towarzystwa.

Usiadła przy stoliku, pocałowała mnie w policzek, po czym zwróciła się do kelnerki:

– Skarbie, kieliszek Merlota.

Dziewczyna przyjęła zamówienie z uśmiechem i zniknęła za barem, a Ruda odwróciła się do mnie podekscytowana.

– Eli, od jutra będziemy smażyć w rajku nasze zgrabne dupska. Plaża, faceci, drinki do białego rana i my: młode, szczęśliwe i pijane. Czy wiesz, jak musi smakować seks o północy z opalonym, umięśnionym przystojniakiem? Na samą myśl robi mi się duszno.

– Widzę, że u ciebie wszystko po staremu.

– Nie po to kupiłam sobie moje cudowne bliźniaczki, żeby teraz ukrywać je przed światem. – Położyła dłonie na piersiach, potrząsając nimi ostentacyjnie.

Kilka chwil później z zamyślenia wyrwał mnie fragment zdania, który dotarł do moich uszu:

– ...no tak i wtedy zaczynamy doceniać to co mamy. Przyjaciół, zdrowie, spanie do góry nogami w jaskiniach jak nietoperz.

– He? – Otrząsnęłam się i spojrzałam na nią, jakby była obłąkana.

– Jednak słuchasz, no brawo. Ziemia do Eleny. Co jest? – zapytała wymachując mi ręką przed oczami.

– Dziś rano o mało co nie wyjechałabym na wieczne wakacje nogami do przodu.

Opowiedziałam jej wszystko, a ona, jak na najlepszą przyjaciółkę przystało, stanęła w mojej obronie, przeklinając i rzucając jakieś zaklęcia

voodoo. Życzyła przy tym kierowcy, aby po drodze spotkał go gigantyczny korek, albo żeby strzeliła mu opona. No i oczywiście, żeby nie miał przy sobie ani narzędzi, ani koła zapasowego.

Po pół godzinie obie już w dużo lepszych humorach zapłaciłyśmy za nasze zamówienia i zabrałyśmy tyłki na rajd po butikach, aby uzupełnić zapasy kostiumów kąpielowych o kolejne kilkanaście sztuk.

Rozdział czwarty

Elena

Następnego dnia zbudził mnie dźwięk telefonu, który ewidentnie wskazywał czwartą trzydzieści rano. Półprzytomna odebrałam połączenie.

– Mam nadzieję, że już ruszyłeś swoje cztery litery z łóżka i że niedługo widzimy się na lotnisku. – To była moja rześka jak poranek przyjaciółka.

Nie zdążyłam jej odpowiedzieć nic sensownego, bo w tej samej chwili uzmysłowiłam sobie, że to dziś zaczynamy dzikie, pełne przygód wakacje, a przynajmniej taki mamy plan.

Rozłączyłam się szybko, mrużąc uprzednio pod nosem coś na kształt deklaracji, że za chwilę wychodzę z domu. Wyciągnęłam z garderoby największą walizkę na kółkach i w kilka minut upchnęłam do niej wszystko, co przez ostatnie tygodnie gromadziłam specjalnie na ten wyjazd. Na koniec wsunęłam na nos okulary i byłam gotowa do wyjścia. Po tylu latach wspólnego życia z moim spóźnialstwem, musiałam albo się go wyzbyć, co w moim przypadku było raczej niemożliwe, albo stać się mistrzynią w zarządzaniu czasem i przestrzenią. Wygrała druga opcja. Co prawda nie wyglądałam pewnie tego ranka jak milion dolców, ani nawet pół miliona, ale grunt, że sytuacja była opanowana, a wszystko, co niezbędne, spoczywało spokojnie na dnie walizki.

Po odprawie i ponad trzech godzinach lotu byliśmy na miejscu. W tym samym momencie, w którym opuszczaliśmy klimatyzowany terminal, uderzył mnie powiew gorącego powietrza, a z zamyślenia wyrwał głos Nathalie.

– Idziemy załatwić nam brykę i to koniecznie cabrio. Co jak co, ale musimy stylowo dotaszczyć ten nasz cały majdan do hotelu – powiedziała, chwytając mnie za rękę i ciągnąc za sobą w stronę wypożyczalni aut, która mieściła się w jednej z bocznych uliczek.

Po dwudziestu minutach podszedł do nas młody chłopak i łamanym angielskim kazał wypełnić papiery, po czym wręczył kluczyki. Sunęłyśmy między budynkami, a ja dopiero teraz mogłam się zrelaksować i przyjrzeć wszystkiemu, co nas otaczało. Kilkadziesiąt minut później dotarłyśmy na miejsce.

Cabo Resort Azul przywitał nas bąbelkami na wejściu. Hotel bez wątpienia robił ogromne wrażenie. Zdawało się, że był skrojony na miarę potrzeb dwudziestego pierwszego wieku. Naturalny kamień na ścianach, eleganckie marmurowe posadzki, a wewnątrz najlepsze smaki niemal wszystkich kuchni świata w jednym miejscu, plus nienaganna obsługa.

– Jestem w rajku, jestem w pieprzonym rajku – powtarzała podekscytowana Nath.

– Za dwadzieścia minut w holu przy recepcji – krzyknęłam na odchodne i wparowałam do pokoju, który był równie imponujący co reszta budynku.

Wygrzebałam z walizki jednoczęściowy, czerwony strój kąpielowy, który idealnie podkreślał moją figurę i naturalnie opaloną skórę. Szczerze mówiąc, więcej też odkrywał niż zakrywał. Rozpuściłam włosy, które uwolnione z gustownego koka teraz układały się w naturalne fale sięgające pasa. Na nos założyłam okulary, a na stopy wsunęłam klapki na koturnie. Po kilkunastu minutach obie z Nath już leżałyśmy przy basenie, popijając kolorowe drinki i taksując półnagich facetów.

– Teraz wiem, że potrzebuję porządnego bzykania – westchnęła moja przyjaciółka.

– Gdzieś słyszałam, że kobiety osiągają szczyt seksualności w wieku trzydziestu pięciu lat – stwierdziłam rozbawiona.

– Ja mam dwadzieścia osiem i ciąglą ochotę na seks.

– Bo jesteś szurniętą nimfomanką – powiedziałam, rzucając w nią poduszką.

– Możliwe, ale swoją drogą, tobie też by się przydało porządne rozluźnienie, bo zaczynasz gadać jak dziewica. Kiedy cię ktoś ostatnio przeleciał? Dobrze ci radzę, rozłóż nogi przed pierwszym napotkanym facetem bez zbędnego zastanawiania się, bo znając cię, zanim skończysz wszystko analizować, to stuknie ci setka.

– Że niby co się wydarzyło w Meksyku, zostaje w Meksyku? – zapytałam, spuszcżając zalotnie okulary na nos.

Nasze basenowe mądrości zaprawiane alkoholem trwały jeszcze długo.

W końcu jednak postanowiłyśmy ruszyć w stronę pokoi. Przez główny hol udało nam się przemknąć nadzwyczajnie gładko, zachowując jeszcze resztki pozorów trzeźwości, ale kiedy wyszłyśmy z windy, było już zdecydowanie gorzej. Alkohol opanował nasze ciała i zdrowe rozsądki. Mówiłyśmy do siebie, przekrzykując się i jednocześnie wzajemnie uciszając co kilkanaście sekund wymownym przykładaniem palca do ust. Żadna z nas nie miała pojęcia, o czym mówi ta druga, ale humory nam dopisywały iście szampańskie. Szłyśmy długim korytarzem, co chwila obijając się o ściany i co jakiś czas potrącając stojącą na podłodze rzeźbę czy kwiaty na stoliku. Już myślałam, że sytuacja jest opanowana i za chwilę bezpiecznie trafimy do naszych łóżek, kiedy nagle Ruda straciła równowagę i potknęła się, ciągnąc mnie za sobą. Obie runęłyśmy jak długie. Nie wiem, ile mi zajęło zgarnięcie czterech chudych liter Nathalie z podłoża, a potem wpakowanie jej do łóżka, ale po wszystkim byłam tak wykończona, że z ledwością doczłapałam się do siebie.

Właśnie wchodziłam na taras restauracyjny, kiedy zobaczyłam moją przyjaciółkę całą w skowronkach, zalotnie flirtującą z jakimś długowłosym blondynem. Był starszy od nas. Nie sposób było nie zauważyć jego imponująco wyrzeźbionego torsu i ogromnych ramion. Zdecydowanie typ surfera. Pomachałam do nich, kiedy oboje spojrzeli w moim kierunku i już po chwili siedzieliśmy we troje przy stole uginającym się od różnorakiego jedzenia, na które ja nie mogłam nawet spojrzeć, bo na sam widok robiło mi się słabo. Chłopak zwrócił się w moją stronę i wyciągając rękę, szeroko się uśmiechnął.

– Ty musisz być Elena, przyjaciółka, z którą przyjechała Nathalie. Jestem Adrien, miło mi cię poznać – przedstawił się.

– Mnie również. – Odwzajemniłam uśmiech mimo potężnego kaca.

– Pierwszy raz w Cancún?

– Yhym – odpowiedziałam, lekko kiwając głową i opróżniając przy tym połowę butelki z wodą mineralną.

– I jak wrażenia? – zapytał nalewając sobie do kubka ciepłą kawę, co było dość dziwne, biorąc pod uwagę ukrop, który panował na zewnątrz.

– Nie miałyśmy jeszcze okazji pozwiedzać. Przyjechałyśmy wczoraj i,

jakby to dyplomatycznie ująć, wieczór trochę wymknął nam się spod kontroli, ale dzisiaj zamierzamy wszystko nadrobić i to z nawiązką – skwitowała Ruda.

– Na długo przyjechałyście?

– Na niecałe dwa tygodnie i nawet nie chce myśleć, że za chwilę muszę wracać do zimnego Nowego Jorku.

– Jesteście z Nowego Jorku? Mieszkałem tam kilka lat temu, cudowne miasto.

– To prawda. – Upiłam kolejny łyk wody. – A ty co tutaj robisz? Obowiązki czy przyjemność? – spytałam grzecznościowo.

– Mieszkam w Meksyku od ponad trzech lat. Przyjechałem z Chicago, podobnie jak wy, na chwilę, a potem zostałem. Od tamtej pory mam wieczne wakacje. W Cancún zjawiłem się w interesach i będę tu jeszcze przez kilka następnych dni. Rozkręcam swój mały biznes.

– Biznes? – powtórzyła Nath.

– Tak. Mam firmę wynajmującą żaglówki. Na razie to nic wielkiego, ale pozostaję w nadziei, że z czasem stworzę imperium – stwierdził dumnie. – A zmieniając temat, macie jakieś plany na wieczór? – zagadnął, podnosząc się z krzesła.

– Zaczekaj, niech ja tylko sprawdzę nasz wypełniony po brzegi kalendarz vipowski – zażartowała Nath, udając, że trzyma w dłoni terminarz. – Nie, akurat na dzisiaj nie mamy. Szczęściarz z ciebie. Jesteśmy absolutnie do twojej dyspozycji.

– Świetnie, w takim razie zapraszam was do jednego z najlepszych klubów w mieście, oczywiście w najlepszym towarzystwie. – Uśmiechnął się i dodał: – Bądźcie gotowe o ósmej. Przyjadę po was.

Chłopak pożegnał się i wyszedł. Oczekałam, aż znajdzie się w bezpiecznej odległości, przewróciłam ostentacyjnie oczami i zapytałam:

– Kto to był? I kiedy ty go zdążyłaś poznać? Spuszczę cię z oczu na pięć minut i już widzę cię z facetem.

– Sam mnie zaczepił, poza tym o co ci chodzi? Jest seksowny, zabawny i wysportowany, a my jesteśmy tutaj po to, żeby się zabawić. Kto wie, może uda mi się bliżej poznać kulturę miasta, a przede wszystkim zgłębić relacje z tubylcami, a przynajmniej z niektórymi.

Po śniadaniu, a właściwie po opróżnieniu kilku butelek z wodą, wspólnie postanowiliśmy, że będziemy nurkować. Po godzinie byliśmy już

w centrum. Pokochałam Meksyk od pierwszego wejrzenia za przepiękne piaszczyste plaże, czyste wody, życzliwych ludzi i jedzenie, ale dzisiejsza atrakcja przyprawiała mnie o dreszcze. I o ile dla Rudej nurkowanie to chleb powszedni, ja w tym temacie byłam jak dziecko we mgle. Kiedy dotarliśmy, na miejscu czekał już starszy długowłosa i siwy mężczyzna z brodą tego samego koloru, która była zapleciona w ciasny warkoczek sięgający jego klatki piersiowej. Niemal całe ciało miał pokryte tatuażami. Jak się okazało później, był naszym instruktorem. Opowiadał niezwykle rzetelnie i z ogromną pasją o zagadnieniach dotyczących fizyki nurkowania. Mówił o właściwościach mieszanek oddechowych, na których będziemy nurkować i wielu innych ważnych rzeczach.

Kiedy skończył szkolenie zaprosił nas do łodzi, a ja zajęłam miejsce na jednym z siedzisk, kurczowo trzymając się przyjaciółki. Instruktor, widząc moje zdenerwowanie, cały czas próbował rozluźnić i tak dość gęstą atmosferę, a ja poczułam, że za chwilę jak nic wyskoczę za burtę. Po kilkunastu minutach zatrzymaliśmy się kilka mil od linii brzegu i razem z Nath i z pomocą mężczyzn, którzy znajdowali się na motorówce, założyliśmy na siebie sprzęt. Trzęsłam się jak osika, nie wiem czy to ze względu na ciężar ekwipunku, czy ze strachu, ale stawiałabym na to drugie. Nim się zorientowałam, Nathalie była już w wodzie, a ja nadal się wahałam. Z zamyślenia wyrwał mnie stanowczy, ale łagodny ton naszego instruktora:

– Eleno, słyszysz mnie? Stań jak najbliżej krawędzi, ja policzę do trzech, a wtedy ty zrobisz duży krok przed siebie.

– Nie dam rady. Przepraszam! – Czułam jak mój strach się potęguje.

– Spokojnie, rozluźnij się, nic ci nie grozi. To całkowicie bezpieczne, a ja będę cały czas obok ciebie.

– Obiecujesz? – krzyknęłam lekko spanikowana.

– Obiecuję. A więc jeszcze raz: zrób krok do przodu, policz do trzech i skocz.

Krok, do trzech i przed siebie, krok do trzech i przed siebie...

Powtarzałam jego słowa jak mantrę. W pewnym momencie, nie zastanawiając się już długo, po prostu skoczyłam. Zrobiłam jeszcze kilka kontrolnych wdechów i instruktor dał znak, że powoli będziemy się zanurzać.

Dywan z koralowców, który ukazał się moim oczom, całkiem mnie oczarował. Pod wodą wszystko działało się w zwolnionym tempie. Miliony jaskrawych barw, form i kształtów, które rozpościerały się na dnie, były

warte pokonania mojego lęku, który w tej chwili odchodził w zapomnienie. To była magia. Powoli chłonełam ten cudowny świat. Spędziliśmy pod wodą kilkadziesiąt minut, a ja już wiedziałam, że nie był to mój „pierwszy i ostatni” raz.

Do hotelu wpadliśmy pół godziny przed wyznaczonym czasem. Wskoczyłam pod prysznic, który trwał może trzy minuty, w myślach już dobierając *outfit* na dzisiejszą noc. Wybór padł na krótką, śnieżnobiałą dwurzędową sukienko-marynarkę, zdobioną pozłacanymi guzikami po obu stronach. W międzyczasie lekko wilgotne włosy ugmiotłam ręką w taki sposób, żeby kosmyki układały się w naturalne fale, a na nogi wsunęłam wiązane rzemykiem sandały na niebotycznie wysokiej koturnie. Byłam gotowa.

Klub mieścił się na plaży z cudownym widokiem na wodę. Weszliśmy w głąb sali. Na środku stały dwa podesty, a na nich wijące się tancerki. Każdy ich ruch był idealnie dopracowany, uwodzicielski i zmysłowy. Dalej, naprzeciwko wejścia, stał imponujący, podświetlany bar z najróżniejszymi alkoholami, a pod niemal wszystkimi ścianami ustawiono białe skórzane kanapy, oddzielone półprzezroczystym szyfonem. Byłam zachwycona.

– To nasza rezerwacja – powiedział Adrien, łapiąc nas za rękę i przeprowadzając przez środek zatłoczonej sali prosto do jednego z boksów.

Nim się spostrzegłam, kończyliśmy czwartą rundę tequili, bawiąc się przy tym, jak trójka starych dobrych znajomych. Poczułam, jak alkohol daje o sobie coraz wyraźniej znać, a ja wyraźnie się odprężam. Na reakcję Nath też nie trzeba było długo czekać. Była w swoim żywiole. Wskoczyła na parkiet, ciągnąc mnie i zdezorientowanego blondyna za sobą i już po chwili razem szaleliśmy w rytm przeboju Robina Schultza.

– Już dawno się tak dobrze nie bawiłam, to jest istne siedlisko szatana – krzyknęłam podekscytowana, kiedy opadliśmy zmęczeni na skórzaną kanapę.

– Z ust mi to wyjął – rzuciła Ruda, wypijając na raz zawartość swojego kieliszka.

– Tobie? A to w ogóle jest możliwe? – Wyszczrzyłam się. Nath pokazała mi środkowy palec i nim się obejrzałam znowu wskoczyła na parkiet.

– No i zostaliśmy sami – usłyszałam. – Byłem tu setki razy, ale dopiero teraz bawię się tak dobrze.

– Dzięki, że pokazałeś nam ten klub. Jest cudownie. Potrzebowałam tego.

– Zawsze do usług. Mówiłem, że to najlepsze miejsce w najlepszym

towarzystwie.

– Nawet nie chcę myśleć o tym, że za chwilę muszę wracać do domu. Będzie mi brakować tego słońca.

– Zawsze możesz zostać, a ja będę twoim prywatnym przewodnikiem. Znam jeszcze kilka ciekawych miejsc. – Uśmiechnął się do mnie szeroko. Nie wiem, czy to przez jego urok osobisty, czy przez szoty wlewane w siebie jeden za drugim, ale wydał mi się niezwykle pociągający.

– Może kiedyś, kto wie. W tej chwili, mimo że zimniejszy o tej porze roku, to jednak wolę Nowy Jork, bo mam tam wszystko co kocham. Nie wyobrażam sobie życia gdzie indziej.

Tej nocy cała nasza trójka bawiła się świetnie. Do hotelu dotarliśmy o piątej rano, zmęczone i szczęśliwe.

Koło południa obudziło mnie głośnie pukanie, a właściwie walenie do drzwi. Miałam wrażenie, jakbym dopiero trzy minuty temu zdążyła zamknąć oczy i ktoś próbował mnie teraz obudzić za pomocą młota pneumatycznego, umieszczając go tuż za ścianą. Chwilę mi zajęło, nim wstałam i doczłapałam się do drzwi, a kiedy je otworzyłam, zobaczyłam w pełni gotową Nathalie.

– Leci na ciebie. Zdecydowanie na ciebie leci – oznajmiła kładąc się na moim łóżku.

– Dzień dobry. Ciebie też miło widzieć. Kawy? O tak, z chęcią poproszę – mówiłam drwiącym tonem, prowadząc ten dialog sama ze sobą, po czym popatrzyłam pytająco na przyjaciółkę i skrzyżowałam ręce na klatce piersiowej.

– Tak, dobry, dobry – burknęła na odczepnego. – A teraz nie patrz tak, tylko kuj żelazo póki gorące. Jest przystojny, zabawny i idealny dla ciebie. A nawet jeśli nie zaiskrzy między wami, to przynajmniej będziesz miała zapewnioną dobrą zabawę. Każdy wygrywa.

– Ty chyba żartujesz, nie zrobię tego. Za chwilę wyjeżdżamy i prawdopodobnie już nigdy go nie spotkam.

– No właśnie. Okazja idealna. Zero stresu i niezręcznych sytuacji, że nagle wpadniesz na niego gdzieś w centrum, jeśli wam nie wyjdzie. Daj mi swoją komórkę.

– Po co ci? – spytałam zaspana.

– Oj daj i nie marudź. – Wystukała coś na ekranie i powiedziała dumnie. – Załatwione.

– Co niby? Coś ty znowu wykombinowała? – Zgromiłam ją spojrzeniem.

– Skoro nie umiałaś się zdecydować, to ja ci trochę w tym pomogłam.

Po kilku sekundach usłyszałyśmy dźwięk w moim telefonie, a na ekranie wyświetliło się imię Adriena, ale zanim zdążyłam wziąć do ręki aparat, moja przyjaciółka już czytała SMS-a i uśmiechała się triumfalnie od ucha do ucha.

– No to masz randkę i oczywiście nie musisz mi dziękować – oznajmiła.

– Nie zrobiłaś tego! Zrobiłaś? Uduszę cię! – krzyczałam próbując udawać złość, ale w głębi duszy cieszyłam się, choć wiedziałam, że z tego nic nie będzie. Traktowałam go jak dobrego kumpla czy brata, ale perspektywa spędzenia miło czasu była przyjemna.

– Tak, tak ja też cię kocham. Rusz dupsko. Kierunek garderoba.

Do miejsca na plaży, w którym byliśmy umówieni, prowadziły długie, wąskie schody.

Właśnie zachodziło słońce i niemal całe miasto było skąpane w odcieniach ciepłego, pomarańczowego koloru. Widok zapierał dech w piersiach. Mogłam godzinami tak stać i nie przestawać patrzeć. W końcu jednak ruszyłam. Zbliżałam się do ostatnich stopni, kiedy ujrzałam stojącego nieopodal Adriena. Podeszłam do niego.

– Byłem zaskoczony twoją wiadomością, ale niesamowicie się ucieszyłem, że chcesz się spotkać, tym bardziej że jutro z samego rana wyjeżdżam.

Nie miałam serca przyznać, że to nie był mój pomysł, a jedynie mojej zdrowo rąbniętej przyjaciółki, więc tylko uśmiechnęłam się najpromienniejszym, jak umiałam.

– Lubię cię, co w tym złego, że chcę spędzić z tobą trochę czasu? – mówiąc to rozejrzałam się wokół. Ewidentnie zatroszczył się o wszystko.

– Dlaczego już jutro wyjeżdżasz? – spytałam, siadając na kocu – Stało się coś?

– Mam okazję na bardzo lukratywny interes. Mogę podpisać kontrakt z jednym z najlepszych hoteli w Meksyku. Dla mnie to spełnienie marzeń. Jestem dopiero na początku ścieżki zawodowej, a takie okazję nie trafiają się często.

– Podziwiam cię, że umiesz tak walczyć o siebie i swoje marzenia.

– Wiesz, moi rodzice to prości i niezamożni ludzie. Robię to głównie dla nich. Chcę, żeby byli ze mnie dumni. Chcę, żeby żyło im się naprawdę

dobrze. Jestem jedynakiem, wyczekany i kochany dzieckiem. Mimo że żyliśmy skromnie i nie było ich stać, żeby posłać mnie do najlepszych szkół, wychowali mnie w ogromnym poczuciu, że o wartości człowieka stanowi drugi człowiek, a nie dobra materialne. To co w tej chwili osiągam, zawdzięczam tylko im. Każdego dnia mogę spojrzeć w lustro bez obaw i powiedzieć sobie, że jestem naprawdę w porządku wobec siebie i innych.

Słuchałam go jak zaczarowana. Ujmował mnie dojrzałością, rozsądkiem, a przede wszystkim priorytetami, którymi kierował się w życiu.

– A jak to jest z tobą? – spytał, podając mi kieliszek wina.

– To skomplikowane. – Upiłam łyk.

– Mamy czas – powiedział łagodnie. Wzięłam głęboki wdech, a później wypuściłam powoli powietrze z płuc.

– No więc do pewnego momentu moje dzieciństwo było kompletne i szczęśliwe. Miałam wspaniałą rodzinę. Mój tato pochodził z Madrytu. Rodzice poznali się, kiedy mama spędzała wakacje w Europie. Pewnego razu jechała autem i pech chciał, że złapała gumę. Tato, jak ten rycerz pomógł jej wtedy. Od tamtej pory byli nierozłączni. Spędzili ze sobą całe lato. Kiedy wróciła do Stanów zorientowała się, że jest w ciąży. Napisała list, w którym go o wszystkim poinformowała, nie robiąc sobie zbyt wielkich nadziei, ale on zjawił się w jej drzwiach kilka dni później z jedną walizką w ręku. Wtedy rzucił dla nas wszystko, ale potem i tak odszedł i bywało różnie. Kiedy dorosłam, przeprowadziłam się do Nowego Jorku i tam poznałam Nathalie. Kocham ją jak siostrę. Często mam ochotę ją udusić, ale wiem, że wskoczyłaby za mną w ogień. Nie wyobrażam sobie życia bez niej. Jest mi najbliższa.

Rozmawialiśmy jeszcze długo, a ja w pewnym momencie, pod wpływem sporej dozy romantyzmu i dużej dawki czerwonego wina, poczułam nieodpartą ochotę, żeby go pocałować. Niewiele myśląc, przywarłam delikatnie wargami do jego ust, a on zastygł w bezruchu. Kiedy dotarło do mnie, że nic z tego nie będzie, zrobiło mi się cholernie głupio i niemal natychmiast oderwałam się od niego jak poparzona. Było mi wstyd i jedyne, o czym marzyłam, to żeby zapaść się głęboko pod ziemię. Czułam, że zalewam się ogromnym buraczanym rumieńcem.

– Nie zrozum mnie źle – zaczął pierwszy, kiedy krępująca cisza niemiłosiernie się przedłużała. – Jesteś piękną i wyjątkową kobietą, tyle że nie do końca w moim typie.

– Okej. Niezręczna sytuacja. Wygląda na to, że się wygłupiłam. Lepiej będzie, jak sobie pójdę. – Wstałam pospiesznie i już miałam rzucić się do ucieczki, kiedy chłopak złapał mnie za nadgarstek.

– Usiądź, za chwilę wszystko ci wyjaśnię – powiedział.

– Nie musisz, pewnie masz dziewczynę, a ja się tylko ośmieszyłam. Nie wiem, co mi strzeliło do głowy. Przepraszam – paplałam zawstydzona. – Wtedy w klubie tak dobrze nam się rozmawiało i patrzyłeś na mnie tak, już sama nie wiem. Naprawdę cię przepraszam.

– To prawda, mam kogoś. Jestem zakochany od ponad dwóch lat i nigdy nie byłem szczęśliwszy, ale spokojnie, nie musisz się obwiniać, nie zrobiłaś nic złego.

– Jezu, idiotka ze mnie. Jest mi strasznie wstyd.

– Eleno, jestem gejem – wydusił z siebie w końcu, a ja wgapiałam się w niego z otwartymi ustami przez dobrą minutę.

– Wszystko okej? – Pstryknął palcami, kiedy nie zareagowałam.

– Kim ty jesteś? – Byłam zaskoczona tym, co przed chwilą usłyszałam.

– Jestem gejem – powtórzył spokojnie raz jeszcze.

– Ale jesteś tego pewien? – dopytywałam głupio.

– Z tego co mi wiadomo, to raczej tak – skwitował, śmiejąc się. – Próbowałem ci to uświadomić od jakiś kilku minut, ale nie dałaś mi dojść do słowa. Popatrz. – Wyciągnął komórkę i pokazał mi zdjęcie z zagli, na którym stał obok młodego chłopaka z dredami. Obaj byli uśmiechnięci, przytuleni i wyglądali na szczęśliwych. – Teraz już wiesz, dlaczego nie jesteś w moim typie.

Po tym zdaniu spojrzeliśmy na siebie i parsknęliśmy śmiechem. Poczułam, jak cały stres sprzed pięciu minut ucieka w zapomnienie, a ja zyskuję nowego przyjaciela.

Pół godziny później wracałam hotelowym korytarzem. Już miałam włożyć kartę do zamka, żeby otworzyć drzwi, kiedy nagle jak huragan ze swojego pokoju wyskoczyła moja przyjaciółka i zanim zdążyłam zareagować, siedziałam na jej łóżku, a ona zasypywała mnie milionem pytań. Wiedziałam, że nie odpuści, więc opowiedziałam jej w skrócie, co się wydarzyło, a ona tylko co jakiś czas wtrącała: „Takie ciasteczko się marnuje, jaka szkoda, ale serio?”, „jesteś tego pewna?”, „taka strata”.

Kiedy uznała, że przemaglowała mnie wystarczająco i że informacje, które ode mnie otrzymała, są zadawalające, pozwoliła mi wrócić do siebie, a ja od

razu po przekroczeniu progu padłam zmęczona na łóżko.

Następnego dnia zaraz po śniadaniu Adrien pożegnał się z nami. Zgodnie stwierdziłyśmy przy tym, że koniecznie musi nas kiedyś odwiedzić, jak będzie przejazdem w Nowym Jorku. Obie zanotowałyśmy mu adresy i serdecznie wyściskałyśmy.

Przez resztę pobytu, większość naszego czasu wygrzewałyśmy się w pełnym słońcu ze szmaragdową wodą i piaskiem w kolorze śniegu w tle. Wybrałyśmy się również do Malecon de Cancún. Było to chyba jedyne tak spokojne miejsce, wolne od zgiełku i natłoku turystów, a widoki zapierały dech. Nathalie przekonała mnie nawet do kąpieli w „lagunie miłości”. Podobno jeśli ktoś to zrobi, może wzbudzić miłość wieczną w osobie, której pożąda. Legendy. Jednak przede wszystkim próbowałyśmy lokalnego jedzenia – od przepysznych meksykańskich serów po świeże i niedrogie owoce morza.

W końcu nadszedł dzień naszego wyjazdu.

– Gotowa żeby wrócić do szarej, nudnej rzeczywistości? – zagadnęła Nath.

– Oczywiście będzie mi brakować smażenia dupska na słońcu, ale, jak to mówią: wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej – oznajmiłam tuż przed wejściem do samolotu.

Rozdział piąty

Elena

Wylądowałyśmy późnym wieczorem. Zanim dotarłam do mieszkania, było już zdecydowanie po północy, ale ja o dziwo nie czułam zmęczenia. Wyszłam na mój mikroskopijny taras z kubkiem herbaty i patrzyłam na miasto, które nigdy nie zasypia.

Kilka godzin później otworzyłam oczy. Po ekspresowym ogarnięciu się, chwyciłam kluczyki do auta i ruszyłam do biura. Jechałam zamyślona i nim się obejrzałam, już parkowałam pod agencją. Przeszłam przez hol i zdziwiłam się, kiedy na stałym miejscu naszego ochroniarza siedziało dwóch nieruchomych mięśniaków, przypominających posągi albo jakieś maszyny. Jeden z nich, zaraz po tym jak tylko przekroczyłam drzwi wejściowe, bez żadnych emocji na twarzy zastąpił mi drogę i wylegitymował, patrząc na mnie tak, jakbym w swojej mikroskopijnej torebce chciała przemycić AK-47.

– Nie chcesz przeszukać mnie dokładniej? Kto wie, co skrywam głębiej – wypaliłam, nie mogąc się powstrzymać. – Kiedy upewnił się, że jednak nie jestem zawodowym egzekutorem, postanowił mnie przepuścić, ale wyglądał przy tym jak rozwścieczony rottweiler. Przy windzie wpadłam na Derecka, głównego księgowego.

– Wakacje chyba udane? Promieniejesz! Mam nadzieję, że akumulatory naładowane, bo czeka cię spore zaskoczenie – zakomunikował.

– Było cudownie i krótko. A właśnie, odnośnie do zaskoczenia, gdzie jest Bob? Zamiast na niego, przy wejściu wpadłam na dwóch terminatorów.

– Kochanie, nasz staruszek kilka dni po twoim wyjeździe został zwolniony lub, jak to zgrabnie ujęła nasza nowa kadra zarządzająca, „oddelegowany z powodu braku posiadania odpowiednich predyspozycji na stanowisko”. Odkąd agencja trafiła w obce ręce, wszyscy mają się na baczności. Każdy boi się o swoją przyszłość i nikt nie czuje się bezpieczny. Nowy właściciel zdążył wyrzucić połowę biura i zaczął zatrudniać nowe osoby. Jest jeszcze gorszy niż poprzedni. Impulsywny, władczy, arogancki. Jedynym

pocieszającym faktem jest to, że nie zabawi tu długo.

– Jest aż tak źle? – spytałam, nie mogąc uwierzyć w to, co usłyszałam.

– To nie wszystko. Jednej z dziewczyn, która poinformowała go, że spodziewa się dziecka, oznajmił wprost, że nie ma po co potem wracać do pracy, a kiedy biedna rozkleiła się w jego biurze, prosząc go o zrozumienie, stwierdził, że mogła się wyedukować, jeśli chodzi o zabezpieczenia, a nie odgrywać rolę pokrzywdzonej. Dodał, że kariera w tej firmie się dla niej skończyła, a właściwie to dopiero zacznie, ale w domu, w roli matki.

Stałam jak wmurowana, słuchając, jakim bezdusznym dupkiem musi być ten mężczyzna. Już w windzie wcisnęłam guzik, a ona poszybowała w kierunku ósmego piętra. Co jakiś czas dołączały do mnie osoby, a ja nadal stałam w bezruchu zszokowana tym, co usłyszałam. W pewnym momencie wysiadająca w pośpiechu grupka ludzi potrąciła mnie i wypuściłam z rąk dokumenty, które wylądowały na podłodze.

– Cholerne korposzczury, jeden chce być lepszy od drugiego – mruczałam wściekle pod nosem, zbierając wszystko z podłogi. Z pomocą przyszła mi starsza kobieta i mężczyzna, chyba kurier, bo ubrany był w strój motocyklisty.

– Dziękuję za pomoc, nie każdy jest tak uprzejmy. – Nie odrywałam wzroku od porzucanych papierów.

– Ależ to żaden kłopot – powiedziała, uśmiechając się lekko.

– Nie byłabym tego taka pewna, zwłaszcza teraz, kiedy agencją zarządza nowy właściciel – ściszyłam konspiracyjnie głos. – Słyszałam, że to podobno apodyktyczny, egocentryczny, nadęty palant, którego głównym hobby jest pokazywanie pracownikom, jak bardzo jesteście niedorozwinięci – skończyłam zdanie, bo zbliżało się moje piętro. Wychodząc z windy, rzuciłam:

– Jeszcze raz dziękuję za pomoc i, przy okazji, mam na imię Elena.

Przez pół dnia nie działo się nic szczególnego. Odbyłam kilka spotkań z klientami, odpisywałam na emaile oraz nadrabiałam biurowe plotki, których głównym tematem był oczywiście nowy zarząd. Miałam kończyć pracę i zbierać się do domu, kiedy wszyscy otrzymaliśmy wiadomość z informacją o spotkaniu.

– O co chodzi? – spytałam dziewczynę, która pracowała przy biurku obok, pokazując jej maila.

– Obłęd, co? Radzę się przyzwyczać. Postanowienie nowego

zarządzającego. Dwa razy szybciej, lepiej, wydajniej. Chcą nas kontrolować i to dosłownie – podsumowała, dopijając kawę i zanim się spostrzegłam zniknęła mi z oczu.

Postanowiłam zrobić to samo i skierować się do sali konferencyjnej, domyślając się, że zapewne tam odbędzie się zebranie. Weszłam do środka i aż mnie zatkało na widok tych wszystkich skupionych ludzi siedzących z głowami w swoich laptopach czy telefonach, rozmawiających jedynie na temat wykresów i tabel.

Zajęłam miejsce w czwartym rzędzie, między dwoma mężczyznami mniej więcej w moim wieku. Blondynka, którą kojarzyłam z działu kreatywnego, wygłosiła krótki monolog, a następnie zapowiedziała nowego właściciela. Ze sceny padły pierwsze słowa, a ja podniosłam powoli wzrok znad swojego telefonu.

Kurwa! Już po mnie.

Na scenie przy mikrofonie na samym środku pieprzonej sali stał, chłopak z windy, ten w stroju motocyklisty, który zapewne słyszał każde moje słowo wypowiedziane na jego temat. Pomyślałam, że od dziś mogę zacząć szukać pracy na biegunie północnym, bo z jego pieniędzmi, wpływami i podłym charakterem, jedyne co mi pozostanie, to połów ryb na Alasce.

Zapałam się niżej w fotelu, jakby to miało sprawić, że zniknę.

W windzie nie zwróciłam na niego uwagi, ale kiedy stał przede mną, nie mogłam oderwać od niego oczu. Był taki... młody, ubrany w szytą na miarę, czarną koszulę i spodnie tego samego koloru. Jego ciemnobrązowe włosy układały się w ten niegrzeczny, kontrolowany nieład. Biło od niego niesamowite poczucie władzy i pewności siebie. Mimo tej całej złej otoczki i zdania, które o nim miałam, nie sposób było nie zauważyć, że wygląda cholernie pociągająco. Spod idealnie skrojonego materiału wyraźnie odznaczał się cudownie zarysowany tors i szerokie ramiona. Jego ciemne oczy przeświewały na wskroś. Wzbudzał we mnie jednocześnie strach i fascynację.

Kiedy siedziałam tak z otwartymi z przerażenia ustami i miękkimi z wrażenia kolanami, oprzytomniałam i dotarło do mnie, że nie będzie mi dane długo cieszyć się tym widokiem, bo najprawdopodobniej za kilkadziesiąt minut wylecę stąd na zbity pysk za mój niewyparzony język.

Całe zebranie przesiedziałam skulona w fotelu, modląc się w duchu, żeby jak najszybciej się skończyło. Kiedy padło ostatnie zdanie i wyglądało na to,

że cała ta gehenna dobiegła końca, zerwałam się jak rażona prądem i pognałam w stronę wyjścia. Dosłownie przepychałam się łokciami, żeby dostać się jako pierwsza do drzwi wyjściowych. Złapałam za klamkę i wtedy za plecami usłyszałam swoje nazwisko.

– Sanchez, Logan Grant chce się z tobą widzieć.

Odwrociłam się powoli i zobaczyłam Stevensa z idiotycznie przyklejonym uśmiechem do twarzy.

– No to się zacznij teatrzyk – mruknęłam do siebie spanikowana, a ten buc ciągnął dalej:

– Sam nie wiem, czemu miałyby sobie tobą zawracać głowę. Jest wielu innych, lepszych – odchrząknął – mężczyzn w tej branży, ale cóż, nalegał.

Ja już wiedziałam, z jakiego powodu się mną interesował. Czułam się jak zwierzę prowadzone na rzeź. Nie zwróciłam nawet uwagi na seksistowskie uszczypliwości, które serwował mi Stevens, bo głowę miałam zajęta tym, jak długo zejdzie mi dzisiaj czekanie w kolejce do pośredniaka. Ruszyliśmy w kierunku „pana mrocznego”. Stał tyłem i prowadził rozmowę z jakimś starszym mężczyzną. Kiedy byłam już blisko, uderzył mnie intensywny, męski zapach. Nim ktokolwiek zdążył coś powiedzieć, Grant odwrócił się w naszą stronę, a mnie zamurowało. Dopiero teraz mogłam dostrzec, że jego oczy są czarne jak onyks, kolor tęczówki zlewał się z kolorem źrenicy. Nigdy przedtem nie widziałam też tak zmysłowych i pełnych ust u mężczyzny. Były stworzone, żeby dawać kobiecie rozkosz. Za to jego twarz nie zdradzała żadnych emocji, a surowe spojrzenie utkwili we mnie.

– Panie Grant, to jest Elena, jeden z naszych najlepszych agentów – powiedział William, nie zwracając na mnie najmniejszej uwagi.

– Najlepszych agentek – poprawiłam go natychmiast, prostując sylwetkę.

Przez kilka długich sekund staliśmy w milczeniu, a ja czułam na sobie palący wzrok i mimo że ani razu nie odważyłam się podnieść głowy, doskonale zdawałam sobie sprawę, do kogo należał. W końcu Grant poprosił Stevensa, żeby zostawił nas samych. Ten pieprzony lizus mógł się zająć tym, co potrafił najlepiej, czyli wchodzeniem w dupę wyżej postawionym niż on w hierarchii biznesu. Natomiast ja, po zebraniu w sobie resztek odwagi, zaczęłam bezsensowny bełkot w ramach przeprosin.

– Elena Sanchez... ale to już zapewne pan wie – dodałam cicho. – Świetne przemówienie, takie motywujące i... szczegółowe. Chciałam, to znaczy... ja... – próbowałam sklecić jakieś względnie normalne zdanie, ale jego

hipnotyzujące spojrzenie mi w tym nie pomagało. – To co mówiłam dzisiaj rano w windzie...

– Logan James Grant. Nowy właściciel „Grant Tower” – przedstawił się oschłym tonem, przerywając mój żalony wywód. – Chociaż niektórym znany również... jak to było? Ach tak... apodyktyczny, nadęty palant – skwitował, a mnie się zdawało, że przez ułamek sekundy w kącikach ust dojrzałam coś na kształt uśmiechu. A może po prostu chciałam to zobaczyć. Zanim jednak zdążyłam pomyśleć, wypaliłam:

– Właściwie to apodyktyczny, egocentryczny, nadęty palant.

Kiedy skończyłam, dotarło do mnie, co właśnie powiedziałam i nabrałam ochoty, żeby się strzelić w twarz. Bo o ile chwilę wcześniej był jakikolwiek cień szansy na to, że może uda mi się i zachowam miejsce pracy ze względu na mój profesjonalizm i dobre wyniki, to teraz owa szansa przepadła z kretesem.

Jak nic zrobię karierę w rybołówstwie. Podobno zimno genialnie konserwuje. Będę wiecznie młodo wyglądającą i bezrobotną kobietą na biegunie północnym.

Zanim podjęłam próbę ponownych przeprosin, do Logana podszedł rosły mężczyzna, po czym obaj odwrócili się i, nie oglądając za siebie, skierowali w stronę drzwi wyjściowych. Stałam po środku sali, nie mogąc się ruszyć i prosząc w duchu wszystkich świętych, aby ten dzień w końcu się skończył.

Po pracy wyszłam z budynku i skierowałam się w stronę zaparkowanego auta, po drodze użalając się nad sobą, swoim losem i własną niewyparzoną gębą. Chciałam jak najszybciej dotrzeć do domu, żeby zakopać się pod kocem, zjeść opakowanie lodów, odpalić komedię romantyczną z przewidywalnym zakończeniem i umrzeć w samotności. Przynajmniej do rana, aż nie będę musiała zmartwychwstać, żeby tu wrócić. Odpalając silnik, usłyszałam dźwięk wiadomości w moim telefonie. To była Ruda.

Od: Nath

Do: Elena

PRZEPRASZAM. Nie dam rady wyskoczyć dzisiaj z Tobą na imprezę zaręczynową. Przyjechał Drew.

#szczęśliwa,

*#dzisiajbedeznimwraju,
#kocham cię.*

Cholera! Mój plan na wieczór spalił na panewce, zanim jeszcze zdążyłam wcielić go w życie. Całkiem zapomniałam o tym przyjęciu. I chodź lubiłam Lilly i Jacka, nie miałam ochoty nigdzie się dzisiaj pokazywać, a już na pewno nie spędzać wieczoru na zaręczynach. Nie mogłam też gniewać się na Nath, chociaż wiedziałam, że przez następne kilka dni będzie nieosiągalna, a później wparuje do mnie i zamęczy opowieściami, jak to jej ukochany wyniósł ją do „orgazmicznej krainy jednoroźców”. Ona i Drew byli najbardziej specyficzną parą, jaką kiedykolwiek poznałam. Spotykali się ze sobą od ponad trzech lat, chociaż słowo „spotykali”, to w ich przypadku zdecydowanie za dużo powiedziane. Oboje byli temperamentni i uparci. Wytrzymywali ze sobą dokładnie kilka tygodni i wtedy byli najszcześliwsi ludźmi pod słońcem, żeby już po chwili z błałego powodu rozpętać wojnę i rozstać się na kolejne miesiące.

Przekręciłam ponownie kluczyk w stacyjce, zapięłam pas i ruszyłam w stronę centrum, po drodze kupując prezent dla przyszłej pary młodej. Po godzinie dotarłam do domu, a mój nastrój ani trochę się nie poprawił. Przygotowania na przyjęcie ograniczyłam do niezbędnego minimum i po niedługim czasie byłam gotowa do wyjścia.

Kilka minut po ósmej dotarłam taksówką do położonej nad wodą posiadłości. Dom robił ogromne wrażenie. Wyglądał jak nowoczesny pałac z wielkimi przeszklonymi oknami, które otaczały budynek z każdej strony. Kiedy zbliżaliśmy się do podjazdu, czarna brama otworzyła się, ukazując setki białych pochodni ustawionych wzdłuż drogi wiodącej pod imponujące marmurowe schody, a te z kolei prowadziły do przeszklonych drzwi.

Już w środku ruszyłam powoli przez główny hol w poszukiwaniu czegoś mocniejszego na rozluźnienie. Po dwóch godzinach kurtuazyjnych rozmów z gośćmi i kilku toastach byłam już nieco wstawiona, ale też zrelaksowana. Usiadłam przy barze i, sącząc swoje martini, nie myślałam o niczym konkretnym.

- Taka piękna i taka samotna – usłyszałam za plecami męski głos.
- Sama nie oznacza samotna – odpowiedziałam lakonicznie, odgarniając włosy z czoła i spoglądając na mężczyznę, który właśnie przysiadł się obok.
- Mogę sprawić, że nie będziesz czuła się ani sama, ani samotna tego wieczoru, a może i nocy. – Uśmiechnął się przy tych słowach.

– Wow, niezły jesteś, naprawdę niezły. Brawo. I to działa?

– Możesz się sama przekonać.

– Myślę, że nic z tego nie będzie. – Wskazałam palcem na siebie, a potem na niego. – Ale w ogrodzie widziałam przepiękną blondynkę z nogami po szyję. Spróbuj szczęścia.

– Auć, zabolalo – jęknął i teatralnym gestem złapał się za serce, dodając po ułamku sekundy: – Nie lubię blondynek, zdecydowanie bardziej wolę charakterne brunetki.

– Nawet nie wiesz, o czym mówisz. Uwierz mi. – Mierzyłam go zimnym wzrokiem.

– Zatańczymy? – spytał, zmieniając temat, i nim zdążyłam zaprotestować, prowadził mnie na parkiet. Początkowo byłam zła i próbowałam mu się wyrwać, ale w końcu się rozluźniłam. Wirowaliśmy dość długo, a że ja od zawsze uwielbiałam tańczyć, a jemu szło naprawdę dobrze, to i mój dobry humor powoli wracał. Cała początkowa irytacja w stosunku do tego mężczyzny powoli zniknęła.

– Nawet nie zdradziłaś mi swojego imienia. Ja jestem Ryan, starszy brat przyszłego pana młodego – powiedział.

– Elena.

– Czym się zajmujesz, Eleno, prócz tego, że wodzisz facetów na pokuszenie.

Rozbawił mnie tym osobliwym komplementem. Miałam odpowiedzieć, kiedy nagle poczułam jego rękę przesuwającą się niebezpiecznie nisko w kierunku moich pośladków i, zanim się zorientowałam, dłoń spoczęła centralnie na moim tyłku. Ścisnął go lekko, a jego usta zastygły na moim obojczyku. Tego było już za wiele. Odskoczyłam od kretyna, wymierzając mu siarczysty policzek. Miałam w nosie, że wszyscy na nas patrzyli. Poziom irytacji osiągnął szczyt. Ten dzień oficjalnie osiągnął dno, a myślałam, że po akcji w windzie nie może być gorzej. Odepchnęłam casanovę i skierowałam się prosto do ogrodu. Miałam dość. Pożegnałam się z gospodarzami przyjęcia, których udało mi się znaleźć dopiero po kilkunastu minutach poszukiwań. W międzyczasie zamówiłam taksówkę.

Już chwyciłam za kłamkę z zamiarem jak najszybszego opuszczenia przyjęcia, kiedy poczułam czyjeś dłonie na mojej tali. Odwróciłam się i zobaczyłam, że to Ryan.

– Co ty wyprawiasz!?! Powiedziałam ci wyraźnie i chyba dobitnie

pokazałam, że nie jestem zainteresowana! – wrzasnęłam, a echo rozniosło się po pomieszczeniu.

– Harda suka z ciebie, co? – Zaśmiał się mrocznie, a potem warknął. – Przestań zgrywać niedostępną. Wyraźnie ze mną flirtowałaś, zachęcałaś, a potem nagle ci się odwidziało i zrobiłaś ze mnie idiotę na oczach wszystkich. Coś mi się teraz za to należy!

Złapał mnie za nadgarstki, a usta zakrył dłonią, zaciągając do pomieszczenia gospodarczego przy schodach. Chwytając mnie za ramiona, kilkakrotnie uderzył mną o ścianę, po czym naparł całym ciałem. Najpierw poczułam ostry ból z tyłu głowy, a po chwili zrobiło mi się ciemno przed oczami. Szarpałam się z nim, próbowałam oswobodzić, a mój oprawca coraz mocniej zaciskał ręce na moim ciele, jeszcze parę razy mnie szturchnął i przylgnął ustami do moich. Czułam jak łzy napływają mi do oczu i robi mi się niedobrze. Nie mogłam się ruszyć, ani oswobodzić rąk. Przez głowę przelatywały mi najczarniejsze scenariusze.

– Nie chciałaś po dobroci, to wezmę sobie siłą – wychrypiał wprost do mojego ucha.

Błagałam go, żeby przestał, ale on nie zwracał uwagi na moje słowa. Byłam pewna, że za chwilę stracę przytomność i osunę się na podłogę, a wtedy on to wykorzysta.

W pewnym momencie usłyszeliśmy kroki zbliżające się w naszą stronę i coraz wyraźniejsze głosy pierwszych gości, którzy prawdopodobnie zaczęli opuszczać przyjęcie. Chłopak oprzytomniał. Cofnął się i zwolnił mocny uścisk.

– To tylko żart. Spokojnie – powiedział, jakby sam nie był pewien, co dokładnie chciał zrobić. Wykorzystując jego moment zwątpienia, wybiegłam na patio. Na szczęście taksówka, którą zamówiłam wcześniej, już na mnie czekała. Drżącym głosem podałam kierowcy adres.

Przez całą drogę gapiłam się tępo w szybę, próbując dojść do siebie i przeanalizować to, co się wydarzyło, a do czego gorszego mogło dojść.

Przekręciłam klucz w zamku, pospiesznie je za sobą zamykając. W łazience zrzuciłam rzeczy, które miałam na sobie, rozpuściłam misternie uplecione włosy i weszłam pod prysznic. Chciałam zmyć z siebie to straszne wydarzenie i jego dotyk. Razem z pierwszymi kroplami wody, które spadły z deszczownicy, zaczęły płynąć też moje łzy. Usiadłam na posadzce, podciągnęłam kolana pod brodę, oplatając je ciasno rękoma, a ciepła woda

spływała po moim ciele.

Rozdział szósty

Elena

Stałam przy umywalce i spod półprzymkniętych powiek spojrzałam na siebie w lustrze. Bez energii i większego przekonania wzięłam się za poranną toaletę, starając się nie myśleć o minionym wieczorze. Kiedy obraz mi się odrobinę wyostrzył, przeraziło mnie własne odbicie.

Moje nadgarstki, część pleców i lewe ramię zdołały liczne siniaki i zadrapania. Feeria kolorów, która się na nich znajdowała, wprawiła mnie w osłupienie. Od ciemnozielonych przez fioletowe, po mocno bordowe place. Ten sukinsyn obracał mną swobodnie jak szmacianą lalką i w efekcie wyglądałam, jakbym się zderzyła z pociągiem.

Narzuciłam szlafrok, aby nie musieć oglądać dłużej swojego ciała w tym stanie. Włączyłam komputer i wysłałam maila do pracy z informacją, że dopadła mnie grypa i potrzebuję zostać kilka dni w domu. Po chwili dostałam standardową odpowiedź i życzenia szybkiego powrotu do zdrowia. Przynajmniej tyle dobrego. Nie mam pojęcia, jak długo siedziałam w jednej pozycji, gapiąc się bezmyślnie na ekran wyłączonego telewizora. W końcu jednak z tego bezproduktywnego stanu wyrwał mnie dźwięk telefonu. To była Nathalie. Modliłam się, żeby się nie zorientowała, że coś jest nie tak. Nikt nie znał mnie lepiej niż ona, ale tego dnia na szczęście praktycznie nie dopuszczała mnie do głosu, opowiadając o jakimś wyjeździe z Drew.

Nazajutrz wyszłam z domu do miasta i już od dwóch godzin błąkałam się bez celu po ulicach, aż w końcu trafiłam do parku. Usiadłam na jednej z ławek i przyglądałam się temu chaotycznemu światu, który mnie otaczał. W końcu, kiedy poczułam, że tyłek zdrętwiał mi od siedzenia na twardym drewnie i powoli zaczęłam odczuwać chłód październikowego powietrza, postanowiłam wrócić do domu.

Wstałam i w tym samym momencie klucze od mieszkania wypadły mi

z kieszeni, uderzając o ziemię. Schyliłam się, żeby je podnieść. Wtedy moim oczom ukazały się markowe buty, a później dłoń mężczyzny, która okazała się zdecydowanie szybsza od mojej. Podziękowałam za pomoc, klęcząc jeszcze na ziemi, po czym podniosłam wzrok i w jednej chwili mnie zmroziło.

Nade mną górował Grant. Serce zaczęło mi walić jak szalone. Nie mogłam wydusić z siebie słowa, a z zimna, które jeszcze chwilę temu odczuwałam zrobiło mi się gorąco. Powoli wyprostowałam sylwetkę. Dzieliła nas odległość nie większa niż pół kroku. Mimowolnie zaciągnęłam się jego zapachem.

– Proszę, to chyba należy do ciebie – powiedział spokojnym głosem, podając mi pęk kluczy, a ja nadal stałam nieruchomo, gapiąc się na niego.

– Wszystko w porządku? – zapytał, a kiedy nie zareagowałam, ponowił pytanie: – Eleno, dobrze się czujesz?

Na dźwięk mojego imienia, które padło z jego ust, poczułam dziwne podniecenie. Człowiek tak władczy i potężny, który nie musi liczyć się w życiu z nikim i z niczym, pamiętał moje imię. Moje. Nic nieznaczącej dziewczyny, jednej z wielu pracujących dla niego. Oprzytomniałam.

– Tak... tak. Dziękuję. Wszystko w porządku – wyjąkałam, starając się opanować emocje.

– Cieszę się. Nie było cię wczoraj w biurze, odwołałaś spotkania z klientami. Myślałem, że to coś poważnego.

– Wczoraj nie czułam się dobrze. – Wzdrygnęłam się lekko na samo wspomnienie tego, co się wydarzyło. – Ale teraz jest już dużo lepiej.

– Rozumiem – odpowiedział pocierając kciukiem swoją dolną wargę. – Dzisiaj jest wyjątkowo zimno. Jeśli pozwolisz, to chętnie odwiozę cię do domu.

– Ależ nie trzeba, dziękuję. – Przełknęłam ślinę. – Mieszkam kilka przecznic stąd.

Oczywiście było to wierutnym kłamstwem, bo dotarłam chyba na drugi koniec miasta.

– Jesteś pewna? – Uniósł pytająco brew.

– Tak, poza tym nie jest mi zimno, nie teraz, to znaczy było mi zimno, zanim pan przyszedł, ale teraz jest mi zdecydowanie cieplej... – plotłam jak potłuczona. – Myślę, że lepiej będzie, jak już sobie pójdę i jeszcze raz dziękuję – wskazałam ręką na klucze, a potem podniosłam głowę

i zobaczyłam, jak kącik jego ust wyraźnie drgnął ku górze. Wtedy też po raz pierwszy dostrzegłam, że kiedy to robi, w policzkach pojawiają mu się delikatne dołeczki. Rozpłynęłam się na ten widok. Schowałam pospiesznie klucze do kieszeni kurtki, pożegnałam się niezgrabnie i odwróciłam, ruszając niemal sprintem do wyjścia z parku.

Następnego dnia wysiadłam z metra i skręciłam w kierunku ulicy, która prowadziła do agencji, kiedy moim oczom ukazał się znajomy food truck.

– Nie wierzę własnym oczom. Co się z tobą działo przez ostatnie dwa miesiące?! – zawołałam, idąc w stronę chłopaka, który stał na środku ulicy z uśmiechem od ucha do ucha i wyciągniętymi w moim kierunku ramionami.

Luka, bo tak miał na imię, był zadeklarowanym gejem, a to czyniło go facetem idealnym do roli mojego przyjaciela. Mogłam z nim porozmawiać o wszystkim bez skrępowania, poznając jego męski punkt widzenia, a przy okazji nie musieć się obawiać, że któregoś pięknego dnia będzie chciał zaciągnąć mnie do łóżka. Uwielbiałam jego nietuzinkowe podejście do życia i mówienie wszystkiego bez niepotrzebnego owijania w bawełnę. Ten wytatuowany blondyn o niebieskich oczach, skradł moje serce cztery lata temu i od tamtej pory żadnemu mężczyźnie nie udało się go zdetronizować.

– Jak się ma twoja ostatnia miłość, dla której rzuciłeś wszystko i wyjechałeś tak po prostu, zostawiając nas z Nathalie same? Jak mu było? Max?

– Daj spokój, straciłem na niego tylko dwa miesiące. Zazdrośnik, awanturnik i pijak – stwierdził oburzony.

– Przykro mi.

– Nie ma czego żałować. Przynajmniej w łóżku był prawdziwą petardą. No nic, opowiadaj lepiej, co tutaj się działo.

W wielkim skrócie streściłam mu wyjazd do Meksyku, ponowne zejście się Nathalie i Drew oraz przejęcie agencji przez nowego właściciela. Kiedy skończyłam, dopiłam już zimną kawę, pożegnałam się z Lu i pospiesznie weszłam do budynku.

W pracy dzień mijał nadzwyczaj spokojnie, do momentu lunchu. Stałam przy bufecie, kiedy Maricela zasyczała jadowitym głosem tuż nad moją głową.

– Sanchez, słyszałam, że coś ostatnio nie domagałaś. Podobno tempo, które zostało teraz narzucone w firmie, ma eliminować najslabsze ogniwa. Nie spodziewałam się po tobie zbyt wiele, ale to, że będziesz jedną z pierwszych osób do odstrzału, to nawet jak na ciebie jest po prostu żalosne. W końcu ktoś się na tobie poznał. Radzę ci już teraz zacząć pakować manatki.

– O czym ty mówisz? – spytałam zdezorientowana.

– Nie słyszałaś, że Logan...

– Logan? – powtórzyłam zaskoczona, ale ona zignorowała moje pytanie.

– ... wzywa do siebie osoby, których trzeba się pozbyć, bo zaniżają standardy i renomę firmy. Czystki ciąg dalszy – dokończyła jadowitym tonem i zaśmiała się triumfalnie.

Minęłam ją bez słowa, doczłapałam do stolika i z przerażenia nie mogłam niczego przełknąć, gapiąc się jedynie na tacę, która leżała przede mną.

Nim zdążyłam sobie cokolwiek w duchu racjonalnie wytłumaczyć i przekonać, że nie mam się czym martwić, podeszła do mnie elegancka, starsza kobieta. Zorientowałam się, że to ta sama, która pomagała mi zbierać papiery w windzie feralnego dnia, kiedy wyraziłam dobitnie, co sędzę na temat nowego szefa. Tym razem jednak krótko zakomunikowała mi, że Grant oczekuje mnie u siebie w gabinecie za dwadzieścia minut, po czym uśmiechnęła się powściągliwie i odeszła.

Serce podeszło mi do gardła, bo przeczuwałam, że spotkanie z tym człowiekiem na jego terenie nie skończy się dla mnie dobrze.

O wyznaczonym czasie stanęłam przed dwuskrzydłowymi drzwiami, na których widniała tabliczka z napisem:

Logan J. Grant

Chief Executive Officer.

Byłam w pełni świadoma, z kim mam do czynienia.

Miliarder. Ktoś na samym szczycie biznesowej hierarchii i despota do kwadratu. Zapukałam. Znajomy męski głos pozwolił mi wejść do środka. Nacisnęłam na klamkę i lekko pchnęłam skrzydło. Jakież było moje zdziwienie, kiedy odkryłam, że w gabinecie naprzeciwko Granta, w jednym z foteli siedzi nie kto inny, jak Maricela. Na mój widok wstała niespiesznie, poprawiając już i tak ledwo zakrywającą chudy tyłek kieckę, po czym oparła dłoń na ramieniu Logana i dodała, że wpadnie później.

Spojrzałam mimowolnie na ogromne biurko w rogu pomieszczenia

i wyobraziłam sobie ich uprawiających dziki seks na jego blacie. Pewny siebie, arogancki dupek, traktujący wszystkich innych wokół jak ludzi gorszej kategorii o wyglądzie pieprzonego bóstwa i jego idealnie zrobiona, zimna i podła suka. Para jak z obrazka. Nie ma co.

Maricela zatrzymała się tuż przy mnie, przechodząc obok, popatrzyła z wyższością i szepnęła mi do ucha tak, żeby czarnooki nie usłyszał:

– Przykro mi, ale gdybyś szukała pracy, to ja mogę pomóc... znajoma szuka sprzątaczkę, mogę cię polecić – zadrwiła i wyszła.

– Usiądź, proszę – usłyszałam krótką komendę, a moje ciało mimowolnie wykonało jego polecenie. Posłusznie zajęłam fotel, na którym jeszcze kilkanaście sekund temu siedziała blond barbie.

– Pewnie się zastanawiasz, po co cię wezwałem – powiedział, nie odrywając oczu od dokumentów, które właśnie przeglądał, a ja w duchu powtarzałam sobie, żeby nie dać nic po sobie poznać, żeby być dumną i zachować resztki godności, niezależnie od sytuacji.

– Proszę nic nie mówić – zaczęłam niepewnie. – Rozumiem wszystko. Potrzebuję jedynie piętnastu minut, aby zabrać swoje rzeczy. Za chwilę nie będzie mnie w budynku. Identyfikator zostawię w recepcji.

Podniósł wreszcie głowę i popatrzył na mnie w taki sposób, jakbym nagle zaczęła mówić w obcym języku.

– Chwilę, bo chyba czegoś nie rozumiem... o czym ty mówisz?

– O tym, że zostałam zwolniona – powiedziałam spokojnie, próbując ukryć przerażenie z powodu nadchodzącego widma w postaci utraty pracy.

– Słucham? – zapytał wyraźnie zdziwiony, wstając z fotela i zmierzając w moją stronę. Zatrzymał się dosłownie kilkanaście centymetrów ode mnie, ewidentnie naruszając moją przestrzeń osobistą. Nie wiem dlaczego, ale automatycznie podniosłam się z siedziska. Był blisko, zdecydowanie za blisko. Od jego zapachu mieszało mi się w głowie, nie mogłam w żaden sposób skupić myśli.

Logan podniósł prawą rękę, przetarł nią swój kark, po czym włożył obie dłonie do kieszeni spodni i oparł się nonszalancko o brzeg biurka.

– Eleno, nie wiem, skąd masz te informacje, ale uwierz mi, że nie zamierzam cię zwolnić. Mam za to dla ciebie nieco inne zadanie.

Zmarszczyłam brwi, wyczekując na to, co faktycznie zamierzał mi przekazać.

– Chciałbym, żebyś pomogła znaleźć mi odpowiedni apartament w tym

mieście.

– Nie rozumiem... – wydusiłam w końcu skonsternowana.

– Wygląda na to, że moja wizyta w Nowym Jorku nieco się przeciągnie. Nie planowałem tego, a bardzo nie lubię mieszkać w hotelach.

– Proszę? – skrzywiłam się, nie do końca rozumiejąc o czym rozmawiamy.
– To znaczy, że zachowam pracę? – spytałam. – Przepraszam, ale myślałam, że... – Wyprostowałam się jak struna. – Widocznie musiało zajść nieporozumienie. Od kiedy możemy zacząć?

Uśmiechnął się, a ja znowu dostrzegłam dołączki.

– Za dwa dni, ale ostrzegam cię, że jestem bardzo wymagającym klientem i nie będziesz miała ze mną łatwo.

– Czy dostanę jakieś wytyczne? – podniosłam powoli wzrok na pracodawcę.

– Cena nie gra roli, to tyle jeśli chodzi o wskazówki. Co do reszty chcę się zdać na ciebie.

Kiedy skończył zdanie, zbliżył się powoli do mnie i pochylił w taki sposób, że jego usta znajdowały się w okolicy mojego karku.

– Zaskocz mnie, Eleno – szepnął.

Nogi ugięły się pode mną i poczułam falę gorąca. Przeszedł mnie dreszcz. I chociaż rozum podpowiadał, że to kompletnie bez sensu, moje ciało miało w głębokim poważaniu jego zdanie.

Otrząsnęłam się w końcu z tego cudownego amoku i skierowałam do drzwi, a wtedy niewiele myśląc, odwróciłam się i powiedziałam:

– Lubię wyzwania. Postaram się więc sprostać pańskim oczekiwaniom, panie Grant.

Rozdział siódmy

Elena

Ekscytacja po tym, jak dowiedziałam się, jakie zadanie powierzył mi Grant, trwała pół godziny. Potem popadłam w przerażenie i niemoc. Po powrocie do domu dwa wieczory spędziłam na dobieraniu odpowiednich ofert, ale wszystko wydawało mi się zbyt skromne, niegodne wielkiego Logana Granta. Wtedy mnie olśniło. Internet. Moje źródło informacji i w tej chwili największy sprzymierzeniec. Wskoczyłam w wygodną koszulkę i włączyłam komputer. Wystukałam na klawiaturze jego imię i nazwisko, a po ułamku sekundy wyskoczyło mi kilkanaście stron dotyczących głównie prowadzonych przez niego firm i udziałów w najbardziej dochodowych spółkach.

Dowiedziałam się, że ma trzydzieści dwa lata. Biegle włada kilkoma językami i pochodzi z zamożnej rodziny przedsiębiorców, co tłumaczyłoby wyniosłe zachowanie względem innych. Przeczytałam, że posiada domy między innymi w Sydney, Tokio, Abu-Dhabi czy Monako. Dalej było już tylko gorzej, bo doszukałam się informacji o prywatnym samolocie i kilkudziesięciometrowym jachcie. Po tych informacjach, które teoretycznie miały mi pomóc, byłam jeszcze bardziej przerażona niż na początku. Na samym końcu tej snobistycznej listy natrafiłam na wzmiankę o założonej przez niego fundacji. Byłam zaskoczona, bo myślałam, że poza czubkiem własnego nosa, przyrodzenia i silikonem w cyckach lalek Barbie, nie dostrzega nic więcej.

Od pół godziny tkwiłam przy swoim biurku, raz jeszcze przeglądając misternie wybrane przeze mnie propozycje, kiedy podeszła do mnie ta sama kobieta, którą spotkałam w windzie dzień po moim powrocie z Cancún i przedwczoraj w porze lunchu.

– Dzień dobry, pan Grant prosił, aby udała się pani ze mną i zaczęła na

niego, dopóki nie skończy spotkania – poinformowała mnie rzeczowo.

– O! Zdecydowanie nie trzeba, mam własny transport i myślę, że przy nim zostanę – oponowałam.

– Przykro mi, ale dostałam wyraźne polecenie.

Westchnęłam cicho, bo chyba nie miałam wyjścia, więc zgarnęłam do torby wszystkie niezbędne rzeczy. Szłyśmy chwilę w milczeniu, aż w końcu postanowiłam pierwsza się do niej odezwać.

– Mam prośbę, proszę mówić mi po imieniu. W końcu pracujemy razem.

– Będzie mi niezmiernie miło – stwierdziła, serdecznie ściskając moją dłoń. – Jestem Katherine. – Po tym geście zdecydowanie się ośmieliłam w stosunku do niej.

– Długo już pracujesz dla tego dyktatora... to znaczy chciałam powiedzieć dla Granta?

– Cię uśmiechu zatańczył na jej ustach chociaż skrzętnie próbowała to ukryć.

– Jestem jego osobistą asystentką od ponad sześciu lat.

– Podziwiam cię. W jaki sposób wytrzymałaś aż tyle czasu? Biorąc pod uwagę jego zachowanie, styl życia i to jakim – odchrząknęłam cicho – trudnym człowiekiem potrafi być, to pewnie jesteś jedyną kobietą, z którą udało mu się utrzymać tak bliską i długą relację?

Popatrzyła na mnie rozbawiona.

– Nigdy nie myślałam o tym w ten sposób, ale w zasadzie masz rację. – Wzięła głęboki wdech i, zatrzymując się, rzekła. – Lubię cię, Eleno. Jesteś odważna, szczerą, ambitna, a po tym co wydarzyło się w windzie – puściła do mnie oko – zyskałaś moje uznanie.

– Zdecydowanie wolałabym nie pamiętać tego, co się wtedy stało.

– Mogę być z tobą szczerą? – Kobieta wyraźnie spoważniała.

– Oczywiście. – Przyglądałam się jej z zaciekawieniem.

– Chciałabym, żebyś na siebie uważała.

– Chyba nie rozumiem.

– Myślę, że doskonale wiesz, o czym, a raczej o kim, mówię. Logan Grant to błyskotliwy, interesujący i bardzo władczy człowiek. On sam doskonale zdaje sobie sprawę z tego, jak działa na kobiety, i potrafi wykorzystywać to bez najmniejszych skrupułów. Dobrze ci radzę, nie myśl o nim w ten sposób.

To było naprawdę dziwne. Chciałam zapytać, co miała na myśli, ale zatrzymał się obok nas terenowy wóz.

– Kto to? – spytałam.

– To tylko ochrona – wyjaśniła, a chwilę później ujrzałyśmy zbliżającego się do nas Granta z jak zawsze kamiennym wyrazem twarzy.

– Możesz wracać do obowiązków – poinformował lodowatym tonem kobietę. Poczułam się dziwnie nieswojo. Stałam tak niepewnie w otoczeniu tylu rosłych mężczyzn i nie wiedziałam, czy powinnam była coś powiedzieć czy może zachować się w jakiś określony sposób.

– Możemy ruszać? – zadał retoryczne pytanie, po czym, nie czekając na moją odpowiedź, otworzył drzwi auta. – Przepraszam, że musiaś czekać, ale wypadło mi nieplanowane spotkanie.

– Nic się nie stało. Nie musi się pan tłumaczyć. – Próbowałam opanować emocje, pilnując, by przypadkiem go nie dotknąć. – Mam ze sobą oferty kilku nieruchomości.

Wyciągnął rękę w moją stronę, a ja podałam mu przygotowane prezentacje i w tym samym momencie rozległ się dźwięk telefonu. I o ile wcześniej działał na mnie zdecydowanie tak jak nie powinien działać przełożony na swoją podwładną, tak przepadłam z kretesem, gdy usłyszałam jak padły pierwsze słowa z jego ust w języku francuskim.

– Podoba mi się – mruknął, kiedy skończył rozmowę.

– Mnie również – jęknęłam cicho, z rozmarzeniem wgapiając się w niego, po czym oprzytomniałam i zdałam sobie sprawę z własnych słów, ale było już za późno. Na twarzy czarnookiego pojawił się cień szelmowskiego uśmiechu.

Kurwa!

– Nie wiem, czy oboje mówimy o tym samym, ale jeśli chodzi o penthouse, to zdecydowałam. – Był wyraźnie rozbawiony. Podał kierowcy adres i po chwili byliśmy na miejscu.

Wieżowiec był wysoki, smukły i szklany. Budynek pieprzonych milionerów, snobów i ludzi zepsutych do wszelkich granic możliwości. Staliśmy przed najbardziej luksusowym apartamentowcem w Nowym Jorku i jednym z najbardziej imponujących na całym świecie. Zawsze mnie dziwiło, jak astronomiczne i niedorzeczne kwoty ludzie potrafią wydać na kawałek sufitu, podłogi i ścian.

Wsiedliśmy do prywatnej windy, która poszybowała na ostatnie piętro. Drzwi rozsunęły się, a ja zaczęłam prezentację najbardziej profesjonalnie, jak tylko potrafiłam.

– Budynek, w którym się znajdujemy, jest jednym z najbardziej luksusowych w tym mieście. Elegancki, stylowy, po prostu idealny dla ludzi sukcesu – opowiadałam o jego zaletach, oprowadzając Granta po wnętrzach.

– Olbrzymia sypialnia główna z imponującą garderobą i pokojem kąpielowym. Sześć sypialni gościnnych, siedem łazienek, gabinet, ogromny salon, a także sauna, siłownia i sala kinowa, a wszystko to wykończone w najwyższym standardzie. Ten cud architektury został również wyposażony w najnowsze technologie, a wszystkie sprzęty, meble i armaturę wykonano z materiałów najwyższej jakości...

– Pasujesz tutaj – powiedział nagle, a mnie zatkało. Nie wiedziałam, jak zareagować.

Już i tak od kilkudziesięciu minut trzymałam swój umysł na wodzy, aby nie palnąć czegoś głupiego. Wygladziłam dół białej bluzki i ostatkiem sił zdołałam wydusić z siebie:

– Wyjdę teraz na chwilę. Proszę się zastanowić, czy jest pan zainteresowany kupnem, a ja za moment wrócę. – Po tych słowach pognałam do pierwszej z brzegu łazienki, odłożyłam swoją komórkę na marmurowy blat i odkręciłam zimną wodę, schładzając nią lekko twarz i szyję, co niestety na niewiele się zdało. Najlepiej zrobiłabym, gdybym weszła pod zimny prysznic, bo czułam, że jestem wilgotna tam gdzie w tej sytuacji zdecydowanie być nie powinnam.

Gdy doprowadziłam się w końcu do ładu, pewnym siebie i zdecydowanym krokiem, z mocnym postanowieniem niedania mu szansy, by po raz kolejny mnie sprowokował, weszłam do salonu, gdzie zastałam bruneta. Stał zwrócony plecami w moją stronę z obiema rękami w kieszeniach i patrzył przez ogromne okno, które zajmowało całą ścianę. Ja również podeszłam do szyby, ale na wszelki wypadek ustawiłam się nieco z boku. Wyjrzałam na zewnątrz i oniemiałam z zachwytu.

– Wow – szepnęłam. – Widok jest niesamowity, zapiera dech w piersiach. To takie surrealistyczne. – Byłam oczarowana tym, co zobaczyłam, zapominając na chwilę, po co tu jestem i z kim tu przyszłam. Z błógiego oświecenia wyrwał mnie najpierw gorący oddech na moim karku, potem uderzył ten zniewalający zapach, a po sekundzie usłyszałam męski głos i aż dostałam gęsiej skórki na dźwięk słów, które padły z jego ust:

– To prawda. Widok jest idealny. Myślę, że nie będę szukał dalej. Jestem zdecydowany, a musisz wiedzieć, że kiedy czegoś bardzo pragnę, to zrobię

wszystko, żeby to zdobyć.

Zatkało mnie. Miałam wrażenie, że nie miał na myśli jedynie apartamentu. Zamknęłam oczy na ułamek sekundy, wzięłam dyskretny wdech, odwróciłam się i, mijając go, oznajmiłam tonem pełnym chłodnego profesjonalizmu.

– Rozumiem, że jest pan zainteresowany. Świetnie, w takim razie w najbliższych dniach przygotuję dokumenty i dopilnuję wszystkich spraw związanych z nabyciem nieruchomości. Moje gratulację, a teraz jeśli można, myślę, że będzie lepiej, jak wrócimy na dół. Zdaje się, że szef pańskiej ochrony już i tak, delikatnie mówiąc, za mną nie przepada.

– Jestem ciekaw, skąd to przekonanie – zapytał szczerze zaciekawiony.

– Mam wrażenie, że patrzy na mnie, jakbym co najmniej planowała pańskie porwanie.

Podszedł bliżej.

– A planujesz? Bo jeśli tak, nie mam nic przeciwko temu. Sam chętnie pozwolę ci się związać – odpowiedział rozbawiony, podnosząc przy tym lekko ręce, co mnie zirytowało.

Uderzyła mnie fala gorąca, więc zdjęłam marynarkę, zostając jedynie w jedwabnej bluzce na ramiączkach i już miałam zignorować jego uwagę i skierować się do windy, aby jak najszybciej znaleźć się na dole, kiedy dostrzegłam, jak Grant znieruchomiał i wbił wzrok w moje odsłonięte nadgarstki i ramiona. *Kurwa mać!* Zapomniałam o tym, co wydarzyło się kilka dni temu. Nie pamiętałam o pieprzonych siniakach. Byłam zła i zażenowana, bo nie chciałam, żeby ktokolwiek o tym wiedział. W mgnieniu oka z powrotem narzuciłam na siebie żakiet, żeby jak najszybciej zasłonić problematyczne miejsca na ciele i ruszyłam do wyjścia.

– Co się stało? – wycedził, idąc za mną, ja jednak postanowiłam zignorować to pytanie i udawać, że wszystko jest w porządku.

– Myślę, że najważniejsze mamy omówione. Cena nieruchomości znajduje się w dokumentach – przekazywałam wszystko beznamiętnym tonem, nie zwalniając kroku i błagając w duchu wszystkich świętych, żeby nie drażył tematu. – Gdyby coś...

– Mam gdzieś tę cholerną cenę. Co to jest? – powtórzył tym razem głośniej i tonem nieznoszącym sprzeciwu, zastępując mi drogę, a tym samym szansę ucieczki. Zbliżył się i delikatnie podciągnął rękaw marynarki. Chciałam coś powiedzieć, ale stałam jak sparalizowana. Nie chciałam pamiętać tamtego wieczoru. Ostatkiem silnej woli powstrzymałam łzy.

– Niektórzy z was po prostu nie rozumieją, że „nie” znaczy „nie”. – W końcu wydusiłam z siebie, z trudem łapiąc powietrze w płuca. Pragnęłam się odwrócić i odejść, ale chwycił delikatnie mój podbródek i podniósł tak, żebym również nie miała szans uciec przed jego wzrokiem.

– Eleno czy ty... czy on... – zaczął niepewnie, a ja wiedziałam, o co chce zapytać.

– Nie zgwałcił mnie, jeśli o to panu chodzi – wyrzuciłam z siebie.

Wtedy ponownie zadzwonił jego telefon. Przez moment dostrzegłam, że wahał się, czy w ogóle odebrać, ale po zerknięciu na ekran mruknął jakieś przekleństwo i ostatecznie odebrał połączenie, a ja skorzystałam z okazji i dosłownie rzuciłam się do ucieczki.

Kiedy wyszłam z windy, faceci w czerni natychmiast poderwali się z miejsc, patrząc na mnie pytająco, ja natomiast minęłam ich bez słowa. Szłam przed siebie i mimo cholernego chłodu i deszczu czułam, jak gorące łyzy niemal wypalają mi skórę na policzkach. Miałam ochotę zapaść się pod ziemię ze wstydu i nie wychodzić stamtąd, przez najbliższe pięćdziesiąt lat.

– Eleno, zatrzymaj się i pozwól chociaż odwieźć się do domu – usłyszałam nagle z boku głos dochodzący z auta, które zatrzymywało się tuż obok mnie.

– Dziękuję, ale poradzę sobie. Poza tym, mam ochotę się przejść. – Ukradkiem ścierałam ostatnią łzę. Grant wysiadł i otworzył mi drzwi, wskazując gestem, bym weszła do środka.

– Przepraszam za moją reakcję, nie miałem prawa o nic pytać.

Nie miałam ochoty na towarzystwo, ale jakoś mimowolnie skierowałam się w jego stronę, zajmując miejsce na fotelu pasażera.

Pierwszych kilka minut jechaliśmy w zupełnej ciszy. Brunet siedział obok, ściskając w rękach kierownicę, a ja nawet nie patrząc, czułam co jakiś czas jego przeszywający wzrok na sobie. Byłam skrupowana i totalnie onieśmielona jego obecnością, podczas gdy on wydawał się całkowicie spokojny i pewny siebie. Kiedy zorientowałam się, że skręciliśmy w zupełnie przeciwną stronę niż Brooklyn, spojrzałam na niego pytająco. Chyba zbyt długo musiałam się wgapiać, bo nagle powiedział.

– Nie chciałem cię przestraszyć. Mam nadzieję, że czujesz się już lepiej i że w ramach przeprosin za mój nietakt, dasz się zaprosić na dobrą kawę, a potem obiecuję, że bezpiecznie dostarczę cię tam, gdzie będziesz chciała.

Zatrzymaliśmy się przy jednej z tych restauracji, które samym szyldem krzyczą, że po przekroczeniu progu z pewnością zostawisz w nich małą

fortunę. Wnętrze „Boragò” było nadęte do granic możliwości.

Podeszliśmy do stanowiska, przy którym pracownik restauracji tłumaczył gorliwie jakiejś parze, że niestety dzisiaj oraz w kolejnych dniach nie ma żadnych wolnych stolików, a rezerwację mogą zrobić najwcześniej za kilka tygodni.

Po tych słowach elegancki mężczyzna wyszedł mocno wzburzony, dosłownie ciągnąc za sobą kobietę, która mu towarzyszyła. Chłopak z recepcji odprowadził ich wzrokiem do drzwi, a następnie omiół mnie obojętnym spojrzeniem, po czym przeniósł wzrok na mojego towarzysza i natychmiast zeszywniał, jakby połknął kij, a do twarzy przykleił wyuczony uśmiech.

– Panie Grant, jesteśmy zaszczyceni, że znowu postanowił pan wybrać naszą restaurację. Rozumiem, że ten sam stolik co zawsze.

Brunet kiwnął nieznacznie głową i, kładąc mi dłoń na plecach, poprowadził w głąb sali. Moje ciało natychmiast zareagowało na jego dotyk. Był niesamowicie delikatny, ale i stanowczy jednocześnie. Usiedliśmy przy stole, który mieścił się nieco z boku odseparowany od reszty pomieszczenia dzięki czemu mieliśmy poczucie prywatności.

– Jesteś wyjątkowo milcząca. Mam nadzieję, że za chwilę się odprężysz – powiedział, kiedy kelner przyniósł kartę dań i alkoholi. Złożyliśmy zamówienia.

– Z tego, co pamiętam, miała być tylko kawa. – Próbowałam ukryć zdenerwowanie, które coraz wyraźniej mieszało się z ekscytacją.

– Wiem, ale skoro już tu jesteśmy, to możemy coś zjeść. I niestety nie podają tu karmelowej latte z popularnej sieciówki. – Szczeka opadła mi do ziemi. Musiałam wyglądać głupio z tą rozdziawioną miną, bo po ułamku sekundy dodał: – Niemal zawsze masz przy sobie kubek z kawą, a ja jestem spostrzegawczy.

Po piętnastu minutach dostarczono nasze dania i butelkę Domaine Romanée Conti.

– Pięknie tu – odparłam grzecznościowo, rozglądając się dyskretnie wokół, chociaż niewiele mogłam dostrzec ze względu na skutecznie oddzielający nas od reszty sali parawan.

– Ale... – usłyszałam nutkę rozbawienia w jego głosie.

– Słucham?

– Czuję, że coś jest nie tak – odparł.

– No dobrze, pięknie tu... choć z ogromnym zadęciem.

– To jedna z moich ulubionych restauracji, lubię otaczać się wszystkim, co piękne i wyjątkowe. Jestem esteta. To coś złego? – mówiąc to, patrzył na mnie uważnie.

– Nie nic, absolutnie nic, po prostu... dziękuję za zaproszenie.

Poczułam, jak z każdym kolejnym upitym łykiem wina coraz bardziej się ośmielałam, rozluźniałam i wpadam w ten cudownie błogi stan pod tytułem „a co mi tam”. Wiedziałam jednak, że należało zrobić coś jeszcze. Zamknęłam oczy, wzięłam głęboki wdech i zaczęłam:

– Myślę, że powinnam pana przeprosić za nasze pierwsze – odchrząknęłam – niefortunne spotkanie. To było wysoce nieprofesjonalne i niewybaczalne. Nie powinnam była tak mówić, nawet jeśli... miałam rację – dokończyłam cicho, chowając twarz w kieliszku.

Logan spojrział na mnie przenikliwie, po czym głośno się zaśmiał. Pierwszy raz miałam wrażenie, że zrobił to naprawdę szczerze.

– „Nawet jeśli miałam rację”. No proszę, lubię twój cięty język i to, jak trafnie potrafisz określić osobę, o czym przekonałem się dobitnie na własnej skórze.

– Cóż, zazwyczaj nie atakuję ludzi w windach przy pierwszym spotkaniu... no chyba, że ktoś wyjątkowo mocno sobie na to zasłuży.

– Czyli powinienem czuć się zaszczycony.

– Nie nazwałabym tego zaszczytem. – Kokieteryjnie podniosłam brew, rzucając mu wymowne spojrzenie.

– Ale jednak musiałem zrobić na tobie piorunujące wrażenie, skoro jesteś tu dzisiaj ze mną – stwierdził z rozbijającą szczerością, a we mnie się zagotowało, tylko nie wiedziałam jeszcze czy bardziej dlatego, że prawdopodobnie był świadom, jak bardzo działał na kobiety, w tym również na mnie, czy dlatego, że powiedział to na głos z nieskrywaną satysfakcją.

– Jestem tu, bo mnie pan zaprosił, a ja skorzystałam... bo byłam głodna.

– Eleno, mam prośbę, skończ z tym panem. Chciałbym, żebyś mówiła mi po imieniu.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł. Właściwie to nawet jestem pewna, że naprawdę kiepski.

– Dlaczego? Chcę wiedzieć, co myślisz, a to z pewnością pomoże skrócić nam dystans.

Wiedziałam, że chce mnie wciągnąć w swoją grę, prowokując przy okazji

do tego, żebym dobitnie powiedziała, co o nim sędzę. Najwyraźniej musiał być jakimś masochistą, bo nie zamierzałam go oszczędzać.

– Naprawdę chce mnie pan... to znaczy ty, spytać o to właśnie teraz? Myślę, że to nie jest dobry pomysł, zważywszy na fakt, że jestem odurzona tym obłądnie drogim winem, a ty jesteś moim przełożonym. – Grant pochylił się w moją stronę, chwycił kosmyk moich włosów i przeciągając go między palcami, szepnął.

– Jesteś urocza, kiedy próbujesz się wzbraniać.

Po tych słowach pomyślałam, że skoro chce kawę na ławę, to ją dostanie. Lepszej okazji nie będzie. Nalałam sobie kolejny kieliszek wina i upiłam kilka większych łyków, a słowa same cisnęły mi się na usta.

– Uważam – zawahałam się, jednak już po ułamku sekundy wszystkie wątpliwości szybko się ulotniły – że jesteś apodyktyczny, egocentryczny i władczy. Nie znosisz sprzeciwu i chyba masz obsesję na punkcie kontroli wszystkiego i wszystkich. Myślisz też, że jak skończyłeś najlepsze szkoły, podróżowałeś po świecie, znasz języki obce, a rodzice, dla których pewnie byłeś oczkiem w głowie, wpajali ci od zawsze, jaki jesteś super, to daje ci władzę absolutną i możliwość traktowania innych jak gorszych od siebie. Poza tym uważasz, że skoro tak wyglądasz, kobiety powinny z marszu wskakiwać ci do łóżka. – Znowu upiłam kilka łyków. – Nie jesteśmy jedynie obiektem seksualnym. Może cię to zdziwi, może wcześniej nikt ci tego nie uświadomił, ale my też mamy uczucia. Ot, taka ciekawostka. Najtrafniej rzecz ujmując... myślę, że masz ogromny kompleks Boga.

Wyrzucałam z siebie słowa jak karabin maszynowy pociski. Przez dłuższą chwilę patrzył na mnie, a ja nie wiedziałam, czy właśnie w tej chwili nie przesadziłam i nie powinnam się jak najszybciej ulotnić.

– Zabolało. Wynik wymiany ciosów jeden zero dla pani, panno Sánchez. – Był wyraźnie zadowolony. Szcherzył się, jakby zupełnie nie usłyszał tego, co przed chwilą o nim powiedziałam.

– Jesteś pierwszą osobą od bardzo dawna, która potrafi powiedzieć co o mnie sędzi, patrząc mi przy tym prosto w oczy. To imponujące – przyznał – bo większość ludzi jest przy mnie ze względu na szacunek lub strach, albo z powodu i jednego, i drugiego. Doskonale wiem, co myślą o mnie inni, a mianowicie że jestem tyranem pozbawionym serca i wszystkich ludzkich odruchów.

Zaskoczyła mnie jego szczerłość.

– A nie jest tak? – spytałam, próbując go sprowokować. Nie odpowiedział.

– W takim razie za kogo się uważasz, Loganie Grant?

– Dobre pytanie. Do niedawna odpowiedziałbym, że zdecydowanie jestem wilkiem – uśmiechnął się mrocznie – ale kubel zimnej wody, którą właśnie wylałaś na moją gdzieś bardzo głęboko skrywaną wrażliwość, sprawił, że przy tobie tracę czujność i zamieniam się w owcę.

Przełknęłam głośno ślinę, a po plecach przeszedł mi dreszcz. Nie miałam też odwagi spojrzeć mu w twarz po tych słowach.

– Zawsze do usług. Jeśli będziesz potrzebował ponownie kubła zimnej wody, służę pomocą – wyszeptałam po dłuższej chwili.

– Zastanawiam się, czy zawsze byłeś taka zadziorna i pyskata.

Podniosłam na niego wzrok.

– Tak, właściwie to tak. Już jako sześciolatka potrafiłam słownie znokautować dziewięciolatkę.

Oboje parsknęliśmy śmiechem.

– Chciałbym widywać go częściej – powiedział nagle.

– Nie rozumiem... – popatrzyłam na niego.

– Twój uśmiech – wyjaśnił, spoglądając mi prosto w oczy. Zatkano mnie, bo albo byłam wstawiona i źle interpretowałam jego zachowanie, albo on faktycznie próbował mnie poderwać, a raczej, w jego przypadku co najwyżej, zaciągnąć do łóżka. Mimo to zrobiło mi się gorąco, kiedy o tym pomyślałam.

– Zależy od tego, jak bardzo sobie na to zasłużysz. – Zdecydowałam się ciągnąć jego grę.

– Już ci mówiłem, że jeśli czegoś bardzo chcę, to po prostu po to sięgam. – Wyszczrzył się wielce zadowolony z siebie i spytał: – Mogę ci zadać osobiste pytanie?

– Próbuje...

– Spotykasz się teraz z kimś?

Zdziwiło mnie to, o co spytał.

– Nie, w zasadzie od dłuższego czasu już nie. Odpuściłam sobie randkowanie, bo z moim szczęściem przyciągałam do siebie jedynie samych mentalnych inwalidów.

– Gwarantuję ci, że dzisiejszą kolację zaliczysz do jednej z najbardziej udanych w swoim życiu.

– Jak do tej pory jest całkiem znośnie, ale mężczyznę poznaje się nie po tym, jak zaczyna, tylko jak kończy.

Nic nie odpowiedział, tylko rozsiadł się wygodnie w fotelu i rozpiął guzik kołnierzyka swojej koszuli, a ja ze zdumieniem odkryłam, że cholernie mnie to kręci.

– Zawsze jesteś taka przemądrzała?

– Ustaliliśmy już przecież, że tak.

– Wieczór się jeszcze nie skończył, a musisz wiedzieć, że ja nie mieszkam konkurencji. Nigdy.

Rozmawiało nam się nadzwyczaj łatwo, jakbym miała do czynienia z zupełnie inną osobą niż ta, którą znałam do tej pory i którą był na co dzień. Dzięki butelce wina pewnie miałam lekko zakrzywiony obraz rzeczywistości, ale po wyniosłym i apodyktycznym dupku, którym był jeszcze do niedawna, nie został ślad. To znaczy nadal był nieprzyzwoicie, totalnie obezwładniający, ale w mniej dupkowany sposób.

– Czy teraz powiesz mi, co się stało?

Zdezorientowana spojrzałam na niego i zauważyłam, że ponownie wpatruje się w kawałek mojego odsłoniętego nadgarstka. Natychmiast poprawiłam rękaw marynarki.

– Już mówiłam, nie chcę o tym rozmawiać. – Zerknęłam na godzinę. – Jest już późno i myślę, że czas na mnie.

– Zaczekaj. – Chwycił mnie delikatnie za łokieć. – Nie chciałem cię zdenerwować. Pamiętaj jednak, że niezależnie od sytuacji, możesz na mnie liczyć.

– Umiem o siebie zadbać – odpowiedziałam bardziej szorstko, niż zamierałam.

Wyszliśmy na zewnątrz.

– Odwiozę cię do domu.

– Nie trzeba, poradzę sobie sama. Pięć kroków stąd jest metro – odrzekłam i w tym samym momencie lekko zachwiałam.

– Eleno, to nie była prośba.

– Słucham?

– Dlaczego jesteś tak niemożliwie uparta? Opuść. Myślałem, że przekonałaś się, że nie taki diabeł straszny, jak go malują. Poza tym jeśli myślisz, że pozwoliłbym ci samej jechać w tym stanie gdziekolwiek, to się myślisz.

– No wiesz, cechą diabła niewątpliwie jest przybieranie masek.

Nie patrząc na niego, sięgnęłam ręką do torebki po swoją komórkę.

Szukałam już dłuższą chwilę, za nic nie mogąc jej znaleźć, i kiedy poziom zdenerwowania zaczął wzrastać niemożliwie szybko, wtedy mnie olśniło. Spojrzałam na Granta. Stał spokojnie w tym swoim eleganckim wdzianku za pierdylion tysięcy zielonych, oparty o bok samochodu, którym tutaj przyjechaliśmy, tradycyjnie z rękoma schowanymi w kieszeni i patrzył na mnie z wyraźnym zadowoleniem.

– Przepraszam, a ciebie co tak bawi? – spytałam, próbując udawać poirytowanie w głosie, ale prawda była taka, że zastanawiałam się teraz, jak by wyglądał bez tej koszuli.

– Nic, po prostu wyglądasz cudownie, kiedy jesteś taka roztargniona. Coś się stało?

– Wygląda na to, że zostawiłam moją komórkę w penthousie i nie jestem w stanie zamówić nawet cholernej taksówki.

– No proszę, czyli nie masz wyjścia. Będiesz skazana na mnie jeszcze przez chwilę. Zapraszam. – Otworzył przednie drzwi.

Nie mając zbyt wielu opcji dotarcia do domu, skorzystałam z jego propozycji. Grant podał mi rękę i pomógł wejść do środka, a sam zajął miejsce za kierownicą. Jechaliśmy w milczeniu, a ja czułam, jak moje powieki robią się coraz cięższe. Przymknęłam je na kilka chwil. Kiedy silnik zgasł, otworzyłam oczy i zorientowałam się, że znajdujemy się dokładnie tuż przy drzwiach wejściowych do mojej kamienicy.

– Zaraz... skąd wiedziałeś, gdzie mieszkam? – wydukałam.

Nie mógł tego sprawdzić z dokumentacji firmowej, bo w ewidencji widniał jeszcze stary adres, sprzed kilku tygodni. W pierwszej chwili nie odpowiedział. Wysiadł z auta, podszedł do moich drzwi, które już zdążyłam otworzyć, pochylił się nade mną, odpiął pas bezpieczeństwa i, patrząc mi w oczy, szepnął:

– Jestem zaradny.

Podał mi dłoń, a ja wysiadłam z auta. Podziękowałam za pomoc i już chciałam udać się w kierunku wejścia, kiedy usłyszałam.

– Eleno, mam dla ciebie coś jeszcze.

Odwrociłam się. Uśmiechnął się tajemniczo, a potem sięgnął do kieszeni spodni i wyciągnął z niej moją komórkę. Patrzyłam z szeroko otwartymi oczami, nie dowierzając.

– Miałeś ją przez cały czas? Manipulowałeś mną dla osiągnięcia własnych korzyści? – warknęłam.

– No cóż, cel uświęca środki – odpowiedział szczerze.

Staliśmy tak na przeciw siebie, mierząc się wzrokiem, a chemia między nami była wyraźnie wyczuwalna. Grant zrobił krok w moją stronę, a potem drugi. Nie mogłam się skupić na niczym innym, kiedy był tak blisko. Zachwiałam się. Widziałam, jak automatycznie próbował pomóc, chcąc przytrzymać mnie w pasie. Ja jednak stanowczo wyciągnęłam dłoń przed siebie, dając mu tym samym do zrozumienia, że nie potrzebuję pomocy. Chwyciłam swój telefon i, nawet na niego nie zerkając, oddaliłam się czym prędzej.

Weszłam do domu i dopiero teraz spojrzałam na ekran aparatu. Trzynaście nieodebranych połączeń i pięć wiadomości od Nath. Nie myśląc długo, wybrałam numer do przyjaciółki. Odebrała już po dwóch sygnałach.

– Co się z tobą działo?! – wrzasnęła – Nic ci nie jest?! Wysłałam ci chyba z milion wiadomości, a ty nawet nie raczyłaś na nie odpisać. Miałam najczarniejsze scenariusze w głowie. Stephen King z tą swoją wypaczoną wyobraźnią mógłby się w tej chwili przy mnie schować. Jeśli jeszcze raz tak zrobisz, to przysięgam, że cię uduszę, a potem wskreszę, żeby ponownie móc cię zamordować – trajkotała zdenerwowana i kiedy w końcu udało jej się trochę uspokoić i dopuścić mnie do głosu, powiedziałam spokojnie:

– Ja też cię kocham. Przepraszam, ale miałam spotkanie, a potem byliśmy na kolacji, która się odrobinę przeciągnęła. Teraz jestem już w domu i za chwilę kładę się spać, jak grzeczna dziewczynka. – Zachichotałam.

– Czekał, czy ty coś... piłaś? Co to za kolacja i z kim? – dopytywała.

– Po pierwsze piłam, ale tylko trochę. A po drugie jak wrócisz, to pogadamy. Obiecuję, że ci wszystko opowiem.

– Nie no, ty jesteś gorsza niż ławica pijawek. Zapodajesz mi coś takiego, po czym nic więcej nie chcesz powiedzieć... Nie zasnę przez ciebie. Ciekawość mnie zeżre.

– Bez przesady, myślę, że Drew pomoże ci zasnąć. Albo wykorzystasz swoją bezsenność w bardziej kreatywny sposób.

Żegnałyśmy się jeszcze dobrych kilka minut i dopiero po mojej setnej przysiędze, że będę się meldować, że nadal chodzę i oddycham samodzielnie, a nie przez respirator, z wielkim trudem pozwoliła mi się rozłączyć. Leżałam w łóżku, przewracając się z boku na bok. Nie mogłam zasnąć, myśląc o tym, co się dzisiaj wydarzyło. Kiedy próbowałam zamknąć oczy, za każdym razem widziałam jego i mimo że w głowie rozbrzmiewały mi słowa

Katherine o tym, abym na siebie uważała, to coś zdecydowanie przyciągało mnie do tego mężczyzny.

Rozdział ósmy

Elena

Tego ranka przewracałam się z boku na bok, co chwila przestawiając budzik o kolejne dziesięć minut. Dochodziła dziewiąta, a Ruda miała lądować za niecałą godzinę.

Na lotnisko dotarłam spóźniona, a czterdzieści minut później wracaliśmy już do domu. Byłyśmy same, bo, jak się okazało, Drew musiał zostać jeszcze kilka dni w Kanadzie. Dotarłyśmy pod adres Rudej. Jej mieszkanie zdecydowanie różniło się od mojego. Był to spory, elegancki apartament z kilkoma sypialniami, łazienkami i ogromną garderobą, a wszystko ulokowane w modnej dzielnicy Nowego Jorku. Nathalie nigdy w życiu nie pracowała, bo w zasadzie nigdy nie musiała. To przepiękne mieszkanie, luksusowy samochód i wszystkie prezenty w postaci markowych butów czy torebek, dostawała od swojego ojca, który lata temu otworzył sieć restauracji. Interes się rozrósł i zaczął przynosić spore zyski. A teraz w całym stanie jest ich już kilkanaście. Kiedy Nathalie miała osiem lat, straciła mamę, która zginęła w wypadku samochodowym. Od tamtej pory ojciec próbował zrekompensować jej tę bolesną stratę w tak młodym wieku, spełniając przy okazji niemal wszystkie zachcianki swojego jedyne dziecko.

Siedziałyśmy na podłodze w garderobie, obie w wyśmienitych nastrojach między innymi za sprawą opróżnienia prawie całej butelki Dom Pérignon. Wyjmowałyśmy rzeczy z walizki, a właściwie to z walizek, bo Ruda co prawda wyjechała z jedną, ale za to wróciła już z trzema.

– A teraz opowiadaj, co to za klient i kolacja, bo dłużej nie wytrzymam.

– Pamiętasz, jak ci mówiłam kilka tygodni temu, że naszą firmę przejmuje nowy właściciel?

– I twierdziłaś, że już gorzej być nie może – dodała, odkładając szpilki z czerwoną podeszwą na swoje stałe miejsce.

– Chyba jednak może, to znaczy nie może. No właśnie, cholera, nie wiem, jak ci to powiedzieć i od czego mam zacząć...

Spojrzała na mnie z zaciekawieniem, dołała sobie jeszcze alkoholu, po

czym napełniła też mój kieliszek i rozsiadła się wygodniej, krzyżując nogi.

– Proponowałabym od początku.

– Bo widzisz, ten klient to w zasadzie mój szef, obecny szef, a wszystko zaczęło się od tej nieszczęsnej windy – powiedziałam jednym tchem, uderzając głową w poduszkę.

– Jak opowieść zaczyna się w windzie, to potem robi się już tylko ciekawiej... zaraz, zaraz, czy ty chcesz mi powiedzieć, że zaliczyłaś bzykanko z szefem w windzie?! – krzyknęła podekscytowana, krztusząc się bąbelkami.

– Nie! Zgłupiałaś? Raczej wszystko poszło w drugą stronę.

Opowiedziałam jej z najdrobniejszymi szczegółami całe zajście, które miało miejsce pierwszego dnia w pracy po powrocie z Cancún, a później to, że Grant zlecił mi poszukanie dla niego apartamentu i że po wszystkim zaprosił mnie na kolację.

Schowałam twarz w poduszce, czekając na reakcje Rudej, a ona tylko siedziała z szeroko otwartą buzią i jeszcze szerzej otwartymi oczami, aż w końcu wypaliła:

– Serio nazwałaś go despotycznym, nadętym dupkiem z kompleksem Boga i po czymś takim nie wyleciałaś? – gwizdnęła. – Siostró albo on jest głuchy jak pień, albo chce cię bzyknąć tak samo jak ty jego.

– Zwariowałaś?! To mój szef, nikt nikogo nie będzie bzykał.

Próbowałam się bronić, ale Nathalie zbyt dobrze mnie знаła. Podniosła się gwałtownie z podłogi, chwyciła mnie za rękę i pociągnęła za sobą do sypialni. Usiadłyśmy na łóżku, a ona wzięła laptopa i go odpaliła.

– Nazwisko.

– Co?! – Skrzywiłam się.

– Podaj mi jego nazwisko, muszę zobaczyć, jak wygląda, skoro na samą myśl o nim robisz się czerwona, jakbyś przebiegła maraton – niemal piszczała z ekscytacji.

– Logan James Grant – wydukałam cicho, a na ciele natychmiast pojawiła mi się gęsia skóra.

Kilka upitych łyków alkoholu później usłyszałam:

– No to teraz wszystko jasne, czemu ci się język płacze, oddech przyspiesza i dlaczego cały czas zaciskasz uda, kiedy tylko o nim wspominasz. Przecież on wygląda jak jakiś pieprzony Adonis!

Czytała informacje dotyczące jego życia prywatnego, interesów i tym

podobnych rzeczy, a ja wgapiałam się w jego zdjęcia.

– I to z nim byłaś na kolacji? Cholera, jak ty się powstrzymałaś przed rzucając na niego. Ja bym poległa.

– To są tylko głupie fotografie, ale on wcale nie jest taki idealny, jak mogłoby się wydawać... to znaczy jest idealny... aż za bardzo. Jego oczy, uśmiech, włosy, ciało, wszystko jest idealne. Ale potrafi też być palantem!

– Skarbie, oświeć mnie, bo nie nadążam – Nath była wyraźnie rozbawiona.

– Jest niezwykle inteligentny, pewny siebie, dumny, stoi za nim ogromny sukces i to mnie cholernie onieśmiela.

– Zapomniałaś wspomnieć, że jest kurewsko przystojny.

– Przestań się zgrywać, ja mówię poważnie. Grant ma w sobie coś mrocznego, tajemniczego, jest... – przez chwilę szukałam odpowiednich słów – też oficjalny, zdystansowany, traktuje ludzi z góry, nie znosi nieposłuszeństwa i mam wrażenie, że musi wszystko i wszystkich kontrolować, a do celu potrafi iść po trupach.

– Dziewczyno, każdy ma jakieś wady, a ja od bardzo dawna nie słyszałam, żebyś o kimś mówiła w ten sposób. Nad czym ty się zastanawiasz, skoro ewidentnie masz ochotę go przelecieć i wydaje mi się, że on kreci cię bardziej niż sama chcesz się do tego przyznać.

– Bo ewidentnie wygląda na kogoś, dla kogo przypadkowe bzykanie nie stanowi żadnego problemu. Mogę się założyć, że co noc ląduje z jakąś barbie w łóżku. Dziękuję, postoję. Nie zamierzam być jego kolejnym kilkunočním materacem. Poza tym lubię swoją pracę i bardzo jej potrzebuję. Na razie nie zamierzam szukać nowej.

– Ty i ta twoja zasadniczość, przecież nikt nie każe ci się zakochiwać, to tylko seks. Zabaw się! – Rzuciła mi łobuzerskie spojrzenie, szczerząc zęby. – Ja bym się nie zastanawiała.

Kochałam moją przyjaciółkę, ale pod tym względem jej opinia była dość nieobiektywna. Dla niej seks był synonimem rozrywki, swego rodzaju sportem. Nie musiał się wiązać z żadnym, nawet śladowym, uczuciem w stosunku do drugiej osoby.

– Muszę ci jeszcze o czymś powiedzieć – zaczęłam ostrożnie.

Tak naprawdę wahałam się, czy o tym wspominać, bo już prawie nic nie było widać, a i ból był nieodczuwalny, ale pomyślałam, że ja w odwrotnej sytuacji chciałabym wiedzieć. Podwinęłam rękaw i pokazałam już i tak sporo bledszego siniaka niż przed kilkoma dniami.

– Jezu, co ci się stało? – Podniosła ręce i przerażona przyłożyła je do twarzy, zasłaniając usta. W ułamku sekundy znalazła się przy mnie.

– To już nie wygląda tak źle i w zasadzie przestało boleć.

Opowiedziałam jej tym, co się wydarzyło na przyjęciu. Mówiłam chłodno i rzeczowo, starając się nie rozkleić na samo wspomnienie tamtego wieczoru.

– Ja... Eli, tak bardzo cię przepraszam, gdybym wiedziała, nie zostawiłabym cię wtedy, powinnam była pójść tam z tobą. To wszystko moja wina – mówiła, a łzy jak grochy płynęły jej po policzkach.

– Przestań, nie zrobiłaś nic złego. Skąd mogłaś wiedzieć?

– Dlaczego nic mi nie powiedziałaś? Gdyby coś ci się stało, nigdy bym sobie nie wybaczyła. Nawet nie chcę sobie wyobrazać, że ten skurwiel...

Wzięłam jej twarz w dłonie i powiedziałam, patrząc w mokre od łez oczy.

– Na szczęście nic się nie stało. Skończyło się na strachu i kilku siniakach, a to najważniejsze. I proszę cię, nie wracajmy do tego nigdy więcej.

Pokiwała głową i mocno mnie przytuliła.

Przed ósmą obudził nas dzwonek do drzwi, który rozległ się w całym mieszkaniu. W zasadzie to mnie obudził, bo Nath po krótkim „zaraz, przecież się nie pali” odwróciła się na drugi bok, nakryła głowę kołdrą i ponownie zasnęła.

Otworzyłam oczy i dotarło do mnie, że to raczej pewne, że nie zdążę dotrzeć do domu, a pracę zaczynam za jakąś godzinę. Zeszłam na dół, otworzyłam drzwi i ujrzałam nową gosposię Rudej. Pospiesznie wyjaśniła mi w progu, że przeprasza za najście i że nie chciała nas zbudzić, ale że jeszcze nie otrzymała od Nath kluczy do mieszkania. Wpuściłam ją więc do środka i pognałam na górę.

Wygrzebałam z wieszaka Nathalie jakieś rzeczy i, wychodząc z pokoju, zostawiłam na stoliku kartkę z informacją, że jestem w drodze do pracy. W pośpiechu wypiliśmy kawę i wyszłam z domu prosto na stację metra.

Zbliżałam się do stacji końcowej, kiedy usłyszałam, w wewnętrznej kieszeni torby, mój telefon. Wzięłam go do ręki. Na ekranie pojawiła się ikonka o wiadomości tekstowej. Odczytałam w pośpiechu nagłówek, kierując się do drzwi wyjściowych metra.

Od: Nieznany numer

Do: Elena
Gdzie jesteś?

Chciałam odpisać, ale był taki tłok, że postanowiłam wrzucić telefon z powrotem do torby i zrobić to w mniej obleganym miejscu nie ryzykując tym, że ktoś mi go wytrąci i roztrzaska o chodnik.

Wyszłam z tunelu i stałam przy światłach, kiedy ponownie dotarł do mnie znajomy dźwięk. Zobaczyłam połączenie z tego samego numeru co wcześniej.

– Słucham? – powiedziałam ostrożnie.

– Mogę wiedzieć, gdzie jesteś? – warknął ktoś po drugiej stronie.

– A mogę wiedzieć, kto mówi? – Moje poirytowanie zaczęło wzrastać, a głos w słuchawce kompletnie zignorował to, o co spytałam i ciągnął dalej.

– Posłałem kierowcę pod twoje mieszkanie i okazuje się, że wcale w nim nie nocowałeś. – Wycedził ponownie.

Wtedy się domyśliłam, z kim mam „przyjemność”. Zmroziło mnie na dźwięk jego szorstkiego tonu. Znowu był oficjalny i odniosłam wrażenie, że w nie najlepszym humorze. Nie wiedziałam, co mam odpowiedzieć, skąd ma mój numer telefonu i po co wysyłał kierowcę.

– Eleno – powtórzył, tym razem łagodniej.

– Nie wiem, czy to jest żart, ale z tego co mi wiadomo, jestem już dorosła i nie muszę się nikomu tłumaczyć, a tym bardziej mówić, gdzie byłam czy z kim spędziłam noc. Pracę rozpoczynam o dziewiątej, będę punktualnie. Do zobaczenia na miejscu, panie Grant.

Wparowałam do pracy jak burza. Byłam wściekła. *Co on sobie wyobrażał? Że po jednej kolacji będę padać przed nim na kolana i to dosłownie?* Nie przywykłam do tego, żeby ktoś mówił mi, co mam robić, a czego nie. Odkąd pamiętam, byłam niezależna i nie zamierzałam tego zmieniać, a już na pewno nie z powodu mężczyzny.

Siedziałam już jakiś czas przy swoim biurku, usiłując pracować, ale przez jego poranny telefon nie mogłam się na niczym skupić. W pewnym momencie, niewiele myśląc, a przynajmniej nie do końca racjonalnie, postanowiłam wygarnąć mu wszystko, co o nim sędzę, bo niby jakim prawem próbował mnie kontrolować?

Wstałam i od razu skierowałam się do windy, a ta poszybowała kilka pięter wyżej. Wyszłam z niej i w bojowym nastroju minęłam puste biurko

Katherine. Nacisnęłam ostrożnie na klamkę i uchyliłam drzwi do gabinetu. Szpara miała nie więcej niż kilkanaście centymetrów. Przystanąłam, kiedy usłyszałam strzępki rozmowy, którą prowadzili Logan i Kath.

– ...nie obchodzi mnie co masz mi dopowiedzenia. Wiedziałaś i podjęłaś świadomą decyzję. Teraz nie ma odwrotu – warknął mężczyzna, a po chwili dodał. – A to dopiero początek.

– Przykro mi, ale ja już tak dłużej nie mogę, byłam głupia, zgadzając się... to co pan wyprawia... Nie zasłużyła na to. – Kobieta urwała w połowie zdania, chcąc chyba wyjść, ale nim zdążyła zrobić krok, Grant chwycił ją za łokieć i odwrócił w swoją stronę.

– Jeszcze raz mnie zlekceważysz, a zrobię się mniej przyjemny. Ona nic dla mnie nie znaczy, ale nie pozwolę, żeby twoja histeria i pieprzone wyrzuty sumienia pokrzyżowały mój plan. Zbyt długo na to czekałem. Los podarował mi szansę, a ja tym razem nie zamierzam jej zmarnować – wycedził, zrzucając z wściekłością kryształową karafkę z zawartością jakiegoś alkoholu na podłogę. Szkło razem z bursztynowym płynem rozprysło się po pomieszczeniu. Ze strachu cofnęłam się dwa kroki, ale nadal miałam widok na gabinet. Katherine wyswobodziła się z jego uścisku.

– Nie wiem, czy to jest jeszcze możliwe... dłużej nie dam rady tak funkcjonować. – W jej głosie dało się wyczuć ogromny żal, niepewność i strach. Nie miałam pojęcia, o co lub raczej o kogo się tak zacięcie kłóć. Wiedziałałam, że nie powinnam była tam tak sterczeć i słuchać, ale ciekawość okazała się silniejsza. Logan stanął dokładnie naprzeciwko kobiety i dokończył już niemal spokojnym tonem.

– Katherine. Moja droga Katherine, zastanów się dobrze, co jest dla ciebie najważniejsze, nim zrobisz coś pochopnie, bo moja cierpliwość też ma swoje granice. Pamiętaj, co możesz stracić przez jedną źle podjętą decyzję.

Nic nie odpowiedziała.

– Cieszy mnie, że się dogadaliśmy. Widzisz, to nie jest takie trudne. Wystarczy dobra motywacja, a ty przecież taką masz, prawda? – Wbił w nią spojrzenie swoich czarnych jak noc oczu. Kobieta ruszyła w kierunku drzwi, a ja natychmiast od nich odskoczyłam.

– Jeszcze jedno – zimny ton jego głosu rozbrzmiał ponownie – po weekendzie nie przychodź do biura. Weź trochę wolnego i w tym czasie przypomnij sobie, dlaczego nam obojgu powinno zależeć na tym, aby ta sprawa nie ujrzała światła dziennego.

Stałam tak w bezruchu, a moja odwaga uleciała w błyskawicznym tempie, jak powietrze z przebitego balonu. Chciałam stamtąd uciec, ale nie zdążyłam, bo kilka sekund później w drzwiach pojawiła się Kath i dosłownie zamarała na mój widok.

– Elena... co ty tutaj robisz?

Zauważyłam, że cały zdrowy kolor odpłynął jej z twarzy. Była blada jak kartka papieru.

– Chciałam o coś zapytać, ale to może poczekać...

Zaczęłam się mętnie tłumaczyć, ale nim skończyłam zdanie, w drzwiach stanął Logan. Obserwowałam go – jego ciało było napięte do granic możliwości, a wzrok lodowaty. Poczułam ucisk w żołądku. Nasze spojrzenia skrzyżowały się przez ułamek sekundy. Nie pozwoliłam, aby cokolwiek powiedział. Burknęłam pod nosem jedynie: „to ja może przyjdę później”, po czym odwróciłam się na pięcie i zjechałam windą do siebie. Spojrzałam na zegarek. Do kolejnego spotkania miałam jeszcze jakieś trzy godziny. Wzięłam do ręki torebkę i przekazałam dziewczynie pracującej obok, że wychodzę na przerwę. Byłam pewna, że Grant jest wściekły za to, że miałam czelność podsłuchać jego prywatną rozmowę i jedyne wyjście, jakie mi przyszło do głowy, to ucieczka.

Weszłam do jednej z ulicznych kawiarenek, żeby złapać oddech. Zamówiłam latte i usiadłam przy stoliku na samym końcu tego niewielkiego pomieszczenia. W środku prócz mnie był tylko młody mężczyzna, który zdaje się, że nawet mnie nie zauważył, pochłonięty pracą. Po jakimś czasie zaczęłam się uspokajać, a serce z szaleńczego galopu przeszło w tryb kłusowania.

W pewnym momencie ktoś odsunął jedno z krzeseł przy moim stoliku. Podniosłam wzrok i zobaczyłam, jak Logan się do mnie dosiada. Cofnęłam się nerwowo, wbijając plecy w oparcie siedziska, co nie umknęło jego uwadze.

– Przepraszam, że byłeś świadkiem tego – zawiesił na chwilę głos – incydentu. Sprawy firmy – wyjaśnił lakonicznie.

Przez ten cały czas miałam w głowie scenę sprzed czterdziestu minut i coś mi podpowiadało, że to nie było jednorazowe.

– Chyba powinnam już wrócić do biura. Pan wybaczy – wymamrotałam, próbując wstać.

– Pan? Byłem pewien, że przeszliśmy na „ty” – odpowiedział wyraźnie

rozczarowany tym, jak się do niego zwróciłam.

– Uważam, że będzie lepiej, jeśli zachowamy oficjalną formę.

– Czy możemy o tym zapomnieć? Obiecuję ci, że to się więcej nie powtórzy. Przez chwilę straciłem kontrolę, a zwykle mi się to nie zdarza. – Poluzował krawat.

– Jak to mówią, przyzwyczajenie drugą naturą człowieka – burknęłam cicho pod nosem. – I właściwie, to nie mnie powinieneś przeproszać.

– Świetnie. Znowu jesteście po imieniu.

Jego uśmiech spowodował, że i ja to zrobiłam, za co byłam na siebie zła. Chciałam uzyskać też odpowiedź na pytanie, które dręczyło mnie od rana. Wypiłam ostatni łyk zimnego już napoju i zapytałam wprost:

– Co oznaczał ten SMS?

Spoważniał. Chyba zaskoczyła go moja bezpośredniość.

– Eleno, nie chcę, żeby znowu spotkało cię coś złego.

Podniósł dłoń i przesunął delikatnie po moich włosach. Mimowolnie zamknęłam oczy. Jeszcze nigdy dotyk żadnego mężczyzny tak na mnie nie działał i nie do końca wiedziałam, skąd u mnie podobne reakcje.

– Dziękuję – powiedziałam ostatkiem silnej woli – ale poradzę sobie. Nie potrzebuję opiekuna, a tym bardziej prywatnego kierowcy, poza tym mam auto i chociaż nie lubię nim jeździć przez to, co się stało, to...

– Co masz na myśli? – spytał, przyglądając mi się uważnie.

Opowiedziałam mu, jak kilka lat temu spędziłam przymusowe wakacje w szpitalu z połamanymi żebrami i lekkim wstrząśnieniem mózgu z powodu pijanego kretyna, który wpakował mi się w bok auta.

– Sama widzisz, że trzeba się tobą zaopiekować. To cud, że jeszcze chodzisz po tym świecie – mówiąc to, wyciągnął rękę, chcąc mnie dotknąć, a ja nie wiem czemu, ale natychmiast cofnęłam swoją.

Chyba przestraszyłam się tego, co mogłoby nastąpić potem. Wstałam i nie czekając na jego reakcję ruszyłam szybkim krokiem w stronę wyjścia bez oglądania się za siebie. Byłam skołowana. Nie wiedziałam co myśleć i jak się zachować. Rozum z całych sił krzyczał „stop!”, ale ciało zignorowało to czerwone światło na sygnalizatorze.

Właśnie siadałam przy biurku, kiedy usłyszałam ten irytujący ton, a gdy się

odwróciłam, zobaczyłam Stevensa, który kazał mi – tu cytuję: „ruszyć swój tyłek i przywlec go ze sobą do jego gabinetu”. Wstałam więc i poszłam. Tuż po przekroczeniu progu przywitał mnie w swój charakterystycznie „palantowaty” sposób:

– Sanchez, gdzieś ty znowu była? Dzwonię do ciebie od czterdziestu minut! Twój klient przełożył spotkanie o dwie godziny wcześniej, a że nie mogłem cię namierzyć, to byłem zmuszony wysłać tam kogoś innego. A on, kiedy rozpoczynaliśmy współpracę, wyraźnie podkreślił, że i tym razem chce pracować z tobą. Masz w ogóle pojęcie, ile musiałem się namęczyć, żeby nie zrezygnował z naszych usług? – zachnął się, rzucając nerwowo długopisem o blat biurka.

Był wściekły. Zerknęłam na ekran telefonu, na którym faktycznie było aż siedem nieodebranych połączeń. Szlag, że też akurat musiałam wyłączyć w nim dźwięk.

– Miałam przerwę, byłam na lunchu – odpowiedziałam spokojnie, chcąc uniknąć kolejnych sprzeczek, na które tego dnia nie miałam już siły.

– Guzik mnie interesuje twój lunch. Kiedy do ciebie dzwonię, to nawet w nocy masz... – zawiesił się w połowie zdania, robiąc przy tym dziwną, nawet jak na swoje możliwości, minę.

Patrzyłam, zastanawiając się, o co mu chodzi, a potem podążyłam za jego wzrokiem. W drzwiach stał Grant nonszalancko oparty o framugę. Jego bicepsy były jeszcze bardziej uwidocznione, dzięki temu, że skrzyżował ręce na piersi.

– ... nawet w nocy ma co? Proszę dokończyć, bo to było ciekawe – zapytał retorycznie, powoli ruszając w stronę Stevensa.

– Właśnie próbowałem przypomnieć o obowiązkach, jakie mają nasi pracownicy – tłumaczył się Stevens.

Logan zmarszczył brwi i potarł dłonią podbródek.

– Nasi pracownicy? – zapytał, akcentując pierwsze słowo.

– To znaczy, chciałem oczywiście powiedzieć pańscy pracownicy. Ten klient jest dla nas naprawdę bardzo ważny, w związku z tym...

Czarnooki zdecydowanym gestem uciszył mężczyznę, wyciągając przed siebie dłoń.

– Elena była ze mną. Czy do tego też masz jakieś zastrzeżenia? – warknął.

Stevens spojrział na mnie pytająco z taką miną, jakby ktoś mu właśnie zakomunikował, że Święty Mikołaj nie istnieje, a on już nigdy więcej nie

znajdzie prezentu pod choinką. Chciałam się zapaść pod ziemię.

– Od dzisiaj wszystko, co dotyczy Eleny, masz kierować do mnie – nakazał oschłym tonem, stając dwa kroki przede mną.

William rzucił krótkie: „oczywiście”, po czym odpiął guzik pod szyją w swojej idealnie wyprasowanej koszuli. Wtedy poczułam, jak Grant kładzie mi rękę między łopatkami i prowadzi do wyjścia. Moje ciało natychmiast zareagowało na jego dotyk. Poczułam dreszcz, który przeszedł od samego dołu po czubek głowy. Mój oddech zdecydowanie przyspieszył. Zrobił to po raz kolejny – jak wtedy, w restauracji. Dotknął mnie w ten sam sposób.

Kiedy znaleźliśmy się już sami na pustym holu, odezwałam się, przywołując najbardziej oficjalny ton, jaki zdołałam.

– Dlaczego to zrobiłeś? Nie potrzebowałam niczyjej pomocy.

– Bo mogłem i chciałem. – Zbliżył się do mnie.

– Sama dałabym sobie radę. – Tym razem to ja zrobiłam krok w jego stronę.

– Nie wątpię. – Uśmiechnął się.

– Jest moim przełożonym, a ja jego podwładną i odpowiadam przed nim.

– A on przede mną. – Był wyraźnie rozbawiony naszą wymianą zdań.

Staliśmy naprzeciwko, mierząc się wzrokiem, a napięcie między nami było tak ogromne, że z łatwością zasililibyśmy metropolię. Z błógiego otępienia wyrwał mnie dźwięk mojej komórki. Próbowałam ją zignorować, ale bezskutecznie.

– Odbierz, nie ma problemu – powiedział łagodnie, nie przestając się we mnie wpatrywać.

Zerknęłam na ekran, to była Nath.

– Podaj nazwę!

– Co?! – spytałam głupio, kręcąc przy tym z poirytowaniem głową.

– Nazwę klubu, Eli – krzyczała do słuchawki, bo muzykę w tle miała rozkręconą tak głośno, że ledwo ją słyszałam. – Zamierzam się dzisiaj nawalić jak meserszmit i zgadnij z kim. – Odeszłam na chwilę, zostawiając mojego rozmówcę kilka metrów za sobą.

– Jestem w pracy, Nath, niektórzy muszą zarabiać na życie, wiesz? Nie bardzo mogę teraz rozmawiać – syknęłam do słuchawki, próbując opanować narastające ciśnienie.

– Dobra, dobra, łapię aluzję. Będę po ciebie o dziewiątej, bądź gotowa, a i oczywiście pozdrów tego twojego boga seksu i zapytaj, czy nie ma ochoty

dołączyć. Ja, gdybym go dorwała, to...

Rozłączyłam się natychmiast. Kątem oka zobaczyłam, że Grant, który stał obok, uśmiechał się pod nosem. Zapewne słyszał każde słowo. Gdybym mogła, to właśnie w tamtej chwili padłabym przed nim trupem.

– Przepraszam za nią, zazwyczaj tak się nie zachowuje.

Kłamałam. Ruda zawsze się tak zachowywała.

– W porządku, po prostu masz bardzo... ekscentryczną przyjaciółkę, która dobitnie wyraża swoje zdanie.

– Czułam, jak moje policzki zaczynają płonąć żywym ogniem. Mimo tej całej zenującej wymiany zdań z Nathalie, byłam mu wdzięczna, że zachował się taktownie, udając obojętność wobec tego, że właśnie usłyszał, jak jego podwładna nazywa go bogiem seksu w prywatnych rozmowach. Z planowania egzekucji, którą chciałam przeprowadzić na Nathalie, wyrwało mnie pytanie:

– Przepraszam, że tak bezpośrednio, ale usłyszałem przypadkiem, że wybierasz się wieczorem do jakiegoś klubu i w związku z tym, chciałem spytać, czy możesz polecić mi jakieś miejsce w tym mieście. No, wiesz... gdzieś gdzie można się wieczorem odprężyć.

W głowie już miałam przygotowaną całą listę najlepszych snobistycznych do sześcianu klubów, gdzie koszt drinka stanowi równowartość mojego miesięcznego czynszu, kiedy przypomniało mi się, jak mnie zmanipulował, żeby odwieźć do domu, nie przyznając się, że cały czas trzymał w kieszeni moją komórkę. Nie wspominam nawet o jego porannym telefonie i przesłuchiwaniu, gdzie byłam i co robiłam w nocy. Wpadłam na szatański pomysł. Skoro on zabawił się moim kosztem, to teraz ja zabawię się w podobny sposób z nim.

– „Old Town”. To zdecydowanie najlepsze miejsce w Nowym Jorku. Właśnie tam się wybieramy. Zapiszę adres – stwierdziłam bez namysłu, uśmiechając się niewinnie i patrząc w te nieziemsko mroczne oczy.

Wzięłam ze stolika w poczekalni kartkę, długopis i zanotowałam. Spojrzał na mnie, znowu stając zdecydowanie zbyt blisko. Wzdłuż mojego kręgosłupa przebiegł dreszcz.

– Dziękuję, z pewnością skorzystam.

– Nie ma za co – wydusiłam i machnęłam ręką. – W końcu to tylko adres. Powinnam już wracać do swoich obowiązków.

Odwróciłam się i zrobiłam pierwszy krok, a wtedy on chwycił mnie za

nadgarstek.

– Eleno, jutro wieczorem lecę do Miami na kilka dni i wracam dopiero w przyszłym tygodniu. Będę bardzo zajęty w najbliższym czasie, więc gdybyś potrzebowała jakiegokolwiek pomocy, czegokolwiek, to Katherine jest do twojej dyspozycji.

– Nie zabierasz jej ze sobą? Myślałam, że zawsze towarzyszy ci w podróżach służbowych – spytałam zdziwiona i zobaczyłam, jak Grant nagle prostuje się i poważnieje, a jego oczy znowu stają się zimne i przeszywające, zaś uśmiech znika z twarzy.

– Tym razem to nie interesy, tylko sprawa prywatna. A teraz wybaczone, ale spieszę się.

Nim się spostrzegłam, zniknął w windzie, zostawiając mnie samą.

Wieczorem kończyłam odpisywać na służbowe maile, kiedy usłyszałam dzwonek do drzwi.

– Tylko mi nie mów, że nie jesteś jeszcze gotowa! – zawołała od progu Nathalie, wchodząc do mieszkania.

– A gdzie niby?

– Przecież się umówiliśmy.

– Nie, skarbie, ty się umówiłaś. Ja nie mam ochoty dzisiaj nigdzie iść, bo muszę jeszcze popracować. No i zapomniałabym o najważniejszym – narobiłaś mi dzisiaj niezłego obciachu. – Zaczęłam wyliczać opadając ciężko na fotel. – Jestem pewna, że Grant słyszał każde twoje słowo.

– I wszystko jasne. Pan mroczny i seksowny stał akurat obok! To miałaś na myśli, mówiąc: „nie bardzo mogę rozmawiać, jestem zajęta” – zaszczebiotała, szczerząc zęby i poruszając znacząco brwiami.

– Boże drogi, ręce, głowa, nogi: wszystko mi opada.

– Ciesz się, że nie cycki. A swoją drogą mogłaś zaprosić Adonisa, żeby do nas dołączył. Mogłoby być ciekawie.

– Zaprosiłam. Tyle że teraz się zastanawiam, czy to było dobre posunięcie... – Opowiedziałam jej w kilku zdaniach, na jaki pomysł wpadłam.

– Coś ty zrobiła? – wyjąkała Ruda.

– Ale że co? Chciał się dobrze zabawić, no to będzie miał okazję, kto

wie... może odkryje swoje drugie ja. Przecież w dzisiejszych czasach mamy tyle możliwości, a kluby gejowskie są jednym z nich.

– Ale z ciebie suka. I wiesz co? Podoba mi się to i koniecznie muszę to zobaczyć.

Zanim otworzyłam buzię i cokolwiek z siebie wydusiłam, Nath chwyciła mnie za rękę i pociągnęła w stronę drzwi wyjściowych. Nim się zorientowałam, mój tyłek znajdował się już w mercedesie przyjaciółki na siedzeniu pasażera.

Po dwudziestu pięciu minutach byliśmy na miejscu, parkując po drugiej stronie ulicy.

– Co my robimy do cholery? Spadajmy stąd! – szepnęłam przerażona, bo właśnie zaczęło do mnie docierać, że chyba trochę przesadziłam.

– Ty chyba żartujesz! Już za późno, żeby się wycofać, a ja nie zamierzam przegapić tego przedstawienia i z całą pewnością nie jechałam tu na darmo.

– Może nie przyjedzie, na pewno nie przyjedzie, no bo w sumie czemu miałyby przyjść – mamrotałam sama do siebie, próbując się pocieszyć.

– Spokojnie. Przyjdzie, przyjdzie. Coś mi się zdaje, że pan dupek do kwadratu chyba ma ochotę pobawić się z kimś w groźnego szefa i niegrzeczną sekretarkę – wyszczerzyła zęby.

– Ale ty głupia jesteś, weź się puknij w to czoło, a tak w ogóle to wszystko przez ciebie, bo gdybyś nie zadzwoniła... – warczałam oschle i już miałam strzelić jej pogadankę umoralniającą, kiedy poczułam mocne szturchnięcie w plecy.

– Cicho bądź i patrz. – Wskazała palcem czarne bugatti, które właśnie podjeżdżało przed klub. – No to teraz się zacznij przedstawienie. – Klasnęła w dłonie. – Jaka szkoda, że nie wzięłam popcornu.

Wychyliłam lekko głowę, żeby spojrzeć, co się dzieje na zewnątrz, bo odkąd przyjechałyśmy siedziałam na wpół zgięta z podciągniętymi kolanami przy brodzie.

– Kochanie nie chciałam ci tego mówić wcześniej, ale z jego wyglądem to on z pewnością żywy stamtąd nie wyjdzie – rzuciła żartobliwie moja przyjaciółka, która z minuty na minutę zdawała się bawić coraz lepiej. Spędziłyśmy w aucie krótką chwilę od momentu, aż Grant wszedł do środka, a ja czułam jakbym siedziała tam co najmniej kilka godzin.

– Eli, drzwi się otwierają. Wychodzi. – Zsunęłam się niżej na siedzeniu, schowałam twarz w dłoniach i zaczęłam oficjalnie panikować.

– Kurwa, co ja zrobiłam, chyba mi odbiło do reszty. Jutro będę skończona. Zwolni mnie! Na pewno mnie zwolni. Wylecę na zbity pysk. Ty myślisz, że to rybołówstwo jest jeszcze aktualne? – Przez głowę zaczęły przelatywać mi wszystkie rzeczy, które mu ostatnio wygarnęłam.

– Co robi? Jest mocno wściekły? – dopytywałam przerażona, bojąc się choćby na sekundę odsłonić oczy.

– No właśnie sama zobacz.

– Nie mogę! Nathalie, nie dobijaj mnie. Co on robi?

– Yyy... Nie widzę dokładnie i w sumie nie jestem pewna, bo stoi tyłem. Trudno określić.

– Nath, po prostu mów! Co widzisz!?! – niemal krzyknęłam ze zdenerwowania.

– Sięgnął do kieszeni po fajki. Zapalił. Oparł się o auto i... uśmiechnął?

Zaciekawiona tym, co usłyszałam, postanowiłam nieśmiało wyjrzeć przez szybę. Jakież było moje zdziwienie, kiedy zobaczyłam, jak Grant stoi spokojnie oparty o drzwi auta, którym tu przyjechał, dopalając najnormalniej w świecie papierosa, a przy tym kręcąc głową z uśmiechem. Nie – właściwie to śmiał się, jakby ktoś przed chwilą opowiedział mu dowcip życia.

– Czyli wygląda na to, że nie jest takim fiutem do kwadratu, za jakiego go wszyscy mają – oznajmiła Nathalie, dodając niezwłocznie – i myślę, że w stroju seksownej sekretarki będzie ci wyjątkowo do twarzy.

Rozdział dziewiąty

Elena

Tydzień później drodze do pracy zadzwoniła do mnie Nath i błagała, żebym pojechała z nią na weekend do Hamptons, tłumacząc się tym, że beze mnie i skrzynki dobrego wina nie przeżyje tam całych dwóch dni. Jej ojciec wyprawiał przyjęcie z okazji szóstej rocznicy ślubu ze swoją drugą żoną, a obecną macochą Nathalie. Zgodziłam się bez zbędnych negocjacji, w pośpiechu tłumacząc, że nie bardzo mogę teraz rozmawiać, bo właśnie wchodzę do budynku.

Przez ponad godzinę myślałam, pod jakim pretekstem wpaść do jego biura. W końcu postanowiłam, że pójdę na żywioł i wykombinuję coś na miejscu. Byłam tak zaabsorbowana wymyślaniem powodu, dla którego się tutaj znalazłam, że w pewnym momencie wpadłam na plecy kobiety, której nie zauważyłam.

– Bardzo przepraszam, to moja wina, zagapiłam się. Mam nadzieję, że wszystko w porządku? – zapytałam, a ona odwróciła się w moją stronę.

– Nic się nie stało, Eleno. Co ty tutaj robisz? Potrzebujesz mojej pomocy?

– Katherine, cieszę się, że cię widzę. Ja do Logana, to znaczy pana Granta, mam do niego pilną sprawę – burknęłam, po czym szybko dodałam, żeby uwiarygodnić moje kłamstwo: – Mam dla niego dokumenty, chodzi o jeden podpis w związku z kupnem yyy... nieruchomości. – Zaczerwieniłam się, bo nigdy jakoś specjalnie nie umiałam kłamać.

– Tak? – spytała, po czym delikatnie zsunęła z nosa okulary, żeby lepiej mi się przyjrzeć, i dodała już z powagą: – Tej nieruchomości na Manhattanie, w której mieszka już prawie miesiąc?

Byłam jej wdzięczna, że nie skomentowała mojej nieudolnej próby sforsowania drzwi do jego gabinetu, chociaż obie doskonale wiedziałyśmy, że kłamałam jak z nut.

– Niestety, nie jest to możliwe – poinformowała mnie.

– Tak wiem, że jest bardzo zajęty, ale...

– Eleno, nie zrozumiałaś mnie. Logan Grant jeszcze nie wrócił z Miami.

Z tego, co mi wiadomo, przez kilka następnych dni będzie również nieosiągalny.

Poczułam gdzieś w środku niewytłumaczalne ukłucie.

– Ach tak... rozumiem, nic się nie stało. W takim razie, zajrzę do niego za kilka dni, jak już wróci – mruknęłam, odwracając się i nie patrząc dłużej na kobietę.

– Eleno, na pewno wszystko jest w porządku?

– Tak, tak – odparłam.

Dzień w pracy jak na złość dłużył się niemiłosiernie. Punktualnie o piątej zadzwoniła do mnie Nathalie i poinformowała, że czeka przed biurem i zawiezie mnie do domu, żebym mogła się spakować.

Po kilkunastu minutach byłam na parterze. Minęłam ochronę i jedną nogą byłam już na zewnątrz, kiedy natknęłam się na tę kościstą żmiję Maricelę. Postanowiłam udawać, że jej nie widzę, ale ona niestety wręcz odwrotnie.

– Przez przypadek usłyszałam, że szukałaś Logana? – zasyczała.

Już widzę ten przypadek.

– To nie twoja sprawa. Zajmij się tym, co potrafisz najlepiej, czyli dobieraniem koloru szminki do lakieru paznokci. – Odwróciłam się żeby jak najszybciej wyjść, kiedy powiedziała:

– Zabawne. Tylko tak się składa, że ja wiem doskonale, gdzie jest i gdzie będzie przez cały weekend.

– Nic mnie to nie interesuje – skłamałam, bo tak naprawdę skręcało mnie z ciekawości, ale nie zamierałam dać jej tej satysfakcji.

– Czyżby?! – Odgarnęła złote pukle w ostentacyjny sposób. – W tę sobotę w hotelu Brighton jest organizowany bal charytatywny. – Spojrzałam na nią, a ona mówiła dalej: – Tak się składa, że ja też tam będę i to jako jego osoba towarzysząca. Niestety plebsu tam nie wpuszczają – zachichotała demonicznie, zrobiła krok w moją stronę i dodała ostro: – Sanchez odpuść, dobrze ci radzę, bo inaczej pożałujesz. Za wysokie progi. – Obrzuciła mnie pogardliwym spojrzeniem i minęła bez słowa, wychodząc na zewnątrz.

Po chwili ruszyłam za nią. Przeszłam przez ulicę i wsiałam do mercedesa Rudej.

– Gotowa? No to w drogę – zakomunikowała przyjaciółka, zakładając okulary na nos.

Kiedy chwilę później parkowałyśmy przy kamienicy, nie wytrzymałam i musiałam to z siebie wyrzucić:

- Jakim cudem jest jego osobą towarzyszącą?
- Eee... dobrze się czujesz? Kochanie, wzięłaś dzisiaj swoje psychotropy?
- Nathalie przyglądała mi się z miną, jakby naprawdę patrzyła na wariatkę.
- Bardzo śmieszne – warknęłam.
- No co? Próbuję się tylko dowiedzieć, co się stało. Zazwyczaj to ja się tak zachowuję, nie ty.
- Właśnie mi oznajmiła, że idą razem na jakiś tam bankiet!
- Co?!
- No przecież mówię, para jak z obrazka. Idą wspólnie na bal charytatywny.
- No tak, teraz już wszystko jasne. Pan idealny nie wrócił jeszcze z podróży i wygląda na to, że trochę minie, zanim ponownie się zjawi, a w międzyczasie umili sobie czas z... jak jej tam było... Mariellą?
- Maricelą – syknęłam.
- Ty tak serio? Przecież ona go w ogóle nie interesuje. Gdyby tak było, już dawno coś by się między nimi wydarzyło. Z tego, co się orientuję, to ona nie należy do świętoszek, a on nie wygląda na kogoś, kto żyje w celibacie. Nie jest nią zainteresowany i tyle.
- A skąd ty to możesz wiedzieć? Z własnego doświadczenia? – rzuciłam i zaraz tego pożałowałam, wiedząc, jak wygląda jej relacja z Drew.
- Po pierwsze udam, że tego nie usłyszałam, a po drugie, gdyby ze sobą sypiali, to ona nie starałaby ci się dopiec na siłę i udowodniać na każdym kroku, że coś między nimi jest. Po prostu pieprzyliby się całymi dniami. Jedna z najstarszych kobiecych sztuczek. Gra nie fair, bo tylko to jej zostało.
- Popatrzyła na mnie z uśmiechem, puściła oko i dodała: – Teraz to i ja mam pewność. Czyli jednak pan dupek do kwadratu.
- Wiedziałam, że zaprzeczanie, iż Grant cholernie i bezapelacyjnie mnie kręci, nie miało większego sensu.
- Chyba byłam trochę nieznośna, co?
- Nie bardziej niż zwykle.
- Wtaszczyłyśmy moją walizkę do bagażnika i ruszyłyśmy. Przez całą drogę wygłupiałyśmy się, żartowałyśmy i darłyśmy do piosenki *A Thousand Miles*, bo nie można było tego nazwać śpiewem. Nie, w naszym przypadku.
- W końcu po dwóch godzinach dotarłyśmy. Już przy drzwiach powitał nas szczęśliwy pan Moore.
- Córeczko! Już myślałem, że zapomniałaś o swoim starym, niedołączonym

ojcu. Zdecydowanie za rzadko tu bywasz. – Podeszedł do Nath przytulił ją mocno i pocałował czule w sam środek czoła.

– Tato, przecież wiesz, że jestem tu tak często, jak tylko mogę, poza tym przesadzasz. Wcale nie jesteś stary, a tym bardziej niedołązny.

To fakt. Odkąd pamiętałam, był przystojny i zawsze nienagannie ubrany. Stwierdzenie, że mężczyzna jest jak wino, czyli im starszy, tym lepszy, w jego przypadku sprawdzało się w stu procentach. Pan Moore był wysoki, miał szczupłą, wysportowaną sylwetkę, którą utrzymywał dzięki cotygodniowej grze w tenisa. Jego jasne włosy były starannie ułożone, a zielone oczy przepełniały mądrość i miłość do jedynej córki.

– Tato, zaprosiłam Eli. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko?

– Ach, Elena, oczywiście, że nie. Zawsze jesteś u nas mile widziana. – Moore zbliżył się i uściskał mnie serdecznie, po czym zwrócił się do nas obu: – Pewnie jesteście głodne. Za pół godziny podajemy kolację. Odświeżcie się i zapraszam na dół.

Razem z Rudą zataszczyłyśmy na górę swoje zbyt, jak na dwudniowy wyjazd, wypchane walizki.

Pchnęłam drzwi do mojego tymczasowego pokoju i weszłam do środka. Sypialnia była równie imponująca jak reszta domu.

Poprawiłam staranny makijaż, który zrobiłam rano, i nim się obejrzałam, do pokoju wparowała moja przyjaciółka w swojej, a jakżeby inaczej, przykrótkiej i zdecydowanie za bardzo opiętej sukience. Nie zdziwił mnie jej wybór. Ruda bez wyzywającej kiecki i mocnego makijażu była jak nawiedzony dom bez ducha czy święta bez choinki.

– Zobacz, zaczyna się ten cały cyrk – krzyknęła ciągnąc mnie za rękę w stronę okna i odsłaniając ciężkie kotary, żeby dostać się na taras. – Podobno przygotowania trwają już od kilku dni. – Wskazała na ogród, gdzie właśnie jacyś ludzie kończyli rozkładać gigantyczny, elegancki biały namiot. Inni znowu ustawiali mnóstwo wazonów z kwiatowymi kompozycjami, a dalej kilku mężczyzn montowało wokół domu oświetlenie. Widok tej krzątaniny robił wrażenie.

– Przypominam ci, że po to tu przyjechałaś – stwierdziłam. – Twój tato chce odnowić przysięgę małżeńską ze swoją żoną, a twoją macochą.

– Proszę cię, nawet o niej nie wspominaj. – Wzdrygnęła się. – Niedobrze mi się robi na samą myśl. Przecież ona ma tylko dziesięć lat więcej niż my i ewidentnie jest z moim ojcem dla kasy.

– Chyba trochę przesadzasz. Twój tato jest szczęśliwy i to powinno być dla ciebie najważniejsze. No i przystojniak z niego.

Spojrzała na mnie, a potem mocno szturchnęła w ramię.

– Auć... za co to? Mówię, jak jest, to niezłe ciacho – wydusiłam z siebie, nie mogąc przestać się śmiać i rozmasowując jednocześnie obolałe ramię.

– Chodź już, bo za chwilę serio uznam, że zapomniałaś o swoich lekach.

Po kilku minutach siedzieliśmy już w salonie. Cała nasza trójka tryskała dobrym humorem. Słuchałam o tym, jaka w dzieciństwie była Nathalie i z wypiekami na twarzy obserwowałam, jak silna więź łączy ją z ojcem. Zazdrościłam jej tego, ja swojego nie pamiętałam prawie wcale. Miałam niecałe pięć lat, kiedy postanowił zwać od odpowiedzialności i już nigdy nie wrócił, zostawiając mnie samą z matką. Z zamyślenia wyrwało mnie mocne szturchnięcie w plecy.

– Jeszcze jej tu brakowało. Myślałam, że tej harpi nie ma w domu, że lata na miotle, patrolując okolice czy coś – wycedziła przez zęby Nath, ukazując przy okazji najbardziej sztuczny uśmiech, jaki w życiu widziałam.

– Thereso, niestety jesteśmy już po kolacji, ale proszę cię, dołącz do nas. – Pan Moore wstał, ucałował dłoń swojej żony, a ona wytwornie spoczęła w fotelu.

– Witaj, Nathalie, jak miło cię znowu widzieć w naszym domu – powitała ją, obdarowując przeciągłym spojrzeniem.

– Dokładnie: w „naszym” domu, a ściślej rzecz ujmując, moim i taty. Wychowywałam się w nim na długo przed tobą. Pamiętasz? – wypaliła wściekle.

– Oczywiście, to miałam na myśli – stwierdziła spokojnie. Moja wojowniczo nastawiona przyjaciółka już otwierała usta, żeby jej się znowu odciąć, ale w tym momencie pan Moore zwrócił się do swojej żony:

– Kochanie, pamiętasz Elenę? To najbliższa przyjaciółka mojej córki. Jest dla nas jak rodzina.

Kiedy to usłyszałam, zrobiło mi się niewyobrażalnie ciepło na sercu, bo nie spodziewałam się takich słów.

– Oczywiście, że pamiętam. Nic się nie zmieniłaś, nadal zachwycasz urodą. – Przyglądała mi się dłuższą chwilę z uwagą, a potem spytała. – Wciąż pracujesz w nieruchomościach?

Skinęłam głową.

– I jak twoja kariera zawodowa?

– Pracuję w firmie kilka lat. Lubię to, co robię, ale mam nadzieję, że za jakiś czas uda mi się otworzyć własną agencję – odpowiedziałam wymijająco, nie chcąc dłużej drażnić tematu.

– Jesteś ambitna, a to podstawowa cecha ludzi sukcesu – rzekła. – Przepraszam, jeśli moje pytanie wyda ci się nie na miejscu, nie chciałabym żebyś odniosła wrażenie, że jestem wścibska, ale wytłumacz mi, proszę, co jest nie tak z agencją, w której obecnie pracujesz? Morton A.G. to dobry wybór. Gdybyś odpowiednio pokierowała swoją karierą mogłabyś tam odnieść sukces.

– Nic – odparłam szczerze. – Tylko że większość firm obsadza na wysokich stanowiskach jedynie członków rodziny lub znajomych i ciężko jest się przebić przez wszechobecny schemat nepotyzmu. Moja firma, niestety, nie jest wyjątkiem.

– Ależ to bzdury. Wszystko zależy od determinacji.

– Taa, Theresa zapewne wie, co mówi. Założę się, że obciągnęłaby połowie zarządu dla własnego biura z widokiem na Central Park. Wszystko zależy od determinacji – szepnęła Ruda do mojego ucha, a ja starałam się stłumić śmiech.

– Tato, opowiadałam ci już, że firma Eleny została przejęta przez jednego z najbardziej wpływowych ludzi w Stanach, miliardera Logana Granta. A nasza Eli miała przyjemność współpracować z nim, kiedy szukała dla niego lokum w Nowym Jorku.

Omam nie udusiłam się po tym, co usłyszałam. Miałam ochotę ją zabić. Zastanawiałam się tylko, jaką metodę wybiorę.

– „Tego” Granta?! Światowego giganta, który zrzesza i zarządza największymi spółkami na świecie? Brawo! Miałaś okazję go poznać? Podobno uchodzi za bardzo trudnego człowieka, który obsesyjnie chroni prywatność, a umówienie się z nim na spotkanie graniczy z cudem, jeśli nie masz w CV prezydentury. Ciekawi mnie, jaki jest. Możesz nam coś zdradzić?

– Ojciec Nathalie wydawał się niezwykle podekscytowany i zadawał mnóstwo pytań.

Byłam już wystarczająco zakłopotana. Zgromiłam Nath spojrzeniem za to, że w ogóle o tym wspomniała, ale ona najwyraźniej miała to gdzieś, bo tylko posłała w moją stronę szeroki uśmiech.

– No więc... – Upiłam kilka łyków wina. – Nie znam go zbyt dobrze, ale sprawia wrażenie bardzo władczy, pewnego siebie człowieka sukcesu,

który kieruje się w życiu twardymi zasadami. – Byłam z siebie dumna, że tak dyplomatycznie udało mi się wybrnąć z sytuacji. A wtedy Ruda dodała cicho:

– Przy tobie, mała, to on z pewnością staje się twardy.

Kopnęłam ją w kostkę pod stołem, w duchu modląc się, żeby ani jej tato, ani Theresa tego nie usłyszeli. Na szczęście byli zajęci sobą.

Po dwóch godzinach kurtuazyjnych rozmów w końcu przeprosiłam towarzystwo i poszłam na górę.

Kiedy rano zeszłam do jadalni, żeby coś przekąsić, odkryłam, że dom był już niemal kompletnie gotowy na wieczorne przyjęcie. W locie zjadłam śniadanie, wypiliśmy trochę soku pomarańczowego i uznałam, że skoro Nath jeszcze śpi, to ja skorzystam z pogody i się przejdę.

Ledwo przekroczyłam próg domu, kiedy zobaczyłam, jak przyjaciółka zbiega po schodach, krzycząc, że nie ma się w co ubrać i że koniecznie musimy zrobić zakupy. Chwyciła mnie w locie za rękę i pociągnęła w stronę swojego auta. W samochodzie oznajmiła mi, że dostała kartę kredytową od swojego ojca i że możemy zaszaleć. Całe trzy godziny spędziłyśmy na zakupach, szukając odpowiednich kreacji. W końcu znalazłyśmy.

Dotarliśmy lekko spóźnione, bo goście już zaczynali się powoli schodzić. Zrobiłam makijaż i już w pełni gotowa stanęłam przed lustrem. Kiedy zobaczyłam swoje odbicie, odebrało mi mowę. Byłam zachwycająca. Czułam się i wyglądałam jak gwiazda z czerwonego dywanu. Zeszłam powoli schodami na dół, kierując się do ogrodu.

– O kurwa, wyglądasz idealnie.

– No wiem, też jestem zachwycona. Gdybym mogła, to umówiłabym się sama ze sobą – palnęłam żartobliwie.

– A do tego jaka skromna. – Nathalie cmoknęła. – Cholera, co te sukienki od Versace robią z kobietami.

Przez całe przyjęcie bawiłam się wyśmienicie, tańcząc, rozmawiając i poznając nowych ludzi. Uwielbiałam też towarzystwo taty Nathalie, czułam się przy nim, jakbym sama miała chociaż namiastkę ojca.

W pewnym momencie usłyszeliśmy brzdęk szkła, a Theresa weszła na scenę, przywołując do siebie męża.

– Zaczyna się. Muszę się napić, bo na trzeźwo tego nie przetrawię – westchnęła Nath, przewracając oczami i zgrabnie wymieniając u przechodzącego obok nas kelnera swój pusty kieliszek na pełny.

– Kochanie, to już sześć długich lat, jak jesteśmy ze sobą. Sześć moich

najszczęśliwszych lat. Nie wiem, jak mogłam żyć tak długo bez ciebie. Ty sprawiłeś, że każdego ranka budzę się z uśmiechem na twarzy, to z tobą ramię w ramię chcę iść przez życie, do końca moich dni. Zanim cię spotkałam, byłam jak róża na już usychającym krzaku. Na zewnątrz piękna, lecz w środka umierałam. To twoja miłość okazała się deszczem, którego tak bardzo potrzebowałam.

Skończyła zdanie, pocałowała czule męża i wzniosła toast, a goście zaczęli wiwatować.

– Jego miłość okazała się wodą, a jego majątek nawozem. Za chwilę naprawdę się porzygam – fuknęła moja wstawiona już przyjaciółka, a ja parsknęłam śmiechem.

Reszta wieczoru przebiegła raczej w spokojnej atmosferze. Po północy poczułam, że już czas na mnie. Pożegnałam się z gośćmi, jeszcze raz pogratulowałam państwu Moore i poszłam do siebie.

Leżałam dobre pół godziny w łóżku, przewracając się z boku na bok i za nic w świecie nie mogąc zasnąć. Błądziłam oczami po tej wielkiej sypialni i wtedy mój wzrok zatrzymał się na telefonie, który leżał na stoliku nocnym. Wstałam i wzięłam go do ręki. Wiedziałam, że jeśli Maricela nie kłamała odnośnie do dzisiejszego balu charytatywnego, to z pewnością gdzieś znajdę zdjęcia lub choćby drobną wzmiankę o tym.

Przez dłuższą chwilę przeczesywałam internet i nic. Miałam się poddać, kiedy przypomniało mi się, że strona Grant Industries ma profil dotyczący akcji charytatywnych. Odszukałam ich, a potem weszłam w odpowiednią zakładkę. Otworzyłam folder z dzisiejszą datą. Było tam kilkanaście zdjęć. Przewijałam każde po kolei, przyglądając się im uważnie, gdy w końcu na prawie przedostatniej fotografii, zobaczyłam Logana.

Niemal zapomniałam, jak na mnie działał jego widok. Był zachwycający, seksowny, mroczny. Stał obok jakiejś starszej eleganckiej pary i, kurwa mać, po jego prawej stronie suszyła zęby ta żmija. Czyli mówiła prawdę. Poczułam irracjonalną złość z powodu tego, co zobaczyłam. Ośmielona przez alkohol, który jeszcze nie wywietrzał mi z głowy, postanowiłam do niego zadzwonić.

Wyszukałam w telefonie SMSa, którego przysłał mi jakiś czas temu, i nacisnęłam zieloną słuchawkę. Mimo że dochodziła druga w nocy, odebrał natychmiast.

– Słucham?

Chciałam coś powiedzieć, ale mnie zatkało.

– Wszystko w porządku? – dopytywał. – Eleno?

Dopiero kiedy usłyszałam, jak wypowiada moje imię tym swoim wibrującym i niskim głosem, oprzytomniałam i dotarło do mnie, co zrobiłam. Rozłączyłam się i zanim zdążyłam dobrze odłożyć komórkę na miejsce, rozległ się dźwięk telefonu. Najpierw jeden, potem drugi i kolejny. Ignorowałam je wszystkie, bo niby co miałabym mu powiedzieć? To było żałosne.

Nie wiem, kiedy usnęłam, ale wstałam dość późno. Nieśmiało zesłam na dół w przekonaniu, że wszyscy zapewne są już po śniadaniu, ale z ulgą odkryłam, że jeszcze śpią. Poprosiłam w kuchni o zrobienie zielonej herbaty i wróciłam do pokoju.

Reszta dnia minęła nadzwyczaj leniwie. Pan Moore ze swoją żoną rozpakowywali prezenty, Nath jak zwykle przy każdym nowo otwieranym pudełku znajdowała aluzję, która zahaczała o wygląd Theresy lub jej interesowność. Po zjedzeniu wcześniejszej kolacji byłyśmy już spakowane i gotowe do drogi. Pożegnałyśmy się ze wszystkimi, dostałyśmy zaproszenie na święta i ruszyłyśmy w drogę powrotną.

Rozdział dziesiąty

Elena

Stałam już przed agencją, kiedy spojrzałam na zegarek. Dochodziła ósma trzydzieści, czyli względnie miałam jeszcze jakieś piętnaście minut na kawę i rozmowę z Luką, który od dobrych kilkunastu minut zadręczał mnie opowieściami, jak to ciężko w dzisiejszych czasach znaleźć porządnego faceta geja, który to nie będzie puszczał się na prawo i lewo, podpierając to twierdzeniem, że skoro należą do mniejszości seksualnej, to im wolno.

– Ta sfera nie tyczy się tylko ciebie, ja od dłuższego czasu trafiam na samych palantów – stwierdziłam, splatając ręce na piersiach.

– Z takim tyłkiem masz problem? Proszę cię. Nawet ja mam ochotę ciągle za niego chwytać, choć jestem gejem – rzucił z rozbrajającą szczerością.

Uwielbiałam jego osobowość, pozytywne nastawienie do życia i to, że nie owijał w bawełnę. Był sobą i albo się go kochało, albo nienawidziło, ale nikogo nie pozostawiał obojętnym.

Ponownie zerknęłam na zegarek. Dochodziła dziewiąta. Schyliłam głowę i zaczęłam pospiesznie szukać w torebce portfela, przewracając do góry nogami dosłownie wszystko, co się w niej znajdowało.

– Witaj, Eleno, widzę, że u ciebie już dużo lepiej. – Zmroziło mnie, kiedy usłyszałam dźwięk głosu – tego głosu, *ja pierdolę, jego głosu*, i słowa wypowiedziane niemal szeptem wprost do mojego ucha, a potem poczułam ten obłądny zapach. Odwróciłam się powoli na trzęsących nogach. Grant stał tuż za mną, lustrując mnie wzrokiem bez najmniejszego skrępowania.

– Tak – odchrząknęłam w końcu. – Wszystko jest w jak najlepszym porządku. Dziękuję za troskę, chociaż nie wiem, skąd to pytanie – odpowiedziałam wyniośle, a przynajmniej starałam się, żeby tak to zabrzmiało.

– Cieszę się, jednak szkoda, że nie mieliśmy okazji porozmawiać ostatniej nocy.

– Przykro mi, ale nie wiem, o czym mówisz. – Szłam w zaparte i rznąłam głupa do kwadratu, chociaż doskonale zdawałam sobie sprawę, o co mu

chodziło.

Rozszerzył usta w demonicznym uśmiechu, a ja znowu ujrzałam dołeczki w policzkach. *Pieprzone dołeczki.*

– Myślę, że doskonale wiesz – szepnął.

Poczułam uderzenie gorąca.

– Ach, tak, zapewne mówisz o tym telefonie. – Zreflektowałam się i klepnęłam ręką delikatnie w czoło. – To była moja przyjaciółka. Byłyśmy w Hamptons w weekend, trochę wypić i najwidoczniej pomyliła swój telefon komórkowy z moim yyy... sam rozumiesz, zwykła pomyłka.

– No tak, to się oczywiście zdarza, ale proszę cię, następnym razem przekazaj przyjaciółce, żeby nie rozłączała się tak szybko. Myślę, że ominęła nas bardzo interesująca rozmowa.

Wiedział, że ściemniam. Nie spuszczać ze mnie oczu, zwrócił się do Luki, który od dłuższej chwili przyglądał się nam i przysłuchiwał z szeroko otwartymi ustami.

– Dużą, czarną, bez cukru.

– Tak. Oczywiście – wyjąkał.

– Swoją drogą, świetne auto. – Logan przeniósł wzrok na samochód, skupiając na nim uwagę. – Rzadko można teraz takie spotkać, zwłaszcza tutaj. To Volkswagen z 1950 roku – zagadnął, poklepując jaskrawopomarańczowe drzwi.

Lu pokiwał tylko głową z uznaniem, nadal wgapiając się w Granta jak w obrazek, a przy okazji próbując zebrać szczękę z ziemi.

No tak, gdziekolwiek Grant się nie pojawił wzbudzał sensację. Wszyscy na niego lecieli, a już z całą pewnością do tego zacnego grona można było zaliczyć mojego przyjaciela.

– Jasne, stereotypowe rozumowanie – prychnęłam cicho pod nosem, ale widocznie na tyle głośno, że usłyszeli.

Obaj spojrzeli na mnie pytająco, a ja krzyżując ponownie ręce na piersiach postanowiłam kontynuować jak gdyby nigdy nic.

– Mężczyźni myślą, że jak kupią sobie dużą, bajerancką furę, to zastąpią nią swoje małe kompleksy. No niestety chłopcy muszą was rozczarować, to tak nie działa. Jedni się z tym rodzą inni próbują zrekompensować to sobie w różnoraki sposób. Podobno auto mężczyzny wiele o nim mówi. Słyszałam, że jest przedłużeniem męskości czy coś. – Wzięłam głęboki wdech. – Przy okazji, ma pan piękny samochód, panie Grant. Jest czarny i naprawdę duży. –

Na mojej twarzy pojawił się uśmiech triumfu.

Logan zbliżył się do mnie jeszcze bardziej, tak że teraz dzieliła nas odległość nie większa niż piętnaście centymetrów. Pochylił się nieco w moją stronę i powiedział:

– Sanchez, auto zaparkowane po drugiej stronie ulicy należy do ochrony, nie do mnie. Ja preferuję między nogami sportowe jednoślady. To co łączy mnie z tymi bestiami, to siła, precyzja, brak ograniczeń i... zdecydowanie przyjemność z jazdy.

Skończył zdanie, a ja przełknęłam głośno ślinę. Prześliznęłam wzrokiem po całej jego sylwetce, zatrzymując się na strategicznym miejscu, co nie umknęło jego uwadze, bo w odpowiedzi wyszczerzył szeroko te swoje idealne zęby, podnosząc znacząco brew do góry. Dopiero teraz zdałam sobie sprawę, że ma na sobie czarny, skórzany strój na motocykl, jak pierwszego dnia, kiedy go spotkałam.

Jego pewność siebie była tak wkurzająca, że najchętniej przywaliłabym mu w tę boską gębę, żeby zedrzyć z niej uśmiezek zwycięstwa w tych naszych utarczkach słownych. Co jednak dziwne, moje ciało, zwłaszcza między nogami, reagowało zdecydowanie inaczej.

Nie wiem, czemu, ale w przypływie dziwnej adrenaliny odwróciłam się nagle w stronę Lu, szarpnęłam go za ubranie i stając na palcach pocałowałam go delikatnie w usta, mówiąc:

– Do zobaczenia później. Mam nadzieję, że wieczorem również mogę liczyć na bajgla z tego pysznego food trucka. Wiesz, jak je uwielbiam.

– To ja może nie będę przeszkadzał – rzucił wyraźnie rozbawiony brunet i powoli oddalił się w stronę obrotowych drzwi wieżowca.

– Kto to był? Czy ja umarłem i trafiłem do nieba? – dopytywał Luka, nadal wgapiając się w miejsce, w którym jeszcze przed chwilą stał czarnooki.

– Mój szef. – Udawałam obojętność.

– T-to... był Logan Grant?

– Yep, we własnej osobie.

– A to co się tu przed chwilą wydarzyło, to była jakaś wasza dziwna gra wstępna czy jak?

– Co? Nie! Zwariowałeś?! – broniłam się zajadle.

– Kochanie, ten facet jest naprawdę gorący. Nie miałbym nic przeciwko, gdyby przeprowadził ze mną rozmowę kwalifikacyjną. Dla niego mógłbym nawet krawat włożyć. Tylko krawat, łapiesz?

Był zachwycony. Jakiej innej reakcji mogłam się spodziewać?

– Wygląd to nie wszystko, uwierz mi. To dupek i despota do kwadratu.

– Jaaasne. – Przyjaciel patrzył na mnie wymownie. – A tak przy okazji, Eli, pamiętasz, że jestem gejem? Mam nadzieję, że to była chwilowa amnezja. – Puścił do mnie oko i, wychylając się zza lady, ucałował mnie w sam czubek głowy.

– Przepraszam, nie wiem czemu to zrobiłam – powiedziałam lekko zawstydzona.

– Uwielbiam cię, ale zdecydowanie dziś wieczorem wolałbym trzymać w ustach zapewne świetnie wypieczonego bajgla twojego despotycznego szefa.

Rozbawił mnie. Dopiałam kawę i pognałam do budynku. Ledwo posadziłam swój zmarznięty tyłek na krześle przy biurku i odpaliłam komputer, kiedy na poczcie służbowej znalazłam wiadomość od Granta, w której nakazywał mi odebrać jakieś dokumenty z działu księgowości w związku z moim ostatnim zleceniem i dostarczyć je sobie w trybie pilnym. Osobiście.

Wzięłam dwa głębokie wdechy i zrobiłam to, o co poprosił. Minęłam biurko Katherine i ze zdziwieniem odkryłam, że przy jej stałym miejscu siedzi jakaś młoda, rudowłosa dziewczyna, która nawet nie raczyła na mnie spojrzeć, kiedy poinformowałam ją, że Grant mnie oczekuje. Zbliżałam się właśnie do drzwi, gdy zza nich wyłoniła się Maricela. Mijając mnie, spojrzała mi w oczy i ostentacyjnie wygładziła zdzirowatą sukienkę, po czym posłała mi swój fałszywy uśmiech. Zignorowałam ją i zapukałam, a potem weszłam do środka.

Grant stał tyłem do mnie, a kiedy się odwrócił, oniemiałam. Koszula, którą miał na sobie zwisała niezapięta, a ja mogłam bezkarnie patrzeć na jego ciężko wypracowane mięśnie brzucha. Widok był powalający. Po raz pierwszy widziałam jego nagie ciało od pasa w górę. Szedł w moją stronę powoli, nie spuszczać ze mnie wzroku i kończąc podwijając rękawy do łokcia. Mimowolnie przygryzłam dolną wargę. Uśmiechnął się, a mnie olśniło. Barbie poprawiająca swoją ultrakrótką kieckę i jej pewny siebie uśmieszek oraz on rozebrany do połowy. Poczulałam się, jakbym dostała pięścią w brzuch. Byłam prawie pewna, że zrobił to specjalnie. Chciał, żebym ich nakryła.

– Eleno, dziękuję że przysłaś.

Wyprostowałam się, podnosząc głowę do góry, ale moje oczy nadal były wbite w jego nagi, twardy brzuch w kształcie pieprzonej litery V. Nie docierało do mnie, to co mówił. Byłam wściekła i ze zdumieniem odkryłam, że cholernie zazdrosna.

– Hej, mówię do ciebie, stało się coś? – zapytał, kiedy nie reagowałam. Chciał złapać mnie za ramiona, ale minęłam go. Położyłam papiery na biurku, mierząc go z góry na dół palącym wzrokiem, którego nie umiałam opanować i wtedy się domyślił.

– Ty chyba nie myślisz, że ja i ona... – Roześmiał się.

– Że wy co? Nie wiem, o co ci chodzi. Jeśli to wszystko, to pozwolisz, że wrócę już do swoich obowiązków. – W tym momencie zadzwoniła jego asystentka. Odebrał przez interkom, nakazując gestem, żebym została.

– Czego?

– Panie Grant ma pan spotkanie za godzinę. Dokumentacja, o którą pan prosił, właśnie dotarła, możemy więc...

– Odwołaj – warknął.

– Ale przecież...

– Mam ci to przeliterować? Powiedziałem: odwołaj.

– Oczywiście – odparła posłusznie i się rozłączyła.

– Posłuchaj, to nie tak – zaczął nerwowo, podchodząc do mnie.

– Nie musisz mi się tłumaczyć, to są twoje prywatne sprawy – powiedziałam, najbardziej spokojnym tonem, jaki potrafiłam przywołać, specjalnie kładąc nacisk na słowo „prywatne” i jednocześnie łapiąc za kłamkę, żeby jak najszybciej opuścić pomieszczenie. Chciałam wyjść, kiedy chwycił mnie za nadgarstek i obrócił w swoją stronę. Instynktownie cofnęłam się o krok i ze zdziwieniem odkryłam, że w tej chwili nie mam już dokąd uciec, bo moje plecy opierały się o drzwi jego gabinetu.

Wzięłam dwa głębokie wdechy i spojrzałam mu w oczy, a on oparł ręce na drzwiach po obydwu stronach mojego ciała na tyle blisko, że moje ramiona ocierały się o kawałek jego nagiej skóry. Wiedziałam, że długo mu nie będę stawiać oporu, jeśli za chwilę się nie odsunie.

Podświadomie pragnęłam, żeby ta chwila trwała jak najdłużej. Jego zapach doprowadzał mnie do szaleństwa. To, w jaki sposób na mnie patrzył, jak do mnie mówił, to było takie surrealistyczne. Jeszcze nigdy nie czułam takiego pożądania w stosunku do żadnego mężczyzny. Miał nade mną całkowitą kontrolę. Wbiłam wzrok w przestrzeń za nim, a on pochylił się tak, że jego

usta prawie stykały się z moimi, i powiedział:

– Ale chcę. Chcę ci się wytłumaczyć. Weszła tutaj, kiedy się przebierałem. Próbowała tych swoich sztuczek, zresztą nie po raz pierwszy, ale od razu wyrzuciłem ją za drzwi. Doskonale wie, że nie ma tu już czego szukać. Ona mnie w ogóle nie interesuje. Eleno, popatrz na mnie. – Podniósł mój podbródek do góry. – Pamiętasz, że przyjechałem dzisiaj na motocyklu? Nie mogę cały dzień paradować w skórzanej kurtce i spodniach.

Kiedy skończył, nie byłem w stanie się ruszyć, stałam jak sparaliżowana. Wtedy on zrobił coś, czego kompletnie się nie spodziewałam. Oparł swoje czoło o moje, zamknął oczy i powiedział cicho:

– Nawet nie wiesz, jak cholernie za tobą tęskniłem, kiedy mnie tu nie było.

Całe moje ciało przeszył dreszcz, a ja mimowolnie rozchyliłam usta, zaciskając powieki i odrzucając głowę do tyłu. *Co się ze mną działo?* Grant podniósł rękę i przejechał kciukiem po mojej dolnej wardze, mówiąc.

– Chcę, żeby te usta należały do mnie. Tylko do mnie.

Bóg jeden wie, jak dzielnie walczyłam, żeby nie paść przed nim na kolana. Otworzyłam powoli oczy, a on wodził delikatnie nosem po moich włosach, policzku i nim się spostrzegłam wtopił we mnie swoje cudownie miękkie wargi. Jęknęłam cicho. Wiedziałam, że nie powinnam, ale nie umiałam mu się oprzeć i nieśmiało odwzajemniłam pocałunek. Kiedy to poczuł, przyciągnął mnie bliżej. Nasze języki tańczyły ze sobą w idealnej harmonii, jakby były dla siebie stworzone. Niemal natychmiast zarzuciłam mu dłonie na szyję. Nie przerywając pocałunku, złapał mnie mocno za pośladki i podniósł do góry w taki sposób, że oplatałam nogami jego biodra. Ruszył w kierunku biurka. Był zdecydowany, męski, stanowczy, ale jednocześnie w każdej pieszczocie wyczuwałam ogromną delikatność. Dotykał mnie w taki sposób, jakby nie mógł uwierzyć, że jestem tu z nim, że może trzymać mnie w ramionach, że to nie jest sen, który za chwilę pryśnie jak bańka mydlana. Usadził mnie na blacie, rozszerzając mi nogi, a sam stanął między nimi. Nawet przez jego spodnie czułam, jaki jest twardy i jak bardzo mnie pragnie. Oderwał usta od moich i przez kilka sekund przyglądał się mojej twarzy, dotykając jej.

– Marzyłem o tym od chwili, kiedy zobaczyłem cię po raz pierwszy. To nieprawdopodobne, jak bardzo jesteś... – urwał w połowie.

Po tych słowach wiedziałam już, że może ze mną zrobić, co tylko będzie chciał. Przesunęłam dłońmi od twardego umięśnionego brzucha, po

nieludzko doskonale wyrzeźbioną klatkę piersiową, zahaczając o bicepsy i zrzucając na podłogę jego białą koszulę. W odpowiedzi pochylił się nade mną i niemal z namaszczeniem zaczął błędzić językiem po mojej szyi, przesuając się coraz niżej.

W pewnym momencie jedną rękę oplótł mi wokół talii, przyciskając jeszcze mocniej moje drobne ciało do swojego twardego jak skała torsu, a drugą rękę wplótł mi we włosy. Pieścił każdy centymetr mojego podnieconego i spragnionego dotyku ciała. Po kilku minutach coraz łapczywiej zaczął rozpinać guziki mojej bluzki. Im więcej udało mu się rozpiąć, tym mocniej zaciskał pięść na włosach. Czułam, jak jest zdesperowany. Z początkowej delikatności nie zostało nic.

W pewnym momencie zdecydowanym ruchem zsadził mnie z biurka i przekręcił plecami do siebie. Oddychałam szybko i głośno, a on przesuając językiem za moim uchem wyszeptał wprost do niego:

– Jesteś taka piękna... Chcę żebyś mnie w sobie poczuła.

Czułam się nieswojo, ale nie protestowałam, nawet nie próbowałam. Grant najpierw powoli przesuwał dłonią po moim brzuchu, zataczając kciukiem maleńkie koła tuż nad miejscem, które specjalnie dla niego było teraz wilgotne i gotowe, potem już nieco gwałtowniej zaczął pieścić moje piersi, drażniąc już i tak obolałe z ekstazy sutki. Na końcu położył swoją dłoń na mojej szyi i odrobinę za mocno zacisnął wokół niej palce.

Próbowałam złapać oddech, a on nie zwalniając uścisku, pchnął mnie do przodu w taki sposób, że wylądowałam brzuchem na biurku. Chciałam się odwrócić, chciałam na niego spojrzeć, ale rzucił tylko ostro:

– Ruszysz się, jak ci pozwolę.

Oblał mnie zimny pot. Nagle przestało mnie to bawić. Próbowałam powiedzieć, że mam dość, ale był jak w transie, nie zwracał uwagi na to, że sprawiał mi ból. W pewnym momencie szarpnął mnie tak mocno za koński ogon, że głowa automatycznie odchyliła mi się do tyłu. Przez ułamek sekundy przemknęła mi scena z tego cholernego przyjęcia zaręczynowego. Po policzku mimowolnie spłynęła mi łza. Ból fizyczny, który zadawał, był nie do zniesienia, a ja nie mogłam z siebie wydobyć słowa. Poczulałam, jak zaczyna rozpinać pasek w spodniach. Zesztywniałam.

Byłam przerażona wobec ogromu jego siły. Dzieliło nas przynajmniej trzydzieści centymetrów wzrostu i kolejne trzydzieści pięć kilo wagi. Nie mogłam opanować drżenia ciała. Pragnęłam go, ale nie w ten sposób, nie za

wszelką cenę, kurwa, nie na tym kawałku drewna. Nie chciałam być kolejną, którą przeleci, a potem jak gdyby nigdy nic ubierze się i wyjdzie na spotkanie.

Wstrzymałam oddech, zagryzając z całych sił wargę i wtedy nagle poczułam, jak się wycofuje. Wyczuł, że coś jest nie tak i natychmiast oderwał usta od mojej rozpalonej skóry, stawiając mnie do pionu twarzą do siebie, jednocześnie zwalniając mocny uścisk, który jeszcze przed sekundą blokował moje ruchy. Spojrzał na mnie.

– Chryste... przepraszam. Nie wiem, co we mnie wstąpiło... ja nie chciałem. Nigdy bym cię nie skrzywdził. Musisz mi uwierzyć. – Chwycił moją drobną twarz w swoje dłonie i złożył delikatny pocałunek na ustach, po czym objął mnie ogromnymi ramionami, tuląc do siebie. Drzenie nadal nie ustawało.

W końcu udało mi się wyswobodzić z jego objęć i mimo że pragnęłam tego mężczyzny bezapelacyjnie, to nie mogłam być obojętna wobec tego, co się właśnie wydarzyło. W pośpiechu zapinałam guziki bluzki, która jeszcze przed momentem niemal leżała na podłodze. Słyszałam w tle, jak coś do mnie mówi, ale nie byłam w stanie dokładnie skupić się na jego słowach, jedynie w kółko jak mantrę powtarzał słowo „przepraszam”, ale w tamtym momencie chciałam się znaleźć jak najdalej od tego miejsca i jak najdalej od niego. Musiałam złapać oddech. Grant próbował mnie zatrzymać, uspokoić, jednak ja mu tego nie ułatwiałam. Odepchnęłam go i oszołomiona wypadłam z jego biura, a potem zgarnęłam po drodze rzeczy ze swojego stanowiska.

Szłam przed siebie myśląc... nie – właściwie to o niczym nie myślałam. Jakkolwiek to zabrzmiało, miałam w głowie pustkę, jedną wielką czarną dziurę. Nie mogłam ogarnąć tego, co się właśnie wydarzyło. Serce galopowało mi tak szybko, jak jeszcze nigdy wcześniej. Co ja wyprawiałam? To nie byłam ja, nie chciałam wikłać się w coś, co sprawi, że moja dusza za chwilę zostanie roztrzaskana na milion kawałków. To nie dla mnie, nie jest mi to potrzebne, chwila uniesienia nie jest warta tygodni wylanych łez.

Po prawie piętnastu minutach zatrzymałam się gdzieś i opadłam bezwładnie na ławkę. Nie wiedziałam, co powinnam zrobić, jak się zachować. Bezsprzecznie coś przyciągało mnie do tego mężczyzny, chciałam

być blisko niego, pragnęłam jego dotyku, pocałunku, ale to, co się wydarzyło... przecież nie mogłam udawać, że tego nie było.

Potrząsnęłam głową, próbując sobie wszystko jakoś poukładać, zrozumieć. Z zamyślenia wyrwał mnie dźwięk komórki. Sięgnęłam po nią do torebki i zerknęłam na ekran. To był Logan. Chciałam odebrać, ale co ja niby miałabym mu powiedzieć i o czym mielibyśmy rozmawiać? Sama nie byłam pewna, co czuję. Musiałam się długo wahać, bo melodia w końcu ucichła.

Wstałam z ławki, żeby wrócić do biura i stawić czoło problemom, a nie uciekać przed nimi, kiedy ponownie rozbrzmiał dzwonek. Przez chwilę chciałam go zignorować, ale ostatecznie postanowiłam odebrać. Wydawało mi się, że łatwiej będzie mi z nim rozmawiać, nie patrząc mu w oczy.

– Słucham. – Mój głos się łamał, chociaż próbowałam grać silną.

– Gdzie jesteś, przyjadę po ciebie. – Usłyszałam wyraźną ulgę w jego głosie.

– Dziękuję, nie trzeba. Czuję się dobrze, potrzebowałam... – zawiesiłam głos – chwili dla siebie. Niedługo będę z powrotem, przepraszam za to nagłe wyjście z pracy. Obiecuję, że wszystko nadrobię. – Czułam jak pod powiekami zaczynają gromadzić mi się łzy.

– Do cholery. Nie chcę, żebyś rozmawiała ze mną w ten sposób, ja naprawdę nie chciałem. Jestem sukinsynem, ale musisz mi uwierzyć, że nigdy bym cię nie skrzywdził. Pozwól mi z tobą porozmawiać, pozwól mi wytłumaczyć. Nie mogę przestać o tobie myśleć.

Po tych słowach zmięklam. Miałam być twarda, ale zmięklam.

– Przestań! Jestem skołowana i nie wiem, co mam myśleć, a to do mnie niepodobne. Zawsze twardo stąpałam po ziemi. Wiedziałam, czego chcę i do czego dążę, aż pojawiłeś się ty i teraz mam mętlik w głowie i wcale mi się to nie podoba.

– Powiesz mi, gdzie jesteś? – zapytał, tym razem bardziej zniecierpliwionym i zdecydowanie ostrzejszym tonem.

– Niedługo powinnam być na miejscu. – Skończyłam zdanie, szybko się rozłączając.

Musiałam przygotować się na konfrontację z tym człowiekiem, poradzić sobie z jego czynami, moimi uczuciami i tym wszystkim, co od niego usłyszałam. Musiałam podjąć jakąś decyzję. Dzielilo mnie jakieś trzysta metrów od agencji, kiedy ponownie zadzwoniła moja komórka. Pomyślałam, że to znowu on, ale mimo to sięgnęłam ręką do bocznej kieszeni. Tym razem

była to jednak Nathalie.

– To nie jest najlepszy moment. Nie mogę teraz rozmawiać. Odzwonię do ciebie, jak tylko będę mogła.

– Eli, chcą mnie aresztować. Nie wiem co... przecież nie zrobiłam nic złego, ja... to było... każdy powinien tak postąpić. Przecież ja... pomóż mi.

Nic nie rozumiałam z jej chaotycznego bełkotu. Myślałam, że się urznęła w trupa, ale dopiero po chwili do mnie dotarło, że jest roztrzęsiona i płacze.

– Uspokój się i raz jeszcze powoli powiedz, co się dzieje.

– Kurwa, Elena chcą mnie wsadzić za kratki, trafię do więzienia. Błagam, pomóż mi.

– Wyślij mi adres, za chwilę tam będę.

Po kilku sekundach otrzymałam SMS-a. Na szczęście okazało się, że to niedaleko. Wrzuciłam telefon do kieszeni marynarki i złapałam taksówkę, modląc się żeby jeszcze jej nie zgarnęli.

– Nie może pan jechać szybciej? W tym tempie stuknie mi setka, zanim dotrzemy na miejsce – niemal krzyczałam ze zdenerwowania.

– Nic nie poradzę. Nowy Jork plus godziny szczytu równa się korki.

Wkurwiona, ostatecznie postanowiłam wysiąść na środku drogi i sama pokonać pozostałą część pieszo, uprzednio rzucając na miejsce pasażera dwudziestodolarowy banknot.

Kilkanaście minut później byłam prawie na miejscu. Z daleka zobaczyłam, jak Nath histerycznie płacze, a funkcjonariusz, który stał obok, coś jej spokojnie tłumaczy, a przy tym jednocześnie próbuje zakuć ją w kajdanki. Obok nich stał starszy, elegancko ubrany mężczyzna i krzyczał coś w kierunku Rudej, chodząc w tę i z powrotem wokół czarnego sportowego samochodu, który miał wybitą tylną szybę. Kropkę nad „i” w tym ulicznym przedstawieniu postawili gapie. Byłam przerażona tym widokiem. Daskoczyłam do przyjaciółki, złapałam ją mocno za rękę i, choć byłam od niej niższa znacznie, byłam również zdeterminowana bronić jej ze wszystkich sił.

– Nathalie, co jest? Co się stało? Dlaczego chcą cię aresztować? – próbowałam się czegokolwiek od niej dowiedzieć, ale była tak roztrzęsiona, że nie mogła mówić.

– Panno Moore, proszę nie utrudniać, wsiaść do radiowozu i pojechać z nami. To standardowa procedura. Nie chcę używać siły, jeśli jednak będzie pani nadal stawiać opór, będę niestety zmuszony wobec pani ją zastosować.

– Nie możecie jej tak po prostu zabrać. Nie macie prawa. – Czułam się bezsilna.

– To wariatka, taką to się powinno leczyć albo najlepiej gdzieś zamknąć! Cholera! Do czego to doszło, żeby porządnym obywatelom dewastować auta?! Nie powinno być litości dla takich stukniętych dziwadeł – wykrzykiwał goguś w garniaku.

– Dzwoniłaś do ojca? Pewnie uda się wyjść za kaucją, zapłaci, poręczy za ciebie i za mniej niż dwie godziny będziesz wolna. Nath! Słyszysz mnie? – Potrząsnęłam nią, a ona powoli zaczęła odzyskiwać świadomość.

– Dzwoniłam. Nie odbiera, dzwoniłam nawet do Theresy, ale ona też jest nieosiągalna. Zaraz po przyjęciu mieli wybrać się w podróż do Europy i pewnie już wylecieli. Nie wiem, co mam robić, nie wytrzymam za kratami nawet minuty wśród tych wszystkich przestępców.

Tym razem jeden z funkcjonariuszy zwrócił się w moją stronę:

– Nie wiem, kim pani jest, ale proszę się odsunąć od podejrzaney i nie przeszkadzać nam w wykonywaniu czynności służbowych.

Długo się nie zastanawiając, wypaliłam:

– Jestem jej prawnikiem, proszę dać nam pięć minut, żebyśmy mogła zamienić z moją klientką kilka słów na osobności. – Złapałam Nath za rękę i odciągnęłam na bok.

– Podejrzaney?! Nathalie, kurwa, coś ty zrobiła, że chcą cię zamknąć? – Cały czas płacząc, chociaż już nieco spokojniej, zaczęła mi opowiadać, co się wydarzyło. Jak przechodząc obok auta, najpierw usłyszała cichy pisk, a chwilę potem zobaczyła półżywego, pobitego szczeniaka. Nie myślała. Działała instynktownie, wybijając szybę w aucie i wtedy zjawili się funkcjonariusze, a pięć minut później przyszedł ten mężczyzna.

– To jakiś obłąd, nie mogą cię aresztować za coś takiego.

– Najgorsze w tym wszystkim jest to, że jakaś kobieta zjawiała się po to biedactwo i zabrała je Bóg wie gdzie.

– Teraz nawet płacz ci nie pomoże, trzeba było myśleć wcześniej. W więzieniu już będą wiedzieli, co z tobą zrobić. – Buc w garniturze nie ustępował, a moja cierpliwość względem niego właśnie się kończyła.

– Zamknij się w końcu cholerny sadysto, jeśli nie chcesz mieć kolejnej rozbitej szyby! – wrzasnęłam.

Podszedł do mnie blisko i, chwytając mnie dyskretnie za nadgarstek, warknął.

– Żadna z was się z tego nie wywinie. Mój prawnik was zniszczy. Już ja tego dopilnuję.

Nie wytrzymałam i niewiele myśląc, wyszarpałam się z jego uścisku, podniosłam z ziemi spory kamień i rzuciłam nim z całej siły w jego tylną szybę, a ona pękła, tworząc coś na kształt pajęczyny. Poczułam niewytłumaczalną ulgę i nagle ciśnienie związane z całym dzisiejszym dniem zaczęło powoli znikać.

– Teraz będziesz musiał wymienić dwie szyby – rzuciłam wściekle w jego stronę i, zanim się obejrzałam, obie z Nathalie leżałyśmy skute na masce policyjnego radiowozu.

Dotarliśmy na posterunek, nadal mając zbyt mocno zaciśnięte kajdanki wokół nadgarstków. Przez kolejną godzinę najpierw ja byłam przesłuchiwana, a potem Nath. To była jakaś farsa. Dowiedziałam się, że ten palant to jakiś wysoko postawiony i szanowany urzędnik i że, niestety, na pewno nie mamy szans na szybsze zwolnienie z aresztu, nawet za kaucją. Po tych informacjach wiedziałam, że najbliższe dwadzieścia cztery godziny będą z pewnością jednymi z najdłuższych w moim życiu.

Zanim jednak trafiliśmy do celi, najpierw dwie funkcjonariuszki nas przeszukały. Dokładnie. Musiałyśmy zostawić wszystkie nasze osobiste rzeczy w depozycie i właśnie w tym momencie uświadomiłam sobie, że nie mam komórki i że musiała mi wypaść z kieszeni w taksówce albo wtedy, gdy jeden z funkcjonariuszy zakładał mi kajdanki. W pewnym momencie jedna z policjantek zwróciła się do swojej koleżanki.

– Małe agresywne dziwki. Zaczynają od bójek i awantur ulicznych, a za mniej niż rok skończą pod mostem, dając dupy za działkę koksu.

Byłam tym zniesmaczona, ale prawda przedstawiała się tak, że Ruda faktycznie wyglądała, jakby dopiero co wracała z melanżu, który trwał tydzień. Mimo to spojrzałyśmy na siebie zszokowane tym, co przed chwilą usłyszałyśmy. Potem przeniosłam wzrok na tę, która to powiedziała. Wiem, że powinnam była ugryźć się w język, ale jakoś nie potrafiłam. Czułam, że muszę dać upust emocjom:

– Słucham?! Co to miało znaczyć: „dając dupy za działkę koksu”? Szanujmy się! W końcu wszystkie jesteśmy kobietami. Moja stawka to będą

co najmniej trzy działki. – Ruda parsknęła głośnym śmiechem po raz pierwszy, odkąd ta patowa sytuacja się w ogóle zaczęła. Przynajmniej tyle dobrego, bo od tej pory jej humor znacznie się poprawił. No chyba że uświadomiła sobie, że już gorzej być nie może. Przysięgam, że gdyby wzrok tamtej kobiety mógł zabijać, to już bym nie żyła.

Szarpnęła mnie mocno za ramię, każąc iść przed sobą, i cedziła przez zęby, że nie będziemy takie cwane, jeśli spędzimy tu noc. To fakt – byłam przerażona, bo nie wiedziałam, na ile poważne są nasze zarzuty i co nas czeka rano. Nigdy wcześniej nie miałam do czynienia z policją, nie licząc jedynego incydentu z paleniem trawki na studiach, ale nawet wtedy mnie nie spisali. Dostatecznie mocno panikowała moja przyjaciółka, więc ja nie mogłam sobie na to pozwolić. Musiałam być tą, która będzie twarda i zachowa, oczywiście w miarę możliwości, zdrowy rozsądek.

Po zdjęciu kajdanek zostałyśmy dosłownie wepchnięte do celi. Na szczęście byłyśmy w niej tylko we dwie, chociaż miałam świadomość, że w każdej minucie może się to zmienić. Zza sąsiednich krat było słychać gwizdy i niecenzuralne słowa, które były kierowane w naszą stronę. Pijani, naćpani i napaleni troglodyci aż się spocili na nasz widok. To było obrzydliwe, a niestety byłyśmy jedynymi kobietami w areszcie, nie licząc ponad stukilogramowej Meksykanki z wąsem.

– Jezu, co myśmy zrobiły – zaczęła Nathalie, ale już dużo spokojniej. – Przepraszam, że cię w to wciągnęłam i przeze mnie wylądowałaś w tym cholernym miejscu.

– Popatrz na pozytywy. Jesteśmy tu we dwie, tylu facetów skanduje nasze imiona, czuję się jak jakaś pieprzona gwiazda rocka. – Uśmiechnęłam się blado.

– Mówię serio, to co dla mnie zrobiłaś, było niesamowite – powiedziała cicho.

– Nie ma o czym mówić. Przecież jesteśmy siostrami.

Ścisnęła mnie tak mocno, że jeszcze chwila, a odcięłaby mi dopływ tlenu do mózgu. Po kilkunastu sekundach krzyki napaleńców przybrały na sile.

– Ej, ruda! Jesteś naprawdę gorąca. Czuję, że byłoby nam dobrze, chodź do tatusia. Tak cię przelecę, że zapomnisz, jak się nazywasz.

Przewróciłam tylko oczami.

– Zapomnieć jak się nazywa to ona może przez twój odór z gęby, bo na pewno nie przez to, co masz w spodniach... orzeszku – warknęłam, a reszta

jego kompanów ryknęła tępym śmiechem.

– Zaklepuje Pocahontas! Lubię takie małe pyskate dziwki. Już sobie wyobrażam, jak rznę cię w te usta – odezwał się kolejny, tym razem do mnie.

– Pierdol się, kretynie – krzyknęła Nath, stając w mojej obronie, a ja spojrzałam na nią i pomyślałam, że już w gorszej sytuacji raczej nie będziemy, więc nie pozostaje mi nic do stracenia, za to obie mamy mnóstwo wolnego czasu. Zamknęłam więc oczy i niemal na jednym wdechu wyrzuciłam z siebie, co stało się między mną a brunetem.

Nathalie stała z rozdziawioną buzią i patrzyła na mnie jakbym oznajmiła, że jutro nastąpi koniec świata. Kiedy już przetrawiła informację, gorączkowo zaczęła mnie wypytywać o to, co dokładnie wydarzyło się za zamkniętymi drzwiami jego gabinetu. Opowiedziałam więc o wszystkim. O jego zachowaniu, tym jak przerażająco mocno na mnie działa, jaką kontrolę ma nad moim ciałem, a przede wszystkim o moich obawach. Przez kolejne kilkadziesiąt minut tylko patrzyła i słuchała. Kiedy skończyłam, chwyciła mnie za rękę, spojrzała mi w oczy i z zupełną powagą powiedziała:

– Skarbie, ja ci nie powiem co masz robić, ale musisz pamiętać, że szczęście to podróż, a nie miejsce. Każdy dzień jest wyjątkowy, więc postaraj się go wykorzystać. Posłuchaj serca i postępuj zgodnie z jego wskazówkami, a reszta sama się ułoży.

Rozdział jedenasty

Logan

Próbowałem się do niej dodzwonić już od ponad godziny. W telefonie ciągle włączała się automatyczna sekretarka. Odchodziłem od zmysłów, co było do mnie zupełnie niepodobne. Ze zdenerwowania nie mogłem się na niczym skupić. Musiałem się mocno postarać, żeby nie dopuścić do siebie najczarniejszych myśli. Tych, które dręczyły mnie już kilka lat i przez które zbudowałem wokół siebie mur składający się z żalu, wściekłości, pogardy, nienawiści i obsesji. Ta dziewczyna już od pierwszego spotkania konsekwentnie burzyła go, wyciągając cegłę po cegle, wdzierając się coraz pewniej do mojej świadomości. Wiedziałem, że muszę to przerwać i wziąć się w garść.

Byłem pewien, że Elena nie chciała mnie widzieć – nie po tym, co między nami zaszło. Zachowałem się jak kutas i doskonale zdawałem sobie z tego sprawę, ale wszystko wydarzyło się za szybko. Traciłem nad sobą kontrolę, ale, do cholery, teraz musiałem się upewnić, że nic jej nie jest. Sam nie wiem, dlaczego, bo przecież nie tak to miało wyglądać. Obiecałem sobie, że jak dowiem się, gdzie jest, to odpuszczę i wrócę do planu, który zacząłem realizować konsekwentnie od naszego pierwszego spotkania. Nic mnie nie powstrzyma przed doprowadzeniem go do końca. Chwyciłem za telefon i połączyłem się z działem informatycznym.

– Dzień dobry, panie Grant, co za niespodzianka. W czym mogę pomóc? – odezwał się chłopak po drugiej stronie linii.

– Daruj sobie i słuchaj. Chcę, żebyś namierzył dla mnie kogoś – warknąłem i wycedziłem przez zęby numer telefonu dziewczyny, rozłączając się zaraz potem.

Przeszedłem przez długość gabinetu i sięgnąłem do szuflady swojego biurka, wygrzebując z niej klucze do mieszkania Eleny. Kilka tygodni temu dorobiłem komplet. Oczywiście ona nie miała o tym pojęcia. Wiedziałem, że nie ma jej w domu, inaczej ochrona zostawiona pod jej oknami już by mnie o tym poinformowała. Wyszedłem z gabinetu, informując moją tymczasową

sekretarkę, że do końca dnia nie będę osiągalny dla nikogo.

W drodze do garażu otrzymałem adres z dokładną lokalizacją, gdzie znajdowała się jej komórka i tam miałem nadzieję wreszcie znaleźć Elenę. Wskoczyłem za kierownicę auta i ruszyłem w stronę centrum. Nawigacja wskazywała dwadzieścia pięć minut jazdy do celu. Docisnąłem pedał gazu do podłogi, nie zwracając uwagi na ograniczenia prędkości czy sygnalizacje świetlną.

Kiedy dotarłem na miejsce, byłem gotowy zapukać do każdych drzwi na tej pieprzonej ulicy, byle ją znaleźć. Wyciągnąłem swoją komórkę i ponownie zadzwoniłem na numer Eleny. Zdziwiłem się, kiedy w słuchawce po kilku sygnałach odezwał się męski głos. Mężczyzna poinformował mnie, że znalazł komórkę na trawniku obok sklepu, w którym pracuje. Wysłuchałem jego irytującego monologu, aż w końcu podał mi nazwę ulicy, a ja przeszedłem kilka numerów i znalazłem budę ze sprzętem wspinaczkowym.

– Witam – krzyknął zaraz po tym, jak przekroczyłem próg. – Przepraszam, że nie odebrałem wcześniej, ale miałem klientów. Odkąd interes rozkwitł, mam teraz pełne ręce roboty, przydałby się ktoś do pomocy. Nieważne. – Machnął ręką w geście rezygnacji, a po chwili dodał. – Później kiedy chciałem oddzwonić, to niestety nie byłem w stanie, bo ekran ma blokadę, ale teraz już mogę ją oddać. Proszę tu zaczekać, zaraz wrócę.

Słuchałem jego bezsensownej paplaniny dopiero od dwóch minut, a już miałem dość. Pragnąłem tylko znaleźć dziewczynę, a skoro on nie mógł mi pomóc, to nie chciałem spędzić w tym miejscu ani chwili dłużej, niż było to konieczne. Skierowałem się w stronę drzwi wyjściowych zaraz po tym, jak dostałam jej telefon komórkowy. Złapałem za klamkę, a kiedy byłem już jedną nogą na zewnątrz, ponownie się odezwał:

– Przy okazji proszę uściskać te dziewczyny. Mam nadzieję, że wszystko skończy się dobrze.

Cofnąłem się automatycznie.

– Co niby miałyby się skończyć dobrze?

Mężczyzna spojrzał na mnie zdziwiony i spytał:

– Wygląda na to, że o niczym nie ma pan pojęcia, co?

Niepokój, który czułem jeszcze godzinę temu, zaczął powoli przeradzać się w irytację i jedną wielką niewiadomą, która potęgowała się z minuty na minutę. Miałem ochotę wydusić siłą z tego idioty wszystko, co wie, ale

musiałem nad sobą panować, bo wiedziałem, że tylko on jest w stanie wyjaśnić mi, co się stało z Eleną i gdzie do cholery teraz jest. Facet podrapał się po kilkudniowym zarostzie i zaczął:

– Jakąś godzinę temu było tu niezłe uliczne przedstawienie. Najpierw jedna dziewczyna. Mogę? – spytał wskazując palcem na kieszeń marynarki, w której spoczywał telefon Eleny. – Ta rudowłosa kłóciła się z jakimś gościem, który zjawił się w asyście policji, a później dołączyła do nich ta druga, ta brunetka. – Pokazał ponownie na ekran komórki. Potem miałem klienta i musiałem odejść od okna na dłuższą chwilę, a kiedy wróciłem, to już było po wszystkim. Obie siedziały skute w radiowozie. To wszystko, co wiem.

Czułem, jak serce zaczyna mi przyspieszać. Nie mogłem zebrać myśli. Wyobrażałem sobie, jak musi się czuć za kratami. Za wszelką cenę musiałem ją stamtąd wyciągnąć. Rozejrzałem się nerwowo po sklepie w poszukiwaniu kamery, aż w rogu ujrzałem małą czarną kulę przytwierdzoną do sufitu i miałem tylko nadzieję, że to nie atropa.

– Macie tutaj kamerę, na zewnątrz pewnie też jest. Chcę zobaczyć nagranie – rozkazałem zdecydowanym tonem, nie spuszczając wzroku z mężczyzny.

– Ja nie mogę... gdyby szef się dowiedział... zbyt wiele ryzykuję. – Zawahał się. – No w każdym razie nie powinienem.

Wiedziałem, że możemy to załatwić na dwa sposoby – albo siłą zdobędę to nagranie, przekazując tego idiotę moim ludziom, i sam dowiem się, co takiego się stało, ryzykując, że Elena dowie się o moim, nazwijmy to, specyficznym podejściu do pewnych spraw, albo przekonam go w inny sposób. Mniej skomplikowany.

Uważałem, że każdego można było kupić, kwestią sporną była jedynie cena, a że pieniędzy miałem w nadmiarze, byłem zdecydowany zapłacić tyle, ile byłoby trzeba. Przeczesałem palcami włosy i zacząłem mówić prosto i bez ogródek:

– Ile chcesz za to, żeby pokazać mi to nagranie?

Już miał odpowiedzieć, kiedy w drzwiach pojawił się młody chłopak z dziewczyną. Nie czekając, aż wejdą do środka, błyskawicznie podszedłem do nich i chwyciłem blondyna za ramię. Opanowując się na tyle, na ile potrafiłem, wyrzuciłem ich na zewnątrz, cedząc w ich stronę, że w tej chwili jest zamknięte. Odwróciłem się i pewnym krokiem ruszyłem w stronę sklepikarza. Cała ta sytuacja trwała może kilkanaście minut, ale mnie się

wydawało, jakbym spędził tu co najmniej kilka pieprzonych godzin. Doprowadzony na skraj cierpliwości powiedziałem powoli zaciskając rękę w pięści:

– Jeśli nie dostanę tego nagrania dobrowolnie, to zabiorę ci je siłą. Masz mniej niż pięć sekund na podjęcie decyzji, później nie zapytam ponownie i zrobię to, co będę musiał.

Wyciągnąłem z portfela plik banknotów dwustudolarowych i rzuciłem je na ladę. To zabawne, jak pieniądze działają na ludzi, jak momentalnie pod ich wpływem człowiek przestaje mieć jakiegokolwiek zasady i zahamowania, i jak bardzo przyspieszają podjęcie decyzji. Mimo wyraźnego strachu w oczach położył rękę na pieniądzach, przesunął je w swoją stronę i delikatnie włożył do szuflady, po czym palcem wskazującym nakazał mi pójść za sobą.

Całość zapisu z kamer z tej konkretnej sytuacji trwała może dwadzieścia minut. Nakazałem zrobić mu kopię i wyszedłem pospiesznie ze sklepu. Wsiadłem do auta i bez zastanowienia wybrałem numer do Rusha. Bez wątplenia był jednym z największych cynicznych palantów, jakich znałem, a co za tym szło, jednym z najlepszych i najskuteczniejszych prawników w Nowym Jorku. Znalіśmy się kilka lat i nieraz pomagał mi w kwestiach prawnych związanych z moimi spółkami. Dzięki mnie dorobił się fortuny, znajomości i renomy, ale teraz to ja potrzebowałem go bardziej, niż sam przed sobą chciałem się do tego przyznać. Rush miał wejścia i kontakty, a ja pieniądze, którymi mogłem kupić każdą informację.

– No proszę, kogo ja słyszę, prędzej samego diabła bym się spodziewał niż ciebie. Od kilku miesięcy nie dajesz znaku życia, aż tu nagle telefon. Jak ci się żyje w rajskim Miami z półnagimi boginiami, które codziennie widzisz na plaży, a potem w swoim łóżku?

– Jestem w Nowym Jorku i potrzebuję twojej pomocy. Za pół godziny będę w kancelarii, jeśli masz jakieś spotkania, odwołaj je – nakazałem oschle.

Wyczuł, że coś jest nie tak, bo diametralnie zmienił ton i spytał:

– Wszystko w porządku? Jasne, wpadaj. Czekam. – Natychmiast ruszyłem w drogę, dzwoniąc w międzyczasie do moich ludzi, których zostawiłem pod domem Eleny, i podając im adres biura Rusha.

Już dłuższą chwilę siedziałem w kancelarii, tłumacząc całe zajście i pokazując nagranie. Do pasji doprowadzało mnie to, że wszystko trwa tak długo.

– Zobaczą, co da się zrobić, ale zwykle wystarczą dwadzieścia cztery godziny na dołku i po upływie tego czasu można opuścić areszt, potem zależnie od sytuacji stawiają ci zarzuty.

– To nie wchodzi w grę, ona musi opuścić go dzisiaj.

Spojrzał na mnie, uśmiechając się sarkastycznie, co tylko jeszcze bardziej mnie wkurwiło.

– Ona? Dobitnie podkreśliłeś to słowo. Pierwszy raz, odkąd się znamy, widzę cię tak przejętego z powodu kobiety. Przyznam, że to ciekawe. Mogę się założyć, że gdybym to ja właśnie spędzał czas w zimnej celi, to nawet palcem byś nie kiwnął, żeby mi pomóc, oczywiście gdybym nie był najbardziej zajebistym prawnikiem w tym pięknym mieście. – Wyszczrzył się, ale ja nie zwracałem uwagi ani na niego, ani na to, co mówił.

– No dobrze. – Rush ciągnął dalej, ale teraz już nieco poważniej. – Wiemy, co się stało i mamy numer rejestracyjny auta, to dużo, nawet bardzo. Daj mi chwilę, to ustalę, do kogo należą i gdzie jest teraz tajemnicza „ona”, a ty szykuj książeczkę czekową.

Wykonał kilka telefonów, a ja ze zdenerwowania nie mogłem usiedzieć na miejscu. Chodziłem po pomieszczeniu w tę i z powrotem, cały czas wgapiając się w ścianę. Widziałem, jak zerka na mnie spode łba i uśmiecha się ironicznie, ale miałem to gdzieś. W końcu padło ostatnie zdanie. Rush pożegnał się elegancko, odłożył słuchawkę i zwrócił się do mnie:

– Mam dwie wiadomości, jedna jest dobra, a druga nieco gorsza. Która najpierw?

– Nie pierdol, tylko mów – warknąłem, a Rush wyprostował się w fotelu.

– Ten od wybitych szyb to gubernator Owen i ciężko będzie go tknąć. Twoja charakterna dziewczyna miała pecha, ale nie wszystko stracone i tu przechodzimy do tej lepszej części. Dowiedziałem się, że facet nie jest tak krystaliczny, jakby chciał i ma naprawdę grubą teczkę. Jazda po pijaku, burdy w klubach, dziwki, łapówki i przede wszystkim znęcanie się nad byłą żoną i dzieckiem. A wszystko to elegancko zamiecione pod dywan. Jeśli dobrze to rozegramy, jest szansa, że nam się uda. Za chwilę dostanę kilka dokumentów obciążających naszego „prawego” obywatela. Musiałem nieźle się nagłować, żeby zdobyć chociaż część tych informacji na papierze – zaznaczył, podnosząc brew. – Przy okazji, jesteś mi winien niezłą przysługę. W każdym razie ja nie mogę do niego ot tak pojechać, zapukać do drzwi i przekonać go, żeby zmienił zeznania, podpierając się tym co mamy –

zawiesił głos – rzecz jasna z wiadomych powodów. Po pierwsze reprezentuję prawo, a po drugie zdobyłem to wszystko, powiedzmy, w bardzo niekonwencjonalny sposób. Ty, to co innego.

W zasadzie głównie mnie obchodziło, jak zdobył to wszystko, najważniejsze, że mogło to pomóc Elenie, a ja zrobiłbym wiele, żeby jej pomóc.

– Wiem, gdzie je trzymają. Pojadę tam i spróbuję się dowiedzieć czegoś więcej.

Wyszliśmy z budynku. Rush wsiadł w swoje auto i pojechał na posterunek, ja natomiast dałem znać ochronie i ruszyliśmy pod adres gubernatora.

Po pół godzinie byliśmy na miejscu. Otworzyłem drzwi, zostawiając chłopaków na zewnątrz przed gabinetem, a sam wszedłem do środka mimo protestów asystentki i gróźb, że zawiadomi funkcjonariuszy, jeśli nie opuszczę pomieszczenia. Ten skurwiol siedział przy swoim biurku, ale kiedy nas zobaczył, wstał i próbował protestować. Miałem ochotę walnąć go w tę parszywą mordę, wypchnąć za okno i patrzeć, jak zdycha. Nie zwracałem uwagi na to, co mówił, rzuciłem mu kopertę ze wszystkimi niewygodnymi informacjami. Część zawartości wysypała się na biurko. Może i postępowałem pochopnie, ale tutaj nie mogłem pozwolić sobie na półśrodki, nie wystarczyło rzucić kilku drobnych na blat. Musiałem grać tym, co miałem.

– Zawiadomię policję, jeśli natychmiast panowie nie opuszczą budynku! Czy macie w ogóle pojęcie, z kim rozmawiacie? – mówiła rozhisteryzowana starsza kobieta, próbując nas wyprosić.

Usiadłem w fotelu, rozpinając guzik w marynarce i nawet na chwilę nie spuściłem z oka tego drania. Posłałem mu swoje najgorsze spojrzenie – pełne pogardy i zimna. W końcu przemówił:

– Nie trzeba, wszystko jest w porządku, Caroline. Proszę cię, wyjdź i zamknij za sobą drzwi. Dopilnuj, żeby nikt nam nie przeszkadzał.

Asystentka niechętnie opuściła pomieszczenie.

– W czym mogę pomóc – zaczął – i czemu zawdzięczam tę niespodziewaną i nagłą wizytę?

Na pierwszy rzut oka zachowywał się pewnie, ale zdradzały go trzęsące się łapy, kiedy niby to od niechcienia przeglądał zdjęcia.

– Dzisiejszy poranek, wybita szyba i dwie młode kobiety. Przypominasz sobie? Masz pół godziny, żeby odwołać oskarżenia. W przeciwnym razie te

wyjątkowo udane ujęcia z łapówką, którą przyjmujesz w burdelu wśród dziwek, obiegną Nowy Jork, a jeśli jeszcze dorzucimy do tego zeznania twojej byłej żony o tym, jak pięknie traktowałeś ją i dzieciaka skórzanym pasem i pięścią, to myślę, że mogłoby się zrobić ciekawie. Wyborcy z pewnością będą zachwyceni.

Przez chwilę patrzył na mnie, jakby ważył każde moje słowo, ale wiedziałem, że nie będzie miał wyjścia i się zgodzi.

– Po co te nerwy? Obaj jesteście biznesmenami. Myślę, że dojdziemy do porozumienia.

Chwycił za telefon i połączył się ze swoim prawnikiem, nakazując mu wycofanie zeznań obciążających. Tylko o to mi chodziło. Nie zamierzałem zostać tu dłużej, niż było to konieczne. Po tych słowach wstałem powoli z fotela i, zanim opuściłem gabinet, odwróciłem się jeszcze, mówiąc:

– Rozczarowałeś mnie, Owen, a miałem cię za takiego prawego obywatela. Przyznam, że nawet chciałem na ciebie zagłosować.

Właśnie dojeżdżałem na posterunek, gdzie od ponad godziny przebywał Rush. W międzyczasie zdążył mnie poinformować, że prawie wszystko zostało już załatwione, a adwokat Owena w jego imieniu wycofał wszystkie zarzuty. Wpłaciłem kaucję i zaraz potem pospiesznie opuściłem budynek. Nie chciałem, żeby wiedziała, że to ja za wszystkim stoję. Nie chciałem, żeby czuła się do czegoś zmuszona i myślała, że jest mi coś winna i musi mi być wdzięczna. Poprosiłem Rusha, żeby powiedział, że jest adwokatem z urzędu. Nie obchodziło mnie, czy w to uwierzy.

Czekałem dłuższą chwilę w aucie, kiedy zobaczyłem, jak opuszcza budynek. Włosy miała lekko potargane, ubranie odrobinę wymięte, policzki zaczerwienione, a uśmiech nie schodził jej z twarzy. Ten uśmiech, za który oddałbym wiele i za którym tak tęskniłem. To był jeden z najpiękniejszych widoków, jakich ostatnio doświadczyłem.

Rush zwrócił jej telefon komórkowy, a ona rzuciła mu się na szyję, obejmując go swoimi drobnymi ramionami i pewnie dziękując za pomoc, a ja jak ten idiota poczułem pierwszy raz od dawna dziwne ukłucie. Byłem skołowany, ale doznałem niepohamowanej ulgi. Przez chwilę patrzyłem na nich, ale w końcu Rush pożegnał się i odjechał. Elena natomiast zatrzymała

taksówkę i razem z rudowłosą przyjaciółką wsiadły do niej i zniknęły za pierwszym skrzyżowaniem. Jeszcze długo patrzyłem na pusty plac, co chwila zamykając oczy i przypominając sobie jej piękny uśmiech. Z błógiego otepienia wyrwał mnie dźwięk komórki. Zerknąłem na ekran. To była moja nowa asystentka.

– Czy nie mówiłem, że do końca dnia nie będzie mnie w firmie i że masz mi nie przeszkadzać? Czego nie zrozumiałaś w sformułowaniu: „nie przeszkadzać”?! – wycedziłem wściekle przez zęby.

– Wiem, przepraszam, ale kilka minut temu zjawiała się jakaś młoda, elegancka kobieta, a kiedy jej powiedziałam, że nie będzie już pana dzisiaj w agencji, stwierdziła, że się stąd nie ruszy, dopóki się z panem nie zobaczy.

Potarłem nerwowo kark i spytałem ponownie:

– A czy ta kobieta ma może jakieś imię, nazwisko, czy nie pomyślałaś, żeby o to spytać?

– Przedstawiła się jako Geneviev.

Na dźwięk tego imienia przeszedł mnie dreszcz. Przez ostatnie kilka tygodni zdążyłem zapomnieć o jej istnieniu. Był to tymczasem chodzący, perwersyjny, wyuzdany wulkan seksu. Była jak bogini – obłędnie piękna, z ciałem jakby rzeźbionym przez samego Michała Anioła. Uśmiechnąłem się do siebie. Gen znałem od dwóch lat. Spotkaliśmy się na jednym z bankietów dobroczynnych, który organizowała jej wpływowa rodzina. Po niespełna godzinie rozmowy wylądowaliśmy w męskiej łazience, a potem na tylnym siedzeniu mojej limuzyny i na zapleczu kuchni. Było nam dobrze razem, co kilka tygodni spotykaliśmy się tylko w jednym celu. Lubiliśmy swoje towarzystwo i spędzaliśmy ze sobą najczęściej weekend, ale to wszystko. Łączył nas podobny temperament. Przy niej nie musiałem się hamować i mogłem być sobą. Nigdy niczego też od siebie nawzajem nie oczekiwaliśmy ani nie deklarowaliśmy. Łóżko to wszystko, co nas łączyło. Teraz na samą myśl, że jest w moim gabinecie, zaczęły mi się pocić dłonie. Wiedziałem doskonale, po co przyjechała.

Jechałem windą w górę. Z każdą minutą byłem coraz bardziej owładnięty pożądaniem, na co zdecydowanie wskazywało wybrzuszenie w moich spodniach. Planowałem, co z nią zrobię i że nie będę w stanie się

powstrzymać.

Rzuciłem kluczyki od McLarena na biurko sekretarki, podając tylko adres, gdzie go zostawiłem, i beznamiętnym tonem nakazałem, żeby mój kierowca odebrał go jeszcze dzisiaj. Młoda kobieta jedynie skinęła porozumiewawczo głową, po czym wstała z krzesła i zniknęła za rogiem. Zatrzymałem się na ułamek sekundy przed drzwiami, wziąłem głęboki wdech i nacisnąłem na klamkę. Po chwili moim oczom ukazała się Geneviev, tak samo piękna, jak ją zapamiętałem. Powoli podszedłem do niej.

– Wyglądasz niesamowicie. Co cię sprowadza do Nowego Jorku? – zapytałem, delikatnie całując ją w policzek.

– Dobrze wiesz co. – Podeszła do mnie blisko, obrzucając intensywnym, prowokującym spojrzeniem, które doskonale znałem.

– Zaniedbujesz mnie ostatnio, kochanie. Podaj mi choć jeden sensowny powód, dla którego nie odbierałeś moich telefonów i ignorowałeś moje wiadomości. Tęskniłam za tobą.

– Miałem dużo pracy – oznajmiłem zadziornie, odwracając się od niej i rozsiadając wygodnie w swoim fotelu. Po ułamku sekundy stała już przede mną.

– Jak długo miałam jeszcze czekać, żebyś porządnie mnie zerznął? Przeleciałam dla ciebie ponad trzy tysiące mil. Od chwili kiedy wysiadłam z samolotu, jestem mokra.

Nim się zorientowałem, pochyliła się nade mną i wepchnęła mi język do ust, jednocześnie zaczynając rozpinąć pasek w spodniach. Rozluźniałem się. Potrzebowałem tego. Zamknąłem oczy i poczułem, jak jej zęby zaciskają się tym razem na moim uchu. Uklękła.

Nagle jak kadry z filmu zaczęły przewijać mi się przez głowę obrazy z... Eleną. Widziałem jej roześmiane oczy, które patrzyły na mnie spod gęstych, ciemnych rzęs, jej cudowne miękkie usta, jej uśmiech, który ubóstwiałem. Niemal czułem słodki zapach jej delikatnej skóry. Kurwa, zaczynałem tracić kontrolę, a nie tak to sobie zaplanowałem. Ocknąłem się natychmiast. Nie chciałem Gen. Dotarło do mnie, że jedyną osobą, przy której pragnąłem się teraz znaleźć, była ciemnowłosa dziewczyna o ciętym języku.

Nie mogłem się już dłużej oszukiwać. Kiedy to sobie uświadomiłem, dotyk Geneviev nagle zaczął mnie drażnić. Nie wiedziałem, co się ze mną działo, chciałem tylko, żeby się ubrała i po prostu wyszła. Nie zdążyłem jej tego powiedzieć ani nawet odpowiednio zareagować.

W tej samej chwili usłyszałem najpierw ciche pukanie, a potem drzwi od gabinetu otworzyły się i ujrzałem w nich Elenę. Nie ruszała się przez chwilę i patrzyła, jakby nie docierało do niej to, co widzi. Przeniosła oczy z mojej towarzyszki, która klęczała przede mną i spojrzała na mnie. Jej wzrok był zimny. Nic nie powiedziała, odwróciła się i wyszła, zamykając za sobą pospiesznie drzwi.

Kurwa mać! Chciałem jej wszystko wytłumaczyć. Powiedzieć, że to nie tak jak myśli, jakkolwiek banalnie i idiotycznie to brzmiało, ale wybrnięcia z tej sytuacji nie ułatwiał mi fakt, że blondwłosa, półnaga piękność nurkowała głową w moim rozporoku. Wstałem pospiesznie, kierując się do drzwi, zapinając spodnie i mijając mojego gościa.

– Dokąd to? Nie skończyliśmy jeszcze! – zaprotestowała i chwyciła mnie za ramię.

– Ja skończyłem. Puść mnie, ubierz się i wyjdź stąd.

Niechętnie zwolniła uścisk. Niemal biegiem wypadłem z biura, otwierając drzwi z hukiem. Moja asystentka popatrzyła na mnie i poderwała się na równe nogi, pytając czy wszystko w porządku. Nie zareagowałem. Miałem gdzieś ją i jej durne pytanie. W kilka chwil minąłem długi korytarz i dotarłem do wind. Nacisnąłem guzik i czekałem. Minęło może z dziesięć sekund, a mnie się zdawało, jakbym sterczał tu wieczność. *Jebać to!* Pognałem schodami w stronę parteru. Byłem zdesperowany i musiałem z nią porozmawiać, musiałem do niej dotrzeć. Wybiegłem na ogromny hol i rozejrzałem się wokół. Wtedy drzwi windy rozsunęły się i wyszła z nich Elena. W ułamku sekundy znalazłem się przy niej, chwytając ją za nadgarstek.

– Co ty robisz? – spytała zaskoczona, patrząc na mnie. Była taka nieświadoma niczego.

– ...to... nie tak – wychrypiałem, próbując wyrównać oddech. – Ja wiem, co sobie pomyślałaś, kiedy nas zobaczyłaś... ale to wszystko to jedno wielkie cholerne nieporozumienie.

– Tak? A co dokładnie? To, że klęczała między twoimi nogami, robiąc ci dobrze, czy może to, że przeze mnie nie zdążyła dokończyć tego, co zaczęła?

– Nie, posłuchaj... – chciałem jej coś powiedzieć, ale mi nie pozwoliła.

– To zabawne, ale dzisiaj rano usłyszałam z twoich ust dokładnie to samo, kiedy widziałam, jak Maricela opuszcza twoje biuro. Ja również powiem ci to, co powiedziałam wtedy. Nie musisz mi się tłumaczyć, bo to twoja

prywatna sprawa.

Znowu obrzuciła mnie tym beznamiętnym spojrzeniem. Nie mogąc już dłużej wytrzymać, wyciągnąłem rękę, żeby jej dotknąć targany pragnieniem poczucia pod palcami jej skóry. Cofnęła się natychmiast.

– Przestań, nigdy więcej tego nie rób i lepiej wracaj na górę. To niegrzeczne kazać gościowi na siebie czekać. – Po tych słowach odwróciła się i wyszła z budynku.

Stałem w tym samym miejscu, patrząc, jak znika w tłumie ludzi na zewnątrz. W myślach rozważałem, jak by to było, gdybym po prostu zdecydował się ją porwać i schować przed całym światem. Wtedy byłaby moja i już nigdy nie wypuściłbym jej z rąk. Od kilku tygodni niemal co noc wyobrażałem sobie ją nagą, jak klęczy przede mną. Zamykałem oczy i widziałem, jak mi się oddaje i co z nią robię. Jezu, gdyby to wiedziała, trzymałaby się ode mnie z daleka. Jeszcze nigdy nie miałem tak silnej obsesji na czymś punkcie. Doprowadzało mnie to na skraj szaleństwa. Czułem smak jej warg na moich ustach. Dziś rano w biurze myślałem, że nie zdołam się opanować. Tak bardzo pragnąłem jej w tamtej chwili. Była dla mnie jak narkotyk, z którego nie chciałem się wyleczyć.

Po minucie oprzytomniałem, przeganiając z głowy kretyńskie myśli.

Wjechałem na górę, modląc się w duchu, żeby jakimś cudem Gen nie było już w środku. Pchnąłem drzwi i wszedłem. Niestety, siedziała za biurkiem na moim miejscu. Gapiłem się na nią półprzytomny i zaskoczony odkryłem, że nie jest w istocie tak piękna, jak mi się zdawało. Właściwie to jej uroda wydała mi się teraz mocno przeciętna. Podeszła do mnie powoli, zbliżyła swoje usta do moich i szepnęła.

– Teraz już znam ten powód. To ona.

Rozdział dwunasty

Elena

Wybiegłam na zewnątrz, gdzie uderzył mnie powiew zimowego powietrza. Szłam przed siebie kilkanaście minut nim się zatrzymałam i oparłam o jakiś budynek. Byłam idiotką, która bardzo mocno chciała uwierzyć w bajkę. Przecież wszystkie znaki na niebie i ziemi ostrzegały mnie, że to się tak skończy.

Od dwóch godzin siedziałam na podłodze w salonie szczelnie owinięta kocem z kieliszkiem czerwonego wina w dłoni, gapiąc się bezmyślnie w sufit, kiedy usłyszałam dźwięk wibracji w mojej komórce, który postanowiłam zignorować. Nie minęła minuta, a telefon ponownie zawibrował na stoliku.

W końcu uznałam, że ktoś, kto próbuje się do mnie dobić raczej nie odpuści więc postanowiłam wstać, odebrać i ewentualnie taktownie spławić delikwenta. Wzięłam telefon do ręki spojrzałam na ekran i zobaczyłam, że to Nath. Odłożyłam prawie pusty kieliszek na wyspę kuchenną i odebrałam.

– Gdzie się włóczysz? Próbujemy się do ciebie dostać od dobrych kilkunastu minut.

– Jestem u siebie. – Zerknęłam na prawie pusty kieliszek. – Topię stres... i co za my próbujemy?

– Lu i ja. A teraz sterczymy na zewnątrz i odmrażamy sobie dupska, bo ty nie raczysz odebrać cholernego domofonu ani komórki. – Uśmiechnęłam się blado do siebie i już po chwili wpuściłam przyjaciół na górę.

– Kochanie, jak ty się czujesz? Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś? – spytał Lu, rzucając mi się na szyję.

– Na szczęście już po wszystkim, jest okej. – Nie chciałam aby wiedzieli, że powód mojego załamania to nie do końca był areszt.

– Wiem co skutecznie poprawi ci humor. – Uśmiechając się do mnie

szeroko, wskazał na butelkę taniego wina, którą trzymał w dłoni.

– I mnóstwo śmieciowego jedzenia! – krzyknęła Ruda.

Wzięłam przyjaciela pod rękę i skierowaliśmy się do kuchni. Nathalie w moim imieniu obsłużyła całą naszą trójkę, napełniając kieliszki i wykładając na stół wszystko, co ze sobą przytargali.

Jak na osobę która jeszcze kilka godzin temu trzęsa się ze strachu przed aresztowaniem jak narkoman i alkoholik na podwójnym głodzie muszę przyznać, że wyglądała całkiem dobrze.

Już jakiś czas siedzieliśmy przy stole rozmawiając o wszystkim i o niczym. Na chwilę zapomniałam o dzisiejszym koszmarze i o mężczyźnie o którym od kilku tygodni nie mogłam przestać myśleć.

– Potrzebowałam tego, naprawdę jesteście czarodziejami albo umiecie czytać w myślach i to nic, że pewnie w ciągu tego wieczoru przytyłam jakieś pięć kilo, a mój tyłek jest dziesięć razy większy, ale serio potrzebowałam tego – powiedziałam, rozsiadając się wygodnie na krześle i poklepując po pełnym z przejedzenia brzuchu. – Kocham was – dodałam.

– My ciebie też wariatko – szepnął Lu.

– Ty wiesz, że nigdy nie zapomnę tego co dla mnie zrobiłaś – wyznała tym razem Nath, by po chwili dodać już z rozbawieniem. – Nigdy też nie zapomnę miny tego faceta, kiedy podniosłaś kamień z ziemi, wycelowwałaś i po prostu trafiłaś nim w szybę. Nagle zrobił się taki czerwony! Jezu myślałam, że mu żyłka pęknie czy coś.

Buchnęliśmy śmiechem ledwo łapiąc oddech, kiedy Ruda parodiowała minę sztywniaka w garniturze, chwytając się za gardło.

– A właśnie, dodzwoniłaś się w końcu do Marco? – spytałam, nadal się śmiejąc. – Wie już o wszystkim? Jak zareagował?

– Zaraz, zaraz, to nie on wyciągnął wasze cztery litery z aresztu? – spytał mocno zdziwiony Luka, wgapiając się intensywnie w Nath.

– Nie. Dzwoniłam do niego tysiąc razy, ale nie odebrał. Byłam tak zdesperowana, że zadzwoniłam nawet do tej wiedźmy... to znaczy mojej macochy, ale podejrzewam, że nawet gdyby zauważyła połączenie ode mnie, to i tak miałyby to głęboko w dupie. No w każdym razie lecieli właśnie do Wenecji i dlatego byli poza zasięgiem. Zaraz po wylądowaniu samolotu ojciec oddzwonił do mnie, widząc chyba z trylion połączeń, ale my byliśmy już na wolności. Wytłumaczyłam mu całe zajście, uspokoiliam że naprawdę nic mi nie jest i po setnej przysiędze, że mam się naprawdę dobrze,

stwierdził, że nie może mnie tak zostawić i nie darowałyby sobie, gdyby cokolwiek mi się stało. Przylatują. Oboje. Yuppie... – krzyknęła ironicznie Nathalie, wznosząc ręce do góry i wywracając przy tym ostentacyjnie oczami.

– A dlaczego Drew nie ma teraz przy tobie? – zagadnął Lu.

– Drew to palant, nie chce o nim rozmawiać ani o tym co się stało. Jest niedojrzałym, egoistycznym, egocentrycznym dupkiem. Wiecie co mi powiedział? Że jest na etapie swojego życia, na którym stawia na karierę i rozwój osobisty, a ja jestem jego drugą, największą miłością. Drugą! Kurwa! A ja planowałam z nim zamieszkać, chciałam mu urodzić dziecko i w ogóle robić te wszystkie inne rzeczy, które robią kobiety będące w dojrzałym związku, ale żeby było mało, to wiecie w jakich okolicznościach mi to oznajmił? Po tym jak przyznał, że strzeliłam mu loda jego życia. Myślałam, że mnie szlag jasny trafi. Spakowałam jego rzeczy w jakiś worek i wyrzuciłam przez okno, a jego wypchnęłam za drzwi w tym, w czym aktualnie stał, czyli w samych gaciach. Pieprzyć go.

Spojrzelismy na siebie z Luką i już po chwili oboje prawie leżeliśmy na podłodze ze śmiechu. Gdyby ktoś kiedykolwiek poprosił mnie o opisanie w kilku prostych zdaniach związku Nath i Drew, to zdecydowanie byłaby to ta sytuacja. Oddawała dokładnie to, co przeżywają ze sobą od kilku lat. Jak nie urok, to...

– Skarbie tego kwiatu pół świata no może w moim przypadku tylko jedna szósta, ale nic się nie przejmuj w końcu i na nas przyjdzie czas – wypalił Lu z rozbijającą szczerością. – Tylko to nadal nie rozwiązuje zagadki, kto was stamtąd wy dostał – zastanawiał się dalej.

– Facet który był naszym obrońcą, to adwokat z urzędu. Swoją drogą niezłe ciacho z niego... ciekawe czy jest wolny, bo obrączki to ja u niego nie uświadczyłam.

Spojrzałam na nich i próbowałam to powiedzieć najspokojniej, jak tylko umiałam.

– To był... Grant.

W jednej chwili przenieśli wzrok na mnie.

– Chwilę – zaczął Luka. – Chcę się upewnić czy dobrze zrozumiałem, mówimy o Grancie? O władczyim synu samego diabła, który swoją urodą wodzi na pokuszenie niewinne dziewczęta, nie oszczędzając przy tym wrażliwych na jego wdzięki chłopców?

– Uhm tak, tak, to ten sam. Opis zgadza się w stu procentach – przytaknęła Ruda, dolewając sobie wina.

– Skąd masz pewność, że to właśnie on? – dopytywał Lu.

Nie chciałam na ten temat rozmawiać, ale uznałam, że i tak nie odpuszczą, więc wolałam mieć to z głowy. Wzięłam kilka wdechów i zaczęłam

– Kiedy staliśmy na schodach dziękując temu prawnikowi za pomoc, zauważyłam po drugiej stronie ulicy czarnego SUV-a – identycznym jeździ ochrona Granta. Poza tym ten garnitur, który miał na sobie nasz adwokat, nie należał do najtańszych, a auto, którym przyjechał... – upiłam spory łyk alkoholu. – Którego obrońcę z urzędu byłoby stać na nowe porsche? Połączyłam fakty i wyszło rozwiązanie.

– Przystojny, bogaty i w dodatku rycerski. Alleluja! Ideał... no prawie, gdyby jeszcze nie był hetero – jęknął przyjaciel.

– Przykro mi kochany, ale jak to mówią, towar macany należy do macanta. Elena obściskowała się z nim pierwsza. Zaklepany.

Spiorunowałam spojrzeniem naprutą Nathalie i unikając zszokowanego i jednocześnie ciekawskiego wzroku Lu, postanowiłam zamówić im taksówkę.

– Skarbie, kiedy zamierzałaś mi o wszystkim powiedzieć? – spytał, kiedy weszłam do salonu z informacją, że za dwadzieścia minut zjawi się taryfa.

– Nie ma o czym mówić. Zainteresowanie jest tylko jednostronne i bynajmniej nie chodzi mi tu o mojego szefa, a jak wiadomo do tanga zawsze trzeba dwojga.

– Nie mam pojęcia, o co chodzi między wami. Czy to jakaś gra? Ale nie wydaje mi się żeby on był wobec ciebie obojętny. Mój radar – a swoją drogą mam świetny sex radar – z daleka wyczuje silną chemię między dwojgiem ludzi, a w waszym przypadku bez wątpienia z czymś takim mamy do czynienia. Przyciągacie się jak cholerne magnesy. Wiem, co mówię, bo mam ósmy zmysł – zachnął się, podnosząc palec wskazujący do góry i przykładając kieliszek wina do ust.

– Chyba szósty – odpowiedziałam rozbawiona.

– Nieważne. Liczba moich zmysłów i talentów rośnie wraz z każdym upitym łykiem alkoholu.

Chcąc uniknąć dalszych pytań, wstałam od stołu, zabrałam już pustą butelkę sprzed nosa Nath, przytaszczyłam jej bezwładne ciało do łazienki, próbując doprowadzić do względnego porządku, a w międzyczasie

otrzymałam informację, że auto czeka już na dole. Włożyłam buty i pomogłam Lu sprowadzić Rudą do samochodu, co wcale nie było takie łatwe, bo normalnie jest prawie głowę wyższa ode mnie, a teraz, kiedy nie miałam na nogach szpilek, wyglądałyśmy jak zawodowa koszykarka i dwunastoletnie dziecko. Jakies trzy potknięcia Nath na schodach dalej i kilka jej jęknięć później, udało nam się jakimś cudem wepchnąć ją do wnętrza auta.

– Zaopiekuj się dzisiaj zwłokami Nath – krzyknęłam na odchodne.

Rozbawiony Lu kiwnął głową, usiadł obok Rudej, opierając jej głowę o ramię i już po chwili samochód zniknął, wtapiając się w ciemność miasta.

Ja natomiast jak najszybciej postanowiłam wracać na górę, bo powoli zaczynałam odczuwać zimno, które coraz mocniej dawało mi się we znaki, zwłaszcza w okolicach moich nagich nóg. Ruszyłam żwawym krokiem w kierunku drzwi wejściowych, kiedy usłyszałam jakies szmery. Wystraszyłam się. W takich sytuacjach moja wyobraźnia potrafiła tak mocno rozwinąć skrzydła, że czasem żałowałam, że nie mam przy sobie długopisu i kartki papieru, bo gdybym spisała to wszystko, co siedziało mi w głowie, to kto wie, może zostałabym Hitchcockiem w spódnicy.

Zerknęłam na zegarek. Dochodziła pierwsza w nocy. Drżącą z zimna ręką próbowałam otworzyć zamek, który najwyraźniej właśnie w tej chwili postanowił zrobić mi na złość i po prostu się zaciąć. Klęłam pod nosem, bo mój poziom irytacji i strachu osiągnął już szczyt. Po dłuższej chwili szarpania się z tymi cholernymi drzwiami, udało mi się wyjąć klucz. Po raz drugi próbowałam go ostrożnie włożyć do środka i przekręcić zamek i wtedy się zachwiałam, a pęk kluczy wypadł mi z rąk.

Już miałam się po nie schylić, kiedy w jednej chwili poczułam, jak czyjeś dłonie przytrzymują mnie w pasie, stawiając delikatnie do pionu, po czym na moich zziębniętych ramionach wylądowała za duża, skórzana kurtka. Nawet nie odwracając się wiedziałam doskonale kto to. Ten obezwładniający mnie zapach rozpoznałabym wszędzie. Wyprostowałam się niczym struna. Od bliskości jego ciała mrowiła mnie skóra. Czułam ciężko wypracowane, szerokie ramiona i umięśniony brzuch.

– Nic ci nie jest? Nie powinnaś o tej porze wychodzić z domu w tak skąpym stroju, to niebezpieczne – powiedział Grant niskim głosem, nadal mnie podtrzymując.

Wpatrywałam się intensywnie w jego odbicie w szybie, ale nie byłam

w stanie nic odpowiedzieć. Dostrzegłam, że pierwszy raz wygląda zdecydowanie inaczej niż zazwyczaj.

Zamiast drogiego, sztytego na miarę garnituru miał na sobie jasnoszarą bluzę z kapturem. Wąskie, dopasowane, ciemne jeansy, leżały na nim niesamowicie, podkreślając strategiczne miejsca. Na nogach zaś miał ciężkie, czarne buty do kostek. Jego zazwyczaj seksownie rozwiane kasztanowe włosy przykrywała teraz czarna czapka z daszkiem. Byłam jak zhipnotyzowana. Przez moment jego twarz nie zdradzała żadnych emocji, ale już po chwili, kiedy nasze spojrzenia się skrzyżowały, kąciki jego ust uniosły się w szelmowskim uśmiechu.

Był skończenie idealny, a ja byłam idiotką, dając się znowu zwodzić iluzji. Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, jak na mnie działa. Stopniowo, nieco mocniej zaczął zaciskać dłonie na mojej talii. Moje ciało zareagowało błyskawicznie na ten dotyk. Zamarłam. Powoli odwróciłam się twarzą do niego. Odwagi dodawał mi krążący w żyłach alkohol. Miałam ochotę ponownie wpić się ustami w jego wargi. Czarne oczy patrzyły na mnie z góry, przewiercając mnie na wskroś. Odniosłam wrażenie, że dokładnie zna moje pragnienia, moje głęboko ukryte, brudne pragnienia z nim w roli głównej. Przełknęłam głośno, ledwo wyjąkując:

– A... to ciekawe, co tutaj robisz? Z tego co mi wiadomo, nie mieszkasz w okolicy. – Ułożyłam usta w wąską linię i zmrużyłam oczy. – A jedynym niebezpieczeństwem, od którego powinnam trzymać się z daleka, jest pan, panie Grant. – Spojrzałam na niego ponownie, próbując robić obojętną minę i żądając zwrotu kluczy, które cały czas trzymał. Opuścił ręce, które jeszcze chwilę temu dotykały mojego ciała, ale nie cofnął się nawet o centymetr.

– Widzę, że masz niewielki problem z dostaniem się do środka. Pomogę ci.

– Nie trzeba, poradzę sobie, poza tym umiem otworzyć drzwi do budynku, w którym mieszkam. – Zabrałam mu pęczek, odwróciłam się do niego plecami i kontynuowałam tą nierówną walkę z zamkiem, przez cały czas czując jego gorący oddech na karku. Stał na tyle blisko, że po kilkunastu sekundach mojej małej batalii, odczułam jak jego ciało nagle zaczyna drżeć. Nie wydawał z siebie żadnego dźwięku, po prostu czułam, jak cały się trzęsie. Momentalnie przekręciłam głowę, zerknęłam na niego i zauważyłam, że całą swoją silną wolą powstrzymuje się, żeby nie parsknąć głośnym śmiechem.

– Śmiejesz się? I to ze mnie! Czuję to! – fuknęłam w jego stronę.

– Nie. No co ty, nie ośmieliłbym się... to z zimna – stwierdził, podnosząc rękę w geście obronnym. – Ale jakby co, oferta pomocy nadal aktualna.

– Proszę – burknęłam lekko rozbawiona, odsuwając się na bok. I mnie ta cała sytuacja zaczynała powoli śmieszyć. Oczywiście, jakżeby inaczej, rozbroił mój zamek w ułamku sekundy, po czym wpuścił mnie do środka. Scena jak z komedii romantycznej.

Ponownie wyciągnęłam rękę po klucze. Wyjął je z zamka, zbliżył się do mnie i położył na mojej dłoni, przez chwilę przytrzymując ją w uścisku. Podniósł powoli wzrok i popatrzył na mnie inaczej niż do tej pory. Nie umiałam określić jak ani co dokładnie się zmieniło, ale wyraźnie odczuwałam zmianę. Przyłożył dłoń do mojego policzka, a ja mimowolnie zamknęłam powieki.

– Co ty ze mną robisz? – szepnął, zbliżając usta do moich. – Odkąd cię poznałem, nie umiem zostawić cię w spokoju. Czuję, że cały czas muszę być przy tobie.

Przerwałam natychmiast jego wypowiedź. Wiedziałam, że powie to, co będę chciała usłyszeć. Logan był jednym z tych mężczyzn, którzy sięgali po wszystko, na co tylko mieli ochotę, nie licząc się przy tym z nikim i z niczym, a ja nie chciałam być kolejną potwierdzającą to statystyką. Oprzytomniałam i zmusiłam się, żeby zrobić dwa kroki w tył.

– Dziękuję za to, co zrobiłeś dla mnie i Nathalie – powiedziałam cicho, po czym odwróciłam się i dosłownie uciekłam w popłochu. Bałam się, że jeśli się zawaham i zostanę choćby pięć sekund dłużej, to ulegnę mu, a wtedy zrobi ze mną wszystko, co tylko będzie chciał.

Przekroczyłam próg mieszkania i dla pewności przekręciłam spust na dwa razy, a później ostrożnie podeszłam do okna w sypialni, uchylając zasłonę. Patrzyłam, jak wsiada do auta i odjeżdża. Dopiero chwilę później zorientowałam się, że nadal mam na sobie jego skórzaną kurtkę.

Rozdział trzynasty

Elena

Minęłam szklane drzwi biurowca, przeszłam przez hol, przykładając swój identyfikator do czytnika, i już miałam pchnąć bramkę i skierować się do windy, kiedy zamiast zielonego światła usłyszałam głośny, krótki sygnał dźwiękowy podobny do klaksonu. Potem na pulpicie zapaliło się czerwone światło sygnalizujące problem, a bramka ani drgnęła. Oczekałam kilka sekund i ponownie przyłożyłam kartę. Niestety, bez zmian. Wściekle czerwona barwa ani myślała zmienić się na zieloną. Odrobinę zniecierpliwiona zaczęłam nerwowo szarpać za metalowy drążek, żeby w końcu móc przejść. Nic z tego. Na dodatek kątem oka dojrzałam jednego z facetów w czerni. Zbliżał się nieubłaganie w moją stronę. Co prawda nasza ochrona nie przepadała za mną, ale teraz ucieszyłam się na ich widok i w duchu dziękowałam, że mimo wszystko byli gotowi mi pomóc. Jakież było moje zdziwienie gdy jeden z nich stanął naprzeciwko mnie, tarasując dalszą drogę.

– Proszę się odsunąć od bramki. Muszę sprawdzić pani tożsamość – przemówił oficjalnym tonem i obdarzył mnie cynicznym uśmiechem. – Poproszę o jakiś dokument ze zdjęciem i chwilę cierpliwości.

– Słucham?

– Myślę, że doskonale pani słyszała. Przykro mi, ale procedury dotyczą każdego, nie zrobię wyjątku.

– Wchodzę i wychodzę do tego budynku codziennie tą samą drogą. Przecież doskonale wiesz, że tu pracuję. Zresztą, pracowałam tu na długo przed wami. Po prostu mnie wpuść.

– Kolejny raz nie powtórzę, proszę o dokument. W przeciwnym razie będę musiał usunąć panią siłą z budynku.

Przez moment rozważałam desperackie rzucenie się na niego, ale szybko zdałam sobie sprawę, że trzeba mierzyć siły na zamiary. Facet miał ze dwa metry wzrostu i ważył trzy razy więcej niż ja. W końcu uznałam, że dalsze wyklócanie się nie ma sensu. Podałam mu prawo jazdy, a on po moich

setnych ponagleniach oddał mi dokument, przepuścił przez bramkę i nakazał udać się po nowy identyfikator, kiedy stwierdził, że ten jest uszkodzony.

Po ponad trzech godzinach pracy ruszyłam na umówione spotkanie z klientem. Czekałam na windę, kiedy dołączyły do mnie dwie dziewczyny. Początkowo nie zwróciłam na nie szczególnej uwagi, bo nasze relacje opierały się tylko na grzecznościowym skinieniem głowy i bladym uśmiechu. Obie jednak były tak bardzo pochłonięte rozmową, że nawet mnie nie zauważyły.

– ...a kiedy dokładnie ma się odbyć? – spytała niższa z krótkimi, ciemnymi włosami.

– W przyszły weekend. Muszę zacząć poszukiwania sukienki, zostało tak niewiele czasu. Mam nadzieję, że znajdę coś odpowiedniego u Spencera.

– Spencer? No proszę powiało wielkim światem. Elegancko, z klasą i cholernie drogo.

Słuchałam tej wymiany zdań w duchu uśmiechając się do siebie i przypominając jak bajecznie czułam się na przyjęciu z okazji odnowienia ślubów małżeńskich u państwa Moore w Hamptons, mając na sobie obłędnie piękną suknię. W pewnym momencie dzwonek zasygnalizował przybycie windy. Kiedy byłyśmy w środku moją uwagę zwróciły słowa dziewczyny.

– Myślisz, że też się zjawi?

– Mam nadzieję, w końcu sam Logan Grant jest organizatorem przyjęcia – wtórowała brunetka. – To niesamowite, że chce nas wszystkich bliżej poznać.

– Ja z chęcią zaznajomiłabym się z nim w bardziej prywatnych okolicznościach, bo jak doskonale wiemy nie stroni od towarzystwa kobiet. – Po tych słowach obie zachichotały.

– Cóż, nieważne czy kogoś ma. Dla niego mogłabym być numerem dwa lub dwadzieścia dwa i w ogóle by mi to nie przeszkadzało.

Nie mogłam tego dłużej słuchać. Chciałam wyjść jak najszybciej. Kiedy drzwi się rozsunęły wypadłam przez nie jak dzika, potrącając przy tym wszystkich, którzy chcieli wysiąść.

Nie zwracając uwagi na ochronę przedarłam się przez barierki i wyszłam na zewnątrz. Nagle zdałam sobie sprawę, że Logan wszędzie, gdzie się pojawi, wzbudza podobne zachwyty i z całą pewnością zawsze otaczają go

tabuny kobiet, które czekają tylko na jedno jego słowo. Nie wiem dlaczego, ale po raz pierwszy ogarnęło mnie dziwne uczucie, jakby ktoś próbował mi odebrać coś, co powinno należeć do mnie. Potrząsnęłam energicznie głową, jakby to miało sprawić, że wszystko co przed chwilą pomyślałam zniknie, a ja o tym zapomnę na dobre.

Odpaliłam silnik i ruszyłam przed siebie. Na miejsce dotarłam parę minut przed umówioną godziną. Byłam pewna, że i mój klient zjawi się za chwilę. Niestety, czas się wydłużał, a moja cierpliwość kończyła. Po czterdziestu minutach postanowiłam wracać do agencji. Nie zamierzałam tracić swojego czasu na kogoś, kto nawet nie potrafił uprzedzić o swoim spóźnieniu.

Byłam już wewnątrz auta, kiedy drogę zajechała mi sportowa maszyna. Od razu domyśliłam się kto to. Postanowiłam wysiąść i dobitnie powiedzieć kierowcy, co sędzę o takim zachowaniu. Chłopak wyłonił się na zewnątrz i odwrócił w moją stronę.

– Przepraszam najmocniej za spóźnienie – zaczął blondyn. – Nie zrobiłem tego celowo, po prostu wypadło mi coś ważnego, a bateria w moim telefonie, jak na złość, postanowiła właśnie dzisiaj zastrajkować – powiedział z cudownie brytyjskim akcentem.

– Gratuluję, że pan w ogóle dotarł. Nie wiem jakim cudem odnosi pan sukcesy jeśli z takim samym zaangażowaniem podchodzi do swoich interesów – wypaliłam nim zdążyłam ugryźć się w język. Nagle poważną minę, która gościła jeszcze chwilę temu na twarzy niebieskookiego zastąpił szeroki, pewny siebie uśmiech.

– Ja za to jestem pewien, jak udaje się pani zdobywać klientów – zmienił ton na bardziej swobodny. – Uroda, upór i cięty język w pani wykonaniu pewnie działają cuda.

Oboje przez chwilę mierzyliśmy się wzrokiem. W końcu jednak nie mogąc powstrzymać rozbawienia, zaczęłam pierwsza.

– Elena Sanchez, pańska agentka nieruchomości. Miło mi.

– Bradley McCain, spóźnialski palant. Mnie tym bardziej.

Oprowadziłam Brada po ogromnym domu i ze zdziwieniem odkryłam, że zajmuje mi to więcej czasu niż zazwyczaj, a co było jeszcze dziwniejsze, sprawiało mi to przyjemność. Nie byliśmy nawet w połowie, kiedy zdecydował, że chce wynająć nieruchomość, którą właśnie ogląda, przy okazji zgrabnie zmieniając temat na taki, w którym zaprasza mnie na kolację. Nie wiem dlaczego, ale zgodziłam się.

Cały wieczór rozmawiało nam się nadzwyczaj swobodnie. Był czarujący i miał ogromne poczucie humoru, czuliśmy się ze sobą jak dwójka dobrych znajomych.

Dowiedziałam się, że jest po rozwodzie i że ma sześciolletnią córkę. Z byłą żoną utrzymują poprawne relacje ze względu na dobro dziecka, a dom który ogląda jest właśnie dla byłej partnerki, która ma się tu niedługo przeprowadzić z Londynu razem z dziewczynką. Okazało się, że Bradley jest architektem i że często podróżuje po świecie w związku ze swoją pracą, a kilka tygodni temu podpisał dwuletni kontrakt w Nowym Yorku.

Następnego dnia rano wsiadłam do auta i już miałam ruszać, ale jak na złość mój samochód nie chciał odpalić. Próbowałam od dobrych kilku minut wy badać co jest nie tak, kiedy zadzwonił telefon.

– Słucham? – rzuciłam wściekle.

– Cześć... ciebie też miło słyszeć. Co prawda dzwonię w zupełnie innej sprawie, ale...czy wszystko u ciebie w porządku? – spytał z troską w głosie Brad.

– Przepraszam, nie powinnam była tak zareagować. – Wypuściłam powietrze z płuc. – A odpowiadając na twoje pytanie nie, nie jest dobrze.

– Czyli zadzwoniłem w odpowiednim momencie. Co się dzieje?

– Za pół godziny muszę być w biurze, mój samochód nie chce odpalić, a ja z kolei nie wiem dlaczego.

– Prześlij mi adres, najpierw podrzucę cię do pracy, a później zajmę się twoim autem.

– Naprawdę nie musisz. Poradzę sobie. Za chwilę wezwę pomoc drogową i...

– Eleno nie bądź uparta, daj sobie pomoc. Czekam na adres. – Rozłączył się, a ja po kilku sekundach przesłałam nazwę ulicy.

Zjawił się błyskawicznie i tak jak obiecał dostarczył mnie pod Grant Tower.

– Jeszcze raz ci dziękuję. Gdyby nie ty z pewnością nie dotarłabym tu dzisiaj na czas.

– Cała przyjemność po mojej stronie. – Pomachałam mu na do widzenia, i wtedy przypomniałam sobie o moim identyfikatorze, którego nie

wymieniłam. Podniosłam rękę przykładając ją sobie do czoła, żeby dać wyraz własnej głupocie. Bradley musiał zauważyć mój gest w lusterku, bo zatrzymał się natychmiast, po czym wysiadł z auta i podszedł do mnie.

– Chyba nie wszystko jest jeszcze w porządku – stwierdził.

Opowiedziałam mu w skrócie o mojej przygodzie, a on uśmiechnął się szeroko, wziął mnie za rękę i wszedł ze mną do budynku.

– Uwierz mi to na nic, nie wpuszczą mnie. To nie są ludzie. To maszyny.

– Poczekaj tutaj – nakazał.

Byłam pewna, że nic nie wskóra, ale było mi również miło, że w ogóle chciał spróbować. Po chwili podszedł do mnie z jednym z ochroniarzy, który uśmiechnął się do mnie oszczędnie, otworzył przede mną barierkę i odszedł, żegnając się uprzejmie z Bradem.

– Ale jak? Jak ty to zrobiłeś? – dopytywałam, nie mogąc uwierzyć.

– To nic takiego. Powiedzmy, że miałem szczęście. – Puścił do mnie oko.

– Już drugi raz ratujesz mi dzisiaj życie. – Przez chwilę zastanawiałam się czy w ogóle o to spytać, ale zanim zdążyłam dobrze pomyśleć, już powiedziałam.

– W tę sobotę nasza firma organizuje przyjęcie świąteczne i zastanawiam się czy nie poszedłbyś na nie ze mną. Oczywiście to luźna propozycja, jeśli masz inne plany zrozumieć.

– Panno Sanchez, ja nie mam się nad czym zastanawiać! Z przyjemnością będę pani osobą towarzyszącą.

Przez kolejne dni było podobnie, Bradley przywoził mnie do pracy i odbierał z niej, dopóki nie odzyskałam auta.

– Dziękuję ci za wszystko, co dla mnie robisz. Mam nadzieję, że w przyszłym tygodniu odbiorę swój samochód z warsztatu i twoja rola mojego szofera się skończy – zakomunikowałam, kiedy parkowaliśmy przed agencją.

– Ale ja lubię być twoim szoferem.

– Uważaj, bo się przyzwyczaję i zacznę cię wykorzystywać bez oporów. Znasz przecież mój stosunek do prowadzenia.

– Doskonale wiesz, że nie miałbym nic przeciwko temu. – Otworzył mi drzwi.

Uśmiechnęłam się, a potem złożyłam na jego policzku pocałunek, po czym blondyn musnął delikatnie ręką moją twarz i wsiadł z powrotem za kierownicę.

Stałam tak jeszcze przez chwilę, przyglądając się jak znika mi z oczu kilka przecznic dalej. Dopiero kiedy się odwróciłam zauważyłam, że kilkadziesiąt metrów za mną, oparty o sportowy motocykl stoi nie kto inny jak mój szef, który nie spuszcza ze mnie wzroku.

Wzięłam kilka głębokich, kontrolnych wdechów i ruszyłam w stronę szklanych drzwi agencji. Po drodze skinęłam grzecznościowo głową w stronę Granta, rzucając mu krótkie, przelotne spojrzenie i weszłam do budynku. Wiedziałam, że ruszył tuż za mną.

Już dłuższą chwilę staliśmy w grupie, oczekując na windę. W końcu drzwi się rozsunęły, a my zaczęliśmy powoli wchodzić do środka. Logan stanął tak blisko, że czułam na karku jego gorący oddech. Nie przejechaliśmy nawet trzech pięter, kiedy nagle rozkazał oschłym tonem.

– Wszyscy wyjść.

W środku znajdowały się cztery, może pięć osób łącznie ze mną, ale nikt nawet nie drgnął. Nie wiedzieliśmy w jaki sposób zareagować.

– Ogłuchliście? Won, mówię – warknął rozjuszony.

Spojrzelśmy na siebie przerażeni, bo ton którego użył wobec nas, zdecydowanie nie znosił sprzeciwu, tak więc bez protestów zaczęliśmy się wycofywać. I kiedy byłam już jedną nogą na korytarzu, poczułam mocny uścisk wokół nadgarstka i słowa, które usłyszeli niestety wszyscy obecni.

– Prócz ciebie, Eleno.

– Będzie lepiej, jeśli jednak wyjdę z innymi – odparłam cicho.

– Powiedziałem: zostajesz.

Spojrzałam na niego skołowana, próbując się wyswobodzić. Nie wiedziałam czego ode mnie chce. Dłoni którą zacisnął wokół mojego nadgarstka nadal nie zwolnił. Ból stawał się coraz silniejszy. Kiedy drzwi się zamknęły natychmiast wcisnął guzik awaryjny, puścił w końcu moją rękę a potem pchnął mnie na jedną ze ścian, a swoje ręce rozłożył po obu stronach moich ramion. Zrobił to tak, że znajdowałam się teraz w ciasnym uścisku. Podniosłam wzrok, spojrzałam mu w twarz i zobaczyłam jak ze złości płoną mu oczy. Był jak dzikie zwierzę zamknięte w klatce ze swoją ofiarą. Pochylił się nieco i wycedził:

– Kim on jest?

Byłam tak oszołomiona tym co usłyszałam, że chwilę mi zajęło zebranie myśli.

– T-to Bradley McCain, nasz klient. Nie rozumiem...

– Wiem dokładnie, kto to i czym się zajmuje. Pytałem, kim on jest dla ciebie? I dlaczego codziennie przywozi cię do pracy – wycedził.

– Zaraz, skąd wiesz, że on...

– Odpowiedz na moje pytanie – warknął.

W tym momencie poczułam, że miarka się przebrała. Co on sobie wyobrażał? Zamierzał kontrolować co robię, a sam zabawiał się z kim popadnie, niemal na każdym kroku.

– Nie zamierzam ci się z niczego tłumaczyć, a już na pewno nie z tego, co robię w czasie wolnym. Jeśli się jeszcze nie domyśliłeś, to postaram ci się przekazać to najbardziej dobitnie jak potrafię. Moje życie osobiste, to nie jest twoja sprawa – krzyknęłam głośno.

Chyba nie był przygotowany na tak zdecydowaną reakcję z mojej strony. Wyprostował się powoli. Zdecydowanie górował nade mną, co wyraźnie sprawiało mu satysfakcję. Nagle dostrzegłam na jego twarzy uśmiech.

Cofnął się o pół kroku, obrzucił mnie przeciągłym spojrzeniem z dołu do góry, zatrzymując się przez dłuższą chwilę na moich ustach. Potarł kciukiem wargę, jakby nad czymś się zastanawiał, a ja starając się zachować zimną krew wcisnęłam guzik zwalniający blokadę.

Odczuwałam dziwny niepokój, ale postanowiłam to zignorować, na tyle na ile było to możliwe. Jak się okazało, to był błąd. Nagle poczułam jak jego dłonie chwytają mnie w pasie silnie przyciągając do twardego torsu, a on sam wpija się swoimi ustami w moje wargi. Poczułam jego język.

Z sekundy na sekundę stawał się coraz bardziej zachłanny, czułam wyraźnie jaki jest twardy. Nie do końca wiedziałam co się ze mną działo. Chciałam się zatracić w tym co właśnie robiliśmy i do czego ewidentnie zmierzaliśmy. Byłam gotowa oddać mu się w tej samej chwili na tej zimnej, metalowej podłodze...

Wtedy oprzytomniałam. Zdałam sobie sprawę, że winda ruszyła i w każdym momencie ktoś może nas zobaczyć. Spanikowałam i zaczęłam się wyrwać z jego uścisku, ale nie byłam w stanie. Był zdecydowanie silniejszy. Jedną ręką przytrzymał moje nadgarstki, natomiast palce drugiej ręki wplótł w moje włosy, odchylając mi głowę do tyłu i tym samym nie przerywając pocałunku. Nic nie robił sobie z tego, że ktoś może nas nakryć.

Miałam wrażenie, że im bardziej próbowałam się opierać, tym bardziej to go zachęcało. Poddałam się. Nie miałam już siły dłużej z nim walczyć.

I wtedy poczułam, jak stopniowo uwalnia moje unieruchomione ciało. Kiedy zorientowałam się, że już nic nie krępuje moich ruchów, odsunęłam się od niego gwałtownie, podniosłam dłoń i z całej siły wymierzyłam mu siarczysty policzek. Logan uniósł powoli wzrok i spojrzał na mnie, pocierając lekko zaczerwienione miejsce. Nie umiałam odczytać o czym myśli i co zaraz zrobi, bo jego twarz nie zdradzała żadnych emocji.

– Nigdy więcej tego nie rób! Co ty sobie wyobrażasz? Nie życzę sobie, żebyś mnie dotykał! Nie jestem twoją zabawką! A jeśli raz jeszcze zbliżysz się do mnie, to nie ręczę za siebie – wrzasnęłam rozjuszona, poprawiając przy tym białą koszulę, którą miałam na sobie. Drzwi windy rozsunęły się i zanim zdążyłam wyjść, usłyszałam:

– Gdybym mógł cofnąć czas, zrobiłbym to ponownie.

Stałam oszołomiona oddychając głęboko jakbym właśnie przebiegła maraton. Gdybym nie przytrzymała się ściany z pewnością wylądowałabym na podłodze.

Chwilę później byłam już w łazience, ale nie pamiętałam jak się w niej znalazłam. Gapiłam się jedynie tępo w swoje odbicie w lustrze. I jeśli jeszcze kilka dni temu miałam jakiegokolwiek wątpliwości odnośnie uczuć do tego mężczyzny, to po tym zdarzeniu już wiedziałam na pewno. Nie mogłam się dłużej oszukiwać, nie mogłam tłumić tego, co stawało się coraz silniejsze.

Rozdział czternasty

Elena

O siedemnastej wyszłam z pracy, a tam jak zwykle czekał na mnie Bradley, który opierał się o maskę swojego samochodu. Całą drogę rozmawialiśmy o jakichś mało znaczących sprawach, chociaż słowo „rozmawialiśmy”, to zbyt wiele powiedziane. Właściwie to mój kierowca cały czas mówił i dopytywał, a ja tylko kiwałam głową lub, jeśli już było to konieczne, zdawkowo odpowiadałam. W pewnym momencie zobaczyłam, jak blondyn zjeżdża z głównej drogi i parkuje gdzieś na uboczu. Spojrzałam na niego pytająco. Przez dłuższą chwilę nic nie mówił, tylko patrzył przed siebie. W końcu ja postanowiłam przejąć inicjatywę.

– Możesz mi powiedzieć, co ty wyprawiasz? Nie zdążymy się przygotować, jeśli będziemy tak tutaj stać.

– Dobrze się czujesz, Eleno?

– Jasne, a dlaczego pytasz? – odpowiedziałam po chwili zawahania, którą on wychwycił w mgnieniu oka.

– Naprawdę? Bo odnoszę zupełnie inne wrażenie. Zdaje mi się, że ty wcale nie chcesz dzisiaj nigdzie iść, a przynajmniej nie ze mną.

– Co ty wygadujesz? Oczywiście, że chcę.

Popatrzył na mnie z powagą i zaczął:

– Widzisz, my mężczyźni może nie jesteśmy skomplikowani w obsłudze, nie umiemy mówić o swoich uczuciach wprost, nie jesteśmy zbyt wylewni i może przez większość życia myślimy rozporkiem, ale mamy też oczy i, może cię to zdziwi, ale czasami umiemy też obserwować, a nie tylko gapić się na was bezmyślnie. – Spojrzał na mnie w taki sposób, że aż ciarki przeszły mi po plecach. – Wydaje mi się, że to z powodu tego faceta na motorze.

Zastanawiałam się, jakim cudem mógł się domyślić. Czy to aż tak widać?

– Jeśli nie chcesz, nie musimy tam iść. – kontynuował. – Powiedz słowo, a zostaniemy w domu, oglądając jakąś kiepską komedię romantyczną, która kończy się happy endem, obzerając się przy tym chipsami i popijając

niedietetyczną colę. – Zaśmiał się, jednak po chwili spojrzał mi w oczy, poważniejąc.

– Eleno, lubię cię, ale to wszystko. Traktuję cię jak przyjaciółkę, a nie kogoś, kim jestem zainteresowany. Nie musisz mieć wyrzutów sumienia, nie musisz się obawiać.

Podniosłam na niego wzrok. Po tych słowach niemal poczułam, jak z mojego serca spadł kilkutonowy kamień. Ulżyło mi. Potrzebowałam to usłyszeć. Nie chciałam, aby pomyślał, że go wykorzystuję.

Musiałam wiedzieć, czy przez przypadek nie daję mu sprzecznych sygnałów, a on nie robi sobie nadziei związanych z nami.

– Dziękuję ci – szepnęłam.

– Za co? – zapytał szczerze zdziwiony.

– Za twoją przyjaźń.

– Czyli przyjaciele?

– Przyjaciele – potwierdziłam.

Dwie godziny później biegałam po mieszkaniu w samej bieliźnie i szpilkach, trzymając telefon w ręce i próbując połączyć się z Bradem, żeby ostrzec go, że z całą pewnością nie wyrobię się na czas. Byłam w totalnym niedoczasy, ogarnięta absolutnym chaosem, a moje mieszkanie wyglądało tak, jakby właśnie przed chwilą przeszedł przez nie huragan. I czym ja się tak przejmowałam? Przecież to tylko wyjście na imprezę firmową. Pouśmiewam się, zatańczę z przyjacielem, przeprowadzę kilka kurtuazyjnych rozmów i tyle. Próbowałam się pocieszać, powtarzając to na głos jak mantrę. W końcu usiadłam na podłodze na środku salonu. Zamknęłam oczy i wzięłam kilka głębokich wdechów.

Po kilku minutach mojej medytacji usłyszałam dźwięk domofonu. Podniosłam słuchawkę. Ku mojemu zdziwieniu na dole czekał Brad. Ewidentnie przyjechał za wcześnie, to znaczy za wcześnie jak na mnie. Po ostrzeżeniu, że moje mieszkanie dosłownie zostało wywrócone do góry nogami, wpuściłam go na górę.

– Potrzebuję jeszcze kilku minut, wejdź i rozgość się – zakomunikowałam mu zza współprzymkniętych drzwi łazienki, kiedy przekraczał próg mieszkania.

– Nie ma problemu, nie spiesz się. Zaczekam – odpowiedział, a ja wróciłam do ostatnich poprawek. Kiedy uznałam, że jestem gotowa, stanęłam przed olbrzymim lustrem wpatrując się w swoje odbicie. Wyglądałam obłądnie i tak się czułam.

Suknia była jaskrawo żółta, długa, sięgająca kostek i niezwykle elegancka, z imponującym rozcięciem, który kończył się w połowie uda. Zrobiona niemal z samej delikatnej koronki, która w strategicznych miejscach robiła się gęściejsza. Dekolt był na cieniutkich ramiączkach, miał głębokie, zmysłowe wcięcie między piersiami. Materiał ciasno oplatał moje szczupłe ciało, podkreślając idealnie krągłe pośladki, a kolor sukni niesamowicie kontrastował z moją śniadą cerą. Długie, ciemne włosy postanowiłam spiąć tym razem w gładkiego, eleganckiego koka u dołu karku, wypuszczając z przodu kilka pasm luźno okalających twarz. Pomyślałam, że bardziej gotowa już nie będę.

– I jak? Może być? – zapytałam.

Patrzył na mnie z otwartymi ustami, jakby zobaczył ducha. W końcu podszedł, chwycił mnie za rękę i obrócił mną kilka razy, żeby dokładniej się przyjrzeć, nadal nie mogąc nic z siebie wydusić.

– Powiesz coś w końcu? – zapytałam zniecierpliwiona.

– Nie mogę, ja... wyglądasz obłądnie. Jesteś przepiękna! To znaczy, zawsze wyglądasz świetnie, ale dzisiaj... Wow!

Jego reakcja dodała mi pewności siebie.

– Dziękuję. Myślę, że możemy ruszać.

Blondyn kiwnął nieznacznie głową, wziął mnie za rękę i sprowadził na dół, uprzednio zamykając za nami drzwi. Staliśmy przy ulicy, a ja rozglądałam się jak zwykle za sportowym autem, które doskonale zdążyłam poznać przez ostatni tydzień.

– Nie widzę twojego samochodu, gdzie zaparkowałeś?

– Eleno, wyglądasz dzisiaj tak, że godna ciebie byłaby jedynie królewska karoca, a że żadnej nie miałem akurat pod ręką, to postawiłem na klasykę i mam nadzieję, że sprostałem oczekiwaniom. Spójrz w lewo.

Zrobiłam, co nakazał, i moim oczom ukazała się czarna limuzyna z szoferem, który stał przy otwartych drzwiach, czekając na nas. Podeszliśmy powoli do drzwi. Mężczyzna skinął głową, a my zniknęliśmy we wnętrzu luksusowego auta. W drodze poczułam, jak się odprężam, po niedawnym stresie nie było już śladu, na co niewątpliwie miał wpływ niebieskooki

przystojniak, który siedział naprzeciwko. Zanim się spostrzegłam, zatrzymaliśmy się przed imponującym budynkiem.

Na zewnątrz, u dołu schodów powitała nas młoda dziewczyna częstująca gości szampanem. Poprawiłam nerwowo sukienkę. Mój towarzysz musiał to zauważyć, bo w jednej sekundzie poczułam jego dużą, ciepłą dłoń na mojej, a po chwili to, jak spleta swoje palce z moimi.

– Nic się nie martw, będę cały czas przy tobie.

Uśmiechnęłam się do niego. Nie wiem, jak to robił, ale jednym zwyczajnym zdaniem potrafił poprawiać mi nastrój. Ruszyliśmy. Minęliśmy hol, wchodząc do głównej sali. Była ogromna. Elegancja przejawiała się tu na każdym kroku, od wysoko zawieszonych kryształowych żyrandoli, przez marmurowe podłogi, po ręcznie zdobione serwetki na okrągłych stołach. Przyjemne, ciepłe światło dawały setki świec, które wspaniale prezentowały się w szklanych naczyniach lub wysokich świecznikach. Na samym końcu tego imponującego pomieszczenia grał fenomenalny kwartet smyczkowy. Byłam oczarowana. Upiłam łyk alkoholu. W pomieszczeniu znajdowało się kilkadziesiąt osób i odkryłam, że niemal wszyscy musieli dotrzeć już jakiś czas temu, bo humory bez wątpienia mieli podszyte sporą dawką bąbelków.

– Chyba się spóźniliśmy – szepnęłam.

– Nie, co ty? „Nie wiesz, że królowa nigdy się nie spóźnia? To wszyscy inni przychodzą za wcześnie”.

– Czy to nie z *Pamiętnika księżniczki*? – zapytałam rozbawiona.

– No co – podniósł ręce – jestem fanem tego filmu.

– Ooo, naprawdę? Jeśli tak stawiasz sprawę, to jestem niekwestionowaną królową i detronizacja w najbliższym czasie z całą pewnością mi nie grozi.

Roześmiał się głośno. Podeszliśmy do jednego ze stolików, gdzie widniało moje nazwisko, a przy którym siedziało już kilka osób. Brad odsunął mi krzesło, po czym usiadł obok. Dopiero po chwili zorientowałam się, że kilka metrów dalej, po mojej prawej stronie słyszę znajomy kobiecy głos. Odwróciłam się i dostrzegłam Katherine. Niesamowicie ucieszyłam się na jej widok, bo nie widziałam jej od dłuższego czasu. Natychmiast wstałam, żeby się przywitać.

– Katherine, jak miło cię widzieć. – Kobieta odwróciła się powoli i spojrzała oszołomiona w górę. Patrzyła na mnie już dłuższą chwilę, jakby straciła pamięć i właśnie w tej chwili próbowała sobie przypomnieć, kim jestem.

– Elena! Przepraszam, ale nie poznałam cię. Wyglądasz niesamowicie – powiedziała w końcu.

– Dziękuję, ale to zasługa tej cudownej sukienki – odparłam. – Długo cię nie było. Czy wszystko w porządku?

– Ależ oczywiście, nie martw się. – Jej odpowiedź była ewidentnie wymijająca. – Jednak ty mi lepiej powiedz, kim jest ten młody mężczyzna, który ci towarzyszy?

– To Bradley. Był moim klientem. Znamy się od niedawna.

– Chyba jesteście blisko?

– Nie, to znaczy tak, ale nie w taki sposób jak myślisz.

Obrzuciła mnie pytającym spojrzeniem.

– Jesteśmy tylko przyjaciółmi. Nic poza tym – wyjaśniłam pospiesznie.

Chciała coś odpowiedzieć, kiedy nagle rozdzwoniła jej komórka. Popatrzyła na ekran.

– Nawet dzisiaj nie dadzą spokoju – westchnęła i odebrała, a ja usłyszałam, kilka zdawkowych zdań.

– Tak, jak już mówiłam... rozumiem. Dobrze, zobaczę, co da się zrobić, ale niczego nie mogę obiecać, dopóki nie wróci do Nowego Jorku... z tego, co mi wiadomo, ma wylądować dopiero jutro późnym popołudniem... oczywiście. – Chwila ciszy. – Ja również.

Po tych słowach niemal eksplodowałam. Cały wieczór nie dopuszczałam do siebie myśli o tym mężczyźnie. Cały wieczór udawałam przed sobą, że to nie jego podświadomie szukam, błędząc wzrokiem po sali. Cały cholerny wieczór próbowałam się jakoś trzymać, żeby nie stracić przytomności. A teraz, kiedy dotarło do mnie, że go dzisiaj nie spotkam, poczułam ucisk w klatce piersiowej. Musiałam zapytać.

– Dobrze zrozumiałam, że Log... pana Granta nie będzie dzisiaj z nami?

Popatrzyła na mnie podejrzliwie, a ja zniecierpliwiona wyczekiwałam odpowiedzi.

– Nie, niestety wczoraj wypadło mu nieplanowane, ale ważne spotkanie na drugim końcu kraju. Dlatego nie będzie dziś obecny.

Uśmiechnęłam się sztucznie, próbując udawać, że ta informacja wcale mnie nie obeszła.

– Eleno, to nie jest mężczyzna dla ciebie. Im szybciej zdasz sobie z tego sprawę, tym lepiej, uwierz mi – oznajmiła bez ogródek, kładąc mi dłoń na ramieniu.

Spojrzałam na nią i nie wiedziałam, co mam powiedzieć.

– Ale ja, nie...

– Kochanie, może i jestem stara, ale nie głupia i doskonale widzę, co się dzieje. Po prostu obiecaj mi, że będziesz ostrożna, i pamiętaj, że niezależnie od sytuacji zawsze możesz na mnie liczyć.

Nie byłam w stanie nic jej odpowiedzieć, więc jedynie kiwnęłam twierdząco głową. Nie po raz pierwszy rozmawiała ze mną w ten sposób na temat Granta i nie mogłam zrozumieć, co miała na myśli. Zastanawiałam się, dlaczego tak usilnie próbuje go przedstawić w negatywnym świetle. Jasne, nie był święty i obie o tym doskonale wiedziałyśmy, ale czułam, że za jej słowami kryło się coś więcej. Miałam ją o to zapytać, kiedy podszedł do nas Brad, stając przy mnie blisko i obejmując mnie mocno w pasie. Przedstawiłam ich sobie. Całą trójką wymieniliśmy jeszcze kilka grzecznościowych zdań, po czym Katherine odeszła, znikając w tłumie gości.

– Chodź – rzekł, chwytając mnie za rękę.

– Dokąd?

– Porywam cię.

I zanim się zorientowałam, wirowaliśmy na parkiecie wśród innych tańczących par. Czułam się doskonale w jego towarzystwie. Przez kolejne dwie godziny dobry humor mnie nie opuszczał. Bradley doskonale tańczył, a ja byłam szczęściarą, że zgodził mi się towarzyszyć.

Wracaliśmy do stolika po kolejnym udanym parkietowym szaleństwie, kiedy poczułam dziwnie znajome uczucie czyjegoś wzroku na sobie. Odwróciłam się i kompletnie zaniemówiłam. Dokładnie na samym końcu sali stał on. Ubrany w czarny elegancki smoking wyglądał jak bóstwo, które zstąpiło z niebios, żeby zaszczyścić wszystkich swoją obecnością.

Staliśmy naprzeciwko siebie i, mimo że dzieliła nas spora odległość, moje ciało zareagowało natychmiast. Nie wiedziałam, czy to już sen czy jeszcze jawa. Miałam wrażenie, jakbyśmy byli zawieszani gdzieś pośrodku. Nikt się nie liczył. Ogromne czarne oczy lustrowały mnie całą, a ja pragnęłam znaleźć się tak blisko tego mężczyzny, jak jeszcze nigdy wcześniej... i wtedy zobaczyłam coś, czego nie chciałam, a po czym poczułam niewyobrazalny ból w brzuchu, jakby ktoś właśnie z całej siły uderzył mnie w tym miejscu kijem bejsbolowym.

Zamknęłam oczy, policzyłam do trzech i otworzyłam je ponownie. Niestety, nic to nie dało, a scena, której byłam świadkiem, nie zniknęła.

Grant stał w tym samym miejscu, a przy jego boku tkwiła piękna długonoga dziewczyna, którą widziałam u niego w gabinecie. Ta sama, która nurkowała mu w rozporoku. Jej ręka swobodnie oplatała jego ramię. Wezbrała we mnie złość. Nie wiem czemu wyobrażałam sobie, że nawet, jak się zjawi, to będzie sam. Odwróciłam się raptownie, żeby dłużej na nich nie patrzeć. Przeprosiłam na chwilę Brada, który prowadził ożywioną dyskusję z dwoma mężczyznami na temat jakiegoś sportowego wydarzenia, i skierowałam się w poszukiwaniu czegoś mocniejszego. Szłam na wprost kelnerki, która niosła sporą tacę z alkoholami. Wyciągnęłam rękę po jeden z kieliszków, kiedy tuż przede mną, dosłownie jak spod ziemi, wyrósł starszy mężczyzna z siwymi włosami i bystrym wzrokiem.

– Jak miło ponownie panią spotkać – powiedział pewnym siebie, donośnym głosem. W pierwszej chwili myślałam, że to nie było do mnie, ale kiedy zerknęłam na niego ponownie, zauważyłam, że przygląda mi się z uwagą i szerokim uśmiechem.

– Przepraszam, znamy się? – zapytałam zdezorientowana, próbując przy tym nie urazić go w żaden sposób.

– Oczywiście, że tak... najmocniej przepraszam, gdzie się podziały moje maniery. Pani pozwoli, że się przedstawię. Nazywam się Markus Mendes. Spotkaliśmy się po raz pierwszy, kilka lat temu i muszę przyznać, że nic się pani nie zmieniła, nadal jestem pod ogromnym wrażeniem. Takiej urody się nie zapomina.

Uśmiechnęłam się do niego delikatnie, próbując sobie przypomnieć, skąd mogę znać tego starszego jegomościa i wtedy mnie olśniło. To był zapewne jeden z moich klientów! Już nieco pewniejsza dodałam:

– Dziękuję za komplement. Jest mi niezmiernie miło.

– Czy uczyni mi pani ten zaszczyt i zatańczy ze mną? – spytał, a ja w odpowiedzi skinęłam głową i wtedy usłyszałam jakieś ciche słowo wypowiedziane tuż za moimi plecami. Odwróciłam się natychmiast. Moje oczy napotkały dwa mroczne punkty.

– Logan, ty jak zawsze na straży, cóż za niefart, że pojawiłeś się akurat teraz. Ta piękna kobieta właśnie miała uczynić mi ten zaszczyt i ze mną zatańczyć.

– Nie dzisiaj Jonathanie, nie teraz.

– No cóż, może następnym razem się uda. – Starszy mężczyzna westchnął ciężko, po czym poklepał Granta po plecach i oddalił się od nas. A my nadal

tkwiliśmy w tej samej pozycji, patrząc na siebie.

– Czy tym razem to ja mogę prosić o taniec? – Ujął moją dłoń i złożył na niej delikatny pocałunek. Czułam, jak zaczynam się rumienić.

– Czy to polecenie służbowe? – zapytałam zadziornie, a on podszedł bliżej.

– Jeśli to sprawi, że poświęcisz mi choćby chwilę swojej uwagi, to tak.

Byłam totalnie zniewolona. Poczułam, jak oddech mi przyspiesza, a moja klatka piersiowa zaczyna się unosić i opadać w szaleńczym tempie. Zanim się spostrzegłam, staliśmy na środku sali, a do moich uszu docierały pierwsze dźwięki piosenki *You Are The Reason*.

Wiedziałam, że przepadłam bez reszty. Jego dłonie ciasno oplatały moją talię. Pachniał tak niesamowicie, że nie mogłam skupić się na niczym innym, jak tylko na tym. W tym momencie świat przestał dla mnie istnieć. Byliśmy tylko ja i on w niesamowitym uścisku. Moje ciało przechodził nieustający dreszcz. Nie byłam w stanie panować nad moim umysłem i uczuciami, które stawały się coraz silniejsze. Niczego nie pragnęłam bardziej jak tego, żeby ta chwila trwała wiecznie.

– Kiedy cię dzisiaj zobaczyłem, nie mogłem oderwać od ciebie oczu. Jesteś... – zawahał się. – Nawet nie wiem, jakich słów użyć, bo żadne nie dorówna temu, co chciałbym ci powiedzieć.

– Dziękuję – odpowiedziałam, spuszczać wzrok, ledwo mogąc złapać oddech. Czułam, jak się uśmiecha, a jego szerokie ramiona zacieśniają się jeszcze mocniej wokół mojego ciała.

– Eleno, dlaczego cały czas unikasz mojego wzroku? Popatrz na mnie – nakazał łagodnie, a ja posłusznie uniosłam głowę i wtedy nasze spojrzenia ponownie się spotkały. Patrzył na mnie przez dłuższą chwilę. Dostrzegłam, że jego oczy błyszczą, jak jeszcze nigdy przedtem. Oboje byliśmy jak pod wpływem jakiejś magii.

Nagle niebezpiecznie blisko zaczął zbliżać swoje wargi do moich. Mimowolnie rozchyliłam usta. Oddech mi przyspieszył. Pragnęłam tego. Wtedy kątem oka dostrzegłam, że nikt już nie tańczy, dźwięki dawno ucichły, a wszyscy wokół patrzą tylko na nas. Próbowałam dyskretnie wyswobodzić się z jego żelaznego uścisku, ale nadaremnie. Zdecydowanie nie zamierzał mi tego ułatwić. W końcu szepnęłam:

– Muzyka ucichła. Czy możesz mnie puścić? Wszyscy na nas patrzą.

– Niech patrzą, nie obchodzi mnie to.

– Proszę cię – powiedziałam błagalnym tonem. Niechętnie odsunął się po

kilku długich sekundach i pocałował wierzch mojej dłoni na pożegnanie.

Szłam przez długość sali do stolika i czułam na sobie wzrok wszystkich zgromadzonych. Chciałam zniknąć. Opadłam zrezygnowana na krzesło. Niemal natychmiast zjawił się przy mnie Bradley, o którego istnieniu całkowicie zapomniałam.

– Co to miało być? – spytał, chwytając mnie za łokieć.

– Nic. – Wzruszyłam ramionami.

– Jak to nic?

– Nie chcę na ten temat rozmawiać. Teraz muszę się napić.

Blondyn kiwnął głową i poszedł po coś mocniejszego, a ja wstałam i skierowałam się w stronę łazienki. Musiałam na trochę uciec przed tymi ciekawskimi spojrzeniami.

Podeszłam do umywalki, oparłam ręce na blacie i zwiesiłam nad nim głowę. Nie wiedziałam, co robić i jak się zachować. Serce mówiło jedno, a rozum podpowiadał drugie.

– Jak ty to robisz? Co takiego masz w sobie, że taki mężczyzna jak Logan, który może mieć każdą, zwrócił uwagę na ciebie?

Podniosłam wzrok. W lustrze zobaczyłam blondynkę, z którą przyszedł dzisiaj Grant.

– Po prostu świetnie. Nie ma to jak trafić z deszczu pod rynną – skwitowałam, patrząc jej w oczy.

– Imponujące. – Wyszczrzyła się fałszywie, zmieniając ton.

– Co takiego niby? – dopytywałam.

Dziewczyna jednak kompletnie nie zwracała uwagi na moje słowa i kontynuowała:

– Przeleciał cię już, czy jeszcze nie zdążył? Bo to, że to robi, jest bardziej niż pewne, ale nie martw się. Nie pożałujesz, bo w łóżku jest fenomenalny.

– Zamknij się. Nie chcę tego słuchać. Nie interesuje mnie, co was łączy – wrzasnęłam, odwracając się przodem do nieznajomej. Obrzuciłam ją lodowatym spojrzeniem i chciałam jak najszybciej wyjść, wtedy ona zastąpiła mi drogę.

– Ukradłaś mi go, a to ja byłam pierwsza – wysyczała. Patrzyłam na nią, jakby nagle zaczęła mówić w obcym języku. Nie wiedziałam, o co jej chodziło. – To ty sprawiłaś, że od kilku miesięcy jest inny. Widzę, jak na ciebie patrzy, w jaki sposób cię dotyka. Musisz być dla niego kimś wyjątkowym. Pytanie tylko: na jak długo? – Po tych słowach podeszła do

lustra, wyjęła z torebki szminkę i pociągnęła nią usta. – Widzisz, odkąd go znam, sypiał z wieloma kobietami, nigdy jakoś szczególnie mi to nie przeszkadzało, bo w łóżku potrafi zdziałać cuda, no i oczywiście prędzej czy później wracał do mnie. Układ między nami był prosty. – Spojrzała na mnie. – Chyba nie muszę ci tłumaczyć, na czym polegał? Ale z tobą jest inaczej. Czuję to. – Przez chwilę milczała, a potem podniosła pogardliwy wzrok i wycedziła. – No proszę, czyli wielki Logan Grant ma jednak serce. Co prawda schowane głęboko w ciemnych zakamarkach czarnej duszy, ale zawsze to cenna informacja.

– Czy ty się dobrze czujesz? – warknęłam w końcu. – Nic nas nie łączy, on jest jedynie moim szefem.

Dziewczyna nachyliła się w moją stronę i wysyczała mi wprost do ucha:

– Nie oddam go bez walki. Jeśli się nie wycofasz, pożałujesz tego. Rozumiesz?

Po tych słowach dobitnie poczułam, jak bardzo potrzebuję się napić. Opuściłam pomieszczenie bez słowa i wróciłam na salę. Wypatrzyłam mojego towarzysza i bez słowa chwyciłam najpierw jeden kieliszek, który przyniósł mi Bradley, wypijając jego zawartość niemal na raz, a po chwili to samo zrobiłam z drugim. Nim zdążyłam dobrać do połowy, poczułam jak wszystko zaczyna wirować, a mój język lekko się płacze. To było dziwne. Zachwiałam się delikatnie, a Bradley przytrzymał mnie, żebym nie upadła. Kątem oka zauważyłam, jak Grant niczym zhipnotyzowany cały czas śledzi wzrokiem ruch ręki Brada na dolnej partii moich pleców.

– Muszę wyjść na zewnątrz. Potrzebuję świeżego powietrza.

– Dobrze. Pomogę ci. – Blondyn chwycił mnie mocno w pasie i wyszedł ze mną do ogrodu. Usiadłam na ławce i zamknęłam oczy. Potrzebowałam odrobiny cholernej ciszy. Moje ciało było bezwładne, a umysł nie umiał zebrać myśli. Chciałam znaleźć się w domu. Bradley usiadł obok, chwycił mnie za rękę i zaczął głaskać jej wierzch. Na początku delikatnie, jednak z każdą sekundą czułam, jak jego palce mocniej zaciskały się wokół mojej dłoni. W pewnym momencie podskoczyłam z bólu, wyrrywając się z jego mocnego uchwytu.

– Co ty wyprawiasz? To boli!

– Teraz jesteśmy sami, więc porozmawiamy – wycedził nagle przez zaciśnięte zęby. – Zadałem ci pytanie, na które nie odpowiedziałaś, więc powtórzę je po raz drugi i ostatni. Co to miało być? – Zupełnie nie

wiedziała, o co mu chodzi. Byłam zdezorientowana.

– Słucham?

– Kreci cię to? Chcesz tego? Przyznaj się! Chcesz, żeby cię przeleciał?

Patrzyłam na niego zszokowanym wzrokiem. Nie poznawałam go. Czyżby był zazdrosny? Przecież to było niemożliwe!

– Odpowiadaj! – krzyknął, a ja podskoczyłam w miejscu.

– Chcę wracać do środka. Natychmiast – powiedziałam drżącym głosem i zaraz po tym poczułam, jak robi mi się niedobrze. Zamknęłam oczy. Musiałam wziąć kilka głębokich wdechów, żeby nie wymiotować.

– Nigdzie nie pójdziemy, dopóki sobie czegoś nie wyjaśnimy. – Chwycił mnie za policzki, przyciągając blisko siebie na tej cholernej ławce.

– Zabieraj od niej łapy – usłyszałam wściekły ton tuż nad moją głową.

Uścisk został zwolniony, a ja opadłam bezwładnie na oparcie. Próbowałam otworzyć oczy i jak przez mgłę dojrzałam Granta stojącego obok.

– To nie jest twoja sprawa. Wracaj na to plastikowe przyjęcie do swoich żałosnych marionetek – odciął się Bradley, ale jednocześnie poczułam, jak zwiększa między nami dystans. Zanim się spostrzegłam, Logan klęczał przy mnie, mając najwyraźniej gdzieś słowa Brada.

– Coś ty jej podał? Jest kompletnie zamroczona – warknął, pochylając się nade mną i dotykając delikatnie mojego czoła, a potem sprawdzając mi puls na nadgarstku.

– Jak już mówiłem, to nie twój interes. Za chwilę odwiozę ją do domu i zaopiekuję się tak dobrze, jak jeszcze nigdy w życiu nie zrobił tego żaden mężczyzna – wycedził blondyn.

Logan wyprostował się, a na jego twarzy pojawił się mroczny uśmiech. Brad również wstał.

– Spróbuj szczęścia, a z przyjemnością zrobię to, na co mam ochotę, odkąd cię tylko zobaczyłem.

– Przyjechała tutaj ze mną i ze mną też wyjdzie – Bradley wyciągnął dłoń w moim kierunku, ale Grant go ubiegł. Chwycił go za ramię, blokując mu dostęp do mnie.

– Tknij ją raz jeszcze, a przekonasz się, do czego naprawdę potrafię być zdolny.

Obaj stali naprzeciwko siebie, mierząc się wzrokiem.

Miałam dość alkoholu, który krążył w moich żyłach w zdecydowanie za dużej ilości, miałam dość tego idiotycznego przyjęcia, a już z całą pewnością

miałam serdecznie dosyć plujących jadem, nad moją bolącą i nie do końca świadomą głową, dwóch pieprzonych samców. Ostatnie zdanie, jakie zarejestrowałam, brzmiało:

– Panowie za chwilę dobitnie wskażą ci kierunek do wyjścia. – Czarnooki skinął głową na swoich ochroniarzy, a potem spojrzał na blondyna. Miałam przeczucie, że nie będzie to kurtuazyjne wskazanie drogi. W końcu usłyszałam kroki kilku oddalających się osób, a potem krótki rozkaz:

– Niech kierowca podstawia auto od strony ogrodu.

Chwilę później poczułam, jak ktoś bierze mnie na ręce i przemieszcza się ze mną. Zmusiłam się do otwarcia oczu i wtedy ukazał mi się najprzystojniejszy mężczyzna na ziemi. Wpatrywałam się, jak dzika w tę idealnie piękną twarz. Po minucie zerknął na mnie, a jego usta ułożyły się w idealnym uśmiechu z cudownymi dołeczkami w policzkach.

– Tęskniłam za nimi – szepnęłam do siebie.

– Słucham?

– Nic... mogę wiedzieć, dokąd mnie porywasz?

– Dostarczę cię bezpiecznie do domu. Trochę za mocno zabalowałaś i zdaje się, że wieczór już się dla ciebie skończył. – Nie chciałam się z nim sprzeczać, nie miałam na to ani siły, ani ochoty. Oparłam głowę o jego ramię, a on bezpiecznie ulokował mnie we wnętrzu auta.

Jechaliśmy limuzyną już dłuższy czas, kiedy spostrzegłam, że nie bardzo wiem, gdzie jestem, bo ani trochę nie przypominało to Brooklynu.

– O! Przepraszam, ale to nie ten kierunek. Do mojego mieszkania jedzie się w drugą stronę. Tak sądzę – wybełkotałam, prostując sylwetkę i zastanawiając, co jest grane.

– Nie bój się, nic ci się nie stanie. Najlepiej jak zostaniesz teraz ze mną i jeśli rano poczujesz się lepiej, to ochrona odwiezie cię tam, gdzie będziesz chciała – zapewnił.

Spojrzałam na niego podejrzliwie i wypaliłam:

– Co ty sobie wyobrażasz, że możesz mnie, ot tak, zabrać, wsadzić do auta i zawieźć prosto do twojej sypialni... to znaczy, chciałam powiedzieć, domu? Niedoczekanie, nie jestem niczyją zabawką, a już z pewnością nie pańską, panie Grant. – Podniosłam głowę, spojrzałam na niego i oznajmiłam z pełną powagą: – Uważaj, bo jestem uzbrojona i niebezpieczna. – Wyjęłam z torebki gaz pieprzowy w opakowaniu imitującym pomadkę i zaczęłam nim wymachiwać przed jego twarzą. Widziałam w półmroku, jak jego oczy

łagodnieją, a na ustach pojawia się wyraźny uśmiech. Nie mogąc już dłużej powstrzymać śmiechu, oznajmił mi:

– Na pewno to ty jesteś pijana, a przy tym niesamowicie urocza, ale teraz oddaj mi to, bo jeszcze zrobisz sobie krzywdę. – Obezwładnił mnie w trzy sekundy, usadził sobie na kolanach, oparł moją głowę o swoje ramię, nakrywając mnie marynarką, a palce wplótł we włosy, rozpuszczając przy tym misternie ułożonego koka.

Po jakimś czasie dotarliśmy na miejsce. Kierowca wjechał do podziemnego garażu, a limuzyna stanęła. Poczułam, jak ponownie bierze mnie na ręce, przenosi przez halę, po czym wsiadamy do windy. Chciałam coś powiedzieć, ale byłam tak zmęczona i odurzona, że nie zdołałam nic więcej z siebie wydusić, poza cichym:

– Dziękuję.

– Jesteś już bezpieczna. – Gorące usta czule dotknęły mojego czoła. Powieki zaczęły robić się coraz cięższe, próbowałam walczyć, aby jeszcze raz na niego spojrzeć, ale nie dałam rady. Zasnęłam.

Rozdział piętnasty

Elena

Obudził mnie potworny ból głowy. Czułam, jakby balon rozrastał mi się pod czaszką. Przez jakiś czas mrugałam nerwowo, próbując odzyskać świadomość. Usiadłam na łóżku i zaczęłam rozglądać się po pomieszczeniu. Dłuższą chwilę zajęło mi, nim zebrałam, jeszcze nie do końca otrzeźwiałe, myśli. Nie wiedziałam, gdzie jestem, ale zorientowałam się, że mam na sobie jedynie męską, za dużą o kilka rozmiarów koszulkę i swoje mikroskopijne majtki. Zaczęłam gorączkowo szukać mojego telefonu, ale niestety nigdzie nie mogłam go znaleźć. Zrezygnowana, opadłam ponownie na miękką materac, wbiłam wzrok w sufit i nagle doznałam objawienia. Miejsce, w którym się znajdowałam, to dom, a właściwie sypialnia mojego szefa. Chwyciłam kawałek pościeli, a potem zanurzyłam w niej nos, dyskretnie się zaciągając. To był jakiś obłąd, wszystko nim tam pachniało.

Wstałam i niepewnie podeszłam do okna. Widok, który ujrzałam kilka miesięcy temu, kiedy byłam tu po raz pierwszy, ponownie zaparł mi dech w piersiach. Moim oczom ukazał się niemal cały Nowy Jork nocą. Stałam tak oczarowana potęgą i pięknem, które mnie otaczało.

Po kilkunastu minutach niechętnie odwróciłam się i dopiero wtedy dojrzałam, że na jednym ze stolików ustawionych pod ścianą leżała moja komórka, a w głębi pomieszczenia na skórzanym fotelu była ułożona suknia, którą miałam na sobie parę godzin wcześniej. Spojrzałam na zegarek, który wskazywał kilka minut po trzeciej. Ból głowy i pragnienie, które mu towarzyszyło, były niemożliwe. Postanowiłam, że pójde do kuchni, a później dyskretnie zamówię taksówkę i wrócę do swojego mieszkania.

Nieśmiało wyjrzałam z pokoju. Miałam nadzieję, że pana domu nie ma w pobliżu albo że śpi w sypialni gdzieś obok. Zaczęłam schodzić w dół po schodach, które prowadziły do salonu. Przy okazji rozglądałam się wokół.

Penthouse był urządony w nowoczesnym stylu, przez co wydawał się nieco zimny, wręcz muzealny. Sprawiał wrażenie, jakby nikt w nim nie mieszkał. Nigdzie nie zauważyłam osobistych rzeczy czy choćby jednego,

najmniejszego zdjęcia. Wszędzie za to dominowały czerń, ciemne drewno, szkło oraz mnóstwo sztuki – od obrazów po dziwne rzeźby. I mimo że wszystko było zrobione ze smakiem, jak w ekskluzywnym katalogu wnętrzarskim, to bez dwóch zdań temu miejscu brakowało duszy.

Kiedy byłam w połowie drogi, zauważyłam tłący się w kominku płomień. Zachęcona tym widokiem, postanowiłam już nieco śmieiej ruszyć do salonu. Nagle jednak, jak sparaliżowana zatrzymałam się, ściskając metalową poręcz w palcach. Chciałam zawrócić, uciec, zniknąć, ale zamiast tego po prostu stałam jak wryta.

Na podłodze, oparty plecami o ogromną kanapę z laptopem na kolanach i ze szklanką w dłoni siedział Grant. Ubrany był w szare dresowe spodnie i białą koszulkę, która podkreślała jego imponujące ramiona. Włosy miał w seksownym nieładzie. Wyglądał tak normalnie, o ile w jego przypadku to w ogóle możliwe. Był pewny siebie, władczy, a zarazem spokojny i opanowany. Stałam tak dłuższą chwilę, gapiąc się na niego. Mimowolnie zacisnęłam uda, kiedy poczułam delikatny skurcz między nogami.

– Jak długo jeszcze zamierzasz tam stać? Zapraszam. Może być przyjemniej, jeśli zdecydujesz się zejść. Będzie nam łatwiej rozmawiać, widząc się nawzajem – powiedział, nie odrywając wzroku od komputera, a ja w myślach karciałam się za to, że tak głupio dałam się przyłapać na wgapieniu się w niego.

Nieśmiało pokonałam resztę schodów i, robiąc kilka kroków w jego stronę, zatrzymałam się jakieś dwa lub trzy metry od bruneta.

Dopóki siedział, czułam się bezpieczna, ale kiedy wstał, moje ciało zaczęło wariować, jak radar, który wykrywa niebezpieczeństwo – cholernie obezwładniające mnie niebezpieczeństwo. Podniosłam głowę, żeby móc na niego spojrzeć, i zorientowałam się, że patrzy w jeden punkt. Podążyłam za jego wzrokiem i odkryłam, że tym punktem były moje piersi, a właściwie sterczące sutki.

Czułam, jak moje policzki zaczynają zmieniać kolor na krwistoczerwony.

– Jak się czujesz? – spytał z troską w głosie, nie spuszczając ze mnie wzroku.

– Świetnie – odpowiedziałam.

Zmarszczył brwi. Wiedział, że kłamię.

– Okej, fatalnie. Mam wrażenie, jakby ktoś przeprowadzał generalny remont w mojej głowie i to przy użyciu młota pneumatycznego –

przyznałam, czym wyraźnie go rozbawiłam.

Zbliżył się do mnie.

– Musiałem popracować, a nie chciałem cię zbudzić, dlatego zszedłem tutaj. – Potarł ręką kilkudniowy zarost. – Chociaż przyznam, że pokusa była ogromna.

Poczułam uderzenie gorąca. Przełknęłam ślinę.

– Właściwie... to zeszłam do kuchni. – Ze wszystkich sił próbowałam jakoś zachować przy nim resztki normalności. Uśmiechnął się. Przyglądał mi się jeszcze przez chwilę, aż w końcu powiedział:

– Chodź, zaprowadzę cię. – Wyciągnął dłoń, żeby ująć moją.

– Nie trzeba, naprawdę. – Cofnęłam się gwałtownie.

– No dobrze, jak wolisz. W takim razie czuj się jak u siebie.

Wytłumaczył mi, gdzie znajdę pomieszczenie, którego szukam. Odwróciłam się i czym prędzej poszłam przed siebie, cały czas obciągając zbyt krótką koszulkę.

Weszłam do kuchni. Bez dwóch zdań pasowała do reszty domu. Wyglądała tak, jakby nikt tu nigdy nie gotował. Minimalizm, jaki tu panował, był dziwny. Miałam wrażenie, że te drogie sprzęty aż się proszą o to, żeby je trochę pobrudzić, żeby po prostu ugotować na nich coś pysznego. Kuchnia to podobno serce domu, a tu wyglądała tak, jakby to serce przestało bić dawno temu. Prosektorium było przyjemniejsze.

Minęłam ogromną wyspę, która stała na środku pomieszczenia i podeszłam do białych, wiszących szafek w poszukiwaniu jakiegoś kubka. Wzięłam jeden z nich w dłoń i skierowałam się do niewielkiej maszyny stojącej na blacie. Wcisnęłam guzik uruchamiający i podłożyłam naczynie pod dozownik, a on nie wydusił z siebie nawet kropli. Zaczęłam wciskać kilka guzików po kolei, ale dystrybutor zamiast się ulitować nad moim gigantycznym kacem, zaczął cicho pisać.

– Świetnie! Umrę w tym pieprzonym muzeum, a przyczyną zgonu będzie kac morderca – mówiłam w złości sama do siebie.

Postanowiłam jednak nie poddawać się od razu i zrobiłam drugie podejście, walcząc ze zbuntowaną maszyną jeszcze jakiś czas. Po dłuższej chwili, kiedy moje zirytowanie przekroczyło punkt krytyczny i byłam bliska wyrzucenia tego cholernego wodopoju przez okno, usłyszałam za plecami głośny, szczery śmiech. Odwróciłam się raptownie, a w drzwiach oparty nonszalancko o futrynę z rękoma w kieszeni stał Grant, który miał naprawdę

niezły ubaw z całej sytuacji.

– Takie to śmieszne? – wycedziłam z mocno skwaszoną miną, krzyżując ręce na piersiach.

– Nie, uważam, że to urocze i chyba jednak potrzebujesz mojej pomocy bardziej, niż ci się wydaje. – Uśmiech nadal nie schodził mu z twarzy.

Oparłam się plecami o blat wyspy, a on po chwili podał mi jakieś proszki i szklankę napełnioną wodą. Opróżniłam jej zawartość prawie natychmiast. Podziękowałam mu, po czym odłożyłam puste naczynie do zlewu. Wróciłam do salonu, a on bez słowa podążył za mną. Miałam świadomość, że cały czas gapił się na mój tyłek w tej koszulce, która z ledwością mi go zakrywała, ale zaskakujące w tym wszystkim było, że tego chciałam. Przyłapałam się nawet na tym, że zwolniłam krok i starałam się iść w taki sposób, żeby kołysać odpowiednio biodrami.

– Dziękuję ci raz jeszcze za wszystko, ale myślę, że już czas na mnie, nie chcę dłużej nadużywać twojej gościnności – powiedziałam to na tyle szybko, nie patrząc na niego, żeby przypadkiem się nie wycofać. Wiedziałam, że jeśli zostanę, to rano będę tego cholernie żałować.

– A co jeśli ja wcale nie chcę, żebyś sobie poszła?

Wiedziałam już, że po tych słowach przepadłam z kretesem. Udając zawahanie, usiadłam w końcu na podłodze, rugając ostro w duchu swój zdrowy rozsądek, który najwyraźniej postanowił w tej chwili stanąć po stronie mojego napalonego libido. Logan podszedł do jednego ze stolików i wrócił z butelką wody mineralnej.

– Myślę, że może być ci teraz niezbędna. Nie chciałbym, żebyś umarła w tym muzeum z powodu kaca. – Ewidentnie próbował ukryć rozbawienie.

Szlag, nie miałam pojęcia, że to usłyszał.

– Przepraszam... zupełnie nie to miałam na myśli. Penthouse jest oczywiście przepiękny i w ogóle, ale...

– Ale sprawia wrażenie zbyt oficjalnego – dokończył, cały czas patrząc na mnie.

– Tak. Chyba tak – przyznałam. – Zastanawiam się, dlaczego wszędzie wiszą obrazy znanych malarzy, stoją przeróżne rzeźby, jak się domyślam cenionych artystów, a nie masz zdjęć rodziny, przyjaciół czy choćby psa.

Przez chwilę widziałam skupienie na jego twarzy, jakby bił się z myślami. Podniósł szklankę z alkoholem, upił kilka łyków i usiadł obok mnie.

– Ciężko mi o tym mówić, bo nie otwieram się przed ludźmi. Nigdy.

Unikam ich.

Spojrzałam na niego ukradkiem. Pierwszy raz widziałam go zakłopotanego. Nie wiedział, co ma mi odpowiedzieć. Poczułam się źle z tym, że poruszyłam temat, który najwidoczniej był dla niego trudny.

– Przepraszam, nie chciałam. Jeśli nie masz ochoty, to nie musimy o tym mówić.

– Jesteś jedyną osobą, z którą chciałbym o tym rozmawiać.

Kąciaki moich ust mimowolnie podniosły się ku górze, a skurcz między nogami tym razem był silniejszy. Logan mówił dalej:

– Widzisz, nie mam zbyt wielu bliskich osób, a prawdę mówiąc, to nie mam ich wcale. Zamknąłem się na ludzi dawno temu. Usunąłem ich ze swojego życia. Uważałem, że nie są mi do niczego potrzebni. Do tej pory to praca była moim życiem. – Spojrzał na mnie i kontynuował. – Myślałem, że tak długo jak ludzie będą czuć przede mną strach, tak długo będą lojalni, więc zmieniłem się w bezdusznego palanta... robiłem w życiu różne rzeczy, z których nie jestem dumny.

– Powiedziałeś „uważałem”. To jak jest teraz? Jaki jest powód, że już tak nie myślisz?

Spojrzał na mnie, wyciągnął dłoń i przesunął jej wierzchem po moim policzku. Przez chwilę zapomniałam, jak się oddycha.

– Powód? To pewna piękna dziewczyna z piekielnym charakterem. – Zdębiałam na dźwięk tych słów. Zamknęłam oczy, wzięłam dwa głębokie wdechy i zapytałam drżącym głosem, po dłuższej chwili:

– A rodzice? Co z nimi? – Spiął się nagle.

– Moje dzieciństwo było dość skomplikowane, zapewne dalekie od tego, co sobie o mnie wyobrażałaś. – Zawahał się przez sekundę, przeczesując nerwowo palcami włosy, ale po chwili zaczął mówić dalej. – Nie wiem, kim jest moja biologiczna matka. Nawet nie wiem, jak miała na imię i w zasadzie mnie to nie interesuje. Porzuciła mnie – mruknął.

Przyglądałam mu się z uwagą. Był opanowany, ale jednocześnie oziębły i zdystansowany.

– Nie myślałeś o tym, żeby ją odnaleźć i porozmawiać? – zapytałam bez namysłu. Natychmiast obrzucił mnie lodowatym spojrzeniem w taki sposób, że pożałowałam, iż w ogóle odważyłam się o tym wspomnieć.

– Po co? – warknął. – Nie mam z nią nic wspólnego. Ta... kobieta zostawiła mnie na progu kościoła, kiedy miałem zaledwie pięć dni. Która

matka tak robi? Trafiłem do przytułku. Buntowałem się przeciw wszystkim i wszystkiemu. Nie mogłem się pogodzić z losem. Było mi obojętne, co ze mną będzie. Od zawsze sprawiałem kłopoty. Wdawałem się w ciągłe bójkę, włamywałem do domów i okradałem auta. Byłem w tym niezły. Potrafiłem zniknąć na kilka tygodni, nocując w międzyczasie, gdzie popadnie, a później nagle funkcjonariusze znajdowali mnie na ulicy i przyprowadzali siłą pod drzwi ośrodka. Każda rodzina zastępcza, do której trafiałem, oddawała mnie po kilku miesiącach. Nie wytrzymywali ze mną. Byłem dość trudnym dzieckiem.

Patrzyłam na niego i słuchałam tego z niedowierzaniem. Nie mogłam z siebie wydusić słowa. Nie miałam pojęcia, co go spotkało. To prawda, że wszystko, co sobie wyobraziłam na jego temat, legło w gruzach. Teraz już wiedziałam, dlaczego jest taki zamknięty w sobie, zdystansowany do świata i owładnięty obsesyjną kontrolą. On po prostu cały czas chodził z podniesioną gardą, bo w ten sposób był zawsze przygotowany na cios od losu. Właśnie to dawało mu poczucie bezpieczeństwa. Byliśmy bardziej podobni do siebie, niż mogłoby się komukolwiek wydawać.

– Tak mi przykro, nie miałam pojęcia – wyjąkałam i po raz pierwszy to ja położyłam rękę na jego udzie.

Zrobiłam to instynktownie, w ogóle nie myślałam o jego bliskości, tylko chciałam go pocieszyć. Spojrzałam mu w twarz i zobaczyłam, jak jego usta układają się w ten dobrze mi znany, demoniczny uśmiech. Chciałam cofnąć dłoń, ale on był szybszy. Przytrzymał ją na tyle zdecydowanie, że nie zdołałam, ale też jakoś szczególnie nie oponowałam, a Grant jak gdyby nigdy nic kontynuował.

– W końcu w wieku trzynastu lat postanowiłem okraść dom jakichś zamożnych ludzi. Wszystko szło idealnie, dopóki przy wyjściu nie natrafiłem na właściciela posiadłości. Przyjechała policja, kolejna rodzina zastępcza zrezygnowała ze mnie. Groził mi poprawczak. Byłem okropnie zdemoralizowany, nie czułem nic.

Popatrzyłam na niego ukradkiem i osłupiałam, bo zamiast złości, żalu czy pretensji na jego twarzy malowała się czysta radość. Tym razem nie miałam odwagi o nic dopytywać. Postanowiłam zaczekać, aż sam dokończy historię.

– Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że był to pierwszy dzień mojego nowego życia, wspaniałego życia. Po rozprawie dostałem nadzór kolejnego kuratora sądowego i w ramach szkody, którą uczyniłem, musiałem odpracować sześć

miesiący w czynie społecznym, pomagając między innymi w ogrodzie u okradzionych przeze mnie ludzi. Sam nie wiem, jak to się stało, ale po kilku tygodniach przestałem się buntować. Zdecydowanie to, że tam przebywałem, sprawiało mi przyjemność. Powoli zacząłem zaprzyjaźniać się z właścicielami. Ostatniego dnia cały czas chodziłem wściekły i rozżalony. Wiedziałem, że kiedy wyjdę przez frontowe drzwi tego domu, to już nigdy tam nie wrócę... Gdybym wtedy wiedział, jak bardzo się myliłem. Tamtego ranka wszystko się zmieniło. Pamiętam, jak stałem na środku ogromnego salonu, kiedy William i Clarissa Grant wręczyli mi kopertę.

Spojrzałam na niego oszołomiona. Dopiero teraz wszystko ułożyło mi się w logiczną całość.

– Czyli ci ludzie cię adoptowali?

– Tak, Eleno, to byli moi rodzice. Jedyni i najlepsi jakich mogłem sobie wymarzyć.

– Byli? – Łza spłynęła mi po policzku. Na ten widok Logan chwycił moją twarz w dłonie i delikatnie przesunął palcem po mokrej ścieżce, osuszając skórę, po czym wrócił do tematu.

– Tak, moja mama zmarła, kiedy miałem zaledwie siedemnaście lat. Zawał. Mój ojciec chorował na złośliwy nowotwór wątroby, przegrał tę walkę ostatecznie prawie sześć lat temu. Pamiętam go jako niezwykle stanowczego i silnego mężczyznę, który był dla mnie wzorem. Z troszczył się o mnie jak prawdziwy rodzic o swoje dziecko. Zadbał o moją przyszłość, posłał do najlepszych szkół, wykształcił, nauczył grać w baseball, przychodził na mecze. Podziwiałem go i chciałem, żeby był ze mnie dumny. I chyba mi się to udało. – W tym momencie przerwał nagle swój monolog i spoważniał.

Wstał, podszedł do imponującego barku, chwycił w dłoń szklankę, nalał do niej sporo mocnego alkoholu i niemal od razu wypił jej zawartość. Stał przodem do okna i przez chwilę nic nie mówił. Mimo że nie widziałam jego twarzy, doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, że jest zdenerwowany. Słyszałam, jak ciężko oddycha, a umięśnione plecy opadały i unosiły się w szaleńczym tempie. Wiedziałam też, że próbuje nad sobą panować ze względu na mnie.

W końcu odwrócił się, po czym rozsiadł wygodnie w fotelu, a dłonie zacisnął na oparciach. Wpatrywałam się w niego intensywnie. Ta postawa przypominała mi, z kim mam do czynienia, o czym przez ostatnie kilka

godzin najwyraźniej zapomniałam. Logan Grant był moim szefem. Cholernie pociągającym mężczyzną, ale też zdystansowanym, apodyktycznym i władczym człowiekiem. Jego oczy znowu były zimne, a wzrok utkwił w jednym punkcie, patrząc przed siebie. Przeszedł mnie dreszcz. Chciałam wstać, ale jakoś nie mogłam się ruszyć. Byłam jak sparaliżowana.

– Mam też brata – zaczął, a ja podskoczyłam na dźwięk słów, które teraz wypowiadał z nieukrywaną niechęcią.

Chciałam coś powiedzieć, zapytać o coś, ale nie byłam w stanie. Po prostu tkwiłam tam i patrzyłam na niego.

– Nigdy nie byliśmy szczególnie blisko. Alex cały czas buntował się przeciwko temu, że rodzice mnie adoptowali. Nie mógł pogodzić się z tym, że prosto z ulicy trafiłem pod ich dach. W miarę upływu czasu było tylko gorzej. Potrafiliśmy nie rozmawiać ze sobą miesiącami. Widziałem, jak ojciec cierpiął, kiedy patrzył, jak jego synowie nie umieją dojść między sobą do porozumienia, unikając się wzajemnie, a jeśli już dochodziło między nami do rozmowy, to za każdym razem kończyła się tym, że doskakiwaliśmy sobie do gardeł. Za każdym razem – stwierdził gorzko. – Alex zaczął coraz częściej i na dłużej wyjeżdżać, przepuszczając rodzinny majątek. W międzyczasie u ojca wykryto nowotwór. Byłem załamany i wściekły, ale nie chciałem, żeby to widział. Starłem się robić wszystko, jak należy. Cały czas byłem przy nim, jeździliśmy do najlepszych lekarzy, pilnowałem, żeby brał lekarstwa, byłem z nim na każdej chemioterapii, zajmowałem się firmą i tysiącem różnych spraw, a mój szanowny braciszek bawił się, wiecznie nafaszerowany jakimś gównem w przydrożnych burdelach, gdzieś na końcu świata.

Przełknęłam głośno ślinę. Nie znajdowałam odpowiednich słów, więc milczałam.

– Któregoś dnia w końcu zjawił się w domu, po prawie roku nieobecności. Wyglądał żałośnie. Brudny, wychudzony, na narkotykowym głodzie. Byłem przerażony jego widokiem. Przepuścił swój majątek, uzależniając się od hazardu i narkotyków. Ojciec pozwolił mu wrócić pod warunkiem pójścia na odwyk. Zgodził się. Tylko jeszcze wtedy nie wiedzieliśmy, że to nie o nasze przebaczenie mu chodziło.

Szczęki bruneta zaczęły się rytmicznie zaciskać. Otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć, ale ponownie się wycofałam, słuchając dalej.

– Ojciec był już w ostatnim stadium raka, jego organizm słabł, a ja byłem

zbyt zajęty opieką nad nim i pochłonięty sprawami firmy, żeby zauważyć, że ten... – zacisnął usta – przygotowywał coś, co ostatecznie stało się gwoździem do trumny. Po jakimś czasie od powrotu Alexa sprawdzałem księgi i wykryłem pewne nieprawidłowości. Miałem złe przeczucia, ale musiałem się jeszcze upewnić. Jak się okazało, intuicja mnie nie zawiodła. Odkryłem, że ten skurwiol od samego początku defraudował firmowe pieniądze i sprzedawał informacje na temat naszej firmy konkurencji, a po tym, jak się zorientował, że wiem o wszystkim, zniknął bez słowa. To był cios dla naszego ojca – głos Logana zadrżał. – Wtedy postanowił go wydziedziczyć i zerwać ostatecznie wszelkie kontakty. Kilka dni przed jego śmiercią Alex chciał wrócić. Zadzwoił, ale w odpowiedzi usłyszał, że to nie jest już jego dom, i że nasz ojciec od dawna ma już tylko jednego syna, tego, który cały czas był przy nim. Niedługo później odbył się pogrzeb. Po tym wszystkim znienawidził mnie jeszcze bardziej. Nie wiem, gdzie jest teraz, ani co robi i czy w ogóle żyje. Nie widziałem go od kilku lat, ale nie zdziwiłbym się, gdybym nagle przeczytał nekrolog z jego nazwiskiem.

Kiedy skończył, przeniósł wzrok na mnie. Nasze spojrzenia się spotkały, a po moim ciele przeszedł dreszcz. Nie byłam przygotowana na taką historię. Z jednej strony podziwiałam go za miłość i szacunek, jakimi darzył ojca, z jakim oddaniem opiekował się nim przed śmiercią i jak bardzo nie chciał go zawieźć, a z drugiej byłam przerażona, jak bardzo zmieniał się, gdy tylko wspominał o bracie. Był totalnie skrajny.

– Dziękuję ci, że mi zaufałeś i opowiedziałeś o tym wszystkim. Jestem pewna, że jeszcze wszystko się ułoży między tobą a bratem – plotłam zdenerwowana.

Podniosłam z podłogi butelkę, wypijając do końca jej zawartość. Zauważyłam, jak Grant powoli podnosi się z fotela i zbliża do mnie. Nim zdążyłam odłożyć puste opakowanie, on był już na tyle blisko, że czułam jego zapach zmieszany z alkoholem. Wstałam. Wiedziałam, że patrzy na mnie z góry, ale nie miałam odwagi podnieść wzroku. Gapiłam się na jego idealnie wyrzeźbiony tors, który dokładnie podkreślała opięta koszulka. Nie umiałam z nim walczyć, nie umiałam walczyć z moimi uczuciami.

– Powinam już... pójść. – Zamknęłam oczy, a on chwycił mój podbródek.

– Ale oboje wiemy, że tego nie zrobisz. – Złożył delikatny pocałunek na moim czole.

– Logan, proszę cię, to nie ma sensu. Ja nie mogę, nie chcę żałować...

W odpowiedzi przesunął kciukiem po moich wargach.

– Pragnę cię.

– Nie rób tego... błagam – szepnęłam, a on odgarnął moje włosy i tym razem musnął wgłębienie przy moim obojczyku.

Był dla mnie jak narkotyk. Wiedziałam, że kiedy go zasmakuję, nie będę umiała dłużej mu się oprzeć. Uzależni mnie od siebie.

– Nie możemy, ja nie mogę... – Podjęłam kolejną, nieudolną próbę.

– Nie bój się, nie skrzywdzę cię. Zaufaj mi. Chcę tego tak samo jak ty.

Podniosłam wzrok, a nasze usta niemal się teraz stykały. Jednym wprawnym ruchem zdjął z siebie koszulkę. Jęknęłam, kiedy złapał moją drżącą dłoń i oparł na swoim torsie. Czułam, jak szalenie galopuje jego serce.

– Czujesz? To ty sprawiasz, że bije tak mocno.

Oboje tego pragnęliśmy, ale tym razem on niczego nie przyspieszał, czekał na mój znak, na to aż będę gotowa, a ja właśnie w tamtym momencie postanowiłam poddać się chwili, zapomnieć o wszystkich zasadach, wątpliwościach i zahamowaniach. Nawet jeśli miałyby to być tylko ta jedna, jedyna noc, to nie pragnęłam niczego bardziej. Przy nim czułam się wyjątkowo. Nie myślałam, po prostu poszłam za głosem serca.

Rozchyliłam usta i delikatnie go pocałowałam. Kiedy to poczuł, natychmiast odwzajemnił mój pocałunek. Był niezwykle czuły i delikatny. Poczułam uderzenie gorąca. Zapragnęłam więcej. Nieśmiało wysunęłam język i w tym samym momencie jakby oszalał z rozkoszy. Naparł na mnie z całej siły, a nasze języki wiły się wokół siebie. Żadne z nas nie było już w stanie kontrolować pożądania. Oderwałam się od niego na moment, spojrzałam prowokująco i przesunęłam zębami po jego dolnej wardze. Jęknął. Jego swobodnie zwisające do tej pory ręce nagle się ożywiły. Zamknął mnie w silnym uścisku, nie przerywając pocałunku, a ja wplotłam swoje drobne ręce w te seksowne, gęste, ciemne włosy. Czułam, jak jego męskość wbija się w mój brzuch i jak jest niewyobrażalnie twardy i gotowy.

– Szaleję za tobą. Chcę, żebyś była moja. Będiesz moja. – Niesamowicie nakręcało mnie to, co mówił. Należałam do niego. Nagle zaczął stopniowo przesuwając rękę niżej, aż w końcu zatrzymał dłoń na moich pośladkach i ścisnął je mocno. Instynktownie zacisnęłam uda z całej siły, ale to nie pomogło złagodzić pulsowania między nimi.

– Rozsuń je dla mnie. – Jego głos był niski i zachrypnięty.

Zrobiłam co nakazał, a on odchylając moje mikroskopijne koronkowe figi, odwrócił mnie plecami do siebie. Oparłam głowę o jego twardy tors i wtedy zauważyłam nasze odbicia w szybie. Cholernie podniecało mnie to, że mogę patrzeć na to, co ze mną robi. Moje ciało poddało się jego dotykowi całkowicie. Widziałam czystą rozkosz, malującą się na naszych twarzach. Wsunął we mnie dwa palce i zaczął poruszać nimi, coraz bardziej zwiększając siłę nacisku.

– Jesteś taka wilgotna i gotowa. Od kilku tygodni niemal codziennie wyobrażałam sobie jak to robię, jak klęczysz przede mną.

Po tych słowach byłam bliska szczytowania, czułam, że zaraz dojdę. I on musiał to zauważyć, bo natychmiast, niemal brutalnie wycofał ze mnie swoje smukłe place. Jęknęłam głośno.

– Nie przerywaj, błagam cię – wydyszałam bezwstydnie, wciąż nie otwierając oczu.

– Cii... jeszcze nie teraz, kochanie. Za wcześnie.

Ton jego głosu, stanowczość z jaką o wszystkim decydował, doprowadzały mnie na skraj szaleństwa. Uwielbiałam to, że nie prosił, a mówił mi, co mam robić. Ponownie odwrócił mnie przodem do siebie. Chwycił za koszulę, którą miałam na sobie, i jednym, pewnym ruchem zerwał ją ze mnie tak, że guziki posypały się w różne strony, opadając z brzękiem na podłogę, po czym gwałtownie przywarł do moich piersi. Chwycił delikatnie zębami mój nabrzmiały sutek i zaczął go lizać, gryźć, ssać. Był jak w amoku.

– Uwielbiam twoje ciało – szepnął. – Ledwo się powstrzymałem przed rzuceniem się na ciebie, kiedy przebierałem cię na górze... w mojej sypialni... w moim łóżku.

Nie wiedziałam, co mam mu odpowiedzieć, nie myślałam racjonalnie. W tamtej chwili w ogóle nie myślałam. Nie chciałam, żeby przerywał. Choćby świat się walił, pragnęłam tylko jednego – żeby dzisiejsza noc była długa i intensywna.

Zrzucił z siebie spodnie i ze zdziwieniem odkryłam, że nie miał na sobie nic po za nimi, a moim oczom ukazała się jego męskość. Otworzyłam szerzej oczy, wpatrując się w ten obraz, a później przeniosłam wzrok na Granta. Uśmiechał się szeroko.

Przesunął dłonie na moje pośladki i podniósł mnie w taki sposób, że teraz oplatałam go nogami w pasie. Zrobił kilka kroków w przód i oparł moje rozgrzane ciało o zimną szybę. Łapiąc mnie za szyję, warknął:

– A teraz jeśli pozwolisz, zerznę cię przy tym oknie tak, jak jeszcze nigdy nikt tego nie zrobił.

Doprowadzał mnie do szaleństwa. Kiwnęłam nieznacznie głową. Uśmiechnął się demonicznie, oblizując przy tym dolną wargę.

Wszedł we mnie powoli.

– Eleno... jesteś taka ciasna – wymamrotał, jakby był w jakimś cholernym transie. Jeszcze nigdy nie czułam tak intensywnej przyjemności z mężczyzną. Zaczęłam wbijać długie paznokcie w jego szerokie plecy. Zachowywałam się jak opętana. Opętana z rozkoszy. Wczepiłam się w niego bardziej, tak żeby mógł wejść we mnie jeszcze głębiej. Oboje zatracaliśmy się w sobie. Nagle do moich uszu dotarło zdanie:

– Kochanie, spójrz na mnie. Chcę widzieć twoją twarz, chce widzieć, jak dochodzisz, kiedy jestem w tobie.

Nie mogłam.

– Powiedziałem, patrz – zagrzmiął.

Zrobiłam, co nakazał upojona tym momentem, jego bliskością, zapachem. Nigdy podczas orgazmu nie patrzyłam mężczyźnie w oczy. To była moja chwila, zbyt intymna, żeby się nią dzielić. A teraz miałam przed sobą dwa obłądnie czarne punkty, które intensywnie przewiercały mnie na wskroś.

Złapał moje długie włosy i owinał je sobie kilka razy wokół dłoni, następnie lekko je szarpnął, tak że moja głowa automatycznie odchyliła się do tyłu. Teraz już nic nie przeszkadzało mu w patrzeniu na mnie. Zasyczał głośno. Czułam jakby właśnie w tej chwili poznawał wszystkie moje sekrety i pragnienia. Chciałam, żeby nigdy nie przerywał, żeby to się nigdy nie skończyło. Jęczałam głośno niczym aktorka porno, a dźwięk wychodzący z mojego gardła odbijał się echem od ścian. Miałam gdzieś, czy ktoś jeszcze jest w tym wielkim penthousie prócz nas, miałam gdzieś, czy ktoś mnie słyszy. Nie przerwałabym nawet, gdyby jego ludzie wparowali do tego pokoju uzbrojeni po zęby.

Szczytowałam długo i mocno, głośno krzycząc jego imię. Byłam podniecona, zmęczona, przerażona, zafascynowana, ale przede wszystkim spragniona jego dotyku. Chciałam więcej. Potrzebowałam tego mężczyzny tak jak jeszcze nigdy nikogo wcześniej. Nie umiałam zebrać myśli.

– Kurwa, jesteś taka piękna – wydyszał, kiedy po raz ostatni wszedł we mnie. Poczułam, jak zaczyna drzeć, a jego ciepłe nasienie mnie wypełnia. Patrzenie na niego w takiej sytuacji sprawiało mi dziką satysfakcję.

Odkleiłam swoje spocone ciało od zaparowanej i mokrej szyby i wtuliłam się w niego, kładąc głowę na jego ramieniu, a on czule wplótł w moje włosy palce, a potem zostawił mokry pocałunek na wargach. Ostatnie co pamiętałam, to jego niewyraźne słowa, kiedy niósł mnie po schodach w kierunku sypialni.

– Od teraz wszystko się zmieni.

Zasnęłam.

Rozdział szesnasty

Elena

Rano spało mi się wyjątkowo dobrze. Już nie pamiętałam, kiedy czułam się tak doskonale. Jeszcze półprzytomna przeciągnęłam się w łóżku, cicho przy tym ziewając. Przez zamknięte powieki wydawało mi się, że na zewnątrz jest jeszcze ciemno, bo nie wyczułam żadnego, nawet najmniejszego promienia słonecznego, który próbował dostać się za każdym razem do mojej sypialni, mimo zaciągniętych żaluzji. Po chwili przypomniałam sobie ten cudownie realistyczny sen, który miałam w nocy. Nie chciałam otwierać oczu w nadziei, że zasnę ponownie, a sen powróci. Powoli odwróciłam się na drugi bok i otuliłam się jeszcze szczelniej prześcieradłem, wciąż nie podnosząc powiek, uśmiechając się do siebie. Było mi dobrze, zbyt dobrze. I wtedy poczułam, jak ktoś delikatnie odgarnia mi kosmyk włosów z twarzy. Sparaliżowało mnie. Jeszcze mocniej zacisnęłam oczy, bojąc się tego, co mogę zobaczyć po ich otwarciu. Sekundę później do moich uszu dotarło zdanie wypowiedziane przez najbardziej seksowny, męski głos, jaki kiedykolwiek zdarzyło mi się usłyszeć w łóżku o poranku.

– Dzień dobry. Mam nadzieję, że ten uśmiech, to z mojego powodu.

Cholera! To nie był sen. Nagle przypomniało mi się, co robiłam w nocy – co my robiliśmy w nocy – i że to było prawdziwe, jak jasna cholera.

Grant leżał spokojny tuż obok mnie z szerokim uśmiechem, wpatrując się we mnie tak intensywnie, jak jeszcze nigdy wcześniej. Podniosłam się jak oparzona, odsunęłam od niego i usiadłam na drugim końcu łóżka, zabierając mu niemal całą pościel i próbując desperacko przysłonić każdy centymetr mojego ciała, co okazało się niezbyt mądrym posunięciem, bo nagle moim oczom ukazało się jego idealne, nagie ciało. Nie chciałam tego, ale mój wzrok automatycznie powędrował w okolice jego krocza. Był taki cudowny, tam na dole, mimowolnie rozchyliłam usta, a potem przygryzłam wargę. Tak bardzo chciałam go znowu poczuć w sobie.

Na mojej twarzy malowały się przeróżne emocje: podniecenie, przerażenie, pożądanie, strach. Pociąg fizyczny, który czułam do tego

mężczyzny był tak silny, że niemal odczuwałam ból, kiedy nie mogłam go dotknąć. Chwilę mi zajęło, zanim ponownie się skupiłam i ostatkiem silnej woli przeniosłam wzrok, żeby spojrzeć mu w twarz. Zrzucił ręce za głowę, wyszczerzył białe zęby i zapytał:

– Wszystko w porządku? – Nie czekając na moją odpowiedź, kontynuował: – Zaręczam, że będzie ci wygodniej, jeśli położysz się obok mnie. Nie gryzę. No chyba, że będziesz chciała. – Po tych słowach spojrział na mnie wymownie, a ja poczułam, jak policzki zaczynają mi płonąć żywym ogniem. – Wczoraj za dużo wypijaś i pewnie teraz nie czujesz się najlepiej. Poza tym nie spaliśmy pół nocy, więc zgaduję, że dodatkowo jesteś bardzo zmęczona.

To prawda, czułam się nie najlepiej, bo kilka godzin wcześniej każdy mój mięsień i każda cholerna komórka mojego, teraz mocno obolałego ciała, pracowała na najwyższych obrotach. Nie mogłam też zapomnieć o kacu i bólu, który rozsadzał mi głowę, ale w tamtej chwili nie to było najważniejsze.

Wstałam z łóżka, podnosząc wysoko głowę i nawet nie zerkając w jego stronę, po czym zaczęłam gorączkowo się rozglądać za czymś, co mogłabym na siebie włożyć. W końcu, nie mając wyjścia, wydusiłam z siebie:

– Nie wiesz może, gdzie jest moja suknia, którą miałam na sobie poprzedniego wieczoru?

– Maria się nią zajęła, ale jeśli mam być szczery, to najlepiej wyglądasz bez ubrania.

Kurwa, kurwa, kurwa mać do sześcianu.

– Ja naprawdę powinnam już iść... jestem umówiona... to znaczy spóźniona.

Staął naprzeciwko mnie. O wiele pewniej czułam się, kiedy leżał. Zaczęłam się powoli wycofywać, a on powoli napierał w moją stronę.

– To w końcu jesteś umówiona czy spóźniona?

– Teraz to już chyba jedno i drugie. Zdecydowanie jedno i drugie. Muszę zadzwonić i w ogóle.

– A wiesz, co ja myślę? Że nigdzie nie musisz iść. Oboje wiemy, że wymyśliłaś to teraz, i że pragniesz zostać tu razem ze mną. – Przez chwilę patrzyliśmy na siebie, ciężko przy tym oddychając. Nim się spostrzegłam, Logan pociągnął za materiał, którym byłam szczelnie owinięta i jednym wprawnym ruchem zrzucił go na podłogę. Nie protestowałam.

– To nieprawdopodobne, jak bardzo jesteś... piękna. Nie umiem się powstrzymać, żeby cię nie dotknąć, chcę cię mieć znowu całą dla siebie. – Pochylił się nade mną i pocałował. Smakował niesamowicie. Chwytał moją twarz w swoje silne, męskie dłonie i nagle spoważniał. – Eleno, nie bój się, nie uciekaj przede mną. Poddaj się temu, co nas łączy i nie walcz z tym. Daj nam szansę, a nie pożałujesz.

Zaczęło mi się kręcić w głowie. Byłam w takim położeniu, że nie miałam dokąd uciec i – miał rację – nie miałam na to najmniejszej ochoty. Nie dbałam o to, co będzie później i czy skończy się tylko na jednym razie czy może na kilku. Jego zapach, dotyk, gorące usta na moim ciele sprawiły, że chciałam być tylko jego. Znowu. Wplotłam palce w jego włosy i poczułam jak z każdym momentem pragniemy siebie bardziej.

W pokoju panowała zupełna ciemność. Nie wiedziałam, jaki mamy dzień ani która jest godzina. Wszędzie czułam zapach Logana, zwłaszcza na moim nagim ciele. Wyciągnęłam nieśmiało rękę w stronę, gdzie jeszcze kilka godzin temu leżał, przytulając mnie czule, i wyczułam, że go nie ma. Usiadłam na brzegu łóżka. Uśmiech nie schodził mi z twarzy. Pierwszy raz od bardzo dawna kierowałam się sercem, a nie rozumem.

Wstałam i przechadzałam się po sypialni, w garderobie sunęłam palcami po jego rzeczach. Była ogromna. Stałam w progu i w duchu uśmiechnęłam się do siebie. Wszystko było tutaj pedantycznie poukładane i miało swoje miejsce. To zdecydowanie pasowało do Logana Granta. Zdjęłam z wieszaka jedną z jego białych koszul i narzuciłam na siebie. W sypialni podeszłam do olbrzymiego okna. Chwytałam pilota i uruchomiłam ciężkie rolety, które jeszcze chwilę temu szczelnie blokowały dostęp światła do pomieszczenia. Cudowne, ciepłe promienie słoneczne załazy sypialnię. Byłam oczarowana za każdym razem, kiedy patrzyłam na te widoki.

Z zamyślenia wyrwał mnie dźwięk komórki. Zerknęłam na ekran. To była Nathalie. Przez ostatnią dobę całkowicie zapomniałam o jej istnieniu.

– Cześć – powiedziałam najbardziej neutralnie, jak tylko zdołałam.

– No nareszcie, a z tobą co się działo? Od wczoraj nie mogę cię złapać. Nieźle zabalowałaś, siostró.

– W zasadzie to... – zaczęłam.

– Dobra, dobra weź mi tu nie chrzań. Przełącz się na FaceTime.

Spanikowałam. Wiedziałam, że jeśli zobaczy mnie w tym stanie, to od razu domyśli się, co jest grane, a ja jeszcze nie byłam gotowa, żeby dzielić się czymś, w co mi samej było trudno uwierzyć. Postanowiłam ekspresowo się ogarnąć i grać na zwłokę. Zapięłam koszulę niemal pod samą szyję, włosy przygładziłam w miarę możliwości, żeby wyglądały przyzwoicie i, zanim upewniłam się, czy wszystko jest okej, na ekranie pojawiła się roześmiana twarz Rudej. Przez chwilę bacznie mi się przyglądała, mrużąc przy tym dziwnie oczy, po czym pewna siebie stwierdziła:

– Widzę, że u ciebie to się dopiero działo. Jesteś rozpalona, jakbyś właśnie skończyła maraton niczym Forest Gump, a na sobie masz męską koszulę. Noc to ty zdecydowanie miałaś stosunkowo udaną. Ten twój blondwłosy architekt musi działać cuda w łóżku. Bo zdecydowanie dawno cię już takiej nie widziałam.

– Właściwie to nie jestem u Brada. Pomyliłam się co do niego. Odbiło mu i okazał się zaborczym psycholem.

– To gdzie ty teraz jesteś?

Spojrzałam na nią, a na mojej twarzy pojawił się szeroki uśmiech, którego nie potrafiłam dłużej ukryć.

– Nie? Nie? Nie! – Zakryła usta ręką.

W zasadzie to nic nie musiałam mówić, a Nathalie po chwili i tak zaczęła krzyczeć jak opętana do telefonu.

– Cii... uspokój się, przestań bo jeszcze ktoś usłyszy – próbowałam ją uciszyć, ale ona, kompletnie nie zwracając na mnie uwagi z prędkością światła wypluwała z siebie kolejne pytania:

– A gdzie jest teraz ten twój bóg seksu? Jak w ogóle do tego doszło? Jaki jest w łóżku, bo wygląda na nieźle zorientowanego w tej kwestii? Zabezpieczyliście się?

– Wow, stop. Daj mi złapać oddech – powiedziałam, przebijając się w końcu przez jej mur pytań, które przede mną postawiła. Patrzyła na mnie w skupieniu, czekając w napięciu, co za chwilę powiem.

– Nie wiem, po prostu nie wiem – zaczęłam. – To wydarzyło się tak nagle, nie byłam na to gotowa. Boję się, że za chwilę to wszystko zniknie jak bańka mydlana, a ja będę tylko cierpieć, ale... kiedy jestem z nim, wszystko jest inne, nabiera sensu, koloru. Jakbym wcześniej żyła w jakimś czarno-białym świecie, a teraz ktoś podarował mi pudełko kredek i pokazał, jak ich używać.

Nath popatrzyła na mnie z powagą.

– Zakochujesz się, mała, to pewne. – Po tych słowach chciałam zaprotestować, ale wiedziałam, że nie było sensu zaprzeczać samej sobie. Mówiła dalej: – Przede wszystkim nie myśl, nie analizuj, nie próbuj roztrząsać „dlaczego”, żyj i ciesz się tym, co masz, nie zastanawiając się nad tym, co wypada, a czego nie, co może się zdarzyć, a co nie powinno. Miłość to nie chłodna kalkulacja. Miłość to takie chwile jak ta, dotyk, szept, pocałunek. Wierzymy w nią, bo ma ogromną siłę i dzięki niej jesteśmy w stanie góry przenosić. To ona czyni nas lepszymi.

Po rozmowie z Nath tylko nabrałam pewności, że warto zaryzykować. Wstałam z łóżka i otworzyłam drzwi, które prowadziły do łazienki. Pospiesznie zrzuciłam z siebie koszulę, w międzyczasie napuszczając, aż nadto wody. Po chwili byłam już zanurzona pod samą szyję. Nie wiem, jak długo tak leżałam, ale zdecydowanie dłużej, niż powinnam, bo nim się zorientowałam, piany nie było już wcale, woda była chłodna, a moje ciało doszczętnie pomarszczone. Z wielkim żalem postanowiłam wstać i opuścić moją strefę wypoczynku.

Na drzwiach znalazłam powieszony męski, czarny szlafrok, który nałożyłam na siebie. Dotarło do mnie, że cały poprzedni wieczór, noc i dzisiejszy dzień spędziłam w jego domu. Po pół godzinie rozmyślań nad tym, jak moje życie zmieniło się w ciągu ostatnich kilku tygodni, poczułam... niewyobrazalny głód. Postanowiłam, że nie będę nikogo kłopotać i sama się obsłużę.

Wyjrzałam nieśmiało przez uchylone drzwi pokoju. Po upewnieniu się, że nikogo nie było na zewnątrz, ruszyłam przed siebie. Minęłam imponujący hol na piętrze, potem schody, aż doszłam do salonu. Pamiętając, gdzie jest kuchnia, poszłam w jej kierunku. Pchnęłam delikatnie drzwi. W środku, tyłem do mnie przy wyspie, stała starsza kobieta. Nuciała coś cicho do siebie. Nie usłyszała mnie pochłonięta swoimi obowiązkami. Postanowiłam się przywitać.

– Dzień dobry, mam nadzieję, że nie przeszkadzam.

To był chyba błąd. Zdezorientowana kobieta odwróciła się w jednej sekundzie, a szklany dzbanek z gorącą kawą, który trzymała jeszcze chwilę temu pewnie w dłoni, wypadł jej i z hukiem uderzył o podłogę, a szkło rozprysło się niemal po całym pomieszczeniu. Chciałam jakoś zareagować, przeprosić, pomóc, ale ona tylko cofnęła się gwałtownie. Potem przeżegnała

się i, trzymając za serce, mamrotała pod nosem jakąś modlitwę.

– Przepraszam – zaczęłam nieśmiało. – Nie chciałam pani przestraszyć, to moja wina. Za chwilę pomogę to posprzątać. Czy mogę prosić o coś, czym będę mogła usunąć te kawałki szkła, zanim któraś z nas zrobi sobie krzywdę?

Nie zareagowała na moje słowa. Postanowiłam powiedzieć do niej nieco głośniej:

– Czy wszystko w porządku? Dobrze się pani czuje?

Nie reagowała, nadal stojąc w tej samej pozycji i wgapiając się we mnie. Ewidentnie była zszokowana. Nie chciałam jej wystraszyć, przecież nie zrobiłam tego celowo. W tym samym momencie poczułam, jak ktoś kładzie mi dłoń na ramieniu. Odwróciłam się. To był Logan.

– Sprzątnij to – wycedził przez zęby, mierząc kobietę lodowatym spojrzeniem, które doskonale znałam. Był wściekły, tylko dlaczego na nią? To przeze mnie, to ja ją przestraszyłam, to na mnie powinien być zły.

Dopiero w chwili, kiedy do niej przemówił, oprzytomniała i przeniosła wzrok na swojego pracodawcę. Skinęła głową i bez słowa zaczęła zbierać kawałki rozbitego szkła z podłogi. Zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć i stanąć w obronie kobiety, Logan chwycił mnie zdecydowanie za rękę i zaprowadził w stronę salonu.

– Przepraszam cię, myślałem, że zdążę wrócić, zanim się obudzisz.

Zatrzymał się na środku ogromnego pomieszczenia, a jego spojrzenie znowu było pełne ciepła.

– Nic się nie stało. W zasadzie, to wstałam niedawno. A ty gdzie się podziewałeś? – zapytałam jeszcze lekko oszołomiona sytuacją sprzed kilku minut.

– Miałem spotkanie.

– W weekend?

– Stare nawyki. – Spojrzał na mnie, pocałował mnie w czubek nosa, a ja nadal czułam się mocno skrępowana jego obecnością. – Obiecuję, że od dzisiaj ograniczę sprawy biznesowe do niezbędnego minimum. – Uśmiechnął się, a ja zrobiłam to samo, po czym poluzował krawat i zatopił namiętnie swoje usta w moich, a jego dłonie wdarły się pod szlafrok, który miałam na sobie. Jeszcze nie do końca oswojona z sytuacją wydusiłam:

– Nie, proszę cię... nie teraz, nie tutaj. Muszę odpocząć.

Prychnął, po czym zacieśnił swój uścisk.

– Ja odpoczywam, będąc w tobie.

Spuściłam wzrok. Wiedziałam, że się czerwienię. Ten mężczyzna onieśmiała mnie pod każdym względem.

– Nie rób tego. Dlaczego unikasz mojego wzroku? – Chwycił mój podbródek.

– To wszystko jest tak cudowne. Boję się, że to sen, z którego za chwilę będę musiała się obudzić, ale nawet jeśli miałoby to potrwać tylko chwilę, to musisz wiedzieć, że nie żałuję czasu spędzonego z tobą.

Złapał moją twarz w dłonie, oparł czoło o moje i powiedział:

– O czym ty mówisz? Jak mam cię przekonać co do szczerości moich słów? Pozwól mi zaopiekować się sobą, a nie pożałujesz.

Logan sprawiał, że czułam się przy nim wyjątkowo. Tym razem miałam przed sobą zupełnie inne oblicze mężczyzny od tego, które znałam ja i wszyscy pozostali. Był czuły, troskliwy, opiekuńczy. Spędziliśmy długie godziny, rozmawiając o wszystkim bez skrępowania. To sprawiło, że pragnęłam go jeszcze bardziej.

W poniedziałek rano obudziłam się na długo przed budzikiem. Jeszcze nie do końca świadoma, najpierw poczułam żelazny uścisk wokół mojej talii, a potem, kiedy obraz się wyostrzył, moim oczom ukazało się imponująco wyrzeźbione, cudowne męskie ramię, które ciasno oplatało moje ciało. Uśmiechnęłam się szeroko do siebie. Musiałam spojrzeć. Odwróciłam się najbardziej delikatnie, jak tylko zdołałam, podnosząc przy tym powoli rękę Logana. Wsparałam się na łokciu i gapiłam na niego. Był idealny.

– Przestań, proszę cię – oznajmił rozbawiony, nadal mając zamknięte powieki.

– Ale o czym mówisz? – zapytałam niewinnie, odwracając wzrok.

– Już ty dobrze wiesz o czym. – Otworzył oczy, posyłając mi najbardziej zniewalający uśmiech świata, ukazując przy tym dołeczki w policzkach. – Jeszcze nie mogę uwierzyć w to, że jesteś tutaj ze mną, że jesteś moja. – Złożył na moich ustach długi, namiętny pocałunek. Usłyszałam dźwięk budzika w telefonie komórkowym. Chciałam zerknąć na godzinę, ale Logan nie pozwolił. Przewrócił mnie na plecy i zawisł nade mną.

– To nie fair, jesteś silniejszy.

– Mi ten układ pasuje.

– Najwyraźniej. Czuję cię. – Podniosłam brew, patrząc na niego prowokująco.

– Kochanie, będziesz musiała się do tego przyzwycząić, bo kiedy jesteś blisko, mam permanentną erekcję.

To, że tak bardzo na niego działałam, podnieciło mnie.

– I co my z tym zrobimy? – zapytałam głosem niewiniątka. Oczy bruneta znowu zatrzymały się na moich wargach, a kąciaki ust uniosły się ku górze w delikatnym uśmiechu.

– Mam parę naprawdę świetnych pomysłów. Muszę tylko odwołać kilka dzisiejszych spotkań. – Skończył zdanie i zatopił usta w moich.

Do mnie zaś dotarło, że dzisiaj jest poniedziałek. Praca. To podziałało jak zimny prysznic. Po tym pieprzonym balu zapewne dzisiaj będzie huczało od plotek, a głównym tematem będę ja. Zaczęłam się wyswobadzać spod ciężaru jego ciała i pocałunków. Kiedy poczuł, że coś jest nie tak, natychmiast przestał.

– Stało się coś? – Nie spuszczał ze mnie badawczego wzroku.

– Praca. Dzisiaj jest po...niedziątek – wysapałam, bo nadal byłam przez niego przygnieciona. Roześmiał się głośno.

– I?

– Jak to „i”? Muszę się jakoś ogarnąć, nie mogę pójść tak, jak stoję. Potrzebuję swoich rzeczy, ubrań, a nade wszystko potrzebuję prysznic. Jeśli nie zjawię się punktualnie o dziewiątej, Stevens mnie zabije.

– A co on ma do tego? Z tego co pamiętam, to firma należy do mnie.

– Ale to mój przełożony, a ja mam swoje obowiązki. – Wyswobodziłam się ostatecznie z jego uścisku, nałożyłam na siebie szlafrok i zaczęłam nerwowo chodzić po pokoju w poszukiwaniu czegoś zdatnego do ubrania.

– Gdzie moja suknia? Muszę jeszcze zamówić taksówkę – mamrotałam bardziej do siebie.

– No dobrze. – Naciągnął na siebie spodnie dresowe, stanął naprzeciwko mnie i stwierdził. – W takim razie z pełną odpowiedzialnością i stuprocentowym przekonaniem proszę cię, żebyś potraktowała to poważnie.

– Spojrzałam mu w oczy. – Mianuję cię, Eleno Sanchez, wiceprezesem agencji. No, załatwione. Widzisz? Nie było tak źle, a teraz chodź do mnie.

Stałam tak osłupiała jeszcze dłuższą chwilę, trawiąc to, co przed sekundą usłyszałam, aż w końcu wydusiłam z siebie:

– Nie możesz tego zrobić!

– Dlaczego nie? – Stał i uśmiechał się. Uwielbiał się ze mną drażnić.

– Bo... bo nie! Bo to tak nie działa!

– To nie jest argument, Eleno, poza tym firma należy do mnie, więc jeśli będę miał ochotę, to podaruję ci ją w prezencie. – Patrzyłam na niego z ogromnym niedowierzaniem, a on, widząc to, dodał: – No dobrze, w takim razie wybierz sobie stanowisko, które będzie cię satysfakcjonować, byle takie, żebyś nie miała zbyt wielu obowiązków w ciągu dnia.

– Oszalałeś. Tak. To jedyne racjonalnie wyjaśnienie. Z całą pewnością postradałeś zmysły. To wykluczone, bo ciężko pracowałam na swoje dobre imię i na to, żeby być jednym z najlepszych pracowników w firmie! – Racjonalizowałam mu mój punkt widzenia.

– Pracownic. – Poprawił mnie, wyraźnie rozbawiony naszą konwersacją.

– Słucham? – spytałam, nie wiedząc, o co dokładnie mu chodzi.

– Pamiętasz, jak pierwszego dnia, kiedy się poznaliśmy, zwróciłaś Stevensowi uwagę, że jesteś, tu cytuję: „jedną z najlepszych agentek, a nie agentów w firmie”? – Ewidentnie robił sobie ze mnie żarty.

– Przepraszam bardzo, ale czy ciebie to bawi? – Byłam poirytowana.

Nie przyznał tego wprost, ale doskonale wiedziałam, że tak właśnie jest. Zamiast tego podszedł do mnie, pocałował i stwierdził:

– Czy ty siebie słyszysz? Dobrze wiesz, że klienci uwielbiają z tobą pracować, masz świetne wyniki w dziale i doskonałe wyczucie rynku. Pracujesz w tej firmie kilka lat. Zawsze byłaś lojalna. Na awans zasłużyłaś już dawno temu, a teraz, kiedy dostajesz taką propozycję, to ją odrzucasz, tylko dlatego, że się spotykamy. To absurd.

Wiedziałam, że ma rację i że skakałabym pod sufit, gdyby ktoś zaproponował mi to jeszcze trzy miesiące temu... ale teraz?

Oznaczałoby to mniej więcej tyle, że moja teoria, którą głosiłam, że w tym mieście niestety nie da się zrobić kariery dzięki uporowi i talentowi, a tylko przez znajomości, okazałaby się prawdą i wszystko, o co walczyłam, poszłoby na marne. Wyszłabym na cyniczną osobę. No i nie chciałam aż tyle mu zawdzięczać. Już i tak byłam pewna, że wszyscy w firmie plotkowali na nasz temat, a tego, że zdobyłam stanowisko przez łóżko, z pewnością bym nie wytrzymała. Nie da się tego inaczej nazwać – tak właśnie by było.

– Nie. Dziękuję ci, ale nie. Sama chcę zapracować na swój sukces.

Patrzył na mnie, jakby nie dowierzał, aż w końcu przemówił:

– Zaskakujesz mnie. Myślę, że większość osób wykorzystałaby tę sytuację.

– Ja nie jestem jak większość. Mam swoje zasady i wartości, których staram się trzymać. Wiesz, kiedy kilka miesięcy temu byłam w Cancún, to poznałam chłopaka, który wywarł na mnie cudowne wrażenie. Opowiedział mi o tym, że pochodzi z ubogiej rodziny, a jego rodziców nie było stać na dobre wykształcenie dla niego, mimo to wyznaczył sobie cel i realizuje go krok po kroku. To niesamowity mężczyzna, który na pierwszym miejscu stawia człowieka, nie dobra materialne. Przypomniał mi, co tak naprawdę liczy się w życiu.

– Chyba musiał na tobie wywrzeć naprawdę ogromne wrażenie, że mówisz o nim w ten sposób.

Opuścił dłonie, które jeszcze sekundę temu pewnie spoczywały na moich biodrach i nieznacznie cofnął się.

– Nie rozumiem.

– Zastanawiam się tylko, czym jeszcze cię tak ujął.

Po tym zdaniu dotarło do mnie, o co mu chodziło. Postanowiłam się z nim trochę podroczyć.

– No wiesz, prócz pięknego wnętrza był również piękny na zewnątrz. Miał cudowne błękitne oczy, w których można się zatracić i niesamowity uśmiech.

– Grant zacisnął szczękę, co mnie niezmiernie rozbawiło. Podeszłam do niego, stanęłam na palcach, zarzuciłam mu ręce na szyję, a on nadal stał sztywno trzymając ręce przy sobie. – Jesteś zazdrosny? Proszę cię. Ja nie wypytuję o twoje przyjaciółki, ani o twoją przeszłość... – Nie zdążyłam dokończyć zdania, bo nim się zorientowałam, wpakował mi język do buzi. Po kilku minutach nieprzerwanego pocałunku w końcu musiałam zaczerpnąć powietrza. Dysząc ciężko, oznajmiłam mu:

– Ma na imię Adrien, jest w stałym związku i to na dodatek z facetem.

Pół godziny później dotarłam do swojego mieszkania.

Od kilkunastu minut siedziałam przed budynkiem w aucie, co chwila dodając sobie odwagi, żeby wejść do środka, i powtarzając w kółko, że ostatecznie to moje życie i że nikomu nic do tego. W końcu się zebrałam i skierowałam w stronę obrotowych drzwi.

O dziwo dzień w pracy minął nadzwyczaj normalnie. Zero spojrzeń w moją stronę, zero szeptów, dziwnego zachowania względem mnie.

Zdecydowanie wszystko było tak jak dotąd. Zdaje się, że nikt niczego nie zauważył. Zapewne pomyśleli, że wyszłam z Bradem, skoro z nim się pojawiłam. Tym lepiej dla mnie.

Udało mi się przekonać Logana, żeby na razie tak pozostało. Nie chciałam, żeby ktokolwiek się dowiedział, co nas łączy, tym bardziej że nie mogłam być pewna, jak długo to będzie trwało. Nie mógł zrozumieć mojego postępowania, ale w ostateczności uszanował moją prośbę.

Przez kolejne dwa tygodnie starałam się zachowywać na tyle normalnie i profesjonalnie, na ile pozwalała mi obecna sytuacja i Logan oczywiście. Było mi cholernie ciężko skupić się na czymkolwiek, wiedząc, że on znajduje się kilka pięter wyżej, natomiast on, doskonale zdając sobie sprawę, jak na mnie działa, wykorzystywał nadarzające się sytuacje, jak tylko mógł. Niczego mi nie ułatwiał. Nasze „przypadkowe” spotkania na holu, w windzie, w porze lunchu czy nagłe wezwania do jego gabinetu, kończyły się prawie za każdym razem seksem. Od kilku dni zastanawiałam się też, jak mu przekazać informację, że czeka mnie wyjazd na święta do domu mojej matki.

Pewnego wieczora, zebrałam się w sobie i już miałam zacząć rozmowę, kiedy Logan podszedł do mnie, przytulił i, nie zwalniając uścisku, spytał:

– Wszystko w porządku?

– Co? Tak. Dlaczego pytasz?

– Bo co najmniej od dwóch godzin, zachowujesz się niepokojąco. Jesteś małomówna, błędzisz gdzieś myślami, nie tknęłaś jedzenia, a przed chwilą zaczęłaś nawet mówić do siebie, nie wspominając o tym, że przy kolacji przez kilka minut smarowałaś konfiturą swój talerz, zamiast tostów.

– Przepraszam, pewnie masz mnie za wariatkę. Nie zdawałam sobie sprawy, że mówię sama do siebie.

Podniósł ręce w geście poddańczym i rzucił rozbawiony.

– Hej, ja tam lubię wariatki.

Uśmiechnęłam się blado.

– No dobrze, a teraz tak na poważnie, co się dzieje? Nie pytałem, bo nie chciałem się narzucać, ale teraz zaczynam się martwić.

– Od kilku dni zastanawiam się, jak ci powiedzieć, że jutro jadę do domu na święta.

Spojrzał na mnie.

– I to wszystko, już?

– Tak w zasadzie, to tak.

Roześmiał się.

– Eleno, a bałaś się mi o tym powiedzieć, bo?

– Bo uznałam, że będzie ci przykro.

Popatrzył na mnie i, zostawiając pocałunek na moim czole, powiedział:

– Niepotrzebnie. Jakby ci to delikatnie wyjaśnić... widzisz, nie jestem zbyt wielkim tradycjonalistą, jeśli chodzi o święta. Nigdy nie byłem zbyt mocno zaangażowany w tę całą bieżącą, ozdoby i pieczenie. Zapewne jak co roku będę pracował do późna, a potem położę się spać.

Spuściłam wzrok.

– Nie chcę żebyś była smutna. Nie z mojego powodu. Chcę, żebyś spędziła ten czas ze swoją rodziną. Mną się nie zajmuj.

Skinęłam głową. Gdyby wiedział, jak bardzo się mylił w tamtym momencie. Nie powiedziałam jednak nic, wtulając się w niego.

Rozdział siedemnasty

Elena

Siedziałam w salonie już ponad pół godziny w pełni gotowa do wyjazdu. Gapiłam się na niewielką, czarną walizkę na kółkach. Gdyby ktoś zapytał mnie o określenie mojego nastroju w punktach, to w skali od jeden do dziesięć byłby poniżej średniej, a z każdą minutą, która przybliżała mnie do tego, co nieuniknione, jeszcze się pogarszał. Zastanawiałam się, jak przetrwam te kilka dni.

Wiele razy chciałam przestać ciągnąć tę farsę, ale niestety człowiek nie jest samotną wyspą i łatwiej było mi wymyślić i cholernie mocno udawać swoje szczęście niż pogodzić się z losem odrzucenia.

Wzięłam głęboki wdech nosem, a potem powoli wypuściłam powietrze ustami, żeby się nieco rozluźnić. Wiedziałam, że nie mogę odwlekać tego wyjazdu w nieskończoność. Czekąco mnie kilka godzin jazdy autem, a zdecydowanie nie chciałam podróżować w ciemnościach.

W końcu niespiesznie podniosłam się z fotela. Chwyciłam bagaż w rękę, sprawdzając uprzednio po raz setny, czy na pewno wyłączyłam z prądu żelazko, którego nie używałam od niemal tygodnia, po czym ostatecznie zatrzęsnęłam za sobą drzwi.

Podróż autem z Nowego Jorku do Springfield trwa około trzech godzin. Mnie zazwyczaj zajmowało to dwa razy tyle. Przez ten czas starałam się myśleć o wszystkim, co pozytywne w moim życiu, i w ten sposób dodawałam sobie otuchy, odwagi i sama nie wiem czego jeszcze, przed tym co mnie czekało.

W ciągu kilku godzin Logan zdążył zadzwonić do mnie kilkanaście razy, za każdym pytając czy wszystko jest w porządku i jednocześnie wyrzucając sobie, że nie powinien mnie słuchać w kwestii transportu, tylko osobiście dostarczyć mnie od drzwi do drzwi. Kiedy słyszałam jego głos w słuchawce, humor mi wracał i właściwie zapominałam, dokąd i po co jadę.

Właśnie zjeżdżałam z autostrady, kierując się wąską, asfaltową drogą i mijając tablicę z informacją, że do celu pozostało niecałe dziesięć mil. Nim

się zorientowałam, byłam na miejscu. Było już ciemno, a śnieg prószył w najlepsze. Zgasiałam silnik i nawet nie drgnęłam. Patrzyłam na ogromną, elegancko przystrojoną willę i nie czułam nic. Co prawda bywałam tu tylko raz w roku, ale jedyne, czego pragnęłam, to aby ta szopka jak najprędzej się skończyła i żebym już to wszystko miała za sobą.

W końcu oprzytomniałam przez zimno, które zaczynałam stopniowo odczuwać. Wysiadłam, otworzyłam bagażnik, wyjęłam z niego walizkę i, ociągając się, ruszyłam w stronę przeszklonych drzwi. Nie było już odwrotu. Podniosłam rękę i po lekkim zawahaniu nacisnęłam dzwonek, a do moich uszu dotarła świąteczna melodia *All I want for Christmas is you*.

Cóż za ironia losu.

Uśmiechnęłam się do siebie krzywo. Po kilku minutach czekania drzwi w końcu się otworzyły, a ja ujrzałam w nich pulchną, niewielką osobkę, która na mój widok szeroko rozpostarła ramiona i jeszcze szerzej się uśmiechnęła.

– Eleno, kochanie! Nie mogłam się już ciebie doczekać, tak strasznie tęskniłam. Wchodź szybko, bo zamarzniesz. – Gwałtownie wciągnęła mnie do środka, po czym serdecznie uściskała, a ja z trudem mogłam złapać oddech. To była Ivy, gosposia mojej matki, która pracowała w tym domu, odkąd byłam nastolatką. Niezwykle charyzmatyczna starsza pani o gołęmbim sercu.

– Dziecinko, toć strasznie zmarniałaś. Czy ty coś w ogóle jadasz w tym wielkim mieście? Sama skóra i kości – przemówiła zmartwionym głosem. Zaśmiałam się. Ivy była osobą, która wzbudzała u każdego jedynie pozytywne emocje. Była prostą kobietą, ale przy tym szczerą i niezwykle uczciwą. Nigdy nie miała męża, dzieci też się nie doczekała, tak więc traktowała mnie jako swoją przyszywaną córkę.

– Staram się zdrowo odżywiać, to wszystko. – Wzruszyłam ramionami.

– Już ja tam swoje wiem. – Machnęła ręką. – Ciągłe zabiegani są teraz ci wszyscy młodzi ludzie. Nie mają czasu na rodzinę, miłość, na życie. Wiecznie tylko praca, kariera, pieniądze. Najpiękniejsze lata wam uciekną w tych wysokich, przeszklonych budynkach. Teraz to ja się już tobą porządnie zajmę, drogie dziecko. Moja kuchnia postawi cię na nogi raz, dwa. – Posłała mi swój najcieplejszy uśmiech i, łapiąc za rękę, zaprowadziła na górę.

– Odśwież się po podróży, przebierz w coś wygodniejszego i za pół godziny zapraszam cię na kolację, a później trochę poplotkujemy. Koniecznie

musisz mi opowiedzieć co u ciebie.

Zamknęła za sobą drzwi, a ja zostałam sama w tej dostojnej sypialni, której nie powstydziałaby się nawet księżna Monako. Usiadłam na brzegu łóżka i nie wiedziałam, co ze sobą począć. Kiedy ojciec nas zostawił, miałam zaledwie pięć lat. Pamiętam go jak przez mgłę, tylko czasami mam przebłyski naszych wspólnych zabaw i jego uśmiechu. Pamiętam, że wtedy wszystko wyglądało zupełnie inaczej. Byłam szczęśliwa. Potem matka sama się mną opiekowała, no... może słowo „opiekowała” to zbyt dużo powiedziane, po prostu mnie wychowywała. Tuż przed moimi czternastymi urodzinami poznała wpływowego biznesmena, za którego ostatecznie wyszła za mąż. Byli ze sobą kilka lat, zanim zmarł, a ona odziedziczyła po nim firmę, dom i spory majątek. Wtedy też pojawiła się u nas Ivy.

Przyjeżdżałam tu przez ponad dekadę, ale nigdy nie poczułam, że to moje miejsce, mój dom, moja przystań. Poza drogimi meblami czy obrazami na ścianach nie miał w sobie nic więcej, a już na pewno nie ciepło domowego ogniska.

Zagryzłam zęby i postanowiłam, że przetrzymam to wszystko przez kolejne kilka dni jak co roku. Naciągnęłam na siebie wygodny dres i spojrzałam na zegarek, dochodziła siódma. Wzięłam do ręki telefon, wystukałam na ekranie wiadomości do Logana i Nath, informując ich, że dotarłam cała i zdrowa, a następnie wyciszyłam go i wrzuciłam do torby. Zamierzałam zejść na dół.

Mniej więcej w połowie schodów usłyszałam miarowy stukot uderzających o marmurową posadzkę szpilek odbijający się echem po całym domu. Serce mi zamarło. Wiedziałam, że to moja matka kieruje się w stronę jadalni. Zatrzymałam się na kilka chwil, zamknęłam oczy i próbowałam opanować przeróżne emocje, które się teraz we mnie kotłowały. Nie widziałam jej rok, a mimo to nie miałam pojęcia, co poczuję, kiedy za chwilę ją zobaczę. Zastanawiało mnie, co powie i jak zareaguje. Zawsze miałam nadzieję, że tym razem zdarzy się cud, zadziała święteczna magia i będzie inaczej... mniej oficjalnie.

Ruszyłam powoli, zatrzymując się w progu jadalni, żeby na nią spojrzeć. Jak zwykle wyglądała olśniewająco i z klasą - niczym żywcem wyjęta z okładki modowego czasopisma. Zawsze lubiła o siebie dbać. Idealna, szczupła figura prezentowała się doskonale w dopasowanej granatowej sukni przed kolano, obowiązkowo od jednego z topowych projektantów.

Perfekcyjne złociste włosy, które sięgały ramion, za każdym razem wyglądały, jakby dopiero co zostały starannie ułożone przez najlepszego stylistę fryzur. Czas zdecydowanie obchodził się z nią łagodnie. Mimo swoich pięćdziesięciu trzech lat zachwycała urodą. Cholernie dumna, piękna i... zimna do granic możliwości. Oto cała Margaret Duvall.

Kiedy zorientowała się, że stoję w progu, niespiesznie podniosła głowę, obrzucając mnie obojętnym spojrzeniem, po czym wróciła do dalszego konsumowania zawartości swojego talerza. Mnie tymczasem sparaliżowało. Zrobiłam nieśmiało jeden krok, potem drugi i kolejny, aż w końcu usiadłam, delikatnie skinąwszy głową w jej stronę, czego ona nawet nie raczyła zauważyć, bo najwyraźniej to co miała przed nosem było ciekawsze niż jej rodzona córka.

Przez chwilę jadłyśmy w zupełnej ciszy. To znaczy ja głównie piłam, bo wszystko inne uwięzłoby mi w gardle i z pewnością nie obyłoby się bez wzywania pogotowia. Chociaż... zawsze byłaby to jakaś perspektywa spędzenia świąt z dala od tego domu i całej farsy, która miała się dopiero zacząć.

– Nie dosłyszałam, żebyś się przywitała – przemówiła lodowatym tonem, a mnie ciarki przeszły po plecach, bo wiedziałam, że to dopiero początek jej wywodu.

– Przepraszam... ale ty również mogłaś to zrobić. Przyjechałam prawie godzinę temu.

Ponownie podniosła wzrok, nie skomentowała tego co powiedziałam, ale tym razem przyjrzała mi się nieco uważniej.

– Jak minęła podróż?

– Dziękuję, dobrze. Na szczęście obyło się bez większych problemów.

Znowu nastąpiła cisza.

– A jak pogoda w Nowym Jorku?

– Nie rozpieszcza nas, ale zdecydowanie jest cieplej niż tu, w Springfield.

Atmosfera była tak gęsta, że można byłoby powiesić siekierę w powietrzu. Już myślałam, że odpuściła i resztę naszego wspólnego posiłku spędzimy we względnie spokojnym, ale, niestety, myliłam się.

– Jak twoja... – zawiesiła przez chwilę głos, po czym dodała ironicznie – kariera zawodowa?

– Świetnie. Niezmiennie od kilku lat.

– Niezmiennie od kilku lat to samo żałosne biurko.

Zacisnęłam zęby. Wiedziałam, że dopiero się rozkręca.

– Gdybyś mnie posłuchała i zaczęła pracę w firmę Michaela zapewne dzisiaj byłabyś kimś, a tak, no cóż, zero perspektyw na awans i jakichkolwiek widoków na przyszłość.

– Może cię to zdziwi, ale lubię, to co robię, a to chyba jest najważniejsze. Nie zawsze pieniądze muszą grać główną rolę.

Zaśmiała się szyderczo.

– Nie rozśmieszaj mnie. Ja również lubię róże, co nie znaczy, że chciałam zostać ogrodnikiem. Gdybyś od początku słuchała moich rad, a nie szła na łatwiznę, zapewne dzisiaj byłabyś u szczytu kariery, no ale może przeceniłam twoje możliwości. Najwidoczniej nie każdy jest tak ambitny i zmotywowany. Niektórzy po prostu lubią być ofiarami losu.

Zrobiło mi się niedobrze. Chciałam jak najszybciej stamtąd uciec, ale postanowiłam, że nie dam jej satysfakcji i pokażę, że jestem twardsza, niż sądzi.

– Przy okazji, gratuluję doboru stroju – kontynuowała swoją tyradę. – Od zawsze wiedziałam, że masz fatalny gust, ale dzisiaj przeszłaś samą siebie. Nie wiem, czy zauważyłaś, ale to nie jest *fast food* przy Central Parku, żeby paradować tutaj w dresach – zakończyła protekcyjnym tonem.

Nie wiedziałam, co mam jej odpowiedzieć. Zaciskałam zęby coraz mocniej, żeby nie dać po sobie poznać, jak bardzo ranią mnie jej słowa, zachowawczość i chłód.

– Jechałam kilka godzin, jestem zmęczona. Chciałam po prostu włożyć coś wygodnego i w spokoju zjeść kolację. – Staralam się być na tyle spokojna, na ile potrafiłam.

– Najwyraźniej niektóre kobiety rodzą się z klasą i obyciem, inne potrzebują zaś do tego znacznie więcej czasu, a jeszcze innym i sto lat byłoby mało – prychnęła dosadnie, wkładając do ust małą kawałek wołowiny.

Przysięgam, że się starałam, ale dłużej nie dałam rady. Chwyciłam do ręki kieliszek z winem i niemal od razu opróżniłam jego zawartość. Miałam gdzieś, co sobie o mnie pomyśli, bo gorzej już i tak być nie mogło. Przetarłam usta lnianą chusteczką, odsunęłam krzesło i, wstając powoli, elegancko podziękowałam za kolację oraz towarzystwo, po czym życzyłam jej dobrej nocy. Moja matka nawet nie zareagowała i jak gdyby nigdy nic ze stoickim spokojem kontynuowała posiłek.

Leżałam w łóżku od kilku godzin, nie mogąc zasnąć i co chwila

przewracając się z boku na bok. Nawet jeśli udało mi się chociaż na chwilę zamknąć oczy, zaraz się budziłam zrana potem i dręczona przez koszmary. Zerknęłam na duży elegancki zegarek, który stał na komodzie, i zobaczyłam, że dochodzi druga. Nie chcąc się dłużej męczyć, sięgnęłam do torebki, połknęłam jedną pastylkę nasenną i, nim się zorientowałam, zasnęłam jak dziecko.

– Skarbie... Eleno zbudź się. – Do moich uszu zaczęły docierać coraz wyraźniejsze słowa. Otworzyłam powieki. – Dochodzi dziesiąta, powinnaś coś zjeść. – Poderwałam się z krzykiem.

– Przespałam posiłek, Ivy!

– Spokojnie, dziecinko. Margaret z samego rana pojechała do miasta po kilka niezbędnych rzeczy na przyjęcie. A ja postanowiłam skorzystać z okazji i przygotowałam ci śniadanie do łóżka. Posiedzę tutaj z tobą, porozmawiamy sobie, a przy okazji dopilnuję, żebyś coś zjadła. – Uśmiechając się, gładziła moje włosy. Rozmawiałyśmy i żartowałyśmy o wszystkim przez kolejną godzinę. Było mi tak cudownie, że zapomniałam, gdzie jestem. Nigdy nie mogłam zrozumieć niesprawiedliwości tego świata. Dlaczego tak ciepłe, dobre i wrażliwe osoby jak Ivy, nie mogą mieć własnych dzieci, które z pewnością otoczyłyby morzem ogromnej miłości i oddaniem, a ludzie kompletnie nienadający się do tego nie umieją docenić szczęścia, jakie ich spotkało?

– Mam coś dla ciebie. Co prawda, to jeszcze nie pora na prezenty, ale chcę ci to dać już teraz. Zaczekaj chwilę. – Wyskoczyłam z łóżka, wyciągając z dna szafy spore, elegancko owinięte pudełko.

– To dla mnie?

– Tak. Otwórz. – Widziałam jak jej spracowane dłonie delikatnie próbują odwinąć podarek tak, żeby nie uszkodzić zawartości. Zanim zobaczyła, co znajduje się w środku, już była wzruszona, ale kiedy wzięła do rąk spory kawałek płótna i ujrzała, co na nim jest, po jej policzkach popłynęły łzy. Przytuliła mnie mocno, chowając swoją twarz w moich ramionach. – Pamiętasz jak kilka lat temu zrobiliśmy to zdjęcie? Tak bardzo ci się podobało, że postanowiłam umieścić je na płótnie. – Po moich słowach chwyciła mnie za ramiona, spojrzała w oczy i zapytała:

– Eleno, sama go zrobiłaś? Chcesz powiedzieć, że wróciłaś do szkicowania?

– Nie. Robię to rzadko, ale za to dla bardzo wyjątkowych osób w moim życiu.

Kiedyś uwielbiam zajęcia plastyczne, na które uczęszczałam gdy byłam mała, ale po tym wszystkim, co przeszłam, przestało mnie to cieszyć.

Jeszcze kilkadziesiąt minut spędziłyśmy w swoim towarzystwie, zanim Ivy musiała wrócić do obowiązków. Ja natomiast postanowiłam wykorzystać dzień dla siebie i pospacerować.

Chodziłam bez celu zatłoczonymi ulicami i obserwowałam szczęście malujące się na twarzach mieszkańców. Ich radość sprawiała, że i ja miałam ochotę się uśmiechać. Przechodząc obok jednej z ekskluzywnych wystaw sklepowych, zobaczyłam jedwabną, elegancką apaszkę Fendi. Przypomniało mi się, jak Ivy wspominała rano przy śniadaniu, że mamie się ona spodobała, kiedy zobaczyła ją w jednym z magazynów. Postanowiłam wejść do środka.

Cena zwałała z nóg, ale pomyślałam, że jest dla niej stworzona. Bez wahania wzięłam ją w rękę, kierując się do kasy i modląc po drodze, żeby wystarczyło mi gotówki na karcie na jej zakup. Udało się. Wróciłam do domu wieczorem.

Następnego dnia obudziłam się głodna, jak nigdy przedtem. Pół godziny później siedziałam przy stole w jadalni, popijając kawę i jedząc tost, kiedy dołączyła do mnie moja matka. Temperatura na zewnątrz była cieplejsza niż jej nastrój. Nie zdążyła jeszcze dobrze zająć miejsca przy stole, a już zwróciła się do mnie:

– Mam nadzieję, że wiesz, jak ważne jest dla mnie dzisiejsze przyjęcie, a co za tym idzie, mam również nadzieję, że nie zamierzasz iść na nie w tych łaachmanach, które obecnie masz na sobie. Nie chcę się znowu na tobie zawieźć.

Patrzyłam na nią z niedowierzaniem, ale czego ja się spodziewałam? Odkąd przyjechałam, nie zapytała mnie, jak się czuję czy co u mnie słychać. Interesowało ją tylko to, aby jak najlepiej wypaść w oczach znajomych i rodziny, a jej ulubionym słowem, którego używała wobec mnie przy każdej okazji, było „rozczarowanie”. Kompletnie nie zwracając na mnie uwagi,

kontynuowała:

– Najlepiej będzie jak sama wybiorę suknię, w której się pokażesz, zamówię fryzjera żeby jakoś okiełznał te zbyt długie i gęste włosy, i kogoś, kto zrobi ci pierwszy w życiu, jak sądzę, porządny makijaż. W zaledwie sześć godzin z pewnością nie zrobimy z ciebie damy, ale możemy chociaż trochę poudawać. – Upiła łyk kawy. – Tak. Myślę, że najważniejsze mamy omówione, a teraz podaj mi sól. – Nie zareagowałam. – Eleno, sól! – zagrzmiała.

– A czy oddychać mi wolno czy też jedynie za twoim przyzwoleniem?

– Słucham? – Popatrzyła na mnie lodowato. – Nie bądź bezczelna, powinnaś być wdzięczna za to, co dla ciebie robiłam przez te wszystkie lata. Kiedy musiałam się tobą sama zajmować.

Niemal natychmiast podniosłam się z krzesła.

– O tak, doskonale to pamiętam! – wrzasnęłam.

– Dokąd to? Nie skończyliśmy jeszcze, nie waż mi się wstać od stołu, dopóki mnie nie przeprosisz!

Przeniosłam na nią wzrok i z pełną odpowiedzialnością wyszłam z pomieszczenia. Dopiero przy schodach zatrzymałam się, żeby opanować drżenie ciała i powstrzymać zbliżającą się falę łez. Później już jej nie widziałam, kiedy zeszłam na lunch w nadziei, że jakoś uda mi się załagodzić sytuację, ona nawet nie raczyła się pojawić, dając mi dobitnie do zrozumienia, że ma mnie, w swoim eleganckim mniemaniu, głęboko w dupie.

Wieczorem zgodnie z zapowiedzią miała się odbyć kolacja, na którą ja z kolei nie miałam najmniejszej ochoty. Nie chciałam tam iść i sztucznie się do wszystkich uśmiechać, ale gdybym się na niej nie pojawiła, wysłuchiwałabym docinków pod moim adresem ze strony matki przez kolejne trzy dni. Postanowiłam wybrać mniejsze zło.

Wygrzebałam z szafy pierwszą lepszą rzecz, kiedy do pokoju weszła Ivy z długą, czarną, przesadnie elegancką i zakrywającą dosłownie wszystko suknią od jednego z czołowych projektantów mody. Za nią szli dwaj mężczyźni, którzy, zgodnie z oczekiwaniami matki, mieli zamienić mnie w pannę z dobrego domu. Ivy popatrzyła na mnie przepaszającym wzrokiem, ucałowała w sam środek czoła, po czym wyszła bez słowa.

Po prawie trzech godzinach byłam gotowa. Nie chodziło o to, że wyglądałam źle, ale o to, że nie czułam się ubrana, a przebrana. Zbyt

poważna i sztampowa sukienka pasowała do kobiety starszej ode mnie co najmniej o dwie dekady. Włosy były tak ciasno spięte, że czułam swoją naciągniętą do granic możliwości skórę, a na dodatek pod suknię kazano mi włożyć gorset, który został tak ciasno zasznurowany, że z trudem mogłam w nim oddychać. Nie poznawałam samej siebie, ale pomyślałam, że jeśli chociaż przez chwilę ten głupi wygląd sprawi, że moja matka w końcu mnie zauważy, to byłam gotowa się poświęcić.

Zeszłam na dół. Zauważyłam, że goście zaczęli powoli się już schodzić, a moja dostojna matka brylowała wśród nich. Była do tego stworzona. Dopiero po chwili dostrzegłam, jak bardzo zmienił się salon przez ostatnie kilka godzin. Wszędzie wisiały elegancko zaplecione girlandy, w rogu stała czekoladowa mini fontanna do fondue, a na stołach wśród gości lśniła cudowna granatowo-złota zastawa. Zwieńczeniem tego wszystkiego była ogromna złocisto-czerwona, żywa choinka.

Podziwiałam to wszystko, a potem postanowiłam się ze wszystkimi przywitać. Pomyślałam, że im prędzej zacznę, tym szybciej będę miała to z głowy. Skierowałam się w głąb sali, kiedy nagle poczułam czyjąś dłoń na ramieniu. Odwróciłam się. Przede mną stała wysoka, szczupła i starsza kobieta o wyłupiastych oczach i krótkich blond włosach. Ostatni raz widziałam ją kilka lat temu, a mimo to nic się nie zmieniła. Te zawistne spojrzenie poznałabym wszędzie. Sophia. Starsza o dwa lata, siostra mojej matki. Wieczna mężatka, chodząca z wysoko uniesioną głową, która na rodzinne święta przyjeżdżała z nowym i coraz to młodszym mężem. Do tej pory zdążyła stanąć na ślubnym kobiercu już dziewięć razy.

– Eleno, jak cudownie cię widzieć. – Przeciągnęła przez zęby słowa, całując mnie delikatnie w policzek.

– Ciebie również – odpowiedziałam, co rzecz jasna było wierutnym kłamstwem.

– Nie poznałam cię. Wyglądasz olśniewająco w tej sukni. – Wyszczrzyła się. – Gdybym cię nie znała, uznałabym nawet, że masz klasę. – Drugą część jej wypowiedzi postanowiłam puścić mimo uszu.

– Dziękuję, to prezent od mamy – burknęłam beznamiętnie, marząc o tym, żeby jak najszybciej zakończyć tę zenującą konwersację.

– No tak, jak ja mogłam się nie domyślić. Tylko Margaret ma tak niesamowite wyczucie stylu.

Miałam zamiar coś jej odpowiedzieć, ale nie zdążyłam, bo za moimi

plecami jak spod ziemi wyrosła moja rodzicielka.

– Ach, moja droga Sophio, jak cudownie cię widzieć i oczywiście dziękuję za miłe słowa uznania. Na ciebie zawsze mogę liczyć. – Zaczęły przesadnie mocno, wręcz teatralnie witać się ze sobą. Kiedy skończyły, moja matka zlustrowała mnie całą od góry do dołu, mówiąc:

– Elena mogłaby wyglądać dobrze, gdyby nie te dodatkowe trzy kilogramy. Bądźmy jednak realistami, robiłam co mogłam, ale cudotwórczynią nie jestem. Od zawsze jej powtarzam, że pora wziąć się za siebie. W ten sposób nigdy nie wyjdzie za mąż. Mężczyźni to wzrokowcy, a w obecnej chwili nawet nie ma o czym mówić.

Ciotka zachichotała, a ja czułam się fatalnie. Mówiły o mnie w taki sposób, jakby wcale mnie tam nie było. Poczułam się jak zjawa.

– Spójrz na mnie, drogie dziecko, ja nigdy nie narzekałam na brak powodzenia, mimo swojego wieku. Jeśli chcesz, udzielę ci kilku wskazówek, jak prawidłowo należy postępować z mężczyznami. – Sophia patrzyła na mnie z wyższością i politowaniem.

– Tak i pewnie wcale nie jest to związane z zasobnością twojego portfela – fuknęłam pod nosem.

– Słucham? – spytała, wpatrując się we mnie tymi wylupiastymi oczami. Nie czekałam, aż obie wyleją na mnie wiadro pomyj, i po prostu odeszłam bez słowa, zostawiając je same.

Kolejne minuty mijały, a ja coraz bardziej tęskniłam za Loganem. Dałabym wszystko, żeby być z nim w tamtym momencie. Niestety, takie rzeczy dzieją się tylko w filmach. Na tej bitwie musiałam poradzić sobie sama. Postanowiłam, więc załagodzić sytuację sprzed kilkadziesiąt minut i na znak mojej zgody podarować mamie jej wymarzoną, diabelsko drogą apaszkę. Udałam się na górę po niewielki pakunek. Kiedy wróciłam, z ogromnym trudem odciągnęłam ją na bok, tak byśmy mogły zamienić dwa słowa na osobności.

– Co jest tak ważnego, że zachowujesz się jak dzikuska, żądając, abym z tobą porozmawiała.

Nic nie mówiąc, wręczyłam jej prezent.

– Co to jest? – zapytała i popatrzyła na mnie.

– Prezent dla ciebie z okazji świąt, wiem, że to jeszcze nie pora, ale pomyś...

– I dla czegoś tak błahego odciągnęłaś mnie od ważnej rozmowy? –

przerwała mi. – Tylko po to, żeby wręczyć mi jakąś paczkę?! Gdzie twoje maniery?

– Nie zajrzesz nawet do środka?

Uchyliła ozdobną papierową torebkę i pobieżnie sprawdziła, co znajduje się wewnątrz. Podniosła na mnie wzrok.

– Dziękuję, a teraz muszę wracać do gości, za chwilę rozpocznie się licytacja. – Po tych słowach odwróciła się na pięcie i zniknęła w tłumie ludzi. Liczyłam na nieco cieplejszą reakcję, ale przynajmniej podziękowała, a tego nie robiła nigdy. Wracając z łazienki w świetnym humorze, zauważyłam, jak moja posągowo piękna matka stoi z mikrofonem w dłoni na środku sceny, przemawiając do gości.

– Moi drodzy, już za moment rozpoczniemy licytację dla domu dziecka. Proszę was w imieniu tych biednych sierot, abyście otworzyli na nie swoje serca... i portfele. – Tłum był zachwycony, a ona mówiła dalej. – Chciałabym, aby ktoś jeszcze pełnił dziś razem ze mną tę zaszczytną funkcję. Dziewczyna ta jest szczególnie bliska memu sercu. Nie zawsze się ze sobą zgadzamy, ale to tylko umacnia naszą więź. Kochanie, musisz wiedzieć, że jesteś piękna, mądra, wrażliwa i dobra. Jestem z ciebie dumna... Scarlett zapraszam cię. To dla mnie wielki zaszczyt, że od niemal roku pracujesz w mojej fundacji.

Stałam jak osłupiała, słuchając tych słów i nie mogąc uwierzyć w to, co się przed chwilą wydarzyło. Moje oczy zaszkliły się w sekundzie i jak przez mgłę zauważyłam wyłaniającą się z tłumu jasnowłosą dziewczynę, która chwilę później przytuliła się do mojej matki. Nic do mnie nie docierało poza gromkimi brawami, które roznosiły się echem po pomieszczeniu. Poczułam, jak ktoś mocno łapie mnie za rękę. Tuż obok mnie stała Ivy. Patrzyła na mnie z ogromnym żalem w oczach.

– Moje dziecko... – zaczęła, ale jej przerwałam, całując ją w czoło.

– Nic mi nie jest, wszystko w porządku... ja tylko muszę wyjść na minutę. – Kiedy Margaret zeszła ze sceny, skierowała się prosto do kuchni, zapewne żeby dopilnować osobiście menu, które zostało przygotowane na dzisiejszą kolację. To była moja szansa. Wiedziałam, że muszę z nią porozmawiać. Nie wiem, skąd nagromadziłam w sobie tyle odwagi, ale poszłam za nią. Stałam naprzeciwko i ze zdziwieniem odkryłam, że ma na sobie apaszkę Fendi, którą jej podarowałam, z tym że ta była granatowo-złota, a ja kupiłam czerwoną. Gapiłam się bezmyślnie i próbowałam zrozumieć, o co w tym

wszystkim chodzi. Musiałam przyglądać jej się zbyt długo, bo nagle stwierdziła:

– Nie ten kolor, kochanie. Doskonale wiesz, że nie cierpię czerwieni. Jest, jakby to ująć, zbyt krzykliwa. Scarlett kilka chwil temu podarowała mi identyczną, ale w moim ulubionym kolorze. Chyba nie masz nic przeciwko. Swoją możesz zwrócić do butik.

Nogi się pode mną ugięły.

– Nie, skądże – wydusiłam.

– Doskonale. – Po jej słowach dotarło do mnie, że zapewne nigdy nie spełnię jej wygórowanych oczekiwań i choćbym dwoiła się i troiła, nigdy też nie będzie ze mnie dumna. Stałam jej na drodze.

– Właściwie... to mam. Mam wszystko przeciwko temu. Nic o tobie nie wiem, nie wiem, bo cię nie znam, nie pozwalasz mi się do siebie zbliżyć. Mamo, porozmawiaj ze mną. Staram się! Nie widzisz tego? – Mój głos drżał z żalu i nerwów. Zbliżyła się do mnie i, rozglądając dyskretnie na boki, czy aby na pewno nikt nas nie słyszy, chwyciła mnie za łokieć i przemówiła:

– Nie bądź dzieckiem, nie rób scen i nie histeryzuj. Najlepiej będzie, jak staniesz z boku, nie pij też za dużo, to może nikt nie domyśli się, że poza urodą nie masz rozmówcy nic więcej do zaoferowania.

Pierwsza łza spadła mi na policzek.

– Za co ty mnie tak nienawidzisz? – wyszeptałam.

– To żalosne, jak bardzo pod każdym względem przypominasz swojego ojca. On też był słaby. – Obrzuciła mnie pogardliwym spojrzeniem i odeszła, zostawiając samą.

Czułam, że moje serce pęka. Zaczęło mi się kręcić w głowie. Przez te wszystkie lata zastanawiałam się, co jest ze mną nie tak, co robię źle, a ona traktowała mnie w ten sposób tylko dlatego, że fizycznie przypominałam jej wielką miłość – mojego ojca.

Podeszłam do wypełnionego barku, wzięłam do ręki butelkę czerwonego wina i zaczęłam ją powoli opróżniać. Mniej więcej w połowie uznałam, że mam to przyjęcie i wszystkich tych ludzi głęboko w czterech literach. Podniosłam się z podłogi w kuchni, gdzie spędziłam ostatnie pół godziny, i chwiejnym krokiem ruszyłam w kierunku salonu.

– Nie chciała góra do Mahometa to Mahomet i tak dalej... – mruknęłam do siebie, będąc tuż pod sceną. – Szanowni państwo! – przemówiłam do gości, biorąc w posiadanie mikrofon spoczywający na statywie. – Zapraszam do

licytacji tej cudownej bizuterii. Pani Sanchez, och, przepraszam, teraz już Duvall. Była niezwykle hojna, przekazując ją na rzecz tych biednych, samotnych, potrzebujących wsparcia i miłości maluchów – oznajmiłam, wchodząc na niewielkie podwyższenie.

– Eleno, zejdź ze sceny. Natychmiast – warknęła matka.

– Ależ droga matko, ja chcę tylko cię wesprzeć, tak jak robi to Scarlett, i pokazać, jak wspaniałą osobą jesteś – potknęłam się, jednak w porę zdołałam złapać równowagę i uniknąć efektownego upadku – i jak potrafisz się troszczyć o dzieci, jak ich los leży ci na sercu.

Podeszła do mnie zdecydowanym krokiem, odebrała mikrofon i, jak zwykle robiąc dobrą minę do złej gry, zaczęła przeproszać wszystkich gości, próbując sprowadzić mnie z podwyższenia, na którym obie stałyśmy. Ja jednak byłam zdecydowanie silniejsza i bardziej zdeterminowana. Na powrót odebrałam mikrofon i dalej ciągnęłam swój wywód:

– Kochana mamusiu, może opowiemy wszystkim tu zgromadzonym gościom, jakim wspaniałym rodzicem byłaś dla mnie przez te wszystkie lata, jak przykładnie się mną opiekowałaś?

– Zastanów się, jeszcze nie jest za późno – syknęła zdenerwowana.

– Jak nigdy nie miałaś dla mnie czasu, gdy wyciągałam swoje malutkie rączki w twoją stronę, kiedy potrzebowałam twojego ciepła, przytulenia, a ty po prostu miałaś mnie gdzieś? Jak na przedstawieniach szkolnych wszystkie dzieci wręczały swoim mamom laurki, a mojej nigdy nie było, bo leżała nafaszerowana proszkami nasennymi w sypialni, nieprzytomna na kilka następnych dni?

– Eleno, zamknij się. Ostrzegam cię!

– A pamiętasz... teraz będzie ciekawie, mili państwo, jak któregoś dnia wróciliśmy do domu z pewnego przyjęcia urodzinowego? Miałam sześć, może siedem, lat. Ubrałaś mnie wtedy w najpiękniejszą suknię, jaką w życiu widziałam. Byłam dumna i szczęśliwa, ale niestety zdarzył się mały wypadek i na moją cudowną różową falbaniastą kreację spadło kilka kropli soku. Kiedy wróciliśmy do domu, bez słowa rozebrałaś mnie, zaprowadziłaś na strych i trzymałaś na nim dwa dni i dwie noce o chlebie i wodzie. Słyszałaś mój płacz i to, jak cię wołam, a mimo to nie przyszłaś ani razu, póki kara nie minęła. Robiłaś tak za każdym razem... przez lata miałam koszmary. Budziłam się w nocy z krzykiem, przerażona tym, co robiła mi własna matka – kontynuowałam już ze łzami w oczach, wpatrując się w jej wykrzywioną

z nerwów twarzy. – Dokładnie pamiętam, jak biłaś mnie drewnianą linijką, tylko dlatego, że odrobinę za mocno przycisnęłam ołówek do płótna na lekcji rysunku, albo jak któregoś dnia w napadzie szału obciąłaś moje długie włosy, bo spóźniłam się na kolację sześć minut. – Podniosłam głowę. Na sali panowała cisza. Nikt nie miał odwagi nawet drgnąć. – Byłaś potworem, a mimo to kochałam cię jak nikogo nigdy na świecie, bo dla mnie byłaś idealna, bo byłaś moją mamą. Odkąd pamiętam, zebrałam choćby o najmniejsze zainteresowanie z twojej strony. Dlaczego nie potrafisz mnie pokochać? Ja już dawno ci wybaczyłam. – Mimowolnie wyprostowałam palce, a mikrofon z hukiem upadł na podłogę.

Wszystkie oczy były skierowane na nas. Nie wiedziałam, co teraz będzie. Byłam przygotowana na wszystko, a mimo to jej zachowanie zmiażdżyło moje serce. Podeszła do mnie i, patrząc prosto w oczy, wymierzyła mocny policzek, mówiąc:

– Ja już nie mam córki, dziś dla mnie umarłaś.

Rozdział osiemnasty

Logan

Dochodziła północ. Od kilku godzin ślezczałem nad papierami, szukając sensownego rozwiązania problemu dotyczącego jednej z moich inwestycji. Byłem zmęczony i rozdrażniony. Na dodatek tęskniłem za Eleną. Chciałem do niej zadzwonić, ale uznałem, że skoro sama tego nie zrobiła, to pewnie potrzebuje spędzić trochę czasu z rodziną, a ja nie zamierzałem jej tego odbierać. Podszedłem do barku, nalałem alkoholu do szklanki i już miałem zamoczyć usta, kiedy usłyszałem pukanie. Przetarłem zmęczone oczy i wypuściłem powietrze. Nie chciałem się z nikim widzieć, a już z pewnością nie o tej porze. Otworzyłem drzwi. Za nimi stał jeden z ochroniarzy. Zanim zdążył się odezwać, uprzedziłem go, mówiąc:

– Jeśli przyszedłeś oznajmić, że ktoś chce się ze mną zobaczyć, to mam to gdzieś. Możesz powiedzieć mu, żeby wynosił się z mojego domu, ktokolwiek to jest.

– Szefie, ale to...

– Ogłuchłeś? Chyba wyraziłem się jasno – warknąłem.

Byłem poirytowany tym, że nadal tkwił w progu. Machnąłem na niego ręką i odwracając się, dałem mu do zrozumienia, że ma zejść mi z oczu.

– Czy to również dotyczy panny Sanchez?

Spiorunowałem go spojrzeniem i niemal natychmiast rzuciłem się w kierunku wyjścia, potrącając przy tym tego rosłego faceta. Po minucie byłem w salonie.

Przystanąłem. Nie mogłem przestać się na nią gapić. Stała w cienkiej sukni przemoknięta do cna i patrzyła przez ogromne okno. Mokry, teraz mocno prześwitujący, materiał opinał jej perfekcyjne ciało. Kiedy mnie usłyszała, odwróciła się gwałtownie, a mój wzrok automatycznie powędrował na jej krągłe piersi. Była skończenie piękna. Dopiero po chwili dotarło do mnie, że coś jest nie tak, to nie dzisiaj miała wracać, a już na pewno nie o tej godzinie. Nie w takim stanie. Podszedłem do niej i mocno przytuliłem. Trzęsa się. Myślałem, że to z zimna, więc zacieśniłem swoje ramiona wokół jej

drobnego ciała, ale kiedy ująłem jej twarz i spojrzałem w oczy, zauważyłem, że płakała. Nie mogłem dostrzec tego wcześniej przez deszcz, który z niej ociekał.

– Przepraszam. Bardzo cię przepraszam, że tu przyjechałam o tej godzinie, ale nie chciałam być sama, nie dzisiaj, nie teraz – wydusiła z siebie, a ja wyraźnie wyczułem woń alkoholu.

– Co się stało? – Pochyliłem się żeby pochwycić jej wzrok. – Mów do mnie. Hej, słyszysz mnie? Jak się tu dostałaś? Prowadziłaś w tym stanie?

Wyprostowała się.

– Nie, nie prowadziłam. – Czknęła cicho. – Moje auto zostało w Springfield. Jakieś starsze małżeństwo było na tyle uprzejme, że pomogło mi się dostać do miasta.

Z chwilą kiedy dotarło do mnie, że przejechała prawie sto pięćdziesiąt mil z kompletnie obcymi ludźmi, byłem wściekły na siebie i cholernie przerażony, bo gdyby trafiła na jakiegoś pieprzonego psychola... Kurwa, nawet nie chciałem myśleć, jak mogłoby się to skończyć.

– Powinnaś wracać do siebie, właściwie nie wiem, czemu tu przysłaś.

– Cii... – przerwałem jej. Nie mogłem dopuścić do tego żeby wyszła. – Jestem przy tobie.

Próbowała zachowywać się tak, jak gdyby nic się nie stało. Wiedziałem jednak, że nie była gotowa, żeby mi opowiedzieć, co się wydarzyło, a nie chciałem na nią naciskać, żeby jej nie spłoszyć. Nie protestowała, kiedy wziąłem ją na ręce i, tuląc do siebie, zaniósłem na górę. Niczego więcej nie potrzebowałem. Była blisko, bezpieczna, a to było dla mnie najważniejsze.

Przeszedłem przez długość sypialni, kierując się do łazienki. Kopnąłem nogą drzwi i weszliśmy do środka. Usadziłem ją na niewielkim szeszlunku. Patrzyła w jeden punkt. Odgarnąłem jej mokre włosy z czoła i nakazałem unieść ręce. Zrobiła to, a ja zdjąłem z niej mokry materiał, zrzucając go na podłogę. Oprzytomniała. Podniosła się powoli, stanęła na palcach i pocałowała mnie w policzek, jednocześnie zapewniając, że wszystko jest już w porządku, i że już poradzi sobie sama. Tak bardzo chciałem się nią zaopiekować, przytulić, pocałować, ale mi nie pozwoliła. Ponownie zapytałem, co się stało, ale zbyła mnie chłodno, dosłownie wypychając z łazienki. Udawała, że nic się nie dzieje, że to wszystko to nic ważnego, ale jej oczy zdradzały ból, jaki w sobie skrywała.

Chodziłem po pokoju dobre dwadzieścia minut, a Elena nadal tkwiła za

ścianą. Kilkakrotnie stawałem przy drzwiach podnosząc rękę i chcąc zapukać, zapytać czy wszystko w porządku, ale w ostatniej chwili rezygnowałem. Nienawidziłem uczucia bezsilności, a w tamtym momencie tak właśnie się czułem. Już miałem po raz kolejny to zrobić, kiedy do głowy przyszedł mi pomysł, jak mogę się dowiedzieć co się wydarzyło. Postanowiłem zadzwonić do jedynej osoby od której mogłem uzyskać jakiegokolwiek informacji. Myśl o tym, że ktoś mógł skrzywdzić Elenę, a mnie nie było wtedy przy niej, doprowadzała mnie do szaleństwa. Chwyciłem komórkę i wyszukałem zapisany wcześniej numer do jej przyjaciółki. Wiedziałem, że kiedyś może mi się przydać, a ja musiałem być przygotowany na wszystko. Po kilku sygnałach odebrała.

Była zaskoczona moim telefonem, bo dwukrotnie dopytywała o nazwisko. Rozmowa była krótka, ale konkretna. Nie siliłem się na kurtuazyjne uprzejmości. Rzeczowym tonem zadawałem pytania, na które z początku nie chciała odpowiedzieć. Potem jednak zmieniła zdanie, a to co usłyszałem... nie byłem przygotowany na taką historię. Chciałem znaleźć się natychmiast przy Elenie, bo niezależnie od tego, jak bardzo starała się być twarda, jej spojrzenie zdradzało prawdziwe uczucia. Kiedy uznałem, że wiem od Nathalie wystarczająco dużo, postanowiłem się rozłączyć. Zanim jednak zdążyłem to zrobić, usłyszałem w słuchawce po drugiej stronie:

– Jesteś dokładnie taki, jak cię opisywała Eli.

– To znaczy? – zapytałem protekcyjnym tonem.

– Noo... – Wyczułem, że się zawahała. – Nieustępliwy, dążący do celu i niezwykle pewny siebie.

Uśmiechnąłem się ironicznie pod nosem. Coś mi mówiło, że nie takich słów chciała użyć, a już na pewno nie po sposobie, w jaki z nią rozmawiałem przez ostatnie kilka minut. Zdecydowanie wychodził ze mnie palant. Nie obchodziło mnie jednak, co tak naprawdę myślała, bo najważniejsza była ciemnowłosa dziewczyna, która nagle wdarła się do mojego życia i coraz mocniej, kawałek po kawałku, burzyła pancerz, który od dawna otaczał moje serce. Niedbale podziękowałem za to, co mi opowiedziała, po czym rzuciłem telefon na łóżko i pewnym krokiem ruszyłem w kierunku łazienki.

Słyszałem, jak woda cały czas płynie. Zapukałem. Nie odpowiedziała. Zrobiłem to ponownie tym razem mocniej, to samo – zero odzewu. Postanowiłem, że po prostu wejdę do środka. Uchyliłem drzwi i zobaczyłem, jak stoi pod prysznicem, opierając swoje delikatne dłonie o ścianę a woda

spływa po jej ciele. Słyszałem jej płacz i to jak ciężko oddycha.

Bez zastanowienia otworzyłem drzwi kabiny. Wszedłem pod strumień i z całej siły zamknąłem jej ciało w ciasnym uścisku. Nie szarpała się, nie odpychała mnie. Odchyliła głowę do tyłu, opierając ją o moje ramię. Dopiero wtedy rozpląkała się na dobre. Jej krzyk był tak rozpaczliwy, a we mnie wzbierała coraz większa złość, że nie potrafiłem jej pomóc. Czułem, jak jej ciało drży, mimo że staliśmy pod strumieniem gorącej wody. Tak bardzo chciałem zabrać od niej chociaż część tego cierpienia, które odczuwała, ale wiedziałem, że musi to z siebie wyrzucić, żeby poczuć się lepiej.

Nie miałem pojęcia, ile czasu tam tkwiliśmy, ale kiedy poczułem, że jej szloch ustaje, a oddech powoli staje się miarowy, odwróciłem ją przodem do siebie i spojrzałem w oczy. Popatrzyła na mnie półprzytomnym wzrokiem i powiedziała tylko:

– Jesteś teraz cały mokry.

Nie takiej reakcji się spodziewałem, ale po tych słowach wiedziałem, że wróci do siebie, że wszystko będzie dobrze, że przezwycięży to, co się wydarzyło, a ja jej w tym pomogę. Uśmiechnąłem się do niej, gładząc czule policzek. Po chwili oboje staliśmy naprzeciwko siebie, a ja osuszałem ją ręcznikiem kawałek po kawałku. Milcząc śledziła wzrokiem ruchy moich dłoni. Sięgnąłem po szlafrok i owinąłem nim jej drobne ciało.

– Teraz twoja kolej.

Popatrzyłem na dziewczynę i zapytałem zdziwiony:

– Moja kolej?

– Tak, żeby się rozebrać. Jesteś przemoczony.

– Mam to zrobić przy tobie? Chcesz mi pomóc?

– To kusząca propozycja, ale widziałam cię już nago. – Uśmiechnęła się ledwo zauważalnie, oblewając rumieńcem. – Zostawię cię samego. Chciałabym zadzwonić do Nathalie i powiedzieć jej, że wszystko ze mną w porządku i że jestem bezpieczna.

Serce prawie wyskoczyło mi z piersi. Elena czuła się przy mnie bezpiecznie. Kiwnąłem głową.

– Za kilkanaście minut będę przy tobie.

Kiedy wyszła, zrzuciłem z siebie mokre ubranie i przebrałem się w suche rzeczy. Stałem przy umywalce, oparłem dłonie o blat i spojrzałem w lustro. Nie mogłem uwierzyć, że była ze mną, że to działa się naprawdę. Kurwa, tak wiele chciałem jej powiedzieć, ale to wszystko wydawało się banalne.

Zacisnąłem zęby i pomyślałem, że jeszcze na to za wcześnie. Bałem się, że to jest zbyt piękne. Wydawało mi się, że jeśli uwierzę, że mogę być jeszcze szczęśliwy, to ją stracę. Nie planowałem tego uczucia, ale stało się. Tysiące głosów w mojej głowie każdego dnia przekrzykiwało się, spierając, czy jej powiedzieć o wszystkim, ale wiedziałem, że nie zrozumie, a ja nie mogłem zaryzykować jej utraty. Nie w takim momencie. Mogłem mieć tylko nadzieję, że moja przeszłość została pogrzebana na tyle głęboko, że nigdy nie ujrzy światła dziennego.

Stałem w progu, obserwując, jak siedzi na ogromnym łóżku i rozmawia przez telefon. Uwielbiałem budzić się obok niej i czuć jej zapach. Kiedy skończyła, rzuciła komórkę na miękką poduszkę. Wstała i, podchodząc do mnie, spytała wprost:

– Wiesz o wszystkim, prawda? – Nie zaprzeczyłem, a ona schowała twarz w dłoniach, jakby wstydziała się tego, co ją spotkało, ale przecież była tylko dzieckiem, które należało chronić. Tymczasem największym katem jej dzieciństwa okazała się rodzona matka.

– Dlaczego o niczym mi nie powiedziałaś?

– Bo nie chciałam, żebyś w ten sposób na mnie patrzył, żebyś sądził, że jestem słaba, nieporadna. Nie potrzebuję litości.

Podszedłem do niej i zacząłem składać pocałunki na jej drobnych rękach.

– Jak mogłaś w ogóle tak pomyśleć? Jesteś najsilniejszą osobą, jaką kiedykolwiek spotkałem. Niesamowita, cudowna, mądra, szczerza, nieustępliwa i przepiękna na zewnątrz i w środku. – Poczułem, jak zaczyna się denerwować, puściła moją dłoń i się ode mnie odwróciła.

– Nic nie rozumiesz. To moja rodzina, mój dom jakikolwiek by nie był. Teraz nie mam nic. To uczucie, kiedy tracisz wszystko, i słowa, które odbijają się echem w mojej głowie, są tak silne, że czuję niemal fizyczny ból, kiedy myślę o tym, co się stało.

Nie mogłem tego słuchać i nie mogłem patrzeć, jak się zadręcza. Jej głos się załamywał, chociaż cały czas próbowała grać nieustraszoną. Podszedłem do niej. Chwyliłem jej twarz w taki sposób, aby nie mogła uciec ode mnie wzrokiem.

– Moje życie jest najlepszym przykładem tego, że rodzinę niekoniecznie stanowią krewni. Tu nie chodzi o wspólne geny czy nazwisko. Można ją stworzyć samemu. Dom to nie budynek na kawałku ziemi, nie ściany, podłoga czy sufit. Dom to ludzie, którzy nas otaczają, wspierają i kochają, na

których możemy zawsze liczyć, choćby nie wiem, co się działo. Rozumiesz?
Kiwnęła niepewnie głową, a ja złożyłem na jej ustach czuły pocałunek.

Rano zbudziłem się pierwszy. Już dłuższą chwilę patrzyłem na dziewczynę leżącą obok mnie, jak na pieprzony cud świata. Była idealna i nareszcie moja. Zacieśniłem swoje ramię wokół jej ciała. Musiałem ją zbyt mocno przytulić, bo w pewnym momencie poruszyła się, a potem odwróciła w moją stronę, zarzucając mi dłonie na szyję. Nim się zorientowałem, patrzyły na mnie jej duże, cudownie zielone oczy. Serce mi przyspieszyło. Miałem wrażenie, że zaraz wyskoczy z piersi. Była tu ze mną, czułem jej zapach, mogłem dotknąć, wszystko inne przestawało mieć znaczenie.

– Dzień dobry – mruknęła, przeciągając się.

– Dzień dobry, mam nadzieję, że czujesz się dziś trochę lepiej.

– Nie jest mi łatwo, ale pobieram się. Dam radę, muszę dać.

– Jesteś silniejsza, niż ci się wydaje. – Pocałowałem ją, a potem oparłem swoje czoło o jej i powiedziałem: – Posłałem po twoje auto, najdalej za trzy godziny będziesz je mieć z powrotem, a teraz chodź. Idziemy coś zjeść. Musisz mieć siłę, bo czeka nas intensywne popołudnie.

Kiedy weszliśmy do jadalni, stanęła w progu i spytała:

– Ktoś jeszcze do nas dołączy?

– Nie, dlaczego pytasz? – zdziwiłem się.

– Dlatego. – Wskazała ręką na stół, który uginał się od różnorodnego jedzenia.

– Nie wiedziałem, na co będziesz miała ochotę, więc kazałem przyrządzić wszystkiego po trochu. – Pocałowałem ją w czubek nosa. – A po tym, jak już grzecznie zjesz, będę miał dla ciebie niespodziankę.

– Niespodziankę? – spytała wyraźnie zaskoczona.

– Najpierw śniadanie, Eleno – oznajmiłem tajemniczo, odsuwając jej krzesło.

Patrzyłem na nią. Uwielbiałem w niej wszystko – to w jaki sposób odgarniała długie włosy i przekładała je zawsze na lewą stronę, to jak uśmiechała się do siebie, kiedy pomyślała o czymś przyjemnym, albo jak marszczyła nos, kiedy coś ją gryzło. Szalałem nawet na punkcie tego, w jaki sposób trzymała widelec. Mimo że tego ranka podczas posiłku prawie się nie

odzywała, wiedziałem, że jest z nią odrobinę lepiej, a po tym, co dla niej przygotowałem, miałem nadzieję odzyskać ją całkowicie. Zrobiłbym wszystko, żeby znowu zobaczyć ten cudowny uśmiech i iskry w jej oczach.

Kiedy skończyła, przetała usta serwetką, wyprostowała się i spojrzała na mnie wymownie. Wiedziałem, że czeka na odpowiedź odnośnie wspomnianej wcześniej niespodzianki. Uśmiechnąłem się szeroko, wyciągnąłem z kieszeni spodni kopertę i położyłem przed nią. Zerkała przez chwilę, to na mnie, to na kawałek białego papieru, który leżał na stole.

– Otwórz, proszę. – Wzięła ją i zajrzała do środka. Przez chwilę myślałem, że nie trafiłem, bo jej twarz nie zdradzała żadnych emocji.

– Aspen? Dzisiaj?! I to na tydzień? – zapytała w końcu cicho. Kiwnąłem głową, w napięciu oczekując jej reakcji, a ona nagle wstała od stołu, podbiegła do mnie i, siadając mi na kolanach, złożyła na moich ustach pocałunek. To było coś niesamowitego. Znowu mogłem ujrzeć najcudowniejszy uśmiech świata. – Dziękuję ci, naprawdę ci dziękuję.

– Pamiętam, jak któregoś razu wspomniałaś, że chciałabyś tam pojechać, a kiedy będzie bardziej odpowiedni czas niż teraz?

Wyswobodziła się nagle z mojego uścisku.

– Coś nie tak? – Dostrzegłem jej zmieszanie.

– Nie, tylko muszę pojechać do siebie i się spakować. Dokupić parę rzeczy... o której mamy samolot? Muszę jeszcze powiadomić Nath, że mnie nie...

– Wow, stop. Złap oddech. – Rozbawiła mnie. Widziałem, jak nabiera powietrza w płuca przez nos, a wypuszcza ustami.

– Lepiej? – Skinęła głową. – No, więc zrobimy tak. Ochrona odwiezie cię do mieszkania, tam się spakujesz, nie spiesz się, masz tyle czasu, ile potrzebujesz, lecimy prywatnym samolotem. Ja w tym czasie odbędę krótkie spotkanie. Bądź cały czas pod telefonem, a kiedy skończę, zadzwonię do ciebie. Widzimy się nie dalej niż za dwie godziny.

Odprowadziłem Elenę do auta i nakazałem moim ludziom zaczekać na nią przed domem, a następnie przywieźć na lotnisko.

Po południu dotarliśmy do Aspen.

– Tu jest niesamowicie, widoki są cudowne. Uwielbiam Nowy Jork, ale to miejsce kupiło mnie bez reszty.

Uśmiechnąłem się.

– Daleko jeszcze do hotelu?

– Do hotelu? – Zdziwiło mnie jej pytanie. – Nie będziemy mieszkać w hotelu, nie lubię ich. Widzisz, w każdym miejscu, w którym bywam regularnie, kupuję dom.

Zmarszczyła brwi. Wiedziałem, że chce coś powiedzieć, ale zamiast tego wzięła jednak głęboki wdech i ponownie spyła.

– No dobrze, w takim razie, jak daleko jeszcze mamy do miejsca docelowego?

– Nie wiem – odpowiedziałem szczerze i miałem wrażenie, że dopiero teraz ma mnie za kompletnego ignoranta.

– Jak to nie wiesz? Nie wiesz, gdzie znajduje się twój dom?

– Właściwie to nie. Zleciłem agentowi jego kupno jakieś trzy lata temu i, szczerze powiedziawszy, do tej pory ani razu tu nie byłem. Nie miałem okazji. To będzie mój pierwszy raz. Z tobą. – Widziałem jej zdziwioną minę i to, jak przewróciła oczami, żeby się powstrzymać od skomentowania moich słów po raz drugi.

– Zdaje się, że jesteśmy na miejscu – stwierdziłem, kiedy nawigacja wskazała koniec podróży, a my mijaliśmy zamykającą się za nami masywną, metalową bramę. Zaparkowałem, a dziewczyna nieśmiało wysiadła z terenówki.

– Idziemy?

Przytaknęła, ale zanim weszliśmy do środka, nakazałem ochronie wnieść nasze bagaże na górę.

– Nikogo tutaj nie ma? – dopytywała, kiedy staliśmy na środku ogromnego holu.

– Nie.

– Żadnych miłych pań do pomocy, ogrodników czy szoferów?

– Nie.

– To znaczy, że jesteśmy tylko my i ochrona?

– Tak.

– Aha... – Przeszła kilka kroków, rozglądając się po wnętrzu. Podeszedłem do niej. Dłużej nie mogłem wytrzymać. Przycisnąłem ją plecami do ściany, a moje ręce zaczęły błądzić po jej ciele, język pieścił wgłębienie za uchem.

– Chcę spędzić ten czas tylko z tobą, nie są mi potrzebni inni ludzie.

– Rozumiem, że będziesz dla mnie też gotował? – Patrzyła na mnie rozbawiona.

– Ja nie gotuję, ale jestem świetny w zamawianiu stolika na wieczór.

Resztę dnia spędziliśmy we dwoje. Elena powoli otwierała się przede mną. Opowiadała mi o swoich rodzicach, dzieciństwie, marzeniach i o tym, kim w jej życiu jest Ivy, że to dzięki tej kobiecie funkcjonuje normalnie, bo odkąd pojawiła się w domu jej matki, otoczyła ją opieką, miłością, a poza tym zaczęły wspólnie uczęszczać na terapię.

Tuliłem ją do siebie w ramionach i słuchałem każdego wypowiedzianego przez nią słowa. Niczego więcej nie potrzebowałem do szczęścia.

Kiedy następnego ranka otworzyłem oczy i automatycznie przesunąłem ręką po jej stronie łóżka, ze zdziwieniem odkryłem, że Eleny nie ma. Natychmiast oprzytomniałem, usiadłem na brzegu i przeczesałem palcami włosy. Wstałem i zapukałem do łazienki w nadziei, że tam ją znajdę. Na próżno. Nałożyłem na siebie dres i zszedłem po schodach do salonu, ale nigdzie jej nie było. Miałem wołać jednego z moich ludzi, kiedy usłyszałem głośny śmiech za oknem. Podeszedłem bliżej i wtedy zobaczyłem, jak stoi na środku zasypanego śniegiem ogrodu z wyciągniętymi ku górze rękami. Nie robiła nic nadzwyczajnego, a ja stałem i gapiłem się na nią, jakbym zobaczył pieprzonego anioła. Nie mogłem oderwać oczu.

Tak bardzo różniła się od tych wszystkich kobiet, z którymi spotykałem się do tej pory. Wszystko, co się ze mną działo, kiedy byłem blisko tej dziewczyny, było nieprawdopodobne. Ona pokazywała mi, że chwile mają to do siebie, że łatwo je przegapić, przy niej chciałem zwolnić, pragnąłem cieszyć się tym, co jest teraz, a nie myśleć o tym, co przyniesie jutro.

Złapałem w rękę kurtkę, otworzyłem drzwi i podeszedłem do Eleny, okrywając ją szczelnie. Staliśmy wtuleni w siebie, a ja patrzyłem, jak długie, ciemne włosy pokrywają się coraz grubszą warstwą białego puchu.

– Co chcesz dzisiaj robić? – spytałem, kiedy znowu byliśmy w środku, całując ją czule.

– Aspen to kraina śniegu, prawda?

– Tak – odpowiedziałem ostrożnie.

– A jak wiadomo najlepsze zabawy są na śniegu, tak?

– I w związku z tym...? – Domyślałem się, co za chwilę powie.

– Zawsze chciałam nauczyć się jeździć na nartach lub snowboardzie – wypaliła, uśmiechając się łobuzersko. – A gdzie będzie lepsze miejsce do tego, jeśli nie tu?

– No to masz szczęście. Tak się składa, że stoi przed tobą nieoceniony mistrz sportów zimowych. – Wyprężyłem się przed nią dumnie.

– Doprawdy? Jak ja mogłam się nie domyślić. – Skrzyżowała ręce na klatce piersiowej, podnosząc przy tym znacząco brew.

– Panno Sanchez, czy ja wyczuwam w pani głosie nutkę, a raczej całą symfonię sarkazmu?

Zaśmiała się głośno. Uwielbiałem, gdy to robiła.

– Ależ, panie Grant, skądże znowu, nie ośmieliłabym się. To chyba oczywiste, że jest pan najlepszy we wszystkim, co robi. – Kokieteryjnie zatrzepotała rzęsami.

Otoczyłem ją ramionami.

– Kochanie, bo ja jestem najlepszy we wszystkim, co robię. Mam wiele talentów, to jest fakt, a z faktami, jak wiadomo, się nie dyskutuje. Jeden z nich pokażę ci właśnie teraz. W sypialni – odpowiedziałem rozbawionym, pewnym siebie tonem. Elena pisnęła zaskoczona, gdy przerzuciłem ją przez ramię i zaniósłem na górę.

– Musisz się na coś zdecydować – oznajmiłem jej łagodnym tonem, kiedy po ponad kilkadziesiątominutowej batalii, udało mi się zaciągnąć Elenę na stok.

– No dobrze, to niech będą narty.

Nadal czułem, że nie jest co do tego przekonana.

– Super, tym razem jesteś pewna?

– Chyba tak. Tak.

– No to chodźmy po sprzęt, zanim się ściemni. – Złapałem ją za rękę i, kierując się w stronę naszego celu, rzuciłem: – Co prawda ja wolę deskę, ale narty też...

– Jak to wolisz deskę i dopiero teraz mi to mówisz? To znaczy, że czujesz się na niej pewniej, a to znaczy, że prawdopodobnie jeździsz na niej lepiej, a to z kolei oznacza, że muszę wybrać deskę?! – Zatrzymała się nagle na środku placu, mocno gestykując. Rozbawiło mnie jej zachowanie i przypomniało mi się nasze pierwsze spotkanie, kiedy o mały włos mój kierowca nie potracił jej, kiedy przebiegała przez ulicę.

– Skarbie, jeśli nie chcesz, nie musimy tego robić. Decyzja należy do ciebie. Nic na siłę. Jak dla mnie możemy ulepić bałwana i też będzie cudownie. – Po tych słowach pochyliłem się nieco w jej stronę i wyszeptałem

wprost do ucha. – Znam też kilka innych, ciekawszych zabaw, co prawda nie będą one może na śniegu, ale zapewniam panią, że nie będzie się ze mną nudzić. – Wyszczrzyłem zęby jak głupi. Nim się spostrzegłem, trzepnęła mnie w ramię.

– O nie, co to, to nie. Nie po to wjeżdżałam na samą górę, żeby teraz się wycofywać. Za chwilę będę gotowa. Na pewno... tak myślę. Daj mi dwie minuty. Po prostu uważałam, że to jest dużo łatwiejsze. Na filmach wydaje się to super proste.

– Bo to jest łatwe. Tylko tak skomplikowanie wygląda, kiedy stajesz na desce po raz pierwszy. Stosuj się ściśle do moich rad, a będzie dobrze.

– A co jak upadnę i się połamię?

– Nie połamiesz. Nie pozwolę na to.

– Ale...

– Nie ma „ale”. – Nie tracąc czasu, objąłem ją mocno w pasie i skierowaliśmy się w stronę naszego ekwipunku. – No to działamy, bez gadania. Na początku trzeba zapoznać się ze sprzętem. Wepnij jedną stopę w deskę, a teraz postaw ją mocno na ziemi i poczuj.

Elena kilka razy przesunęła w przód i tył deską snowboardową po ubitym śniegu, a ja dokładnie sprawdziłem wszystkie zapięcia. Uśmiech nie schodził jej z twarzy.

– Okej, to mam opanowane. Co dalej?

– Kolejna ważna sprawa to prawidłowa postawa. Kolana nisko. Noga z przodu zmienia się w hak, a ta z tyłu jest odpowiedzialna za hamowanie...

– Słuchała mnie z uwagą i bez protestów wykonywała wszystko, co jej przekazywałem.

– Lubię, jak jesteś taki stanowczy – zamruczała mi nagle do ucha.

Niemal od razu poczułem w spodniach skutki tego zdania, a przede wszystkim to, w jaki sposób je wypowiedziała.

– Jeśli chcesz potrafię być bardziej. Jak wrócimy do domu, to z przyjemnością ci zademonstruję próbkę moich możliwości.

Wyprostowałem się, przesuając dłonią po jej plecach, niebezpiecznie blisko jej obłądnego tyłka. Uśmiechnęła się. Po chwili jednak dodała już nieco poważniej:

– Skup się, Grant. Myślę, że bardziej gotowa w życiu już nie będę.

Wybrałem dla niej niewielkie zbrocze dla początkujących, ale ona się uparła, żeby spróbować na nieco większym wzniesieniu, a ja jak ten kretyn

w końcu się zgodziłem. Po kilku minutach przypominania jeszcze raz wszystkich podstaw dotyczących jazdy ruszyła. Najpierw powoli, kontrolując przy tym ruch ciała. Byłem z niej dumny, ale potem zaczęła posuwać się coraz szybciej. Patrzyłem na nią zastanawiając się kiedy zwolni, powinna zwolnić, ale tego nie robiła. Krzyknąłem żeby się zatrzymała, ale nadal jechała przed siebie! Byłem przerażony. Widziałem jak niebezpiecznie zbliża się w stronę stromego zbocza i nim zdążyłem zareagować Elena zjechała niekontrolowanie na sam dół, upadając na ubity śnieg. Kiedy usłyszałem głośny dźwięk wydostający się z jej gardła, natychmiast znalazłam się przy niej.

– Nie ruszaj się, za chwilę zorganizuję pomoc, możesz mieć coś złamane. Cholera, tak bardzo cię przepraszam, idiota ze mnie. Co ja sobie myślałem...

Poczułem, jak jej ciało drży i byłem wściekły na siebie. Dopiero po chwili przewróciła się na plecy i, kiedy pomogłem jej zdjąć kask i gogle ochronne, zauważyłem na jej twarzy szeroki uśmiech. Byłem zdezorientowany. Dotarło do mnie, że ten krzyk nie wynikał z bólu spowodowanego upadkiem. Ona po prostu zanosila się śmiechem. To była czysta radość pomieszana z ekscytacją i adrenaliną. Złapałem kilka oddechów i potarłem dłońmi twarz.

– Koniec lekcji na dzisiaj. Mogłaś sobie coś zrobić. Gdyby coś ci się stało, nie darowałbym sobie tego – próbowałem brzmieć groźnie.

– Nie, proszę. To było niesamowite – wydyszała. Po upewnieniu się, że nic jej nie jest, podałem jej rękę i pomogłem wstać, przytrzymując mocno w pasie. – Jak widzisz, jestem cała, nawet włos mi z głowy nie spadł i bardzo chcę spróbować ponownie – mówiła nakręcona. – Jeszcze tylko raz, może dwa – poprosiła, patrząc na mnie swoimi intensywnie zielonymi oczami. Zgodziłem się, bo jakoś nie umiałem jej odmówić.

W tamtym momencie była jak dziecko. Miałem wrażenie, że im bardziej spektakularnie upadała, tym większą frajdę przynosiła jej nauka jazdy na snowboardzie. Podobnych upadków zaliczyła jeszcze kilkanaście w przeciągu kolejnych kilku godzin, ale z minuty na minutę szło jej coraz lepiej. Imponowały mi jej upór, siła i ambicja.

– Jechałam, ja naprawdę jechałam i to całkiem sama! – krzyczała, odpinając paski w desce, kiedy po raz pierwszy udało jej się pokonać wzniesienie bez żadnego upadku, a na końcu zatrzymać się w pół obrocie.

– Wiedziałem od samego początku, że ci się uda, jesteś urodzonym zwycięzcą.

Rzuciła mi się na szyję, oplatając w pasie nogami.

– Chodź, w nagrodę zabieram cię teraz na gorącą czekoladę. – Patrzyłem na nią i niczego więcej nie pragnąłem bardziej niż tego, żeby była szczęśliwa i bezpieczna. Chciałem już zawsze mieć ją przy sobie. Ten widok, kiedy na jej policzkach gościł uśmiech, był bezcenny. Była moja i musiałem zrobić wszystko, żeby to się nigdy nie zmieniło.

Kiedy wszedłem do salonu, zegar wskazywał kilka minut przed północą. Elena spała spokojnie na skórzanej kanapie, jej włosy były jeszcze wilgotne, okrywał ją koc. Ogień strzelał w kominku, a ciepłe światło padało na jej twarz i rozgrzewało jej różowe, zmarznięte policzki. Widok był niesamowity. Usiadłem na brzegu i patrzyłem na nią nieprzerwanie. Obserwowałem, jak odpoczywa, a jej krągłe piersi unoszą się i opadają z każdym oddechem.

Nie wiem, co się ze mną działo, ale dawno nie czułem tego, co w tamtym momencie. W zasadzie to nigdy wcześniej nie odczuwałem tak silnej potrzeby bycia przy drugiej osobie. Nachyliłem się powoli i zbliżyłem swoje usta do jej czoła. Otworzyła oczy.

– Przepraszam, zasnęłam chyba – powiedziała cicho, przeciągając się delikatnie.

– Nic się nie stało. Śpij dalej. Będę obok, gdybyś mnie potrzebowała.

– Zostań ze mną. Proszę. – Złapała mnie za rękę. Tak bardzo pragnąłem usłyszeć te słowa, ale nade wszystko pragnąłem jej. Uniosłem dłoń i przesunąłem po policzku dziewczyny. Jej skóra była taka delikatna. Rozchyliła usta i ten widok podziałał na mnie jak płachta na byka. Byłem gotowy do ataku, byłem gotowy rzucić się na nią, zedrzeć z niej ubranie i wziąć ją tu i teraz. Zatopiłem w niej język i przez kilka długich minut nie odrywaliśmy od siebie warg. Smakowała nieprawdopodobnie, a jej zapach mieszał mi w głowie. Pragnąłem więcej.

– Pomyślałem, że zgłodniejesz, kiedy się zbudzisz – oparłem swoje czoło o jej – więc kiedy spałaś, chciałem zamówić coś dobrego, ale niestety jedyne co udało mi się zdobyć, to mrożona pizza.

Roześmiała się głośno.

– W takim razie koniecznie muszę jej spróbować.

Trzymałem w ramionach kruchą istotę, jedząc na podłodze prawie zimną

pizzę z kartonowego pudełka i wspominając przy tym miniony dzień. Gdyby ktoś jeszcze trzy miesiące temu powiedział mi, że jeden z najpiękniejszych momentów mojego życia będzie właśnie tak wyglądał, to najpewniej wysłałbym go do psychiatry i sam opłacił leczenie.

– Dziękuję ci – powiedziała nagle.

– Za co, to tylko kawałek pizzy w dodatku mocno przeciętej. – Wiedziałem jednak, że nie o to jej chodziło.

Spuściła wzrok i szepnęła:

– Za jedne z najcudowniejszych świąt w moim życiu.

Kiedy to usłyszałem, prawie zwariowałem ze szczęścia. Chciałem wykrzyknąć światu, a przede wszystkim kobiecie, którą trzymałem w ramionach, co do niej czuję i jak bardzo sprawia, że chce mi się żyć każdego dnia jeszcze bardziej.

– Eleno, nawet nie wiesz, ile twoje słowa dla mnie znaczą. Zrobię wszystko, żebyś była szczęśliwa. Zasługujesz na wszystko co najlepsze.

Wplotła swoje smukłe palce w moje włosy i złożyła na moich wargach czuły pocałunek. Była moim osobistym narkotykiem, z którego nie chciałem się wyleczyć.

– A propos świąt, zaczekaj tu chwilę – powiedziałem i wbiegłem na górę do sypialni.

Wyjąłem z szuflady dwa niewielkie czarne pudełeczka i pospiesznie zszedłem na dół. – Mam coś dla ciebie. Wszystkiego najlepszego – powiedziałem, siadając znowu przy niej i obejmując czule oraz kładąc przed nią pierwszy z prezentów.

Popatrzyła na mnie i nieśmiało wyciągnęła rękę w kierunku pudełka. Przez kilka długich sekund przyglądała mu się uważnie, obracając w dłoniach, po czym odwiązała powoli czerwoną wstążkę i kiedy delikatnie otworzyła wieczko, zajrzała do środka. Zauważyłem, jak zaczyna się rumienić, wbijając wzrok w zawartość, nawet nie zerkając na mnie.

– Co jest? Nie podoba ci się? Jeśli nie lubisz różowego złota, możemy go wymienić. Wystarczy jedno słowo.

– Nie, nie o to chodzi. Jest zachwycający, absolutnie piękny.

– W takim razie nie rozumiem, skąd ta mina?

– Nie mogę przyjąć tego zegarka. Jest cudowny... i drogi, zbyt drogi. Ja wiem, ile coś takiego kosztuje. Mieszkanie, które wynajmuję, jest mniej warte niż on. Poza tym ja nie mam nic dla ciebie. W jaki sposób miałabym ci

się odwdzińczyć?

– Hej, dziewczyno, popatrz na mnie. – Chwyciłem jej podbródek. – O czym ty mówisz? To tylko rzecz. Nic nadzwyczajnego, trochę złota i kamieni. To, co ty dajesz mi każdego dnia, jest nieporównywalne z niczym. Kiedy rano po przebudzeniu widzę twój uśmiech, twoje oczy wpatrujące się we mnie, czuję smak twoich ust... Eleno, wariuję ze szczęścia przy tobie. Każdego dnia dziękuję losowi, że postawił cię na mojej drodze. Nawet sobie nie wyobrażasz, ile dla mnie znaczysz.

Jej oczy się zaszklily. Miałem nadzieję, że z drugim prezentem pójdzie już łatwiej, że teraz nie powinna się wahać.

– Mam dla ciebie coś jeszcze.

Tym razem bez słowa wzięła kolejne, mniejsze, pudełko. Ponownie zajrzała do środka.

– Klucz? Nie rozumiem.

– Widzisz, kiedy kilka dni temu powiedziałaś, że straciłaś rodzinę, dom i że teraz nie masz nic, i kiedy patrzyłem, jak cierpisz, próbowałem ci powiedzieć, że zyskałaś nowy. – Wzięłem głęboki wdech. Czułem się jak uczeń na egzaminie czekający na wyniki. – Chcę cię spytać o to, czy... Eleno, zamieszkać ze mną. – Widziałem, jak wyraz jej twarzy się zmienia, jak poważnieje. Spięła się nagle. – To zły pomysł?

– Nie! Cudowny, naprawdę! Cieszę się, że też tego chcesz i jeśli dalej będzie między nami tak jak teraz, to zamieszkać z tobą, ale... nie od razu. Nie dziś, nie jutro i nie za miesiąc, to zdecydowanie za szybko. Zawsze ceniłam sobie niezależność. Poza tym tak wiele się ostatnio wydarzyło, że chyba nie jestem jeszcze na to gotowa. Muszę sobie kilka rzeczy poukładać... mam nadzieję, że to rozumiesz.

Poczułem się jak idiota, bo nie takiej odpowiedzi się spodziewałem. Chciałem dać jej poczucie bezpieczeństwa, stabilizację, a zamiast tego tylko niepotrzebnie ją wystraszyłem, wyjeżdżając z tekstem o wspólnym mieszkaniu.

– Eleno ja nie... – Chciałem wyjaśnić, że do niczego nie chcę jej zmuszać i że pragnę jej szczęścia ponad wszystko, kiedy usłyszałem dźwięk mojego telefonu, który zresztą permanentnie ignorowałem od dwóch dni.

Postanowiłem zrobić to i tym razem, bo miałem gdzieś tego, kto próbował się do mnie dobić.

– Odbierz, wszystko w porządku. – Nawet nie patrzyła na mnie.

Zerknąłem niechętnie na ekran. To był Frank, jeden z moich bliskich współpracowników. Niechętnie nacisnąłem zieloną słuchawkę, rozpoczynając konwersację i wychodząc z salonu.

Rozmowa trwała kilka minut i nie należała do najprzyjemniejszych, bo dotyczyła spraw prywatnych związanych z moją przeszłością, którą starałem się ukryć za wszelką cenę, zwłaszcza przed pewną drobną brunetką. Kiedy w końcu ochłonąłem i przetrawiłem to, czego się dowiedziałem, szybkim krokiem skierowałem się do salonu, ale po powrocie zauważyłem, że Eleny już tam nie ma. Rozejrzałem się i zauważyłem, że stoi otulona w koc przy ogromnym oknie. Podszedłem do niej, ale nawet nie drgnęła, była tak zamyślona.

– Dobry wieczór, ale czy my się już przypadkiem nie spotkaliśmy? Jestem pewien, że tak.

Uśmiechnęła się kokieteryjnie.

– Nie sędzę, zapamiętałabym pana. – Podjęła moją grę. – Odnoszę również nieodparte wrażenie, że próbuje mnie pan uwieść.

– Proszę mi wybaczyć, zdaję sobie sprawę, że to wszystko brzmi jak tanie pochlebstwa, ale nie mogłem przejść obojętnie obok tak zniewalającego piękna. Pozwoli pani, że się przedstawię, Logan James Grant. – Ująłem jej dłoń i czule pocałowałem wierzch, nie spuszczając z niej oczu.

– Elena Sanchez, bardzo mi miło.

Nie wytrzymałem. Przycisnąłem ją do ściany z całej siły napierając na nią, a moje ręce swobodnie błądziły po jej ciele.

– Mnie tym bardziej – szepnęła.

Kochaliśmy się wtedy całą noc. A ja już wiedziałem, że nigdy nie pozwolę jej odejść. Zrobię wszystko i poświęcę każdego, by moja tajemnica nigdy nie ujrzała dziennego światła.

Następnego dnia zbudziła mnie głośnie muzyka dobiegająca z dołu. Otworzyłem oczy i ponownie spostrzegłem, że Eleny nie ma przy mnie. Spojrzałem na zegarek, który wskazywał zdecydowanie zbyt wczesną porę. Naciągnąłem na siebie tylko spodnie od dresu i postanowiłem zejść na dół. W połowie drogi poczułem zapach naleśników, a zaraz potem usłyszałem głośny śmiech Eleny i dwóch mężczyzn. Przyspieszyłem kroku, bo nie wiedziałem, co się dzieje. Stałem w progu kuchni i zobaczyłem, jak dziewczyna kompletnie już ubrana, siedziała przy stole, jedząc śniadanie z moimi ludźmi.

Stałem tak dłuższą chwilę, zanim całą trójką zorientowali się, że na nich patrzę. Byłem wściekły, właściwie to sam nie wiem dlaczego, ale ogarnęła mnie niepoohamowana złość na jej widok w towarzystwie innych mężczyzn. Nie umiałem tego ukryć. Zachowywali się względem siebie bardzo swobodnie, zbyt swobodnie. Nie podobało mi się to. Wyprostowałem się. Od bardzo dawna nie odczuwałem nic podobnego.

– Wyjdźcie – warknąłem, a moi ludzie wstali od stołu i bez słowa opuścili kuchnię. Oprzytomniałem dopiero, kiedy usłyszałem jej głos:

– Dzień dobry, mam nadzieję, że cię nie obudziliśmy. Wstałam wcześniej rano i chciałam przygotować śniadanie, ale w lodówce nie było nic poza światłem. Poprosiłam więc Phila, żeby zawiózł mnie do najbliższego...

– Phila?! – spytałem mocno poirytowany, podchodząc do niej i całując ją w czoło. Wziąłem do ręki wodę mineralną i upiłem kilka łyków, próbując nad sobą zapanować.

– Tak. Tak ma na imię jeden z twoich ochroniarzy. Może cię to zdziwi, ale oni także mają imiona... no więc Phil był na tyle uprzejmy, że zgodził się podrzucić mnie do sklepu, a ja w rewanżu zaprosiłam ich na śniadanie.

– Nie wiedziałem, że jesteś na ty z ochroną – rzuciłem kpiąco.

– A czy to coś złego? To nie ja ich zatrudniłam, więc mogą mówić mi po imieniu. Mnie to nie przeszkadza.

– Ale mnie tak – wycedziłem, ledwo powstrzymując złość i odstawiając z hukiem szklaną butelkę.

Dziewczyna aż podskoczyła.

– Nie podoba mi się to, w jaki sposób ze mną rozmawiasz – zaprotestowała.

– Eleno, powinnaś była z tym przyjść do mnie. – Mój ton odrobinę złagodniał. – Następnym razem proszę cię, żebyś nigdzie beze mnie nie wychodziła. Teraz będę musiał z nimi poważnie porozmawiać, a to z pewnością nie będzie dla nich miła pogawędka. Pracują dla mnie i ich obowiązkiem było poinformować mnie o tej sytuacji, zwłaszcza jeśli sprawa dotyczy ciebie. Wiedzą o tym doskonale.

– Tylko że ja wciąż nie bardzo rozumiem, o co ci chodzi?

– Po prostu następnym razem powiedz mi, że potrzebujesz gdzieś wyjść, a unikniemy takich nieporozumień. – Znowu wychodził ze mnie palant.

– Słucham? Czyli teraz mam się tobie meldować za każdym razem i prosić łaskawie o twoją zgodę, kiedy będę chciała gdzieś pójść? – Stała

naprzeciwko mnie ze splecionymi na piersiach dłońmi.

– Cholera... ty nic nie rozumiesz! Ja tylko muszę wiedzieć, że jesteś bezpieczna.

– Nie, to ty nic nie rozumiesz! Nie jestem niczyją własnością i kiedy będę miała ochotę wyjść, to po prostu to zrobię bez proszenia kogokolwiek o zgodę. Nie wiem, czy sobie przypominasz, ale do tej pory chodziłam po tym świecie bez osobistej opieki i jakimś cudem udało mi się dożyć dwudziestych siódmych urodzin.

– Eleno proszę cię... – Próbowałem ją zatrzymać, wytłumaczyć wszystko na tyle, żeby zrozumiała, i na tyle, na ile mogłem sobie pozwolić.

– Straciłam apetyt, ale tobie życzę smacznego. – Po tych słowach minęła mnie nawet na mnie nie patrząc. Chwyciła w rękę kurtkę i wyszła z domu. Stałem na środku pieprzonej kuchni i patrzyłem na to, co przygotowała.

– Kurwa mać! – warknąłem, uderzając pięścią w blat.

Zabolało. I dobrze. Czułem się jak skończony sukinsyn. Ona chciała zrobić mi przyjemność, a ja wyskoczyłem z jakąś absurdalną sceną zazdrości i moimi chorymi urojeniami. Nie chciałem jej skrzywdzić, a zachowałem się jak ostatni pajac. Niemal od razu wbiegłem na górę i w pośpiechu narzuciłem na siebie jakieś ciepłe rzeczy, naciągnąłem buty i chwyciłem w rękę kurtkę. Po dwudziestu minutach znalazłem ją w pobliskim parku.

– Eleno, ja... – zacząłem nieśmiało, co było do mnie w ogóle nie podobne, ale przy niej miałem totalną pustkę w głowie, a teraz dodatkowo też wyrzuty sumienia. – Jestem kretyńcem do kwadratu, ale szaleję za tobą i jak pomyślę sobie... – Zacisnąłem usta, bo nawet nie chciałem sobie wyobrazić, że coś złego mogłoby ją spotkać.

Wstała z ławki, na której jeszcze chwilę temu siedziała, i minęła mnie bez słowa. Byłem pewien, że nadal jest zła. Wziąłem kilka wdechów i odwróciłem się w jej stronę, żeby kontynuować, ale nim cokolwiek powiedziałem, zobaczyłem jak zbliża się do mnie niewielka śnieżna kula. Zanim zdążyłem zrobić unik, wylądowała na moim lewym ramieniu. Spojrzałem na nią, a ona zakryła ręką usta, tłumiąc śmiech.

– Wybacz, ale przynudzałeś i musiałam coś zrobić, żebyś przestał już gadać. No i uważam, że zasłużyłeś sobie. Teraz jesteśmy kwita.

Jedno jej spojrzenie powodowało, że przepełniało mnie szczęście, a moje serce zaczynało bić szybciej. To było niewiarygodne, jaką władzę miała nade mną ta dziewczyna. Popatrzyłem na nią, a moje usta same ułożyły się

w szeroki, złowieszczy uśmiech. Musiała to zauważyć, bo automatycznie zrobiła kilka kroków w tył, mówiąc:

– Nawet o tym nie myśl, to niesprawiedliwe! Jesteś dwa razy większy niż ja...

Nim skończyła zdanie, rzuciłem się w jej kierunku, a ona, głośno się śmiejąc, zaczęła uciekać.

Wszyscy, którzy byli w parku, patrzyli na nas jak na nieznówważonych, ale ja miałem to gdzieś. Pierwszy raz nie obchodziło mnie, kto i co pomyśli sobie o mnie w tej sytuacji. Jedyne, czego pragnąłem, to znaleźć się blisko dziewczyny, na której punkcie oszalałem.

W końcu dopadłem ją i oboje wylądowaliśmy na śniegu. Patrzyłem na jej twarz, na różowe od zimna policzki, mokre od śniegu włosy i oczy w niewiarygodnie pięknym kolorze. Leżała pode mną taka krucha, delikatna i bezbronna. Tak bardzo chciałem jej powiedzieć, co do niej czuję, ale pomyślałem, że skoro na widok klucza spanikowała, to po tych słowach by po prostu uciekła.

– Chciałem tylko powiedzieć, że przepraszam.

– Przeprosiny przyjęte – odpowiedziała, uśmiechając się i dysząc przy tym głośno.

Rozdział dziewiętnasty

Elena

Prawie cały lot z Aspen do Nowego Jorku przespałam. Po spędzeniu z Grantem świątecznego tygodnia i powitaniu Nowego Roku w tak cudownym miejscu, byłam szczęśliwa jak nigdy dotąd. Nawet w najśmielszych snach nie przypuszczałam, że to wszystko tak się potoczy. Było nam ze sobą dobrze. Nie oczekiwałam od niego żadnych deklaracji, bo wiedziałam, jaki jest, zwłaszcza po tym, jak dowiedziałam się, co łączyło go z Geneviev przez ostatnie dwa lata. Po prostu zamierzałam dostosować się do rady Nath i cieszyć się tym, co podarował mi los, oraz starać się nie myśleć, co będzie później.

W pewnym momencie, jeszcze lekko zaspana, usłyszałam ciche pukanie do drzwi kabiny i nim zdążyłam cokolwiek odpowiedzieć lub odpowiednio zareagować, poczułam zmysłowe wargi na moich ustach i ciasno zaplecione męskie dłonie wokół talii.

– Cholernie tęskniłem za tobą – wyszeptał, nie przerywając pocałunku.

– Cały czas byłam tuż obok.

– Ale nie mogłem być tak blisko ciebie, jakbym chciał.

– A teraz? – Podniosłam na niego wzrok.

– Teraz jest lepiej, ale to nie zmienia faktu, że od ponad godziny stoi mi i nie mogę przestać myśleć o tym, jak głęboko chciałbym wejść w ciebie.

Oboje rzuciliśmy się na siebie. Czułam jego szerokie ramiona, zapach, smak ust i wariowałam z pożądania. Grant chwycił mnie za nadgarstki i zdecydowanym ruchem obrócił tyłem do siebie, a ja oparłam głowę o jego tors. Poczułam jak jedną ręką podciąga moją wąską spódnicę do góry, a drugą odpina pasek w spodniach. Był jak w amoku.

– Tak bardzo cię pragnę. Jeśli za chwilę nie wejdę w ciebie, to oszaleję.

Jęknęłam z podniecenia, a to go jeszcze bardziej nakręciło. Poczułam, jak odchyła moje mikroskopijne koronkowe stringi i wiedziałam, że za chwilę poczuję go w sobie. Zamknęłam oczy i w tym momencie usłyszałam ponowne pukanie do drzwi i głos Phila, jednego z ochroniarzy.

– Proszę państwa za kilka minut podchodzimy do lądowania, dla bezpieczeństwa proszę zająć miejsce na fotelach.

Oprzytomniałam natychmiast. Zaczęłam się wyrywać, ale Grant nic sobie nie robił z tego, że omal nie nakrył nas jeden z jego ludzi.

– Przestań, musimy wracać – dyszałam głośno, ale on nie zwracał uwagi na moje słowa. Ostatkiem silnej woli wyswobodziłam się spod jego żelaznego uścisku, co nie było łatwe, bo sama miałam ochotę pieprzyć się z nim na pokładzie jego samolotu. W końcu uniósł ręce w geście poddańczym.

– Dobrze, tym razem wygrałaś. Chwilowo. Co nie znaczy, że odpuszczę ci w domu.

Poprawił najpierw swoją koszulkę, a potem zapiął pasek w spodniach.

– Liczę na to – szepnęłam mu do ucha, po czym wyszłam z pomieszczenia.

Chwilę później siedzieliśmy w czarnym Land Roverze. Kierowca zapytał, dokąd ma jechać, ale nie zdążyłam się odezwać, bo Logan mnie uprzedził.

– Do domu.

Mężczyzna kiwnął głową. Nic nie powiedział, tylko ruszył z miejsca.

– Słucham? – zapytałam.

– Coś nie tak, kochanie? – Wydawał się być szczerze zdziwiony moim pytaniem.

– Do domu? – powtórzyłam.

– No tak, ustaliliśmy że dokończymy naszą „rozmowę” z samolotu w domu.

– Ale nie ustaliliśmy kiedy.

– Jak to nie. Dzisiaj, właśnie dzisiaj chcę, muszę ją dokończyć – mówiliśmy do siebie jakimś głupim szyfrem i oboje byliśmy tym niezłe rozbawieni. Niewiele się zastanawiając, powiedziałam:

– Proszę jechać najpierw na Brooklyn. Dziękuję.

– Co ty wyprawiasz?

– Pojadę do siebie, tak będzie lepiej.

– Eleno, proszę cię, nie bądź uparta.

– Tu nie chodzi o upór. Obiecałam Nath, że się zobaczymy. Ostatnio ją zaniedbywałam, no i muszę się w końcu wyspać, a przy tobie nie będzie to możliwe.

– Naprawdę tego chcesz? – zapytał z nadzieją w głosie, że może zmienię zdanie, kiedy parkowaliśmy, ale ja nie zostawiłam mu żadnych złudzeń.

– Tak będzie lepiej. Widzimy się w pracy, panie Grant.

– Odprowadzę cię.

– Nie. Oboje wiemy, jakby się to skończyło.

– Nie ufasz mi.

– Nie ufam sobie – burknęłam cicho.

Na jego ustach zatańczył demoniczny uśmiech.

– W takim razie zaczekam, aż wejdiesz do środka. – Kiwnęłam głową, zgadzając się na tę opcję, po czym pożegnaliśmy się, a ja zniknęłam we wnętrzu budynku.

Szłam schodami na drugie piętro, a usta same układały mi się w szeroki uśmiech. Nie analizowałam, nie kalkulowałam niczego, nie rozważałam, co będzie, byłam szczęśliwa. Pierwszy raz od bardzo dawna byłam szczęśliwa.

Podeszłam do drzwi, wygrzebałam klucze z torebki i po przekręceniu zamka weszłam do środka. Kiedy stanęłam w progu, ogarnęło mnie dziwne uczucie pustki. Zrzuciłam z nóg obłędnie piękne i cholernie niewygodne szpilki, a płaszcz zostawiłam w przedpokoju. Związałam włosy w niedbałego koka i wtedy przypomniałam sobie, że zostawiłam walizkę w bagażniku Land Rovera. Wzruszyłam ramionami, nie przejmując się tym zupełnie. Zdjęłam rzeczy, które miałam na sobie, wzięłam kąpiel, a potem przebrałam się w dres z zamiarem natychmiastowego wtulenia głowy w poduszkę. Właśnie wtedy usłyszałam dźwięk domofonu. Od razu wiedziałam kto to. Minęło może dwadzieścia minut, odkąd widziałam się z Loganem, a on już był z powrotem. Wstałam i skierowałam się do maleńkiej skrzynki umieszczonej na ścianie, naciskając guzik zwalniający blokadę i wpuszczając go do środka, po czym z uśmiechem na twarzy nacisnęłam na klamkę.

– Jesteś bardziej uparty... – urwałam w połowie zdania.

Naprzeciwno mnie stał Bradley, który przewiercał mnie wzrokiem. Natychmiast chciałam zamknąć drzwi. Niestety, był szybszy. Włożył nogę między szczelinę, blokując mi tym samym zatrzaśnięcie. Próbowałam go wypchnąć, ale zdecydowanie był silniejszy. Otworzył skrzydło na oścież i wszedł do środka. Nie mówił, nic tylko stał i patrzył. Powinnam być przerażona, ale jakoś nie towarzyszyło mi to uczucie, wiedziałam jedynie, że nie chcę go widzieć.

– Czego chcesz? Myślałam, że po przyjęciu dotarło do ciebie, że nasza znajomość jest skończona. – Uśmiechnął się złowieszczo.

– Pozwól, że ja o tym zdecyduję.

– Chyba żartujesz. Wyjdź natychmiast z mojego mieszkania albo zawiadomię policję. – Głos mi się załamał przy ostatnim słowie. Miałam jedynie nadzieję, że tego nie usłyszał.

– Po co ta agresja? Eleno, to ja, twój przyjaciel. Nie widziałem cię tak długo. Gdzie byłaś? Stęskniłem się. Czyżbyś mnie unikała...? – Zrobił kilka kroków w moją stronę, a ja automatycznie się cofnęłam.

W tamtym momencie przestał przypominać tego szarmanckiego gościa z niezwykłym brytyjskim akcentem i niesamowitym poczuciem humoru.

– Zacznę krzyczeć, jeśli nie wyjdiesz – powiedziałam głośno i dobitnie, cały czas patrząc na drzwi wyjściowe, które były uchylone. Musiał zauważyć, że zerkam w ich stronę, bo warknął nagle:

– Nawet o tym nie myśl, tym razem mi nie uciekniesz.

– Błagam cię, czego ty ode mnie chcesz? – Czułam jak dłonie zaczynają mi drżeć.

– Nie odpowiedziałaś na moje pytanie – wycedził przez zaciśnięte zęby, patrząc mi prosto w oczy.

– Na jakie pytanie? O czym ty mówisz?

– Gdzie byłaś?! – wrzasnął nagle, a ja podskoczyłam w miejscu. Wiedziałam, że długo nie uda mi się grać na zwłokę.

– Proszę...

– Byłaś z nim. Widziałem, jak się żegnaliście.

– Brad...

– Posuwa cię? – Wykrzywił usta w grymasie. – Pewnie, że tak, widzę to w twoich oczach. Zachowujesz się jak zwykła dziwka.

Powoli zaczęło do mnie docierać, że to nie zabawa. Zaczęło mi się kręcić w głowie, oddech mi przyspieszył, ale nie zamierzałam mu tego pokazać, nie zamierzałam dać mu tej pieprzonej satysfakcji. Brad znowu zrobił kilka kroków w przód, a ja nie miałam już dokąd uciec. Uderzyłam plecami o ścianę. Byłam w potrzasku, ale mimo to starałam się panować nad emocjami. Chwycił moje włosy w rękę i delikatnie przeciągnął między palcami kosmyk, mocno zaciągając się zapachem.

– Cudownie. Jeszcze lepiej niż zapamiętałem.

Zamknęłam oczy, wzięłam głęboki wdech, po czym wypuszczając powoli powietrze, zapytałam cicho:

– Dlaczego to robisz?

– Chciałem tylko odwiedzić przyjaciółkę, przywitać się, ale jestem

rozczarowany, bo ty chyba nie cieszysz się na mój widok. – Zbliżył twarz do mojej i złożył na moich ustach delikatny pocałunek. Zrobiło mi się ciemno przed oczami.

– Przerażasz mnie. To nie ty. Nie taki jesteś, nie takiego cię znam – paplałam bez sensu, po cichu licząc na to, że może się opamięta, a ja zyskam trochę czasu. – Gdzie jest ten facet, który pomagał mi w potrzebie, zawożąc mnie do pracy albo kiedy z ogromnym uśmiechem na twarzy opowiadał mi o swojej córce Chloe? Tak ma na imię, prawda?

Zauważyłam, że kiedy usłyszał imię dziewczynki, wzdrygnął się, cofnął dwa kroki i popatrzył na mnie, ale zaraz potem znowu dojrzałam obłęd w jego oczach. Zacisnęłam powieki, modląc się w duchu, aby się opamiętał, ale nim zdążył mi odpowiedzieć, usłyszałam głos mężczyzny, który doskonale znałam:

– Tym razem ci nie daruję, sukinsynie.

Natychmiast otworzyłam oczy i zauważyłam, jak Logan chwyta z całej siły blondyna za kark, po czym uderza go najpierw w brzuch, a potem w twarz. Bradley upadł bezwładnie na podłogę. Zasłoniłam usta, żeby stłumić krzyk. Brad leżał, a z nosa ciekła mu krew. Przetarł wierzchem dłoni twarz i syknął gniewnie w kierunku Logana:

– Pożalujesz tego. – Odwrócił się w moją stronę. – Eleno, pomóż mi, proszę – jęknął błagalnym tonem, wyciągając do mnie rękę. Nie wiedziałam, jak zareagować. Byłam w szoku.

– Nie dotykaj jej, nie waż się nawet na nią patrzeć – warknął Logan, stając przede mną w taki sposób, żeby mój oprawca nie mógł mnie dotknąć. Był wściekły. Przyklęknął przy mężczyźnie i wycedził cicho, ale ja i tak usłyszałam każde słowo:

– Nie posłuchałeś mnie McCain, chociaż cię ostrzegałem, kiedy się u mnie zjawiał. Wiesz, co cię teraz czeka... – Grant potarł nerwowo kark. – Mam ochotę udusić cię gołymi rękami i patrzeć, jak zdychasz za to, co zrobiłeś. – Wstał i zwrócił się do swoich ludzi, którzy cały czas stali w progu, czekając na znak. – Zabierzcie mi to ścierwo z oczu.

Zaraz potem całą trójką zniknęli.

Kiedy drzwi zamknęły się za nimi, poczułam, jak adrenalina zaczyna puszczać. Osunęłam się po ścianie.

– Kochanie, spójrz na mnie, już wszystko dobrze, jesteś bezpieczna. – Klęczał tym razem przy mnie. Przeniosłam zamglony łzami wzrok na Granta

i mocno się w niego wtuliłam. Jego zapach mnie uspokajał.

– Skąd się tu wzięłaś? – zapytałam już dużo spokojniejsza, leżąc w sypialni kilka minut później.

– Przypomniało mi się. – Wskazał głową na moją walizkę. – I pomyślałem, że to niezły pretekst, żeby cię znowu zobaczyć. Chwilę później zauważyłem auto tego... – odchrząknął, luzując krawat – ...zaparkowane kilka przecznic dalej. Wiedziałem, że to nie może być przypadek.

– Dziękuję – szepnęłam. – Gdyby nie ty...

– Nawet nie próbuj kończyć tego zdania. Mówiłem ci, że zawsze będę przy tobie.

Zmusiłam się do uśmiechu.

– Myślę, że poradzę sobie już sama.

– Słucham? – Wpatrywał się we mnie, jakbym nagle zaczęła do niego mówić po marsjańsku.

– Poradzę już sobie – powtórzyłam. – Możesz wracać. Już nic mi nie grozi.

– Ty chyba żartujesz? Nigdzie się nie wybieram. Nie po tym, jak byłem świadkiem, że ten skurwiel cię nachodzi – tym razem nie przebierał już w słowach.

– Nie nachodzi. – Usiadłam na łóżku. – To był pierwszy raz.

– I z całą pewnością ostatni – warknął. – Nigdy więcej się do ciebie nie zbliży.

– Wiesz, wydawało mi się, że nie był sobą, nie takiego go znam i mimo grozy, jaką wywołała u mnie ta sytuacja, czułam, że nie chciał zrobić mi krzywdy. Jest zagubiony, skołowany, ale nie jest złym człowiekiem, tak sądzę.

– Eleno, nie chcę rozmawiać na ten temat, nie dzisiaj i nie teraz. Wiem, co widziałem, a nie mogę ryzykować, że to się powtórzy. – Po tych słowach zaczął rozpinąć koszulę, którą miał na sobie. Widok był obłędny. Gapiłam się na jego idealnie wypracowane ciało z półotwartymi ustami. – Mogę spać choćby na kanapie w salonie, byle pod jednym dachem z tobą.

Rozbawił mnie. Jakoś nie mogłam wyobrazić go sobie śpiącego na dużej małej kanapie. Podniosłam róg pościeli i zaprosiłam go do siebie. Położył się natychmiast, zaraz po zrzuceniu z siebie ubrań, a ja ułożyłam głowę na jego piersi.

– Gdzie twoi ludzie go zabrali?

– Nic mu nie zrobią, jeśli o to pytasz. Nie martw się.

– Czyli... – Chciałam widzieć.

– Czyli zawiadomią o wszystkim Rusha. Ochrona odstawi go do aresztu, a ja dopilnuję, żeby dostał to, na co sobie zasłużył: niewygodny, metalowy, nowojorski apartament za kratami. Nie chcę już więcej rozmawiać o nim, bo mam lepszy pomysł na spędzenie tego wieczoru.

Nim się zorientowałam, już byłam pod nim. Grant lustrował mnie całą, co jakiś czas zatrzymując wzrok na bardziej strategicznych miejscach. Przywarł do mnie całym ciężarem swojego ciała. Czułam, jaki jest twardy. Wszędzie.

– Pragnę cię. Chcę ci dać rozkosz, jakiej nigdy wcześniej nie doświadczyłaś, zrobię z tobą takie rzeczy, że będziesz błagała mnie, abym przestał, a potem znowu będziesz prosić o więcej.

Uwielbiałam, kiedy się tak do mnie zwracał, uwielbiałam, kiedy zachowywał się w ten sposób w łóżku. Był niesamowity, pociągający, władczy.

– Powiedz, że należysz do mnie – wyszeptał, nie odrywając warg od moich ust.

Byłam tak podniecona, że gdyby w tej chwili kazał mi się kochać ze sobą na środku ulicy, bez wahania bym się zgodziła.

– Jestem twoja – mój głos drżał.

Logan zaczął pieścić ustami moje sutki. Najpierw delikatnie ssał je przez koronkowy stanik, który miałam na sobie, z czasem jednak zaczął zwiększać siłę nacisku. Robił to na tyle mocno, że ból, jaki w pewnym momencie zaczęłam odczuwać, doprowadzał mnie do rozkoszy. Byłam w amoku. Jeszcze nigdy fizyczne cierpienie w łóżku nie sprawiało mi takiej przyjemności. Potrzebowałam więcej, mocniej, intensywniej.

Sięgnął ręką po koszulkę i związał nią moje nadgarstki. Moje ciało przeszył dreszcz. Byłam zniewolona. Niesamowicie to na mnie działało – byłam zdana na niego i teraz on miał nade mną władzę.

– Chcę poczuć cię w sobie. – Lekko zmrużyłam oczy, patrząc na niego, a on uśmiechnął się dziko i przejechał językiem po moich ustach.

– Cierpliwości, skarbie.

Próbowałam złapać zębami jego wargi. Chciałam czuć jego smak na moim języku, ale on tylko się ze mną droczył.

– Weź mnie tu i teraz. Nie chcę, żebyś był delikatny – mówiłam błagalnym tonem, wyginając ciało w łuk i jęcząc z niewyobrażalnego pożądania. Po tych słowach złapał mnie za włosy i warknął:

– Kurwa, tak długo na ciebie czekałem. Tamtego dnia, kiedy zobaczyłem cię w windzie po raz pierwszy, chciałem zaciągnąć cię do gabinetu i wziąć na moim biurku. A teraz jesteś tutaj naga i tylko moja. – Sam, nie mogąc już wytrzymać, rzucił się na mnie. Całował mnie łapczywie, zachłannie, nie zwalniając przy tym moich mocno skrępowanych nadgarstków. Oderwał usta od mojej rozpalonej skóry, podniósł głowę i spojrzał na mnie. Patrzyliśmy przez chwilę na siebie. Jego oczy były mroczne, miały w sobie obłęd. Moja klatka piersiowa falowała. Grant przyłożył rękę do mojego policzka i przesunął po nim czule, po czym delikatnie przeciągnął kciukiem po dolnej wardze przez podbródek aż do momentu, kiedy chwycił mnie za szyję. Ledwo mogłam złapać oddech. Jego język błędził po moim ciele. Im niżej schodził tym bardziej zacieśniał dłoń wokół mojej szyi, a ja czułam, jak robi mi się ciemno przed oczami. Kiedy już myślałam, że za chwilę zatopi we mnie usta, on chwycił mnie niemal brutalnie za skrępowanych nadgarstki obrócił na brzuch i z całej siły bez ostrzeżenia wszedł we mnie.

Nigdy wcześniej nie odczuwałam tak intensywnie w sobie żadnego mężczyzny. Poczułam jak zbliża się ogromna fala orgazmu. Najpierw jedna, potem druga i kolejna. Szczytowałam długo i głośno, a on tylko patrzył na mnie z szaleństwem w oczach. Wiedziałam, że sprawia mu to taką samą przyjemność jak mnie. Potrafił doprowadzić nas na skraj emocji. Kiedy skończył, oswobodził mi ręce i czule pocałował w usta. Pragnęłam, żeby ta noc się nigdy nie skończyła. Postanowiłam przejąć inicjatywę.

Pchnęłam go z całej siły na plecy, a sama wspięłam się, kładąc dłonie na jego klatce piersiowej, tym samym blokując mu ruchy. Najpierw złożyłam delikatny pocałunek na jego ustach. Wiedziałam że pragnął więcej, ale nie pozwoliłam mu na to. Po chwili przeniosłam wargi na jego szyję, zatrzymując się tam nieco dłużej. Następnie zaczęłam pieścić ustami jego wyrzeźbiony, twardy brzuch, schodząc jeszcze niżej. Widziałam, jak stopniowo jego ciało reaguje na mnie. Wiedziałam, że jest mu doskonale, a to tylko napędzało mnie do działania. Zamknął oczy, dysząc ciężko. Zauważyłam, jak z całej siły przygryza dolną wargę. Chwyciłam w rękę jego ogromnego kutasa i zaczęłam nim przesuwając w górę i dół, najpierw powoli z wyczuciem, potem coraz intensywniej. Patrzenie na niego w tej sytuacji sprawiało mi dziką przyjemność.

– Chcę dojść w twoich ustach. – Próbował mnie dotknąć, przejąć kontrolę, chciał nadać tempo temu, co robiłam, ale mu nie pozwoliłam. Złapałam

mocno jego silne nadgarstki. Wiedziałam, że gdyby chciał, to obezwładniłby mnie w dwie sekundy. Nie zrobił tego jednak, czekał cierpliwie, podniecony do granic możliwości. Ja natomiast zaczęłam kreślić kółka swoim językiem wokół jego męskości. Wsunęłam delikatnie główkę penisa do gardła. Powoli zaczęłam ssać. Z każdym pociągnięciem zwiększałam siłę i nacisk. Jego oddech przyspieszał.

– Nie przestawaj... kurwa, Eleno nie przestawaj – wydyszał z pożądaniem, chwytając ponownie moje włosy.

Na jego brzuchu pojawiły się krople potu. Pragnęłam więcej. Nagle poczułam, że zaczyna drzeć. Wiedziałam, że od finału dzielą go sekundy, że dojdzie we mnie. Nigdy wcześniej nie pozwalałam mężczyźnie kończyć w sobie, ale tym razem było inaczej, nie tylko mi to nie przeszkadzało, ale to ja tego pragnęłam. Chciałam, żeby to zrobił. Kiedy poczułam pierwsze krople spermy na języku, spojrzałam na niego, on zrobił to samo, wtedy jego ciepłe nasienie zalało mi gardło. Byliśmy jak w transie, nie mogąc od siebie oderwać oczu. Sama niemal szczytowałam. Dochodził długo i intensywnie.

– Eleno, nie musisz... – Wiedziałam, o co mu chodzi. Nie zastanawiając się, połknęłam wszystko, a resztę spermy zlizawałam z jego członka. Kiedy skończyłam, opadłam obok niego. Chciałam wstać i pójść do łazienki. Nie pozwolił mi. Zamknął mnie w uścisku i całował delikatnie po twarzy, dopóki nie zasnęłam w jego objęciach.

Następnego dnia rano otworzyłam oczy i zobaczyłam, jak Grant siedzi na brzegu łóżka, wpatrując się we mnie blado. Przeciągnęłam się, ziewając przy tym głośno. Unikał mojego wzroku. Przetarłam powieki i dopiero wtedy zauważyłam, że ma na sobie ubranie. Wsparłam się na dłoniach, opierając plecy o zagłówek łóżka i zapytałam, która jest godzina. Nie odpowiedział, tylko patrzył w podłogę.

– Stało się coś? – Miałam złe przeczucie. – Masz jakieś spotkanie, o którym zapomniałeś wspomnieć, problemy w firmie... chyba jest wcześniej? – Wzięłam do ręki komórkę, która leżała na stoliku nocnym i ze zdziwieniem odkryłam, że jest dopiero piąta rano. – Dlaczego jesteś już kompletnie ubrany? – Znowu odpowiedziała mi cisza.

Chciałam go złapać za rękę, ale odsunął ją gwałtownie, po czym wstał

i zrobił kilka kroków w stronę okna, stając do mnie plecami. Nie wiedziałam, co się dzieje. Byłam skołowana. Jeszcze kilka godzin temu kochaliśmy się, a teraz jest wobec mnie zimny i zdystansowany, jakbyśmy byli sobie zupełnie obcy. Wstałam natychmiast. Podeszłam do niego, szarpnęłam za ramię i zażądałam, żeby na mnie spojrzął.

– Logan, co się dzieje? Dlaczego tak się zachowujesz?

– Nic się nie dzieje. – Podeszedł do szafy i wyciągnął z niej szlafrok, otulając szczelnie moje ciało. – Po prostu muszę wracać do swoich obowiązków, zbyt długo mnie nie było – oznajmił chłodnym tonem, nadal nawet nie zerkając w moją stronę.

– Dobrze, w takim razie daj mi dwadzieścia minut, pojedę z tobą.

– Nie! I myślę, że lepiej będzie, jeśli przez jakieś czas... zrobimy sobie przerwę. I tak nie będę miał teraz zbyt wiele wolnego czasu. Sama rozumiesz.

Po tych słowach poczułam się, jakbym dostała od niego w twarz. Patrzyłam na niego i dopiero po chwili zrozumiałam.

– A więc o to chodziło, teraz wszystko jest jasne. Ty pieprzony sukinsynie, byłam dla ciebie jedynie zabawką, chwilową odskocznią! – Uderzałam go pięścią, a on nawet nie drgnął. – Przelecieć i zostawić, oto prawdziwe oblicze wielkiego Logana Granta? Teraz, kiedy ci się znudziłam, masz mnie gdzieś, jak wszystkich innych. Boże, jaka ja byłam głupia! – Oczy zaszyły mi łzami, a brunet po raz pierwszy tego ranka spojrzął na mnie.

– Jak w ogóle mogłaś tak pomyśleć?

– A jak inaczej mam to rozumieć?

Widziałam, jak bije się z myślami, a w końcu złapał mnie za nadgarstek i bez słowa zaciągnął do łazienki.

– Spójrz – rozkazał chłodno, po czym przeszedł do salonu, zostawiając mnie samą. Włączyłam światło i przez kilka sekund nie wiedziałam, na co mam patrzeć, ale wtedy dostrzegłem szczegół, który zwrócił moją uwagę. Odchyliłam szlafrok. Zrozumiałam. Moje ręce, dekolt i szyję „zdobiły” odciski jego palców. Siniaki były niewielkie, ale niestety na tyle duże, że widoczne gołym okiem. Natychmiast wyszłam z pomieszczenia. Stałam w progu salonu i wtedy zobaczyłam, jak chodzi w tę i z powrotem z rękoma założonymi za głowę.

– To przecież nic takiego. – Zbagatelizowałam to, co zobaczyłam.

– Kurwa – jęknął cicho do siebie, ale na tyle głośno, że dało się to

usłyszeć. – Ty nic nie rozumiesz.

– To może mnie oświeć – uniosłam głos bardziej, niż to planowałam.

Wziął kilka głębszych wdechów wypuszczając przy tym głośno powietrze i odwrócił się w moją stronę.

– Jesteś dla mnie wszystkim, ale jak mam cię chronić, skoro sam jestem tym, który cię krzywdzi? Przy tobie tracę czujność, pragnę bardziej, czuję intensywniej, chcę więcej...

Stałam i patrzyłam na niego, nie do końca rozumiejąc, o co mu chodzi. Podszedł do mnie i chwycił za ramiona. Pochylił się, spojrzał mi w oczy i powiedział spokojnie:

– Ja cały czas pamiętam, pamiętam, jak widziałem cię tamtego dnia... twoje dłonie, plecy... Przysięgam, że miałem ochotę zabić tego, który ci to zrobił, ale wczoraj sam nie byłem lepszy wobec ciebie. – Dopiero teraz do mnie dotarło. Przyjęcie zaręczynowe, na którym byłam kilka miesięcy temu. Zareagowałam natychmiast.

– Ale o czym ty mówisz? Nie możesz porównywać tych dwóch sytuacji. To co się stało wtedy, było poza moją kontrolą, nie chciałam tego, to było okropne i nie chcę o tym pamiętać. A to, co dzieje się między nami, to jest coś pięknego. Każdego dnia budzę się szczęśliwsza. Ufam ci i wiem, że wszystko, co robisz, wynika z troski o mnie, wiem też, że nie pozwolisz żebym cierpiała, nie skrzywdzisz mnie! Ja sama tego chciałam, nie oponowałam. Można robić te same rzeczy, ale na różne sposoby, za przyzwoleniem obojga i to jest ta wyraźna różnica. Rozumiesz? – Chciałam się w niego wtulić, ale on, przytrzymując mi ręce, odsunął mnie brutalnie od siebie.

– Zostawię ludzi pod domem, którzy nie spuszczą cię z oczu. Możesz czuć się bezpiecznie.

Nie patrzył na mnie. Z przerażeniem stwierdziłam, że kieruje się do drzwi wyjściowych.

– Mam w dupie tę całą ochronę. Do cholery, jeśli stąd wyjdiesz, nigdy więcej mnie nie zobaczysz! Teraz ci się zebrało na przemyślenia, po tym wszystkim? – krzyknęłam rozpaczliwie.

Staął w progu, trzymając pieprzoną klamkę, a ja w duchu modliłam się jak jeszcze nigdy przedtem, żeby jej nie nacisnął. Nic do mnie nie docierało. Jedynym dźwiękiem, który dało się usłyszeć, był odgłos bicia mojego przerażonego serca. Widziałam, jak się waha, jak bije z własnymi myślami,

i wiedziałam, że jeśli przekroczy próg, moja dusza pęknie, roztrzaskując się na miliony drobnych kawałeczków. Wstrzymałam oddech, przegryzając drżące wargi. W końcu po dłuższej chwili zsunął rękę z klamki i powoli odwrócił w moją stronę. Przez kilkanaście sekund staliśmy w milczeniu, wpatrując się w siebie. Zrobiłam nieśmiało krok naprzód. Najpierw jeden, potem drugi i kolejny, aż w końcu stanęłam tuż przed nim, a wtedy po moim policzku potoczyła się łza. Logan uniósł dłoń i przetarł kciukiem mokrą ścieżkę, która powstała.

– Przepraszam. Tak bardzo cię przepraszam – wyznał, przytulając mnie do siebie tak mocno, jakby od tego miało zależeć czyjeś życie.

– To nic – szeptałam łamiącym się głosem. – To nic, poradzimy sobie.

Rozdział dwudziesty

Elena

Dwa dni później siedziałam w *Black Cafè* popijając latte, nie mogąc doczekać się spotkania z Nath. Nie widziałyśmy się od czasu balu w Grant Tower, a tyle się wydarzyło w moim życiu, jakbym wyjechała co najmniej na dekadę i dopiero wróciła.

– Już myślałam, że całkiem o mnie zapomniałaś. – Usłyszałam za plecami i nim zdążyłam cokolwiek odpowiedzieć, Ruda rzuciła mi się na szyję, ściskając mocno.

– Udusisz mnie! – wysapałam w końcu.

– Może powinnam – odpowiedziała, uwalniając mnie z żelaznego uścisku dopiero po dobrej minucie.

– Brakowało mi ciebie – odparłam.

– Mnie ciebie też... ale teraz opowiadaj, bo zaraz z tej ciekawości mnie skreśli. – Wiedziałam doskonale o co pyta.

– No cóż... jest dobrze.

– A może coś więcej? – Usta same ułożyły mi się w uśmiech i przez kolejną godzinę opowiadałam Nath o tym, jak było w Aspen, jak Logan otwierał się przede mną opowiadając o sobie. W pewnym momencie Nathalie złapała mnie za rękę i poważniejąc spytała.

– A jak się czujesz po wizycie w Mordorze? Sauron chyba ostatecznie wprowadził swoje rządy.

– No tak, cholerne święta – mruknęłam cicho, powstrzymując drżenie głosu na wspomnienie tamtego wieczór.

– Eli wiesz, że zawsze możesz na mnie liczyć. Co prawda genów nie mogłaś sobie wybrać, ale rodzinę już tak, a ja czuję się członkiem twojej rodziny jak jasna cholera.

Spędziłyśmy razem prawie trzy godziny rozmawiając o wszystkim do momentu, w którym nie zadzwoniła moja komórka. Wyjęłam ją z torebki i zerknęłam na ekran. To był Grant. Przesunęłam palcem po ekranie i odebrałam.

– Jesteś gotowa?

– Gotowa na co? – zapytałam zdziwiona i popatrzyłam na Rudą, która poruszała brwiami, nie spuszczać ze mnie oczu i, łapiąc się za serce, udawała omdlenie z miłości. Postukałam się palcem w czoło, po czym przykładając rękę do ust próbowałam stłumić śmiech.

– Musisz złożyć zeznania odnośnie do McCaina.

– No tak, zupełnie wypadło mi to z głowy.

– Będę po ciebie za dwadzieścia minut.

– Dobrze. Jestem z Nath w...

– Wiem, gdzie jesteś – rzucił do słuchawki.

Wyszliśmy na zewnątrz, kiedy zauważyłam, jak po drugiej stronie ulicy parkuje czarny terenowy samochód i wysiada z niego Grant. Nie widziałam go tylko kilka godzin i to niemożliwe, żeby zmienił się od naszego ostatniego spotkania, ale mogłabym przysiąc, że za każdym razem stawał się jeszcze bardziej zniewalający. Podeszedł do mnie powoli i, zupełnie nie zwracając uwagi na Rudą, wpił swoje usta w moje. Zamknęłam oczy, dając się ponieść, co nie było trudne, bo kiedy był blisko, zapominałam o całej reszcie. Dopiero po dłuższej chwili, słysząc wymowne chrząkanie, odsunęłam się delikatnie od bruneta.

– Tak. Przepraszam. Powinam was chyba sobie przedstawić.

– Nathalie, to jest... – Nim zdążyłam dokończyć zdanie, moja przyjaciółka wyciągnęła rękę w stronę mężczyzny, który stał obok.

– Tak wiem, ty musisz być Mcboski.

Przydusić, ale nie zabić – pomyślałam, gromiąc Rudą wzrokiem.

– To znaczy, chciałam powiedzieć Grant. Logan Grant, tak. – Zreflektowała się, ale, niestety, wiedziałam, że jest za późno. Brunet spojrzał najpierw na mnie, a potem ponownie przeniósł wzrok na Nathalie i uśmiechnął się pod nosem.

– A ty to zapewne Nathalie. Miło mi cię w końcu poznać osobiście.

– No dobrze, na nas już czas, a my jesteśmy w kontakcie – wypaliłam nagle, podchodząc do przyjaciółki. Tuląc ją do siebie, szepnęłam do ucha. – Kiedyś cię zamorduję i przysięgam, że gdy opowiem ławie przysięgłych, co z tobą przechodzę, to każdy sąd mnie uniewinni.

– Wszystko w porządku? – Usłyszałam, kiedy byliśmy w połowie drogi na posterunek.

Wyczuł, że coś jest nie tak, bo przez kilkanaście minut jazdy nie odezwałam się słowem, wpatrując jedynie w ruchomy obraz za oknem.

– Tak. – Nie do końca było to jednak zgodne z prawdą. Przygryzłam nerwowo wargę i zaczęłam jeszcze raz. – Właściwie, to nie. Widzisz, nadal nie jestem przekonana, czy dobrze robię.

– Eleno, rozmawialiśmy już o tym – powiedział zdecydowanym tonem.

– Tak, wiem, ale Brad nie jest złym człowiekiem, a boję się, że to go zniszczy. On ma córkę, a ja nie chcę, żeby oglądała go za kratkami. Nie zasłużyła na to.

– W takim razie co proponujesz?

– Porozmawiam z nim.

– Wykluczone – wycedził przez zęby, próbując opanować emocje.

– Proszę.

– Znasz moje zdanie. Nie zmienię go.

– A gdybym weszła z Rushem? Ciebie nie wpuszczą, ale jego jako mojego prawnika owszem. Mogłabym wtedy z nim porozmawiać, a ty miałbyś pewność, że nie jestem tam sama. Ja muszę się dowiedzieć, co nim kierowało.

Przez chwilę patrzył na mnie, i kiedy już myślałam, że ulegnie i się zgodzi, usłyszałam:

– Przykro mi, ale nie chcę, żebyś przebywała z tym człowiekiem w jednym mieście, a co dopiero w jednym pomieszczeniu.

– Ale...

– Eleno, nie chcę się z tobą kłócić, ale za chwilę do tego dojdzie, jeśli nie ustąpisz. – Skrzyżowałam ręce na piersi, opadając ostentacyjnie na siedzenie. Był uparty, ale ja również. Przewidziałam, że może nie przystać na mój pomysł i dlatego następnego dnia rano, zaraz po tym jak Bradley wtargnął do mojego mieszkania, zadzwoniłam do Rusha w tajemnicy przed Loganem i poprosiłam go, żeby załatwił pozwolenie na to, abym mogła zobaczyć się z Bradleyem.

Jakiś czas później byliśmy na miejscu. Rush już na nas czekał. Po przywitaniu się ruszyliśmy w stronę budynku. Złożyłam obszernie zeznania i odpowiedziałam na masę pytań, dotyczących poprzedniego wieczoru, które w obecności mojego prawnika zadawali mi funkcjonariusze.

Po godzinie byłam wolna.

– Jak się czujesz? Wszystko w porządku? – dopytywał Logan, kiedy opuściłam pokój przesłuchań.

– Nic mi nie jest.

– Świetnie, w takim razie możemy wracać do domu, Rush się wszystkim zajmie. – Kiedy skończył swoją wypowiedź, rozbrzmiał dzwonek w jego komórce, ale on nawet nie zareagował.

– Odbierz, nie ma problemu, a ja skorzystam jeszcze z łazienki. – Obrzucił mnie podejrzliwym spojrzeniem, ale w końcu po kilku długich sekundach przyłożył telefon do ucha, rozpoczynając rozmowę.

Oddaliłam się pospiesznie. Musiałam działać zdecydowanie, jeśli mój plan miał się powieść.

– Rush, idę z tobą – krzyknęłam, jak tylko zniknęłam z pola widzenia Granta. Mężczyzna odwrócił się w moją stronę.

– A co na to Logan? Wydawało mi się, że wyraźnie usłyszałem, jak godzinę temu na twoją prośbę odpowiada „nie”.

Dyskretnie przewróciłam oczami.

– Jest zajęty, przeprowadza teraz ważną rozmowę przez telefon. Lepiej mu nie przeszkadzać, poza tym nie będzie miał nic przeciwko.

– Dobrze – odpowiedział.

– Świetnie.

– Jesteś pewna, że chcesz tam iść? Pamiętaj, że nie musisz – spytał raz jeszcze po drodze.

– Jestem pewna i nawet nie próbuj wpłynąć na moją decyzję, bo i tak jej nie zmienię.

Widziałam, że chciał coś jeszcze powiedzieć, ale nie zdążył, bo właśnie w tym momencie podszedł strażnik, wpuszczając nas do środka i zamykając za nami masywne drzwi.

– Gotowa? – Kiwnęłam znacząco głową i w tym momencie usłyszałam głos, który doskonale znałam.

– Eleno! Do cholery wracaj natychmiast! – Nie miałam najmniejszego zamiaru dostosować się do jego rozkazu, ale też nie zdobyłam się na odwagę, by się odwrócić, mimo że dzieliły nas potężne kraty. Postanowiłam, że później będę się zamartwiać tym, jak mu to wyjaśnię.

Weszliśmy do ogromnej sali, w której nie było niczego prócz kilku małych metalowych stolików i ustawionych przy nich krzeseł. Uzbromiony wartownik

stał przy mosiężnych drzwiach, patrząc w jeden punkt. I jeśli ten widok miał sprawić, bym poczuła się bezpieczniej, to w moim przypadku zadziałało to odwrotnie, przypominając mi, gdzie się właśnie znajdowałam. Wzdrygnęłam się.

– Wszystko okej?

– Tak, tylko takie miejsca przyprawiają mnie o dreszcze.

Uśmiechnął się. Dla niego był to pewnie chleb powszedni.

– Rozumiem. Nie martw się, mam nadzieję, że załatwimy to jak najszybciej.

– Ile mu grozi?

– To zależy.

Przeglądał jakieś dokumenty.

– Od czego?

– Od tego, czy okaże się na tyle głupi, by zaryzykować.

– Nie rozumiem.

Rush podniósł powoli wzrok znad papierów i spojrzał na mnie.

– Widzisz, na wszystkich można coś znaleźć. Zależy jak bardzo... – zawahał się, szukając odpowiedniego słowa – zdeterminowany jesteś, żeby im to udowodnić. Pamiętaj, Eleno, nie ma ludzi krystalicznych.

Coś mi mówiło, że Logan mógłby być jedną z tych zdeterminowanych osób, które dowody na winę człowieka wydobyłyby, choćby musiały się po nie udać do samego piekła.

Tak szybko, jak ta myśl pojawiła się w mojej głowie, równie prędko zniknęła, bo w tym momencie do pomieszczenia wszedł Bradley skuty kajdankami prowadzony przez jednego z funkcjonariuszy, który po chwili uwolnił jego nadgarstki z metalowych bransoletek.

Usiadł na krześle, nawet na mnie nie patrząc. Wyglądał okropnie. Po mężczyźnie, którego pamiętałam, nie było już śladu. Poczułam ucisk w żołądku.

– Wiesz, dlaczego tu jesteś? – zapytał oschłym tonem Rush, ale blondyn nie odpowiedział. – Widzę, że nie masz dzisiaj nastroju do rozmowy. Może to i lepiej, w takim razie ja będę mówił, a ty będziesz słuchał.

– Możecie mi skoczyć, mnie tu dobrze – zasyczał, przenosząc wzrok na mnie. Poczułam, jak przeszedł mnie dreszcz. Rush wyszczerzył się złowieszczo i zaczął:

– Londyn – dwa lata temu, Liverpool – pół roku temu, Wiedeń – trzy

miesiące temu... wymieniać dalej? Myślę, że dawni znajomi ucieszą się, mogąc znowu przywitać swojego przyjaciela.

Przez chwilę panowała grobowa cisza.

– Patrz na mnie – warknął mój obrońca, uderzając pięścią w stół, a ja aż podskoczyłam na krześle.

– Kurwa! Pierdolony sukinsyn – krzyknął w końcu blondyn, podnosząc się gwałtownie z krzesła i zakładając ręce za głowę, zaczął chodzić w te i z powrotem – Nie zrobicie mi tego. Słyszysz? Nie wrócę tam.

– Siadaj, nie zmuszaj mnie, żebym tego użył. – Usłyszeliśmy głos wartownika, który odbezpieczał broń i szedł w naszą stronę. Nie wiedziałam, co oznaczają te wszystkie daty i nazwy miast, ale byłam pewna, że to nie może być nic dobrego, po tym jak zareagował na nie Brad.

– To jak będzie? Decyzja należy do ciebie. Wiesz, co musisz zrobić.

Popatrzyłam ukradkiem na mężczyznę. Był mocno poddenerwowany.

– Brad proszę... – Sama nie wiem, co chciałam powiedzieć, ale nim dobrze zaczęłam, mężczyzna przerwał mi ostro:

– Nie masz o niczym pojęcia, prawda? Ty naprawdę nic nie wiesz. Twój chłoptaş to kawał skurwiela.

– Zamknij się i odpowiedz. – Rush nie dawał za wygraną.

– Zgadzam się na wszystko – wycedził przez zęby, wstając.

Wyszłam z budynku pięć minut później, kierując się prosto do zaparkowanego auta. Kątem oka widziałam, jak Logan żywo dyskutuje z Rushem.

– Zostawcie nas samych – warknął, otwierając drzwi. Był wściekły i nawet nie próbował tego kryć. Ochrona bez słowa opuściła auto, a Logan stanowczym gestem nakazał zająć mi miejsce pasażera. Zrobiłam to bez protestu, a wtedy on sam usiadł za kierownicą. Uruchomił silnik i auto wyrwało do przodu. Siedzieliśmy obok siebie, a temperatura między nami była chłodniejsza niż na zewnątrz.

– Co chciałaś przez to osiągnąć? – Jego niski głos przeszył mnie na wskroś.

– Mówiłam ci, że chcę z nim porozmawiać, ale ty mnie nie słuchałeś – odpowiedziałam spokojnie.

– A ja mówiłem, że to niemożliwe... do cholery, dlaczego jesteś tak nieposłuszna! – Uderzył ręką w kierownicę.

– Bo jak zwykle zadecydowałeś, co jest dla mnie dobre, bez ustalenia tego ze mną! – wrzasnęłam. – Może Bradley ma rację. Może jestem naiwna, bo wierzę w każde twoje słowo, mimo że czasami wydaje mi się, że nie powinnam.

Nastała grobowa cisza. Nawet nie zerkając w jego stronę, wyczułam, jak bardzo się spiął po moich słowach.

– Co to miało znaczyć? – Patrzył przed siebie, próbując zapanować nad swoimi emocjami.

– Nic – burknęłam pod nosem.

Wtedy zjechał na pobocze, wciskając gwałtownie pedał hamulca do podłogi w efekcie czego auto stanęło niemal w miejscu.

– Co ty wyprawiasz? – Obdarzyłam go pochmurnym spojrzeniem.

– Chcesz ze mną o czymś porozmawiać?

Przez chwilę przeszło mi przez myśl, żeby wypytać go o wszystko, ale potem stwierdziłam, że pewnie i tak powiedziałyby mi tyle, ile uznałyby za stosowne, albo nic. Nie miałam też pewności, czy Bradley nie kłamał, próbując oczernić Logana w moich oczach. Nie chciałam snuć głupich domysłów i doprowadzać do kolejnych sprzeczek. Uznałam, że najrozsądniej będzie zostawić ten temat. Przynajmniej na razie.

– Drugi raz nie zapytam – ostrzegłam, ale milczałam. – Świetnie, w takim razie temat uważam za zamknięty.

Dźwięk budzika, od którego w ostatnim czasie zdecydowanie się odzwyczaiłam, był jak dzwon kościelny umieszczony tuż nad moją głową. Jednak myśl, że w końcu mogę pójść do pracy, cieszyła mnie. Zawsze byłam ambitna i niezależna, a praca dawała mi poczucie bezpieczeństwa, nawet jeśli ostatnio nie była zbyt satysfakcjonująca.

Zegarek wskazywał zdecydowanie zbyt późną porę. Przeszłam do łazienki, uprzednio wybierając z garderoby rzeczy do ubrania. Wzięłam prysznic i po zrobieniu makijażu i ułożeniu włosów byłam gotowa. Chwyciłam w locie kluczyki od samochodu i zeszłam na ulicę.

Droga do pracy upłynęła mi zaskakująco szybko jak na poranne korki, co

było nie lada wyczynem w tym mieście. Zaparkowałam swojego Mini Morrisa w garażu podziemnym budynku. Miałam nadzieję, że nadal nikt nic nie podejrzewał, jeśli chodziło o moją relację z Loganem. Wzięłam dwa głębokie wdechy, wyprostowałam się i poszłam w kierunku obrotowych drzwi. Minęłam ochronę i weszłam do windy. Po drodze odbyłam kilka kurtuazyjnych rozmów i, zanim dotarłam do biurka, kilkutonowy kamień spadł mi z serca. Niemal zobaczyłam oczami wyobraźni, jak robi w podłodze wielką dziurę.

Wyglądało na to, że wszystko było w porządku. Przez pierwsze trzy godziny nawet na sekundę nie odeszłam od swoich obowiązków. Nadrabianie zaległości pochłonęło mnie bez reszty, czułam się potrzebna i tęskniłam za tym. Dodatkowym plusem było to, że mogłam się skupić wyłącznie na swojej pracy, bo Logana nie było w firmie. Tego dnia miał zaplanowane całe przedpołudnie, aż do późnego wieczora.

Dochodziła pierwsza, a ja miałam umówione spotkanie z jednym z klientów naszej firmy, Charlesem Hendersonem. Miałam z nim przyjemność pracować już dwukrotnie.

– Dzień dobry. Przepraszam za spóźnienie – powiedziałam, wchodząc do sali.

– Nic nie szkodzi. Na piękną kobietę zawsze warto czekać, poza tym, to chyba ja przyszedłem trochę wcześniej. – Ucałował moją dłoń.

Uśmiechnęłam się lekko.

– Dobrze, może w takim razie przejdźmy do rzeczy. Zapraszam. – Wskazałam ręką ogromny szklany stół.

Przez kilkadziesiąt minut przeglądaliśmy prospekty domów, apartamentowców i nowoczesnych willi, aż w końcu zdecydował się na kilka, które chciałby obejrzeć.

– Te projekty spełniają niemal wszystkie moje oczekiwania – powiedziałam w końcu.

– Jeden z nich będzie prezentem ślubnym dla mojej córki i jej przyszłego męża. Wiedziałem, że i tym razem będę więcej niż usatysfakcjonowany. Współpraca z panią to sama przyjemność. Uroda, intelekt i profesjonalizm.

– Dziękuję bardzo, ale to tylko moja praca i staram się wykonywać swoje obowiązki najlepiej, jak potrafię. – Uśmiechnął się do mnie i, kładąc mi rękę na przedramieniu oraz głaszcząc je delikatnie, zapytał:

– Eleno, wiem, że to może zbyt bezpośrednie pytanie, ale chciałbym

zapropionować pani pracę w jednej z moich firm wnętrzarskich. Oczywiście na lepszym stanowisku i za dużo lepsze wynagrodzenie. Uważam, że jest pani do tego stworzona, posiadając tak doskonale wycucie stylu. – Wyjął jedną ze swoich wizytówek i wręczył mi ją. – Oczywiście nie muszę dostać odpowiedzi od razu, ale proszę się nad tym zastanowić.

Myślałam, że się przesłyszałam. To znaczy wiedziałam, że tupet i bezpośredniość to niemal wrodzone cechy ludzi sukcesu, ale mimo to byłam onieśmielona jego propozycją. Jakiś czas temu skakałabym pod sufit, gdybym miała możliwość pracy w jego firmie, ale teraz to nie wchodziło w rachubę.

– Jestem zaskoczona i jest mi niezmiernie miło, że pomyślał pan o mnie, natomiast obawiam się, że będę zmuszona odmówić – odpowiedziałam.

– No cóż, musiałem spytać. Jak to mówią, kto nie ryzykuje, ten nie pije szampana. Mam nadzieję, że nie uraziłem pani w żaden sposób.

– Ależ skąd.

– Cieszę się. W takim razie moja asystentka prześle szczegóły dotyczące naszych spotkań i, mam nadzieję, do zobaczenia już niedługo.

– Będę czekać z niecierpliwością – odparłam i już miałam się taktownie i szybko pożegnać, kiedy drzwi się otworzyły i ujrzałam w nich Granta. Zdziwiłam się, bo miał być w mieście dopiero za kilka godzin. Zorientowałam się, że patrzy dokładnie na ruch ręki Hendersona, który nadal trzymał ją na moim przedramieniu. Mężczyzna musiał to zauważyć, bo automatycznie cofnął dłoń. Logan stanął blisko i, luzując odrobinę krawat, powiedział:

– Przepraszam za to nagłe wtargnięcie, ale muszę coś pilnie omówić z panną Sanchez, nie zajmie nam to dużo czasu.

Byłam pod wrażeniem jego samokontroli.

– No proszę, sam Logan Grant we własnej osobie zjawił się na spotkaniu! Czym ja sobie na to zasłużyłem? To zaszczyt móc w końcu poznać pana osobiście – powiedział starszy mężczyzna, wyciągając rękę w kierunku bruneta i ewidentnie będąc pod jego wrażeniem, ale zamiast odwzajemnić uścisk, Grant położył swoją dłoń na moich plecach i poprowadził na drugi koniec sali, pokazując jakieś oferty domów. Wiedziałam, że to tylko pretekst, aby mógł tu bezkarnie wejść.

– Długo się znacie? – szepnął zniecierpliwiony, kiedy ja udawałam, że przeglądam jakieś papiery.

– Uważam, że ten będzie dużo lepszy – mówiłam, nie zwracając uwagi na jego pytanie.

– Dlaczego cię dotykał? – syknął, tym razem odrobinę głośniej.

– Tak. Oczywiście ma pan rację. – ciągnęłam tę głupią grę.

– Nie lubię go. Zdecydowanie go nie lubię. Od jutra ktoś inny go przejmie.

– Przestań – powiedziałam już nieco rozdrażniona, ale i chyba odrobinę rozbawiona, próbując zachować powagę i profesjonalizm. Irracjonalne zachowanie Granta wybiło mnie jednak z rytmu. Nigdy wcześniej nie podejrzewałabym, że może być zazdrosny o jakąkolwiek kobietę.

Chwilę później pożegnałam się z moim klientem, przepaszając go za tę „nagłą” sprawę. Zaraz po tym, jak wyszedł, podeszłam do stołu i zaczęłam zbierać dokumenty. Wtedy poczułam, jak Logan przesuwając ręką niebezpiecznie blisko moich pośladków. Wiedziałam, co chodziło mu po głowie.

– Przykro mi, panie Grant, ale jestem w pracy – odparłam oficjalnym tonem – i z tego, co się orientuję, to nie należy to do moich obowiązków służbowych.

– Uwielbiam, kiedy jesteś taka zasadnicza – odparł i, odwracając mnie gwałtownie twarzą do siebie, usadził z łatwością na stole. Jednym wprawnym ruchem rozpiął zamek błyskawiczny mojej sukienki na plecach, ściągnął tkaninę w dół i przywarł do nabrzmiałego sutka. Zaczął go delikatnie ssać przez koronkowy materiał stanika. Było mi zbyt dobrze, ale wiedziałam, że jeśli teraz tego nie przerwę, skończy się to seksem na stole w miejscu pracy, a nie mogłam więcej ryzykować, że ktoś mógłby nas nakryć.

Sięgnęłam, więc do jakichś absolutnych rezerw swojej silnej woli i cudem zdołałam się od niego oderwać. Zeskoczyłam ze szklanego blatu, poprawiając ubranie i uśmiechając się pod nosem. Odwróciłam się i wyszłam, zostawiając go samego.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Elena

Opierałam się plecami o szarą ścianę jednego z moich ulubionych klubów, czekając na przyjaciół, którzy ewidentnie się spóźniali. Przed wejściem kręciło się mnóstwo ludzi. Postukałam palcem w telefon, żeby sprawdzić, czy ktoś może do mnie napisał.

Po piętnastu minutach sterczenia na środku ulicy w końcu wypatrzyłam taksówkę. Najpierw wygramoliła się z niej Nathalie w obcisłym, lateksowym czarnym kombinezonie, była w dodatku na nedorzecznie wysokich obcasach, jak u striptizerki. Po ułamku sekundy dołączył do niej Lu, który jak zawsze wyglądał stylowo w szarych spodniach w arystokratyczną kratę i białej koszuli z krótkim rękawem, co idealnie podkreślało jego imponujące tatuaże. Machnęłam do przyjaciół ręką, idąc w ich stronę.

– Tak bardzo mi tego brakowało! Znowu razem! – krzyczał Luka, tuląc nas do siebie i próbując się przeciskać między tymi wszystkimi ludźmi, w odrobinę za bardzo zatłoczonym klubie, nawet jak na piątkowy wieczór.

– W końcu cię odzyskaliśmy, bo zdaje się, że jeszcze trochę, a zapomniałybyś o nas całkowicie – rzuciła tym razem Nathalie, próbując przebić się przez dźwięki głośnej muzyki, kiedy całą trójką opadliśmy na skórzane kanapy w jednym z boksów.

– Nie ma szans, żebym o was zapomniała. Zresztą, z całą pewnością nie pozwolilibyście mi na to zbyt długo. Oboje jesteście jak wrzód na tyłku.

Ruda pokazała mi środkowy palec, próbując udawać poirytowanie, co zdecydowanie jej nie wyszło.

– O której godzinie grzeczna dziewczynka musi być dzisiaj w domu? – dopytywał Lu, popijając jakiś kolorowy drink.

– Dzisiaj ta grzeczna dziewczynka ma dyspensę na całą noc.

– Świetnie, w takim razie, ogłaszam wszem i wobec, że zaszalejemy jak dawniej – wrzeszczała rozemocjonowana Nath, unosząc swój kieliszek w górę, rozlewając przy okazji część alkoholu na stolik.

– Kluby Nowego Jorku, nadchodzimy! – Całą trójką unieśliśmy swoje

kieliszki, stukając je wzajemnie i opróżniając ich zawartość do dna.

Bawiliśmy się świetnie, a alkohol, który wlewaliśmy w siebie, zdążył nam namieszać w głowach.

– No dobra, pieprzyć to. Jak ci jest z Grantem? – Ruda szturchnęła przyjaciela tak mocno, że tym razem to on rozlał zawartość swojej szklanki.

– Ej, mieliśmy być dzisiaj tylko my, żadnych rozmów o seksownych miliarderach, ani o ich mocno imponujących atutach – odparła Nath.

– No co, nie mogłem już wytrzymać, żeby nie dopytać o szczegóły. – Poruszył znacząco brwiami. – „Te” szczegóły.

– Nie takie znów szczegóły. Powiedziałabym nawet, że konkrety, i to naprawdę spore konkrety – rzuciłam rozbawiona. Lu spojrzał na mnie wyraźnie zaciekawiony i już miał otworzyć usta, żeby coś powiedzieć, kiedy Nathalie go ubiegła.

– Oj, zamknijcie się już, bo przez was się podniecam, a nie planowałam tego dzisiaj. – Upiła kilka łyków martini i, kładąc głowę na ramieniu Luki, szepnęła. – Swoją drogą my nadal sami. Nie wiem, jak u ciebie, ale mój różowy przyjaciel już za mną nie nadąza, tak często muszę w nim wymieniać baterie.

Roześmiałam się i kątem oka spojrzałam na Lu. Siedział milczący, grzebiąc słomką w swoim Sex on the beach, uśmiechając się tajemniczo. Szturchnęłam Nath, której buzia się nie zamykała, łokciem w bok i wskazałam głową na przyjaciela.

– Co jest? – zapytałam ostrożnie, chwytając go za rękę.

– Nic.

– Serio? A ja mam jutro randkę z Chrisem Hemsworthem. On będzie przebrany za Thora a ja za tą jego irytującą, bezbarwną Jane – oznajmiła Ruda, odgarniając swoje ogniste włosy z ramion.

– Aż tak widać? – Był wyraźnie rozkojarzony.

– Tak – rozbrzmiałyśmy niemal równocześnie.

– No dobra, dziewczyny, miałem wam to przekazać w godniejszych warunkach, ale co tam, chrzanić to. Nie mogę już wytrzymać. – Sięgnął do kieszeni spodni i wyjął z niej maleńkie pudełeczko. Patrzył na nas w napięciu, a jego oczy błyszczały jak jeszcze nigdy wcześniej.

– Nie, kurwa, nie mów, że to... – wrzasnęła zszokowana Nath i nim skończyła zdanie, Luka kiwnął głową, po czym włożył sygnet na palec.

– Wychodzę za mąż! – Siedziałyśmy z szeroko otwartymi buziami,

próbując zrozumieć, co przed chwilą powiedział.

– Nie pogratulujecie mi?

Przyznam, że chwilę nam zajęło, zanim to do nas dotarło, ale kiedy już zorientowałyśmy się, że to nie jest żart, rzuciłyśmy się na niego, winszując mu cholernego szczęścia.

– To niemożliwe, ale jak, kiedy, gdzie i skąd... – zadawałam pytania, nie mogąc w to uwierzyć.

– I dlaczego nic nie powiedziałaś? – wtórowała mi Ruda.

– Znam go dopiero kilka tygodni, ma na imię Tayler, ale czuję, że to jest właśnie ten jedyny. Dziewczyny, to było jak grom z jasnego nieba. Nie chciałem zapeszyć, same rozumiecie, to dość świeża sprawa, ale jeszcze nigdy nie czułem nic podobnego i tym razem nie chodzi o seks, który, swoją drogą, jest fenomenalny. Ja się chyba zakochałem.

– I najwyraźniej Tay czuje to samo. Takie cacko. Ma chłopak gest. – Gwizdnęłam z aprobatą, przyglądając się dokładniej biżuterii, którą Lu miał na palcu. – Koniecznie musimy go poznać.

– Najważniejsze pytanie, kiedy ślub?

– No właśnie. Ja wiem, że to może za wcześnie i w ogóle, ale ustaliliśmy, że to musi być maj.

– Co? – Zaczęłam krztusić się drinkiem. – To już za dwa i pół miesiąca. Widzę, że rzeczywiście was wzięło?! – Lu popatrzył na nas.

– I dlatego mam do was prośbę. Oczywiście wiem, że możecie być zaskoczone i że macie tak niewiele czasu na podjęcie decyzji, ale... – zawahał się – chciałbym prosić was, żebyście zostały moimi druhami. – Spojrzałyśmy na siebie z Nath, szczerząc się przy tym jak głupie.

– No nie wiem, nie wiem, to faktycznie mało czasu, nie jesteśmy cudotwórcami, a co, jeśli nie zdążymy? – zaczęła Nathalie.

– Tym bardziej że nawet nie przedstawiłeś nam narzeczonego. Będzie ciężko pogodzić tyle naszych spraw, dograć terminy, znaleźć odpowiednie miejsce na wesele i to wszystko w dwa miesiące. – Kręciłam głową.

– Żartujecie, prawda? – Popatrzył na nas podejrzliwie. – Żartujecie czy nie żartujecie? Powiedzcie coś, bo za chwilę dostanę ataku serca!

Parsknęłyśmy głośnym śmiechem.

– No pewnie, że ci pomożemy, to będzie dla nas zaszczyt, a ty będziesz miał najbardziej zajebiste druhamy w dziejach ludzkości! – Przytuliłam przyjaciela.

– Kolejka dla wszystkich! Na mój rachunek. Właśnie się dowiedziałam, że najlepszy przyjaciel wychodzi za mąż! – Poinformowała wszystkich już dość mocno wstawiona Nathalie, a tłum dookoła zaczął klaskać i wiwatować. Jeszcze długo siedzieliśmy w klubie, rozpatrując w jakim klimacie i gdzie powinno odbyć się wesele.

Koło trzeciej nad ranem postanowiliśmy wracać do domu. Wysiedliśmy z taksówki i w akompaniamencie głośnego „śpiewu” Nath, ruszyliśmy za nią na górę do mojego mieszkania. Właśnie sięgałam ręką do torebki, żeby wygrzebać z niej klucze, kiedy Ruda wypaliła nagle:

– Eli...zapomniałaś zamknąć drzwi?

– Co? Masz zwidy czy jak? Zazwyczaj jak ktoś się napruje, to widzi białe myszy.

– Mówię serio, są otwarte!

Kiedy zorientowałam się, że ona nie żartuje, natychmiast puściłam dłoń Luki i, wymijając Nath, która sterczała w progu jak zahipnotyzowana, pchnęłam drzwi wejściowe. To co zobaczyłam, zmroziło mi krew w żyłach. Wszędzie był bałagan, jakby przez moje mieszkanie przeszło tornado. Książki porzucane z półek, obrazy i zdjęcia pozrywane ze ścian, a dookoła po podłodze walały się moje ubrania i bielizna. Jednak ciarki przeszły mnie najmocniej, kiedy stanęłam w drzwiach łazienki, a na lustrze dostrzegłam narysowane czerwoną szminką niewielkie serce, a pod nim napis „wkrótce”.

Byłam przerażona.

– Ja pierdolę, co tu się stało? – Nath przystanęła tuż za mną, przykładając rękę do ust i wpatrując się w wyznaczenie pozostawione na lustrze, tym samym wytrącając mnie z transu. Momentalnie zatrzęsłam drzwi od łazienki.

– Sprawdź, czy nic nie zginęło! – krzyknął z sypialni Lu.

– Nie wiem – wydusiłam w końcu z siebie. – Nie mam pojęcia, w tym bałaganie, nie potrafię się zorientować – mówiłam zdenerwowana, chodząc po mieszkaniu w tę i z powrotem, szukając nie wiadomo czego.

– Dziewczyny będzie lepiej jak stąd wyjdziemy. Nie wiadomo, czy tego, kto to zrobił, nie ma w pobliżu. Trzeba natychmiast zawiadomić policję, najlepiej zrobimy, jak nie będziemy niczego dotykać, sprawca mógł zostawić jakieś ślady.

Nic do mnie nie docierało, nie wiedziałam, na czym mam skupić wzrok. Poczułam, jak żołądek zaczyna podchodzić mi do gardła.

– Elena! – wrzasnął zdenerwowany Luka.

Czułam, jak zaczyna kręcić mi się w głowie, nie reagowałam na nic. Lu podszedł do mnie i nakazał ostrym tonem:

– Wychodzimy. Już. – Następnie chwycił mnie i Nath za rękę i pociągnął za sobą na zewnątrz. Byłam zdezorientowana. Szłam półprzytomna i błada jak kartka papieru. Musiałam na chwilę przystanąć i podtrzymać się poręczą przy schodach, bo w przeciwnym razie osunęłabym się po ścianie na podłogę. Myślałam jedynie o tym, że ktoś obcy dotykał moich osobistych rzeczy, zdjęć, bielizny, był w moim mieszkaniu, miejscu gdzie powinnam czuć się bezpiecznie.

Próbowałam przekonać samą siebie, że musiało to być włamanie na tle rabunkowym, nie było innego wytłumaczenia. Tylko jeśli rzeczywiście chodziło o napad, to dlaczego to niewielkie serce narysowane na kawałku szkła tak bardzo nie dawało mi spokoju? Czyżby ten ktoś dokładnie wiedział, kim jestem? Co by było, gdyby zastał mnie w środku? Potrząsnęłam głową, żeby odgonić od siebie czarne myśli, które wracały do mnie z minuty na minutę coraz intensywniej.

– Nathalie, ja zadzwonię na policję i opowiem, co się stało, a ty weź komórkę Eleny i powiadom Logana.

Po tych słowach oprzytomniałam, jakbym dostała lodowatą wodą prosto w twarz. Zatrzymałam się natychmiast.

– Ani mi się waż. Nie musi o niczym wiedzieć. Zawiadomimy funkcjonariuszy i na tym koniec. Powiem mu jutro rano, kiedy będę po zeznaniach, a dzisiaj zatrzymam się u jednego z was.

– Ty chyba żartujesz? Nawet o tym nie myśl! Widziałaś napis w łazience. Jeśli ty do niego nie zadzwonisz, to ja to zrobię.

– Eleno, Luka ma racje. On powinien wiedzieć – szepnęła zdenerwowana Nath.

– Ty też przeciwko mnie? – Byłam zła.

– A co jeśli to jakiś świr, który uciekł z zakładu dla psychicznie chorych, a teraz poluje na bezbronne kobiety? Zaciąga je do piwnicy, potem morduje, a ich poćwiartowane ciała cementuje pod podłogą, no wiesz, jak w tym odcinku „Kości”?

Spojrzałam na nią wymownie.

– Serio? Nathalie uspokój się, bo twoja wyobraźnia zaczyna żyć własnym życiem. Nawet ja bym czegoś takiego nie wymyśliła – prychnęłam, chociaż byłam przerażona jak małe dziecko.

Lu pochylił się nad moją torebką, którą cały czas miałam przewieszoną przez ramię i wygrzebał z niej telefon komórkowy, podając mi go, powiedział dobitnie:

– Wiesz, co masz z tym zrobić.

– Tak, ale nie wiem, czy to dobry pomysł. Jest trzecia trzydzieści rano, pewnie już dawno śpi, poza tym w czym on mi teraz pomoże? Tylko niepotrzebnie się nakręci! Znam go.

– Ja mam to zrobić? – spytał, niecierpliwiąc się zbyt mocno.

– Poradzę sobie – odburknęłam.

Odblokowałam ekran i wyszukałam numer telefonu komórkowego Granta. Nie chciałam mu o niczym mówić, bo wiedziałam, że zareaguje przesadnie, pamiętając o tym, jak zachował się, gdy byliśmy w Aspen, a ja wyszłam z domu bez poinformowania go o tym. Wiedziałam, że tamta sytuacja w porównaniu z tą była niczym.

Nacisnęłam zieloną słuchawkę, po czym przyłożyłam telefon do ucha. Najpierw jeden sygnał, potem drugi i kolejny i kiedy już miałam się rozłączyć usłyszałam męski głos po drugiej stronie. Odeszłam na bok możliwe jak najdalej, tak żeby przyjaciele nie słyszeli, o czym rozmawiam, ale niestety mój plan spalił na panewce, bo nim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, Luka stanął za mną, mówiąc:

– Powinien wiedzieć. Wiesz o tym. – Pech chciał, iż powiedział to na tyle głośno, że kiedy Logan to usłyszał, natychmiast zapytał poważnym tonem:

– O czym powinienem wiedzieć? Co się dzieje?

Nie było sensu dłużej milczeć. Wzięłam głęboki wdech, próbując przy tym możliwe jak najlepiej opanować drżenie głosu. W końcu zaczęłam:

– Muszę ci coś powiedzieć, tylko proszę cię, nie denerwuj się.

– Eleno, czy wszystko w porządku? – spytał podejrzliwie, a ja usłyszałam w słuchawce skrzypienie fotela. Domyśliłam się, że wstał.

– W zasadzie to tak.

Przyjaciel machnął mi ręką przed oczami, próbując dać znać, że mam się pospieszyć i wyznać prawdę. Kątem oka widziałam, jak Nathalie rozmawiała przez telefon. Zapewne z jakimś funkcjonariuszem.

– Właściwie to nie. Chodzi o to, że... ktoś włamał się do mojego mieszkania, ale spokojnie! Policja już jedzie – wyrzuciłam z siebie na jednym wydechu. I w tym momencie usłyszałam jak z całą siłą zamyka laptop, na którym zapewne pracował do późna.

– Gdzie teraz jesteś? – warknął.

– Nic mi nie jest, są ze mną Luka i Nath... – Gładziłam końcówkę swojego kucyka, próbując brzmieć jak najspokojniej, ale zdawało mi się, że on w ogóle nie zwracał uwagi na moje słowa.

– Posłuchaj mnie, musisz się teraz skupić. Natychmiast wyjdź z mieszkania, jeśli nadal w nim jesteś, rozumiesz? – Jego ton mnie przeraził i chociaż próbował się opanować, to i tak wyraźnie czułam, jak bardzo jest wzburzony.

– Jestem na zewnątrz i...

– Bardzo dobrze. W takim razie rozejrzyj się wokół i powiedz mi, czy jest jakieś publiczne, bezpieczne miejsce, do którego będziesz mogła teraz pójść?

Podniosłam wzrok który przez ostatnią minutę rozmowy miałam wlepiony we własne szpilki.

– Jest restauracja całodobowa po drugiej stronie ulicy.

– Świetnie, w takim razie pójdziesz tam teraz i zaczekasz na mnie w środku, nigdzie się stamtąd nie ruszając, aż do mojego przyjazdu lub przyjazdu funkcjonariuszy. Rozumiesz?

Nie odpowiedziałam, próbując przetrwać to, co do mnie mówił, a właściwie w jaki sposób to mówił.

– Eleno, rozumiesz co do ciebie mówię? – powtórzył ostrym tonem.

– Tak – odpowiedziałam niemal szeptem, czując pod powiekami napływające łzy.

– Będę za dwadzieścia minut. Ko... – usłyszałam, jak ciężko oddycha – koniecznie idź tam teraz.

Rozłączyłam się. Wiedziałam, że w tej sytuacji nie ma co się z nim sprzeczać. Byłabym kompletną idiotką próbując właśnie w tej chwili udawać twardzielkę.

Jak powiedział, a właściwie nakazał, tak zrobiliśmy. Całą trójką udaliśmy się do niewielkiego lokalu po drugiej stronie ulicy. Wybraliśmy stolik przy oknie. W środku prócz nas znajdowały się jedynie trzy osoby. Zamówiłam kawę, czekając na przyjazd policji i Logana, słuchając teorii przyjaciółki na temat włamania przez zboczeńca lub psychopatę, która normalnie byłaby bez sensu, gdyby nie ten jeden, jedyny, maleńki szczegół zostawiony dla mnie na pamiątkę. Z zamyślenia wyrwał mnie Luka, który chwycił mnie delikatnie za dłoń mówiąc:

– Przyjechali, jesteś gotowa? – Odwróciłam głowę i za oknem dostrzegłam

czerwono-niebieskie oślepiające światła dwóch radiowozów. Wstałam powoli od stołu i na trzęsących się nogach, w asyście przyjaciół, ruszyłam w kierunku mojego mieszkania.

Dopiero teraz dotarło do mnie, jak poważna jest sytuacja, w której się znalazłam. Próbowałam nie stracić przytomności, cały czas pamiętając o miarowym oddychaniu, które i tak gównie pomagało.

– Oficer Jones – przedstawił się starszy policjant, idąc w moją stronę. Jego młodszy partner podszedł do Nathalie i Luki, a pozostali dwaj funkcjonariusze po tym jak przekazałam im numer mieszkania skierowali się na górę.

– Elena Sanchez – odpowiedziałam cicho, kiedy zostaliśmy we dwoje. – Dziękuję, że zdołaliście przyjechać tak szybko.

– Oczywiście, przykro mi jedynie, że spotykamy się w tak nieprzyjemnych okolicznościach. – Wyciągnął notatnik i długopis.

– Rozumiem, że pani tu mieszka?

– Tak.

– W takim razie proszę mi opowiedzieć, co się stało.

Miałam zacząć, kiedy do moich uszu dotarł głośny dźwięk silnika, a po chwili ostre hamowanie samochodu, który zatrzymał się dosłownie kilkanaście centymetrów przede mną i oficerem. To był Grant, który wypadł z auta, podbiegł do mnie i zamknął w ciasnym uścisku. Zaczął składać pocałunki na mojej twarzy, nie zwracając kompletnie uwagi na otaczających nas ludzi. Byłam oszołomiona jego zapachem, który uderzył we mnie tak nagle i intensywnie.

Ewidentnie musiał się bardzo spieszyć, bo jego wygląd mocno odbiegał od tego, do czego zdążył mnie już przyzwyczaić, czyli szytych na miarę, dobrze skrojonych garniturów. Spojrzałam na niego. Tym razem miał na sobie sportową, czarną bluzę z kapturem, ciemne jeansy, a na nogach ciężkie buty. Wcześniej widziałam go tylko raz w tak nieformalnym wydaniu. Kiedy podniosłam głowę, w jego oczach zobaczyłam troskę, strach wymieszany z ulgą i może coś jeszcze, coś głębszego... w każdym razie bardzo chciałam wierzyć też w to ostatnie.

– Nic ci nie jest? Kiedy zadzwoniłaś, myślałem... gdyby coś ci się stało... – nie dokończył zdania, tylko ponownie mnie przytulił. Obrzuciłam spojrzeniem pozostałych, którzy baczenie nas obserwowali.

Oficer odchrząknął znacząco, po czym, patrząc na mężczyznę, który

trzymał mnie w ramionach, zapytał:

– Przepraszam, a pan to...? – Brunet wyprostował się, wbijając zimny wzrok w Jonesa, nie wypuszczając mnie nawet na ułamek sekundy z objęć.

– Logan Grant. – Komisarz wyciągnął niewielki notatnik, by zapisać w nim nazwisko.

– Dobrze, w takim razie jeszcze raz proszę mi opowiedzieć, co się wydarzyło. – Zwrócił się w moją stronę oficer.

– Właściwie to sama nie wiem. Kiedy wróciliśmy, przyjaciółka zauważyła, że drzwi są otwarte. Byłam zdezorientowana. Niewiele myśląc, po prostu weszłam do środka. To, co zobaczyłam, przerażyło mnie. W mieszkaniu panował kompletny chaos. Wszędzie był bałagan, moje rzeczy porozrzucane po podłodze. – Głos ponownie zaczął mi drżeć.

– Spokojnie, jestem tu – szepnął mi do ucha Logan, składając na nim delikatny pocałunek.

W tamtym momencie zadzwoniła komórka Jonesa, a ja się zastanawiałam, czy opowiedzieć o tym, co mnie tak trapiło. W końcu uznałam, że chyba będzie lepiej, jeśli niczego na razie nie powiem. Nie miałam pewności, kto to mógł być, a moje oskarżenia, że to Bradley mogłyby okazać się bezpodstawne. Nie chciałam pogorszyć jego już i tak kiepskiej sytuacji, mając cały czas na uwadze jego córkę.

– Rozumiem – zakończył rozmowę i, odwracając się w naszą stronę, zapytał. – Eleno, kto ma jeszcze klucze do pani mieszkania?

Zmarszczyłam brwi, bo zdziwiło mnie jego pytanie.

– Oprócz mnie i mojej przyjaciółki Nathalie, nie ma ich nikt. Nie rozumiem, dlaczego pan o to pyta.

– Proszę się dobrze zastanowić, czy być może nie zagubiła ich pani ostatnio lub nie prosiła kogoś o opiekę nad mieszkaniem?

– Nie, zdecydowanie nie. – Pokręciłam głową.

Chciałam spytać, o co chodzi, ale Logan mnie ubiegł.

– Oficerze, możemy wiedzieć, skąd to pytanie?

Jones przeniósł wzrok na Granta, a potem znowu na mnie.

– Do mieszkania nikt się nie włamał, a przynajmniej nie formalnie. Zamek nie jest uszkodzony. Osoba, która w nim była, musiała mieć klucz.

Poczułam, jak uderza mnie fala gorąca. Zakręciło mi się w głowie, a przed oczami zrobiło się ciemno. Gdybym dzisiejszej nocy była w domu, a ten ktoś wszedłby do mieszkania... nawet nie chciałam o tym myśleć. Zachwiałam

się. Grant natychmiast to wyczuł.

– Już wszystko w porządku. – Chwycił moją bladą z przerażenia twarz w swoje duże i ciepłe dłonie. – Nie jesteś sama, nigdy nie będziesz. – Przytulił mnie mocno, a ja zaczęłam powoli się uspokajać, wsłuchując się w rytmiczne bicie jego serca.

– Myślę, że na dzisiaj wystarczy – oznajmił brunet stanowczym tonem, nie zwalniając stalowego uścisku wokół mojego ciała.

– Dobrze, ale gdyby cokolwiek sobie pani przypomniała, proszę koniecznie dać znać. Każdy, powtarzam każdy, nawet najmniejszy, szczegół może mieć znaczenie w tej sprawie. To mój numer telefonu. – Wyciągnęłam dłoń i drżącym ruchem schowałam wizytówkę do torebki. Logan podał rękę oficerowi na pożegnanie, po czym wpackował mnie do swojego auta.

Nim dobrze zamknął drzwi, przez krótkofalówkę usłyszałam strzępek informacji, którą przekazywała funkcjonariuszowi jakaś kobieta. Wspomniała coś o wyjątkowo brutalnym gwałcicielu. Wtedy przypomniała mi się ta dziwna rozmowa, kiedy razem z Rushem odwiedziliśmy Brada w areszcie, zaraz po tym, jak wtargnął do mojego mieszkania. Pamiętałam, jak nerwowo zareagował na jakieś daty i miasta, które Rush mu przypomniał. I nawet jeśli nie mogłam mieć pewności, czy był to Bradley czy może kto inny, wiedziałam, że ja tym razem miałam mnóstwo szczęścia. Co, jednak jeśli jutro nie będzie go miała inna kobieta? Musiałam pomóc, musiałam coś zrobić.

– Zaraz! – Odpięłam pas, otworzyłam drzwi, szarpiąc z całej siły za klamkę i wysiadając z auta. Pewnym krokiem podeszłam do funkcjonariuszy, którzy teraz byli już w komplecie.

– Jest coś jeszcze. – Logan ponownie znalazł się przy mnie.

– Czy to ma związek z dzisiejszym włamaniem? – zapytał Jones.

– Tak, nie..., nie wiem, ale myślę, że powinnam o tym powiedzieć. Jakiś czas temu odwiedził mnie pewien mężczyzna, to znaczy był niegroźny, tak mi się wtedy wydawało. – Głos ponownie mi się załamał, kiedy opowiadałam o wizycie Bradleya w moim domu.

– I myśli pani, że to on?

– Nie mam pojęcia, ale jest coś, co może świadczyć przeciwko niemu.

– Proszę mówić, być może dla pani będzie to nieistotny szczegół, a dla nas może to mieć kluczowe znaczenie w sprawie.

– Kiedy weszłam do mieszkania, znalazłam w łazience na lustrze

narysowane szminką, niewielkie serce, a pod nim napis „wkrótce”. Ja tego nie zrobiłam, a jedynym mężczyzną, który w tej chwili przychodzi mi do głowy, jest tylko Bradley McCain. Oczywiście nie mam stuprocentowej pewności. Nie wiem, czy to coś da, ale może ta osoba, która to zrobiła, zostawiła w mieszkaniu szminkę, której użyła, a na niej jakiś odcisk palca.

Poczułam, jak silne, męskie dłonie zaciskają się wokół mnie mocniej, niż powinny. Czułam lodowaty wzrok, który wbijał się we mnie, ale starałam się o tym nie myśleć. Chciałam jedynie, aby złapali tego, kto to zrobił, żeby w przyszłości już żadna kobieta przez niego nie ucierpiała.

– To już jest jakaś poszlaka. Eleno czy jest pani wstanie pójść ze mną na górę, może sprawca rzeczywiście zostawił kosmetyk, którym stworzył to wyznanie i może uda się pani rozpoznać kolor, którego użyto.

– Oczywiście – odparłam bez wahania.

Jones wskazał kierunek ręką, puszczając mnie przodem, a ja ruszyłam. Widziałam, jak Grant idzie za mną. Odwróciłam do niego.

– Nie musisz mi towarzyszyć, poradzę sobie.

Zacisnął usta w wąską linię, ale nic nie powiedział.

Całą drogę jechaliśmy w zupełnej ciszy. Wiedziałam, że jest wściekły o to, co próbowałam przed nim ukryć. Czułam, jak z każdą sekundą gęstnieje powietrze między nami w tej niewielkiej przestrzeni, w której byliśmy tymczasowo zamknięci. Na drodze, o dziwo, nie było prawie żadnych aut, więc przejazd odbywał się bez utrudnień. Siedziałam, gapiąc się bezmyślnie w migoczące obrazy za szybą. Byłam zmęczona. Każdy mój mięsień był napięty do granic możliwości. Nie miałam ochoty na sprzeczkę, a skoro Logan milczał, ja również nie próbowałam podjąć rozmowy, żeby przez przypadek jej nie wywołać. Poczułam, że robi mi się chłodno, przeszedł mnie dreszcz. Skrzyżowałam ręce na klatce piersiowej, próbując dyskretnie pocierać ramiona, aby je rozgrzać.

Wjechaliśmy do podziemnego garażu. Brunet zatrzymał auto i zgasił silnik. Spojrzałam na niego ukradkiem. Siedział wyprostowany, patrząc cały czas przed siebie i trzymając kurczowo ręce na kierownicy. Nie zamierzałam mu niczego wyjaśniać, nie teraz. Odwróciłam głowę w przeciwną stronę, odpięłam pas i chwyciwszy za klamkę, próbowałam otworzyć drzwi. Niestety

bez powodzenia. Spróbowałam ponownie i znowu to samo, były zablokowane.

– Co ty robisz? Dlaczego je zamknąłeś? Chcę wyjść. – Szarpałam po raz kolejny za uchwyt. On, nadal nic nie mówiąc, siedział w tej samej pozycji. Był dziwnie opanowany.

– Nie zamierzałaś mi wspomnieć o tym drobnym szczególe. Prawda? – zapytał spokojnym tonem, a mnie wszystkie włoski na ciele stanęły dęba.

Wzięłam głęboki wdech:

– Słucham?

– Doskonale wiesz, o co pytałem.

Nie lubiłam tego dominująco władczego tonu. Mimo że ani przez sekundę nie uniósł głosu, było w nim coś takiego, że ciężko było się z nim mierzyć. Przełknęłam ślinę. Popatrzył na mnie, a nasze spojrzenia się skrzyżowały. Jego oczy wydały mi się wtedy mroczniejsze niż zwykle. Ponownie nacisnęłam klawiskę, tym razem jednak blokada była zwolniona. Otworzyłam drzwi i wysiadłam.

Pół godziny później stałam w łazience, patrząc na swoje odbicie w tym cholernym lustrze. Nie wiedziałam co dalej, co mam ze sobą zrobić, w którą stronę pójść. Łza spłynęła mi po policzku, przygryzłam dolną wargę, żeby powstrzymać atak płaczu. Nie chciałam oglądać siebie takiej żalosej, nie mogłam dać się złamać. Nie znosiłam litości.

Weszłam pod prysznic. Chłodna woda zaczęła lać się strumieniem. Przepłukałam nią kilkakrotnie twarz, żeby nie dać po sobie poznać, że cokolwiek jest nie tak. Umyłam zęby zapasową szczoteczką i wyciągnęłam z szafy jeden z t-shirtów Logana, naciągając go niezgrabnie przez głowę. W tym całym zamieszaniu nie pomyślałam, żeby zabrać jakiegokolwiek rzeczy z mieszkania. Wzięłam kilka głębokich wdechów, uspokajając szaleńczy galop mojego serca i weszłam do sypialni.

Podeszłam do jednego ze stolików nocnych, na których zostawiłam telefon, i wystukałam krótką wiadomość do Nathalie i Luki, że nic mi nie jest i jutro, a właściwie to jeszcze dziś, do nich zadzwonię. Odpowiedzi ze słowami otuchy przyszły niemal od razu. Po przeczytaniu ich, wrzuciłam komórkę do torebki.

Była prawie szósta rano, a ja nie spałam od doby. Powieki miałam tak ciężkie, że w tamtym momencie zasnąłabym nawet na stojąco. Chciałam zapaść się w tym ogromnym łóżku, przytulić głowę do poduszki i zapomnieć

o wszystkim na kilka kolejnych godzin, ale za plecami usłyszałam:

– Czy teraz zasługuję na twoją uwagę?

Podskoczyłam na dźwięk jego głosu, odwracając się raptownie. Logan stał oparty o ścianę z rękoma skrzyżowanymi na piersi.

– Proszę cię, to nie jest tak jak myślisz – wyszeptałam cicho, chcąc uniknąć nieuchronnie zbliżającej się kłótni.

– A jak? Wy tłumacz mi, bo nadal nie rozumiem. Jestem na ciebie wściekły. Jak mogłaś nie powiedzieć mi o tym cholernym wyznaniu?

Staął naprzeciwko, nie spuszczając ze mnie zimnego wzroku.

– Jestem zmęczona. Czy możemy przełożyć tę rozmowę na później?

– Porozmawiamy teraz – zdecydował. Przeczesał dłonią włosy i kontynuował już dużo łagodniejszym tonem. – Doskonale widzę, że nie dopuszczasz mnie do siebie. Dlaczego jesteś taka zamknięta? Czego się tak boisz? – Położył mi obie dłonie na twarzy, opierając swoje czoło o moje. – Bronisz swojego terytorium tak zaciekle, ale przy mnie nie musisz tego robić. Ja nie będę jak... – Zawahał się, ale doskonale wiedziałam, kogo miał na myśli. Moich rodziców. – Nigdy cię nie odrzucę. Jak mam ci udowodnić, że nie musisz się niczego obawiać z mojej strony? Eleno, proszę cię, pozwól mi się sobą zaopiekować. Kiedy pomyślę, że mogłaś być w tym mieszkaniu... – Zacisnął pięści tuż przy mojej głowie. – Nawet nie wiesz, ile dla mnie znaczysz. – Jego słowa odbiły się echem w mojej głowie.

Udawanie, że wszystko jest w porządku było dla mnie tak naturalne jak jedzenie, spanie czy oddychanie. Przyodziłam ten pancerz już dawno temu i dzięki niemu czułam się bezpiecznie, a Grant zdecydowanie należał do ludzi, którzy potrafią bardzo łatwo sięgać po wszystko, czego pragną, ale też równie szybko potrafią się tym znudzić i zapomnieć. Ja musiałam być na to gotowa, musiałam być przygotowana na każdą ewentualność. Musiałam wiedzieć, że gdyby cokolwiek wydarzyło się między nami, ja sobie poradzę, bez względu na sytuację. Zdjęłam jego dłonie z mojej twarzy i cofnęłam się o kilka kroków, odwracając się plecami.

– Tutaj nie ma czego tłumaczyć. Nie zmienię się z dnia na dzień, bo ty tak chcesz. Jestem przyzwyczajona do tego, że od zawsze muszę liczyć na siebie i, wybaczyć, ale kilka świecełek nie zmieni tego, że zacznę tobie bezgranicznie ufać. Nie jestem kobietą, którą można wepchnąć do złotej klatki i zamknąć jej buzię, obsypując drogimi prezentami. Mnie nie można kupić. – Spojrzałam na niego. – Jeśli tego nie rozumiesz, to przykro mi. –

Wiedziałam, że te słowa musiały go zboleć, ale udawanie twardzielki to była moja strategia działania niemal od zawsze. Nie patrząc więcej w jego stronę, minęłam go bez słowa idąc do jednej z gościnnych sypialni.

Rozdział dwudziesty drugi

Elena

W sypialni panowała całkowita ciemność, dzięki roletom zewnętrznym, które ktoś szczelnie zaciągnął. Przez chwilę skupiłam wzrok na jednym punkcie i wtedy jak bumerang wrócił obraz mojego zdemolowanego mieszkania. Przetarłam oczy i starałam się poukładać myśli. Wiedziałam, że czeka mnie dziś trudna rozmowa z Loganem, na którą zdecydowanie nie byłam jeszcze gotowa. Wiedziałam też, że przesadziłam, i że to ja muszę wyjść z inicjatywą.

Wyciągnęłam ręce za głowę przeciągając się. Usiadłam oparta o zagłówek łóżka, ale nim zdążyłam zrobić kolejny ruch, poczułam gorące usta na swoich wargach. Nagle zapomniałam o całym świecie. Odwzajemniłam pocałunek. Nasze języki wirowały wokół siebie jak szalone. Ręce Granta przesuwwały się stopniowo coraz wyżej po wewnętrznej stronie moich ud. Jednym wprawnym ruchem ściągnął ze mnie koszulkę, przywierając do mojego rozpalonego ciała. Tamtego popołudnia kochaliśmy się długo i namiętnie. Po kolejnym orgazmie padłam zmęczona na jego imponującą klatkę piersiową, a on zamknął mnie w objęciach, czule gładząc moje długie włosy.

– Przepraszam. – Kiedy to usłyszałam, uniosłam głowę i, opierając ją na brodzie, wbiłam swoje oczy w jego twarz.

– Nie, to ja powinnam cię przeprosić. Wszystko, co wczoraj mówiłam... nie miałam tego na myśli.

– Hej, nie chodzi o to, kto kogo będzie teraz przepraszał lub kto miał rację. Chcę, żebyś w końcu zrozumiała, ile dla mnie znaczysz, jak bardzo ważna jesteś w moim życiu. Chcę być przy tobie, wspierać cię. Mam nadzieję, że kiedyś w pełni zdobędę twoje zaufanie i że w końcu otworzysz się przede mną. – Pocałowałam go. – Musisz też mi obiecać, że już nigdy więcej nie ukryjesz przede mną czegoś takiego. To bardzo ważne, żebyśmy byli ze sobą szczerzy.

– Obiecuję. Czy jest coś, co mogę zrobić, żebyś zapomniał o dzisiejszym poranku?

– Tak, właściwie, to tak. Chciałbym, żebyś nigdy więcej nie zostawiała mnie samego. Przez ciebie musiałem spędzić ostatnich kilka godzin na tym cholernie niewygodnym fotelu – stwierdził rozbawiony, uśmiechając się szeroko i ukazując przy tym swoje cudowne dołeczki w policzkach.

– Byłeś tu przez ten cały czas, kiedy spałam? – otworzyłam szeroko oczy ze zdumienia. Nic nie odpowiedział, tylko złożył na moich ustach namiętny pocałunek.

W piątek wczesnym rankiem czekałam pod umówionym adresem, który wysłała mi Nath kilka dni wcześniej. Nie wiedziałam, co ja tu właściwie robię.

– Cześć, piękna. Już jestem. – Ruda uchyliła odrobinę szybę w aucie i zatrzymała się dokładnie przed wejściem do niewielkiego, eleganckiego budynku, w którym znajdowała się jedna z najlepszych nowojorskich cukierni.

– Możesz mi powiedzieć, po co mnie tu ściągnęłaś o tak barbarzyńskiej porze i to jeszcze przed pracą? – spytałam, kiedy byliśmy już przed drzwiami, ziewając ostentacyjnie.

– Oj, nie marudź, tylko chodź. Zaraz ci wszystko wyjaśnię. – Wzięła mnie pod rękę i zaczęła ciągnąć na tyły budynku.

– Wiesz, że Luka jest ogromnym fanem cukierni „Soho”?

Oczywiście wiedziałam, każdy, kto go znał, wiedział o tym. To jedna z najlepszych cukierni w Nowym Yorku. Ich wypieki to artystyczne mini dzieła, zarówno dla oczu, jak i podniebienia.

– Wszystko fajnie, tylko jeśli chcesz kupić sobie ciastko, to nie wiem, czy zauważyłaś, ale mają jeszcze zam-knię-te – rzuciłam kpiąco, rozkładając na sylaby ostatnie słowo.

– Zaufaj mi. – zapewniła.

Stałyśmy przed ogromnymi metalowymi drzwiami od strony zaplecza. Nathalie nacisnęła na dzwonek. W domofonie odezwał się kobiecy głos, który po wymianie kilku zdań z Nath, zaprosił nas do środka, zwalniając blokadę na bramie, a ta w odpowiedzi uniosła się. Zaraz po tym jak tylko przekroczyłyśmy próg, w drzwiach pojawiła się promiennie uśmiechnięta twarz.

– Nathalie, jak miło cię widzieć – powiedziała pulchna kobieta z jasnymi włosami gładko zebranymi w koka tuż nad karkiem, z wyraźnie obcym akcentem, tuląc do siebie moją przyjaciółkę.

– Vivie, to jest Elena.

Po tych słowach, wyciągnęłam w jej stronę rękę, żeby się przywitać, ale zamiast tego, starsza kobieta przylgnęła do mnie, serdecznie mnie ściskając. Jej bezpośredniość była zaskakująca, ale też miła.

– No dobrze, moje dzieci, dość tych czułości. Przed nami mnóstwo smakołyków do spróbowania. Siadajcie, siadajcie, a ja za chwilę przyniosę wam kilka propozycji tart, ciast i tortów, tak żebyście mogły zdecydować – spojrzałam pytająco najpierw na Rudą, a potem przeniosłam wzrok na znikającą na zapleczu kobietę.

– Co jest grane? – szepnęłam, pochylając się konspiracyjnie nad stołem w kierunku Nathalie. – Chyba nie chcesz powiedzieć, że jakimś cholernym cudem udało ci się załatwić to wszystko – wskazałam ręką dookoła – dla Lu?

– Uhm... dokładnie to chcę ci powiedzieć. To będzie nasz prezent ślubny dla niego. Wchodzisz w to? – zapiszczała z ekscytacji, klaszcząc energicznie w dłonie.

– Pewnie, że wchodzę, ale jak tego dokonałaś? – niemal krzyknęłam nie mogąc nadal w to uwierzyć. – Żeby dostać tu kawę i najzwyklejszą babeczkę, trzeba stać w kolejce jakieś dwie godziny, o ile ktoś nie sprzątnie ci ich sprzed nosa, a przyjęcia to oni mają obstawione na najbliższy rok i to wyłącznie przez samych vipów, nie wspominając rzecz jasna o cenach, które są turbokosmiczne.

– Przyznam, że tata trochę mi pomógł. Wykonał kilka telefonów, porozmawiał z kim trzeba i najważniejsze, że się udało. – Ruda kończyła zdanie, kiedy na stół wjechały smakołyki.

– Moje panie, oto pierwsza z propozycji. Tureckie ciasto figowe z orzechami. – Popatrzyłyśmy na siebie i od razu rzuciłyśmy się na zawartość naszych maleńkich talerzyków.

– O matulu, ale to dobre – westchnęłam, oblizując do czysta widelczyk. Już chciałam wpakować do ust kolejny kawałek, kiedy ni stąd, ni zowąd zjawiała się Vivie, zabierając nam sprzed nosa pozostałości.

– Zostawcie miejsce na resztę – rzuciła, posyłając nam przez ramię promienny uśmiech.

Później było już tylko lepiej: miodownik z orzechami, karmelowe ciasto

z musem jabłkowym i czekoladowa „biała dama”. Następne w kolejce były tarty. Od bezglutenowej migdałowej przez kokosową, kończąc na czekoladowo-kawowej z jagodami. Na samym końcu smakowałyśmy torty, za którymi osobiście nigdy nie przepadałam, jednak tutaj dostałam jakiegoś niebiańskiego objawienia. Uczta była tak cudownie pyszna, że nie mogliśmy podjąć decyzji, ostatecznie wybierając jednak tort malinowy i niemal wszystkie tarty oraz ciasta. Kiedy Vivie po prawie godzinie naszych ekscytacji podeszła do naszego stolika z dwiema czarnymi kawami, prosząc o opinie, Nathalie mogła skomentować to w jedyny odpowiedni dla siebie sposób:

– Vi, chcę ci powiedzieć, że odkąd włożyłam pierwszy widelczyk z twoim ciastem do moich ust, mam permanentny, nieprzerwany orgazm.

Kobieta zaśmiała się, zbierając pozostałości ze stołu i rzucając jakieś zdanie po włosku, ucałowała Rudą w czoło, po czym odeszła, zostawiając nas same.

– No dobrze, mamy jeszcze względnie jakieś pół godziny – rzuciła Nath, patrząc na zegarek. – W takim razie mów. Wiadomo już coś na temat włamania?

Wypuściłam głośno powietrze z płuc.

– Niestety, zero jakichkolwiek śladów. Policja nie jest w stanie mi pomóc, przepytali sąsiadów i oczywiście nikt nic nie słyszał ani nikt nic nie widział – odpowiedziałam zrezygnowana.

– Czyli co? Śledztwo utknęło w martwym punkcie?

– Na to wygląda. Na razie muszę czekać. Rozważam powoli powrót do siebie, ale Logan się nie zgadza. Powiedział, tu cytuję: „nie”, a ja nie mam ani siły ani ochoty na kolejne spięcia z nim. – Upiłam łyk gorzkiej czarnej kawy, której nie cierpiałam, ale po tych wszystkich słodkich doznaniach smakowała zaskakująco znośnie.

– Eli, czyś ty oszalała? Nawet w ten sposób nie żartuj. Ten zwyrodnialec może czekać na ciebie. A co jeśli ponownie będzie chciał się do ciebie zbliżyć? Mieszkasz sama!

– Ale ja lubię mieszkać sama, poza tym zamki są już wymienione, mieszkanie posprzątane, mam założony alarm, więc raczej nie dostanie się ponownie do środka. Nie mogę wiecznie mieszkać w penthousie.

Spojrzała na mnie z taką miną, jakbym była obłąkana.

– Z tobą naprawdę coś jest nie tak. Facet jak marzenie, z portfelem

wypchanym tak, jakby obrobił Bank Gringota, który na dodatek szaleje za tobą, dostarczając ci co wieczór miliony orgazmów, a ty mi mówisz, że nie możesz wiecznie z nim mieszkać?

– To znaczy, jest cudownie, on jest cudowny, ale mam wrażenie, że chwilami za bardzo próbuje przejąć nade mną kontrolę. Rozumiesz?

– Szczerze, to nie.

I właśnie dlatego nie chciałam jej mówić o moich wątpliwościach dotyczących tego, czy Logan jest ze mną do końca szczerzy, a może były to tylko moje chore wymysły i tylko ja widziałam wszędzie problemy, podsycane przez strach, który we mnie tkwił od dzieciństwa? Pokręciłam dyskretnie głową, odpychając czarne myśli i wróciłam do naszej rozmowy.

– ...tylko, cholera, zastanawia mnie jedno, skąd ten ktoś miał twoje klucze? No bo kto tak naprawdę mógł mieć do nich dostęp i kiedy zdążył je dorobić? To wszystko jest chore jak w jakimś popapranym kryminale.

– Sama się zastanawiałam setki razy, kim może być sprawca i nikt nie przychodzi mi do głowy. Nie chcę tego roztrząsać, bo boję się, że w końcu zwariuję. Najlepiej będzie, jak zostawię to policji, w końcu oni wiedzą, co robią.

– A co z tym architektem? – Oparła podbródek na dłoni, upijając maleńki łyk kawy.

– Z Bradem? To nie on. Sprawdzali ten trop. Podobno nie opuścił Londynu od dłuższego czasu, czyli od momentu kiedy go deportowali. No i wydaje mi się, że to musiał być ktoś, kto zna się na rzeczy, przecież w mieszkaniu nie było żadnych odcisków, więc albo wszystko wyczyścił, albo miał rękawiczki.

– Co prawda nie znam go tak dobrze jak ty, ale pamiętaj, że na początku był zupełnie inny, kiedy udawał twojego przyjaciela, a potem co? Najzwyczajniej w świecie chciał dobrać ci się do majtek.

Westchnęłam ciężko. Nie wiedziałam, co o tym wszystkim myśleć. Z jednej strony nie sądziłam, żeby Brad taki był, jakoś mi to do niego nie pasowało. Okej, może i próbował mnie nastraszyć tamtego dnia, kiedy do mnie przyszedł, ale czułam, że nie chce zrobić mi krzywdy, no ale z drugiej strony Nathalie miała rację, przecież ja również nie znałam go zbyt dobrze, a udawanie, że traktuje mnie jedynie jako swoją przyjaciółkę, wychodziło mu wręcz oskarowo.

– Hej, nie martw się na zapas, wszystko się ułoży, zobaczysz. Na pewno go niedługo złapią, to tylko kwestia czasu. Głowa do góry, masz jeszcze nas,

jak trzeba, to będziemy warować przy twoich drzwiach. Chociaż myślę, że w łóżku, obok Granta jesteś najbezpieczniejsza. Najlepiej żebyś się tam zasyłała i została na jakiś czas, oczywiście dla własnego dobra – zachichotała.

– Jesteś zdrowo szurnięta, wiesz o tym.

– Wiem, ale właśnie za to mnie kochasz. A teraz chodź, podrzucę cię do pracy, „niewolnico Isauro”.

Przed wyjściem załatwiłyśmy jeszcze wszystkie formalności związane z zamówieniem ciast i po chwili sunęłyśmy autem w kierunku agencji.

Dzień w biurze minął mi nadzwyczaj produktywnie. Czułam się świetnie, mogąc znów wrócić do pracy na wysokich obrotach. Ze względu na to, co działo się u mnie przez ostatnich kilka miesięcy, czułam się jak na jakimś rollercoasterze, bo cały mój zazwyczaj poukładany i monotony świat nagle postanowił stanąć na głowie. Czy narzekałam? Absolutnie nie. W bardzo pokręcony i niewytłumaczalny sposób byłam po prostu szczęśliwa.

Przed czwartą po południu dostałam wiadomość od Logana z informacją, że po powrocie do domu, mam się spakować, a on dołączy do mnie tak szybko, jak będzie mógł. Zdziwiło mnie to, bo rano nic nie wspominał o wyjeździe, tym bardziej wspólnym.

Dokończyłam pracę i równo z ukazaniem się na monitorze komputera godziny piątej ruszyłam do swojego mieszkania po kilka rzeczy. Oczywiście towarzyszyło mi dwóch ochroniarzy, ale akurat w tej kwestii wolałam się nie sprzeczać, nawet taka ignorantka jak ja umiała docenić odpowiednią pomoc. Stałam przed drzwiami do mieszkania, a serce waliło mi jak oszalałe.

– Wszystko w porządku? – zapytał Phil, kładąc mi dłoń na ramieniu.

– Tak, dziękuję – odparłam, przekręcając klucz w zamku.

– Będziemy za drzwiami, gdyby potrzebowała pani naszej pomocy.

Zatrzymałam się w progu, zostawiając klucz w drzwiach i odwróciłam się twarzą do nich.

– Mówiłam już, że macie mówić mi po imieniu.

– Rozumiem, jednak pan Grant wyraził się jasno co do tego, w jaki sposób mamy się do pani zwracać – odezwał się kolega Phila.

– Przestań, rozmawialiśmy już na ten temat, nie ja was zatrudniam, więc nie musicie się do mnie zwracać per „pani”, no i czuję się dziwnie, kiedy to słyszę, jakby za chwilę miała stuknąć mi setka.

Popatrzyli na siebie rozbawieni.

– To jak będzie? – spytałam, zbliżając się do nich, podpierając ręce na

biodrach. – Jeśli raz jeszcze usłyszę pani w połączeniu z moim imieniem, to przysięgam, że skopię wam tyłki. Nie żartuję i nawet ta góra mięśni was nie uratuje.

Parsknęli śmiechem i w odpowiedzi kiwnęli głowami, ulegając mojej „groźbie”.

Weszłam do środka. Po niedawnym włamaniu nie było już śladu. Właściwie to sama nie wiem, co czułam, nie chciałam tego roztrząsać ani rozkładać moich emocji na czynniki pierwsze. To nie był jeszcze odpowiedni moment. Szybkim krokiem przeszłam do sypialni, wyciągnęłam walizkę i zaczęłam wrzucać do niej losowo wybrane swetry, jeansy, sukienki i bieliznę, a kiedy doszłam do wniosku, że raczej jestem przygotowana na każdą ewentualność, pospiesznie zapięłam zamek. Ochroniarz pomógł mi znieść walizkę do auta.

Kilka godzin później obudziłam się na pokładzie samolotu i czułam się jak nowo narodzona, po niedawnych problemach nie było śladu. Usiadłam na łóżku, rozglądając się po mikroskopijnej sypialni, poprawiając swoje ubranie i zakładając na stopy szpilki. Do moich uszu dobiegło ciche pukanie do drzwi, a po ułamku sekundy pojawił się w nich Logan.

– Przepraszam, że cię budzę, ale prawie jesteśmy na miejscu.

– W porządku, nie spałam już, ale czy teraz dowiem się, dokąd lecimy?

Nic nie mówiąc, podszedł do mnie, chwycił za rękę i zaprowadził przed jedno z okien. Odślonił roletę, a moim oczom ukazał się jeden z najpiękniejszych widoków na świecie. Powiedzieć, że zaparło mi dech w piersi, to za mało. Nie mogłam znaleźć odpowiednich słów na to, co czułam. Oczy mi się zaszklily.

– Logan, czy to jest wieża Eiffla? Jesteśmy w Paryżu? Jezu, my naprawdę jesteśmy w Paryżu! – wydusiłam w końcu, kiedy dotarło do mnie, że to nie złudzenie. Brunet, nadal nic nie mówiąc, obejmował mnie czule, delikatnie całując moje ramię.

Kiedy jakiś czas później dotarliśmy do hotelu, dowiedziałam się, że następnego dnia w tym najpiękniejszym mieście świata odbywa się bal charytatywny, który jest organizowany co roku, a ma on na celu wsparcie walki z głodem i skrajnym ubóstwem. To przyjęcie zrzeszało najbardziej

wpływowym ludzi świata. Z jednej strony byłam podekscytowana tym, że Grant chciał iść na tak ważne wydarzenie ze mną, ale z drugiej – miałam totalną treść, bo miał być to mój debiut, a nie wiedziałam, czego mogę się spodziewać.

– Mam coś dla ciebie – oznajmił Phil, wchodząc do sypialni z pokrowcem na ubrania w ręku. W tym czasie dwóch mężczyzn kończyło przygotowanie mojej fryzury i makijażu. Nie rozumiałam ani słowa z tego, co mówili, bo cały czas przekrzykiwali się po francusku, co kilka minut całując mnie w czoło. Mimo ich osobliwego zachowania czułam, że jestem w najlepszych rękach.

– Co to takiego? – spytałam w końcu, kiedy jeden z Francuzów skończył mój makijaż.

– Niespodzianka, tyle miałem ci przekazać. – Uśmiechnął się do mnie tajemniczo, po czym wyszedł z sypialni.

Pół godziny później stałam gotowa, przyglądając się sobie i nie mogąc uwierzyć w to, co widzę. Mój makijaż nie był przesadzony, za to taki, jak lubiłam: delikatny, podkreślający moje zielone oczy i pełne usta. Czerwona, mocno opinająca ciało sukienka bez pleców, która została mi подарowana, biła na głowę wszystkie moje wyobrażenia o idealnej kreacji wieczorowej. Największym zaskoczeniem były jednak włosy – rozjaśnione kilkoma subtelnymi złotobrazowymi pasmami, które wypuszczono swobodnie w kaskadzie eleganckich loków. Byłam olśniewająca, a mój wygląd dopracowano w każdym, nawet najmniejszym, szczególe.

Weszłam do salonu. Logan stał ze swoją ochroną, żywo o czymś dyskutując. Kiedy usłyszeli stukot obcasów, natychmiast odwrócili się w moją stronę i wszyscy jakby zamarli. Sterczeli tak kilka długich sekund, nie mogąc oderwać ode mnie oczu. Poczułam, jak twarz oblewa mi rumieniec. Wiedziałam, że wyglądam doskonale, natomiast ich niewymuszona reakcja spowodowała, że tak też się poczułam.

Zrobiłam dwa kroki do przodu i wtedy oprzytomnieli. Ochrona odeszła na wyraźną prośbę mężczyzny, który stał teraz naprzeciwko mnie. W czarnym smokingu i z najseksowniejszym uśmiechem na świecie, zniewalał mnie bez reszty. Poczułam, jak moje nogi miękły na jego widok, a kiedy spojrzał na mnie swoimi czarnymi jak niebo nad Sekwaną oczami, serce z cwału przeszło mi w szaleńczy galop.

– Eleno, twoje włosy... – Przepuścił kosmyki między palcami.

– Tak, wiem, są odrobinę jaśniejsze. Nie podobają ci się?

– Jak w ogóle mogłaś tak pomyśleć? Są cudowne, ty jesteś cudowna, niewiarygodnie piękna. Nie wiem, czym sobie zasłużyłem na to, że cię spotkałem ale myślę, że w poprzednim wcieleniu musiałem być cholernie dobrym gościem. – Rozbawił mnie. – Mam coś dla ciebie. – Złapał mnie delikatnie za rękę i zaprowadził przed lustro, a sam ustawił się za mną. Wtedy zobaczyłam, jak moją szyję oplata przepiękny szmaragdowy naszyjnik. Oniemiałam. Uniosłam dłoń i nieśmiało przesunęłam po nim palcami, tak żeby przez przypadek go nie uszkodzić.

– Jest olśniewający – szepnęłam. – I chyba zbyt drogocenny, żebyśmy mogła go przyjąć.

– Ty nadal nie rozumiesz. – Obrócił mnie twarzą do siebie, kładąc mi dłonie na biodrach. – To nie ten naszyjnik zdobi ciebie, tylko ty dzięki swojej urodzie dodałaś mu blasku.

Równno o ósmej limuzyna zatrzymała się przed imponująco wyglądającym budynkiem. Grant wysiadł jako pierwszy, podając mi rękę, tak żebyśmy i ja mogła to zgrabnie zrobić.

Niemal od razu, kiedy przekroczyliśmy próg ogromnej sali bankietowej, zjawili się dziennikarze z aparatami, które błyskały z każdej strony. Byłam dezorientowana i oślepiąca od fleszy skierowanych w naszą stronę. W głowie kręciło mi się od tych wszystkich krzyków, które docierały do moich uszu, a najczęściej zadawane pytania, które dało się wychwycić, brzmiały: „Kim jest tajemnicza brunetka obok?“, „Czyżby nowa miłość?“.

Moją uwagę zwróciło przede wszystkim słowo „nowa”. Ciekawe ile dziewczyn przede mną usłyszało to pytanie?

Uniosłam głowę. Grant wydawał się spokojny i opanowany. W pewnym momencie pochylił się w stronę jednego ze swoich ludzi, szepcząc mu coś do ucha, a ten w odpowiedzi skinął głową i skierował się w tłum dziennikarzy, mówiąc do nich kilka zdań, a ci jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki odłożyli swój sprzęt i pozwolili nam przejść.

– Przepraszam cię za to – szepnął, kiedy byliśmy już w środku. Domyśliłam się, że chodziło mu głównie o te wścibskie pytania. Obejrzałam się przez ramię. Paparazzi właśnie zainteresowali się wysoką, szczupłą blondynką, która wyglądała niczym siostra bliźniaczka pewnej niemieckiej supermodelki.

– Nic nie szkodzi. W końcu to ich praca.

– Teraz już wiesz, dlaczego tak konsekwentnie unikam rozgłosu?

– Tak? A to akurat jest ciekawe. Z Maricelą jakoś szczególnie nie oponowałaś, kiedy robili wam wspólne zdjęcia na jednym z takich dobroczynnych balów – rzuciłam niby od niechcienia, gładząc dół swojej kosmicznie drogiej sukni, za którą mogłabym opłacić półroczny czynsz.

– Słucham? – wydawał się zdezorientowany.

– No wiesz, na jednym z takich bankietów byliście razem i była twoją osobą towarzyszącą, wspomniała mi o tym, a potem przez przypadek natknęłam się na wasze wspólne zdjęcie i...

– Zaraz, zaraz, o czym ty mówisz? – zapytał poważnym tonem.

– Mniejsza o to – mruknęłam cicho, żałując, że w ogóle zaczęłam ten temat, ale było już zdecydowanie za późno. Wiedziałam, że nie odpuszcę.

– Nie, nie, dokończ skoro zaczęłaś. – Był wyraźnie zaciekawiony.

– To było jakoś przed świętami, nie pamiętam dokładnie. Państwo Moore odnawiali przysięgę małżeńską, ciebie nie było jakiś czas w Nowym Jorku i...

Strzelił nagle palcami, doznając olśnienia.

– To wtedy do mnie zadzwoniłaś! – Szczerzył się głupio, a ja miałam ochotę zapaść się pod ziemię.

– Mówiłam ci już przecież, że to nie ja, tylko Nath... – Ledwo powstrzymywałam swój śmiech, coraz bardziej się czerwieniąc.

– Byłaś zazdrosna! Ty naprawdę byłaś zazdrosna! – Zaśmiał się w głos.

– Co? Nie?! Co ci w ogóle przyszło do głowy? – fuknęłam na niego, udając złość, a on, nie przestając się śmiać, zbliżył się i objął mnie delikatnie w pasie.

– Kochanie, zdradzę ci sekret. Po pierwsze już wtedy za tobą szalałem i nie było sekundy, żebym o tobie nie myślał, o tym jak cholernie mnie pociągasz i jak leżysz pode mną, a ja doprowadzam cię po raz kolejny do orgazmu, patrząc prosto w oczy, tak jak w tej chwili. – Oznajmił szczerze, a ja, jeżeli myślałam, że jeszcze pięć minut temu byłam zawstydzona, rozpoczynając tę konwersację, to w tamtym momencie płonęłam żywcem. W szczególności między nogami. – A po drugie ona nigdy nie była moją osobą towarzyszącą, znalazła się tam dzięki swojemu wpływowemu ojcu. To zdjęcie to czysty przypadek – wyjaśnił. – Ale wiesz co? Podobasz mi się w tej zazdrosnej wersji.

– Ja? Zazdrosna? – prychnęłam. – Pan chyba raczy żartować.

Prawda była jednak taka, że doskonale zdawał sobie sprawę z tego, jak działa na kobiety, i niektórych mężczyzn, wliczając w to jeszcze całkiem do niedawna mojego przyjaciela. Logan był młody, nieziemsko przystojny, cholernie bogaty i miał władzę, a jak wiadomo, to ostatnie od zawsze działało jak najlepszy afrodyzjak. Wystarczyło, że przekroczyliśmy próg sali, w której odbywało się przyjęcie, a wszystkie kobiety niemal rozbierały wzrokiem mężczyznę, który przez cały czas stał u mojego boku, trzymając mnie za rękę.

Brunet chciał otworzyć usta, żeby mi coś odpowiedzieć, kiedy podeszło do nas starsze, eleganckie małżeństwo. Jak się później okazało, byli to Penelope i Michael Blackwoodowie, właściciele imperium hotelowego oraz pomysłodawcy i gospodarze balu dobroczynnego, na który zostaliśmy zaproszeni. Tak właściwie to Grant został zaproszony. Po przywitaniu się oraz wymianie kilku kurtuazyjnych zdań dotyczących zbiórki pieniędzy, przeplatanych obowiązkowo sprawami biznesu, przeprosili nas, oddalając się do reszty gości.

– Mili ludzie.

– Kłamczucha, wcale tak nie uważasz.

Spojrzałam na niego.

– No dobrze. Ona jest w porządku, ale on wydaje się strasznie zasadniczy, surowy, bez krzty poczucia humoru. Miałam wrażenie, że chyba mnie nie polubił.

– Kochanie, on nikogo nie lubi. – Pochylił się konspiracyjnie w moją stronę. – Krążą legendy, że nawet swoją żonę i dzieci codziennie rano przy śniadaniu traktuje wykrywaczem kłamstw, czy aby na pewno przeciw niemu nie spiskują.

Parsknęłam śmiechem, wyobrażając sobie tę absurdalną scenę.

– Hmm... to interesujące, jak bardzo mi kogoś w tym przypomina. – Podniosłam znacząco brew.

– Dziewczyno, z kim ty się prowadzasz, to musi być jakiś wyjątkowy palant. Dobrze, że nie znam gościa, bo chętnie powiedziałbym mu, co o nim sądzę – skwitował, po czym wyszczerzył się w cwaniackim uśmiechu.

– Dupek z ciebie, wiesz o tym. – I nim zdążyłam dokończyć swoją wypowiedź, Grant porwał mnie na parkiet. Uwielbiałam jego bliskość. Wirowaliśmy jeszcze jakiś czas, a ja w jego objęciach zapominałam o niedawnych problemach.

Kiedy muzyka ucichła, a my znaleźliśmy się przy eleganckim barze, tym razem podeszło do nas dwóch mężczyzn, aby przywitać się z Loganem. Z całą pewnością byli co najmniej dekadę starsi od bruneta, ale odniosłam wrażenie, jakby dobrze się znali i lubili, bo całą trójką nie szczędzili sobie życzliwych i swobodnych gestów. Zaraz po tym, jak zostałam przedstawiona, przeprosiłam towarzystwo, kierując się w stronę łazienek. Nie byłam nawet w połowie drogi, gdy musiałam przystanąć, żeby przepuścić kelnera, który przeciął mi niespodziewanie drogę z tacą pełną kieliszków wypełnionych szampanem. Kiedy ponownie chciałam ruszyć, usłyszałam za plecami zdanie wyszeptane wprost do mojego ucha:

– Wygląda pani olśniewająco.

– Słucham?

Odwróciłam się twarzą do nieznanego. Chłopak był niewiele starszy ode mnie, elegancko ubrany, o cudownie zniewalającym uśmiechu.

– Przepraszam, że tak bezpośrednio, ale nie mogłem przejść obojętnie wobec takiego piękna. Proszę nie zrozumieć mnie źle, zazwyczaj nie zaczepiam obcych kobiet na balach dobroczynnych i nie prawię im komplementów po dwudziestu sekundach rozmowy, ale w pani przypadku musiałem zrobić wyjątek.

– Oczywiście, wybaczam. – Uśmiechnęłam się delikatnie i, patrząc mu w oczy, odparłam. – Zgadzam się również, że nie można być obojętnym wobec tak olśniewającego piękna, jakim bez wątpienia jest ten cudowny naszyjnik.

Mężczyzna zaśmiał się głośno, a jego uśmiech spowodował, że i ja to zrobiłam.

– Gratuluję sztuki dyplomacji, ale myślę, że oboje dobrze wiemy, że nie chodziło mi o kolię, która zdobi pani szyję, panno...

– Sanchez. Elena Sanchez. – Podałam mu dłoń, a on pochylił się, składając na niej delikatny pocałunek.

– Niezmiernie miło jest mi panią poznać, panno Sanchez.

– A pan to?

– Proszę mówić mi Jacob.

W tym samym momencie dostrzegłam, że zbliża się do nas Logan. Chłopak puścił moją dłoń i kiedy już myślałam, że każde z nas pójdzie w swoją stronę, nagle przyciągnął mnie do siebie i zgrabnym ruchem wprowadził na parkiet, nim zdążyłam zaprotestować. Kątem oka widziałam,

jak Grant wypija najpierw jeden, a potem drugi kieliszek jakiegoś mocnego alkoholu. Wiedziałam, że ledwo nad sobą panuje.

– Myślę, że na dzisiaj wystarczy – warknął, gdy muzyka ucichła, materializując się tuż przy nas i wbijając surowe spojrzenie w mojego niedawno poznanego znajomego, a przy okazji oplatając ciasno moją talię.

– Ach, Logan, nie zauważyłem cię. Rozumiem, że Elena jest tutaj z tobą. – Grant skrzywił się jeszcze bardziej, kiedy nieznajomy wypowiedział moje imię. – Gratuluję, jak zawsze pierwszy i najlepszy we wszystkim.

– Przepraszam, gdybym wiedział, nie ośmieliłbym się. – Jacob spojrzał na mnie.

– Zapewne – wycedził wściekły Grant.

– Tak, no cóż, mam nadzieję, do zobaczenia niedługo, Eleno. – Nieznajomy chciał ponownie zostawić pocałunek na mojej dłoni, ale mój towarzysz skutecznie mu to uniemożliwił, stając pół kroku przede mną i tym samym blokując mu do mnie dostęp.

– Raczej wątpię – wycedził przez zęby. Przez chwilę nie spuszczał z siebie wzroku, mierząc się dziko. Z daleka dało się wyczuć niechęć, jaką się nawzajem darzyli. W końcu jednak chłopak odszedł w swoją stronę.

– Wy tłumaczysz mi, co w ciebie wstąpiło? To był tylko taniec. – Patrzyłam na niego zdeorientowana.

– Obiecuję, że wszystko ci wyjaśnię, ale nie w tej chwili. To nie czas i miejsce na takie rozmowy.

– Wolałabym, żebyś zrobił to teraz – powiedziałam pewnie.

Poczułam jak dotyka mojej dłoni, a następnie splata swoje palce z moimi. Nie patrzył na mnie.

– To był Jacob Blackwood. Syn gospodarzy tego przyjęcia i starszy brat Geneviev.

Myślałam, że się przesłyszałam. Ledwo mogłam złapać oddech. Wychwyciłam wzrokiem przechodzącą niedaleko nas kelnerkę i, zabrawszy z tacy kieliszek drogiego i drętwego do granic możliwości szampana, opróżniłam jego zawartość do dna. Dwukrotnie.

Nienawidzi mnie – kontynuował Grant. – Uważa, że jestem skończonym sukinsynem, który wykorzystał, a później rzucił jego siostrę. – Przeniósł wzrok na mnie. – Doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że nie jestem i nigdy nie byłem święty, ale układ między nami był prosty. Oboje o tym wiedzieliśmy. Niczego nigdy jej nie obiecywałem – powiedział to z taką

łatwością, że po kręgosłupie przebiegł mi nieprzyjemny dreszcz.

– A jej rodzice?

– Nie mają o niczym pojęcia.

Uderzyła mnie fala gorąca. Niby o wszystkim wiedziałam, niby oswoiłam się z myślą, że przecież Grant nie żył jak jakiś cholerny mnich w pieprzonym celibacie i że przede mną miał kobiety, ale po jego słowach niemal od razu pojawił mi się przed oczami obraz, kiedy ona nurkowała w jego rozporoku tamtego dnia w gabinecie. Miałam milion pytań, ale nim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, Logan chwycił moją twarz i złożył na ustach długi, namiętny pocałunek.

– Teraz jesteś tylko ty. Nie interesują mnie inne i to się nie zmieni – wyszeptał wprost do moich ust. Może to naiwne, ale wierzyłam mu.

– Co ty wyprawiasz? – wydyszałam rozanielona, kiedy w końcu oderwał ode mnie wargi.

– Całuję swoją dziewczynę. – Po tych słowach mój świat zawirował, a ja z wrażenia zapomniałam, jak się nazywam. Nigdy wcześniej nie zastanawiałam się, jak określić naszą relację i to, co nas łączyło. On to zrobił, nazywając mnie swoją dziewczyną. To było więcej, niż oczekiwałam. Wiedziałam, że traktuje nas poważnie i bez względu na wszystko czułam, że mogę mu zaufać.

– Ale tu są wszyscy i patrzą na nas, a teraz zaczną plotkować.

– A teraz będą wiedzieli, że należysz do mnie i że wszyscy pozostali mają trzymać łapy z daleka. Pragnę cię, Eleno i po raz pierwszy od dawna nie interesuje mnie, co pomyślą sobie inni. Nie, kiedy jestem przy tobie. – Ponownie splótł nasze palce i pewnym krokiem poprowadził mnie do naszego stolika.

Rozejrzałam się dookoła, nadal lekko oszołomiona tym, co usłyszałam. Sala i całe to przyjęcie były zorganizowane z największą dbałością o szczegóły. Zawsze jednak zastanawiałam się, w jakim celu ci ludzie spotykają się tak naprawdę. Ta zastawa, która została elegancko położona na stołach, suknie tych kobiet i biżuteria, którą miały na sobie, nie wspominając o drogich trunkach, które zapewne zdołałyby opłacić niejednen transport leków czy żywności do krajów trzeciego świata, to był jakiś absurd. Przecież zorganizowanie tego przyjęcia kosztowało więcej niż kwota, którą finalnie zbierali co roku, by przekazać ją potrzebującym.

Błądziłam wzrokiem po sali, szukając pomysłu, i wtedy moją uwagę

przykuły dwie przesadnie wystrojone kobiety komplementujące się wzajemnie. Prychnęłam, dając upust swoim emocjom oraz ich próżności i wtedy mnie olśniło. W jednej sekundzie wstałam od stołu i ruszyłam w poszukiwaniu gospodarzy przyjęcia. Przez chwilę lawirowałam między gośćmi, aż w końcu dostrzegłam ich rozmawiających ze sobą. Pewnym krokiem skierowałam się w ich stronę.

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale czy mogłabym zająć państwu minutę?

– Ależ naturalnie, moje dziecko. Czy coś się stało? – Kobieta uśmiechała się do mnie łagodnie.

– Nie, a właściwie to tak. Chodzi o to, że chciałabym wesprzeć państwa fundację.

– Cieszę się i dziękuję w imieniu potrzebujących dzieci, w takim razie proszę zostawić czek, będziemy zobowiązani – wtrącił oschłym tonem Blackwood, nawet na mnie nie zerkając, bo zdaje się, że zawartość jego kieliszka była ciekawsza niż rozmowa ze mną. Nie zraziłam się jednak tym i ciągnęłam dalej.

– Tylko że ja chciałabym to zrobić w bardzo niekonwencjonalny sposób.

Oboje spojrzeli na mnie zaskoczeni, a ja wzięłam głęboki wdech i kątem oka zauważyłam, że Grant przygląda mi się z nieukrywaną ciekawością.

– Nie rozumiem, co ma pani na myśli, panno...?

– Elena Sanchez – dokończyłam zdanie za niego, przedstawiając się ponownie.

– Już wyjaśniam, otóż w ten sposób. – Wskazałam na naszyjnik, który zdobił moją szyję.

– Eleno, czy jest pani tego pewna? – spytała z niedowierzaniem kobieta. – Ta drogocenna kolia pochodzi z XIX wieku i była prezentem i ogromnym wyrazem miłości jednego z największych przywódców świata względem ukochanej.

No tak, mogłam się spodziewać, że biżuteria będzie miała jakieś znaczenie. Może zabrzmiałoby to ignorancko, ale ta informacja nie zrobiła na mnie większego wrażenia.

– Chciałabym wystawić kolię na licytacji i połączyć z tym, że zwycięzca będzie mógł również spędzić godzinę na wspólnej kolacji.

– Przykro mi, ale nie organizujemy tego typu rozrywek na naszych balach charytatywnych. Poza tym, co ma oznaczać kolacja w pani towarzystwie? –

zagrzmiał mężczyzna. Miałam wrażenie, że był oburzony.

– Doskonale zdaję sobie sprawę, jak to brzmi, natomiast proszę wysłuchać mnie do końca. – Wzięłam głęboki wdech. – Bizuteria, którą mają na sobie wszystkie tutaj zgromadzone kobiety, jest drogocenna i często unikatowa. Wystawiając ją na licytacji łącznie z kolacją w ich towarzystwie, dodamy nieco emocji. Sądzę przy tym, że żaden mężczyzna nie dopuści do tego, aby jego kobieta poszła na kolację w towarzystwie innego, a zatem będzie walczył o nią dzielnie jak lew, tym samym podbijając cenę bizuterii wybranki. Wszystko to na szczytny cel, jakim jest pomoc dzieciom.

– Ależ to cudowny pomysł, jestem zachwycona! – Klasnęła w dłonie gospodyni balu, po czym szybko dodała: – Mężu, szykuj portfel, bo zdaje się, że sama mam kilka świecidełek, które chętnie wystawię na licytacji. Może akurat jakiś młody gentleman ubiegnie cię, wygra jedną z nich, chcąc podarować kolie swojej wybrance, a ja zyskam godzinę czasu w jego towarzystwie? – rzuciła rozradowana.

W tym momencie podszedł do nas Grant i, objąwszy mnie w pasie, zapytał.

– Co to za konspiracje?

– Lubię tę dziewczynę, naprawdę ją lubię. Dobrze ci radzę, Logan, pilnuj Eleny jak oka w głowie, bo myślę, że za chwilę znajdzie się kilku chętnych, żeby ją tobie porwać – zażartował Blackwood, poklepując bruneta po ramieniu i uśmiechając się od ucha do ucha.

– No dobrze, o co chodzi? – spytał podejrzliwie.

– O nic, wszystko jest w porządku i zanim cokolwiek sobie pomyślisz, pamiętaj, że przede wszystkim chodzi o pomaganie.

– Eleno, jesteśmy gotowi – zakomunikowała starsza kobieta, po czym chwyciła mnie za rękę i pociągnęła w kierunku sceny, przedstawiając mnie i mój szalony plan.

Kiedy skończyła, zerknęłam na Logana. Stał z jedną ręką w kieszeni, w drugiej natomiast dzierżył kieliszek, który wychylił zaraz po tym, jak usłyszał, co się za chwilę stanie. Próbowałam odgadnąć, o czym myśli, ale jego mina nie zdradzała żadnych emocji. Przyjął neutralną postawę. Zajął miejsce na jednym z krzeseł, nie spuszczaając ze mnie wzroku.

Kilku mężczyzn zaczęło licytacje. Nim się obejrzałam, kwota poszybowała w górę z prędkością światła. Widziałam, jak kobiety zawistnie zerkały na naszyjnik, który zdobił moją szyję, tym samym próbując wymusić na swoich

partnerach jego kupno.

Z czasem jednak odpuszczali, ponieważ cena została wywindowana do astronomicznie niedorzecznej. Na polu bitwy pozostał jedynie mężczyzna, z którym tu przyszłam i kiedy już myślałam, że kwota za kolię i moje towarzystwo, która padła z jego ust, będzie ostateczną i zostanie oficjalnie przypieczętowana po raz trzeci młotkiem, do gry włączył się Jacob. Byłam zaskoczona, bo nie spodziewałam się tego. Obaj zaczęli przebijać swoje oferty, a kwota znów rosła z sekundy na sekundę. Cała elita towarzyska bawiła się wyśmienicie, dopingując za każdym razem wyższą sumę pieniędzy, która padała ze strony jednego lub drugiego mężczyzny.

W pewnym momencie Logan podbił cenę trzykrotnie. Spojrzałam na Jacoba, a on uniósł ręce w geście poddańczym, tym samym dając znać, że rezygnuje. Kamień spadł mi z serca, a na sali rozległy się gromkie brawa, kiedy pani Blackwood, przekazywała mój naszyjnik jako nagrodę dla zwycięzcy.

Przez całą drogę powrotną do hotelu, Grant nie odezwał się słowem, nawet na mnie nie patrzył. Podejrzywałam, że może być zły, a ja nie chciałam się kłócić. Postanowiłam więc również nic nie mówić. Kiedy wjechaliśmy na ostatnie piętro, a drzwi windy rozsunęły się, zrobiłam krok i już chciałam zrobić kolejny i skierować się w stronę łazienki, kiedy mocno oplótł mój nadgarstek, a potem pchnął mnie na jedną ze ścian. Byłam zdezorientowana.

– Co robisz? – spytałam.

– Odbieram swoją nagrodę. Przecież cię wygrałem. – Omiótł mnie wygłodniałym spojrzeniem i, nim zdążyłam cokolwiek powiedzieć lub zareagować, rozdarł suknie, którą miałam na sobie, a ona opadła swobodnie na podłogę. Zostałam jedynie w bieliźnie, wysokich szpilkach i naszyjniku, który mi podarował.

– Jesteś kurewsko piękna i moja. Szaleję za tobą. – Przesunął dłonią od mojego policzka, przez szyję, zatrzymując się na piersi i przez chwilę pieścąc ją w dłoni. Przygryzłam wargę, a on zbliżył twarz do mojej i, patrząc mi w oczy, wycedził:

– Należysz do mnie.

Rozdział dwudziesty trzeci

Elena

Weekend w Paryżu był niezapomniany. Nie mogłam wyśnić sobie cudowniej spędzonych chwil niż te w najromantyczniejszym mieście świata.

Niestety chwilę później czekał mnie powrót do rzeczywistości. W poniedziałek obudziłam się przed siódmą rano i ze zdziwieniem odkryłam, że Logan nie śpi obok mnie, a zamiast niego na poduszce leży liścik. Otworzyłam karteczkę i przeczytałam na głos słowa:

Jesteś jedynym powodem dla którego istnieję.

L.

Przeciągnęłam się głośno, a szeroki uśmiech pojawił się na mojej twarzy na samo wspomnienie naszego seksu zaraz po wyjściu z balu charytatywnego. Wstałam pospiesznie, przeszłam do garderoby i zdjęłam z wieszaka spódnicę i białą bluzkę. Po zrobieniu porannej toalety, zamieniłam z Marią kilka słów i zjechałam do garażu.

Parkowałam już przed budynkiem, kiedy zegarek wskazywał dziesięć minut do dziewiątej. Wiedziałam, że Logana nie będzie tego dnia w firmie i że wróci dopiero późnym wieczorem, o czym zdążył mnie poinformować dzień wcześniej. Przeszłam przez obrotowe drzwi i, skinąwszy głową w stronę ochrony, weszłam do windy.

Mój organizm domagał się sporej dawki kofeiny, więc wstałam zza biurka i skierowałam w stronę kuchni. Dopiero przy ekspresie do kawy zauważyłam, że przy stoliku na samym końcu pomieszczenia siedzi młoda dziewczyna i ociera łzy spływające jej po policzku. Nie chciałam być wścibska, ale nie mogłam tak po prostu wyjść i zostawić jej samej. Podeszłam i powoli położyłam na stole pudełko chusteczek, które zgarnęłam z blatu.

– Wszystko w porządku?

Dziewczyna uniosła głowę, spojrzała na mnie i warknęła.

– A co cię to obchodzi?

– Zauważyłam, że płaczesz i założyłam, że coś musiało się stać, ale jeśli

nie masz ochoty rozmawiać to w porządku.

Roześmiała się gardłowo.

– A co? Myślisz, że jesteś mi w stanie pomóc? – ironizowała.

– Nie wiem, bo nie mam pojęcia, co się dzieje, ale czasami dobrze jest wyrzucić z siebie to, co nas męczy – mówiłam do niej spokojnie, bo wiedziałam, że najwyraźniej ma ciężki dzień.

– No tak, ależ ze mnie idiotka – prychnęła. – Jak mogłam zapomnieć, z kim rozmawiam.

– Nie rozumiem. – Miałam złe przeczucie.

– Czego nie rozumiesz? Tego że dzielisz łóżko z tym skurwielem?

Uderzyła mnie fala gorąca. Byłam przerażona.

– Słucham? – wydusiłam z siebie, bo czułam jak w gardle zaczyna rosnąć mi ogromna gęź.

– Nie udawaj głupiej, dobrze wiem, że jesteś teraz nową zabawką Granta. Widziałam was jakiś czas temu.

Po tych słowach ziemia osunęła mi się spod nóg. Musiałam przytrzymać się stołu, żeby nie upaść. Mój koszmar się ziscił.

– T-to nie jest twoja sprawa.

– Ty to masz tupet, nie doceniłam cię, a wygląda na to, że jesteś bardziej cwana, niż się wydaje. Chcesz wiedzieć, co się stało? – Obrzuciła mnie pogardliwym spojrzeniem. – Ten pierdolony sukinsyn zaprosił mnie do biura dzisiaj rano. Nie wiedziałam, czego ode mnie chce. Szczerze, to liczyłam na jakiś numerek, znając jego reputację, a on tymczasem oznajmił, że mnie zwalnia! Chciałam zrobić mu dobrze, dobierając się do jego rozporządka, żeby zmienił swoją decyzję, ale on wściekł się wtedy jeszcze bardziej i, krzycząc na mnie, wyrzucił z biura upokarzając przed innymi.

Nie mogłam uwierzyć w to, co przed chwilą usłyszałam. Nie wiedziałam, jak mam zareagować. Było mi słabo.

– No i co się tak gapisz? Na ciebie pewnie też krzyczy, kiedy cię pieprzy. Wygląda na takiego, który lubi uległe.

– Nie pozwalaj sobie! – Tym razem to ja uniosłam głos.

– Jesteś żałosna, jeśli myślisz, że zatrzymasz go przy sobie tylko dlatego, że rozłożyłaś przed nim nogi – powiedziała, ocierając łzy i stając naprzeciwko mnie. Dygotała ze złości.

– Zamknij się, nie muszę tego słuchać. – Odwróciłam się, żeby wyjść, ale wtedy blondynka chwyciła mnie za łokieć.

– Nie rozumiem, jak można być tak naiwnym. Jak myślisz, którym numerem na jego liście jesteś? Setna, dwusetna, a może tysięczna? Grant zabawi się twoim kosztem, przeleci, a jak mu się znudzisz, to zostawi jak pozostałe, traktując cię jak tanią dziwkę, a wtedy poznasz jego prawdziwe oblicze.

Nie wytrzymałam. Wymierzyłam jej siarczysty policzek. Dziewczyna spojrzała na mnie z wściekłością i wycedziła przez zaciśnięte zęby:

– Pożałujesz tego, suko...

I kiedy już myślałam, że tym razem to jej ręka znajdzie się na moim policzku, usłyszałam za plecami stanowczy kobiecy głos.

– Dość tego!

Obie odwróciłyśmy się natychmiast i zobaczyłyśmy w drzwiach Katherine.

– Zdaje się, że już tutaj nie pracujesz – zwróciła się do blondynki, gromiąc ją wzrokiem. – Twoje dokumenty są gotowe do odbioru. Masz dziesięć minut, żeby zabrać swoje rzeczy i opuścić firmę, w przeciwnym razie ochrona pomoże ci się wydostać z budynku.

Dziewczyna pocierając dłonią zaczerwienione miejsce, rzuciła pod nosem jakieś niezrozumiałe zdanie i wyszła.

– Eleno, nic ci nie jest? – spytała Kath, kiedy zostałyśmy same, kładąc mi rękę na ramieniu.

– Nie, wszystko jest w porządku. Przepraszam wróć do siebie – burknęłam bez wahania, pospiesznie wychodząc z kuchni.

Szłam korytarzem wściekła i rozżalona. Nie chciałam, żeby ktoś się o nas dowiedział, a skoro wiedziała jedna osoba, plotka mogła już dawno roznieść się po agencji z prędkością światła.

Weszłam do łazienki, stanęłam przed lustrem i spojrzałam w swoje odbicie. Łzy spływały mi po policzkach. A co jeśli ona miała rację? Przecież nie mogłam całkowicie zignorować jej słów. Wiedziałam, że Grant nie należy do grzecznych chłopców, a na łatkę dupka zasłużył sobie już dawno temu. Zaczęłam się zastanawiać, jak długo jeszcze potrwa to, co jest między nami. Wtedy ponownie usłyszałam głos Kath.

– Eleno, jesteś tutaj? – Wzięłam do ręki chusteczkę i zaczęłam ukradkiem poprawiać rozmazany makijaż.

– Tak, przepraszam, już wracam do pracy.

Stała naprzeciwko mnie, odgarniając włosy z mojej twarzy, chowając je za ucho.

– Jak długo tam stałaś? Słyszałaś, co mówiła o mnie, o Loganie... o nas? – zapytałam, kiedy odrobinę się uspokoiliam.

– Tak.

– Czyli wiesz już wszystko. Jezu nie chciałam, żeby ktoś się o nas dowiedział. – Oparłam dłonie na blacie, zwieszając głowę. – Dlaczego ją zwolnił?

– Ta dziewczyna, Camilla, pracowała w księgowości. Odkryto, że wyprowadzała pieniądze z firmy. Nie były to duże kwoty, ale robiła to, jeszcze zanim agencję przejął Logan. Wcześniej udawało jej się przez kilka lat i była pewna, że i tym razem się jej upiecze... – Wypuściła powoli powietrze. – Eleno, to co mówiła o tobie i...

– Może ona miała rację – przerwałam jej. – Może pewne rzeczy się nie zmieniają, pewni ludzie się nie zmieniają. Ty też mnie ostrzegałaś.

– Skarbie, ja już dawno się domyśliłam. – Kobieta oparła się o blat. – To co jest między wami, wydaje się wyjątkowe i chociaż trudno mi to przyznać, myliłam się. Logan stał się przy tobie inny.

Spojrzałam na nią ze łzami w oczach, ale ona wydawała się taka spokojna i pewna swoich słów.

– Widzisz moje dziecko – kontynuowała – czasami życie nie jest sprawiedliwe, potrafi rzucić nam pod nogi tak wielkie kłody, że wątpimy w to, co robiliśmy do tej pory. Do nas należy decyzja, którą drogą pójdziemy. Nikt nie mówił, że będzie łatwo, ale to ty musisz sobie odpowiedzieć na pytanie: czy warto? Wiem tylko, że dla prawdziwego uczucia jesteśmy w stanie znieść wiele. W końcu tak naprawdę tylko ono się w życiu liczy.

Słuchałam jak zahipnotyzowana, a każde jej słowo było jak plaster miodu na moje obolałe serce.

– Tylko, że ja nie mam pojęcia, co robić. Mam tyle wątpliwości, ale wystarczy jeden jego uśmiech, spojrzenie, pocałunek, te chwile, kiedy mnie przytula i wszystko inne gdzieś znika, przestaje mieć znaczenie.

– Moja droga, myślę, że doskonale zdajesz sobie sprawę, czego pragniesz. W przeciwnym razie nie zdecydowałabyś się na tak trudną i wymagającą wyrzeczeń relację. Walcz o swoje szczęście, Eleno.

Przytuliłam ją, tym samym wyrażając wdzięczność za wsparcie. Potrzebowałam tego. Musiałam usłyszeć takie słowa.

– Twój mąż musi być ogromnym szczęściarzem, mając taką żonę u swego boku.

– O, dziękuję ci, skarbie, ale nie mam męża, już nie. Odszedł prawie dziesięć lat temu.

– Przykro mi. – Pogładziłam jej ramię.

– Niepotrzebnie. Był wspaniałym człowiekiem, ale to było dawno. – Uśmiechnęła się do mnie blado. – Mam za to córkę, jak wiesz, i wnuka, którzy są dla mnie całym światem. Nie wyobrażam sobie życia bez nich – mówiąc to, miała łzy w oczach i chociaż próbowała skrzętnie to zatuszować, jedna z nich spłynęła po policzku.

– Musisz ich bardzo kochać.

– Bardzo. Zrobiłam... zrobiłabym dla nich wszystko.

Przyjrzałam się jej uważniej. Jej twarz była zatroskana, a ona sama spięła się. Chciałam dodać jej otuchy.

– Jesteś bardzo dobrym człowiekiem, Katherine. Twoja rodzina nawet nie wie, jaki skarb ma obok siebie.

Nic nie odpowiedziała, tylko ujęła moją twarz w dłonie i spojrzała mi w oczy. Potem szepnęła coś bardzo dziwnego:

– Nie myśl o mnie źle moje dziecko. Czasami życie zmusza nas do podjęcia trudnych decyzji. Przepraszam.

Patrzyłam na nią pytająco, nie mogąc zrozumieć, o co jej chodziło, ale ona już nic nie odpowiedziała. Wytarła pospiesznie twarz, po czym wyszła, zostawiając mnie samą.

Do końca dnia nie widziałam się już z Katherine i chociaż bardzo chciałam ją zapytać, o co mogło chodzić w tym dziwnym wyznaniu, nie mogłam zebrać się na odwagę. Wreszcie, kiedy postanowiłam to zrobić, okazało się że wyszła szybciej z pracy.

Wraz z wybiciem na zegarze godziny piątej ja również zakończyłam swoje obowiązki. Zgarnęłam rzeczy z biurka i wyszłam z agencji. Stałam na chodniku i wzięłam głęboki wdech. Czułam się zaskakująco dobrze jak na dzisiejszą huśtawkę emocji, która została mi zafundowana, a moje uczucie do Granta jeszcze się wzmocniło po tym, jak dowiedziałam się, w jaki sposób zachował się w biurze. Coraz mocniej wierzyłam, że nie jestem mu obojętna.

Wsiadłam do auta, przekręciłam kluczyk w stacyjce, włączyłam radio i ruszyłam. Czas płynął bardzo wolno, a ja miałam wrażenie, że ślimak poruszał się szybciej niż ja i gdyby przyszło mi stanąć z nim w szranki, to zapewne przegrałabym z kretesem.

Kiedy jak zwykle miałam kierować się do Park Avenue przez głowę

przeleciała mi myśl, że może zajrzę chociaż na chwilę do swojego mieszkania i, nim zdążyłam dobrze podjąć decyzję, już byłam na moście brooklyńskim. Po jakimś czasie zaparkowałam przed kamienicą.

Przez chwilę biłam się z myślami, co zrobić, ale ostatecznie postanowiłam wysiąść. Przeszłam na drugą stronę ulicy, mocno ściskając klucze w dłoni. Po drodze zajrzałam do skrzynki na listy i zabrałam z niej wszystko, co się tam znajdowało. Kilka minut później byłam już w środku.

Myślałam, że poczuję się dziwnie, przekraczając próg mieszkania sama, ale nic takiego się nie stało, a moje obawy były nieuzasadnione. Przeszłam do kuchni, położyłam klucze na blacie i wzięłam się za przeglądanie poczty. W skrzynce były jakieś ulotki i dwa listy, jeden to rachunek, a drugi był w eleganckiej złotej kopercie z napisem „cukiernia Soho”.

Zajrzałam do środka. Suma, która znajdowała się na fakturze, była wysoka, za wysoka jak na mnie, nawet gdybym rozważała sprzedać swoją nerkę na czarnym rynku, pewnie jeszcze by mi zabrakło do pełnej kwoty. Nie wiedziałam, skąd wezmę pieniądze. Westchnęłam głęboko, odkładając rachunek na blat. Zamierzałam się tym zająć później.

Owinęłam się kocem i wyszłam na mikroskopijny taras. Powietrze było gęste. Spojrzałam w niebo, ewidentnie zanosilo się na deszcz. Ciemne chmury zdążyły już rozciągnąć się nad Brooklynem, ale mnie to zupełnie nie przeszkadzało. Wiatr, który się nagle zerwał, rozwiewał mi włosy. Czułam się doskonale. Czułam, że jestem u siebie. Zamknęłam oczy, a niewielkie krople deszczu zaczęły uderzać rytmicznie o zadaszenie tarasu. Wiedziałam, że za nic w świecie nie wsiądę w taką pogodę za kierownicę, więc wzięłam laptop i z nudów zaczęłam przeglądać stare zdjęcia.

Po pół godzinie natknęłam się na folder zatytułowany „Cancún”. Otworzyłam go i automatycznie się uśmiechnęłam. W środku były dziesiątki zdjęć moich i Nath, a nawet jedno wspólne z Adrienem, które zrobiła Ruda. Niewiele myśląc, chwyciłam telefon do ręki, włączyłam FaceTime i próbowałam połączyć się z nim kilka razy, ale niestety bezskutecznie. Kiedy już miałam zrezygnować, na ekranie telefonu pojawiła się przystojna blond czupryna.

– Nie wierzę, kogo widzą moje oczy. Eleno, to naprawdę ty? – Usłyszałam rozradowany głos Adriena.

– Niespodzianka – krzyknęłam, machając do niego zza szklanego ekranu.
– To naprawdę ja.

– Tak bardzo się za wami stęskniłem. Opowiadaj, co u ciebie, co u naszej pięknej i szalonej Nathalie?

– A masz jakiś tydzień? Bo obawiam się, że jak zacznę teraz, to przed weekendem nie skończę.

– Aż tak dobrze? – Rozsiadł się wygodniej w fotelu, przekręcając czapkę z daszkiem tyłem na przód.

– Aż tyle się dzieje. – Okryłam się szczelniej kocem. – Czasami mam wrażenie, jakbym brała udział w jakimś cholernym programie, niczym *Truman Show*.

– Nieźle porównanie – zaśmiał się głośno – ale przynajmniej nie jest nudno, jeśli ja miałbym zrobić to samo, to u mnie zdecydowanie jest *Titanic*.

– Co się stało? – spytałam zaniepokojona.

– Tam wielka miłość skończyła się w zetknięciu z olbrzymią górą lodową, a u mnie z brakiem czasu i chyba innym poglądem na świat.

– Chyba nie chcesz przez to powiedzieć, że rozstałeś się z Brodym? – Nic nie odpowiedział, pocierając jedynie twarz dłońmi. – Tak mi przykro. Wtedy na plaży, kiedy opowiadałeś o nim, byłeś taki szczęśliwy. Co się stało?

Spojrzał w końcu na mnie.

– Kilka tygodni po waszym wyjeździe podpisałem intratny kontrakt, co wiązało się z częstszymi podróżami między Cancún a Acapulco. Myślałem, że Brody będzie mnie w tym wspierał, ale on coraz gorzej to znosił. Zaczęliśmy się od siebie oddalać, aż w końcu któregoś razu nie pojawił się na lotnisku, żeby mnie odebrać. Czułem, że coś jest nie tak. Kiedy przekroczyłem próg, on ze spakowaną walizką oznajmił mi, że nadal mnie kocha, ale nie może tak dłużej, że nie chce się mną dzielić z moją pracą, po czym wyszedł, zostawiając mnie samego. Od tamtej pory dostałem od niego tylko jedną nic nieznaczącą wiadomość, że obecnie mieszka w Chicago i że zawsze będę u niego mile widziany, gdybym postanowił kiedyś wpaść. Zachował się tak, jakby te dwa lata nie miały dla niego zupełnie żadnego znaczenia. Po tym wszystkim rzuciłem się w wir pracy, chciałem wyłączyć uczucia.

– Nie wiem co powiedzieć, tak mi przykro. – Cholernie mu współczułam.

– Jest lepiej, ale wiem też, że jeszcze trochę czasu minie, zanim poskładam na nowo swoje serce. Wiele razy chciałem zadzwonić do was, przyjechać, ale nie byłem gotowy. Myślę, że za jakiś czas uporam się z tym całym bajzlem, który mam teraz w głowie, i wtedy obiecuję przyjazd do Nowego Jorku

i zabawę jak w Cancún.

– Najlepsze miejsce w najlepszym towarzystwie – powiedzieliśmy rozbawieni niemal równocześnie.

– Pamiętaj, że co by się nie działo, zawsze możesz liczyć na naszą pomoc – zapewniłam go.

– Wiem i bardzo to doceniam. – Przetarł dyskretnie oczy. – A teraz dosyć już tego biadolenia o mnie, opowiadaj, co działo się u ciebie.

Wzięłam głęboki wdech i opowiedziałam mu trochę o Loganie i o tym, jak cholernie szczęśliwa obecnie jestem, o tym jak aresztowano mnie i Nath za uratowanie życia psiakowi, a potem jak znalazłyśmy mu nowy dom, o tym, że nasz przyjaciel Luka bierze ślub po dwóch miesiącach znajomości, a Nathalie, odkąd się o tym dowiedziała, chodzi jak nakręcona.

– Z tego co słyszę, to nie Truman Show tylko *Keeping up with the Kardashians* – zazartował.

– To niestety nie wszystko.

– Jest jeszcze coś? Zaczekaj, niech zgadnę, lecisz na księżyc rakieta, którą sama skonstruowałaś, albo będziesz kandydować na prezydenta.

– Taa, chciałabym – westchnęłam. – Ale na pocieszenie powiem ci, że to jest równie popieprzone jak wszystko, co dzieje się ostatnio w moim życiu.

Popatrzył na mnie uważnie i zakładając ręce za głowę, stwierdził:

– Okej, w takim razie zaskocz mnie.

– Otóż jakiś czas temu ktoś włamał się do mojego mieszkania, a żeby tego było mało, uwaga! Miał do niego klucze, a wychodząc zostawił mi uroczą laurkę w postaci obietnicy ponownego spotkania, tym razem twarzą w twarz.

– Adrien siedział ze wzrokiem wbitym w ekran, nie reagując. Po jakiejś minucie zorientował się, że to nie jest głupi dowcip.

– Ty nie żartujesz, ty naprawdę nie żartujesz! O kurwa, ale ze mnie idiota, a ja myślałem, że się zgrywasz. Eleno, przepraszam cię. Mam nadzieję, że zawiadomiłaś policję.

– Tak, ale niewiele to dało. Od włamania minął tydzień, a oni nadal nic nie mają. Zero śladów, jakichkolwiek punktów zaczepnych, nic. Jak kamień w wodę.

– A sąsiedzi? Może oni coś widzieli lub słyszeli?

– Niestety. – Wzruszyłam ramionami. – Jak zawsze w takich przypadkach każdy nabiera wody w usta i albo nie chcą się wtrącać, albo się boją.

– A gdzie ty teraz jesteś, bo chyba nie u siebie? Sama. Przecież on może

wrócić w każdej chwili.

– Nie, to znaczy tak, ale jestem tu chwilowo. Teraz nie mieszkam sama i wygląda na to, że przynajmniej na razie tak zostanie.

Jeszcze przez ponad godzinę rozmawiałam z Adrienem, opowiadając mu o szczegółach tamtego okropnego wydarzenia i, zanim się pożegnaliśmy, obiecał mi, że za kilka tygodni przyleci do Nowego Jorku.

Chwilę później podniosłam głowę i zorientowałam się, że na zewnątrz jest całkiem ciemno. Zerknęłam na telefon, ekran ewidentnie wskazywał dziewiątą wieczorem. Wstałam natychmiast i, zgarniając swoje rzeczy po drodze, zatrzasnęłam za sobą drzwi, po czym skierowałam prosto do auta. Chciałam już wsiąść, kiedy moją uwagę przykuł czarny terenowy samochód, który zaparkował kilka metrów przede mną. Doskonale wiedziałam, że to ludzie Granta.

Podeszłam bliżej i zastukałam delikatnie w przyciemnianą szybę, a drzwi natychmiast się otworzyły i ze środka wysiadło dwóch rosyjskich mężczyzn.

– Dobry wieczór – powiedzieli uprzejmie w tym samym czasie.

– Cześć. Długo tu sterczycie?

Spojrzeli po sobie.

– Właściwie to jesteśmy z panią od samego rana.

– Aha.

Musieli zauważyć moją zdziwioną minę, bo szybko dodali.

– Rozkaz pana Granta.

Wiedziałam, że Logan nie odpuści, ale starał się i postanowił dać mi tyle komfortu i przestrzeni, abym nie czuła się osaczona. Oczywiście wolałabym wszędzie poruszać się samodzielnie, bez dwumetrowych goryli „na ogonie”, ale jeśli to gwarantowało mi spokój, a przede wszystkim mniej sprzeczek, byłam gotowa od czasu do czasu przymknąć oko na facetów w czerni. Nie miałam więcej pytań, uśmiechnęłam się pod nosem, odwróciłam na pięcie i wsiadłam do swojego auta.

Rozdział dwudziesty czwarty

Elena

– Co ja bym bez was zrobił? – westchnął Luka. – Zawsze mnie wspieracie i, mimo że dzisiaj połowa mojego suportu jest w stanie nieużytku, bo woli żłopać drogie szampany zupełnie jak menel denaturat w metrze, to nie wyobrażam sobie życia bez was.

– Słyszałam to – zachnęła się Nath, stojąc przed lustrem i przymierzając jakąś za dużą o kilka rozmiarów, męską marynarkę. – No dobrze, a kiedy poznamy twojego przyszłego męża? – wrzasnęła, opadając z powrotem na białą, welurową kanapę, kiedy Lu wszedł za kotarę.

– Dzisiaj, poznacie go dzisiaj, jesteśmy umówieni na lunch.

– No, w końcu się doczekaliśmy! Wreszcie przedstawisz nam swojego księcia na białym koniu – rzuciła Ruda, na co nasz przyjaciel wystawił jedynie głowę zza ciężkiej zasłony, mówiąc:

– Faktycznie jest księciem, a jego koń jest biały, imponująco wielki i dziki.

Całą trójką parsknęliśmy śmiechem na tę uwagę.

Dwie godziny później i kilka kolejnych sklepów dalej nasz bilans wynosił: zero nabytych garniturów, kilka wypitych kieliszków szampana za dużo, głównie przez Nathalie, i tonę dobrego humoru w zapasie. W końcu kiedy postanowiliśmy zakończyć ten i tak już mocno kulejący rajd po butikach, zjawił się Tayler.

– To on – szepnął podekscytowany Luka, wskazując nadjeżdżający samochód, kiedy obie z Nath siedziałyśmy na trawie, masując obolałe stopy po kilkugodzinnym maratonie w szpilkach.

Szok to za małe słowo by opisać naszą reakcję na widok wybranka Lu. Podniosłyśmy tyłki, ale nie wykonałyśmy żadnego ruchu, gapiąc się tylko niegrzecznie z otwartymi ustami. Ja nie miałam odwagi nic z siebie wydusić, ale najwidoczniej Nath nie miała takich oporów.

– Braciszku, ja słyszałam, że miłość potrafi być ślepa ale, żeby aż tak?

Luka spojrział na nią wyraźnie poirytowany, a Ruda nachyliła się wprost do mojego ucha i przez zaciśnięte zęby wycedziła:

– Wiesz, że go kocham, ale muszę ci to powiedzieć, bo nie jestem pewna, czy też to widzisz. Skarbie, zdaje mi się, czy ten cały Tayler pamięta jeszcze czasy wojny secesyjnej?

Szturchnęłam przyjaciółkę mocno w żebra, na co ona jęknęła z bólu, rozmasowując bolące miejsce.

– Dla waszej wiadomości, Tay nie ma stu pięćdziesięciu lat – oznajmił Lu i, nie oglądając się za siebie, wyszedł naprzeciw ukochanemu, żeby się z nim przywitać.

– Musiałaś? – warknęłam.

– No co, nie mów, że ty nie jesteś zdziwiona. Przecież między nimi jest jakieś trzydzieści lat różnicy!

Już miałam jej coś odpowiedzieć, ale w tym momencie zakochani zjawili się obok nas, więc postanowiłam, że umoralnianie przyjaciółki zostawię sobie na później. Całą czwórką w milczeniu skierowaliśmy się do najbliższej restauracji, żeby mieć okazję porozmawiać i lepiej poznać przyszłego męża naszego przyjaciela.

Na początku było cholernie niezręcznie, żadne z nas nie wiedziało, jak się zachować względem drugiego. Nath i ja byśmy zaskoczone wiekiem Taylera, o którym nie wspomniał nam Lu, on z kolei był co najmniej zniesmaczony komentarzem Nath, który kilka minut wcześniej wygłosiła, a żeby tego było mało, Tay chyba wyczuł, o co chodzi, bo nie patrzył w naszą stronę i poza grzecznościowym przedstawieniem się nie powiedział ani słowa. Chciałam przerwać jakoś tą krępującą ciszę, ale nie zdążyłam, bo przyszły mąż naszego przyjaciela mnie ubiegł.

– No dobrze, w takim razie może ja zacznę – powiedział, a my podnieśliśmy głowy i wlepiliśmy wzrok w mężczyznę. – Wiem, że możecie być odrobinę zaskoczone tym, jak wyglądam. Doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że moje czasy młodości minęły wtedy, kiedy wy przychodziliście na świat...

– Nie musisz nic mówić – powiedział cicho Luka, kładąc dłoń na ramieniu partnera.

– Ale chcę. Otóż musicie wiedzieć, że niezwykle broniłem się przed tym uczuciem. Kiedy piętnaście lat temu w wypadku samochodowym zginął mój partner, byłem załamany, zamknąłem się na ludzi, na nowe znajomości. Byłem jak robot: jadłem, spałem, pracowałem. Stałem się samotnikiem, który żyje wyłącznie dla pracy. Dopiero Lu sprawił, że moje serce zabiło mocniej,

oczywiście nie chciałem się do tego przyznać, nawet przed samym sobą, ale ten młodzieniec nie odpuszczał. W końcu postanowiłem dać nam szansę i nie żałuję. Zdaję sobie sprawę, że różnica wieku między nami może budzić kontrowersje, ale wiem też, że od dawna nie czułem się tak jak teraz, dzięki Lu mam ochotę żyć na nowo i czerpać ze świata wszystko co najlepsze. Kocham tego faceta i będę walczył o naszą miłość.

Widziałam, jak na siebie patrzą i dostrzegłam ocean uczuć, który łączy tych dwóch na pozór niepasujących do siebie mężczyzn.

Zrobiło mi się głupio, że pomyślałam o nich w tak powierzchowny sposób. Przecież miłość jest jak układanie puzzli: rozsypane nie stanowią nic, nie świadczą o niczym, kiedy jednak zaczynasz powoli łączyć je ze sobą, z czasem powstaje coś pięknego. Nie ma znaczenia, ile czasu trwało dopasowywanie poszczególnych elementów, bo efekt na końcu zawsze jest ten sam. Jedność. Różnica wieku to nic przy prawdziwej miłości. Każdy z nas kocha na swój sposób i nikt inny nie ma prawa oceniać, jak i gdzie ulokujemy swoje uczucia. Było mi ogromnie wstyd za to, jak dałam się zmanipulować stereotypom.

Tayler skończył i spojrzał na nas, więc postanowiłam dyplomatycznie ubrać w słowa nasze zaskoczenie, zanim do głosu doszłaby Nathalie. Niestety nie zdążyłam.

– To było takie piękne – powiedziała wzruszona. – I bez przesady, teraz jak tak patrzę na ciebie, to nie wyglądasz źle jak na swój wiek, to znaczy chciałam powiedzieć, że w ogóle wyglądasz dobrze, bez względu na wiek, poza tym im człowiek starszy, tym mądrzejszy, a to same plusy, bo przecież nie tylko seks liczy się w związku... znaczy jest ważny, ale...

Kopnęłam Rudą pod stołem.

– Za co to?! – fuknęła, a ja zgromiłam ją spojrzeniem.

– To może ja już się zamknę – wymamrotała, wkładając kawałek grillowanego kurczaka do ust.

– Nathalie chciała powiedzieć, że...

– Wiem, Eleno, spokojnie. Obie jesteście dokładnie takie, jak opisywał was Luka – partner naszego przyjaciela był wyraźnie rozbawiony.

– Teraz już rozumiesz, co permanentnie przeżywam? – Lu splótł swoją dłoń z dłonią mężczyzny.

W tym momencie spojrzeliśmy na siebie i, nim minęły dwie sekundy, z naszych gardel wydobył się głośny śmiech z całej tej niedorzecznej

sytuacji, a nerwowe ciśnienie, które nam towarzyszyło jeszcze kilkanaście minut temu, zniknęło jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

Potem dowiedziałyśmy się, że Tayler jest chirurgiem w jednej z klinik w Nowym Jorku, wcale nie żył w poprzednim stuleciu, tylko w tym roku skończy pięćdziesiąt jeden lat, i że przede wszystkim jest niezwykle ciepłym, odpowiedzialnym, wrażliwym facetem i najwyraźniej kocha naszego brata i myśli o nim poważnie, a to było dla nas najważniejsze.

Kiedy spotkanie dobiegło końca Luka i Tay pojechali w swoją stronę, ja natomiast razem z Nathalie udałam się na Brooklyn, żeby zabrać z mojego mieszkania kilka potrzebnych rzeczy.

Nie zdążyłyśmy dobrze wysiąść z taksówki, kiedy w drzwiach kamienicy przywitał nas dozorca.

– Dobrze, że panią widzę. Mam coś dla pani, proszę tu poczekać – oznajmił oficjalnym tonem bez cienia uśmiechu i zniknął we wnętrzu swojego mieszkania, żeby po chwili wrócić do nas z ogromnym koszem cudownych, czerwonych róż. Zaniemówiłam na ten widok.

– To dla mnie?

– Dziś rano przyniósł je kurier. Widziałem, że się dobija, a nikt mu nie otwiera, to mu powiedziałem, że mieszkanie jest puste i że raczej nieprędko się pani tutaj zjawi. On tymczasem wręczył mi kosz, kazał pokwitować odbiór i tyle go widziałem.

– Dziękuję. Od kogo to?

– A skąd mam to wiedzieć? Czy wyglądam pani na wróżkę? Mam nadzieję, że to ostatni raz, pół pokoju zajęły mi te badyle. – Dopalił papierosa, po czym zatrzasnął mi drzwi przed nosem.

– Ma chłopak gest. – Ruda gwizdnęła.

Po wtarganiu kwiatów do mieszkania, postawiłyśmy olbrzymi kosz na podłodze w salonie, a same opadłyśmy na kanapę. Byłam podekscytowana, przeszukując pięć tuzinów równo poukładanych czerwonych róż.

– Jest bilecik – zakomunikowałam w końcu.

– No i? Co się tak gapisz, przeczytaj go wreszcie – ponaglała mnie Nathalie.

– Problem w tym, że nie rozumiem, co tutaj jest napisane.

– Pokaż mi go – rozkazała i, nim się zorientowałam, wyrwała mi karteczkę z rąk. – To po francusku. *L'amour poussé à mort par la haine...* – przeczytała poważnie i, podnosząc palec wskazujący do góry, oznajmiła: –

Uwaga, tłumaczę. „Kocico, nadchodzę. Wyskakuj z pantalonów, jestem zwarty i gotowy. Twój ogier”.

– No proszę, od kiedy znasz francuski? – zapytałam, chichocząc przy tym jak dziecko.

– Kochanie z pewnych dziedzin francuskiego mogłabym robić doktorat. – Wyszczrzyła do mnie białe zęby, poprawiając swój imponujący biust w odbiciu szyby. Wygrzebałam z torebki telefon komórkowy i wybrałam numer do Granta.

– Myślałam właśnie o tobie. – Usłyszałam niski głos po drugiej stronie.

– Tak? To świetnie się składa, bo ja o tobie też, zwłaszcza po tym jaką przyjemność mi sprawiłeś.

– Ale o której dokładnie przyjemności mówisz? Bo zeszłej nocy było ich kilka.

Zrobiło mi się gorąco na to wspomnienie.

– Logan, mówię poważnie, te kwiaty są cudowne.

Usłyszałam, jak wypuszcza powietrze z płuc, żeby po chwili stwierdzić:

– Czyli trafiłem, podobają ci się?

– Są piękne, tylko nie wiem, co jest napisane na bileciku.

– Chciałem zrobić ci przyjemność, a znaczenie słów z karteczki wyjaśnię wieczorem. Gdzie teraz jesteś? Nadal w mieszkaniu?

– Tak, razem z Nath.

– W takim razie poczekaj tam, ja za chwilę będę. Zamierzam cię dziś porwać na kolację.

Jakiś czas później Nath wyszła, a niedługo potem zjawił się Logan. Kolacja z nim była tym, czego potrzebowałam. Cały wieczór spędziliśmy razem. I chociaż przez cały czas próbował skrzętnie ukryć, że czymś się martwi, ja i tak miałam wrażenie, że coś nie gra.

– Dziękuję ci. Za wszystko – powiedziałam, kiedy zatrzymaliśmy się w garażu, a on podał mi dłoń, żeby pomóc wysiąść z auta.

– To ja dziękuję tobie. – Zamknął mnie w ciasnym uścisku, zostawiając delikatny pocałunek na moich ustach.

– No dobrze, a teraz poważnie. Czego mi nie mówisz? Mieliśmy być ze sobą szczerzy.

– Co masz na myśli? – Patrzył mi w oczy, gładząc przy tym moje włosy.

– Mam wrażenie, że nie jesteś dzisiaj sobą.

Roześmiał się głośno, jakby usłyszał naprawdę dobry żart i tym razem

przyłgnął swoimi ustami do moich warg zdecydowanie intensywniej, a mnie wszystkie włoski na ciele stanęły dęba. Pragnęłam tego mężczyzny jak jeszcze nigdy nikogo, ale byłam świadoma, że zrobił to, żeby odwrócić moją uwagę.

– Doprowadzasz mnie do szaleństwa. – Mruczał mi w usta.

Nie miałam siły z nim walczyć, nie dzisiaj. Dzisiejszej nocy chciałam być jego.

Następnego dnia po pracy, musiałam się w końcu zebrać w sobie i załatwić kwestie mojej połowy nieuregulowanego rachunku za menu na przyjęcie weselne.

Wyszłam z biura i już miałam machnąć ręką na przejeżdżającą taksówkę, kiedy mój wzrok padł na SUV-a zaparkowanego jakieś sto metrów dalej. Niewiele myśląc, skierowałam się w jego stronę. Rzadko korzystałam z usług ochrony, ale skoro czekało mnie zapłacenie tak astronomicznej kwoty, to każdy cent zachowany w portfelu był na wagę złota.

Nie zdążyłam dobrze złapać za klamkę, a faceci w czerni natychmiast wyskoczyli ze środka.

– Phil, jak miło cię widzieć. Co się z tobą działo? – spytałam znajomego ochroniarza, przytulając się do niego spontanicznie. Musiał być odrobinę zmieszany moim zachowaniem, bo w pierwszej chwili zeszywniał i dopiero po kilku sekundach miałam wrażenie, jakby przypomniał sobie o tym, że musi zacząć oddychać.

– Krótki urlop, sprawy rodzinne, nie ma o czym mówić – stwierdził lakonicznie, uśmiechając się do mnie i prostując swoją imponującą sylwetkę.

– Czy czegoś pani potrzeba? – Usłyszałam drugiego z ochroniarzy. Obrzuciłam go wymownym spojrzeniem.

– Elena, mam na imię Elena. – Spojrzałam na Phila, przewracając ostentacyjnie oczami, po czym zniknęłam w ciemnym wnętrzu samochodu.

– Czy możecie zawieźć mnie pod ten adres? – Podałam im wizytówkę cukierni.

– Eleno, wszystko w porządku? – Phil odwrócił się w moją stronę.

– Tak, bez obaw. Nic mi tam nie grozi, jeśli o to pytasz. No chyba, że waszym zadaniem jest też chronić mnie przed niebezpiecznie pysznymi ciastami, które mogą wyrządzić straszliwą krzywdę w postaci dodatkowych kilogramów i podwojenia mojego już i tak sporych rozmiarów tyłka.

Obaj parsknęli cichym śmiechem, po czym ruszyli.

Przed drzwiami do cukierni wzięłam głęboki wdech i, wypuszczając powietrze, nacisnęłam na klamkę. Było krótko przed zamknięciem, więc liczyłam na to, że nie będzie dużego tłumu. Niestety, pomyliłam się. W środku panowało istne oblężenie. Ustawiłam się w kolejce, która zdawała się nie mieć końca i grzecznie czekałam.

– Dzień dobry, co dla pani? – Młoda dziewczyna z krótkimi różowymi włosami przyglądała mi się badawczo.

– Tak, ja do Vivie.

– Rozumiem, czy była pani umówiona? – Uśmiechnęła się do mnie.

– Nie, ale jakiś czas temu byłam tutaj z przyjaciółką Nathalie Moore, zrobiłyśmy zamówienie na przyjęcie, a teraz pozostała jeszcze kwestia uregulowania rachunku. Czy mogłabym porozmawiać z Vi? – zapytałam już i tak wystarczająco zażenowana tą całą sytuacją.

– Niestety, jest to niemożliwe.

– Rozumiem, że nie byłam umówiona, ale to naprawdę ważne.

– Nie o to chodzi, Vi jest w Marsylii i wraca dopiero w przyszłym tygodniu. – Spojrzała na mnie i chyba wyczuła moją desperację. – Ale jeśli to naprawdę coś ważnego, to proszę podać mi swoje nazwisko, a ja zobaczę, co da się zrobić.

Kiwnęłam głową, bo i tak nie miałam zbyt wielu opcji do wyboru, a ślub zbliżał się nieuchronnie.

– Elena Sanchez – oznajmiłam cicho, a dziewczyna wstukała w komputer moje nazwisko, po czym zmarszczyła brwi.

– Proszę tu chwileczkę poczekać, zaraz wracam – rzuciła w moją stronę i zniknęła na zapleczu, żeby po chwili ponownie się pojawić.

– To dla pani. – Wręczyła mi kopertę.

– Co to takiego?

– Rachunek został już uregulowany.

– To niemożliwe, to jakaś pomyłka, ja niczego nie płaciłam.

– Nie ma mowy o pomyłce. Przelew został zrobiony. – Zerknęła w monitor. – Dwa dni temu.

– Czy może pani sprawdzić, kto go zrobił? – poprosiłam, choć domyślałam się, kto to był.

– Jasne, proszę dać mi sekundę. – I nim skończyła zdanie ponownie wystukała coś na klawiaturze komputera. – Mam. Rachunek opłacił pan... Logan Grant. – Czyli jednak miałam rację. – Czy wszystko w porządku?

– Tak oczywiście, to ja już pójdę i dziękuję – wymamrotałam, odchodząc od lady.

W aucie zastanawiałam się, jakim cudem dowiedział się o zamówieniu, bo przecież o niczym mu nie mówiłam i dlaczego nie wspomniał o tym nawet słowem? Z otępienia wyrwały mnie słowa ochroniarza.

– Jesteśmy na miejscu.

Skinęłam tylko głową i skierowałam się do windy. Przekroczyłam próg apartamentu i natychmiast udałam się do gabinetu, sądząc, że właśnie tam go zastanę. Pchnęłam drzwi, po czym zajrzałam do środka, ale jego tam nie było. To samo w jadalni, sypialni i łazience.

– Mario, szukam Logana, nie wiesz może, gdzie jest? – zapytałam, wchodząc do kuchni. Kobieta spojrzała na mnie, odrywając się na krótką chwilę od swoich obowiązków, obdarowując mnie czułym uśmiechem.

– Pan Grant jest na siłowni, moje dziecko – odparła, a ja podziękowałam jej za pomoc i ruszyłam w kierunku drzwi, które były sprytnie wkomponowane w ścianę na samym końcu wyłożonego marmurem holu. Nacisnęłam na klamkę. Z głośników dobiegała głośna, rytmiczna muzyka, a moim oczom ukazało się ogromne pomieszczenie z różnorodnym i zapewne najlepszym sprzętem do ćwiczeń. Największą jednak uwagę przykuwał imponujący ring, który znajdował się w centralnym punkcie sali.

W pomieszczeniu było kilku mężczyzn, zapewne ochroniarzy. Jedni podnosili ciężary aby napompować już i tak spore bicepsy, inni pracowali nad torsem, a dwóch naprawdę ogromnych facetów, których zresztą widziałam po raz pierwszy, mierzyło się ze sobą na macie, okładając pięściami.

Nadal jednak nie mogłam dostrzec Granta. Ośmielona już nieco bardziej widokiem mężczyzn napakowanych po same uszy testosteronem, zrobiłam kilka kroków do przodu i wtedy go zauważyłam. Przystanąłam.

Logan stał w jednym z kątów, zwrócony bokiem do mnie i uderzał raz za razem w ogromny worek bokserski, który był podwieszony do sufitu. Miałam wrażenie, że za chwilę ten ciężki kawałek materiału wyleci z zawiasów i runie z impetem na podłogę.

Każdy jego cios wyzwał we mnie pulsujące, wręcz boleśnie podniecające drgania między udami. Wyglądał nieprawdopodobnie.

Przygryzłam dolną wargę. Moją uwagę przykuł jego ubiór. Miał na sobie jedynie krótkie, szare spodnie dresowe, dzięki temu góra pozostawała

odkryta, co przy każdym wyprowadzonym przez niego ciosie ukazywało jego idealnie wyrzeźbiony tors, twardy brzuch, i imponujące bicepsy.

Od tego wgapienia się i szybkiego łapania oddechu spierzchnęły mi wargi i musiałam je zwilżyć językiem.

– O słodki aniele – jęknęłam nie do końca świadoma tego, co wyrwało mi się z gardła.

Musiałam powiedzieć to zdecydowanie zbyt głośno, bo nagle wszyscy spojrzeli w moją stronę, uśmiechając się pod nosem. Uświadomiłam sobie, że muzyka ucichła już jakiś czas temu.

– Zostawcie nas samych – rozkazał mój wyraźnie rozbawiony obiekt westchnień, po czym reszta towarzystwa zaczęła żwawo zbierać się do wyjścia. Grant podszedł do ławki, sięgnął po wodę i kiedy wypił jej zawartość, cisnął pustą butelką na jeden z materacy.

Mężczyzna, który zbliżał się w moją stronę, był zachwycający, męski, władczy. Wzięłam kilka głębszych wdechów, żeby zdołać się przy nim możliwie jak najbardziej opanować.

– Co to jest? – spytałam, pokazując mu uregulowaną fakturę, a on rzucił na nią pobieżnie okiem i stwierdził:

– Kartka papieru.

– Logan, ja pytam poważnie.

– Hej... wiem, jesteś na mnie zła, ale daj mi wszystko wyjaśnić, naprawdę mogę to wytłumaczyć. – Podniósł do góry ręce.

Podeszłam do niego powoli i, patrząc mu prosto w oczy, nie mówiąc nic, pocałowałam go delikatnie.

– Dziękuję – szepnęłam i odniosłam wrażenie, że był w niemałym szoku, bo chwycił mnie za ramiona i, potrząsając mną lekko, powiedział:

– Mów szybko, kim jesteś i co zrobiłaś z Eleną?!

Rozbawił mnie. Zaczęłam się głośno śmiać, on zrobił to samo.

– Tak, trudno w to uwierzyć, ale to nadal ja.

– Akurat, uważaj, bo ci uwierzę. – Pochylił się tak, żeby spojrzeć mi w oczy.

– Jednak... – Uniosłam dłonie.

– Oho, zaczyna się. – Przewrócił oczami.

– Jednak, proszę cię, żebyś więcej tego nie robił, a przynajmniej nie bez konsultacji ze mną. – Próbowałam zachować poważną minę.

– Eee... nie, to fałszywy alarm, to rzeczywiście ty, a już się martwiłem, że

zieloni podmienili moją upartą złośnicę.

Uderzyłam go w ramię.

– Doceniam to, co zrobiłeś, ale serio proszę cię, żebyś omawiał ze mną takie rzeczy.

Kiwnął głową, po czym chwycił moją twarz w swoje dłonie i, patrząc mi prosto w oczy, szepnął:

– Pragnę cię.

Serce zaczęło bić mi szybciej. Teraz jeszcze mocniej odczuwałam żar podniecenia. Nie czekając na moją reakcję, jedną ręką chwycił mnie za nadgarstki i uniósł je wysoko nad moją głowę, a potem przygwoździł je do ściany. Drugą złapał mnie delikatnie, ale stanowczo za szyję. Przełknęłam głośno ślinę i wygięłam plecy w łuk.

Grant był równie pobudzony co ja. Pochylił się nade mną i przywarł gorącymi ustami do moich warg. Jego język penetrował mnie od środka, wijąc się wokół mojego łapczywie, nienasyconymi ruchami. Chciałam go dotknąć, ale nie byłam w stanie, bo moje ręce nadal były unieruchomione. Nagle zaczął zdecydowanym ruchem przesuwać dłoń coraz niżej, najpierw zatrzymując się na moich piersiach. Potem przywarł do moich nabrzmiąłych sutków, zaczął je delikatnie ssać i podgryzać, a ja, nie mogąc już wytrzymać, zasyczałam głośno z bólu i nieprawdopodobnego podniecenia. Kiedy poczułam jego kciuk przesuwany się rytmicznie po delikatnej koronce bielizny, którą miałam na sobie, odpłynęłam. Chwycił mnie za włosy i zmusił, żebym na niego spojrzała.

– Pozwól mi doprowadzić cię do szaleństwa i na to patrzeć – wydusił.

Wiedziałam, że nie będę potrzebowała dużo czasu, żeby spełnić jego prośbę. Wprawnym ruchem złapał mnie w pasie i posadził na jednej z ławek ustawionych pod ścianą. Moje ciało rozluźniło się całkowicie i poddało mu bezwolnie. Grant pochylił się nade mną, a moje dłonie powędrowały do jego wilgotnych włosów. Nawet nie zauważyłam, kiedy spódnica poszybowała mi w górę, do bioder.

– Logan, ja...

– Wiem, kochanie, spokojnie – powiedział i w tym momencie jego dłoń wdarła się między moje uda, a on wsunął we mnie delikatnie dwa palce bez ostrzeżenia. Zawylałam z rozkoszy. Jęczałam głośno, bezwstydnie napierając na niego biodrami, spragniona jego dotyku.

– Jesteś taka ciasna, wilgotna i moja. Tylko ja mam prawo cię pieprzyć

i patrzeć, jak dochodzisz.

Przymknęłam oczy, poddając się całkowicie i zgadzając na wszystko, co chciał ze mną zrobić.

– Należę do ciebie – wyszeptałam, a wtedy on uchwycił moje spojrzenie, przewiercając mnie swoimi mrocznymi oczami na wylot. Po ciele przeszedł mnie dreszcz. Jego palce zaczęły się z coraz większą siłą wbijać, a ja wiedziałam, że nie będzie potrzebował dużo czasu żeby mnie zaspokoić. Jęk rozkoszy wydobył się z mojego gardła. Widziałam, jaką satysfakcję sprawia mu kontrola nade mną.

– Chcę widzieć, jak szczytujesz. – Po tych słowach zgiął palce pod odpowiednim kątem, pchnął je jeszcze kilka razy mocno i niemal brutalnie, a mnie zalała fala orgazmu.

Wydawałam z siebie głośne krzyki i nie obchodziło mnie zupełnie to, czy ktoś je usłyszy. Moim ciałem władał dreszcz. Byłam jak w amoku, totalnie obezwładniona przez tego cudownego mężczyznę, który był moim kochankiem.

Rozdział dwudziesty piąty

Elena

W czwartek od rana towarzyszył mi okropny ból głowy. Nie miałam siły siedzieć już za biurkiem, gapiąc się tępo w monitor, bo i tak nie do końca mogłam się skupić na tym, co robiłam. Pragnęłam jedynie odrobiny spokoju. Zaraz po spotkaniu z ostatnim klientem udałam się do gabinetu Stevensa, żeby prosić go o szybsze wyjście z pracy.

Stałam przed drzwiami, wzięłam głęboki wdech i zapukałam, a kiedy usłyszałam zaproszenie, weszłam do środka. Wiedziałam, że może się nie zgodzić.

Kiedy zajęłam miejsce w fotelu, bez zbędnych wstępów zapytałam, czy mogę dzisiaj wyjść trochę wcześniej, a on wyraził zgodę. Popatrzyłam na niego jak na kosmitę, niby domyślałam się, dlaczego przystał na moją prośbę i przed kim czuł taki respekt, ale to i tak było dziwne. Nie byłam przyzwyczajona do widoku tak potulnego Stevensa zwłaszcza wobec kobiet pracujących w agencji. Nie tracąc czasu, wstałam, podziękowałam mu za wyrozumiałość, lub raczej strach, który nim kierował, i wyszłam z gabinetu.

Na dole w recepcji skinęłam głową do kobiety, która prowadziła rozmowę telefoniczną i przeszłam przez obrotowe drzwi. Gdy stałam na chodniku, poczułam przyjemny lekki powiew wiatru. Dzień był cudownie ciepły, a promienie słoneczne padały mi na twarz. W powietrzu wyraźnie było już czuć nadchodzącą wiosnę.

Spojrzałam na zegarek. Pracę oficjalnie kończyłam dopiero za jakieś dwie godziny. Nie miałam ochoty jechać jeszcze do domu, skoro Logana i tak nie było w mieście do wieczora, postanowiłam więc skorzystać z pogody i przespacerować się. Po drodze wstąpiłam na kawę, bo czułam, że kofeina to jest to, czego bardzo potrzebuję. Wyszłam z kawiarni i sama nie wiem jak długo chodziłam po centrum, tak po prostu, zwyczajnie bez napakowanych jak szafa wielkoludów podążających za mną jak cienie.

Dopijałam właśnie latte, kiedy po mojej prawej stronie dojrzałam starszego mężczyznę dziwnie poruszającego się po parku. Na początku pomyślałam, że

jest pijany, jednak kiedy przyjrzałam mu się uważniej, zauważyłam, że jedną ręką trzyma się za serce. Instynktownie ruszyłam w jego stronę.

– Przepraszam, czy wszystko w porządku? – spytałam, kiedy znalazłam się tuż przy nim. Mężczyzna spojrział na mnie i nie mógł wypowiedzieć słowa. Pot oblał jego twarz, z trudem łapał powietrze, a trzęsące ręce utwierdziły mnie w przekonaniu, że nic nie jest w porządku.

– Proszę nic nie mówić – stwierdziłam łagodnym tonem, chwytając go pod rękę i pomagając mu usiąść na jednej z ławek w parku. – Proszę starać się oddychać przez nos a wydychać powietrze przez usta, już wzywam pogotowie. – Chciałam sięgnąć ręką do kieszeni po telefon komórkowy, ale starszy pan złapał mnie za nadgarstek i, patrząc mi w oczy, wyszeptał.

– Moje pastylki.

– Musi pan zażyć jakieś lekarstwo, tak? Proszę mi powiedzieć, gdzie jest.

– Tutaj, moje... – wyjąkał z trudem, pokazując na przyczepioną do bioder niewielką saszetkę. Cały czas trzymał się jedną ręką za pierś. Otworzyłam delikatnie zamek i błyskawicznie wyjęłam ze środka niewielką fiolkę z maleńkimi białymi tabletkami.

– Dwie – wysapał, kaszłąc, a ja natychmiast przechyliłam zawartość szklanej buteleczki i wysypałam na jego dłoń dokładnie tyle sztuk, ile powiedział, po czym niezwłocznie zażył je, jedna za drugą.

– Przyniosę butelkę wody – rzuciłam przez ramię do nieznanego i podbiegłam do jakiegoś stoiska z jedzeniem, prosząc o mineralną. Zostawiłam na ladzie dziesięciodolarowy banknot i tylko krzyknęłam na odchodne, że reszty nie trzeba, nawet się nie odwracając.

– Proszę – oznajmiłam spokojnym tonem, podając starszemu mężczyźnie już odkręconą butelkę.

– Dziękuję ci... to serce – usłyszałam po dłuższej chwili. – Choruję na nie od kilku lat. – Znowu upił większy łyk, a ja usiadłam obok niego.

– Lekarze kazali dbać o siebie, jogging, świeże powietrze, zero kawy i papierosów. No to staram się dostosować, ale, tak między nami, czasami mi się wydaje, że ten zdrowy tryb życia prędzej wpędzi mnie do grobu. – Uśmiechnęłam się pod nosem. – A teraz nawet nie wiem, komu powinienem podziękować – zastanawiał się przyglądając się mi bacznie.

– No tak, gdzie moje maniery, nie przedstawiłam się. Mam na imię Elena.

– Mimo tych niesprzyjających okoliczności, miło mi cię poznać, Eleno, ja jestem Marc. – Uścisnęliśmy sobie dłonie.

– Może poinformuję kogoś z pana bliskich o tej sytuacji, proszę tylko podać numer.

– Nie trzeba, już mi lepiej, naprawdę – odpowiedział, biorąc kolejny łyk wody.

– Dobrze, w takim razie jeszcze chwilę potowarzyszę panu, dopóki nie upewnię się, że wszystko jest w porządku.

Uśmiechnął się szeroko, po czym stwierdził:

– Mało jest dzisiaj tak bezinteresownych osób jak ty, Eleno. Jest pani prawdziwym aniołem.

– Z tym aniołem – wskazałam kciukiem na siebie – to różnie bywa.

Spojrzał na mnie, kładąc dłoń na ramieniu.

– W parku było co najmniej kilkanaście osób i nikt nie zareagował prócz ciebie. Ty również mogłaś pójść w swoją stronę, ale postąpiłaś inaczej. Zawsze jest wybór i ty swojego dokonałaś. Dzięki swojej wrażliwości uratowałaś życie takiemu staremu zgredowi jak ja.

Rozbawił mnie ponownie. Starszy pan o szczupłej, wysportowanej sylwetce oraz uśmiechu, który nie schodził mu z twarzy, wydawał się odrobinę nieobecny, kiedy dziękował mi za pomoc. Zdawało mi się, że jego oczy zdradzały prawdę o nim. Bez wątplenia mimo przystojnej twarzy miałam wrażenie, że jego wzrok był przygaszony, smutny. Jeszcze kilkanaście minut spędziłam z nowo poznanym znajomym, po czym upewniając się, że na pewno wszystko z nim w porządku pożegnaliśmy się i każde z nas poszło w swoją stronę.

Spojrzałam w górę i z rozczarowaniem stwierdziłam, że pogoda się popsuła, wiatr był zdecydowanie silniejszy, a chmury pociemniały. Owinęłam się szczelniej płaszczem i żałowałam, że moja mocno opięta sukienka w kolorze ciemnej zieleni nie ma mniejszego rozcięcia na udzie. Żwawym krokiem ruszyłam przed siebie, a stukot obcasów odbijał się od chodnika.

Nie pokonałam nawet dwustu metrów, kiedy drogę zajęchało mi auto, zatrzymując się tuż przede mną z piskiem opon. W tej samej chwili, po mojej prawej stronie wyrósł też ogromny mercedes i, nim zdążyłam zareagować, ze sportowej maszyny wyskoczył Grant. Byłam zdziwiona jego obecnością, bo cały dzisiejszy dzień miał być poza Nowym Jorkiem. Wyglądał też jakby się spieszył, bo prócz kompletnego dołu, czyli butów i spodni dresowych, na górze miał jedynie niezapięty, szary, sportowy bezrękawnik z kapturem.

– Logan? Skąd się tutaj wzięłeś? – Zapytałam, nie ukrywając zdziwienia, taksując go wzrokiem z góry do dołu, ale on totalnie nie słuchał tego, co przed chwilą powiedziałam, znalazł się przy mnie w sekundzie i otoczył ciasno rękoma.

– Eleno, dzięki Bogu – wyszeptał, opierając podbródek o czubek mojej głowy.

– Za chwilę mnie udusisz. – Zaśmiałam się. – Co ty wyprawiasz, stało się coś, że...

– Dlaczego ignorujesz moje telefony? – spytał ostrym tonem, przerywając mi w połowie zdania.

– Ja? – Zdziwiłam się, po czym wyjęłam telefon z kieszeni i spojrzałam na ekran. Rzeczywiście było kilkanaście nieodebranych połączeń i parę smsów w ciągu ostatnich czterdziestu minut. – Musiałam wyłączyć dźwięki, miałam spotkania z klientami, a potem widocznie zapomniałam je włączyć. Przecież to nic takiego, zdarza się. – Beztrosko wzruszyłam ramionami.

– Nigdy więcej tego nie rób. Rozumiesz? – Położył delikatnie dłonie na mojej twarzy. – Nigdy.

– Okej, teraz zachowujesz się bardzo dziwnie. Stało się coś? – Powtórzyłam pytanie.

– Nie – rzucił szybko, wypuszczając powietrze z płuc. – Ale począwszy od teraz za każdym razem masz informować mnie lub ochronę o tym, że zamierzasz wyjść. Oszczędzi to nam wszystkim nieporozumień w przyszłości.

– Słucham?! – podniosłam głos, odsuwając się od niego natychmiast. – Myślałam że ten temat mamy już za sobą. Nie zamierzam nikogo prosić o zgodę na to, czy mogę wyjść do kina, na spotkanie z przyjaciółmi czy polecieć w kosmos. Jeśli będę na to miała ochotę, to po prostu to zrobię.

– Nie będziemy rozmawiać o tym teraz, to nie jest czas i miejsce. Wsiadaj. – Był wściekły. Położył mi dłoń na plecach między łopatkami, kierując w stronę auta, którym tutaj przyjechał.

– Nie! Porozmawiamy teraz. Skąd wiedziałeś, gdzie mnie szukać, nikomu nie mówiłam, gdzie jestem.

Nie odpowiedział, tylko spojrzał przez ułamek sekundy na telefon komórkowy, który trzymałam w dłoni i wtedy mnie olśniło. Byłam w szoku. Słyszałam o tym, ale nie podejrzewałam, że on może być do tego zdolny.

– Nie wierzę, nie posunąłbyś się do tego. – Cofnęłam się o krok, ale kiedy

nic nie odpowiedział, wiedziałam, że przeczucie mnie nie myliło.

– Jak mogłeś?! Namierzałeś moją komórkę i to bez mojej wiedzy? Od jak dawna to robisz? To cholerne łamanie prawa i pogwałcenie mojej prywatności! Nie jestem twoim pieprzonym robotem, żebyś musiał sprawować nade mną kontrolę. Nie chce mi się z tobą rozmawiać. Wracam sama. – Odwróciłam się, żeby pójść w swoją stronę, ale nim zdążyłam zrobić krok, Grant złapał mnie za nadgarstek i, przyciągając do siebie, warknął:

– Wsiadaj, kolejny raz nie powtórzę.

– Wal się, dupku, i puszczaj mnie natychmiast! – krzyknęłam, po czym wyszarpałam rękę z jego uścisku. Działając pod wpływem impulsu, zacisnęłam dłoń w pięść, podniosłam ją i z całej swojej siły wymierzyłam mu cios w klatkę piersiową. Efekt był dokładnie taki sam, jakbym zderzyła się ze ścianą. On nie poczuł nic, natomiast mi z bólu napłynęły łzy do oczu. Natychmiast zaczęłam też rozmasowywać obolałe kostki, które piekły niemiłosiernie. Po tym, jak moja nieudolna próba ataku zakończyła się całkowitą klęską, a poziom wściekłości wymieszany ze sporą dawką bezradności sięgnął zenitu, wrzasnęłam:

– Nie boję się ciebie i nie zamierzam jak inni tańczyć tak, jak mi zagrasz!

Zbliżył się do mnie. Zdecydowanie nade mną górował. Uświadomiłam sobie, jak niewiarygodnie drobna jestem przy nim.

– Nie rób scen – wycedził, przewiercając mnie palącym spojrzeniem. – Wsiądziesz ze mną do tego cholernego auta, czy to ci się podoba czy nie. Możemy to zrobić na dwa sposoby: albo po dobroci, albo siłą. Mnie zadowolą oba wyjścia, bo i tak za mniej niż dziesięć sekund znajdziesz się w środku.

Chciałam coś powiedzieć, odpyskować mu, ale nie byłam w stanie. Dosłownie mnie sparaliżowało. Nigdy wcześniej nie zachowywał się aż tak stanowczo w stosunku do mnie. Wiedziałam, że nie lubi sprzeciwu, ale dopiero teraz doświadczyłam tego na własnej skórze. Sama nie wiem dokładnie kiedy i jak, ale skierowałam się w stronę drzwi, które przede mną otworzył. Chciał się pochylić, żeby zapiąć mój pas bezpieczeństwa, ale mu nie pozwoliłam.

Oboje jechaliśmy w milczeniu, a ja z całych sił zagryzałam wargi, żeby się przy nim nie rozpłakać. Droga ciągnęła się niemiłosiernie, a ja zastanawiałam się, jak bardzo skrajny potrafi być ten człowiek, ile jeszcze jego oblicz przyjdzie mi poznać i czy zdołam je wszystkie zaakceptować.

Kiedy auto się zatrzymało, Logan odwrócił się w moją stronę, starając się mówić już zdecydowanie łagodniejszym tonem, choć ja i tak wyczułam, że nadal jest zły, tylko próbuje to skrętnie ukryć:

– Eleno, pokaż mi dłoń, bo źle wyprowadziłaś cios i teraz możesz ją mieć poważnie uszkodzoną.

Obrzucając go jedynie morderczym spojrzeniem, wyszłam z samochodu. Wparowałam do sypialni i, chodząc po niej w tę i z powrotem, czułam narastające ciśnienie. Miałam dość tych jego zagrywek, tego że próbuje mnie kontrolować na wszelkie sposoby. Łza spłynęła mi po policzku. Jedynie ból w prawej dłoni nie ustawał, ale pomyślałam, że do jutra z pewnością przejdzie, poza tym to było teraz moje najmniejsze zmartwienie.

Przeszłam do łazienki, wytarłam oczy, umyłam dokładnie twarz zimną wodą, żeby złagodzić opuchliznę i, patrząc prosto w swoje odbicie, pomyślałam, że nie dam mu tej satysfakcji. Udowodnię, że jestem silniejsza, niż mu się wydaje. Przebrałam się w jeansy i biały T-shirt. Włosy związałam w wysoki kucyk, uniosłam głowę do góry, powtarzając sobie w myślach, że jestem ponad to i w tym momencie usłyszałam głośne pukanie do drzwi. Zdziwiłam się, bo Grant nigdy nie pukał.

– Proszę – rzuciłam niepewnie.

– Dzień dobry, Eleno, czy mogę?

Nie kojarzyłam głosu. Wyszłam z łazienki. W pokoju stał mężczyzna w odrobinę za dużych okularach w podeszłym wieku, kompletnie łysy, z brązową torbą w dłoni i stetoskopem przewieszonym wokół szyi.

– Pan do mnie?

– Nazywam się Schneider i jestem lekarzem. Logan poprosił mnie, abym obejrzała pani dłoń. – Nie zdążyłam mu odpowiedzieć, bo do pokoju wszedł brunet, nie odzywając się ani słowem. Wyraźnie czułam na sobie jego wzrok.

– Nie trzeba, nic mi nie jest. – Próbowałam grać nieustraszoną.

– Ja jednak nalegam. – Lekarz wyciągnął rękę, wskazując mi miejsce w fotelu, a kiedy je zajęłam, sam usiadł obok na drugim.

– Proszę podać mi dłoń.

Zrobiłam co nakazał, a on obejrzał ją i wytłumaczył mi, co mam robić.

– Mówiłam, że nic mi nie jest – stwierdziłam po kilku minutach.

Doktor spojrzał na mnie spod swoich okularów, przyglądając mi się uważniej i chwycił moje palce w taki sposób, że zasyczałam z bólu, wciągając przy tym powietrze do płuc.

Mimowolnie spojrzałam na Granta, który stał jakieś trzy metry od nas i zauważyłam, że chciał wykonać ruch w moją stronę, ale w tej samej sekundzie zrezygnował, widząc mój wściekły wzrok.

– No dobrze. Na szczęście ręka nie jest złamana, a jedynie mocno stłuczona. Kilka dni nieobciążania jej plus leki przeciwbólowe i maść, którą zapiszę powinny złagodzić ból i niedługo wszystko wróci do normy, a za kilka dni proszę się zjawić w klinice na kontroli – oznajmił wypisując recepty. – Proszę mi tylko wytłumaczyć, co się stało? – dodał po chwili, patrząc na mnie z zaciekawieniem.

– Ćwiczyłam boks i niestety nie przewidziałam, że mój przeciwnik okaże się betonową ścianą – odparłam, obrzucając Logana wymownym spojrzeniem, a on zamiast być zły, odchrząknął i pocierając kciukiem usta starał się ukryć rozbawienie. Rozjuszył mnie jego tupet. Nie dość, że przez niego miałam uszkodzoną dłoń, to jeszcze miał czelność się ze mnie naigrywać.

Kiedy Schneider razem z brunetem opuścili sypialnię, ja po wzięciu kilku uspokajających wdechów podążyłam za nimi. Podeszłam do szklanej barierki przy schodach na górze i opierając się o nią biodrem obserwowałam, jak mężczyźni wymieniają na dole kilka grzecznościowych zdań. Potem uścisnęli sobie dłonie i starszy pan zniknął we wnętrzu prywatnej windy.

– Musimy poważnie porozmawiać. – Rozkazał Grant ostrym tonem, odwracając się w moją stronę i wkładając ręce do kieszeni dresowych spodni. Nie miałam ochoty na żadne rozmowy, a już z całą pewnością nie z nim. Nie odpowiedziałam nic, tylko odwróciłam się i trzasnęłam drzwiami do sypialni tak głośno, że echo odbiło się w całym domu.

Zdawałam sobie sprawę, że moje zachowanie było godne pięciolatki, ale nie miałam zbyt dużego pola manewru. Moje prośby, czy nieudolne próby zrobienia mu krzywdy, niestety na niego nie działały, więc z braku wyjścia postanowiłam go ignorować. Zdawałam sobie sprawę też z tego, że im bardziej poznawałam jego ciemną stronę, tym bardziej mnie fascynował i przerażał jednocześnie.

Tego wieczoru, a potem nocy, już się z nim więcej nie widziałam. Nie miałam ochoty na kolejne sprzeczki, więc kolację zjadłam sama w pokoju gościnnym.

Następnego ranka, schodząc na śniadanie, miałam nadzieję, że Logan już wyszedł, a ja będę miała czas na poukładanie myśli, które od pewnego czasu

szalały w mojej głowie, a od wczorajszego wieczoru jeszcze wezbrały na sile.

Weszłam nieśmiało do jadalni. Nie było go. Odsunęłam krzesło i, nim zdążyłam dobrze posadzić na nim swój krągły tyłek, zjawiała się Maria z dużym dzbankiem kawy. Postawiła go na stole, gdzie znajdowało się już chyba wszystko. Miałam wrażenie, że jeśli coś jeszcze dotknie blatu, konstrukcja tego nie wytrzyma i ugnie się pod ciężarem jedzenia.

– Jak ci się spało, słoneczko? – spytała z troską w głosie.

– Średnio i potrzebuje kofeiny. Dużo kofeiny.

– Karmelowe latte, jak zawsze – powiedziała, nalewając mi do kubka cudownie aromatyczny płyn.

– Jesteś aniołem, wiesz o tym. – Ucałowałam jej dłonie, a ona tylko zaśmiała się i musnęła mnie swoimi ustami w czubek głowy, żeby po chwili zniknąć za drzwiami. Zamknęłam oczy, odchyliłam głowę do tyłu i rozkoszowałam się smakiem kawy oraz błogą ciszą, próbując zebrać myśli.

– Dzień dobry – usłyszałam nagle.

Byłam pewna, że nie ma go w domu. Jego głos sprawił, że przeszedł mnie dreszcz, ale starałam się nie dać nic po sobie poznać. Otworzyłam oczy. Eleganckim ruchem odsunął sobie krzesło, zajmując miejsce u szczytu stołu.

– Chyba jesteś na mnie zła – spytał, a raczej stwierdził.

Wyprostowałam bojowo sylwetkę.

– Nieee, skądże znowu, skąd ten pomysł? Ja, zła? Ja nie jestem zła. – Nie patrzyłam nawet w jego stronę, chwytając do ręki słoik z majonezem i próbując zapalczywie odkręcić wieczko. – Jestem wściekła – wydusiłam w końcu z siebie, kiedy nie udało mi się dostać do środka szklanej fortecy, którą trzymałam w ręku.

Grant spojrział na mnie, wziął go ode mnie i jednym wprawnym ruchem otworzył, po czym postawił sos tuż obok mojego talerza.

– Dziękuję – szepnęłam oficjalnym tonem, podnosząc głowę i wtedy zobaczyłam, jak opiera się łokciami o blat, nie spuszczając ze mnie wzroku. Uśmiechał się przy tym szeroko, ukazując przy tym swoje idealnie białe zęby i te cholerne dołki w policzkach.

– Co?

– Nic – odpowiedział, próbując ukryć rozbawienie.

– Przecież widzę. Dobrze się bawisz moim kosztem. Przez ciebie mam uszkodzoną dłoń.

– Przeze mnie? – zapytał, śmiejąc się już głośno. – To nie ja kazałem ci

mnie okładać, mój zbuntowany wojownik.

– Jezu, ty to masz tupet – wymamrotałam pod nosem, czego na szczęście nie usłyszał.

– Jeśli chcesz, to mogę udzielić ci kilku lekcji boksu, ale jest jeden haczyk.
– Gdy to powiedział, popatrzyłam na niego badawczo. – Ostrzegam cię, że zapłatę od ciebie przyjmuję tylko w naturze.

Nie wytrzymałam. Tym razem to ja się roześmiałam. Widząc to, Logan wstał od stołu, podszedł do mnie i wyszeptał:

– Tęskniłem za tobą.

Chciałam coś powiedzieć, ale mi nie pozwolił, przywierając do moich ust, całując je zachłannie, a ja poddałam się temu bez reszty. Po kilku intensywnych minutach, kiedy oderwaliśmy się od siebie, żeby zaczerpnąć powietrza, zapytałam:

– Czy moglibyśmy wypracować jakiś kompromis? W zasadzie to nic takiego się nie wydarzyło od czasu tego felernego włamania, a nie mogę, nie chcę wpadać w obsesję i całe życie oglądać się za siebie przez ramię.

– Eleno – popatrzył mi w oczy – obiecuję ci, że postaram się pójść na pewne ustępstwa, ale nie odwołam ochrony, jeśli o to ci chodzi. Założył mi niesforny kosmyk włosów za ucho i kontynuował już poważniejszym tonem.

– Wiem, że czasami bywam szorstki i że to, co robię, może ci się wydać absurdalne, ale kiedy przyjechałem do domu i dowiedziałem się, że ochrona nie może cię znaleźć, a na dodatek nie odbierasz moich telefonów...

– ...ale ja tylko...

– Pozwól mi skończyć. – Chwycił moją obolałą jeszcze dłoń i złożył na niej delikatny pocałunek. – Myślałem o najgorszym, wpadłem w panikę, byłem bezradny, a musisz wiedzieć, że nigdy taki nie bywam, ale ty... tylko ty potrafisz wydobyć ze mnie wszystko co najlepsze. Jesteś dla mnie wszystkim. Długo cię szukałem i nie pozwolę, żeby spotkało cię coś złego. Zawsze będę przy tobie – szepnął, wtulając swoją głowę w moje piersi i słuchając, jak mocno bije moje serce. Serce, które należało do niego.

Rozdział dwudziesty szósty

Elena

– Jestem już na dole! – krzyczałam głośno do słuchawki, stojąc przed agencją, bo hałas trąbiących aut, który dobiegał z ulicy, zakłócał każde moje słowo.

– Skarbie, za dwie minuty będę na miejscu.

Zanim zdążyłam wrzucić telefon do torebki, zobaczyłam, jak zza zakrętu wyłania się nowiutkie auto Luki.

– Bella! – przywitał mnie odrobinę za głośno, wysiadając ze swojego samochodu.

– Fiu, fiu! – Zagwizdałam na widok złotego niczym kanarek Camaro. – Ciekawe czym sobie zasłużyłeś na taki prezent?

– To dzięki temu, że jestem tak dobrym narzeczonym. To prezent przedślubny od Taylera – stwierdził dumnie, szczerząc zęby.

– Taa... z pewnością to ty umiesz, ale zrobić dobrze.

– Zboczeniec – odciął się Lu, próbując udawać urażonego, kiedy wsiadaliśmy do środka, zatraskując za sobą drzwi. – Zapraszam cię na lunch – rzucił w moją stronę, uruchamiając silnik, a auto po kilku sekundach zawarczało i ruszyliśmy. Przyjrzałam mu się uważniej i, kładąc swoją dłoń na jego udzie, spytałam:

– Stało się coś? Bo kiedy rano dzwoniłeś, nie brzmiałeś najlepiej.

– Dzisiaj wyjątkowo mocno będę potrzebował twojego wsparcia, zaraz ci wszystko... O matko najświętsza! Ty lepiej powiedz, co tobie się stało?! – podniósł głos, jednocześnie kładąc nogę na hamulcu, a ja prawie wpakowałam się w przednią szybę. W pierwszej chwili, nie skojarzyłam, o co mu chodziło. Dopiero jego intensywne wgapienie się w moją owiniętą przez Logana, na oko zbyt grubą warstwą bandażu, rękę, uświadomiło mi, co go tak zszokowało. Na widok niewielkiej kropli krwi Lu stawał się biały jak kartka papieru. Co ciekawe, niedługo miał zostać mężem chirurga.

– Ach, to! To nic takiego, a przynajmniej nie krew. Trenowałam boks. – Zaśmiałam się jak wariatka.

– Kochanie, wszystko z tobą w porządku? – Kiedy usłyszałam w jego głosie troskę, postanowiłam się nieco uspokoić i opowiedziałam w skrócie historię mojej nieszczęsnej dłoni.

– Nie wiem, co powiedzieć.

– To jest nas dwoje, bo ja nie wiem, co robić. Faceci w czerni chodzą za mną krok w krok, nie jestem przyzwyczajona do takiego życia, a Logan stał się bardzo stanowczy w stosunku do mnie.

– On to robi dla twojego dobra... tak sądzę – odparł cicho.

– Nie dość, że Logan ma jakąś cholerną paranoję po tym włamaniu, to jeszcze ty, Brutusie, przeciwko mnie – westchnęłam ciężko, opierając głowę na fotelu pasażera i zamykając oczy. Wtedy na moich ustach pojawił się złowieszczy uśmiech.

– A może by się tak chociaż odrobinę zabawić? – wypaliłam nagle.

– Co masz na myśli?

Wskazałam palcem na wsteczne lusterko, gdzie przez cały czas, odkąd wsiadłam do samochodu Lu, odbijało się terenowe auto ochrony.

– Ile to ma koni?

– Z całą pewnością więcej niż ta bestia, która ciągnie się teraz za nami, ale nie sądzę, żeby ci goście pozwolili nam się zgubić – odparł.

– No okej, ale przecież to nasze miasto, znamy je lepiej, poza tym takim olbrzymem nie wcisną się wszędzie, a my tak.

– No nie wiem, nie chcę zwisać głową w dół z mostu brooklyńskiego, kiedy Grant się o tym dowie.

– Oj, przestań, co może się stać? Zabawimy się trochę.

Zdecydowanie był sceptycznie nastawiony do mojego pomysłu.

– No dobrze – zawahał się – ale tylko ten jeden raz.

I nim dobrze zdążyłam krzyknąć dzięki, Luka wcisnął pedał gazu do podłogi, a auto wyrwało do przodu, wymijając innych kierowców. W tym samym momencie rozbrzmiała moja komórka. Zerknęłam na ekran. To był Phil. Przesunęłam palcem w dół, odrzucając połączenie. Kiedy ponownie spojrzałam we wsteczne lusterko, czarny Mercedes był tylko niewielkim punktem, któremu w dodatku jakiś dostawczak zajechał drogę.

– Dobra robota, Hamilton – krzyknęłam nakręcona, kiedy piętnaście minut później parkowaliśmy przed restauracją. Wiedziałam, że za chwilę i tak zjawią się moje upiorne cienie, ale ta namiastka normalności, którą mogłam poczuć chociaż przez kilka minut, była tego warta.

Weszliśmy do środka, usiedliśmy przy stoliku przy oknie i gdy zjawił się kelner, zamówiliśmy guacamole.

– A teraz mów, co się dzieje? – spytałam, wkładając jedzenie do ust.

– Bo widzisz... – Zmarszczył czoło. – Yyy... Zdaje się, że ta twoja wolność długo nie potrwała – bąknął pod nosem.

– Co?! – Skrzywiłam się, patrząc na niego.

– I chyba są nieźle wkurzeni – dodał.

Nim dobrze zdążyłam odwrócić się w stronę drzwi, do lokalu wparowała ochrona, a w restauracji zapanowała grobowa cisza.

– Nie wiem, czy zdaje sobie pani sprawę, ale będę zmuszony poinformować o tym incydencie pana Granta.

– Nic mnie to nie obchodzi, jestem wolnym człowiekiem i będę robiła, co mi się żywnie podoba. – Czułam na sobie spojrzenia pracowników i gości lokalu.

– Czy pani nie rozumie...

– Nawet nie próbuj kończyć – warknęłam. – Nie chcę tego słuchać.

Podszedł do nas kelner, który spokojnie, choć stanowczo, zwrócił się do ochrony:

– Przykro mi, ale nie mogą panowie tutaj zostać. Goście są przestraszeni. Na razie spokojnie proszę, abyście natychmiast opuścili naszą restaurację.

Na te słowa oparłam podbródek o dłonie i gapiłam się na nich, szczerząc jak głupia. Triumfowałam.

– Chyba słyszeliście, co powiedział?

Spojrzeni na siebie.

– Tak – odpowiedzieli. – Proszę więc wstać i przejść na zewnątrz, jeśli nadal chce pani tutaj zostać. – Zostałam poinformowana rzeczowym tonem.

– Ani mi się śni, ja się nigdzie stąd nie ruszam.

Nawet na nich nie patrząc, po raz kolejny zaczęłam grzebać chipsem w zielonej papce. Jeden z ochroniarzy pochylił się nade mną, próbując złapać mnie delikatnie za łokieć, ale odrzuciłam jego dłoń i w tym momencie połę jego marynarki odchyliły się, a moim oczom ukazała się broń. Zesztywniałam. Chwyając przyjaciela za rękę, wstrzymałam oddech. Nie wiem, co wyobrażałam sobie do tej pory, że czym niby zajmuje się ochrona – przynoszeniem herbaty? I co niby noszą schowane pod ubraniem? Łyżki? Co innego było jednak wiedzieć, a co innego widzieć. Nagle żart rzucony przez Lukę o tym, że nie chce zwisać z mostu, nabrał zupełnie innego znaczenia.

Spojrzałam zszokowana na Phila, który powiedział już ciszej:

– Eleno, proszę cię, posłuchaj nas, to dla twojego dobra. – Nie chcąc się kłócić w miejscu publicznym, razem z Luką przesiedliśmy się na zewnątrz tak, żeby ochrona mogła mieć na mnie oko.

– Jak się czujesz? – Lu położył mi dłoń na ramieniu.

– A jak myślisz? Tak jest od dłuższego czasu. Nikt się ze mną nie liczy i wszyscy mają w dupie to, czego ja potrzebuję – mówiłam, uderzając rytmicznie głową o blat stolika, przy którym siedzieliśmy. – A chcę tylko odrobiny prywatności i świętego spokoju. Czy tak trudno to zrozumieć? Adrien miał rację, czasami najlepszym wyjściem jest zmiana otoczenia i powiem ci, że coraz częściej zastanawiam się nad tym, aby ogolić głowę na łyso i zwać do jakiegoś afrykańskiego buszu.

– Wow, wstrzymaj konie, Britney. Co to znowu za Adrien? – Był zaintrygowany, a ja zdałam sobie sprawę z tego, że on kompletnie nie wie, o kim mówię, więc postanowiłam to nadrobić, opowiadając mu o moim przyjacielu z Meksyku.

– Masz jego zdjęcie?

– Zdjęcie? – powtórzyłam, znacząco podnosząc brew.

– No co, po prostu jestem ciekaw, jak wygląda ten chodzący ideał, którego tak wychwalasz. – Wyciągnęłam komórkę i odszukałam naszą wspólną fotografię z klubu, którą zrobiła nam Nath. – Na widok blondyna Lu aż zagwizdał.

– Kochanie, ten facet wygląda jak model z rozkładówki.

– A do tego ma niezwykle dobre serce, które, niestety, jakiś czas temu zostało brutalnie zdeptane.

– Połączenie wrażliwca z dominującym samcem alfa. Zrobiło mi się gorąco i podkreślałam, że to nie jest wina tego palącego słońca – kiedy to mówił, spojrzałam na niego, kiwając wymownie głową. – No co, w moich ustach to komplement. Kręci mnie wszystko co trudne do zdobycia.

Zaśmiałam się pod nosem.

– Mówię poważanie, to dobry i wrażliwy facet. Ma złamane serce, a jak wiadomo najłatwiej jest... klin klinem – powiedzieliśmy niemal równocześnie.

– Niech zgadnę – zaintrygowił się Luka – planujesz jakąś *mission impossible* połączoną z randką w ciemno i pomyślałaś, że skoro ślub pary gejów jest niedługo, to zapewne prawie wszyscy goście będą homoseksualni?

– No wiesz... – bąknęłam.

– I dobrze pomyślałaś, nawet nie będę musiał go specjalnie reklamować. Z takim wyglądem będzie zmuszony opędzać się od adoratorów.

– Czyli się zgadzasz? Może przyjść na ślub?

Machnął ręką.

– No pewnie że tak.

– Polubisz go, zobaczysz – zapiszczałam.

– Skarbie, ja już go lubię, widziałaś te oczy i seksowne, silne ramiona.

– Luko Davidzie Watsonie, przypominam ci, że za chwilę będziesz zameźny!

– No wiem – powiedział to z takim rozmarzeniem i anielskim uśmiechem na ustach, że aż zrobiło mi się ciepło na sercu, kiedy na niego patrzyłam. – No właśnie. – Otrząsnął się nagle. – I w związku z tym jesteś mi potrzebna. Umówiłem się tu dzisiaj z córką Taylera...

– Wow. Chwila. Z czyją córką? – wydusiłam z siebie, zastygając z chipsem w buzi.

– No tak, Tay ma córkę. Chciałem wam już dawno o tym powiedzieć, ale ostatnim razem było dość niezręcznie, więc postanowiłem poczekać z tym trochę.

– To fakt, nie popisałyśmy się wtedy z Nathalie, ale hej, to chyba bardzo dobra wiadomość. – Popatrzyłam na niego, a Lu zwiesił głowę. – Czy nie...?

– Jego córka nie chce mieć z nim teraz nic wspólnego – przyznał smutno. – To znaczy wcześniej nie było jakoś różowo, ale przynajmniej pozwalała, żeby Tay zabierał jej syna, a swojego wnuka od czasu do czasu do siebie, ale ostatnio ich stosunki jeszcze bardziej się oziębily, kiedy dowiedziała się, że jesteśmy zaręczeni. Myślałem, że może uda mi się z nią porozmawiać i przekonać, żeby jednak zmieniła zdanie.

– Na pewno tak będzie. Zobaczysz.

– To ona – szepnął, a ja ścisnęłam mu dłoń, próbując tym samym dodać mu otuchy.

– Dzień dobry – przywitała się oschle młoda kobieta. – Nie wiem, o co panu chodzi ani po co w ogóle poprosił mnie pan o to spotkanie, ale nie mam zbyt wiele czasu.

– Niech pani usiądzie... bardzo proszę. – Lu wskazał miejsce.

Kobieta popatrzyła na nas z niechęcią, ale zdecydowała się dosiąść, a ja poczułam, jak tym razem silne palce mojego przyjaciela zaciskają się

mocniej pod stołem na mojej dłoni.

– No dobrze, siedzę, w takim razie słucham, ale ostrzegam, że jeśli choć raz usłyszę imię mojego ojca w kontekście tego całego małego cyrku, który się szykuje, to wyjdę.

– Nie chcę się kłócić, dla mnie to też jest trudna sytuacja. – Wziął głęboki wdech. – Chciałem prosić, żeby jeszcze raz rozważyła pani przyjęcie zaproszenia. Dla Taya to bardzo ważne.

– I co, sam nie miał odwagi tu przyjść i spojrzeć mi w oczy, tylko postanowił wysłużyć się swoim chłoptasiem? – prychnęła. – Co za tchórz.

– On o niczym nie wie – warknął Lu.

– Niech mnie pan nie rozśmiesza.

– Proszę dać mi szansę wszystko wyjaśnić.

– Słucham?! A co chcesz mi wyjaśniać? To, że ojciec do reszty zgłupiał na stare lata, znajdując sobie kochankę i w tym wieku zamierza... – Kobieta urwała, patrząc z pogardą na Lukę.

– ...i w tym wieku zamierza być szczęśliwy? Czy to coś złego? – dokończył za nią.

– Nie zamierzam dalej ciągnąć tej żenującej konwersacji. Rozmowa skończona.

Odsunęła krzesło i już chciała wyjść, kiedy Lu złapał ją za nadgarstek. Kobieta była wyraźnie zaskoczona jego reakcją, a ja zauważyłam, jak ochrona gwałtownie zareagowała, kierując się w naszą stronę. Dyskretnie wyciągnęłam rękę w ich stronę, dając im do zrozumienia, że wszystko jest pod kontrolą. Zatrzymali się, ale nawet przez ułamek sekundy nie spuścili nas z oka.

– Jak możesz być taką oportunistką? Kiedy płacił za twoje studia, opłacał wakacje czy pomógł kupić wymarzony dom, wtedy zasługiwał na twoją miłość, wtedy zaliczał się do grona ojca roku, a teraz kiedy go nie potrzebujesz, totalnie ci wisi, jak on się czuje z tym wszystkim? Kiedy ostatni raz do niego zadzwoniłaś, zapytałaś co u niego?

– Nie masz o niczym pojęcia. On nas zostawił – wycedziła wściekle.

– Oszedł od twojej matki, a nie od ciebie. Każdego dnia widzę, jak prosi Boga, by go wysłuchał, żebyś poszła po pieprzony rozum do głowy, żebyś zrozumiała! On chce jedynie odzyskać córkę. Kocha cię ponad wszystko i to się nigdy nie zmieni... tego nikt nie zmieni – dodał cicho. Zapadła niezręczna cisza.

– Żegnam pana.

Kobieta wyszarpała się z mocnego uścisku. Lu padł zrezygnowany na krzesło, chowając twarz w wytatuowanych dłoniach. Był bezradny. A mi było go żal, nie wiedziałam, co powiedzieć i jak go pocieszyć. Wydawało mi się, że wszystko, co powiem, to będą tylko puste, nic nieznaczące słowa.

– Kochanie, tak mi przykro – wyszeptalam, tuląc go do siebie. – Niech się wali, skoro taką decyzję podjęła. Spójrz na mnie – rozkazałam. – Teraz to ty jesteś dla Taya rodziną, a on nawet nie wie, jak cholerne szczęście ma z tobą przy boku. Jesteś najlepszym, co mogło mu się przytrafić. Rozumiesz?

Kiwnął niepewnie głową.

Byłam wykończona tym dniem. Miałam dość nie tylko swoich niekończących się problemów, ale też nie wiedziałam, jak poprawić humor przyjacielowi. Jak sprawić, żeby poczuł się lepiej, żeby znowu się uśmiechał. Czułam się do niczego, że zawiodłam jako przyjaciółka. Zadzwoiłam do Nath i opowiedziałam jej, co się wydarzyło, a ona obiecała zająć się Luką, kiedy już wróci z Mediolanu. Otworzyłam jeszcze komputer, wystukałam na klawiaturze kilka zdań do Adriana, informując go, że za trzy tygodnie ma zabrać z Meksyku swój super wysportowany tyłek i przywlec go do Nowego Jorku, bo mam dla niego niespodziankę. W temacie maila wpisałam hasło *#bezdyskusji*, po czym najechałam ikonką na przycisk wyślij.

Ostatkiem sił doczłapałam się do łazienki. Stałam na środku luksusowego pomieszczenia, gapiąc się tępo przed siebie na migoczące światła miasta. Nawet ten imponujący widok za oknem nie robił na mnie aż takiego wrażenia jak zawsze.

Zrzuciłam z siebie wszystkie rzeczy i po tym jak napuściłam gorącej wody do wanny, ułożyłam się w niej wygodnie, na chwilę zamykając oczy. Woda wpływała na mnie kojąco. Ziewnęłam. Poczułam, jak całe moje ciało zaczyna się odprężyć. Tego było mi trzeba. Nie myślałam o niczym. Chciałam się wyłączyć, nawet jeśli miałoby to potrwać tylko kilka minut. Moje powieki były tak ciężkie, że z trudem próbowałam je otworzyć. Ponownie ziewnęłam. Ukojenie przyszło niemal od razu...

W pewnym momencie moje ciało przeszył zimny dreszcz, a ja uzmysłowiłam sobie, że lewituję. Oprzytomniałam natychmiast. Otworzyłam

szeroko oczy i wtedy ukazał mi się najcudowniejszy widok, jaki mogłam sobie wymarzyć. Mężczyzna z piekielnie mrocznymi oczami i najseksowniejszym uśmiechem na świecie.

– Która godzina? – szepnęłam półprzytomna, wczepiając się jeszcze bardziej w silne ramiona, które mnie otulały, przy okazji mocząc je doszczętnie.

– Ciii... jest późno. Wygląda na to, że zasnęłaś.

Kątem oka spjrzałam na zegar na ścianie. Dochodziła pierwsza w nocy.

Grant ułożył się ze mną do łóżka, kładąc sobie moją głowę na nagim torsie, tuląc mnie mocno do siebie, a ja w końcu poczułam się bezpieczna i spokojna. Sen pochłonał mnie ponownie.

Kilka dni później postanowiłam pojechać do siebie i przejrzeć swoją nieszczęsną garderobę w związku ze zbliżającym się ślubem Lu i Taya. Miał odbyć się już za niecałe dwadzieścia dni, a ja niestety nadal nie miałam sukienki. Po zrobieniu porannej toalety chwyciłam kluczyki do Mini Coopera i zjechałam do garażu. Jakież było moje zdziwienie, kiedy odkryłam, że samochodu nie ma w miejscu, gdzie jeszcze kilka dni temu go zostawiłam. Przeszłam dwa razy wzdłuż i wszerz pomieszczenie, przeczesując je dokładnie wzrokiem i szukając mojego błękitnego Coopera między kilkoma innymi maszynami należącymi do Granta.

– Phil! – krzyknęłam w końcu zrezygnowana gdzieś między czarnym Bugatti a srebrnym Bentleyem. – Nie mogę znaleźć mojego auta. Możesz mi pomóc?

– Obawiam się, że go nie znajdziesz, a przynajmniej nie tu – odparł spokojnie, podchodząc do mnie.

– Jest w serwisie czy jak?

– Nie.

Nie patrzył na mnie.

– Dobra nieważne. Daj mi kluczyki do któregośkolwiek, obiecuję, że zwrócę je w jednym kawałku. Spieszę się. – Wyciągnęłam rękę przed siebie.

– To raczej niemożliwe, ale zapraszam z nami. Zawieziemy cię, dokąd tylko będziesz chciała. – Delikatnie zamknął moją pustą dłoń, otwierając przede mną tylne drzwi jakiegoś samochodu.

– Ale jak to?

– Przykro mi, Eleno – burknął cicho, a ja zrozumiałam.

– Kurwa mać! – zakląłam. Siła i żywiołowość, z jakimi zareagowałam na to, co do mnie dotarło, zaskoczyły nawet mnie samą, ale czułam, że w tamtym momencie moje granice cierpliwości zostały przekroczone. Miałam głęboko gdzieś maniacką obsesję Logana na punkcie mojego bezpieczeństwa i tego, że ubzdurał sobie, iż na każdym kroku czyha na mnie płatny morderca, który chce mnie poćwiartować, a później złożyć moją duszę w ofierze na jakiejś czarnej mszy. Dygocząc z wściekłości, otworzyłam z impetem drzwi i wparowałam do jego gabinetu.

– Co ty, do cholery, wyprawiasz?! – wrzasnęłam w progu. Grant siedział za biurkiem i, nie ruszając się z miejsca, powoli wyprostował imponującą sylwetkę. Czarne oczy, które patrzyły na mnie, zdawały się jeszcze bardziej demoniczne niż zazwyczaj. Cofnęłam się automatycznie o pół kroku. Przez chwilę zapomniałam, z jak władczym człowiekiem mam do czynienia, ale nie chciałam, żeby widział moje zwątpienie. Dopiero po jakimś czasie zorientowałam się, że rozmawiał przez telefon, ale nie obchodziło mnie to. Stałam pewnie na nogach, podnosząc bojowo podbródek do góry, a on zgrabnie zakończył rozmowę i zwrócił się w moją stronę.

– Jeśli wyjaśnisz mi pytanie, z pewnością będę mógł ci na nie udzielić odpowiedzi.

– Dobrze w takim razie, jeszcze raz. Gdzie jest moje auto? – Próbowałam opanować wzburzenie. Logan nagle spoważniał.

– Jesteś niesubordynowana Eleno, nie respektujesz moich zasad. I w związku z tym zdecydowałam, że od dzisiaj nie będzie ci ono potrzebne, wszędzie, dokąd tylko będziesz chciała, zawiezie cię ochrona – powiedział spokojnym i pewnym siebie tonem, pokazując dyskretnie głową na facetów w czerni, którzy właśnie dołączyli do nas w progu.

– Zdecydowałeś? Ty zdecydowałeś? – powtórzyłam po nim z ironią w głosie.

– Chciałaś pójść na kompromis, a teraz nie jesteś zadowolona? – Skrzyżował ręce na piersi, odchylając się na oparcie fotela.

– Ty chyba kompletnie oszalałeś! – Wsparłam obie dłonie na blacie. – Tak twoim zdaniem wygląda kompromis?! Zabawne, bo zdaje mi się, że mamy dwie różne książki z jego definicją.

– Eleno, nie przeciągaj struny, bo moja cierpliwość się skończy. –

Spojrzałam na niego i, nie mogąc się dłużej powstrzymać, wrzasnęłam:

– I co wtedy? Jaki będzie następny twój ruch? Zamkniesz mnie w domu? Nie masz do tego pieprzonego prawa! – Odwróciłam się raptownie, kierując do drzwi.

– Dokąd idziesz? – rzucił ostro w moją stronę, nie ruszając się z miejsca.

– Do łazienki. Wolno mi czy przy zmianie tamponu też będą mi towarzyszyć? – Phil z kolegą spuścili głowę na dół, czerwieniąc się jak dojrzałe wiśnie w słońcu, a ja minęłam ich, mówiąc: – Czekam przy windzie, zdrajcy.

Całą drogę milczałam. Wiedziałam, że ochrona musiała poinformować Logana o tym, że kilka dni temu urządziliśmy sobie z Luką wyścigi Formuły 1 przez miasto. Może to nie było zbyt mądre, ale w normalnych okolicznościach skończyłoby się jedynie na mandacie, ale nie w świecie Logana Granta. Tu on ustalał reguły, a nieposłuszeństwo było srogo karane. Czułam się jak więzień. Nie mogłam zrozumieć, dlaczego zachowuje się tak obsesyjnie w stosunku do mojej osoby.

Kiedy zatrzymaliśmy się przed wejściem do kamienicy, wyszłam z auta bez słowa i od razu pognałam na górę. Przynajmniej tam mogłam zachować pozory normalności. Otworzyłam drzwi i skierowałam się do sypialni, mając nadzieję na zajęcie głowy chociaż przez chwilę czymś tak prozaicznym jak ubrania. Już ponad godzinę przeczesywałam sukienki, z których notabene żadna nie nadawała się na ślub. Z podłego nastroju wyrwał mnie dźwięk wiadomości od Nathalie.

Od Nath:

Do Elena:

Bądź gotowa o siódmej. Ruszamy w miasto.

Nie odpisałam jej, bo doskonale wiedziałam jakby się to skończyło. Opcja numer jeden – Logan się nie zgodzi i skończy się na kłótni, lub opcja numer dwa – troglodyci siedzieliby mi na plecach i to dosłownie. Westchnęłam jedynie cicho pod nosem i, chwyciwszy w rękę kilka lepszych moim zdaniem kiecek, wyszłam z domu.

Musiałam przystanąć na środku chodnika, by poprawić naręczę kolorowych szmatek, które niosłam, żeby nie osunęły mi się na ziemię, i wtedy poczułam jak moja głowa zderza się z męskim twardym torsem, a ja sama tracę równowagę, odbijam się od niego i upadam prosto na tyłek.

– Auć – jęknęłam, rozmasowując obolałe miejsce na ciele.

– Hej, nic ci nie jest? – zapytał młody chłopak, wyciągając w moją stronę rękę. Nim zdążyłam w jakikolwiek sposób zareagować, ochrona pojawiła się znikąd i bez ostrzeżenia powaliła młodego mężczyznę na ziemię.

– Kurwa, co jest? Puszczajcie! – krzyczał zdeorientowany i przygwożdżony przez jednego z nich.

– Nie rzucaj się, to nic ci się nie stanie.

– Co wy wyprawiacie?! Puśćcie go natychmiast – mówiłam oszołomiona.

– Proszę odsunąć się od podejrzanego i nie utrudniać nam wykonywania naszych obowiązków.

– Słucham?! Jakiego podejrzanego? Czy wyście oszaleli? – pytałam coraz bardziej przerażona, patrząc na leżącego mężczyznę, który był przygnieciony przez dwumetrowego olbrzyma, i ludzi, którzy z każdą minutą tłumniej zaczęli gromadzić się wokół nas. – Jezu, o czym wy mówicie? Natychmiast macie go uwolnić! – rozkazałam ostrzejszym tonem.

– Ogłuchłeś, wielkoludzie, czy jak, laska karze żebyś mnie puścił! – wydyszał mężczyzna, próbując wyswobodzić się spod mocnego chwytu.

– Eleno, twoje bezpieczeństwo jest dla nas priorytetem. – Tym razem zwrócił się do mnie Phil, stając tuż obok.

– Jakie bezpieczeństwo, do cholery, przecież tłumaczę wam, że nic się nie stało. To moja wina, zagapiłam się, zatrzymałam nagle i wpadliśmy na siebie. To wszystko. – Rozejrzałam się nerwowo dookoła, a gapowicze szeptali między sobą, pokazując na nas palcami.

– Zrobisz mu krzywdę – mówiłam niemal błagalnym tonem, podchodząc do ochroniarza i szarpiąc go za silne ramię.

– Dobrze, już dobrze, przeszukam go tylko i za chwilę wypuszczę, tylko proszę się uspokoić.

Upewnił się, że chłopak nie ma kolekcji noży rzeźniczych schowanych pod koszulką i zwolnił żelazny uścisk.

– Naprawdę bardzo pana przepraszam, jest mi strasznie przykro, nie wiem, jak do tego doszło... – Próbowałam pomóc mu wstać z chodnika, ale odtrącił moją rękę i tylko wycedził wściekle:

– A weź, dziewczyno, wsadź sobie gdzieś te przeprosiny. Banda świrów, was to powinno się leczyć, możecie być pewni, że tego tak nie zostawię – wypluwał z siebie słowa, próbując doprowadzić się do ładu i strzepując z ubrania uliczny brud.

– Grzeczniej – warknął Phil, kładąc chłopakowi ogromną dłoń na wątlym

karku.

Nie miałam siły już dłużej oglądać tego cyrku. Byłam zdezorientowana i przerażona. Odwróciłam się i pospiesznie skierowałam w stronę auta, aby móc bezpiecznie schować się w jego ciemnym wnętrzu. Było mi wstyd. Poczułam jak z żalu i niemocy zaczynają napływać mi łzy do oczu. Nie miałam kontroli nad niczym, moje życie zaczynało przypominać jedną, wielką złotą klatkę z cholernie ciężką zardzewiałą kłódką, do której ktoś celowo zgubił klucz.

– Eleno, zrozum – zwrócił się do mnie Phil, kiedy obaj znaleźli się już w środku terenówki, kładąc obok mnie na siedzeniu moje sukienki.

– Nie – powiedziałam stanowczo, wyciągając dłoń przed siebie, tym samym dając im do zrozumienia, żeby się do mnie nie odzywali. I chociaż byłam wściekła na dwóch napakowanych facetów siedzących przede mną, to doskonale zdawałam sobie sprawę, że byli tylko narzędziem w rękach człowieka, w którym byłam zakochana. Nie rozumiałam postępowania Granta i chyba nie chciałam go zrozumieć. Niewiele myśląc, chwyciłam komórkę i wystukałam wiadomość do Nath.

Od Elena:

Do Nath:

Jadę do Ciebie...

Rozdział dwudziesty siódmy

Logan

Wracalem z jakiegoś cholernego spotkania, na którym nie umiałem nawet przez chwilę skoncentrować myśli, bo potrafiłem się skupić tylko na Elenie. Byłem zmęczony narastającym napięciem między nami. Chciałem z nią porozmawiać, wytłumaczyć jej wszystko na tyle, na ile to było możliwe, ale Phil poinformował mnie, że została na noc u przyjaciółki. Pomyślałem, że dzień przerwy ode mnie dobrze jej zrobi. Nienawidziłem siebie za to, jak ją traktowałem. Zachowywałem się jak egoistyczny palant i doskonale zdawałem sobie z tego sprawę, ale myśl o tym, że mógłbym ją stracić, dręczyła mnie od samego początku, a teraz tylko wezbrała na sile. Moja bezsenność powróciła, bałem się, że koszmar sprzed kilku lat zacznie się ziszczać.

Zamknąłem oczy, opierając głowę o zagłówek fotela na tylnej kanapie auta i rozmasowując obolałe skronie. Starąłem się nie zadręczać, ale było późno, a ja marzyłem tylko o tym, żeby ją zobaczyć, żeby poczuć jej dotyk. Myślałem jedynie, że pragnę jej bardziej niż czegokolwiek innego na świecie. Zdawałem sobie jednak sprawę z tego, że w tamtej chwili było to niemożliwe. Chciałem dać jej chociaż odrobinę normalności i szansę na wyrzucenie z siebie wszystkiego, co ją dręczyło. Wiedziałem, że po tym, co jej zafundowałem, potrzebowała chwili, by złapać oddech.

Jakiś czas później dotarłem do mojego apartamentu. Przeszedłem przez hol i zdjąłem marynarkę, po czym rzuciłem ją niedbale na oparcie szeslonga. W tym samym momencie podniosłem wzrok, dostrzegając stojącego na środku salonu Rusha.

– Co ty tutaj robisz? – spytałem od niechcienia, specjalnie mu się nie przyglądając. Byłem rozdrażniony i żadne wizyty nie były mi na rękę.

– Ciebie też jest miło widzieć, przyjacielu – rzucił sarkastycznie. – Od kilku dni olewasz moje telefony i maile, a mam dla ciebie dokumenty, o które prosiłeś. – Podszedł do skórzanej teczki i wyciągnął z niej jakieś papiery. Spojrzałem na niego, a potem na swój zegarek. Dochodziła jedenasta.

– Nie masz nic lepszego do roboty... nie wiem, kolejnej dupy do zaliczenia, czy coś w tym rodzaju? – zadrwiłem, biorąc od niego to, co ze sobą przywiózł, i kierując się prosto do gabinetu. Ruszył za mną.

– Nie schlebiaj sobie, nie przyjechałem tutaj specjalnie, żeby cię zobaczyć. Płacisz mi takie pieniądze jako swojemu prawnikowi, że od czasu do czasu muszę przywlec swój genialny tyłek do ciebie. – Przekroczył próg, rozsiadając się wygodnie na środku skórzanej sofy.

– Chciałem przywitać się z Eleną, zapytać co u niej, ale jej nie zastałem. Co jest? Już zamknęłaś ją w złotej wieży?

Nie patrząc na niego, pokazałem mu środkowy palec i przeglądałem pobieżnie zawartość tego, co przed chwilą od niego otrzymałem.

– Twoje milczenie jest wymowne. Widzę kłopoty w rajcu. – Założył ręce za głowę i przyglądał mi się uważniej, co powoli zaczęło wyprowadzać mnie z równowagi, bo zazwyczaj to ja odczytywałem ludzkie emocje, a nie odwrotnie. Nie wytrzymałem. Rzuciłem długopisem o blat i potarłem dłońmi twarz.

– Ostatnio cholernie ciężko jest mi nad nią zapanować – wyrzuciłem z siebie. – Doprowadza mnie do szaleństwa i szału jednocześnie.

Właściwie nie wiem, czemu przyznałem się do tego na głos, sam byłem zaskoczony swoją reakcją. Gdyby ktoś kilka miesięcy temu powiedział mi, że uzewnętrznę się przy kimś, to najprędzej uznałbym, że potrzebuje pomocy specjalisty, ale prawda była taka, że ta dziewczyna robiła z moją głową, a przede wszystkim z sercem, co tylko chciała.

Rush spojrział na mnie, zmarszczył czoło i uśmiechnął się pod nosem, po czym rzucił:

– Taa, widzę, że w tej kwestii nic się nie zmieniło. – Wbiłem w niego surowy wzrok i nie wiem, czy to przez bezsensowność, która była coraz bardziej uciążliwa, czy przez wypity wcześniej alkohol, ale wyrzuciłem z siebie na jednym wydechu:

– Jest uparta, pyskata, buntownicza, nie respektuje moich zasad, a przede wszystkim nie słucha, co się do niej mówi.

– Trafił swój na swego. – Roześmiał się głośno. – Rozumiem, jesteś zdenerwowany, przez to włamanie ale... – kontynuował, a ja byłem coraz bardziej rozdrażniony. Jego pierdolone umoralnianie mojej osoby, podczas gdy o niczym nie miał pojęcia, doprowadzało mnie do pasji – ...nie możesz od teraz decydować o wszystkim za nią.

– Gównu rozumiesz – wycedziłem w końcu, opadając ciężko na oparcie fotela. Spojrzał na mnie zmieszany, a potem powiedział:

– Daj znać, jak ci przejdzie, bo najwyraźniej nie jesteś w najlepszym nastroju. Cześć. – Wstał i ruszył do drzwi.

– Kurwa – westchnąłem cicho. – Zaczekaj. Potrzebuję z kimś pogadać.

Rush zatrzymał się, odwracając powoli w moją stronę z głupekowato zaskoczonym wyrazem twarzy, ale nie powiedział nic więcej, tylko ponownie skierował się na miejsce, na którym jeszcze przed chwilą wygodnie siedział. Tym razem to ja wstałem.

Podszedłem do niewielkiej szafy, otworzyłem kluczem jedną z szuflad i wygrzebałem z niej zdjęcie. Przez chwilę obracałem kolorową fotografię w palcach, aż w końcu podałem ją Rushowi, a on niczego nieświadomy, zerknął na nią w przelocie, a potem popatrzył na mnie jak gdyby nigdy nic. Wiedziałem, że nie zrozumiał.

– Przeczytaj opis redakcyjny i spójrz na datę.

Zrobił, jak nakazałem. Dopiero po chwili dostrzegłem, jak jego oczy się rozszerzają, jak próbuje zrozumieć. Otworzył usta i chciał coś powiedzieć, ale nie był w stanie. Spojrzał na mnie, na jego twarzy malowało się niedowierzanie, zamęt, dezorientowanie. Pochylił się do przodu, chowając głowę w ramionach.

– Co to kurwa ma być?... Jakieś „mamy cię”?! – zapytał w końcu, kiedy podałem mu szklankę wypełnioną alkoholem, którą opróżnił od razu.

Zacząłem.

– Jakiś czas przed tym, jak ten skurwiel McCain odwiedził Elenę w jej mieszkaniu, zaraz po naszym powrocie z Aspen, przyszedł do mnie. Nie wiem skąd, ale wiedział. Miał ze sobą dokładnie to zdjęcie, pieprzony wycinek z jakiegoś brukowca. Musiał natknąć się na nie w sieci, chociaż nieźle się natrudziłem, żeby zamieść wszystko pod dywan, nie zostawić śladów. Jemu się jednak udało, nie wiem jak, ale zdołał znaleźć ten kawałek mojej przeszłości, którą pogrzebałem. Zagroził, że opowie wszystko Elenie. Wtedy poczułem, że tracę grunt pod nogami. Byłem przerażony, po raz pierwszy od dawna byłem naprawdę przerażony. Bałem się, że wszystko co tak misternie układałem, runie jak domek z kart. – Moje dłonie same zacisnęły się w pięści. Na samo wspomnienie tamtego wydarzenia, miałem ochotę coś rozwalić. – Spanikowałem. W głowie miałem tysiące myśli co z nim zrobić. Przecież mogłem sprawić, że nagle coś mu się przytrafi.

Wypadki chodzą po ludziach, nikt by nawet za nim nie zatęsknił, nikt by go nie szukał, ale wtedy pomyślałem o Elenie i wiedziałem, że muszę wymyślić coś bardziej – strzeliłem palcami, szukając odpowiedniego słowa – subtelnego.

Odwróciłem się w stronę Rusha, a on patrzył w podłogę, tkwiąc nadal w tej samej pozycji. Nie był w stanie nic z siebie wydusić, a ja kontynuowałem:

– Po tym, jak do mnie przyszedł, odbyłem z nim długą i, jak łatwo się domyślić, mało przyjacielską rozmowę, a mój człowiek zaczął grzebać w jego przeszłości. Dowiedziałem się, że nachodził też inne kobiety, ale nie miałem pewności, czy będą zeznawać, bo wcześniej nie zdecydowały się złożyć doniesienia. Sam też nie był karany, nawet pieprzonego mandatu nigdy nie dostał, a jego nadmierne okazywanie uczuć, jak się później okazało, nie było groźne. Nawet gdyby poszedł siedzieć, dostałby najwyżej kilka lat, a wyszedłby po połowie tego wyroku za dobre sprawowanie, a ja nie mogłem dopuścić do tego, by znowu zbliżył się do niej, by jej o wszystkim powiedział. Opowiedział o mnie. Odszukałem te kobiety, choć nie miałem pewności, czy zechcą ze mną współpracować, ale z ogromnym wsparciem czeka, który opiewał na okrągłą sumkę zielonych, zgodziły się, dodatkowo jeszcze ubarwiając odpowiednio swoje opowieści.

Roześmiałem się w duchu. Nigdy nie mogłem nadziwić się temu, jak ogromną władzę ma pieniądz. Ludzie są gotowi zaprzedać diabłu swój honor, dumę, a nawet własną duszę i to wszystko za kilka srebrników. Odstawiłem pustą szklankę na stolik i wziąłem wdech.

– Wtedy dostałem informację, która ostatecznie okazała się moją przepustką do skutecznego usunięcia tego skurwiela z jej życia. – Odwróciłem się do Rusha, a na mojej twarzy pojawił się szeroki, władczy uśmiech. Włożyłem ręce do kieszeni i ciągnąłem: – Dowiedziałem się, że jego matka leczyła się w szpitalu psychiatrycznym w Bethlem Royal w Londynie, potem okazało się, że zaszła w ciążę z pielęgniarzem, który się nią opiekował. Po dziewięciu miesiącach świat przywitał małego Bradleya. Mężczyzna od razu wyrzekł się syna. Matka chciała zająć się chłopcem, ale jej nie pozwolili, zabrali dziecko zaraz po urodzeniu, pozbawiając ją wszelkich optymistycznych złudzeń na przyszłość. Kilka tygodni później z rozpaczy popełniła samobójstwo, a małym Bradem musiała się zająć rodzina zastępcza.

– Jezu. – Usłyszałem tylko ciche jęknięcie, kiedy Rush opróżniał kolejną szklankę. Przeszedłem przez długość pomieszczenia i rozlokowałem się wygodnie za biurkiem.

– Opłacenie lekarzy w zamian za wystawienie fałszywej diagnozy o jego maniakalno-depresyjnym stanie zdrowia, również nie było problemem. – Spojrzałem przyjacielowi prosto w oczy. – Cóż poradzić, chorób psychicznych się nie wybiera – zakpiłem. Rush nie odpowiedział. – Na samym końcu pozostała już tylko formalność, czyli wsparcie szpitala psychiatrycznego w Londynie, dzięki czemu od kilku tygodni nasz poczciwy pan architekt ma zapewnioną najlepszą i dożywotnią opiekę w cudownej angielskiej klinice dla obłąkanych.

– Boże, coś ty mu zrobił – wydusił z siebie w końcu. Przyjrzałem mu się uważniej. Był blady i przerażony. – Jak mogłeś? – pytał, nie patrząc na mnie. – Zniszczyłeś mu życie.

– On zniszczyłby nasze – wycedziłem. Ostrzegałem go, że jeśli nie zostawi Eleny w spokoju, to pożałuje. Nie posłuchał.

– Dlaczego nie powiedziałeś mi o tym wszystkim wcześniej?

– Nie wiedziałem, czy mogę ci na tyle zaufać – odpowiedziałem.

– Więc co? Postanowiłeś mną manipulować? Kiedy przekazywałeś mi te daty i miasta z tymi wszystkimi kobietami, wmawiając, że jest brutalnym gwałcicielem... Byłem idiotą, wierząc ci.

– Fakt, może trochę zakrzywiłem rzeczywistość, ale musiałem mieć pewność, że mi pomożesz.

– A skąd wiedziałeś, że cię nie wyda, że nie opowie o twojej przeszłości Elenie, nagle zmieniając zdanie?

– Moi ludzie uświadomili go, dobitnie tłumacząc, że albo będzie trzymał gębę na kłódkę, albo to wszystko może mu grozić, jeśli piśnie choć słowo. Miał dobrą na podjęcie decyzji. Wiedziałem, że nie zaryzykuje i że pójdzie na ten układ, obiecując mi w zamian nigdy nie wracać do Stanów, a ja przysiągłem dać mu spokój i nie zapewniać wygodnego łóżka w londyńskim szpitalu oraz perspektywy spędzenia reszty życia jako roślina faszerowana magicznymi pigułkami. – Spojrzał na mnie przykładając rękę do ust, a ja mówiłem dalej: – Kiedy było już po wszystkim, a on dotrzymał słowa, ja nie zamierzałem. Następnego dnia po waszych odwiedzinach w areszcie został deportowany i prosto z lotniska trafił do swoich przyjaciół w Londynie. – Uśmiechnąłem się ponownie, wkładając ręce do kieszeni. – Jak to mówią,

wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej.

– Co się z nim teraz dzieje? Skąd wiesz, że to nie był on, że to nie on włamał się do mieszkania?

– Bo samodzielnie nie jest w stanie podnieść łyżki z zupą, nawet wizyty w toalecie nie jest w stanie zaplanować. Powiedzmy, że jego umysł jest na wakacjach. – Popatrzyłem na mojego oszołomionego gościa. Siedział pochylony, chowając głowę w ramionach i trawił informacje, które właśnie przed chwilą do niego dotarły. Widziałem, jak bije się z myślami i zaczyna patrzeć na mnie jak na zło wcielone. – Myślałem, że już jest po wszystkim, ale najpierw było to włamanie, potem pocztą przyszło to. – Spojrzał na mnie, kiedy podałem mu brukowiec sprzed kilku tygodni.

– Gazeta? – zapytał. Chwyciłem kilka stron, wertując do miejsca, które mnie interesowało.

– Nekrolog?! Z nazwiskiem Eleny?! – Wstał, a potem ponownie usiadł, nie mogąc znaleźć sobie miejsca. – Kurwa, stary, co tu się wyprawia?

– To nie wszystko. Jakiś czas temu Elena dostała kwiaty, a do nich dołączono liścik. Podszedłem do tej samej szuflady i wyciągnąłem bilecik, który był przyczepiony do kwiatów i ponownie podałem go Rushowi.

„Miłość przez nienawiść na śmierć prowadzona” – przeczytał cicho, tłumacząc z francuskiego.

– Elena nie zna francuskiego, więc myślała, że to ode mnie. Nie wyprowadziłem jej z błędu, nie chciałem jej straszyć, postanowiłem sam się wszystkim zająć, ale tak jak w przypadku włamania, tu również ślad się urywa. – Opadłem bezwładnie na fotel, chowając twarz w dłoniach. – Boję się, że coś się wydarzy, że coś przeoczę i że za chwilę będzie za późno. Nie mam pojęcia, kto to jest. Ta sytuacja doprowadza mnie do obłądu. Ochrona nie spuszcza z niej oka przez dwadzieścia cztery godziny, ale nadal wiem, że to za mało. Gdybym mógł, przywiązałbym ją do siebie, ale najgorsze w tym wszystkim jest to, że im bardziej próbuję ją chronić, tym bardziej się ode mnie odsuwa.

– Ona musi się dowiedzieć o wszystkim, o twojej przeszłości, o tym co jej grozi, jeśli...

– Nie – warknąłem, nie dając mu szansy dokończyć zdania. – Nigdy się nie dowie.

– Logan, posłuchaj, jeśli to, co mi powiedziałeś, to co pokazałeś, choć w połowie jest prawdą, to grozi jej cholernie wielkie niebezpieczeństwo. Nie

wiesz, kto stoi za tymi anonimami. Elena musi być świadoma! A jeśli powie jej o tym ktoś inny? Jak długo zamierzasz to przed nią ukrywać? W końcu i tak odkryje prawdę.

– Powiedziałem: nie. – Uderzyłem pięścią w blat, czując zbliżającą się falę złych emocji, która za chwilę miała we mnie uderzyć niczym tsunami. – Ona nigdy nie wybaczy mi tego, co ukrywam przed nią od samego początku, a ja nie zaryzykuje jej utraty. Jeśli będzie trzeba, to siłą zabiorę ją z tego przeklętego miasta. – Podszedłem do niego blisko i, patrząc mu prosto w oczy, powiedziałam niskim głosem:

– Jeśli ktokolwiek choćby pomyśli, żeby jej o tym wspomnieć, to przysięgam, że potraktuję to jako zdradę, a wtedy każdy, powtarzam: każdy bez wyjątku, może liczyć się z konsekwencjami.

Przełknął ślinę. Czułem jego strach, choć nie taki był mój cel, ale może dobrze się stało, bo chciałem, żeby był świadomy, że dla niej nie cofnę się przed niczym.

W tym samym momencie do gabinetu zapukał jeden z moich ludzi, a ja pospiesznie zgarnąłem wszystko, chowając na swoje miejsce.

– Co jest? – rzuciłem, nawet na niego nie patrząc i zamykając szufladę na klucz.

– Jeden z naszych odebrał niedawno paczkę adresowaną do pana.

– I czymś takim zawracasz mi głowę? Jestem zajęty, nie widzisz?

– Myślę, że będzie lepiej, jeśli zobaczy to pan teraz.

Odwróciłem się natychmiast, spojrzałem na niego i bez słowa wyszedłem z gabinetu, kierując się do salonu. Miałem złe przeczucia, które zazwyczaj mnie nie myliły.

Jeden z moich ludzi podszedł do mnie i wręczył mi niewielkie czarne pudełeczko oplecione wstążką, do której był dołączony bilecik, a na nim inicjały E.S. Wiedziałem, co oznaczały, wszyscy wiedzieliśmy. Drżącymi rękoma otworzyłem pudełko, a jego zawartość rozsypała się po podłodze. I stało się. To wszystko było zbyt piękne, żeby mogło być prawdziwe. Wiedziałem, że przeszłość w końcu mnie dopadnie, tylko nie spodziewałem się, że tak szybko. Nie miałem pojęcia, co robić. Zachowywałem się jak pod wpływem środków odurzających. Poczułem, że cały pokój zaczyna wirować, zaczęło brakować mi tlenu. Szarpnąłem kołnierzyk, żeby zaczerpnąć duży haust powietrza. Widziałem, jak Rush z niedowierzaniem przegląda to, co upuściłem. Moja nienawiść przysłańiała mi trzeźwy osąd. Nie byłem w stanie

się już kontrolować. Przeniosłem wzrok na stojącego metr ode mnie mężczyznę. Furia, która we mnie narastała od dłuższego czasu, właśnie dobiła do punktu krytycznego. Ryknąłem, rzucając się na ochroniarza, który przyniósł przesyłkę i jednym celnym ciosem w brzuch powaliłem go na podłogę. Padł zaskoczony, próbując się bronić, ale kolejne uderzenia, które wyprowadzałem były coraz mocniejsze i bardziej agresywne. Wiedziałem, jak i gdzie uderzyć, żeby sprawić ból, chciałem, żeby cierpiał. Cierpiał tak jak ja. Widziałem, jak zaczyna krwawić, ale nawet na chwilę mnie to nie zatrzymało. Rush próbował mnie odciągnąć, krzycząc coś do mnie, ale nie był w stanie, a ja nie mogłem przestać, byłem jak w transie, jakby od tego zależało wszystko. Dla mnie była to sprawa życia lub śmierci. Nie mogłem dopuścić do tego, żeby wszystko się powtórzyło, nie z nią.

Nagle poczułem, jak kilka osób chwyta mnie mocno za barki, blokując mi tym samym ręce, odciągając od mojej półprzytomnej ofiary, a potem sadzając na krześle. Odwróciłem się zdezorientowany i zobaczyłem dwóch ochroniarzy i Rusha. Spojrzałem na moje dłonie i ubranie, które były umazane cudzą krwią i dopiero zaczęło do mnie docierać, co zrobiłem. Na mojej twarzy były wypisane emocje, które tkwiły we mnie ukryte przez ostatnie kilka lat. Nienawiść, żal, strach, bezradność i niewyobrażalny ból.

– Co w ciebie wstąpiło? Chciałeś go, kurwa, zabić?! – Usłyszałem wrzask przyjaciela tuż nad moją głową i poczułem jego dłoń na moim ramieniu. – O czym jeszcze mi nie powiedziałeś, co? – zasyczał wymachując mi przed oczami jedną z fotografii, która leżała na podłodze.

– Zabieraj łapy – warknąłem, wyszarpując się z jego uścisku. Rush cofnął się o pół kroku, ale cały czas czuwał przy mnie, bojąc się zapewne, że znowu się na kogoś rzucę.

– Zobacz, co zrobiłeś! – Przetarł dłońmi najpierw twarz, a potem włosy i, chodząc w te i z powrotem, z rękoma założonymi na głowie, powtarzał mocno wstrząśnięty tym, co zobaczył: – Chryste stary, co to miało być? Facet jest nieprzytomny!

Zacząłem powoli odzyskiwać kontrolę. Pokręciłem głową, jakby to miało sprawić, że obudzę się z tego przekłętego koszmaru. Kątem oka spojrzałem na mężczyznę. Niemal całą twarz miał zmasakrowaną. Lewe oko było tak podbite, że nie mogłem go otworzyć, a wokół niego już zaczęła mienić się różnokolorowa paleta sinych odcieni. Oba łuki brwiowe były rozcięte, dolna warga pęknięta w kilku miejscach, a ze złamanego nosa niemal ciurkiem lała

się krew.

Leżał nieprzytomny w kałuży krwi, a Maria razem z jednym z ochroniarzy, który jeszcze chwilę temu mnie od niego odciągał, pomagali mu się z niej podnieść. Nie obchodził mnie jednak los tego człowieka, nie w tamtym momencie, bo wtedy najbardziej na świecie chciałem chronić osobę, za którą byłem gotów oddać własne życie. Otumaniony wstałem i podszedłem do marynarki, w której zostawiłem swój telefon komórkowy. Na ekranie było dwadzieścia po pierwszej. Wybrałem numer do Phila. Odebrał natychmiast.

– Macie pół godziny, żeby sprowadzić Elenę do domu. – Próbowałem brzmieć szorstko, ale głos załamał mi się przy ostatnim słowie.

– Ale...

Rozłączyłem się. Nie obchodziło mnie, co mają mi do powiedzenia, wiedziałem, że jest środek nocy, ale musiałem wiedzieć, że jest bezpieczna, a taka mogła być tylko przy mnie.

Odłożyłem telefon na niewielki stolik, a sam poszedłem na górę, nie zwracając uwagi na przerażenie moich ludzi, niedowierzanie Rusha i histerię Marii. Stałem w łazience przed lustrem, zrzuciłem z siebie zaplamione ubranie i zacząłem intensywnie szorować dłonie i twarz a czerwony kolor ściekał stróżką po umywalce. Nie mogłem pozwolić, by Elena zobaczyła mnie w tym stanie. Chciałem oszczędzić jej tyle złego ze mnie, ile zdołam.

Kiedy doprowadziłem się do ładu, naciągnąłem spodnie dresowe, czarną koszulkę i ruszyłem z powrotem. Już na schodach zauważyłem, że podłoga była prawie uprzątnięta, a ciężko ranny mężczyzna zniknął z pomieszczenia. Przez moment przez głowę przebiegła mi myśl, żeby może zapytać, jak on się czuje, ale wtedy usłyszałem dźwięk komórki. To był Phil.

– Mamy problem. – Usłyszałem jego niepewny i zdenerwowany ton. Zaciśnąłem usta. – Elena zniknęła, zostawiła telefon w mieszkaniu i... – Jego głos stawał się coraz mniej wyraźny, niesłyszalny. Pojedyncze sylaby odbijały się echem w tej cichej przestrzeni. Wszystko działało się jak w zwolnionym tempie, nie mogłem zebrać myśli. W mojej głowie rozbrzmiewało słowo „zniknęła”. – ...wracamy, będziemy na miejscu za kilkanaście minut.

To nie mogło się dziać naprawdę.

Poczułem silny, przeszywający ból w okolicy serca. Wydałem z siebie okrzyk bardziej jak dzikie zwierzę niż człowiek, roztrzaskując telefon o ścianę. W dziesięć minut zebrałem wszystkich swoich ludzi, nakazując im,

co mają robić. Musiałem ją znaleźć, nie dopuszczałem do siebie innej myśli, choćbym miał przeszukać każdą pieprzoną dziurę w tym mieście, musiałem ją sprowadzić do domu. Do mnie.

I kiedy zdesperowany miałem rzucić się do wyjścia, drzwi windy rozsunęły się nagle, a ja ujrzałem w nich Elenę, a za nią ochronę. Kilkutonowy kamień spadł mi z serca.

– Dosłownie parę minut temu natrafiliśmy na nią. Wysiadała z taksówki – tłumaczył mętnie Phil.

Ruszyłem w jej stronę. Byłem wkurwiony, ale chciałem wziąć ją w ramiona i już nigdy nie wypuścić, musiałem poczuć ciepło jej ciała, bicie jej serca, przekonać sam siebie, że jest bezpieczna... i wtedy usłyszałem:

– O! Komitet powitalny.– Zatrzymałem się w połowie kroku – Specjalnie dla mnie? – Patrzyła na uzbrojonych mężczyzn, chichocząc przy tym jak dziecko, które właśnie narozrabiało. Zdałem sobie sprawę z tego, że jest kompletnie pijana. Moja frustracja wróciła ze zdwojoną siłą. Wiedziałem, że zrobiła to specjalnie. Byłem pewien, że chciała mnie tylko sprowokować, pokazując, że nic sobie nie robi z moich nakazów. To miała być manifestacja jej siły nade mną.

– Gdzie byłaś? – warknąłem, kiedy zobaczyłem ją ledwie trzymającą się na nogach. Mimowolnie zacisnąłem dłonie w pięści na ten widok, a na mojej twarzy jawiła się czysta wściekłość pomieszana z bezradnością i strachem. Nie chciałem sobie nawet wyobrazić, jak mógłby się skończyć ten wieczór. Była sama, bez moich ludzi, beze mnie.

– Opanuj się – wycedził Rush, widząc moje narastające ciśnienie i stając dwa kroki przede mną. – Ona o niczym nie ma pojęcia. – Zignorowałem to, co powiedział i, nie patrząc nawet na niego, specjalnie potrąciłem go w ramię przechodząc obok.

– Właśnie, Logan opanuj się, posłuchaj przyjaciela...

Zachwiała się i upadła.

– Auć... – Dało się usłyszeć jej delikatny, stłumiony głos.

Jeden z mężczyzn błyskawicznie podniósł dziewczynę, sadzając ją na ogromnej sofie, ale nim minęło kilkanaście sekund, ona znowu stała już o własnych siłach, podtrzymując się wysokiego stolika ustawionego tuż obok.

– Zadałem ci pytanie.

Wyciągnęła palec wskazujący przed siebie i, machając nim w prawo

i lewo, stwierdziła:

– Słyszałam, nie jestem głucha, ale nie mam ochoty na nie odpowiadać.

Szła w moją stronę, próbując zdjąć kurewsko wysokie obcasy, które miała na sobie. Zatrzymała się dziesięć centymetrów przede mną wypuszczając szpilki z rąk, a one z hukiem uderzyły o marmurową posadzkę, po czym wspięła się na palcach i, zbliżając swoje wargi do moich, szepnęła: – Jestem zmęczona, idę spać. Dobranoc. – Minęła mnie bez słowa.

Moja cierpliwość skończyła się wraz z ostatnim wypowiedzianym przez nią słowem. Próbowałem zapanować nad sobą, ale nie zdołałem. Dygotałem z wściekłości. Chwyciłem metalowy pogrzebacz w rękę. Każda komórka mojego ciała buzowała we mnie. Miałem ochotę coś rozbić, zniszczyć.

– Której części ze zdania „od teraz masz mnie informować za każdym razem kiedy chcesz wyjść” nie rozumiałaś? – Nie odpowiedziała. Odwracając się, wbiła wzrok w narzędzie w mojej dłoni. Na jej twarzy malował się głównie szok, niepewność, przerażenie. Zaczęła się powoli wycofywać. – Której, kurwa! – ryknąłem, kiedy nie usłyszałem odpowiedzi, a ona aż podskoczyła ze względu na ton, jakiego wobec niej użyłem. Zesztywniała. Nienawidziłem siebie, byłem sukinsynem.

– Szefie, proszę, to nie jej wina – burknął Phil, nieśmiało zastępując mi drogę.

– Wypierdalaj – wycedziłem, wskazując na niego metalowym kijem. – Miałeś jej pilnować, z tobą policzę się później.

Byłem przepełniony furją. Wiedziałem, że to nie jej wina, ale emocje, które mną targały, nie pozwoliły mi na trzeźwy osąd sprawy i, przetaczając się przeze mnie, uderzyły z całą siłą w tę niewinną istotę, która była dla mnie wszystkim. Pragnąłem zemsty, chciałem wymazać te wszystkie koszmarne wspomnienia z mojej głowy, a przede wszystkim to cholerne poczucie winy, które zabijało mnie od środka przez tyle lat i strach, strach, który potęgował we mnie na samą myśl, że mógłbym ją stracić.

– Wszyscy wypieprzać. – Nie zareagowali, co tylko spotęgowało moją wściekłość. – Won, do chuja! – wrzasnąłem, stojąc na przeciwko dziewczyny i nie spuszczać z niej wzroku. Ponownie na drodze stanął mi Rush.

– Panuj nad sobą. Nie myślisz racjonalnie.

– Zejdź mi z drogi, Pitterson, bo sam cię z niej usunę.

Zawahał się, ale w końcu ustąpił.

– Jak chcesz. Mam nadzieję, że wiesz, co robisz – powiedział, klepiąc

mnie po plecach i razem z innymi opuścił pomieszczenie.

Elena stała w miejscu bez ruchu, a jej oddech stał się płytszy. Podeszedłem do niej, rzucając pod nogi pręt, nie drgnęła nawet wtedy, kiedy ostre narzędzie przeleciało kilka centymetrów koło jej bosych stóp. Widziałem, że paraliżuje ją strach, a ja, pochyliwszy się nad nią, owinąłem tak ciasno swoje ręce wokół jej drobnych ramion, aż pobieleły mi kostki. Wiedziałem, że sprawiam jej potężny ból i, patrząc prosto w oczy, zadałem ponownie pytanie, przeciągając je cicho przez zęby:

– Gdzie byłaś?

Jej zielone, gigantyczne oczy zaszklily się, a dolna warga zaczęła niekontrolowanie drżeć. Była całkowicie bezbronna wobec mojej siły i oboje o tym wiedzieliśmy. Jej strach powodował, że miałem ochotę wziąć ją mocno w ramiona i już nigdy nie wypuścić, gładząc i całując na przemian jej piękną twarz, ale demon w środku mi na to nie pozwolił.

– Ranisz mnie – wyznała cicho, nie patrząc na mnie. – To boli. – Łza spłynęła po jej policzku. Oprzytomniałem, luzując zaciśnięte dłonie, a ona, wykorzystując ten moment, odepchnęła mnie i, próbując się bronić, zaatakowała słownie: – Chcesz wiedzieć, gdzie byłam?! Chcesz! – Łkała głośno. – To nie jest twoja sprawa! Nie będę niewolnicą człowieka, który nie jest zdolny do jakichkolwiek uczuć. – jej słowa cholernie mnie zabolaly. Była dla mnie wszystkim. – Ty po prostu lubisz posiadać, a ja nie będę twoją kolejną naiwną, którą przeleczisz i zostawisz kiedy ci się znudzi! – wrzasnęła.

Byłem u kresu wytrzymałości.

– Uspokój się, słyszysz? Dobrze ci radzę, nim będzie za późno. – Potarłem obolałe skronie palcami, chodząc w tę i z powrotem po pomieszczeniu niczym dzikie zwierzę zamknięte w klatce. Wiedziałem, że nie przywykła do takiego życia, ale jeśli to było ceną za jej bezpieczeństwo, to byłem gotowy wywieźć ją daleko stąd i nigdy więcej nie spuścić z oka. Elena, nie zwracając na mnie uwagi, krzyczała coraz głośniej:

– Rościsz sobie do mnie prawo, próbujesz ograniczać moją swobodę, jakbym była kolejnym dziełem w twoim domu, jakbym była jakimś pieprzonym eksponatem, który nie może dostać się w obce ręce. To chore!

Wtedy coś we mnie pękło.

– Dość! – ryknąłem, nie mogąc już dłużej powstrzymać ponownie narastającego we mnie gniewu i, nie kontrolując się już wcale, uderzyłem z całej siły pięścią w ogromne lustro, które wisiało na jednej ze ścian, a jego

szyba pękła rozcinając mi wierzch dłoni. Nastąpiła cisza. Odwróciłem twarz do Eleny, ciężko dysząc. Moja klatka piersiowa unosiła się i opadała w szaleńczym tempie, a ze swobodnie zwisającej wzdłuż ciała dłoni kapała krew, która zdążyła zrobić sporą, ciemnoczerwoną kałużę. Podniosłem powoli płonącego furia wzrok i zobaczyłem, jak Elena niemal skulona, wycofuje się powoli, zakrywając usta ręką. Była przerażona. Ruszyłem w jej stronę.

– Proszę, nie. – Usłyszałem zachrypnięty, cichy głos i w jednej sekundzie zobaczyłem, jak rzuca się w kierunku schodów, potykając po drodze, a później usłyszałem tylko dźwięk zatraskujących drzwi. Chciałem za nią pobiec, wytłumaczyć, chciałem, żeby mnie zrozumiała, ale w jej oczach ujrzałem, że jestem dla niej potworem. Jej twarz, kiedy na mnie patrzyła, wyrażała tak wiele złych emocji, że sam do siebie poczułem odrazę. Obawa przed tym, że moja przeszłość mogłaby ją dopaść, odbierała mi zdolność myślenia.

Spojrzałem na swoją pięść. Sączyła się z niej krew, a ja nie czułem nic. Niedbale owinałem dłoń bandażem i, chwyciwszy butelkę mocnego alkoholu, przyłożyłem ją do ust, opróżniając do końca. Nie wiem, jak długo siedziałem na podłodze, ale kiedy zaczęło świtać, a ja nieco się uspokoiłem, postanowiłem pójść na górę.

Oparłem czoło o drzwi, zamykając oczy i próbując wyrównać oddech. Nacisnąłem delikatnie na klamkę. Wszedłem do środka. Czułem buzujący we mnie jeszcze alkohol. W sypialni panował półmrok. Usiadłem na brzegu łóżka i gapiłem się na najcudowniejszy widok pod słońcem. Była taka spokojna, kiedy spała. Białe światło księżyca oświetlało jej idealną twarz. Dostrzegłem, że płakała. Kurwa mać, płakała przeze mnie.

Wyciągnąłem rękę, przeciągając pasmo ciemnobrązowych włosów między palcami. Poruszyła się. Chciałem odejść, dać jej czas na poukładanie sobie wszystkiego w głowie, ale nie mogłem zmusić się, żeby wstać. Wtedy nagle otworzyła oczy. Dwa cudownie zielone punkty patrzyły na mnie spod gęstych rzęs. Nasze spojrzenia zablokowały się na sobie przez kilka sekund. Zdawało mi się, że czas się zatrzymał.

– Eleno, ja... – powiedziałem w końcu szeptem, wyciągając rękę w jej stronę i chcąc dotknąć jej twarzy, ale ona odskoczyła na drugi koniec łóżka, trzymając się kurczowo prześcieradła, którym była owinięta. Jej reakcja natychmiast mnie otrzeźwiła. Do jej oczu ponownie zaczęły napływać łzy,

była zdenerwowana. Zareagowała na mój dotyk jak na dotyk wroga. Wycofałem się. Padłem na kolana przy jej łóżku, opuszczając bezwładnie głowę.

– Nie bój się mnie, wszyscy tylko nie ty. Ja nie chciałem, tak bardzo cię przepraszam, ale wszystko wymyka mi się spod kontroli. – Stała naprzeciwko mnie, nadal trzymając dystans. Podniosłem na nią wzrok. – Jestem złym człowiekiem. Nie zasługuję na ciebie, nigdy nie zasługiwałem, powinnaś trzymać się ode mnie z daleka, ale... jestem też pieprzonym egoistą, który nie chce cię stracić. Nie może. – Poczułem, jak nieśmiało przeczesuje palcami moje włosy odgarniając część z nich z czoła. Zamknąłem oczy. Jej dotyk działał kojąco. Uklękła przy mnie, a swoje delikatne dłonie położyła mi na twarzy. – Nigdy sobie nie wybaczę, że tak bardzo cię skrzywdziłem. – Chciałem powiedzieć, co do niej czuję, chciałem wyznać jej całą cholerną prawdę, ale wtedy przyłożyła swoje usta do moich, szepcząc:

– Nie myśl o tym teraz. – Kiedy to zrobiła, odpłynąłem, żeby po chwili ze zdwojoną siłą poczuć przypływ adrenaliny. Była taka ciepła, krucha, moja. Podniosłem rękę i chwyciłem jej włosy, aby przysunąć jej twarz bliżej. Naparłem na nią mocniej. Pragnąłem jej. Zacząłem coraz zachłanniej błądzić językiem po jej szyi, pieścić każdy centymetr jej ciała. Przywarłem do wrażliwego sutka, który ssąłem z każdą sekundą mocniej, przez koronkowy materiał jej prześwitującej halki.

– Jesteś taka piękna, tak bardzo cię pragnę – wydyszałem, odrywając się od niej na ułamek sekundy. – Potrzebuję cię. – Na powrót zmiążdżyłem jej usta w namiętym pocałunku. Smakowała doskonale. Ja jednak czułem, że się nie rozluźnia. Nagle zaczęła się niepewnie wycofywać i, oddając mi swój ostatni pocałunek, wyswobodziła się z mojego uścisku.

– Proszę, nie dzisiaj. – Wiedziałem, że nie była gotowa, nie po tym, jak ujrzała moją drugą twarz kilka godzin wcześniej. Kiwnąłem głową, zgadzając się na jej prośbę, po czym wziąłem ją na ręce, położyłem do łóżka, a sam ciasno oplotłem jej drobne ciało swoim ramieniem, kładąc się przy niej.

Miałem pewność, że czekają nas ciężkie chwile i wiele wyrzeczeń, ale byłem na to gotowy. Dla niej byłem gotowy na wszystko.

Rozdział dwudziesty ósmy

Elena

Wiedzieć, jaki jest, a widzieć na własne oczy, to były dwie różne sprawy. Nie mogłam się otrząsnąć. Nie po tym, czego byłam świadkiem. I chociaż moje serce, roztrzaskane na miliony kawałeczków jak to lustro, które rozbił, nadal należało tylko do niego, nie mogłam być obojętna wobec tego, co się stało. Jego wewnętrzne demony coraz wyraźniej dochodziły do głosu, a ja byłam pewna, że nie zniosę tego dłużej, czekając, co przyniesie jutro. Zdałam sobie sprawę, że się pogubiłam, nie wiedziałam czego chcę, co dalej mam ze sobą zrobić, w którą stronę pójść. Ktoś kiedyś powiedział, że ludzie nie zmieniają się z czasem. Z czasem odkrywasz, kim tak naprawdę są. Czy Logan Grant właśnie odkrywał przede mną swoje prawdziwe oblicze?

Wymknęłam się, kiedy spał, kiedy wszyscy jeszcze spali. Nie mogłam inaczej. Bałam się, że jeśli spojrzę w te czarne oczy, to ulegnę mu, zmienię zdanie i zostanę.

Zostałam wpuszczona do złotej klatki. Tak, wpuszczona, bo sama się na to zgodziłam i tkwiłam w niej, i brnęłam w to dalej. Ale czy byłam szczęśliwa? Czy to było to, czego w życiu chciałam? Czego w życiu potrzebowałam? Czy miłość jest tego warta? Czy miłość jest warta aż takich poświęceń i zatracenia siebie? Podobno miłość to kompromis. Ja wiedziałam tylko, że to nie byłam ja, od dłuższego czasu to już nie byłam ja.

Słońce jeszcze nie wzeszło, kiedy wybiegłam pospiesznie z budynku, ściskając w ręku torbę z częścią moich rzeczy, które udało mi się zabrać z jego sypialni. Szłam przed siebie, co chwila kogoś potrącając przez łyzy, które zasłaniały mi widok. Stałam dopiero po dłuższej chwili, upewniwszy się, że nikt za mną nie idzie. Łapałam głębokie hausty powietrza, jakby każdy następny miał być tym ostatnim. Gorące promienie słoneczne, które coraz śmielej otulały miasto, zaczęły parzyć moją skórę. Stałam na środku ulicy, aż w końcu złapałam taksówkę. Słyszałam, jak kierowca coś do mnie mówił, ale nie mogłam zrozumieć co. Patrzyłam jedynie tępo, przekonując w myślach samą siebie, że postępuję słusznie. W końcu mężczyzna zastukał

lekko w szybę, która nas oddzielała, a ja oprzytomniałam na tyle, że wytarłam łzy, które niekontrolowanie ciekły mi po policzkach i zdołałam wydusić z siebie adres do jedynej osoby, która zawsze była przy mnie i której ufałam bezgranicznie.

Już czterdzieści minut płakałam, leżąc z głową na kolanach Nathalie.

– Kochanie, nie mogę patrzeć jak cierpisz. Najchętniej obciąłabym temu dupkowi jaja i rzuciła na pożarcie lwom. – Usiadłam, otarłam zapłakane oczy i spojrzałam na nią.

– Powiedz mi co mam robić, co ty byś zrobiła na moim miejscu?

Położyła mi obie dłonie na policzkach i szepnęła:

– Kocham cię i właśnie dlatego nie powiem ci, co masz zrobić, bo to ma być twoja decyzja. Powiem jedynie, że mimo iż w tym momencie nienawidzę gościa jak mało kogo, to nie mogę nie przyznać, że kiedy byłeś z nim, wydawałaś się najszcześniejszą osobą pod słońcem, twoje oczy się uśmiechały, a nad głową, mogę przysiąc, że raz czy dwa widziałam nawet unoszące się małe serduszka. – Uśmiechnęłam się blado, a ona przetarła kciukiem moją ostatnią płynącą powoli łzę. – Ale to ty w nocy widziałaś jego drugie oblicze i to ty musisz podjąć decyzję. Nie kieruj się rozumem, słuchaj serca, bo to ono jest najważniejsze. I pamiętaj, że bez względu na to, jaką decyzję podejmiesz, zawsze będę przy tobie. Zawsze. A teraz chodź, zjemy coś, dobre jedzenie pomaga w podejmowaniu dobrych decyzji – dodała Ruda.

– Zaczekaj. – Złapałam ją delikatnie za rękę, kiedy wstała. – Mam do ciebie jeszcze jedną prośbę. Czy mogę zostać u ciebie kilka dni? Nie chcę wracać do siebie, jeszcze nie teraz. – Przykucnęła przy mnie, odgarniając niesforny kosmyk z czoła i zakładając mi go za ucho.

– Jak mogłaś o coś takiego w ogóle zapytać? – Zostawiła na moim czole pocałunek i podciągając mnie za łokieć do góry, zarzuciła mi rękę na szyję i zaprowadziła do stołu.

– Złożę dzisiaj wypowiedzenie z pracy – wydukałam po dwudziestu minutach grzebania widelcem w swojej już i tak doszczętnie zimnej jajecznicy.

– Jesteś tego pewna?

Kiwnęłam głową, nie patrząc na nią. Nie byłam pewna, ale nie wyobrażałam sobie dłuższej pracy w jego firmie, nie z nim pod jednym dachem.

– Pożyczysz mi auto, bo nie mam pojęcia, gdzie znajduje się moje,

a chciałam teraz pojechać do agencji i mieć to jak najszybciej za sobą?

Nim zdążyła odpowiedzieć usłyszałyśmy dzwonek mojej komórki. Całkiem zapomniałam o tym, że zostawiłam ją tu dzień wcześniej.

Zerknęłam na ekran, to był Grant. Przez chwilę wahałam się, czy odebrać, ale ostatecznie odrzuciłam jego połączenie, wrzucając komórkę do torebki i, nawet nie zerkając w stronę przyjaciółki, poszłam na górę. Mniej więcej po dwudziestu minutach, kiedy doprowadziłam się do względnej normalności z podstawowym makijażem i toną korektora pod oczami, który przysłonił opuchliznę po płaczu, stanęłam przed Rudą.

– Trzymasz się jakoś? Chcesz, żebym pojechała z tobą?

– Nie, nie trzeba, dam sobie radę. – Przytuliła mnie mocno, wciskając mi do ręki moją torebkę i kluczyki do swojego mercedesa.

– Dzwoń w razie czego i pamiętaj, że cię kocham.

– Wiem. – Założyłam okulary na nos i wyszłam z mieszkania.

Droga do agencji ciągnęła mi się nieskończenie. Dwa razy przegapiłam zielone światło, a kierowcy w autach stojących za mną trąbili niewyobrazalnie głośno, dając upust emocjom. Jedna z kobiet, mijając mnie, pokazała mi nawet środkowy palec. Nie obeszło mnie to wcale. Pomyśleć, że jeszcze jakiś czas temu nie darowałabym jej tego... Uśmiechnęłam się blado na samo wspomnienie tamtej mnie. Niepokornej, buntowniczej, mającej zawsze swoje zdanie. Przez ostatnie pół roku, moje życie zmieniło się diametralnie, a ja jeszcze wtedy nie wiedziałam, dokąd to wszystko mnie zaprowadzi.

Zaparkowałam przed agencją i, nim zdążyłam wysiąść, ponownie usłyszałam dźwięk komórki. I bez zaglądania wiedziałam kto to. Zamknęłam oczy, wzięłam kilka głębokich wdechów i zapewne po raz ostatni poszłam w kierunku obrotowych drzwi. Przeszłam przez metalową bramkę, przykładając identyfikator do czytnika, a ona się automatycznie otworzyła.

Dotarłam na górę. Siedząc przy swoim biurku rozejrzałam się dookoła. Wszyscy byli w ferworze pracy, zaprogramowani na zwycięstwo, na to żeby udowodniać innym, że mogą być jeszcze lepsi. Włączyłam komputer i wystukałam na nim wypowiedzenie. Kiedy skończyłam, natychmiast wstałam i udałam się do gabinetu Stevensa. Chciałam mieć tę rozmowę za sobą.

Zapukałam, ale chyba nie usłyszał. Zapukałam ponownie, tym razem głośniej, a kiedy znowu nie odpowiedział, postanowiłam wejść.

– Przepraszam, pukałam, ale chyba nie... – Gdy zauważyłam, że rozmawia przez telefon, chciałam się wycofać, ale podniósł rękę w moja stronę i jednoznacznym gestem nakazał mi wejść do środka. Zrobiłam to i usiadłam niepewnie na krześle dla gości.

– ...ale co jeśli odmówi? – zapytał konspiracyjnie ściszym głosem, odwracając się na fotelu tyłem do mnie. Poczekał na odpowiedź, która zapewne padła po drugiej stronie słuchawki, kiwnął głową i stwierdził. – Oczywiście. Rozumiem. Zrobię wszystko co w mojej mocy. – Odłożył telefon na swoje miejsce, po czym przetarł mokre czoło już wysłużoną chusteczką, którą przez ten cały czas trzymał w dłoni.

– W czym mogę ci pomóc, Eleno?

Był dziwnie poddenerwowany. Postanowiłam więc nie przedłużać.

– Chciałabym złożyć wypowiedzenie.

Spojrzał na mnie, otwierając szeroko oczy.

– Słucham? Dlaczego? Co się stało? – Ignorując jego pytania i chcąc jak najszybciej opuścić biuro, stwierdziłam dyplomatycznie:

– Dziękuję za dotychczasową współpracę, za lepsze i gorsze momenty, bo z każdego wyniosłam cenną lekcję, ale myślę, że czas w tej firmie dobiegł dla mnie końca. Definitywnie. – Wstałam, podając mu dłoń, a on zerknął na swój zegarek, po czym odwzajemnił uścisk i powiedział:

– Proszę jeszcze chwilę zaczekać. Musimy dopełnić pewnych formalności.

– Formalności?!

– Tak. – Wziął ode mnie pismo z rezygnacją i przez kolejne dziesięć minut studiował te kilka zdań, jakbym co najmniej oddawała mu swoją pracę doktorancką. Zniecierpliwiona odchrząknęłam znacząco po dłuższej chwili, a on rzucił w moją stronę, nawet nie patrząc: – Potrzebuję jeszcze kopii dla zarządu oraz nazwisk klientów, którymi się zajmowałaś, Eleno. – Znowu zerknął na zegarek.

– Poinformowałam już zarząd, również do nich wysyłając moje wypowiedzenie, a oficjalnego e-maila dotyczącego moich klientów oraz wszelkie informacje dotyczące mojej pracy prześlę jeszcze dzisiaj na pańską służbową pocztę.

– Rozumiem, wolałbym jednak, żebyś zrobiła to teraz, mogę udostępnić ci mój komputer, a ty w spokoju wszystko mi przekażesz. – Jego zachowanie i rozmowa robiły się coraz dziwniejsze.

– Dziękuję, ale nie trzeba, tak jak powiedziałam, do końca dnia prześlę

ostatni raport. Myślę, że już czas na mnie. Jeszcze raz dziękuję za wszystko.

– Proszę jeszcze chwilę zaczekać ja... yyy. – Ruszył w moją stronę. – Musi pani jeszcze wypełnić pewne dokumenty.

I wtedy mnie olśniło! Rozmowa, którą prowadził, kiedy tu weszłam, jego zdenerwowanie i nieudolne próby zatrzymania mnie. Za tym wszystkim mógł stać tylko jeden człowiek. Odwróciłam się natychmiast.

– Proszę zadzwonić do pana Granta i przekazać, że wszystkie formalności związane z opuszczeniem przez mnie firmy zostały dopełnione. A teraz przepraszam. – Złapałam za klamkę i wyszłam.

W pośpiechu zbierałam swoje rzeczy z biurka, czując na sobie palący wzrok wszystkich wokół. Słyszałam wyraźnie ich szepty, zresztą trudno było ich nie słyszeć, bo w ogóle nie kryli się z tym, że jest im do śmiechu. Kolejna porzucona przez słynnego miliardera i playboya. Swoją drogą to zabawne jak szybko złe wiadomości potrafią przechodzić z ust do ust ludzi, których sytuacja w ogóle nie dotyczy. Ja jednak postanowiłam być twarda, miałam ich gdzieś, nie obchodziło mnie, co sobie myślą. Najważniejsze, że ja wiedziałam, jak to wszystko wyglądało. Nie chciałam spotkać Logana, więc żeby nie ryzykować, postanowiłam pójść schodami. Marzyłam o tym, by znaleźć się już u Nath, chciałam być jak najdalej od nich wszystkich.

Minęłam bramkę, zostawiając swój identyfikator ochronie i, kiedy podpisywałam protokół, nagle grobową ciszę przerwał głos, który doskonale znałam. Sparaliżowało mnie. Musieliśmy się minąć. Złożyłam swój ostatni podpis i postanowiłam się nie odwracać. Zdenerwowana szłam szybko, a stukot moich obcasów roznosił się echem po całym lobby. Starłam się oddychać miarowo, patrząc przed siebie.

– Otwieraj tę pierdoloną bramkę. – Usłyszałam zdenerwowany głos Logana za swoimi plecami. Strażnik próbował zwolnić jak najszybciej blokadę, ale ja byłam pewna, że już mnie nie dogoni. Nim zdążyłam odetchnąć z ulgą, zobaczyłam w odbiciu szklanych drzwi, jak przeskakuje przez poziome metalowe pręty i biegnie w moją stronę, potrącając po drodze kilka osób. Przyspieszyłam kroku, przechodząc przez obrotowe wyjście. Otworzyłam drzwi samochodu, niedbale wrzuciłam karton z rzeczami na fotel pasażera, a sama zajęłam miejsce za kierownicą. Przekręciłam kluczyk w stacyjce, pchnęłam drążek zmiany biegów do przodu, nacisnęłam na pedał gazu i w tym momencie poczułam silne uderzenie w dach, aż podskoczyłam. Zerknęłam w lusterko i już z bezpiecznej odległości dostrzegłam, jak Logan

wsiada do swojej sportowej maszyny. Wiedziałam, że nie mam z nim szans, ale może liczyłam na jakiś pieprzony cud? Z otępienia wyrwał mnie dźwięk mojej komórki. Odebrałam, przełączając na głośnik:

– Kochanie zatrzymaj się. – Wypuściłam powietrze, starając się opanować drżenie głosu.

– Nie, Logan, to nie ma sensu. – Czułam w gardle palącą suchość.

– Wiem, że spieprzyłem. Nie jestem też najlepszy w przeproszaniu, ale przepaszam, naprawdę przepaszam, nie chciałem tego... musisz mi uwierzyć. Zatrzymaj się, porozmawiaj ze mną.

– Ja nie chcę, nie mogę. Muszę poukładać sobie to wszystko na nowo – mówiłam zdenerwowana, przekonując bardziej samą siebie do tych słów – dowiedzieć się, czego chcę. Pogubiłam się.

– Przejdziemy przez to razem, tylko daj mi szansę. – Jego błagalny, zdesperowany ton omal nie sprawił, że zmieniałam zdanie. Pokręciłam jednak głową, przecząc temu, co powiedział.

– Nie. I tak by nam nie wyszło, prędzej czy później by do tego doszło. Przyspieszyłeś tylko to, co było nieuniknione. Przykro mi.

– Eleno nie rozłączaj się... kurwa mać!

Zakończyłam rozmowę.

Pędziłam przed siebie, a on był coraz bliżej. Wiedziałam, że nie odpuści. W ostatniej chwili przejechałam na pomarańczowym świetle, jak idiotka myśląc, że on się zatrzyma na czerwonym. Ponownie rzuciłam kątem oka w lusterko i zamarłam, kiedy auto Granta minęło się z krzyżującym mu drogę pojazdem dosłownie o centymetry. Straciłam czujność, zwalniając, a on wykorzystał moją nieuwagę, przyspieszył i zajechał mi drogę, tym samym blokując dalszą podróż. Wcisnęłam hamulec. Byłam roztrzęsiona. Otworzyłam drzwi.

– Chcesz się zabić?! – krzyknęłam.

Dopał do mnie w ułamku sekundy, ciasno obejmując jedną ręką w pasie, a drugą chwytając z tyłu za kark i mocno do siebie przyciągając. Oparł swoje czoło o moje i szepnął:

– Co ty wyprawiasz? – Oboje głośno dyszeliśmy. Moje ręce swobodnie zwisały wzdłuż ciała. Nie chciałam go dotykać, nie chciałam sobie utrudniać podjęcia tej decyzji. Wystarczyło, że jego zapach i spojrzenie już mieszały mi w głowie. – Wracaj ze mną do domu – poprosił, nie odrywając swoich ust od moich. Przełknęłam ślinę. – Eleno, nie zostawiaj mnie. Wiem, że widzisz we

mnie teraz tylko zło, ale udowodnię ci, że może być inaczej, że będzie inaczej. Dam ci wszystko, czego zapragniesz.

Podniosłam głowę. Nie wiem, skąd wzięłam tyle sił, ale spojrzałam mu w oczy.

– Nie możesz dać mi tego, czego potrzebuję, bo nie da się tego kupić za żadne pieniądze. Ty się nie zmienisz, ja też nie i nadal będziemy tkwić w tym samym martwym punkcie. Nie chcę, nie mogę już tak dłużej. Logan, to nie jest mój świat.

– Ale ty jesteś moim – mówił, nie przestając składać pocałunków na mojej twarzy. – Jesteś dla mnie powietrzem, wodą, słońcem. Wszystkim, czego potrzebuję, by żyć.

– To nie mogło się udać, jest tyle kobiet, które...

– Przestań! – warknął. – Nigdy nie waż się tak mówić. Nie ma innych, dla mnie istniejesz tylko ty.

– Ja nie mogę.

Nie patrząc dłużej na niego, w końcu uwolniłam się z uścisku. Nie odwracałam się za siebie i nie kontrolowałam już swoich łez. Wsiadłam do auta i odjechałam, zostawiając go samego.

Rozdział dwudziesty dziewiąty

Elena

– Zdecydowanie ten biały.

– No nie wiem, nie będę za mocno rzucał się w oczy? Jak ogromna świecąca choinka z mnóstwem lampek z każdej strony? – spytał wątpięcym tonem pan młody, przymierzając na przemian raz biały raz czarny cylinder.

– Chyba sobie żartujesz, to twój dzień, a cylinder to mus, poza tym świecidełek nigdy dość, o mój nadobny lordzie. – Nathalie dygnęła przed Luką niczym przed prawdziwym angielskim arystokratą i po chwili oboje wybuchnęli śmiechem, a ja zaraz potem usłyszałam kłaśnięcie w dłonie tuż przy moim uchu.

– ...sądzisz skarbie?

– Co? – zapytałam cicho, przytomniejąc.

– Pytałem, co o tym sądzisz?

– Tak, tak masz rację – odpowiedziałam bez namysłu, gapiąc się w jeden punkt. Lu położył mi ręce na ramionach.

– No cieszę się, ale dla jasności uściślijmy, w czym konkretnie mam rację.

Spojrzałam na Rudą, a potem znowu na przyjaciela, oboje mi się przyglądali. Zwiesiłam zrezygnowana głowę.

– Przepraszam, nie mogę się skupić, mam mętlik w głowie.

– To akurat widzimy. Nie trzeba być geniuszem, żeby to zauważyć – rzuciła Ruda. Oboje usiedli obok mnie.

– Wciąż o nim myślisz?

Kiwnęłam głową.

– Widzę to morze kwiatów, które wysyła ci każdego dnia. – Lu wskazał ręką na salon, który tonął w różach. – Nadal przychodzą. – Tym razem popatrzyłam na Lu i również przytaknęłam. – A ty nadal nie wiesz co masz robić? – Pociągnął zdanie, przytulając mnie do siebie.

– Nie – odpowiedziałam cicho i poczułam, jak pod powiekami zaczynają zbierać mi się łzy. – To zawieszenie jest najgorsze. Tęsknię za nim i każdego dnia chcę do niego biec, ale zaraz potem przypominam sobie to wszystko, co

się wydarzyło w ostatnim czasie i nagle się zatrzymuję, coś mnie stopuje, stawia do pionu i mówi ostrzegawczym tonem: „uważaj”. Nie chcę przerabiać wszystkiego od początku, nie mam na to siły.

– Kochasz go, prawda? – Podniosłam wzrok. Jego bezpośredniość wprawiła mnie w osłupienie. Chciałam coś powiedzieć, otworzyłam usta, ale nie zdołałam. – Nie patrz tak i nawet nie próbuj zaprzeczać. – Dodał.

To prawda, byłam zakochana, cała należałam do niego, ale nie zdecydowałam się mu o tym powiedzieć. To były dwa słowa, tak proste, a zarazem najważniejsze, ale ja wciąż się bałam. Ten strach tkwił we mnie niemal od zawsze, a ja nie umiałam go wykorzenić. Osoby, które dały mi życie, nie były zdolne mnie pokochać. Co zatem jeśli po jakimś czasie uwierzyłabym w tę cudowną bajkę, a on zrobiłby to samo? Nie przeżyłabym po raz kolejny odrzucenia bliskiej osoby, dlatego postanowiłam schować swoje uczucia najgłębiej, jak tylko mogłam, na tak długo jak tylko zdołam.

Zmusiłam się do uśmiechu, próbując zmienić temat, na taki, który będzie mniej bolesny dla mojego roztrzaskanego serca.

– No dobrze, koniec już rozprawiania o mnie. Za pięć dni bierzesz ślub i to jest teraz najważniejsze.

Popatrzył na mnie i w jednej sekundzie na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

– No wiem – zapiszczał z ekscytacji.

– Do jakiego kraju w Europie się wybieracie? – spytałam, trzepocząc energicznie rzęsami i przygryzając wargę od środka, by się nie rozpląkać, czego na szczęście żadne nie zauważyło.

– Nie wiem. To ma być niespodzianka. Tayler się wszystkim zajął. Jestem taki podekscytowany, że za chwilę chyba zacznę wyć do księżyca. – Ekscytował się Luka.

Jeszcze do późnego wieczora pakowaliśmy upominki dla gości, rozmawiając głównie o zbliżającej się wielkimi krokami uroczystości, dzięki czemu chociaż przez chwilę zapominałam o swoich problemach. Byłam im wdzięczna, że pomimo mojego przygnębiającego stanu nie uciekli ode mnie z krzykiem, tylko cały czas przy mnie trwali, otaczając nienachalną opieką, nie rozśmieszając na siłę durnymi żartami i nie próbując namówić na głębokie zwierzenia. Byli przy mnie i to mi wystarczało. Znali mnie doskonale i rozumieli, że najpierw sama muszę się uporać z tym całym bajzłem w mojej głowie.

W końcu przed północą skończyliśmy pakować ostatni podarunek, ja dokończyłam swój kieliszek czerwonego wina, który sączyłam przez ostatnie cztery godziny, a potem odprowadziłam przyjaciół do taksówki.

– Kochanie, gdybyś potrzebowała czegokolwiek, dzwoń. Zawsze. O każdej porze. Rozumiesz? – oznajmił Lu. Kiwnęłam głową. – Chociaż widzę, że Grant zadbał o wszystko.

Wzruszyłam ramionami.

– Ci jak zwykle na posterunku – ciągnęła dalej Ruda, wskazując głową na auto ochrony zaparkowane po drugiej stronie ulicy. Fakt, czarny mercedes ani przez chwilę nie zniknął spod moich okien, co było dość dziwne, zwłaszcza po tym, co się wydarzyło między mną a Loganem. Stwierdziłam jednak, że nie mam siły walczyć z czymś, na co i tak nie mam większego wpływu. – Jutro zabieram cię na lunch i nie chcę słyszeć odmowy.

Już miałam jej odpowiedzieć, że raczej nie znajdę czasu, bo będę cały dzień oddawać się nowemu hobby, czyli spaniu i użalaniu się nad sobą, kiedy moją uwagę przykuło coś dziwnie znajomego. Zmrużyłam oczy.

– Eli, co jest? – Nath pomachała mi ręką przed twarzą.

Minęłam ją jak zahipnotyzowana i ruszyłam w kierunku ciemnej uliczki, gdzie światło latarni już nie docierało. Szłam przed siebie i zastanawiałam się, czy to w ogóle możliwe. Słyszałam za sobą stłumione wołania ochrony, kiedy nagle stanęłam, usłyszawszy szmer, a potem trzask tłuczonego szkła w ciemnym zaułku. Zrobiłam krok w tył, wydawało mi się, że ktoś czai się w cieniu. Chwilę później poczułam, jak ktoś chwycił mnie zdecydowanie zbyt mocno za nadgarstek. Odwróciłam się gwałtownie. To był Phil.

– Eleno, co ty wyprawiasz? – Był zdenerwowany.

– Co się stało? Dobrze się czujesz? – Tym razem dopadli mnie Nathalie i Luka.

– Myślałam, że widziałam... – Zmarszczyłam czoło, ale to przecież było niemożliwe. Zerknęłam raz jeszcze w ciemność. – Nieważne, pewnie tylko mi się wydawało.

– Proszę się cofnąć, a ja sprawdzę to miejsce – nakazał drugi z ochroniarzy i ruszył w czarną otchłań. Phil sterczał przy mnie niczym żołnierz na warcie, nie odstępując mnie na krok z jedną ręką położoną na moich plecach, a drugą przyłożoną do marynarki, pod którą doskonale wiedziałam, co się kryło. Oblał mnie zimny pot na samo wyobrażenie, że kilkanaście centymetrów ode mnie znajduje się broń. Zwilżyłam językiem dolną wargę, bo od ciężkich

wdechów i wydechów, aż mi spierzchła. Widziałam, jak światło latarki przemyka po betonowych murach, prześlizguje się po ogromnych kontenerach na śmieci, a potem w górę po elewacji budynku.

– Niczego nie znalazłem – oznajmił w końcu mężczyzna, wyłaniając się po chwili, po czym kiwnął porozumiewawczo do Phila stojącego blisko mnie i wtedy poczułam, jak ten nagle mocno nabiera powietrza w płuca, prostując się niczym struna.

– Chodź, odprowadzimy cię do mieszkania. – Usłyszałam oficjalny ton.

Pożegnałam się z przyjaciółmi obiecując na siebie uważać i posłusznie udałam się na górę z dwoma roslymi mężczyznami. Zanim jednak pozwolili mi wejść do środka najpierw sami rozejrzeli się po wnętrzu, upewniając, że tuzin kosmitów nie ukrywa się pod prysznicem w łazience.

– Eleno, proszę cię, zamknij za sobą drzwi.

– Dobrze.

– Gdybyś czegokolwiek potrzebowała...

– Tak, wiem, jesteście tuż obok – dokończyłam sarkastycznie zdanie. Spojrzeli na mnie ze zbyt poważną miną. Wypuściłam powoli powietrze i zaczęłam jeszcze raz. – Dziękuję wam za wszystko, ale dochodzi pierwsza w nocy, jestem naprawdę zmęczona i chciałabym już położyć się spać. Wycofali się, a ja zamknęłam drzwi i zablokowałam zamek.

Przez kolejne dwie godziny nie mogłam zmrużyć oka, wiercąc się w łóżku i kręcąc z boku na bok oraz układając się w coraz dziwniejszych pozycjach. Dopiero koło czwartej rano udało mi się zasnąć, a żeby tego było mało, obudziłam się już trzy godziny później tuż przed alarmem, który nadal był nastawiony w moim telefonie i budził mnie codziennie do biura, chociaż nie pracowałam w nim już od dwóch tygodni.

Przeciągnęłam się powoli, siadając na łóżku. Stwierdziłam, że i tak już nic z tego mojego wypoczynku nie będzie i że zaraz po porządkach, które miałam w planie, muszę porządnie wziąć się za szukanie pracy. Nie mogłam sobie pozwolić na zbyt długie wakacje, bo nie było mnie na nie stać, a stos rachunków, który leżał w salonie, dobitnie mi o tym przypominał.

Wzięłam prysznic, naciągnęłam na siebie spodenki i starą, wyciągniętą bluzkę. Związałam włosy w cebulę i poszłam nastawić pranie, w międzyczasie umyłam okna, a potem na kolanach podłogi, bo jak na złość akurat tego dnia mój odkurzacz postanowił zastrajkować. Kiedy rozwiesiłam ostatnią turę mokrych rzeczy na suszarce, wzięłam się za gruntowne porządki

w sypialni, a przy okazji też w mojej garderobie, do której nie zaglądałam przez ostatnie kilka tygodni, bo nie mieszkałam u siebie. Zaczęłam mierzyć poszczególne ubrania i w końcu stwierdziłam, że siedzenie na czterech literach w domu faktycznie mi nie służy, bo w niektórych miejscach ewidentnie się zaokrągliłam.

Po kilku godzinach ciężkiej harówki byłam zmęczona fizycznie, ale mój umysł zaczął funkcjonować dużo sprawniej, jakby ktoś zrobił mu gruntowny przegląd.

Zaparzyłam sobie kawę i upiłam łyk. Smakowała wybornie i aż zamruczałam, przymykając na chwilę oczy. Nim zdążyłam ponownie przyłożyć kubek do ust, przez głowę przebiegła mi myśl, jak to cudownie byłoby się teraz zaciągnąć papierosem, co było dziwne, bo palenie rzuciłam jeszcze na studiach i nigdy szczególnie nie ciągnęło mnie do powrotu. Potrząsnęłam energicznie głową, uśmiechając się głupio do własnych myśli. Wzięłam do ręki laptopa, otworzyłam go i postanowiłam spisać listę rzeczy do zrobienia na już.

PLAN:

– *Znaleźć pracę!!*

– *Zapisać się na siłownię!!!*

Nie zdążyłam dokończyć, bo tosty, które odpowiednio wcześniej nastawiłam, wyskoczyły z maszynki. Wstałam więc i, kładąc je sobie na talerzyku, po drodze zgarnęłam jeszcze z lodówki konfiturę i wróciłam do maleńkiego stolika przy sofie.

Usiadłam na podłodze, upiłam kolejny łyk ciepłej kawy, wgryzłam się zębami w spory kawałek pieczywa i poczułam, jak robi mi się niedobrze. Z wielkim trudem przełknęłam śniadanie, które miałam w ustach. Sekundę później wiedziałam, że to był błąd. Natychmiast zerwałam się na równe nogi, zakrywając usta dłonią i pobiegłam do łazienki. Zdążyłam jedynie chwycić za klamkę, z hukiem otworzyć drzwi, a potem paść na kolana tak, że moja głowa wylądowała tuż nad muszlą. Zwymiotowałam. Następných kilkanaście minut spędziłam w tej samej pozycji.

Kiedy upewniłam się, że jest już po wszystkim, wzięłam do ręki mokrą chusteczkę, którą wygrzebałam po omacku z szuflady pod umywalką, i przetarłam nią usta, a potem spuściłam wodę w toalecie. Oparłam się plecami o ścianę, mocno dysząc. Całe pomieszczenie wirowało. Czułam się fatalnie, jakby ktoś postanowił zrobić sobie tatar z moich wnętrzności.

Kieliszek wina, który wypiałam z Nathalie i Luką, musiał mi zaszkodzić. Wiedziałam, że picie alkoholu na pusty żołądek to kiepski pomysł, i miałam tego namacalny dowód.

Z trudem zmusiłam się, żeby wstać i umyć zęby. Odłożyłam szczoteczkę na swoje miejsce i, ledwo powłócząc nogami, przeszłam do sypialni. Marzyłam tylko o tym, żeby przyłożyć głowę do poduszki. Niestety, zanim jeszcze zdążyłam usiąść na łóżku, usłyszałam dźwięk komórki. Wiedziałam, że mogą być to albo Luka, albo Nath. Odebrałam.

– Słucham? – powiedziałam zachrypniętym głosem, zakopując się pod kocem i czując, jak sen zbliża się do mnie wielkimi krokami.

– Eleno... – Usłyszałam moje imię po drugiej stronie i od razu oprzytomniałam.

– Logan? – zapytałam głupio, chociaż doskonale wiedziałam, że to on. Tak dawno nie słyszałam jego głosu. Prócz kwiatów i dołączonych do nich liścików, które wysyłał mi codziennie, to był pierwszy raz, kiedy zadzwonił. Poczułam znajomy ucisk w sercu, a zaraz potem między nogami.

– Skąd masz ten numer? – jęknęłam bez zastanowienia, jakbym nie wiedziała, że zdobycie mojego nowego numeru telefonu nie stanowiło dla niego żadnego problemu.

– Jak się czujesz? – spytał z troską w głosie po dłuższej chwili, nie odpowiadając rzecz jasna na pytanie, które mu zadałam. – Phil opowiedział mi o tym, co się wczoraj wydarzyło.

No tak, mogłam się domyślić, że dostanie szczegółowy raport.

– Nic się nie wydarzyło, po prostu wydawało mi się, że widzę kogoś, kogo z całą pewnością tam nie było.

– Czy ja... czy możemy się spotkać? – Jego zakłopotanie było dla mnie czymś nowym.

– Nie, to nie jest dobry pomysł, poza tym nie czuję się dzisiaj najlepiej.

– Posłuchaj mnie, jeśli będziesz czegokolwiek potrzebować lub cokolwiek będzie się działo, ja jestem obok. Zawsze będę obok.

– Przestań, radzę sobie – ucięłam ostro jego wypowiedź.

– Nic nie poradzę, że cholernie tęsknię za tobą i nie wierzę w to, że ty za mną nie.

– Proszę cię... – wyszeptalam bezbrinnie do słuchawki.

– Chcę, żebyś wiedziała, co czuję. Nie mogę przez ciebie spać, wszędzie czuję twój zapach. Wariuję z braku twojego dotyku...

– Muszę kończyć. – Rozłączyłam się natychmiast.

Nie wiem, jak długo spałam, ale kiedy się przebudziłam, ból brzucha ustał, a moje wnętrzności wróciły na swoje miejsce. Czułam się dobrze, przynajmniej fizycznie.

Kolejne dwa dni spędziłam w domu, nie licząc jedyne krótkiego wypadu z Luką i Tayem na giełdę kwiatową. Chciałam zacząć realizować punkty z mojej listy, która każdego dnia wydłużała się o nowe cele, odpowiedziałam też na kilka ofert pracy i już miałam oddać się mojemu ulubionemu hobby, czyli „nic nierobieniu”, kiedy, przeglądając skrzynkę pocztową, natknęłam się na wiadomość od Adriena.

Pisał, że dziękuję za zaproszenie na ślub przyjaciela, że życzy mi dużo szczęścia na nowej drodze życia, ale niestety nie będzie mógł się na nim zjawić osobiście, bo niedawno odwiedził go były chłopak i doszli do wniosku, że nie potrafią bez siebie żyć, a potem postanowili dać sobie jeszcze jedną szansę. Pisał też, że po uroczystości zaprasza mnie, Nath i świeżo upieczonych małżonków do Meksyku. Ucieszyłam się niesamowicie, bo ewidentnie ten chłopak zasługiwał na swoje „i żyli długo i szczęśliwie”.

Przyjęłam zaproszenie w imieniu wszystkich i napisałam, że trzymam za nich mocno kciuki i mam nadzieję niedługo zjawić się na jego weselu.

Stałam przed lustrem w łazience przyglądając się sobie w krótkiej, śnieżnobiałej, koronkowej sukience, która podkreślała mój złoty odcień skóry oraz ciemno czekoladowe włosy. Nie mogłam uwierzyć, że dałam się namówić Nathalie na wspólne wyjście, ale wiedziałam też, że nie mogłam trwać w tym zawieszeniu wiecznie, i że kiedyś przyjdzie taki dzień, w którym będę musiała wyjść spod swojego kamienia.

– Kochanie, rozchmurz się, w końcu jesteśmy w jednej z najlepszych restauracji na Manhattanie, a ty wyglądasz obłądnie. – powiedziała, kiedy wysiadałyśmy z taksówki.

Spojrzałam na nią, a ona stanęła naprzeciwko mnie i, przykładając palce wskazujące do moich policzków, podciągnęła mi kąciki ust do góry, by stworzyć coś na kształt uśmiechu.

– Teraz zdecydowanie lepiej. Jeszcze przefarbujemy ci włosy na zielono i Joker będzie miał konkurencję jak nic.

Nie wytrzymałam i zachichotałam.

– Jest i moja Elena. Witamy z powrotem! – Klasnęła w dłonie.

Po chwili byliśmy już na ogromnym tarasie, a do stolika prowadził nas nieprzyzwoicie młody i bezczelny kelner, który nie mógł oderwać wzroku od długich i zgrabnych nóg Nath. Przyjmując od niej zamówienie, a przy okazji prężąc swój sześciopak pod opiętą koszulą, nie zwracał na mnie najmniejszej uwagi i kiedy po moim kolejnym ostentacyjnym odchrząknięciu zauważył również moją obecność, mogłam w końcu złożyć swoje zamówienie. Gdy padło pytanie o coś do picia, Ruda jak zwykle zamówiła butelkę Dom Pérignon, a ja poprosiłam jedynie o szklanekę wody z cytryną.

– Chora jesteś? – spytała, kiedy chłopak wrócił z napojami, lawirując zgrabnie między stolikami.

– Skąd w ogóle ci to przyszło do głowy?

– Bo pijesz to zamiast tego. – Wskazała ręką najpierw na szklanekę wody, a później na luksusowego szampana, kiedy napoje razem z przystawką wjechały na stół.

Wzdrygnęłam się na samą myśl o alkoholu, który właśnie wylądował w kieliszku Nathalie, co nie umknęło jej uwadze.

– Eleno na pewno wszystko dobrze?

– Uhm... – mruknęłam, upijając kilka większych łyków wody. – Dlaczego dopytujesz?

– Bo pobladłaś nagle, poza tym, od kiedy odmawiasz alkoholu? – mówiąc to, przyłożyła mi dłoń do czoła.

– Nic mi nie jest, kilka dni temu źle się poczułam i... – ściszyłam głos – wymiotowałam. Musiało zaszkodzić mi to wino, które przyniósł Luka. Do tej pory lekko mnie odrzuca na widok alkoholu.

– Wymiotowałaś? Wymiotowałaś! I teraz też nie czujesz się najlepiej? – Patrzyła na mnie dziwnie podejrzliwie, na co ja początkowo nie zwróciłam uwagi.

– Tak, ale nie martw się, przejdzie mi za chwilę.

– No kiedyś na pewno, w końcu ten stan nie trwa wiecznie – burknęła pod nosem bardziej do siebie niż do mnie, ale ja i tak usłyszałam to zdanie.

– Nie rozumiem.

Przyłożyła rękę do ust i powiedziała szybko.

– Jesteś w ciąży, głuptasie.

Zakrztusiłam się i odruchowo plunęłam właśnie przełykaną wodą, a ta

obryzgała nasz stół.

– Eleno, jesteś tam? – Pstryknęła placami przed moimi oczami, cucąc mnie z jakiegoś transu. – Słyszysz, co do ciebie mówię?

Wiedziała, że coś mówiła, widziałam, jak poruszała ustami, ale żadne słowa do mnie nie docierały. Nie wiem dlaczego wcześniej nie przyszło mi to do głowy. W końcu zebrałam myśli.

– Ty chyba oszalałaś, to niemożliwe! – wrzasnęłam.

– Tak? A niby czemu? Czy ty i Grant żyliście w celibacie? – Podniosła znacząco brew.

– Nie, ale biorę pigułki.

Zaśmiała się, co mnie tylko rozjuszyło.

– No tak, to z pewnością możesz mieć stuprocentową pewność – ironizowała. – Masz mdłości, a to jest jedna z podstawowych dolegliwości, uwaga: kobiet w ciąży!

– To jest drugi raz dopiero, nie mam ich permanentnie – wtrąciłam, a ona, ignorując mnie, wyliczała dalej.

– Sama przyznałaś, że przybyło ci parę kilo.

– Raptem jedynie kilka centymetrów od siedzenia na tyłku. – Próbowałam kontrargumentować.

– A po trzecie i najważniejsze uprawiacie seks, a przynajmniej uprawialiście go do niedawna, więc tak: uważam, że to jest możliwe.

Wtedy pochyliłam się w jej kierunku i konspiracyjnym głosem wyszeptałam:

– No to jednak muszę cię rozczarować, bo... O cholera. Chyba muszę się napić – wymamrotałam, biorąc butelkę do rąk.

– O nie, teraz to ja już ci nie pozwolę. Nie będziemy ryzykować. Nosisz w sobie moją siostrzenicę albo siostrzeńca. – Zabrała mi szampana sprzed oczu, nalewając sobie do pełna kieliszek. Podniosła go do góry i opróżniła natychmiast, wykrzykując odrobinę za głośno:

– Będę ciocią, jasna cholera! Będę najlepszą ciocią pod słońcem.

Jej radość mieszała się z moim przerażeniem. Nie wiedziałam co dalej, a co jeśli informacja się potwierdzi? Czy sobie poradzę w roli matki, czy ja w ogóle chciałam być matką? Jak powiedzieć o tym Loganowi i jak zareaguje na tą wiadomość? Tak naprawdę nie wiedziałam, co do mnie czuje, kim dla niego jestem i czy ta fascynacja z jego strony nie minie równie szybko, jak się pojawiła.

– Daj mi chwilę – mruknęła do mnie przyjaciółka, wybierając jakiś numer w komórce. Po minucie rozłączyła się, uprzejmie żegnając z osobą po drugiej stronie, a potem zwróciła do mnie triumfalnym tonem.

– Załatwione.

– Co?

– Masz wizytę u mojego ginekologa w przyszły czwartek o pierwszej.

Zanim zdążyłam przetrwać to, co przed chwilą się wydarzyło, z otępienia wyrwał mnie głośny dźwięk silnika. Automatycznie przekreśliłam głowę w kierunku, z którego dochodził.

– Może załapiemy się na jakiegoś vipa – palnęła już nieco wstawiona Nathalie, łapiąc mnie mocno za rękę. Ja jednak wiedziałam doskonale kto to. Zobaczyłam, jak z czarnej luksusowej maszyny wysiada Grant. Moje ciało przeszedł dreszcz, a wszystkie włoski na ciele stanęły na baczność. Nie widziałam go od tak dawna. Szedł w naszym kierunku z tym swoim zwierzęcym magnetyzmem i cholernie pociągającą stanowczością. Im bliżej był, tym moja klatka piersiowa falowała szybciej pod wpływem głębokich haustów powietrza, które nabierałam w płuca. Patrzyłam na niego i nie mogłam się nadziwić, jak można być tak idealnym.

– Mogę? – zapytał stając przed nami, i nie czekając na odpowiedź dosiadł się do naszego stolika. Pachniał obezwładniająco, złapałam się na tym, że wgapiałam się w niego jak głupia z przygryzioną dolną wargą. Jeszcze chwila, a po twarzy zaczęłaby mi ciec ślina. Zauważył to, a na jego ustach pojawił się arogancki uśmiech.

– Yyy... wydawało mi się, że to babski wieczór – wtrąciła Nathalie. – Może i jestem wstawiona, ale bądź co bądź, nie wyglądasz mi na kobietę, a to co masz między nogami i co podobno jest naprawdę imponujące, dyskwalifikuje cię podwójnie z tego, żeby tu być.

Rozbawiła mnie ta uwaga. Logan kiwnął na facetów w czerni, a ci w ułamku sekundy zjawili się przy nim.

– Myślę, że panna Moore ma już dość na dzisiaj. Dopilnujcie, żeby bezpiecznie dotarła do domu. – Zwrócił się do swojej ochrony, patrząc mi przez cały czas w oczy. Chciałam odwrócić wzrok, ale nie zdołałam, pozostając pod wrażeniem jego urody. Kątem oka zauważyłam, jak jeden z mężczyzn chwycił delikatnie Nath za łokieć, żeby pomóc jej wstać, ale ona natychmiast odtrąciła go, mówiąc:

– Ani mi się śni, ja się nigdzie stąd nie ruszam. – Wstała i, opierając obie

dłonie na stole, pochyliła się bezpośrednio nad brunetem, który rozsiadł się wygodnie, rozpinając guzik w kołnierzyku pod szyją, i stwierdziła dosadnie:
– Nie zostawię jej z tobą, a jeśli tak bardzo chcesz, żebym wyszła, to z pewnością będziesz musiał usunąć mnie stąd siłą.

Grant po raz pierwszy, odkąd wszedł do restauracji, spojrzał na moją dzielnie walczącą przyjaciółkę, ale zamiast złości, której najprędzej bym się u niego spodziewała, zdawał się być niezwykle rozbawiony postawą Nathalie. Wiedziałam, że jeśli się nie wtrączę, to ta scena może trwać w nieskończoność, a powoli zaczynaliśmy przyciągać uwagę gości restauracji.

– Już dobrze, kochanie, nie martw się, umiem o siebie zadbać.

– Jesteś pewna? – Przyglądała mi się łagodnie.

– Tak.

– No dobrze, jeśli tego chcesz. A co do ciebie – zwróciła się do Granta, który ledwo powstrzymywał śmiech – radzę ci, żeby włos jej z głowy nie spadł, bo w przeciwnym razie urządzę ci taki pokaz siły, że nawet agenci Smith, którzy stoją za mną, nie będą w stanie ci pomóc.

Nie wytrzymałam i zaśmiałam się cicho. Jej porównanie do Matrixa rozłożyło mnie na łopatki. Zanim odeszła, pocałowała mnie w czubek głowy, nie tracąc kontaktu wzrokowego ze swoim przeciwnikiem. Stając ostatni raz przed Loganem, podniosła dwa palce prawej ręki i, przykładając je sobie do powiek, dała mu do zrozumienia, że ma na niego oko. Byłam pełna podziwu dla niej, bo mało kto był w stanie oprzeć się temu mrocznemu spojrzeniu.

Nathalie zniknęła po chwili w ciemnym wnętrzu SUV-a, a ja nawet nie musiałam patrzeć na mężczyznę siedzącego naprzeciwko mnie, by dokładnie wiedzieć, że nie spuszcza ze mnie wzroku.

Chciałam być twarda i pokazać mu, że nie może sobie, ot tak, przyjść i wziąć mnie jak swoją własność. Spojrzałam na niego, wysuwając bojowo podbródek do przodu i ze zdziwieniem odkryłam, że bezczelnie gapi się na mój dekolt.

– Podoba ci się to, co widzisz? – zapytałam retorycznie, prostując się.

Oparł ręce na stole, zbliżając się do mnie, a potem w bezczelny sposób przeniósł wzrok z moich piersi poprzez szyję, zatrzymując się przez chwilę na ustach, aż w końcu spojrzał mi w oczy. Poczułam, że za chwilę będę potrzebowała bielizny na zmianę.

– Nawet nie wiesz jak, ale zdecydowanie podobałoby mi się bardziej bez

tego co masz na sobie... i tobie chyba też.

Popatrzyłam w dół. Kurwa mać, moje ciało nie chciało współpracować, wiedział doskonale, że jestem podniecona. Tego dnia nie miałam na sobie stanika, przez co mógł dokładnie widzieć, że moje sutki sterczały niczym dwa twarde guziczki. Przełknęłam ślinę.

– Jesteś piękna. Już prawie zapomniałem, jak uroczo wyglądasz, kiedy się rumienisz.

Spuściłam wzrok, czując coraz intensywniejsze uderzenia gorąca. Upiłam kilka łyków zimnej wody, ale nie pomogło.

– Logan, czego ty ode mnie chcesz? – spytałam cicho.

– Ciebie. Chcę ciebie, Eleno.

– Nie wiem, czy to jest jeszcze możliwe.

– Dałem ci wystarczająco dużo czasu, więcej nie dostaniesz, nie pozwolę drugi raz ci ode mnie odejść. – Dotknął mojej twarzy, przesuwając dyskretnie kciukiem po moich ustach, a ja jęknęłam i przymknęłam oczy. – Możesz zaprzeczać, ile chcesz, ale twoje ciało zdradza, że czujesz dokładnie to samo co ja.

Z wielkim trudem wyswobodziłam się spod jego uroku. Chwyciłam torebkę, chcąc wstać od stołu, ale wtedy poczułam znowu ten cholerny ucisk na żołądku. Zachwiałam się, podtrzymując stolika. Grant w tej samej sekundzie znalazł się przy mnie, przewiercając mnie wzrokiem i obejmując mocno w talii oraz próbując pomóc mi złapać równowagę.

– Co ci jest? Kochanie, spójrz na mnie.

– Nic, to naprawdę nic. – Wyprostowałam się.

– Zabieram cię stąd – zdecydował.

Nie miałam siły się z nim sprzeczać, bo całą swoją uwagę skupiłam na tym, żeby nagle nie zwymiotować na środku snobistycznej restauracji podtrzymywana przez najbardziej zniewalającego mężczyznę na ziemi. Widziałam przez ramię, jak rzucił na stół pieniądze, regulując nasz rachunek, a potem, zacieśniając jeszcze bardziej swoją rękę wokół mojej talii, poprowadził do auta, gdzie podał mi jakieś proszki przeciwbólowe, po których niemal od razu zasnęłam.

Obudziłam się późnym wieczorem w obcym łóżku, otoczona ciemnością i zapachem bruneta. Przyłożyłam rękę do drugiej strony materaca, która była nietknięta. Wyglądało na to, że nie spał obok. Przetarłam oczy, a obraz się wyostrzył. Rozejrzałam się dookoła. Ewidentnie byłam w tym domu po raz

pierwszy. Wstałam pospiesznie, odchylając prześcieradło, którym byłam owinięta i dopiero po chwili dostrzegłam, że mam na sobie męską za dużą o kilka rozmiarów koszulkę Lakersów. Uśmiechnęłam się do siebie, bo prawdopodobnie dowiedziałam się kolejnej rzeczy na temat mężczyzny, który mnie tutaj przywiózł.

Wszędzie panował półmrok, a ja nigdzie nie mogłam znaleźć włącznika światła. Szłam po omacku, modląc się w duchu, żeby nie nabić sobie guza, bo z moim szczęściem było to bardziej niż pewne. W końcu dotarłam do schodów, złapałam się poręczy i schodząc ostrożnie, zawołałam Logana, ale on się nie odzywał ani za pierwszy razem, ani za kolejnym. Spanikowałam. Nie wiedziałam, gdzie jestem, a w dodatku wyglądało na to, że w domu nie było nikogo więcej. Chciałam się cofnąć do sypialni i zadzwonić do kogoś, ale w tym momencie moją uwagę przykuło odbijające się w jednej z szyb światło w tych ogromnych, okalających dookoła dom oknach. Ruszyłam niepewnie przed siebie.

Dotarłam do tarasu, który wychodził na imponujące patio z tyłu domu i, kiedy nacisnęłam na kłamkę, moim oczom ukazało się coś najpiękniejszego, co kiedykolwiek ktoś zechciał dla mnie stworzyć. Zaniemówiłam. Widok przede mną ukazywał setki białych świec, które były rozłożone w całym ogrodzie. Czarne niebo, które rozciągało się nad moją głową, zdawało się tamtej nocy świecić jeszcze jaśniej. Szłam powoli po ścielącym się mięsistym dywanie z płatków czerwonych róż. Czułam się, jak w bajce, w której zwykła dziewczyna zakochuje się w przystojnym księciu z wzajemnością, a potem żyją długo i szczęśliwie. W końcu powoli zaczynałam wierzyć, że ja też zasługuję na to, aby mnie pokochać. Czułam, że ten cudowny mężczyzna, który stał naprzeciwko mnie, ściągnął ze mnie klątwę, w którą uwierzyłam dawno temu jako mała dziewczynka.

Nasze spojrzenia się spotkały. Zbliżył się do mnie i chwycił delikatnie za podbródek, a wtedy łąza przetoczyła się po moim policzku. Starł ją swoimi wargami, całując delikatnie to miejsce.

– Nie wiem, co powiedzieć – wydusiłam z siebie po dłuższej chwili, bo wzruszenie skutecznie odbierało mi mowę.

– Nic nie musisz mówić. Wystarczy, że jesteś. – Położył mi dłonie na twarzy. – Eleno, każdego dnia dziękuję losowi, że postawił cię na mojej drodze. Nie ma słów, które opisałyby, ile dla mnie znaczysz. Zanim cię spotkałem, nic nie miało dla mnie znaczenia, nic się nie liczyło, a teraz nie

wyobrażam sobie życia bez ciebie. – Musnął delikatnie moje usta. – Uwielbiam w tobie wszystko. – Uśmiechnął się. – To jak w jaki sposób przegarniasz palcami niesforne kosmyki włosów, układając je zawsze na tę samą stronę, to jak marszczysz nos, kiedy o czymś myślisz, to jak się rumienisz, kiedy wodzę wzrokiem po tobie tak jak w tej chwili. Ty jako jedyna, patrząc na mnie, dostrzegasz coś dobrego. Pragnę cię i to się nigdy nie zmienia.

Chciałam coś powiedzieć, ale, nie znajdując odpowiednich słów, po prostu wspięłam się na palce i wpiłam w jego usta. Każda cząsteczka mnie pragnęła tego mężczyzny. Logan podciągnął mnie do góry, nie przerywając pocałunku, a ja oplotałam ciasno nogami jego biodra. Niósł mnie, a nasze języki kontynuowały zmysłowy taniec ze sobą. Całował powoli, namiętnie i głęboko. W sypialni położył mnie na łóżku, a sam wsparł się nade mną na łokciach.

– Już nigdy więcej nie pozwolę ci odejść. Należysz do mnie. – Jednym wprawnym ruchem zdjął koszulkę i zrzucił ją na podłogę. Puls mi przyspieszył. Przygryzłam dolną wargę, a moje dłonie wędrowały po jego umięśnionych, poprzecinanych drobnymi żyłami ramionach.

Rozłożyłam się pod nim, by zrobić mu miejsce między moimi nogami.

– Tęskniłam za tobą.

Spojrzał na mnie, jakby nie mógł uwierzyć w słowa, które usłyszał.

– Kochanie, nawet nie wiesz, jak trudno było mi się trzymać od ciebie z daleka. Nie było minuty, w której nie myślałem o tobie, o tym jak doprowadzam cię do orgazmu, a potem jak dochodzę w tobie.

Jęknęłam. Podnieciło mnie niesamowicie, to co powiedział. Zaczęłam oddychać szybciej, kiedy objął swoimi ustami mój sutek i zaczął go na przemian ssać i podgryzać. Wygięłam plecy w łuk. Jego język ślizgał się zmysłowo po moim ciele. Najpierw po piersiach tak bardzo spragnionych jego dotyku, potem po brzuchu, zataczając niewielkie kółka wokół pępka, aż w końcu przyssał się do mojej wilgotnej i nabrzmiałej z rozkoszy kobiecości. Wplotłam swoje palce w jego włosy i wydyszałam:

– Błagam, nie przerywaj.

Nawet nie widząc jego twarzy wiedziałam, że się uśmiechnął.

– Jesteś taka wilgotna, specjalnie dla mnie. Zamierzam spić każdą kroplę twoich słodkich soków. – Jego wprawny i gorący język penetrował najwrażliwsze miejsce na moim ciele, a ja jęczałam głośno.

Koniuszkiem języka tańczył wokół łechtaczki, a ja poczułam, że za chwilę dojdę. Musiał to wyczuć, bo szepnął:

– Jeszcze nie teraz.

– Pozwól mi, bo oszaleję – pojękiwałam, z trudem wypowiadając pojedyncze słowa.

– Jesteś bardzo niecierpliwą dziewczynką – mruknął i jednym wprawnym ruchem pozbawił mnie koszulki, którą miałam jeszcze na sobie. Spojrzał na mnie i, nim zdążyłam coś powiedzieć, zmiążdżył na powrót moje usta w zachłannym pocałunku.

Tym razem wsunął we mnie dwa palce. Chciałam go dotknąć, ale przytrzymał oba moje nadgarstki wolną ręką. Byłam unieruchomiona i zdana tylko na jego łaskę. Poczułam, jak orgazm zbliża się wielkimi krokami i kiedy myślałam, że za chwilę eksploduję z pożądania, on gwałtownie wycofał ze mnie palce i, przekręcając mnie bez najmniejszego wysiłku, położył na brzuchu, a sam bez ostrzeżenia brutalnie się we mnie wbił. Krzyczałam głośno. Balansowałam na pograniczu rozkoszy i bólu. Grant doskonale znał moje ciało i umiał nad nim panować, a ja rzucałam się i wiłam, chociaż wiedziałam, że nie mam szans z ogromem jego siły.

– Błagam cię, zerznij mnie.

Zaśmiał się głośno, oplatając sobie moje włosy wokół pięści i poruszał biodrami w przód i w tył.

– Ciii... spokojnie mała. Zrobię to, obiecuję, ale chcę, żebyśmy doszli razem.

Czułam, jak zacieśnia swój uchwyt wokół moich rąk. Z każdym pchnięciem był coraz głębiej. Penetrował najbardziej intymną część mnie, a ja myślałam tylko o tym, żeby nie przestawał. Wbijał się we mnie agresywnie, a jego niepoohamowana żądza przemawiała przez każde mocne uderzenie.

– Kurwa, jesteś taka ciasna. Uwielbiam być w tobie.

Doszłam kilkanaście sekund później, krzycząc jego imię jak opętana, a on razem ze mną, wypełniając mnie szczelnie całym sobą. Jego ciało drżało z ekstazy. Dopiero po dobrej minucie zwolnił silny ucisk blokujący moje ręce i mokry od potu padł obok mnie. Oboje głośno dyszeliśmy. Zwrócił się twarzą do mnie, objął ramieniem i nie przestawał obdarowywać pocałunkami.

Rozdział trzydziesty

Elena

Tego ranka specjalnie dla mnie przysłano kilkanaście kreacji od najlepszych projektantów, a ja postawiłam na elegancką suknię w kolorze *nude* bez pleców, która idealnie podkreślała moje atuty. Przyglądałam się sobie i swojej nienaganej sylwetce, myśląc jak bardzo jest to prawdopodobne, że za kilka miesięcy mój świat może zmienić się o sto osiemdziesiąt stopni. Bezwiednie dotknęłam brzucha, uśmiechając się do siebie.

– Wygląda pani cudownie, panno Sanchez.

Natychmiast cofnęłam rękę. Logan wszedł do sypialni i, stając za mną, złożył mi czuły pocałunek na ramieniu.

– Dziękuję.

– Możemy ruszać? – spytał, całując mnie w dłoń. Kiwnęłam głową i uśmiechnęłam się do niego.

Czterdzieści minut później byliśmy już na miejscu. Ślub odbywał się w posiadłości Taylera. Ogród wyglądał przepięknie. Wszystko było czarno-białe, zaczynając od żywych kwiatów w wazonach, które stały niemal wszędzie, przez podwieszany sufit zrobiony z dekoracyjnej girlandy, na udekorowaniu stołów kończąc. Byłam zaskoczona, z jaką elegancją zostało urządzone to przyjęcie, spodziewałam się raczej kiczowatego przepychu, za którym przepada Lu, albo minimalistycznej, surowej elegancji, którą lubi Tay, natomiast, to co zobaczyłam, po prostu mnie olśniło. Najwidoczniej uzupełniali się idealnie. Uśmiechnęłam się do siebie. To kolejny, może niewielki, ale zawsze dowód na to, że nam z Loganem również może się udać.

– Mam nadzieję, że to z mojego powodu.

Podniosłam wzrok w górę i dostrzegłam, że przygląda mi się z ciekawością.

– Słucham?

– Twój uśmiech.

Zarumieniłam się kiedy zbliżył swoją twarz do mojej i pocałował mnie

powoli, namiętnie, bez najmniejszego skrępowania, nie zwracając uwagi na otaczających nas gapiów. Zatraciłam się w tym. Rozpływałam się za każdym razem, kiedy jego język spotykał się z moim.

Po kilku minutach usłyszałam znaczące pokasływanie i dopiero po dłuższej chwili, kiedy Logan oderwał swoje usta od moich, mogłam odwrócić głowę. To była Nathalie.

– Cześć, skarbie, widzę, że u ciebie jest lepiej, niż sądziłam – oznajmiła, przytulając mnie mocno do siebie.

– Chyba tak.

– Jak się czujesz, bo wyglądasz świetnie jak na... – Zgromiłam ją spojrzeniem. Odchrząknęła. – ...jak na te dodatkowe kilogramy, o których wspominałaś. – Zreflektowała się, ale ja czułam na sobie badawczy wzrok Granta i, nim zdążyłam cokolwiek wytłumaczyć, uwiarygodnić, podszedł do nas młody mężczyzna.

– Logan? Logan Grant? – zawołał i kiedy brunet odwrócił wzrok, na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

– Stanley Parkerson! – Obaj serdecznie uścisnęli sobie dłonie.

– No dobrze, to może nie będziemy już przeszkadzać, niech panowie porozmawiają sobie w spokoju, a ja porywam Elenę do naszego zapewne bardzo przejętego pana młodego. – Nathalie chwyciła mnie mocno za rękę, próbując ciągnąć za sobą.

– Chwileczkę. – Usłyszałam grzecznościowy, ale zdecydowanie zbyt stanowczy sprzeciw Granta. Odwróciłyśmy się, ale on nie dokończył zdania, tylko wbił swój mroczny wzrok w palce Nath, które ciasno oplatały moją dłoń. Kiedy to zauważyła, instynktownie zwolniła uścisk, cofając się o pół kroku. Spojrzał na mnie. – Kochanie, nie uciekaj za daleko. Za chwilę cię znajdę i dołączę do ciebie.

– Oczywiście...

Nim zdążyłam skończyć swoją wypowiedź, ponownie zatopił we mnie usta.

– Co to było? – dopytywała skołowana Ruda, kiedy wchodziłyśmy do domu w poszukiwaniu Lu.

– O czym mówisz?

– Nie udawaj – strofowała mnie. – Wiesz doskonale, że mówię o Grancie. On patrzy na ciebie tak... sama nie wiem jak to opisać. Obsesyjnie?

– Że jak?! – Przystanąłam, patrząc na nią z rozbawieniem.

– Nie pozwala się nikomu do ciebie zbliżyć, krąży wokół ciebie jak dzikie zwierzę, które chroni dostępu za wszelką cenę, gotowy rzucić się na każdego, kto tylko przekroczy wytyczoną przez niego granicę.

– Przesadzasz – oświadczyłam lekceważąco, jednocześnie chwytając za klamkę i pchając drzwi do sypialni, w której znalazłyśmy przyjaciela. Nasza rozmowa się urwała, a my skupiłyśmy całą uwagę na Lu.

– Jak się czujesz, skarbie? – Podeszłam do niego, mocno go przytulając.

– Jak widać. Jestem cholernym kłębkiem nerwów – wydukał.

– Ale wyglądasz stylowo, ogród jest cudowny, a twój przyszły mąż czarujący i zakochany w tobie po uszy. Nie ma co się bać, będzie lepiej niż świetnie – wtórowała mi Nath.

– Tak, tak wiem, jestem szczęściarzem i cały czas to sobie powtarzam, ale jakoś jeszcze to do mnie nie dociera. – Chodził po pokoju w tę i z powrotem w eleganckim smokingu w kolorze kości słoniowej, klnąc pod nosem. – Muszę się napić – oznajmił, zatrzymując się nagle. – A wy razem ze mną. – Podeszedł do suto zastawionego barku i wyciągnął trzy kieliszki, napełniając je wódką. – No to na zdrowie. – Oboje opróżnili zawartość, krzywiąc się przy tym niesamowicie. – Twoja kolej, Eleno.

– Ja chyba nie mogę.

– A to niby dlaczego? – Popatrzył na mnie dziwnie.

– Bo nie.

– Oj, bo prawdopodobnie jest w ciąży – wypaliła Nathalie.

– W czym jesteś?!

Nim zdążyłam cokolwiek wyjaśnić, Luka zaczął krzyczeć nad moim uchem, a potem przytulać mnie i gratulować. Dopiero po dobrych kilku minutach udało mi się zapanować nad tą niesforną dwójką, która tańczyła wokół mnie.

– Cisza! – wrzasnęłam. W końcu zwrócili na mnie uwagę. – To jeszcze nic pewnego.

– Jak to nie? Twoje mdłości mówią co innego.

– Dzięki, Nath – syknęłam nerwowo.

– Nie ma za co. – Uśmiechnęła się do mnie szeroko, posyłając mi całusa.

– Grant już wie? – Luka przyglądał mi się z zaciekawieniem.

– Oczywiście, że nie. Muszę mieć najpierw stuprocentową pewność, ja sama jeszcze nie wiem, co o tym myśleć.

– Jedno jest pewne. On szaleje za tobą, a teraz oszaleje podwójnie, jeśli

okaże się to prawdą.

Byłam mu wdzięczna za te słowa, potrzebowałam je usłyszeć.

Niedługo później odbyła się ceremonia, która była magiczna. Kiedy słuchałam przysięgi składanej przez świeżo upieczonych małżonków, łąza zakręciła mi się w oku, a potem ja i Ruda powiedziałyśmy kilka słów.

Bałam się jedynie, żeby któreś z nich nie palnęło po pijaku paru zdań za dużo, zwłaszcza że Nathalie cały czas dyskretnie przejmowała moje kieliszki wypełnione alkoholem.

Koło pierwszej w nocy postanowiliśmy wracać. Pożegnałam się ze wszystkimi, raz jeszcze gratulując Lu i Taylerowi.

– Jak się czujesz? – spytał Logan zaraz po tym, jak drzwi limuzyny zamknęły się za nami.

– Dobrze. Jestem trochę zmęczona, ale to tylko tyle.

Przysunął się bliżej, odgarniając delikatnie moje włosy z karku i wtedy poczułam jego gorący oddech na mojej skórze, a potem wilgotne usta, które przesunął wzdłuż mojego obojczyka. Odchyliłam głowę, ułatwiając mu dostęp do siebie.

– Dlaczego nie spotkałem cię wcześniej. – Przejechał kciukiem po moim policzku. Otworzyłam oczy i wyszeptałam:

– Zdaje się, że za dużo pan wypił, panie Grant.

Zmiażdżył moje usta w gwałtownym pocałunku.

– Uwielbiam kiedy się do mnie zwracasz w ten sposób – wydyszał, nie odrywając ode mnie swoich warg.

– Dokąd najpierw jedziemy? Do mnie czy do ciebie? – zapytałam, po kilku minutach łapiąc oddech.

– Do nas.

– Słucham?!

– Porywam cię, a jako że jest to uprowadzenie, to nie masz zbyt wiele do powiedzenia. – Uśmiechnął się szeroko.

– Ach tak, a mogę chociaż wiedzieć gdzie jest to „do nas”.

– Gdzie tylko zechcesz. Każde miejsce na świecie, w którym zapragniesz się znaleźć, może być nasze. Chcę ci dać wszystko, bo na wszystko zasługujesz.

– Nie chcę wszystkiego, wystarczy mi ty. – Po tych słowach usadził mnie sobie na kolanach, czule przytulając i gładząc moje już mocno potargane włosy. Czułam się przy nim bezpieczna jak jeszcze nigdy przy

żadnym mężczyźnie.

– Zdecydowałaś? – zapytał, kiedy zatrzymaliśmy się przy kamienicy, w której mieszkałam, a on splatając nasze palce ze sobą, prowadził mnie na górę.

– Właściwie to tak. – Otworzyłam drzwi, a potem wrzuciłam pośpiesznie do swojej sportowej torby kilka rzeczy na zmianę, ciesząc się na myśl o wspólnym wypoczynku.

– Chciałabym pojechać do tego domu nad jeziorem, do którego zabrałeś mnie jakiś czas temu.

Popatrzył na mnie, przeczesując palcami ciemne włosy. Odniosłam wrażenie, że był zaskoczony, może odrobinę zmieszany... Właściwie to był zakłopotany moją decyzją.

– Coś nie tak? Jeśli to problem, to w porządku możemy pojechać gdziekolwiek.

– Nie, skąd. Tylko daję ci do wyboru dowolne miejsce na ziemi, a ty wybierasz godzinę drogi od Nowego Jorku i położoną na uboczu posiadłość?

– Nic nie poradzę na to, że jestem nudna i przewidywalna. – Wzruszyłam ramionami. – Poza tym ten dom kojarzy mi się z najromantyczniejszym gestem, jaki kiedykolwiek ktoś dla mnie zrobił, a potem z długą i namiętą nocą.

Zabrał ode mnie mój bagaż podręczny, rzucił go na podłogę i przytulił tak mocno, że ledwo mogłam złapać oddech.

Następnego dnia rano dotarliśmy do położonego nad niewielkim jeziorem domu. W świetle dziennym wydawał się dwa razy mniejszy, niż go zapamiętałam. Różnił się też zdecydowanie od wszystkich nieruchomości, które posiadał Grant. Od tego miejsca biło ciepło. Dom był urządony raczej skromnie, ale z niezwykłym wyczuciem. Przypominał sielankową, wiejską przystań. Brakowało tylko świeżo upieczonego ciasta wyciągniętego z pieca, którego zapach roznosiłby się w powietrzu. Byłam zachwycona.

– Co chciałabyś dzisiaj robić? – Logan trącił nosem mój, kiedy kończyliśmy posiłek.

– Może wybierzemy się gdzieś? – zaproponowałam, wstając od stołu i wchodząc do salonu. Rozsiadłam się w ogromnym fotelu, a sekundę później

na mojej twarzy pojawił się grymas. Poczułam znowu ten przeszywający ból brzucha. Na szczęście Logan nic nie zauważył.

– Brzmi kusząco, a więc...

Nie dosłyszałam jego odpowiedzi, skupiając się na dyskretnych wdechach i wydechach.

– ...I co, zgadzasz się?

– Tak. No jasne, że tak – odparłam. Ból powoli ustępował.

– A więc który?

– Co? Yyy... zdaje się na ciebie. – Próbowałam dyplomatycznie wybrnąć z sytuacji.

– Czy ty mnie w ogóle słuchałaś? – Spojrzałam na niego, próbując zachować dobrą minę do złej gry. Klęknął przy mnie, patrząc badawczo. – No dobrze, już dawno miałem cię o to spytać. Co się dzieje?

– Nic.

– Nic? – powtórzył, podnosząc znacząco brew i zmieniając pozycję.

Usiadł naprzeciwko na niskim stoliku kawowym, tak że znalazłam się dokładnie między jego nogami. – Nie jestem idiotą, przecież widzę, że coś jest nie tak.

– To tylko stres, którego, jak wiesz, nie brakowało mi w ostatnim czasie. – Wiedziałam, że mi nie wierzy, ale moją sytuację uratował dzwoniący telefon.

– Odbierz. To pewnie coś ważnego.

– Nie ma nic ważniejszego od ciebie.

Wstałam powoli, nie robiąc gwałtownych ruchów, tak żeby nie ryzykować efektownym padnięciem jak długa na podłodze przed nim.

– Zaczekam na ciebie na zewnątrz. – Ruszyłam w kierunku ogromnych, przesuwanych drzwi tarasowych i kiedy już myślałam, że odpuścił, a mnie się uda dyskretnie ulotnić, usłyszałam za plecami.

– Nie myśl, że ci się upiekło. Wrócimy do tej rozmowy.

Odwróciłam się do niego posyłając mu największy i najbardziej niewinny uśmiech, na jaki mogłam się zdobyć, i wyszłam na zewnątrz, żeby rozłożyć się na jednym z leżaków.

Dzień był cudownie słoneczny. Ciepłe promienie ogrzewały moją odsłoniętą skórę w zwiewnej, krótkiej sukience, a ból niemal całkowicie ustąpił. Włożyłam okulary i zamknęłam oczy. Po ostatnich nieporozumieniach, które były między nami, nie było już śladu. Byłam szczęśliwa i pewna, że jestem dokładnie w tym miejscu, w którym powinnam

być, z mężczyzną którego niezaprzeczalnie darzyłam najgłębszym z uczuć.

– Gotowa na przygodę?

Zsunęłam okulary z nosa i zobaczyłam stojącego nade mną Logana. Od razu zauważyłam, że zmienił ubranie. Zamiast eleganckiego zestawu, do którego byłam przyzwyczajona, miał na sobie ciemne szorty do kolan, które opierały się nisko na biodrach, biały T-shirt, podkreślający jego idealny sześciopak i szerokie ramiona, ciężkie buty i czarną czapkę z daszkiem. Wyglądał jak model na wybiegu i nie miałam pojęcia, jak to robił, że nawet zwykłe rzeczy wyglądały na nim tak cholernie pociągająco. Podałam mu dłoń, a on pomógł mi wstać. Gapiłam się na niego jak dziecko na cukierki. Uśmiechnął się do mnie, ukazując cholerne dołeczki i wtedy ostatecznie przepadłam z kretesem.

– Coś nie tak?

– Nie, po prostu rzadko wyglądasz tak zwyczajnie.

– To źle?

– No coś ty... – jęknęłam z rozmarzeniem, dotykając jego ciała, kiedy przyciągnął mnie blisko siebie.

– Uwielbiam, kiedy tak na mnie patrzysz – szepnął mi wprost do ucha. – To jak, możemy ruszać? – Splótł swoje palce z moimi, prowadząc mnie do jednego z aut.

– Czy mogę poprowadzić? – zagadnęłam nieśmiało.

– A jak się czujesz? – Wiedziałam, że pyta o mój szwankujący ostatnio stan zdrowia, ale postanowiłam odpowiedzieć wymijająco.

– Przy tobie jak zawsze świetnie.

– To nie do końca była odpowiedź na moje pytanie, wiesz o tym, ale za dyplomację masz u mnie plus dziesięć punktów. – Udał, że się waha, aż w końcu podniósł dłoń w górę i wysunął z niej kluczyki. Wzięłam je od niego, ciesząc się jak dziecko, otworzyłam drzwi i już miałam wsiąść za kierownicę, kiedy nagle stanęłam jak wryta.

– Coś nie tak? – Zauważył moje zmieszanie.

– Nie masz może innego auta? – Rozglądałam się po posesji.

– O co chodzi? – Staął za mną, obejmując mnie w pasie jedną ręką, a drugą pociągnął za mój długi koński ogon tak, że głowa odchyliła mi się do tyłu.

Spojrzałam na niego.

– Chodzi o to, że... – Nie wiedziałam, jak się do tego przyznać, a on,

widząc moje zakłopotanie, był coraz bardziej zaciekawiony.

– Hej, mnie możesz powiedzieć wszystko.

Odwrociłam się przodem do niego.

– Będziesz się śmiał.

– Nie będę.

– Obiecujesz?

– Obiecuję.

– No więc, nie umiem jeździć autami z manualną skrzynią biegów – wypaliłam na jednym wdechu.

Grant powstrzymywał się, ile mógł, ale w końcu wybuchł głośnym, niekontrolowanym śmiechem.

– Ale z ciebie dupek, obiecałeś się nie śmiać – powiedziałam z wyrzutem w głosie, uwalniając się z jego uścisku i ruszając w stronę domu.

– Kochanie, dokąd idziesz? – Szedł za mną, nadal zanosząc się śmiechem.

Nie odpowiedziałam, maszerowałam przed siebie z zaciętą miną. Kilkanaście sekund później dopadł mnie i chwytając mocno w pasie, przerzucił mnie przez ramię, klepiąc po krągłym tyłku i idąc z powrotem do auta.

– Puść mnie, przeszła mi już ochota na wszelkie wycieczki z tobą – warknęłam, próbując brzmieć groźnie, ale ta sytuacja również mnie zaczęła bawić.

– Przepraszam, skarbie, przepraszam, masz rację, palant ze mnie. – Postawił mnie na trawie, wziął głęboki wdech i dokończył zdanie, próbując być poważnym, chociaż szło mu to naprawdę kiepsko. – Chciałem tylko nadmienić, że zdolny nauczyciel ze mnie i jeśli chcesz, mogę udzielić ci kilku lekcji. Zapłatę jak zawsze od ciebie przyjmuję wyłącznie w naturze. Spłatę oczywiście możemy rozłożyć na raty. – Spojrzał na mnie, poruszając znacząco brwiami, a potem przeniósł wzrok w okolice swojego krocza. Roześmiałam się i uderzyłam go w ramię.

– Auć – jęknął, pocierając teatralnie niby obolałe miejsce.

– To jak? – Wgapił się we mnie z łobuzerskim uśmiechem.

– A co jeśli coś zepsuję, spalę sprzęgło albo coś w tym stylu?

– Nie martw się, są jeszcze inne auta.

– Logan, ja pytam poważnie.

– A ja odpowiadam. – Skrzyżowałam ręce na piersi, a on, całując mnie w czubek nosa, szepnął. – Nie przedłużając, zabierajmy się do nauki. Im

szybciej załapiesz, tym szybciej ja otrzymam swoją zapłatę.

Przez kolejne dwie godziny wygłupialiśmy się i śmialiśmy, a ja z każdą minutą za kierownicą czułam się pewniej, wiedziałam, że po prostu będzie dobrze, tylko tyle i aż tyle, i nie chodziło mi jedynie o jazdę samochodem.

Następnego dnia obudziłam się wypoczęta jak nigdy, mimo że prawie całą noc nie zmrzyliśmy z Loganem oka. Usiadłam na łóżku, wzięłam do ręki pilota i podniosłam rolety, a ciepłe, majowe promienie słoneczne skąpały pokój. Wzięłam szybki prysznic, a potem przeszłam do garderoby, wyciągając z niej ciemne szorty i biały podkoszulek, na nogi zaś wciągnęłam japonki i z jeszcze wilgotnymi włosami zeszałam na dół w poszukiwaniu mojego mężczyzny. Już na schodach usłyszałam jego wesoły głos dobiegający z gabinetu na dole.

– Zrobię to dzisiaj, to musi być dzisiaj. Myślałem o tym już od kilku tygodni i nigdy w życiu nie byłem niczego bardziej pewien. – Poczekał na odpowiedź, której ktoś mu udzielił po drugiej stronie, po czym zaśmiał się głośno i stwierdził wyraźnie rozbawiony. – Wal się, złamasie.

Zapukałam cicho, a kiedy nie zareagował, postanowiłam wejść.

– Zadzwońę później – rzucił do telefonu, rozłączając się natychmiast i idąc w moją stronę.

– Przepraszam, nie chciałam przeszkadzać.

– To tylko Rush. I ty nigdy nie przeszkadzasz.

Wtuliłam się w niego, zaciągając jego zapachem.

– Jesteśmy gotowi, możemy ruszać w każdej chwili. – Phil wszedł do pomieszczenia, uśmiechając się do mnie.

– Wybierasz się gdzieś? – Byłam zaskoczona.

– Tak, muszę załatwić jedną rzecz.

– A czy ta „rzecz” nie może poczekać do naszego powrotu?

– Żałuję, ale nie. Postaram się wrócić jak najszybciej. Myślę, że za dwie godziny powinienem być już przy tobie.

Kilka minut później pożegnał się ze mną i zniknął za drzwiami zostawiając samą, a ja udałam się prosto na późne śniadanie.

Siedziałam już jakiś czas przy stole, dłubiąc widelcem w talerzu, kiedy moją uwagę zwróciło coś, czego wcześniej w ogóle nie zauważyłam. Mianowicie na ścianach były świeże ślady po ramkach ze zdjęciami, a te, które jeszcze wisały, były puste, pozbawione fotografii, jakby ktoś specjalnie chciał się ich pozbyć. Zastanowiło mnie to.

Przeszłam dom wzdłuż i wszerz i wszędzie było podobnie. Trochę się wahając, weszłam ponownie do gabinetu Logana i jakież było moje zdziwienie, kiedy spojrzałam na jedyne, maleńkie zdjęcie upchnięte za szybą na najwyższej półce.

Podstawiłam sobie stołek i, stając na palcach, dosięgłam w końcu tego, czego chciałam. Fotografia była odrobinę zniszczona i przedstawiała na moje oko piętnastoletniego chłopca w stroju baseballisty, który stał obok dorosłego mężczyzny. Obaj uśmiechali się szeroko. Domyśliłam się, że to Logan ze swoim adopcyjnym tatą.

Prócz tego jednego razu, kiedy otworzył się przede mną, nigdy więcej już potem nie wspominał o rodzinie, która go przygarnęła. Zaintrygowało mnie to zdjęcie i postanowiłam dowiedzieć się o nim czegoś więcej. Szukałam albumów lub innych pamiątek rodzinnych, ale nadaremnie. Wtedy mnie olśniło. Piwnica. Ludzie zazwyczaj wszystko znoszą do piwnic. Kilka minut później stałam już przed drzwiami, które niestety były zamknięte.

Wbiegłam z powrotem do domu i zapytałam jednego z ochroniarzy, w jaki sposób dostać się do pomieszczenia, ale kiedy to usłyszał, dziwnie się spiął, burknął pod nosem, że niestety nie umie mi pomóc i przeprosił, tłumacząc, że musi wracać do obowiązków. Postanowiłam się nie poddawać. Wróciłam do biura i tym razem miałam więcej szczęścia. Znalazłam dwa klucze, z których jeden, jak się chwilę później okazało, pasował do masywnej kłódki.

Weszłam do środka, a w pomieszczeniu automatycznie zapaliło się światło. Piwnica była ogromna i elegancka. Podłogę i ściany wyłożono ciemnym, dębowym drewnem. Składała się z dwóch oddzielnych pomieszczeń. Tylna lwią część, była przeznaczona na drogie trunki wszelkiego rodzaju, natomiast przednia stanowiła kącik rozrywki między innymi z wielkim stołem do bilarda i pokera oraz imponującym barem, który zajmował jedną ze ścian. Przyglądałam się wszystkiemu z zaciekawieniem. Na ścianie wisiało kilka fotografii z dzieciństwa, a dalej na ogromnym regale były ustawione nagrody i medale, które zdobywał za udział w przeróżnych dyscyplinach sportowych. Uśmiech sam pojawił mi się na twarzy.

Zaczęłam przeszukiwać pudła upchnięte na samej górze ogromnej szafy. Podstawiłam drabinę i wzięłam się do pracy. W pierwszych dwóch, które były olbrzymie, znalazłam jedynie jakieś ozdoby świąteczne, lampki na choinkę i mnóstwo innych bibelotów. Rozbawiło mnie to, bo te wszystkie słodkie rzeczy nie pasowały mi do właściciela domu. Zresztą cały ten dom

był urządzony raczej nie w stylu Granta.

Ostatni karton był zdecydowanie mniejszy i bardzo szczelnie zamknięty, lepiej niż pozostałe. Wzięłam go do ręki i, łapiąc równowagę, udało mi się zejść bez szwanku z chyboczącej drabinki. Ukłękłam przy tekturze i rozdarłam dobrze zalakowane zamknięcie. Zajrzałam do środka.

Sekundę później zrobiło mi się ciemno przed oczami. Nie mogłam uwierzyć w to, co widziałam. Cofnęłam się przerażona, kopiąc zawartość przed siebie. Czułam, jak zaczynam się dusić, jak zaczyna brakować mi powietrza. Pokój wirował, a ja byłam pewna, że za chwilę stracę przytomność. Pochyliłam się do przodu, chowając głowę między kolana, zamykając oczy i próbując wyrównać oddech. Nie chciałam na to patrzeć, ale potrzeba poznania prawdy była silniejsza. Przysunęłam się niepewnie i ponownie odchyliłam tekturowe wieczko, wzięłam do ręki najpierw pierwszą fotografię, potem drugą, trzecią i kolejną – każda z nich raniła mnie jeszcze bardziej, bo wszystkie przedstawiały Logana i dziewczynę wyglądającą dokładnie... jak ja.

Jezu, byliśmy identyczne: włosy, usta, nos uśmiech... wszystko. Wyglądałyśmy jak cholerne bliźniaczki.

Oblał mnie zimny pot, moje dłonie zaczęły się trząść. Wiedziałam, że kawałek mnie odszedł na zawsze, że już nic nie będzie takie jak przedtem. Siedziałam pod ścianą. Oparłam się o nią plecami i trzymałam kurczowo kolan podciągniętych pod samą szyję, żeby nie osunąć się na podłogę. Ponownie pochyliłam się nad pudłem, kalecząc swoją duszę do żywego, ale nie mogłam przestać, musiałam dowiedzieć się wszystkiego.

Nie wiem, jak długo przeglądałam te wszystkie zdjęcia, ale kiedy na samym dnie natrafiłam na teczkę z napisem „Elena Sanchez”, natychmiast ją otworzyłam, a ze środka wysypały się dziesiątki, tym razem moich zdjęć. Znajdowały się tam kadry z moich wakacji w Meksyku, z przyjęcia w Hamptons, z moich codziennych sytuacji. Każda fotografia miała datę, najstarsza pochodziła sprzed ośmiu miesięcy, kiedy jeszcze nie miałam pojęcia o jego istnieniu.

Otworzyłam pierwszą stronę kilkunastostronicowego skoroszytu i zaczęłam czytać. Było tam całe moje życie. Mój adres zamieszkania, dyplom ukończenia studiów, nawet historia przebytych chorób. On wiedział o mnie wszystko. Byłam przerażona. Dotarło do mnie, że od początku to zaplanował, że ja byłam tylko zabawką w jego rękach i że wykorzystywał

mnie przez ten cały czas.

Chciałam się ruszyć, ale nie byłam w stanie. Ciało mi zdrętwiało. Bolało. Tak strasznie bolało. Nie miałam siły krzyczeć ani walczyć. Już nie. Po prostu patrzyłam jak całe moje dotychczasowe życie w jednej chwili sypie się wokół mnie. Nagle z transu wyrwał mnie jego głos, który ciął gęste powietrze jak nóż. Wiedziałam, że mnie szuka. Ocknęłam się i zapragnęłam zniknąć. Nie miałam pojęcia, co zrobię, dokąd pójdę, ale byłam pewna, że już nigdy więcej mnie nie zobaczy. Już nigdy więcej mnie nie skrzywdzi.

– Miała na imię Evelyn. – Usłyszałam niski głos za moimi plecami. Zesztywniałam. Nie wiem jak, ale wstałam na trzęsących się nogach, ściskając w ręku jedno ze zdjęć. Odwróciłam się, a on stał w połowie schodów, wbijając spojrzenie czarnych oczu w to co znajdowało się za mną. Potem przeniósł powoli wzrok na mnie. Nim zdążyłam zareagować, ruszył pewnie w moją stronę, a ja instynktownie zrobiłam krok do tyłu.

– Nie zbliżaj się do mnie! – wrzasnęłam, łapiąc w rękę jakiś puchar, który stał obok, i próbując się rozpaczliwie bronić. Przystanął.

– Pozwól mi wszystko wyjaśnić, to nie tak jak myślisz.

Nie patrzyłam na niego, jego słowa do mnie nie docierały.

– Kim ty jesteś? – mamrotałam do siebie.

– Już dobrze, kochanie. Rozumiem, że możesz być skołowana, a nawet przerażona tym, co odkryłaś, ale poradzimy sobie, przejdziemy przez to wspólnie. – Wyciągnął dłoń w moją stronę. – Chodź do mnie. – Po tych słowach zdałam sobie sprawę, że nie znałam mężczyzny, który przede mną stał.

– Ty potrzebujesz pomocy. – Ponownie cofnęłam się, próbując go okrążyć, by wydostać się na zewnątrz.

– Nie mów tak. To co do ciebie czuję, nie ma nic wspólnego z tym, co wydarzyło się pięć lat temu – powiedział łagodnie. Spojrzałam mu w oczy po raz pierwszy, odkąd tu wszedł. Nie umiałam go odczytać. Jego twarz nie zdradzała nic, był dziwnie opanowany, kontrolował każdy swój ruch, był wyprany z emocji.

– Co do mnie czujesz? – mówiłam tak cicho, że ledwo mógł mnie usłyszeć. – Ty postradałeś zmysły. Nie wiem, co chciałeś osiągnąć, ale ja nie jestem nią, kimkolwiek jest ta kobieta, nigdy nie byłam i nie będę. – Gardło niesamowicie mnie piekło, a usta spierzchły od łapczywego nabierania powietrza.

– Wiem, teraz to wiem, ja po prostu... – Coś w nim pękło. – Kurwa! Nie miałaś się nigdy dowiedzieć. – Przetarł nerwowo dłońmi twarz. – Chcę, muszę ci wszystko wytłumaczyć. Pozwól mi to wyjaśnić.

– Nie podchodź do mnie. – Błagałam go, trzęsąc się.

– Dobrze, już dobrze. – Wyciągnął dłonie przed siebie. – Nie podejść, będę stał tu, gdzie stoję. Widzisz? Nie ruszam się z miejsca, tylko się uspokój. Proszę cię, spróbuj nad sobą zapanować. – Zamknęłam oczy, próbując wyrównać niestabilny oddech i kombinując, jak odwrócić jego uwagę żeby uciec. Wtedy on nagle zaczął mówić. Wyobrażałam sobie wszystko, ale i tak nie byłam przygotowana na to, co za chwilę miałam usłyszeć.

– Jak już powiedziałem, miała na imię Evelyn. – Jej imię rozbrzmiało mi w uszach głośno niczym dzwon kościelny. – Była najcudowniejszą istotą, jaką kiedykolwiek spotkałem. – Uśmiechnął się blado do siebie, a ja poczułam ucisk w żołądku. – Przepiękny anioł o dobrym sercu i czystej duszy. Oszalałem na jej punkcie. Szybko staliśmy się nierozłączni. Nie wyobrażałem sobie mojego życia bez niej. Nie było dnia, żebym nie dziękował niebiosom za to, że mi ją zesłały. Pewnego wieczoru padłem przed nią na kolana, prosząc o rękę, a ona powiedziała tak. Byłem najszcześniejszym człowiekiem na ziemi. Myślałem, że się razem zestarzejmy, będziemy mieć gromadkę dzieci i dom na przedmieściach. Chciałem tego. Chciałem jej. I kiedy uwierzyłem, że mam już wszystko, że jestem pieprzonym szczęściarzem, wtedy Bóg mi ją zabrał. Oddałbym wszystko żeby... – Urwał w połowie zdania, zaciskając pięści.

Spojrzałam na niego ponownie. Jego twarz stężała, szczęki się zacisnęły, a oczy wyrażały furję i ogromny ból. Przerazał mnie. Przełknęłam głośno ślinę, nie byłam w stanie się ruszyć, a on kontynuował, wbijając wzrok w ich wspólne zdjęcie, które nadal trzymałam w dłoni.

– To było miesiąc przed naszym ślubem. Pojechała zatwierdzić jakieś nic nieznaczące menu, a ja miałem jechać z nią. – Zaśmiał się demonicznie, a jego oczy się zaszklily. Przez dłuższą chwilę milczał, a potem rozłożył szeroko ręce i podniósł głos, aż podskoczyłam w miejscu. – I tu niespodzianka! Nie zdążyłem wrócić z jakiegoś pierdolonego spotkania, na którym starałem się wchodzić głęboko w dupę bogatym palantom, którzy mieli mnie za totalne zero. I po co? Bo chciałem być taki jak oni. – Ściszył głos. – Ev wybrała się więc sama. Gdybym wiedział, Chryste... – Wziął

głęboki oddech. – Po kilku godzinach zacząłem się niepokoić, było coraz później, ona nie wracała, a jej telefon milczał. Wariowałem ze strachu. Przez całą noc szukaliśmy jej wszędzie, ale przepadła. – Pierwsza łza potoczyła się po jego policzku, ale starł ją niemal natychmiast.

Odwrócił się plecami do mnie, podszedł do baru, odkręcił jedną z butelek z mocnym alkoholem i bez zbędnych kurtuazji przyłożył do ust, a ja, wykorzystując jego nieuwagę, ponownie zbliżyłam się do schodów i już tylko kilka metrów dzieliło mnie od pierwszego stopnia. Odwrócił się raptownie i spojrzał na mnie, w jego oczach nie było już łez, dostrzegałam jedynie czysty obłęd. – Następnego dnia, kiedy byłem już u kresu wytrzymałości dostałem telefon z informacją, że znaleźli dwóch mężczyzn, którzy uprowadzili Evelyn. – Patrzył na jej zdjęcie pustym wzrokiem. – Obaj byli martwi. Mieli poderżnięte gardła od ucha do ucha. Zaraz potem otrzymałem drugi, że ktoś podrzucił Ev półżywą, niedaleko szpitala. Dotarłem tam niemal natychmiast. Kiedy ją zobaczyłem... – Znowu pociągnął kilka łyków. – Tak długo walczyła o życie. – Schował twarz w trzęsących się dłoniach, próbując się uspokoić. W końcu po minucie wydusił z siebie. – Skurwiele katowali ją i gwałcili na przemian przez całą noc wszystkim, co mieli pod ręką, byli tak nawaleni, że nagrywali, co z nią robili i do czego ją zmuszali. – Po ciele przeszedł mi dreszcz, nie mogłam sobie nawet wyobrazić, co czuł.

Tym razem wziął do połowy upitą whisky i opróżnił ją do końca. – Ona była w czwartym miesiącu ciąży! Nosila moje dziecko, a przez tych skurwysynów straciliśmy je! – Krzyknął, rozbijając pustą butelkę o ścianę. Odłamki szkła rozprysły się docierając aż pod moje stopy.

– Chryste... – szepnęłam.

To było dla mnie za wiele. Łzy zaczęły spływać mi ciurkiem po twarzy. Całe pomieszczenie zaczęło wirować. Jego ból był dla mnie niemal namacalny. Nagle Grant zachwiał się, wiedziałam, że alkohol zaczął na niego działać. Pojawiła się szansa ucieczki, ale nie mogłam się ruszyć, nie po tym, czego się dowiedziałam. Sparaliżowało mnie. Nie byłam w stanie skupić myśli, a nogi odmawiały mi posłuszeństwa, jakby były z ołowiu.

– Po kilku tygodniach wyszła ze szpitala – kontynuował – i w końcu miałem ją obok siebie, ale ona stała się wrakiem człowieka, żywym trupem. Nie pozwalała mi się do siebie zbliżać, nie chciała, żebym na nią patrzył, po tym co się stało nigdy więcej nie pozwoliła mi się dotknąć. Popadła

w depresję. Godzinami potrafiła spędzać czas w parku i patrzeć na małe dzieci, a ja byłem przy niej, nie opuszczałem, trwałem, chciałem, żebyśmy przeszli przez to razem. Nie wiedziałem, jak jej pomóc, bo nie chciała chodzić na terapię i zamknęła się w sobie. Gaśla w oczach, a ja razem z nią. I wtedy po długim czasie nastął cud. Jej stan psychiczny zaczął się poprawiać, zaczęła znowu ze mną rozmawiać, uśmiechać się. Odzyskiwałem nadzieję. Moja cudowna Evelyn wracała do mnie. W pewien zimowy poranek, tuż przed świętami, chciałem zrobić jej niespodziankę i kiedy jeszcze spała, zszedłem na dół, żeby przygotować jej śniadanie. Nie było mnie może pół godziny. Wszedłem do sypialni, ale nie zastałem jej w łóżku. – Przerwał. Spojrzałam na niego, był pijany. Chwiejnym krokiem ruszył po kolejną butelkę, okrążając bar. – Postanowiłem więc zajrzeć do łazienki, uchyliłem ostrożnie drzwi i wtedy ją znalazłem w wannie. Martwą. – Odwrócił się w moją stronę. – Podcięła sobie żyły po trzech miesiącach, zostawiając mnie samego.

Moja dusza krwawiła, kiedy patrzyłam na niego w tym stanie. W pewnym momencie, chciał przyłożyć ponownie butelkę do ust, jednak ta wysliznęła mu się z rąk i z hukiem upadła na podłogę, pozostawiając wszędzie rozbite kawałki szkła. Nawet nie zareagował. Mówił dalej:

– Przez kolejną godzinę trzymałem ją w ramionach, nie pozwalając nikomu się do niej zbliżyć ani nigdzie zabrać. Nie poszedłem nawet na pogrzeb, bo to by znaczyło, że pogodziłem się z jej stratą, a to się nigdy nie stanie. Ten dom... to dla niej go kupiłem. Myślałem, że tu dojdzie do siebie, a ona... Nie wiem, dlaczego cię tu przywiozłem po raz pierwszy, ale kiedy powiedziałaś, że chcesz przyjechać tu znowu, poczułem się dziwnie. Do tej pory miałem tylko najgorsze wspomnienia związane z tym miejscem, ale teraz dzięki tobie...

Zrobiło mi się niedobrze kiedy dotarło do mnie, że spałam z nim w ich sypialni, kąpałam się w tej łazience, w wannie, w której popełniła samobójstwo. Czułam na przemian uderzenia zimna i gorąca. Modliłam się, by wystarczyło mi sił, żeby się stąd wydostać. Mówił dalej, ale jego słowa docierały do mnie z opóźnieniem.

– Przez kolejne pół roku nie było ze mną kontaktu. Piłem i brałem wszystko, co popadło. Alkohol, narkotyki i dziwki dawały mi ukojenie. Wiecznie naćpany nie czułem bólu, nie czułem nic. I to było dobre, a przynajmniej wtedy tak myślałem. Moje życie przypominało jedną, wielką

niekończącą się imprezę. Chciałem zapomnieć, zagłuszyć wyrzuty sumienia. – Naprężył się, stając naprzeciwko mnie, a głos mu drżał. – W końcu otrząsnąłem się, ale nie zapomniałem. Dla rozrywki niszczyłem ludziom życie, odbierałem wszystko, na czym im zależało, rozbijałem rodziny. Chciałem ich ukarać, chciałem, żeby cierpieli tak jak ja. To był ten rodzaj adrenaliny, który trzymał mnie przy życiu. Im stawałem się potężniejszy, tym moje metody robiły się bardziej wyszukane. Robiłem rzeczy, z których nie jestem dumny... ale to przeszłość. – Nagle przeniósł wzrok na mnie, a ja wstrzymałam oddech. – Bo wtedy w moim życiu pojawiłaś się ty. Myślałem, że postradałem zmysły, kiedy zobaczyłem cię po raz pierwszy. Wyglądałaś dokładnie jak Ev, tylko oczy was różniły. Zacząłem mieć obsesję na twoim punkcie. Nie mogłem przestać o tobie myśleć. Nie spałem, nie jadłem. Patrzenie na ciebie każdego dnia sprawiało mi ból i rozkosz jednocześnie.

– O czym ty mówisz... – wyszeptałam w końcu.

– To prawda, twój wygląd mnie przyciągnął, ale to w tobie się zakochałem. W twojej żywiołowości, cudownym sercu, dumie, upartości, szczerości – uśmiechnął się, patrząc na mnie – waleczności i ciętym języku. Jesteś najlepszym, co mnie spotkało. Uratowałaś mnie, Eleno. – Nagle zamilkł, wciąż patrząc na mnie, a ja, nie mogąc znieść dłużej tej ciszy, zapytałam drżącym głosem:

– Jak to w ogóle możliwe, że nikt mnie nie rozpoznał, że nikt nic nie powiedział, przecież nie mogłeś wszystkich szantażować. To niemożliwe.

Uśmiechnął się władczo.

– Nikt cię nie skojarzył, bo nikt nie znał Evelyn. To nie było aż tak trudne. Jeszcze kilka lat temu nie byłem nikim ważnym, nie liczyłem się tak jak teraz. Wiedzieli tylko nieliczni: moja ochrona, najbliżsi współpracownicy.

I wtedy zdałam sobie sprawę, że moje dotychczasowe życie to było jedno wielkie kłamstwo, pieprzone *reality show*. Wszyscy, którzy mnie otaczali, wiedzieli. Phil, który od samego początku przyglądał mi się badawczo, Rush, Maria. Teraz było dla mnie jasne, dlaczego tak gwałtownie zareagowała, kiedy zobaczyła mnie stojącą w kuchni po raz pierwszy. Zgięłam się w pół, modląc, żeby nie stracić przytomności.

– Katherine ostrzegła mnie przed tobą. Byłam idiotką, sądząc, że możesz się mną zainteresować. – Zakryłam dłonią usta.

– Katherine, moja uczciwa Katherine. Z nią miałem największy problem, bo od samego początku chciała ci powiedzieć, ale wiedziałem, że tego nie

zrobi, nie zaryzykuje, mając tyle do stracenia. Praca dla mnie nic dla niej nie znaczyła, odeszłyby bez wahania w każdej chwili. Ale miałem pewną cenną informację. Wiedziała doskonale, do czego byłbym zdolny.

– Jesteś chory. Powinieneś się leczyć... a ja się w tobie... – Podtrzymałam się ściany.

– Co właśnie chciałaś powiedzieć? – Podniósł na mnie wzrok. W jego oczach dostrzegłam nieznaną mi wcześniej iskrę. – Eleno, muszę usłyszeć, co miałaś na myśli. – Ruszył w moją stronę. Spanikowałam.

– Nie zbliżaj się do mnie! – wrzasnęłam, wyciągając przed siebie drżące ręce, w których z całych sił nadal ścisnęłam metalowy puchar.

– Kochanie, posłuchaj mnie. Będzie dobrze.

– Nigdy więcej nie waż się tak do mnie mówić. – Cofnęłam się zbyt gwałtownie i potknęłam o pierwszy stopień schodów, upadając na rękę. Zabolęło, ale natychmiast wstałam na równe nogi.

– Eleno, nie odtrącaj mnie. – W głowie miałam tysiąc myśli, nie mogłam się skupić, byłam rozkojarzona. Historia, którą usłyszałam, przeszła moje najkoszmarniejsze wyobrażenia.

– Zwróciłbyś na mnie uwagę, gdyby nie to podobieństwo? – jęknęłam, chociaż doskonale znałam odpowiedź. Patrzył na mnie, nie mówiąc zupełnie nic. – Odpowiedz, do cholery – wrzasnęłam.

– Nie wiem, naprawdę nie wiem. – Potarł nerwowo kark, zamykając oczy i chodząc w tę i z powrotem. – Ale teraz wiem, że zrobię dla ciebie wszystko i tylko to się liczy.

– Zwróciłeś na mnie uwagę tylko dlatego, że mam jej twarz – cedziłam. – W przeciwnym razie nawet byś mnie nie zauważył albo co najwyżej przeleciał i zostawił gdzieś w hotelowym pokoju. Ty nie patrzyłeś, nie rozmawiałeś ani nie kochałeś się ze mną, tylko z nią. – Wraz z ostatnim wypowiedzianym przeze mnie słowem wpadłam w panikę.

Poczułam, jak zaczyna kręcić mi się w głowie. Musiałam przytrzymać się poręczy, żeby nie upaść. Ponownie zrobił dwa kroki.

– Nie – ostrzegłam. – Nigdy więcej już mnie nie dotkniesz.

– Eleno, nie rób tego. Nie mogę cię stracić.

Podniosłam na niego lodowaty wzrok. Moje wargi drżały, kiedy mówiłam, idąc tyłem w górę po schodach. – Teraz stąd wyjdę, a ty nigdy więcej mnie już nie zobaczysz, bo nigdy więcej mnie nie znajdziesz. Zapomnij, że w ogóle istniałam.

Jego twarz na powrót stężała, a oczy zrobiły się mroczne.

– Przykro mi, ale nie mogę ci na to pozwolić.

– Nie ty o tym zdecydujesz.

Próbowałam zyskać na czasie, zbliżając się ku wyjściu.

– Grozi ci niebezpieczeństwo. Nie wiesz o wszystkim, co działo się przez ten cholerny czas. Nie mogę stracić też ciebie. Nie przeżyję tego.

Nie słuchałam go, wiedziałam, że jest zdolny do wszystkiego, byle mnie zatrzymać przy sobie, ale był też pijany, a to z kolei działało na moją korzyść. Zerknęłam przez ramię. Zaledwie kilka stopni dzieliło mnie od wydostania się z tej przeklętej piwnicy.

– Nie rób tego. Bądź rozsądna, nie masz dokąd uciec. – Usłyszałam ostrzegawczy ton Granta. – Lepiej mnie posłuchaj, w przeciwnym razie...

Nie czekałam, aż skończy zdanie, odwróciłam się i zdesperowana rzuciłam do ucieczki, pchając masywne drzwi, a te z hukiem rąbnęły o ścianę. Nim Grant dotarł do mnie, chwyciłam klamkę i zatrzasnęłam kłódkę, zamykając go w środku. Nie miałam czasu na planowanie, wiedziałam, że za mniej niż pięć minut wydostanie się stamtąd. Działalam instynktownie. Spanikowana zgarnęłam ze stolika przy schodach moją komórkę i kluczyki do auta. Wiedziałam, że mam niewiele czasu. Wybiegłam przed dom, rozglądając się desperacko za samochodem i wtedy moją uwagę zwrócił jeden z ochroniarzy, który rozmawiał przez telefon. Od razu domyśliłam się, z kim, bo kiedy mnie dostrzegł, ruszył zważnym krokiem w moją stronę.

– Proszę chwilę zaczekać!

Usłyszałam za plecami, ale ja ani myślałam dostosować się do jego rozkazu. Pchana przez adrenalinę, wskoczyłam za kierownicę i uruchomiłam silnik. Kilkanaście sekund później dotarłam do bramy. W lusterku widziałam, jak jego ludzie próbują mnie zatrzymać, biegnąc za mną przez całą długość kamiennego podjazdu. Trzęsącą ręką wpisałam kod, a brama zaczęła powoli się rozsuwać. Faceci w czerni byli tuż za mną. Miałam wrażenie, że za chwilę mnie dopadną. Nie wytrzymałam. Depnęłam w gaz, przyciskając go do samej podłogi, koła zmieliły w miejscu żwir, a auto natychmiast wyrwało do przodu. Wiedziałam, że nie zmieszczę się w zbyt wąskiej szczelinie, mimo to przejechałam, przerysowując bok pojazdu przez całą długość. Nie obchodziło mnie to jednak, chciałam znaleźć się jak najdalej od tego przeklętego miejsca i od mężczyzny, którego, jak się okazało, w ogóle nie znałam.

Pędziłam przed siebie, próbując połączyć się z Nathalie, ale nie byłam

w stanie wybrać numeru. Fala łez, która się ze mnie wylewała, zasłaniała mi widoczność. Nie wiem, ile mil przejechałam, kiedy uświadomiłam sobie, że auto z pewnością ma GPS i że Logan jest zapewne niedaleko. Zrobiło mi się niedobrze. Włączyłam światła awaryjne, zatrzymałam auto na poboczu i, zaraz po tym jak zdążyłam otworzyć drzwi i wysiąść, upadłam na kolana i zwymiotowałam.

Rozdział trzydziesty pierwszy

Logan

Osiem miesięcy wcześniej

Wpadłem do hotelowego apartamentu jak oszalały, ciskając swoim bagażem w kąt. Nie mogłem uwierzyć w to, czego przed chwilą doświadczyłem. Nic do mnie nie docierało. Czuję się jak na haju, jakbym miał totalny zjazd narkotykowy, a halucynacje były tego efektem ubocznym, cudownym efektem ubocznym. Poczuję, że zaczynam się dusić, brakuje mi powietrza. Poluzowałem krawat, ale nie pomogło. Szarpnąłem więc mocniej, odrywając guzik w kołnierzyku pod szyją – nie było lepiej. Widziałem ją, widziałem i to nie był sen. Evelyn była na wyciągnięcie mojej ręki, tylko że to nie mogła być ona, bo przecież Ev nie żyła. Ta dziewczyna, ona tak bardzo ją przypominała.

Chodziłem po pokoju, przeczesując palcami włosy ze zdenerwowania i zastanawiałem się, jak to w ogóle jest możliwe. Mur, który budowałem wokół siebie, w jednej chwili przestał istnieć. Nagle wszystko wróciło, wszystko to, o czym próbowałem zapomnieć, żeby jakoś żyć dalej. Ev – jej uśmiech, smak jej ust, zapach perfum o poranku. Pamiętałem delikatność jej skóry pod palcami i to jak się kochaliśmy. Była cudowna. Padłem na kolana, kołyszając się na przemian w przód i tył, chowając twarz w dłoniach. Spanikowałem. Poczuję, że muszę się napić.

Podszedłem do suto zastawionego barku, chwyciłem butelkę i bez zbędnych podchodów przyłożyłem ją do ust, wypijając sporą zawartość. Nie podziałało kojąco. Alkohol nie złagodził tego, co czuję, a tylko to spotęgował. Ból po jej utracie wrócił ze zdwojoną siłą. Chciałem ją, chciałem z powrotem moją słodką, niewinną Evelyn... i wtedy uderzyła mnie myśl, że muszę znaleźć tę dziewczynę, muszę wiedzieć, kim ona jest, kurwa, pragnąłem wiedzieć o niej wszystko. Drżącymi rękoma wystukałem numer na ekranie telefonu. Po trzech sygnałach odezwał się męski głos. Frank był prywatnym detektywem i jedyną osobą mogącą mi pomóc. Dyskretny,

lojalny, skuteczny i bez śladu kręgosłupa moralnego. Często robił dla mnie rzeczy, które wymagały naginania lub, w ekstremalnych przypadkach, łamania prawa. A dla tej dziewczyny nie cofnąłbym się przed niczym, byłem w stanie poświęcić wszystko, byle tylko dowiedzieć się, kim ona jest. Zleciłem mu zadanie, tłumacząc, o co mi chodzi, co było cholernie trudne, bo ze zdenerwowania nie mogłem złożyć ani jednej sensownej wypowiedzi. Alkohol, który zdążył już zapanować nad moim organizmem, też nie ułatwiał mi sprawy. W końcu po prawie dwudziestu minutach rozmowy i przekazaniu wszystkiego, co wiedziałem, rozłączyłem się.

Minęło dwanaście godzin, a ja nadal nie dostałem żadnej odpowiedzi. Miałem gdzieś to, po co przyjechałem do Nowego Jorku. Nie obchodził mnie Morton i jego firma. Prawie nie spałem, nie jadłem, nie zmieniłem też ubrań z poprzedniego dnia, które wciąż miałem na sobie. Nic mnie nie interesowało, poza nią. Chciałem raz jeszcze spojrzeć w te gigantyczne oczy nieznanym, które wryły mi się w pamięć.

W końcu po ponad czterdziestu godzinach przyszła wiadomość z datą i miejscem spotkania, a serce niemal wyskoczyło mi z piersi. Odliczałem minuty do tej chwili. Spotkanie jak zawsze było krótkie i rzeczowe. Pieniądze w zamian za informacje. Kiedy otrzymałem to, po co przyszedłem, nie do końca byłem pewien, co zrobić. Gapiłem się tylko bezmyślnie na niewielki czarny napis, który widniał na środku pierwszej strony kilkunastostronicowego dokumentu. *Elena Sanchez. Elena. Elena.* Powtarzałem jak opętany. A więc tak miała na imię dziewczyna, którą widziałem kilka dni wcześniej, i o której nie mogłem przestać myśleć.

Zostawiłem na stoliku kwotę za kawę, której nawet nie zdążyłem zamówić, i pospiesznie skierowałem się do auta ochrony, po czym nakazałem zawieźć się do hotelu. Jeszcze kilka dobrych minut chodziłem nerwowo po pokoju, próbując opanować emocje. Nalałem sobie drinka i wypiliśmy go niemal od razu, a potem kolejnego. Byłem gotowy. Nie mogłem dłużej czekać, nie chciałem. W końcu zebrałem się na odwagę. Otworzyłem zawartość, rozrywając kopertę. W środku znajdowały się wszystkie informacje dotyczące dziewczyny i mnóstwo jej zdjęć. Uklęknąłem i chwyciłem jedną z fotografii, która przez przypadek upadła na podłogę. Przyjrzałem się jej. Przedstawiała ją w czerwonym, jednoczęściowym stroju kąpielowym. Z daty wynikało, że zostało zrobione dwa dni wcześniej. Była skończenie piękna. Jej podobieństwo do Evelyn było wręcz niewiarygodne. Przypominała ją niemal

we wszystkim. Nie wiedziałem, czy to moje przekleństwo czy błogosławieństwo, ale byłem pewien, że musi być moja, że będzie moja. Sam nie zamierzałem angażować się uczuciowo, było mi to kompletnie niepotrzebne. Ta dziewczyna miała być jedynie zastępstwem, kimś w rodzaju plastra miodu na moje poranione serce. Nie chciałem nawiązywać z nią emocjonalnej więzi, nie brałem tego nawet pod uwagę, bo nikt nie był w stanie zastąpić mi Evelyn, ale wystarczyłoby mi jedynie patrzeć każdego dnia na jej twarz. Na twarz mojej Ev.

Trzęsącymi rękoma otworzyłem pierwszą stronę z informacjami na temat nieznajomej.

Elena Sanchez: Dwadzieścia siedem lat. Urodzona w Springfield. Wychowywana przez matkę, z wykształcenia nauczycielkę, ojciec porzucił rodzinę, kiedy dziewczyna miała cztery lata. Niezamężna, bezdzietna. Wzorowa uczennica, uzdolniona plastycznie, co potwierdzają liczne nagrody zdobywane w konkursach malarskich...

Przewertowałem kilka kartek.

Obecny stan konta: Cztery tysiące trzysta dwa dolary i szesnaście centów.

Prychnąłem po zerknięciu na jej fortunę. Wiedziałem, że moje pieniądze zrobią na niej wrażenie, a to działało na moją korzyść.

Dziesięć lat temu zamieszkała w Nowym Jorku, gdzie rozpoczęła studia na Uniwersytecie Columbia, które ukończyła z wyróżnieniem. W międzyczasie półroczna wymiana w Londynie. Obecny adres Brooklyn 4th. Ave. Numer rejestracyjny samochodu: CY7 57H.

Obecnie przebywa w Meksyku, w Cancún. Adres Hotelu: Plaza Acur Resort, numer pokoju 624.

Chłonałem wiedzę na jej temat jak oszalały. Pragnąłem wiedzieć o niej wszystko. Jeszcze do mnie nie docierało, że to się dzieje naprawdę. Nagle mój wzrok zatrzymał się na zdaniu.

...po skończeniu studiów pracuje jako agent nieruchomości w Morton. A.G.

Przetarłem oczy. To nie mogła być prawda. Ta dziewczyna pracowała w firmie, którą właśnie przejąłem. Poczuję, jak oddech mi przyspiesza, dłonie zaczynają się pocić, a serce zaczyna galopować w taki sposób, jakby miało mi zaraz wyskoczyć z piersi. Na mojej twarzy pojawił się szeroki niekontrolowany uśmiech. Zważyłem w Boga dawno temu, po tym co spotkało moją narzeczoną, ale teraz sam byłem skołowany. Pierwszy raz od

dłuższego czasu nie mogłem zebrać myśli, nie miałem kontroli nad sytuacją, nad sobą. Może ktoś tam na górze, ktokolwiek to był, postanowił naprawić to, co nie powinno się nigdy wydarzyć, co dawno temu spieprzył. Nie chciałem jednak dłużej tego roztrząsać. Najważniejsze, że była tu, żyła w tym cholernym mieście i pracowała w firmie, którą jeszcze dwadzieścia minut temu miałem gdzieś.

Całą noc przeglądałem zdjęcia, a na nich jej cudowną twarz. W końcu o czwartej nad ranem poczułem, że naprawdę potrzebuje prysznic i chociaż odrobiny snu.

Przez kolejne dwa tygodnie robiłem, co do mnie należało. Eleny i tak nie było w pobliżu, więc mogłem na tyle, na ile było to możliwe, skupić się na swoich interesach i nauczyć kontrolować w jej obecności.

Tego ranka byłem cholernie nakręcony. Całą noc nie mogłem zmrużyć oka. Wiedziałem, dokładnie, o której godzinie wylądowała poprzedniego wieczoru, a teraz miała przebywać w tym samym budynku, tak niewyobrażalnie blisko mnie. To był obłąd. Wjechałem do garażu, gdzie zostawiłem sportowy jednoślad w podziemiach, wpadając tam na Katherine, która właśnie wysiadła z samochodu. Skinęła w moją stronę, aby się przywitać, po czym oboje bez słowa wsiedliśmy do windy. Przejechaliśmy dwa poziomy, na których mieściły się garaże, kiedy drzwi elewatora rozsunęły się na parterze. Podniosłem wzrok i wtedy ją zobaczyłem. Nogi się pode mną ugięły, mój oddech stał się płytki, a na czole momentalnie wystąpiły krople potu. Emocje, które tłumilem tak długo, krzyczały teraz głośno wewnątrz mnie.

Dziewczyna stanęła w przeciwnym kącie, nie zerkając nawet w moją stronę, więc mogłem gapić się na nią bezkarnie. Byłem jak zahipnotyzowany. Chciałem, żeby ta cholerna winda jechała bez końca. Dopiero po chwili oprzytomniałem, uświadamiając sobie również obecność mojej asystentki. Zmusiłem się, aby odwrócić wzrok od Eleny i spojrzałem na Katherine. Stała nieruchomo z ręką przyłożoną do ust, jej oczy zaszklily się, a sekundę później dłonie zaczęły drżeć. Była blada jak ściana, jak gdyby zobaczyła ducha. Doskonale wiedziałem, co czuła, bo ja przeżywałem dokładnie to samo od pewnego czasu. Musiałem jednak przywołać ją do porządku. Nie

mogłem pozwolić, żeby zniweczyła mój plan, zanim jeszcze zdążę wcielić go w życie.

– Opanuj się – warknąłem, ściskając jej nadgarstek. Nie zareagowała. Zrobiłem to ponownie, tym razem mocniej. Poskutkowało. Wzdrygnęła się. Jęknęła cicho z bólu, ocierając mokre oczy i prostując całą sylwetkę. Nie patrzyła na mnie. Widziałem, że z ogromnym trudem, ale jednak zaczyna się kontrolować, a to mi na razie musiało wystarczyć. Na powrót wlepiłem wzrok w mój obiekt zainteresowania.

Z każdym piętrem robiło się coraz tłoczniej, a ja, wykorzystując to, przesunąłem się na drugi koniec niewielkiej klatki, stając dokładnie tuż za dziewczyną. Dzieliło nas kilkanaście centymetrów, ale ona nawet nie zwróciła na to uwagi, wydawała się zamyślona, nieobecna. Ostatkiem silnej woli zdołałem się powstrzymać, żeby nie musnąć jej nagiej odsłoniętej skóry na karku. Zamknąłem oczy, dyskretnie zaciągając się jej zapachem. Gdyby nie ci wszyscy ludzie. Bóg jeden wie, co miałem wtedy w głowie.

W pewnej chwili grupa osób, wysiadając w pośpiechu, potrąciła Elenę, a jeden z mężczyzn pchnął ją na tyle mocno, że zachwiała się, tracąc równowagę i upuszczając dokumenty, które trzymała w dłoniach. Nie przeprosił. Mimowolnie zacisnąłem pięści. Miałem ochotę udusić sukinsyna gołymi rękami. Nie chciałem jej jednak zniechęcić do mnie na starcie, miała ulec mojemu urokowi, a nie mnie unikać, uważając za agresywnego dupka. Zapamiętałem jednak gębę tego idioty. Jeszcze tego dnia miał zostać powiadomiony o tym, że ma wypierdalać z mojej firmy.

Uklękła natychmiast, zaczynając zbierać dokumenty. Chciałem jej pomóc, ale wiedziałem, że jeśli pochylę się nad nią, to istniało ryzyko, że nie wytrzymam i przygwożdżę ją do tej zimnej posadzki. Ponownie spojrzałem na moją asystentkę i, ruszając jedynie ustami, wycedziłem.

– Pomóż jej. – Posłusznie zrobiła, co nakazałem.

– Dziękuję za pomoc, nie każdy jest tak uprzejmy.

Usłyszałem po raz pierwszy cudowny dźwięk jej głosu, a potem zobaczyłem uśmiech, którego nie widziałem tak długo, uśmiech Evelyn. Pochyliłem się, podniosłem jakiś świstek, który upadł tuż obok mnie, podając go Katherine, a ona przekazała go dziewczynie. Wstając, musnąłem kosmyk jej włosów. Nawet nie poczuła, a ja stwardniałem w sekundzie.

– Ależ to żaden kłopot – wydusiła z siebie Kath, siląc się na uprzejmość i będąc nadal w szoku. Wtedy ponownie usłyszałem, jak Elena mówi:

– Nie byłabym tego taka pewna, zwłaszcza teraz, kiedy agencją zarządza nowy właściciel. Słyszałam, że to podobno apodyktyczny, egocentryczny, nadęty, palant, którego głównym hobby jest pokazywanie pracownikom, jak bardzo niedorozwinięci jesteście w tym, co robimy.

Wow, tego się nie spodziewałem, jej opinia na mój temat była konkretna i miażdżąca. Ewidentnie miała mnie za fiuta jakich mało. Uśmiechnąłem się pod nosem. Była urocza w swojej niewiedzy, nie zdając sobie sprawy z tego, że stoję tuż obok. Zobaczyłem, że nieubłagane zbliżamy się do jej piętra. Wyprostowała się i na odchodne powiedziała:

– Jeszcze raz dziękuję za pomoc i, przy okazji, mam na imię Elena.

Kiedy zostaliśmy sami, niemal natychmiast poczułem palące spojrzenie Katherine. Spojrzałem na nią kątem oka. Obiema rękoma opierała się o metalową barierkę, głowę miała zwieszoną do dołu, próbując zrozumieć, czego dokładnie była świadkiem przed chwilą.

Czy obchodziło mnie, jak się czuje i co o tym sądzi lub czy martwiłem się, że powie Elenie o podobieństwie do mojej narzeczonej i wszystko się wyda? Odpowiedź była prosta: nie. Byłem pewien, że tego nie zrobi, bo ja zawsze wyprzedzałem innych w ich działaniach o dwa kroki, nie inaczej było i tym razem.

Dziesięć minut później chodziłem po gabinecie, nie mogąc się uspokoić, byłem pobudzony jak nigdy. Od początku traktowałam ją nie jak Elenę, a jak Evelyn, zapominając przy tym, że to kompletnie dwie różne osoby. Tak bardzo chciałem odzyskać miłość mojego życia, że zapomniałem o tym, iż umarli nie powstają z grobu. Pod względem fizycznym były identyczne, ta dziewczyna miała twarz mojej narzeczonej, ale jeśli chodziło o charakter, różniło je dosłownie wszystko. Ev była jak delikatny, eteryczny, nieśmiały anioł o cudownie czystym i dobrym sercu, natomiast Elena przypominała żywioł, którego bałem się, że nie ujarzmię, że nie zdołam jej w sobie rozkochać, a co najważniejsze, zatrzymać. Była szczera, przebojowa, nieustępliwa, ambitna i piękna. Jej cięty język zrobił na mnie wrażenie, odkryłem, że cholernie mnie to kręciło, co było dziwne, bo w normalnych okolicznościach gdybym usłyszał coś takiego na swój temat, najpewniej, ujmując rzecz w skrócie, zniszczyłbym tej osobie życie.

Przetarłem dłonią twarz, nie wiedziałem, co ze sobą zrobić. Otworzyłem szufladę i wyciągnąłem jedno z jej zdjęć. Jeszcze kilka minut temu była tak blisko mnie w tej cholernej windzie. Tak bardzo chciałem jej dotknąć, zapach

jej perfum mieszał mi w głowie, czułem ciepło jej ciała, każda moja komórka chciała być przy niej, w niej. Bóg jeden wie, jak walczyłam, żeby nie zgnieść jej ust w brutalnym pocałunku. Przez ostatnie dwa tygodnie kiedy jej nie było, prawie codziennie wyobrażałem sobie jak ją pieprzę. Byłem chory i doskonale zdawałem sobie z tego sprawę.

Kiedy po dłuższym czasie w końcu zacząłem panować nad swoimi emocjami, usiadłem w fotelu, założyłem ręce za głowę i zamknąłem oczy. Chciałem jeszcze raz zobaczyć narzeczoną, ale tym razem zamiast niej w pamięci wyrzył mi się obraz zupełnie obcej dziewczyny, o której nie mogłem przestać myśleć, jej głos, uśmiech i te oczy inne, ogromne, zielone, nie – właściwie to szmaragdowe, które zerknęły na mnie tylko przez ułamek sekundy, ale najwyraźniej tyle wystarczyło. Kurwa, tak bardzo chciałbym, żeby patrzyły na mnie w momencie, kiedy będę doprowadzał ją do rozkoszy.

Byłem zdeterminowany jak jeszcze nigdy wcześniej i nie zamierzałem cofnąć się przed niczym, nieważne co lub kogo musiałbym poświęcić – ta dziewczyna miała należeć do mnie w każdym znaczeniu tego słowa. Przez kolejne pół godziny zastanawiałem się, pod jakim pretekstem zwabić ją do gabinetu. Cholera, przecież byłem jej szefem! Mogłem wymyślić cokolwiek. Chwyciłem za telefon i już miałem przekazać Kath, żeby po nią poszła, kiedy nagle przeraziła mnie własna myśl. A co jeśli tu wejdzie nieświadoma niczego, będzie patrzeć na mnie jak na kompletnie obcego człowieka, swojego nowego szefa i sukinsyna do kwadratu, a ja będę miał w głowie obraz tylko tego, co chciałbym z nią robić? Co jeśli w porę nie zdołam zapanować nad sobą i, zanim ją zdobędę, już stracę? Nie. Nie mogłem być z nią sam na sam, jeszcze nie teraz, ale musiałem z nią porozmawiać, ponownie na nią spojrzeć, poczuć. Wtedy do głowy wpadł mi pomysł z jakimś idiotycznym zebraniem. Przy świadkach będzie mi zdecydowanie łatwiej nad sobą panować.

Odłożyłem słuchawkę, rozłączając się z Katherine. Kurwa, Kath, moja ochrona i bliscy współpracownicy. Nie mogłem pozwolić, aby ktokolwiek pisnął słowo. Nie mogłem dopuścić do tego, aby ta dziewczyna dowiedziała się o mojej przeszłości. Postanowiłem zająć się tym jak najszybciej.

Spędziłem jakieś dwadzieścia minut przy mikrofonie, plotąc kompletnie od

rzeczy, ale prawda była taka, że przez pierwsze pięć skupiłem się na szukaniu jej wzrokiem po sali, po czym, kiedy już ją znalazłam, na jej twarzy dojrzałem przerażenie, zmieszanie i ogromny wstyd. Wiedziałem doskonale, że właśnie zdała sobie sprawę z tego, kim jestem.

Rozbawiło mnie to i rozkojarzyło na tyle, że straciłem wątek, ale na szczęście nikt się nie połapał. Chociaż sądzę, że gdybym mówił same bzdury, to i tak siedzieliby wpatrzni we mnie jak w pieprzone objawienie.

Z moich ust padło ostatnie zdanie. Dokładnie widziałem, jak podrywa się z miejsca, próbując wydostać się z pomieszczenia. Przyłożyłem mikrofon do ust, chcąc krzyknąć jej imię, ale na szczęście w porę się opamiętałem, nakazując ją przyprowadzić do siebie. Próbowałem zebrać myśli i zastanawiałem się, co jej powiem, kompletnie nie zwracając uwagi na mężczyznę, który właśnie do mnie podszedł. Podniosłem wzrok i wtedy zauważyłem w odbiciu szyby, że jest kilka metrów za mną. Odwróciłem się.

– Panie Grant, to jest Elena, jeden z naszych najlepszych agentów. – Usłyszałem mężczyznę.

– Najlepszych agentek – poprawiła go, podnosząc bojowo podbródek do góry. Poczulem uderzenie adrenaliny.

Po odesłaniu krety, który sam się nie domyślił, że ma odejść, zostaliśmy sami. Chciałem coś powiedzieć, ale nie byłem w stanie z siebie niczego wykrzesać. Gapiłem się na nią tylko jak jakiś uczeń. W końcu odezwała się pierwsza.

– Elena Sanchez... ale to już zapewne pan wie... Świetne przemówienie, takie motywujące i... szczegółowe. Chciałam, to znaczy... ja... – Wyglądała cudownie, kiedy rumieniąc się, próbowała mnie przeprosić za swoje słowa, chociaż w głębi duszy doskonale wiedziałem, że ma mnie za kutasa. – To co mówiłam dzisiaj rano w windzie...

– Logan James Grant – przerwałem jej. – Nowy właściciel „Grant Tower”. Chociaż niektórym znany również... jak to było? Ach tak... apodyktyczny, nadęty palant. – Zaraz pożałowałem swoich słów. Po co w ogóle to powiedziałem? Już i tak czuła się fatalnie przez całą sytuację, a ja jeszcze wyskoczyłem z czymś takim. Nie tak wyobrażałem sobie naszą pierwszą rozmowę. Nie ma co, byłem pewien, że oczarowałem ją sobą bez dwóch zdań.

– Właściwie to apodyktyczny, egocentryczny, nadęty palant – dodała szybko, a ja roześmiałem się w duchu do siebie. Imponowała mi coraz

bardziej.

Uśmiechnąłem się, choć tego nie chciałem, musiałem się kontrolować, ale moje kącki ust mimowolnie podniosły się ku górze. Cały czas uciekała przede mną wzrokiem, ale kiedy nasze spojrzenia się spotkały, po moim ciele przeszedł dreszcz. Po chwili nieświadomie przygryzła dolną wargę i przysięgam, że gdyby nie mój ochroniarz, nie powstrzymałbym się. Wtedy już wiedziałem, że jestem pewny swego, jeszcze bardziej niż byłem rano.

Wszedłem do gabinetu. W środku znajdowało się kilkanaście osób. Moja ochrona i bliscy współpracownicy. Nakazałem im zająć miejsca przy stole, a sam stanąłem u szczytu, po czym bez zbędnych kurtuazji przeszedłem do rzeczy.

– Myślę, że część z was domyśla się, po co zostaliście zaproszeni – spojrzałem wymownie na Katherine. – Natomiast pozostali za chwilę się dowiedzą, jaki jest powód. – Większość patrzyła na mnie z ciekawością lub strachem, tylko wzrok mojej asystentki był inny. Wiedziałem, że ma mnie za zło wcielone. Złapałem oddech i lodowatym tonem kontynuowałem swoją wypowiedź. – Jesteście osobami, z którymi pracuje najdłużej, które znają mnie najlepiej – zawahałem się przez ułamek sekundy, szybko jednak zdołałem opanować emocje – które znały też Evelyn. Przed wami leży koperta, zajrzyjcie do środka. – Popatrzyli po sobie, po czym niczego nieświadomi, nieśmiało wyjęli fotografie ze środka. Obrzuciłem ich chłodnym spojrzeniem, podszedłem do mojego biurka i wyciągnąłem z szuflady drugą kopertę z kolejnym zdjęciem. Nie mówili nic, patrząc jedynie na mnie.

– To jest... Ev – zacząłem, pokazując im zdjęcie ze swojej koperty i powoli studząc własne emocje. – Wasza fotografia przedstawia dziewczynę o imieniu Elena, która pracuje w tym budynku. – Widziałem, jak wyraz twarzy zaczął im się zmieniać. Przenosili zszokowany wzrok ze zdjęcia, które leżało na stole, na to, które trzymałem w dłoni. Ich miny zdradzały to, że są kompletnie oszołomieni. Nie wiedzieli, jak zareagować, co odpowiedzieć. – Zaprosiłem was tu, bo chcę się upewnić, że mogę liczyć na waszą lojalność i dyskrecję. Nie owijając w bawełnę, powiem wprost. Nie chcę, żeby ta dziewczyna kiedykolwiek dowiedziała się o istnieniu mojej narzeczonej i o

tym, co ją... co nas spotkało. Czy to jest jasne? – odpowiedziała mi wymowna cisza. Poirytowany powtórzyłem pytanie głośniejszym głosem, a w pomieszczeniu rozległ się cichy pomruk przytakiwania.

Gównie mnie interesowało, co sobie myśleli. Wiedziałem, jak manipulować ludźmi, żeby chodzili posłusznie jak tresowane kundły na smyczy. Byłem w tym świetny. Ci ludzie doskonale wiedzieli, do czego byłbym w stanie się posunąć, żeby zdobyć to, czego pragnę. Wiedziałem, że nie zaryzykują, aby się ze mną mierzyć, bo z góry byliby skazani na porażkę. Moje metody były proste, ale niezwykle skuteczne. Zazwyczaj wystarczyło kilka informacji z przeszłości, na temat danej osoby. Przypomnienie o jakiejś zdradzie, długi, przeszłość kryminalna, kilka przyjacielskich wizyt przy okazji odwiedzin w domu. Każdy miał jakiegoś trupa w szafie, wystarczyło tylko dobrze go poszukać. A jeśli nie, to nic nie szkodziło, bo ja byłem w stanie go stworzyć i komuś ot tak po prostu, podrzucić pod drzwi.

– Nie będę brała udziału w tej szopce, nie zrobię tego tej dziewczynie. Może mnie pan zwolnić, nic mnie tutaj nie trzyma, a ona ma prawo wiedzieć o wszystkim. Nie pozwolę, żeby została wciągnięta w chorą intrygę – powiedziała Katherine, po czym wstała i skierowała się w stronę wyjścia. Wyprostowałem się, zeskanowałem wzrokiem pozostałych, którzy zostali na miejscach i pospiesznie wyszedłem za nią.

– Taka młoda, ładna, ma jeszcze całe życie przed sobą. Zastanów się, nim wciśniesz guzik w tej pieprzonej windzie i wyjdiesz z budynku – warknąłem. – Rak to wyjątkowy sukinsyn.

Odwróciła się powoli.

– Niech pan się nawet nie waży... – Głos jej drżał, a oczy zaczynały się szklić.

Nie chciałem jej skrzywdzić, nie taki był mój cel, ale dla Eleny byłem gotów na wszystko, a to była moja jedyna karta przetargowa.

– Jak tam twój wnuczek? Ma na imię Archie, z tego co pamiętam, prawda? Sześćioletni chłopiec jeszcze bardzo potrzebuje mamy. Świat jest pełen zła, oboje doskonale o tym wiemy, a nic tak przed nim nie chroni jak ciepłe, pełne miłości, matczyne ramiona.

– Jesteś potworem – wycedziła.

– Nazywaj mnie jak chcesz, ale najpierw mnie wysłuchasz. – Podeszedłem do niej, zamykając przestrzeń między nami. – Wiem, że twoja córka jest ciężko chora i możesz mi wierzyć lub nie, ale naprawdę przykro mi z tego

powodu. Wiem też, że bank kilkakrotnie odmówił wam kredytu na leczenie. Widziałem dokumenty, które składaliście. Niedługo zapewne stracie też dom z powodu długu. Jedyne szpital, który jest w stanie pomóc jest poza waszym finansowym zasięgiem, a stan Mary pogarsza się z dnia na dzień, bez odpowiedniej opieki umrze zbyt szybko, zbyt młodo zostawiając syna, męża... ciebie.

Patrzyła na mnie z taką nienawiścią, że poczułem ucisk w żołądku. Zdawałem sobie doskonale sprawę z tego, że gdyby wzrok mógł zabijać, to leżałbym przed nią martwy. Mówiłem dalej. – Możemy jednak pomóc sobie nawzajem, dlatego mam dla ciebie propozycję. Potraktuj to jak świetnie rokujący biznes. – Jej twarz poczerwieniała, a po policzku spłynęła pierwsza łza. – Chciałbym sfinansować wszystkie koszty leczenia twojej córki oraz spłacić długi. Co miesiąc będę też wpłacał na twoje konto drobne pieniądze na bieżące wydatki, żeby niczego nie zabrakło twojej rodzinie. Wystarczy jedno twoje słowo, a Mary jeszcze dzisiaj może rozpocząć leczenie w najlepszej klinice w Stanach. – Pochyliłem się w jej stronę, szepcząc. – Życie twojego dziecka leży w twoich rękach, Katherine. – Widziałem przerażenie na jej twarzy i to, jak bije się z myślami.

Wszystkich innych mogłem straszyć, grozić im, przekupić, ale Katherine była zbyt uczciwa, dobra, zasadnicza. Jediną rzeczą, która była dla niej ważniejsza niż wszystko inne, była jej rodzina. Zagrałem *va banque* i czekałem. Czy byłem potworem? Możliwe, ale dokładnie wiedziałem, czego chcę, i potrafiłem dążyć do celu za wszelką cenę, dlatego zawsze wygrywałem. Nawet przez sekundę nie spuściłem z niej zimnego wzroku. W końcu kiwnęła głową, zgadzając się na moją ofertę.

– Dziękuję. Wiem, co sobie teraz o mnie myślisz. Ciężko to zrozumieć, ale wiedz, że nie chcę skrzywdzić tej dziewczyny. Będzie mogła korzystać z wszystkich wygód, przywilejów i mojego majątku. Dostanie życie, o jakim inne mogą tylko zamarzyć. W zamian ja będę mógł każdego dnia patrzeć na twarz Evelyn. – Kobieta uniosła głowę i popatrzyła na mnie z pogardą, mówiąc:

– Jedyne, co dostanie, to życie w kłamstwie. – I już bez słowa minęła mnie, wchodząc z powrotem do gabinetu.

Rozdział trzydziesty drugi

Elena

Nie pamiętam drogi powrotnej od momentu porzucenia auta przy drodze, do chwili kiedy stanęłam przed drzwiami Nathalie. Wiem tylko, że kiedy ujrzałam ją, osunęłam się bezwładnie na podłogę. Zdjęcie, które zabrałam z tamtego domu i które przez ten cały czas ścisnęłam w dłoni upadło obok mnie. Nie musiałam nic mówić. Domyśliła się. Podniosła na mnie zszokowane i zaszklone oczy i objęła mocno, jak jeszcze nigdy przedtem. Czułam ból. Niewyobrażalny ból, który w tamtym momencie wylewał się ze mnie falami. Moje serce i dusza krwawiły. Mężczyzna, przy którym uwierzyłam, że klątwa z dzieciństwa przestała istnieć, właśnie mnie niszczył. Poczułam, jak spadam w ciemną, mroczną otchłań, z której nie wiedziałam, czy zdołam się uwolnić, czy zdołam kiedykolwiek wrócić na powierzchnię.

Nie mam pojęcia, ile czasu spędziłam w objęciach przyjaciółki, kiedy uświadomiłam sobie, że nie mogę tam zostać.

– On po mnie przyjdzie, a ja nie chcę, nie mogę. – Zakryłam usta ręką. – A co jeśli jestem w ciąży?

Nathalie wzięła moją twarz w swoje dłonie i wyszeptała:

– Nie pozwolę, żeby się do ciebie, do was, zbliżył. Rozumiesz? – Kiwnęłam głową, chociaż nie wiedziałam, jak ma zamiar tego dokonać. Byłam pewna, że Grant nie spocznie, póki mnie nie znajdzie, a ostatnią rzeczą, której w tamtej chwili pragnęłam, było spojrzenie mu w oczy. Chciałam go nienawidzić, tak bardzo chciałam go znienawidzić.

– Wstań. Zbieramy się, teraz – powiedziała nagle, podnosząc się i podając mi rękę. Spojrzałam na nią oszołomiona.

– Co? Gdzie? – Wycierałam dłonią mokre policzki i nos.

– Obie doskonale wiemy, że tutaj cię znajdzie. Pojedziemy do mieszkania Teresy. Mam klucze. Mieszkała w nim, zanim poznała mojego ojca. Nikt o nim nie wie, a tylko tam masz szansę przeczekać na spokojnie i poukładać sobie wszystko jakoś w głowie – mówiła do mnie, jednocześnie biegnąc po mieszkaniu i wrzucając do torby jakieś ubrania, podstawowe kosmetyki

i pieniądze.

– Eleno, wychodzimy – nakazała kilkanaście minut później, łapiąc mnie za rękę, chwytając w locie kluczyki od auta i prowadząc w stronę drzwi wyjściowych.

Nie miałam siły wypytywać o szczegóły, po prostu szłam za nią. Zjechałyśmy do garażu. Nathalie wrzuciła torbę na tylne siedzenie, a mnie umieściła na fotelu pasażera. Odpaliła silnik i z piskiem opon wyjechała na ulicę. Na zewnątrz było już szaro, jedynie światła latarni i krzykliwe, kolorowe reklamy napojów gazowanych czy luksusowych perfum, oświetlały nam drogę.

Kiedy chwilę wcześniej mijałyśmy bramę wyjazdową wstrzymałam oddech, modląc się w duchu abyśmy na niego nie wpadły. Dopiero kilka przecznic dalej mogłam spokojnie wypuścić powietrze, jednak cały czas zerkałam w tylne lusterko, sprawdzając, czy aby na pewno nikt nas nie śledzi. To było silniejsze ode mnie.

– Będzie dobrze. Nie martw się. Przejdiesz przez to, jesteś silniejsza niż ci się zdaje, a ja ci w tym pomogę – szepnęła, kiedy mknęłyśmy przez miasto.

Nic jej nie odpowiedziałam, siląc się jedynie na błądy uśmiech. Odwróciłam głowę w stronę szyby. Chciałam płakać, może wtedy poczułabym upragniony katharsis, ale nie mogłam. Nie miałam łez, już nie.

– Jesteśmy. – Usłyszałam stłumiony głos przyjaciółki. Pokręciłam głową, próbując wrócić do świata żywych. Wysiadłam ostrożnie i spojrzałam w górę na budynek. Była to niska, stara, zniszczona kamienica z niewielkimi oknami w mocno podejrzanym okolicy. Normalnie nigdy nie zdecydowałabym się tutaj wybrać choćby na krótki spacer, ale w obecnej sytuacji nie miałam wyjścia i byłam niewyobrażalnie wdzięczna Nathalie za wszystko.

– Wiem, że to nie luksus, do jakiego ostatnio przywykłaś, ale...

– Jest idealnie – przerwałam jej. – Dziękuję ci za wszystko, co dla mnie robisz. – Tego wieczoru nie rozmawiałyśmy już więcej na ten temat. Nie miałam siły. Po prysznicu, który trwał trzy minuty, wylądowałam w łóżku i, nim się zorientowałam, spałam jak dziecko.

Następnego dnia zbudziłam się wcześnie rano. Zerknęłam na zegarek, który

stał na nocnej szafce. Było kilka minut po szóstej. Usiadłam na brzegu łóżka w sypialni, przeczesując palcami włosy. Byłam wyprana z emocji, czułam tylko pustkę. Po raz pierwszy w życiu nie wiedziałam, co mam robić, w którą stronę pójść. Zamknęłam oczy, próbując opanować zbliżającą się falę hysterii. Jego cholerne kłamstwa i manipulacje sprawiły, że czułam się jak zjawą – niezauważalna, niepotrzebna, wykorzystana, niezasługująca na uczucie i szczerść innych. Po kręgosłupie przeszedł mi nieprzyjemny dreszcz. Zadrżałam. Nie mogłam tutaj zostać. Nie z nim, nie w tym mieście.

Wstałam. Pod wpływem impulsu podjęłam decyzję. Naciągnęłam na siebie jeansy i szarą bluzkę, związałam włosy w wysoki kucyk i w tym momencie do sypialni weszła Ruda. Stała w drzwiach, opierając się o futrynę.

– Co robisz o tej godzinie na nogach? – Ziewnęła głośno, przecierając palcami zaspane oczy. Dopiero, kiedy obraz się wyostrzył, a do niej dotarło, że klęczę nad walizką pełną ubrań, zapytała piskliwym tonem.

– Co ty robisz?!

– Wyjeżdżam.

– Ale jak to?

– Nie mogę tu zostać, on nie odpuści, wiesz to tak samo dobrze jak ja. – Wzięłam głęboki wdech, próbując opanować emocje, które we mnie krzyczały. Przyklękła przy mnie, łapiąc mnie za rękę.

– W takim razie jadę z tobą.

– Nie, to moja podróż. Muszę ją odbyć sama. Muszę odnaleźć siebie, bo od dłuższego czasu nie mam pojęcia, kim jestem.

– I dokąd pojedziesz?

– Nie wiem – odpowiedziałam szczerze, nie patrząc na nią. – Nie wiem, gdzie i na jak długo. Po prostu czuję, że muszę to zrobić, bo inaczej się uduszę. Nie mogę znieść własnych myśli, tego co się stało i swoich uczuć.

– Eleno... – wyczułam niepewność w jej głosie – a co, jeśli go stracisz? Może warto, może on naprawdę, teraz... – przerwała, spuszczaając swój zawstydzony wzrok. Wiedziała, co miała na myśli.

– A co jeśli nigdy go nie miałam?! – Wstałam na równe nogi zamykając z impetem walizkę. – To była tylko jego chora, wyrachowana, nieczysta gra. To były tylko puste zdania, zamki budowane na piasku, a gdy zjawił się pierwszy lepszy przypływ, zniknęły i nikt o nich już nie pamięta, nie mają teraz żadnego znaczenia, tak jak jego słowa. To wszystko było gównem. Gówno! A ja nie mam siły zastanawiać się przez resztę życia, czy patrzy na

mnie czy na nią. Pragnę go znienawidzić z całej duszy, pragnę żeby moje uczucia do niego wygasły i przysięgam, że zrobię wszystko, żeby je w sobie zabić – wrzeszczałam coraz głośniej i z coraz większym trudem łapałam powietrze w płuca. Nath przystanęła przy mnie, obejmując mnie mocno.

– Już dobrze. Jestem idiotką. Tak bardzo cię przepraszam.

Moja klatka piersiowa unosiła się i opadała tak szybko, jak jeszcze nigdy przedtem. Ręce drżały, a w żołądku czułam palący ucisk.

– Gdy dotrę na miejsce, odezwę się do ciebie. Nie wiem, kiedy dokładnie to będzie, ale obiecuję, że zrobię to tak szybko, jak tylko będę mogła. Muszę najpierw zorganizować sobie jakieś mieszkanie, poszukać pracy i... – zawahałam się – zrobić badania.

Ruda spojrzała na mój brzuch.

– Cholera jasna, Eli ja nie mogę puścić cię samej, nie w tym stanie, gdyby coś ci się stało...

– Nic mi nie będzie. Umiem o siebie zadbać. – Zaciśnęłam mocno powieki, powstrzymując się od płaczu. – Chodźmy, nie chcę ryzykować, że go spotkam.

– Zaczekaj – Nathalie wyciągnęła jakąś dużą, szarą kopertę ze swojej torebki. – To dla ciebie. – Spojrzałam na nią pytająco.

– Nie patrz tak, tylko weź. – Zajrzałam do środka, gdy wcisnęła mi ją do ręki.

– Ale ja nie mogę – szepnęłam, kiedy moim oczom ukazał się spory plik pieniędzy.

– Przestań. Jeśli nie chcesz, żebym ci towarzyszyła okej, twoja decyzja, którą uważam za kurewsko głupią, ale weź chociaż to. Będę spokojniejsza, wiedząc, że niczego ci nie zabraknie przez najbliższych kilka miesięcy, a potem... potem coś wymyślimy.

Stałyśmy na zewnątrz, kiedy zegarek wskazywał siódmą.

Nathalie wręczyła mi kluczyki od swojego auta, pomogła załadować walizkę do środka i kiedy wszystko było już gotowe, uśmiechnęłam się do niej blado, widząc, jak łzy niekontrolowanie ciekną jej po twarzy.

– Na mnie już czas, ale hej... nie martw się. Poradzę sobie, jak zawsze. – Próbowałam grać niezłomną. Wiedziałam, że jeśli teraz zwątpiłabym w to, co robię, to Nath nie pozwoliłaby mi wyjechać.

– To cholernie niesprawiedliwe, to on powinien zniknąć, nie ty. – Łkała.

– Już dobrze, przecież nie wyjeżdżam na zawsze. Wrócę i przysięgam

wysłać ci co tydzień zdjęcia mojego rosnącego brzuszka, żebyś była na bieżąco ze swoją siostrzenicą lub siostrzeńcem. – Wiedziałam, że wspomnienie o ciąży odciągnie chociaż na chwilę jej uwagę, od mojej ucieczki. Miałam rację, bo na jej twarzy pojawił się ledwo dostrzegalny, ale jednak uśmiech.

– Obiecujesz?

Kiwnęłam głową, całując ją w czoło, po czym nie oglądając się więcej za siebie, natychmiast wsiadłam do auta i zatrzasnęłam za sobą drzwi.

Ruszyłam. We wstecznym lusterku widziałam, jak moja przyjaciółka stoi na środku ulicy w samej piźamie, obejmując ciasno rękoma swoje ramiona. Do tej pory starałam się być silna, ale kiedy jej widok zniknął za pierwszym skrzyżowaniem, fala łez wylała się ze mnie. Ja już nie płakałam. Ja krzyczałam. Wszystko we mnie krzyczało. Moje serce tak bardzo bolało, jakby ktoś ciął je ostrym nożem na maleńkie kawałki.

Wyjechałam na autostradę i pędziłam przed siebie. Nie wiedziałam, dokąd jadę, gdzie się zatrzymam, co zrobię dalej, kiedy wrócę i czy kiedykolwiek zdołam wrócić. Wspomnienia z nim przewijały mi się przez głowę niczym stopklatki. To kiedy po raz pierwszy go zobaczyłam, jego oczy, zapach... kiedy po raz pierwszy się kochaliśmy. Pokręciłam głową, próbując odgonić od siebie te wszystkie myśli.

Spojrzałam na komórkę, która leżała w torbie. Od wczoraj była wyłączona, tak samo jak telefon Nath. Nie chciałam ryzykować namierzeniem go, ale potrzebowałam też nowego numeru. Zatrzymałam się na stacji benzynowej jakieś pięćdziesiąt mil później. Zatankowałam do pełna, kupując przy okazji nową kartę. Wsiadłam za kierownicę i przez dłuższą chwilę gapiłam się tępo przed siebie. Wzięłam nieśmiało telefon do ręki i włączyłam go. Sekundę później wyświetlił się na ekranie komunikat; kilkadziesiąt wiadomości i tyle samo nieodebranych połączeń.

Nie chciałam ich czytać, ale jakoś mimowolnie najechałam na pierwszą z nich, potem na następną i kolejną. Przeczytałam każdą. Wszystkie brzmiały podobnie. Stek kłamstw i manipulacji, a to jedynie umocniło mnie w przekonaniu, że postępuję słusznie. Zresztą teraz prawdopodobnie nie byłam już sama, musiałam myśleć za dwoje. Nie mogłam pozwolić, aby to wszystko odbiło się na tej maleńkiej istocie, która rosła we mnie. Na powrót wyłączyłam swoją komórkę. Odpaliłam silnik i ruszyłam przed siebie, zostawiając wszystko, co było dla mnie ważne, za sobą.

Rozdział trzydziesty trzeci

Logan

Zanim wybiegłem na zewnątrz, było już po wszystkim. Elena siedziała w jednym z samochodów i, nie zwracając uwagi na zbyt powoli otwierającą się bramę, wyjechała na ulicę.

– Kurwa mać! – krzyknąłem, cofając się do środka. Złapałem kluczyki w rękę i niemal biegiem ruszyłem do jednego z terenowych aut zaparkowanych na podjeździe. Już miałem wsiąść za kierownicę, kiedy poczułem czyjąś rękę na ramieniu i usłyszałem stanowczy głos:

– Nie może pan jechać, nie w takim stanie.

Odwróciłem się wściekły. To był Phil, który niepewnie próbował zastąpić mi drogę.

– Odpierdol się – warknąłem patrząc mu prosto w oczy.

Cofnął się o pół kroku, cały czas jednak tarasując mi przejście.

– Przykro mi, ale nie. Nie myśli pan racjonalnie przez alkohol.

– Ona wie! Rozumiesz? Znalazła pieprzone zdjęcia, znalazła wszystko – wycedziłem. Widziałem, jak twarz mojego ochroniarza napina się.

– Znajdziemy ją. – Miałem w dupie jego słowa pociechy, nie obchodziło mnie co ma mi do powiedzenia. Pragnąłem ją odzyskać, cofnąć czas. Chciałem patrzeć w jej szmaragdowe oczy. – Niech się pan uspokoi, to silna i mądra dziewczyna. Zrozumie. – Chciałem mu powiedzieć, żeby się zamknął i zszedł mi z oczu, kiedy usłyszałem dźwięk telefonu. Byłem pewien, że to Elena. Wyjąłem pospiesznie komórkę z kieszeni, a treść wiadomości i zdjęcie Eleny, które ujrzałem spowodowały, że zrobiło mi się ciemno przed oczami. Musiałem przytrzymać się drzwi samochodu. Zerknąłem raz jeszcze na ekran i przeczytałem ponownie.

Od: Nieznany

Do: Logan

Tik-tak. Czas Eleny dobiegł końca. Idę po nią...

Fala skrajnych emocji przetoczyła się przez moje ciało. Poczułem, że jestem bezradny, poczułem strach, jakiego nigdy przedtem nie

doświadczyłem. Musiałem ją znaleźć pierwszy.

– Kurwa, dlaczego ona?! – krzyknąłem, uderzając z całej siły pięścią w masywne drzwi terenówki, a te zamknęły się z hukiem. – Nie mam czasu, ona nie ma czasu. Macie namierzyć wszystko: jej pierdolone auto, komórkę, zdobyć monitoring, wszystko! Chcę wiedzieć, gdzie jest. Muszę wiedzieć, gdzie jest – wrzeszczałem, szarpiąc jednego z moich ludzi.

– Proszę wsiadać, może złapiemy ją po drodze. Była roztrzęsiona. Nie mogła daleko zajechać. – Usłyszałem ponownie Phila.

Ruszyliśmy od razu.

Namierzaliśmy auto, którym jechała. GPS wskazywał czterdzieści mil od celu, modliłem się jak jeszcze nigdy, żebym znalazł ją całą i zdrową, a w międzyczasie dzwoniłem do Rusha, nakazując mu sprawdzić jej mieszkanie i wszystkich tych, do których mogła pojechać.

Właśnie kończyłem rozmowę przez telefon z jednym z moich ludzi, kiedy dostrzegłem samochód, którym jechała Elena. Auto stało na poboczu z szeroko otwartymi drzwiami. Jeszcze nim zaparkowaliśmy, wyskoczyłem i w sekundzie znalazłem się przy porzuconym samochodzie. Nie było jej w środku. Ręce zaczęły mi się niekontrolowanie trząść, traciłem rozum, nie chciałem dopuścić do siebie myśli, że historia właśnie zataczała koło. Nie umiałem zebrać myśli, nie widziałem, co robić. Usiadłem na trawie, chowając twarz w dłoniach, kołysząc się w przód i tył. Nie wiem, ile czasu tam spędziłem, ale nie miałem siły ruszyć się z miejsca. Usłyszałem dźwięk telefonu, ale nie byłem w stanie odebrać. Koszmar, który prześladował mnie od momentu, kiedy ją poznałam, właśnie się ziszczał, a ja byłem temu winien.

– To pan Pitterson. – Podniosłem zamglone oczy w górę, przejmując komórkę od Phila.

– Czego chcesz? – jęknąłem zrezygnowanie.

– Fajne powitanie przyjaciela, nie ma co, ja staram ci się pomóc, a ty... – Miałem dość jego chrzanienia, chciałem się rozłączyć, gdy nagle usłyszałem. – Kilka minut temu widziałem Elenę, wyjeżdżała gdzieś z przyjaciółką. Ewidentnie bardzo się spieszyły, bo nawet mnie nie zauważyły. – Wstałem na równe nogi, pospiesznie kierując się w stronę maszyny, którą zostawiła Elena, i nie zwracając uwagi na protesty ochrony.

– Wiesz, gdzie jest teraz? – Odpaliłem silnik, a auto zawarczało i wyrwało do przodu, zostawiając moich ludzi za mną.

– Zgubiłem je...

– Kurwa! – Zakląłem, uderzając wściekle ręką o kierownicę, jednocześnie rozłączając się z moim rozmówcą. To, że nie wiedziałem gdzie jest, budziło we mnie niewyobrażalny strach, ale informacja o tym, że jak do tej pory była względnie bezpieczna, że żyje, musiała mi jak na razie wystarczyć. To trzymało mnie w ryzach i dzięki temu mogłem zebrać myśli.

Dotarłem pod adres Nathalie i bez zastanowienia wszedłem na górę. Nadal nie było ich w środku, nie wrócili. Niewiele myśląc, wylamałem zamek do jej mieszkania. Nie miałem pewności, kiedy i czy w ogóle wrócą, ale to była jedyna osoba, której Elena bezgranicznie ufała. Pozostawało mi czekać. Całą noc chodziłem po mieszkaniu, a moi ludzie w tym czasie przeczesywali miasto, szukając jej wszędzie. Wcześniej rano dołączył do mnie Rush. Widziałem jego zszokowaną minę zaraz po tym, jak zobaczył, że włamałem się do obcego mieszkania, ale nie obchodziło mnie ani trochę, co sobie pomyślał.

W końcu koło ósmej usłyszeliśmy kroki. Obaj wstaliśmy na równe nogi. To była Moore. Dziewczyna weszła ostrożnie do mieszkania, przyglądając się z przerażeniem, że drzwi są uchylone, a zamek wylamany. Cofnęła się w głąb korytarza, sięgając ręką do torebki, zapewne chcąc powiadomić policję.

– Gdzie ona jest? – wycedziłem, nie spuszczać z niej płonącego furia wzroku. Odwróciła się raptownie i dopiero po chwili, kiedy zrozumiała, że to ja, ruszyła pewnie w moją stronę.

– Ty pieprzony sukinsynie! Jak mogłeś?! – rzuciła wściekle, próbując mnie spoliczkować, ale Rush był szybszy i złapał ją w ostatniej chwili w pasie. – Puszczaj mnie, jesteś taki sam jak on, wiedziałeś o wszystkim i milczałeś! Milczałeś jak pozostali, których szantażował i zastraszał. – Znowu zwróciła się do mnie. – Jesteś psychopata! Urządziłeś sobie z jej życia pierdolone show! – wrzeszczała.

– Wiem, że nienawidzisz mnie i masz do tego prawo, ale powiedz mi, gdzie znajdę Elenę, nie mam czasu na twoją histerię, nie teraz.

– Ty chyba sobie żartujesz. Jesteś potworem. Prędzej umrę, niż powiem ci gdzie jest Elena. Już nigdy więcej ich nie zobaczysz!

– Posłuchaj mnie, ja muszę wiedzieć... – Nagle mój mózg przetrawił jej słowa. – Zaraz, coś ty powiedziała? – spytałem cicho, nie dowierzając temu, co przed chwilą usłyszałem.

– Gówno musisz. – Odwróciła się żeby odejść, ale jej nie pozwoliłam, szarpiąc za nadgarstek.

– Co miałaś na myśli, mówiąc „ich”? – Dziewczyna popatrzyła na mnie przerażona tym, co właśnie zapewne przez przypadek wyjawiała, a ja uśmiechnąłem się do siebie. Czyżby Elena nosiła moje dziecko?

– Nie dotykaj mnie. – Wyszarpała się.

– Ty nic nie rozumiesz. Grozi jej ogromne niebezpieczeństwo!

– Zgadza się! Tym niebezpieczeństwem jesteś ty, ale na szczęście dla niej, jest już z dala od ciebie.

– Jeśli nie powiesz po dobroci, wyduszę to z ciebie siłą i to dosłownie – wycedziłem przez zęby, łapiąc ją jedną ręką za ramię, a drugą kładąc na jej szyi i stopniowo zaciskając palce. Nie panowałem nad sobą, w tamtej chwili byłem zdolny do wszystkiego. Poczulem, jak zaczyna drzeć, próbując złapać oddech.

– Logan, kurwa, co ty robisz? – Usłyszałem za plecami przerażony krzyk Rusha.

Oprzytomniałem, pozwalając swoim dłoniom swobodnie opaść wzdłuż ciała. Nie chciałem jej zrobić krzywdy, ale myśl, że Elena jest gdzieś z moim dzieckiem sama z dala ode mnie, nieświadoma tego, co jej grozi, powodowała, że budził się we mnie demon. Pragnąłem ich ochronić za wszelką cenę, za cenę własnego życia i innych.

– Nathalie – jęknąłem cicho, przecierając rękoma twarz. – Czy ty właśnie powiedziałaś, że Elena jest ze mną w ciąży? – Przełknęła ślinę i wytrzeszczyła oczy, nadal próbując wyrównać swój oddech. Nie odpowiedziała.

– Błagam cię – szepnąłem, zwieszając głowę. – Pomóż mi. Grozi jej cholerne niebezpieczeństwo, a ona nic nie wie, nie ma o niczym pojęcia.

– O czym ty mówisz? Bo jeśli to kolejne twoje kłamstwo...

– Nie. Mówi prawdę. – Tym razem odezwał się Rush. – Nathalie, proszę cię, powiedz nam wszystko, co wiesz.

– Nie wierzę wam i nic ze mnie nie wyciągniecie, a teraz wypieprzajcie z mojego mieszkania!

Nie zwracałem uwagi na jej słowa, zacząłem mówić:

– Pamiętasz włamanie do jej mieszkania i wiadomość zostawioną na lustrze? To był początek, później było już tylko gorzej: nekrolog z jej imieniem i nazwiskiem w gazecie, który dostałem, kwiaty wysłane do jej

mieszkania z dedykacją...

– Zaraz, jakie kwiaty? Przecież to ty je wysłałeś

Pokręciłem głową, przecząc.

– Jezu. – Zakryła usta ręką.

– A teraz to. – Pokazałem jej wiadomość, która dotarła do mnie wczoraj. Głos mi się łamał, kiedy odezwałem się po raz kolejny. – Teraz mi wierzysz?

– Dlaczego milczałeś? Dlaczego tak długo milczałeś, a ja jej pozwoliłam wyjechać? Jeśli coś jej się stanie, nie daruję ci tego! – krzyczała, uderzając pięściami w mój tors.

– Nie chciałem jej straszyć, ale to nie ma teraz żadnego znaczenia. Proszę cię, powiedz mi, gdzie ona jest.

Opadła bezwładnie na kanapę i, patrząc w podłogę, wyznała.

– Nie wiem.

– Nathalie, spójrz na mnie. – Rush przyklęknął przy niej ponownie. – Musimy wiedzieć, gdzie jest Elena, zanim...

Zacisnąłem ręce w pięści, bo wiedziałem, co miał na myśli.

– Kiedy ja naprawdę nie wiem – szlochała, wpadając w coraz większą histerię. – Całą noc byliśmy w mieszkaniu mojej macochy. Chciałam, żeby tam została kilka dni, żeby sobie wszystko poukładała, a ona rano nagle wstała i oznajmiła mi, że chce wyjechać, że musi wyjechać, że...

Nie słuchałem jej lamentu, w głowie miałem milion pytań.

– Co z dzieckiem? – warknąłem.

– Elena podejrzewa, że jest w ciąży. Miała mdłości, fatalnie się czuła ostatnio. Dzisiaj miała mieć wizytę u lekarza.

Kobieta, która była dla mnie wszystkim, mogła nosić pod sercem moje dziecko. Gdyby nie to, co właśnie się działo, byłbym najszcześniejszym człowiekiem na tej chorej planecie. Klęknąłem przy dziewczynie, łapiąc ją tym razem delikatnie za ramiona i zmuszając, żeby spojrzała mi w oczy.

– Ja muszę wiedzieć, gdzie ona jest. Muszę ją znaleźć – szepnąłem. Oboje patrzyli na mnie. – Błagam cię, przypomnij sobie, czy jest jakieś miejsce, do którego mogła pojechać, gdzie czułaby się bezpiecznie?

Dziewczyna jedynie kręciła głową.

– Nie wiem, naprawdę nie wiem.

Wstałem na równe nogi, chcąc zacząć szukać jej na własną rękę i właśnie wtedy zadzwonił mój telefon. Zerknąłem na ekran. Odebrałem natychmiast. To była ona.

– Eleno, skarbie, przepraszam. Tak bardzo cię przepraszam. Spieprzyłem po raz kolejny, ale nic się dla mnie nie liczy, nic nie ma znaczenia prócz ciebie. Kocham cię. Jesteś dla mnie wszystkim – mówiłem, nie dopuszczając jej do głosu. Chciałem, żeby wróciła, żeby mi wybaczyła.

– Brawo, brawo, brawo! Szczerze się wzruszyłem. Powinieneś grać w operach mydlanych. Masz talent. – Usłyszałem męski głos, a zaraz potem gardłowy śmiech. Zrobiło mi się ciemno przed oczami, a język ugrzęzł mi w gardle. Doskonale wiedziałem, kto to. – Szkoda, że twoja ślicznotka jest odrobinę zajęta, leżąc nieprzytomnie przy moim boku. Prawdopodobnie wzruszyłaby się równie mocno jak ja, ale nic straconego. Pozwól, że ja poprowadzę naszą rozmowę.

– Tknij ją tylko, a przyrzekam, że cię znajdę i zabiję – wycodziłem.

– Tak, tak... wiem, do czego jesteś zdolny, ale już raz spierdoliłeś mi życie, drugi raz na to nie pozwolę.

– Posłuchaj, oddam ci wszystko, co mam: firmy należące do mnie, pieniądze, wszystko, tylko błagam, nie krzywdź jej, ona jest niewinna. Nie mieszaj w to Eleny, to sprawa między nami.

– Gównu mnie obchodzi twój szmal. Chciałem, żebyś cierpiał tak jak ja. Odpokutujesz z nawiązką za wszystko, co mi zrobiłeś... – Przez chwilę panowała cisza, ale kiedy chciałem się odezwać, ponownie usłyszałem – Jest przepiękna, prawda? Jej zapach przyprawia mnie o dreszcze.

– Przysięgam, że jeśli choćby spojrzysz na nią nie tak jak powinieneś, to...
– Głos mi drżał i nie mogłem nad nim zapanować.

– To co ? – prychnął pogardliwie. – Nic mi nie możesz zrobić, więc lepiej zamknij się i słuchaj. Teraz to ja rozdaję karty, tym razem ty nic nie znaczysz i radzę ci wziąć na wstrzymanie, jeśli kiedykolwiek jeszcze będziesz chciał spojrzeć w jej oczy. A teraz wybac, ale muszę odpowiednio gorąco przywitać mojego gościa. Odezwę się wkrótce.

Po tym, jak się rozłączył, padłem na kolana, wypuszczając telefon z ręki. Byłem w amoku. Nic do mnie nie docierało. Krzyki Nathalie, przekleństwa Rusha. Nic. Jedna wielka, nieprzerwana, cholerna cisza, jakby ktoś zamknął mnie w dźwiękoszczelnym pomieszczeniu. Wiedziałem, że historia właśnie zatacza koło, a los Eleny leżał w rękach tego skurwiela. Los, który sam jej zgotowałem.

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ

PLAYLISTA

Survivor – 2WEI

Your Song – RITA ORA

In Your Eyes – ROBIN SCHULZ

Animals – MAROON 5

Good Without – MIMI WEBB

Burst Into Flame – CAVALE

Crazy For You – JOHN COGGINS

Masterpiece – JESSIE J

Dance With The Devil – BREAKING BENJAMIN

Unstoppable – SIA

Three Days Grace – NEVER TOO LATE

Before I Go – MIMI WEBB

PODZIĘKOWANIA

M. – dziękuję za to, że jesteś.

Dziękuję, że od początku stworzyłeś mi warunki do pisania tej historii i cierpliwie znosiłeś mój nie najłatwiejszy charakter. Dziękuję też za nasze słowne przepychanki, które wielokrotnie były inspiracją do dialogów Eleny i Logana.

I mimo że Twój pedantyzm do kwadratu często doprowadza mnie do białej gorączki, to od dekady nadal jesteś moim ulubionym człowiekiem.

Tosiu – najbardziej rezolutny dzieciaku pod słońcem, dziękuję za to, że każdy dzień z Tobą to przygoda. Twoje empatia, wrażliwość, odwaga i ciekawość świata napawają mnie dumą. Marvell mógłby czerpać inspiracje z Twoich szalonych pomysłów do tworzenia kolejnych filmów.

PS Imię dla Eli to Twoja zasługa – niech żyje Elena z Avaloru!

S. – wielkie *senkju* za to jedno, ale tak bardzo ważne zdanie, które wypowiedziałś dokładnie 22 listopada 2019 roku, dzięki czemu dzień później siadłam do telefonu (tak! telefonu!), a niecałe cztery miesiące potem miałam gotową książkę, którą dzisiaj mogę trzymać w rękach.

Wydawnictwu NieZwykłe oraz całemu zespołowi, dziękuję, że to właśnie mnie postanowiliście wziąć pod swoje skrzydła.

Wszystkim blogerom, patronom i instagramowiczom, którzy wspierają mnie w promowaniu, dziękuję za dziesiątki prywatnych wiadomości dających mi wiarę, że to, co robię, ma sens. Jesteście wyjątkowi.

Najważniejsze podziękowania kieruję jednak do moich czytelników. Jestem Wam przeogromnie wdzięczna za to, że sięgnęliście po historię Eleny i Logana. *Gra pozorów* to mój debiut, dlatego już zawsze będzie zajmowała wyjątkowe miejsce w moim sercu. Mam nadzieję, że pokochaliście historię moich bohaterów równie mocno jak ja, a przy kolejnych częściach zapłoniecie z emocji.

Table of Contents

Strona tytułowa
Strona redakcyjna
Spis treści
Prolog
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Rozdział dwunasty
Rozdział trzynasty
Rozdział czternasty
Rozdział piętnasty
Rozdział szesnasty
Rozdział siedemnasty
Rozdział osiemnasty
Rozdział dziewiętnasty
Rozdział dwudziesty
Rozdział dwudziesty pierwszy
Rozdział dwudziesty drugi
Rozdział dwudziesty trzeci
Rozdział dwudziesty czwarty
Rozdział dwudziesty piąty
Rozdział dwudziesty szósty
Rozdział dwudziesty siódmy
Rozdział dwudziesty ósmy

[Rozdział dwudziesty dziewiąty](#)

[Rozdział trzydziesty](#)

[Rozdział trzydziesty pierwszy](#)

[Rozdział trzydziesty drugi](#)

[Rozdział trzydziesty trzeci](#)

[Playlista](#)

[Podziękowania](#)